

strofy ściśle gospodarczej czy też wojennej, z której kapitalizm nie mógłby się wydostać, jeśli tylko masy ludowe pozostaną bierne, jeśli tylko masy ludowe wezmą na siebie wszystkie ciężary, które kapitalizm zechciałby na nie nałożyć. Nie ma „automatycznej rewolucji“. Okres rewolucji, jeśli nie zostanie wykorzystany przez świadomą awangardę proletariatu, mija. Kapitalizm odbudowuje wtedy swoje pozycje — na nędzy mas, na straszliwych cierpieniach olbrzymiej większości ludzkości.

Dlatego teoria marksizmu - leninizmu jest wezwaniem do aktywności rewolucyjnej. „Powstały warunki dla generalnego szturmu na kapitalizm. Teraz szej świadomości, mądrości politycz wości i ofiarności zależy, kiedy ustr o padnie pod naszymi ciosami. Uświadamiajmy się, organizujmy się, organizujmy proletariąt do decydującego szturmu na kapitalizm“. Oto co stanowiło głęboki sens leninowskiej teorii.

Rewolucja nie przyjdzie sama przez się, nie spadnie z nieba, nie wyskoczy nagle z niezorganizowanych mas. Rewolucję trzeba przygotować, rewolucję trzeba zorganizować. Oto jest leninowska koncepcja rewolucji. Rozwój imperializmu stwarza korzystne warunki dla zorganizowania rewolucji, pozwala ją przygotować, zorganizować i przeprowadzić. Ale warunki — to jeszcze bynajmniej nie sama re-

Lenin k... dzie olb... ni... acisk... a to... co... z... my... czy... i... tem... efektywn... n... w... on... na... świad... ną... ludzk... w... lę... c... ar... k... ć,

# a nauka historyczna w Polsce 1944-1970

Wydawnictwo NERITON  
Instytut Historii PAN

Cenzura a nauka historyczna w Polsce  
1944–1970



Zbigniew Romek

**Cenzura a nauka historyczna w Polsce  
1944–1970**

Wydawnictwo Neriton    Instytut Historii PAN

Warszawa 2010

<http://rcin.org.pl>

Redakcja, korekta, indeks  
*Małgorzata Świerzyńska*

Streszczenie angielskie  
*Grażyna Waluga*

Opracowanie graficzne  
*Mariola Szcześniak*

Projekt okładki  
*Andrzej Rukowicz*

© Copyright by Zbigniew Romek  
© Copyright by Instytut Historii PAN  
© Copyright by Wydawnictwo Neriton

ISBN 978-83-7543-158-2

Tytuł dotowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Wydawnictwo Neriton  
Wydanie I, Warszawa 2010  
Rynek Starego Miasta 29/31, 00-272 Warszawa  
tel. (22) 831-02-61 w. 26  
www.neriton.apnet.pl  
neriton@ihpan.edu.pl  
Nakład 500 egzemplarzy  
Objętość 31 arkuszy wydawniczych

Druk i oprawa Fabryka Druku

<http://rcin.org.pl>

# Spis treści

WSTĘP .....	7
Rozdział I: ORGANIZACJA CENZURY .....	21
1. Próby zorganizowania demokratycznej cenzury (1944–1945) .....	21
2. Metody pracy cenzury .....	37
3. Ograniczenia w kontaktach z zagranicą .....	71
Rozdział II: MARKSIZM JAKO NARZĘDZIE CENZURY .....	104
1. Początki „walki” o marksizm w polskiej historiografii – zjazd wrocławski (1948) .....	107
2. Zwycięstwo marksizmu w nauce historycznej z uszanowaniem warsztatu badawczego – I Kongres Nauki Polskiej (1951), I Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich (1951–1952) .....	134
3. Z praktyki stosowania marksizmu na przykładzie cenzuralnych recenzji prac historycznych z lat 1952–1955 .....	172
4. W poszukiwaniu marksizmu „otwartego” w nauce historycznej – zmiany po październiku 1956 roku .....	201
Rozdział III: HISTORIA NA CENZUROWANYM .....	245
1. Potyczki o ocenę dziejów II Rzeczypospolitej .....	245
2. Cenzurowanie dziejów II wojny światowej: Armia Krajowa i Powstanie Warszawskie 1944 .....	273
3. Próby unaukowania historii PRL na przykładzie prac Krystyny Kersten .....	299
ZAKOŃCZENIE .....	326
ABSTRACT .....	338
WYKAZ NAJWAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW .....	341
BIBLIOGRAFIA .....	343
INDEKS NAZWISK .....	352



# Wstęp

Celem mojej pracy było ukazanie wzajemnych relacji między nauką historyczną a systemem cenzury w pierwszym ćwierćwieczu Polski Ludowej. Szukam przede wszystkim odpowiedzi na pytanie: w jakim stopniu polscy uczeni ulegali presji, by badać i pisać historię zgodnie z oczekiwaniami komunistycznej władzy? Interesuje mnie to, jakie były te oczekiwania, jak się one zmieniały i jak reagowali na nie uczeni. Zastanawiam się, w jakim stopniu presja polityczna i ideologiczna odbiła się na tematyce badań oraz na sposobie ich prezentacji. By to ustalić, zwracam uwagę na deklaracje polityczne historyków, stopień ich zaangażowania w powojenną rzeczywistość, próbuję odpowiedzieć na pytanie, jak opcje polityczne przekładały się na tematykę i praktykę badawczą. Interesują mnie nie tylko postawy indywidualne, ale również zachowania i poglądy, mające wyznaczać standardy „prawdziwego” historyka-marksisty. W tym celu podejmuję próbę opisu PRL-owskiego systemu ograniczania wolności słowa i skuteczności jego oddziaływania na środowisko uczonych, innymi słowy – ustalenia, w jakim stopniu historiografia, jej problematyka, interpretacje przeszłości i rozwiązania metodologiczne były wynikiem zabiegów cenzuralnych, a w jakim efektem wewnętrznego przekonania, iż tak a nie inaczej należy dane zagadnienie badać i przedstawiać. Przystępując do badań nie zakładałem, że wszystko co powstało w dobie PRL było efektem presji władz, przeciwnie – by określić to, co było w historiografii narzucone, będę starał się także wskazać postawy autentycznie prosocjalistyczne i promarksistowskie w historiografii tamtych lat. Jednocześnie będę chciał zwrócić uwagę, do jakiego stopnia władze tolerowały odstępstwa od obowiązującej wykładni przeszłości, uznanej za zgodną z teorią i praktyką badawczą marksizmu, preferowanymi odgórnie ze względu na jej podstawowe zdaniem komunistów zadanie – służbę socjalistycznemu państwu i wychowaniu społeczeństwa w duchu światopoglądu marksistowskiego. Będę starał się pokazać na wybranych przykładach, jakie tezy i ujęcia przeszłości były zalecane lub mile przez władze widziane, a jakie zostały zakazane i jak system cenzury starał się wyeliminować „niepożądane” treści z prac historycznych.



W jednej książce nie sposób przeanalizować całej historiografii omawianego okresu, wszystkich zawartych w niej deklaracji metodologicznych czy politycznych, wszystkich podjętych tematów pod kątem ich zgodności z cenzuralnymi wymogami. W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że pamiętałem o zasadzie, iż z punktu widzenia władzy także apolityczność w czasach PRL była wyrazem postawy politycznej. W moim opracowaniu wybrałem te tematy badawcze, wypowiedzi czy deklaracje polskich uczonych i przedstawicieli władz, które wydały mi się najbardziej reprezentatywne dla omawianych czasów oraz dla środowiska historyków, to znaczy akceptowane przez większość. Nie znaczy to, że pomijałem postawy skrajne, w środowisku uczonych nieaprobowane, wychodząc z założenia, że ich opis, wydobywanie wyjątków świadczących o inności rozumienia roli nauki historycznej i samej twórczości lepiej pozwoli scharakteryzować zachowania większości.

Pojęcie cenzury rozumiem możliwie szeroko. Uznałem, że jest nią wszelka forma nacisku, którego celem jest narzucenie określonej koncepcji historiografii, tak by ta spełniała określone wymogi przede wszystkim polityczne i ideologiczne, a dopiero w ich konsekwencji także metodologiczne, merytoryczne oraz światopoglądowe. Pisząc o cenzurze w nauce historycznej interesowały mnie metody, jakimi się posługiwano, by wyrzucić presję na środowisko historyków, to, jak postępowały władze i to, jak zachowywali się uczeni. Starłem się nie popadać w czarno-biały schemat, według którego istniały dwa obozy: z jednej strony grupa cenzuralnych oprawców, a z drugiej uczeni, którzy byli jej ofiarami. Uważam, że trudno mówić o takim podziale, a było to konsekwencją sposobu organizacji i działania cenzury w PRL. Do cenzurowania wszelkich publikacji, w tym także naukowych, powołany był Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk oraz jego delegatury terenowe. Faktycznie o zakresie cenzurowanych publikacji i treściach, które mogły się ukazać drukiem decydowały odpowiednie wydziały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (początkowo Polskiej Partii Robotniczej). Instrukcje i wytyczne partyjne były formułowane przez odpowiednich sekretarzy KC odpowiedzialnych za naukę, kulturę i propagandę oraz innych wysoko postawionych działaczy partyjnych, ważną rolę odgrywali ministrowie rządu oraz władze Polskiej Akademii Nauk, szczególnie Wydział Nauk Społecznych<sup>1</sup>. Organizacje te oraz konkretne osoby z elity władzy decydowały o kierunkach rozwoju nauki polskiej i wpływały na to, co mogło się ukazać drukiem, a co nie. W ten sposób określone były obszary wolnej i zakazanej aktywności intelektualnej.

Warto jednak pamiętać, że najczęściej wytyczne centralnych organów i związanych z nimi ludzi władzy miały charakter ogólny. O tym, jak interpretować i realizować w praktyce badawczej wytyczne władz naczelnych, jak rozwiązywać

---

<sup>1</sup> O szczególnej roli Wydziału I Nauk Społecznych PAN w zarządzaniu polską humanistyką i nauką historyczną zob. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 349.

szczegółowe problemy naukowe decydowali już sami uczeni, a szczególnie ci spośród nich, którzy sprawowali różnorodne funkcje kierownicze w partii i rządzie, na uczelniach czy w Wydziale Nauk Społecznych PAN, a także w wielu instytucjach związanych bezpośrednio z organizacją badań oraz z procesem publikowania ich wyników (redakcje wydawnictw i czasopism naukowych). Niemały wpływ na kształt wymogów cenzuralnych miało wielu historyków dobrze ocenianych przez elity władzy lub związanych z nimi choćby koleżeńsko. Do grona tego dodać należy także tych uczonych, którzy choć nie piastowali żadnych funkcji ani stanowisk, to z przekonania o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, metodologii marksistowskiej nad „burżuazyjnymi”, swoją postawą i twórczością naukową wspierali obowiązujący kanon, a także sami byli jego współtwórcami. Cały ten krąg ludzi i instytucji faktycznie spełniał funkcje cenzorskie w takim sensie, że wszyscy uczestnicy złożonego procesu modelowania polskiej nauki mieli swój udział w ustalaniu poprawności politycznej, ideologicznej i metodologicznej powstającej historiografii.

W pracy będę starał się przedstawić, jak wyglądał proces cenzurowania polskiej historiografii, jaki był w nim udział władz, a jaki samych uczonych w ustalaniu, co można, a czego nie można, oraz w jaki sposób powinno się badać i opisywać przeszłość dziejową. Analizując relacje między cenzurą a nauką historyczną nie można pomijać także zjawiska autocenzury, postawy uczonych, którzy tak wybierali obszar swych zainteresowań oraz problemy badawcze, tak konstruowali swe analizy, by nie popaść w konflikt z oczekiwaniami władzy. W tym miejscu warto zaznaczyć, że czasami autorzy, by uchronić tekst przed zbyt daleko idącymi ingerencjami, dopisywali do „wywrotowych” interpretacji treści mile widziane przez władze. Wielu współczesnych odbiorców tak potrafiło czytać publikowane teksty, że pomijało oficjalne, stereotypowe formułki, a koncentrowało się na tym, co było w nich krytyczne i podważające ustalone ogólnie schematy. Był to swoisty dla PRL sposób na oszukanie systemu cenzury<sup>2</sup>. Jednak z dzisiejszej perspektywy często nie sposób stwierdzić, czy sformułowania prosocjalistyczne i promarksistowskie były jedynie taktiką „ochronną” stosowaną przez autora, czy też autentycznym hołdem złożonym PRL-owskiemu systemowi i obowiązującym w nim schematom. Dlatego pytanie o intencje uczonego, wobec braku wiarygodnych w tym zakresie źródeł, wielokrotnie musi dziś pozostać bez satysfakcjonującej odpowiedzi.

Ramy czasowe pracy to lata 1944–1970. Data początkowa, to czasy narodzin pierwszych placówek cenzorskich organizowanych przy Polskim Komitecie

---

<sup>2</sup> W opublikowanym w 2007 r. wywiadzie Leszek Kołakowski mówił o taktyce „ochronnych kawałków”. Na stwierdzenie Zbigniewa Mentzla: „Niektórzy z twoich kolegów [...] sądzili, że w publicystyce z lat pięćdziesiąt sześć – pięćdziesiąt siedem przeciągasz strunę, igrasz z ogniem, w końcu się doigrasz”, Kołakowski odpowiedział: „Pewnie tak było. Choć dawałem pełno ochronnych kawałków, żeby coś tam powiedzieć. Wiekami uświęcony sposób na cenzurę”. Zob. *Czas ciekawy, czas niespokojny. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel*, Kraków 2007, s. 158.

Wyzwolenia Narodowego i Rządzie Tymczasowym. W kształtujących się nowych warunkach politycznych, od samego początku istnienia Polski Ludowej rozpoczęto tworzyć system kontroli słowa, który już od stycznia 1945 r. działał według zasad nieprzerwanie, z małymi tylko korektami, obowiązujących do 1990 r. W PRL na przestrzeni lat zmieniała się polityka władz wobec nauki, ale system cenzury trwał bez zmian, gdyż był tak skonstruowany, by mógł elastycznie, w zależności od zmieniającej się sytuacji, reagować na polityczne „odwilże” lub „zaostrzenia”, zawsze służąc interesom rządzącej partii: PPR, a później PZPR. Data zamykająca moje rozważania to rok 1970, koniec epoki Władysława Gomułki i zmiana stylu polityki, w tym także polityki naukowej oraz wymogów merytorycznych stawianych przez system cenzury uczonym. Jak wynika z wcześniej przeprowadzonych badań, w dekadzie gierkowskiej zrezygnowano z bezwzględnego wymogu wierności nauki myśli marksistowskiej. I choć nadal powoływano się na dzieła klasyków oraz posługiwano się ideologicznymi hasłami, to funkcja marksizmu w nauce, a także w życiu społecznym zaczęła ograniczać się przede wszystkim do zabiegów językowych<sup>3</sup>. Wydaje się, że w latach 70. podstawową troską panującego systemu stała się głównie wierność polityczna ludziom w danej chwili sprawującym władzę. Nie chodziło o to, by kogoś przekonać do socjalizmu czy światopoglądu marksistowskiego, ale szczególny nacisk systemu cenzury kładziono na zachowanie lojalności obywateli<sup>4</sup>. Choć zmiana ta nie nastąpiła od razu wraz z ustąpieniem Gomułki ze stanowiska I sekretarza PZPR, coraz bardziej był widoczny inny styl sprawowania władzy oraz upadek wiary w prawdziwość ideologii marksistowskiej, także wśród partyjnych funkcjonariuszy. Te zmiany przesądzały o nastaniu nowej epoki funkcjonowania systemu cenzury, dotyczyły one także sposobu uprawiania nauki historycznej. Dlatego rok 1970 wydaje się czurą uprawnioną merytorycznie.

Przedstawione wyżej rozumienie słowa cenzura w PRL determinuje szeroki zakres źródeł wykorzystanych w tej pracy i stawia przed jej autorem wiele problemów natury warsztatowej. Po pierwsze, wobec rozłożenia na kilka instytucji zadań cenzorskich i poważny brak w zachowanym materiale źródłowym dokumentacji świadczącej o ingerowaniu w powstające prace badawcze, trudno było ustalić kto,

<sup>3</sup> J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1988, s. 176–177, 180–181; A. Zybortowicz, *Między dogmatem a programem badawczym. Problem stosowania materializmu historycznego we współczesnej historiografii polskiej*, Warszawa–Poznań 1990, s. 82–110, 112–118, 123–128.

<sup>4</sup> Dobrze tę sytuację oddał Stefan Kisielewski w jednym ze swych felietonów z 1976 r., w którym tak opisał funkcjonowanie ówczesnego systemu cenzury: „Konstruując kłamstwo doskonałe i wszechstronne, konstruujący daje wyraz swemu zaufaniu do bezsilnego lecz świadomego rzeczy odbiorcy [...]. Zdaje się on mówić do swego odbiorcy i partnera: widzisz bracie, ty mojego monolitu nie ugryziesz, nie ma w ogóle gdzie włożyć palca, wszystko przewidziałem i ubezpieczyłem się na wszelkie sposoby. Wobec tego daj sobie spokój ze zwalczaniem mnie, przyjmij w całości (inaczej nie można) to, co ci mówię, a jeżeli już koniecznie upierasz się, że to jest nieprawda, przyjmij rzecz jako nasz wspólny język, jako mowę ochronną, umowną a konieczną”. Zob. S. Kisielewski, *Lata pozłacane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989, s. 508–509.

kiedy i w jaki sposób narzucał, skracał czy wycinał dane treści. Materiały, które mogły świadczyć o tego typu działalności były najczęściej niszczone, zapewne przez osoby, które nie chciały, by zachowały się ślady ich udziału w cenzurowaniu nauki. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest drugi poważny problem badawczy tej pracy: jak wyłuskać z wystąpień historyków i ich publicznych deklaracji czy wreszcie z publikowanych prac to, co było przejawem buntu wobec panujących porządków lub pożądanego przez władze modelu historiografii. Z dzisiejszej perspektywy wiele ówczesnych kontrowersji i konfliktów o wolność nauki bez znajomości polityczno-ideowego lub personalnego kontekstu jest nieczytelnych, bez materiału archiwalnego niemożliwych do wyjaśnienia. Publikowane dyskusje z konferencji naukowych, zjazdów, dotyczące ważnych problemów z historii Polski, polemiki zachowane w czasopiśmie były cenzurowane, drukowane teksty często wypaczały intencje autorów i przeszkadzają w zrozumieniu istoty konfliktu czy sporu, utrudniają wniknięcie w proces cenzurowania nauki. Dlatego bardzo ważne dla przeprowadzonych w tej pracy analiz i wniosków charakteryzujących stosunek polskiego środowiska historycznego do problemu cenzurowania twórczości naukowej w dobie PRL są źródła radzieckie. Funkcjonujący w Kraju Rad system powszechnej inwigilacji i wymuszania postaw prokomunistycznych powodował, że archiwa rosyjskie pełne są różnego rodzaju donosów i relacji, które miały potwierdzać lojalność każdego urzędnika i zwykłego obywatela. Stąd też szczególnie cenne okazały się informacje o kontaktach radzieckich uczonych z Polską i ich opisy sytuacji polskiej historiografii pod kątem jej wierności ideom socjalizmu i marksistowskiego światopoglądu. Blisko siedmiomiesięczna kwerenda w archiwach moskiewskich pozwoliła dotrzeć do nieznanych dotąd i często zaskakujących danych dotyczących naszych uczonych i środowiska naukowego polskich historyków.

W archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk bardzo ważne okazały się akta Instytutu Słowianoznawstwa oraz Wydziału Zagranicznego Prezydium i Oddziału Krajów Demokracji Ludowej AN ZSRR<sup>5</sup>, a wśród nich sprawozdania z pobytu w Polsce radzieckich uczonych. Opisy wyjazdów służbowych z lat 1946–1970 zawierają charakterystykę tego, co aktualnie działo się w polskiej historiografii pod kątem jej zgodności z ideologią marksistowską oraz bieżącą polityką PZPR, a także KPZR. Radzieccy uczeni, ze szczerością daleką od oficjalnych wypowiedzi, wprost wskazywali na „błędy” i „pozytywy” polskiej nauki. Oczywiście, czytając te relacje trzeba zawsze pamiętać, że były one pisane na zamówienie radzieckich władz i według ich punktu widzenia. Jednak dla rozważań o systemie cenzury w Polsce, pamiętając o podporządkowaniu naszego kraju ZSRR, są one bardzo ważne. W sprawozdaniach znajdziemy opis atmosfery intelektualnej i politycznej, indywidualnych postaw historyków, środowiska uczonych i polskiego społeczeń-

<sup>5</sup> ARAN, Institut słovânovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1; Inostrannyj otdel Presidûma AN SSSR, f. 579, op. 1–2; Otdel stran narodnoj demokracji AN SSSR, f. 681, op. 3.

stwa (nastroje panujące wśród studentów i zwykłych obywateli, stosunek Polaków do Kościoła katolickiego). Prócz sprawozdań z indywidualnych wyjazdów naukowych, radzieccy uczeni każdorazowo opisywali swój pobyt na konferencjach, zjazdach, zebraniach naukowych, a także przytaczali treści rozmów, jakie przeprowadzali z polskimi władzami czy szefami instytucji naukowych. Zawarte w tych relacjach dokładne omówienia głównych tez referatów, szczególnie tych „nieodpowiednich”, ale także i uwagi o zasługach polskich uczonych dla rozwoju metodologii marksistowskiej czy wspierania polityki partii i rządu są bezcennym materiałem, pozwalającym poznać wiele zakulisowych sytuacji, które bezpośrednio wpływały na polską historiografię i jej cenzorskie ograniczenia. Na marginesie warto zauważyć, że uwagi radzieckich historyków często pokrywały się z tymi, które drukowano w polskich czasopismach emigracyjnych, tyle że przy częstej zgodności opisu oceny wydarzeń były z reguły odwrotne.

W Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF) ważne materiały znalazłem w aktach Wszechzwiązkowego Towarzystwa Kontaktów Kulturalnych z Zagranicą 1925–1957, Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Kontaktów Kulturalnych z Krajami Zagranicznymi (1958–1992) oraz Komitetu Przyjaźni i Kontaktów Kulturalnych z Krajami Zagranicznymi przy Radzie Ministrów ZSRR (1957–1967). Instytucje te zajmowały się m.in. organizacją współpracy z krajami socjalistycznymi w ramach Towarzystw Przyjaźni, ale także gromadziły informacje o rozwoju kultury i nauki w danym kraju, dostarczane im najczęściej przez ambasady radzieckie oraz różnego rodzaju informatorów. Tu również były przyjmowane delegacje uczonych bądź ambasad krajów socjalistycznych w Moskwie w sprawach wzajemnej współpracy kulturalnej i naukowej z ZSRR. Wspomniane instytucje sprawujące kontrolę nad Towarzystwami Przyjaźni organizowały posiedzenia z uczonymi radzieckimi, którzy po powrocie z zagranicy w gronie radzieckich specjalistów z danej dziedziny omawiali sytuację w tamtejszych środowiskach naukowych, m.in. w Polsce. Materiały te były przesyłane do odpowiednich wydziałów KC KPZR, co świadczy o znaczeniu gromadzonych tam informacji dla władz ZSRR. W GARF przechowywane są także akta radzieckiego urzędu cenzury (Gławlit), gdzie zaznajomiłem się z aktami radzieckiej cenzury oraz korespondencją jej pracowników, którzy na przełomie 1944 i 1945 r. odwiedzili Polskę, by pomóc władzom naszego kraju w organizowaniu takiego urzędu<sup>6</sup>.

W Moskwie ważne okazały się także archiwa przechowujące materiały KC WKP(b) i KPZR. Zespół ten podzielony jest na dwie części: znajdującą się w Rosyjskim Archiwum Państwowym Historii Najnowszej (akta do roku 1953)

<sup>6</sup> GARF, Głavnoe upravlenie po ochrane gosudarstvennyh tajn i peczati pri Sovete Ministrov SSSR (Gławlit), f. 9425, op. 1; Komitet po kulturnym swázám s zarubežnymi stranami pri Sovete Ministrov SSSR, f. 9518, op. 1; Vsesoúznoe Obsčestvo kulturnych svázeh s zagranicej (VOKS), f. 5283, op. 21, 22; Sojuz sovetskich obszczestv družby i kulturnoj svázi s zarubežnymi stranami (SSOD), f. 9576, op. 18.



oraz w Rosyjskim Archiwum Państwowym Historii Społeczno-Politycznej (akta od roku 1953/1954). W aktach Wydziału Nauki i Wyższych Uczelni, podobnie jak w aktach Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRR, znalazły się ważne sprawozdania z wizyt radzieckich uczonych w Polsce oraz polskich w Moskwie. W aktach Wydziału Propagandy i Agitacji są sprawozdania z wizyty radzieckich historyków na zjeździe wrocławskim oraz na konferencji w Otwocku oraz udziału w innych spotkaniach naukowych uczonych obu krajów. W aktach Wydziału Informacji Międzynarodowej, Polityki Zagranicznej i Komisji Polityki Zagranicznej przy KC znajdują się informacje o sytuacji politycznej i nastrojach polskiej inteligencji, w tym uczonych i studentów, reorganizacji szkolnictwa wyższego, o dyskusjach z polskimi historykami nad syntezą dziejów Polski, oraz o wydawnictwie dokumentów dotyczących powstania styczniowego<sup>7</sup>.

Materiały źródłowe odnalezione w Moskwie, choć przechowywane w różnych archiwach, często się powtarzają lub zawierają podobne informacje. Jednak dopiero ich zestawienie pozwala na prezentację zachodzących w Polsce wydarzeń oraz na zrozumienie roli, jaką radzieccy uczeni, często działający w imieniu władz partyjnych ZSRR, odgrywali w wywieraniu presji na polską naukę, by ta podporządkowała się wymogom cenzuralnym.

Przy okazji omawiania korzystania z akt rosyjskich warto zaznaczyć, że w przeciwieństwie do okresu radzieckiego, współcześnie w archiwach moskiewskich udostępniane są inwentarze archiwalne (w dobie ZSRR najczęściej dostępu takiego nie było), jednak wiele akt opisanych w inwentarzu jest nadal utajnionych i nie ma do nich dostępu. Mimo to źródła te mają kapitalne znaczenie dla badań nad dziejami historii najnowszej i zawierają wiele cennych, dotąd nieznanych informacji.

W prezentowanej pracy wykorzystałem także polskie archiwalia. Były to przede wszystkim zespoły archiwalne przechowywane w Archiwum Akt Nowych (akta KC PZPR Wydziału Historii Partii, Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych i Akademii Nauk Społecznych, Wydziału Nauki i Oświaty, Wydziału Propagandy i Agitacji, Wydziału Kultury, akta GUKPPiW), Archiwum PAN (akta Wydziału Nauk Społecznych PAN, Polskiego Towarzystwa Historycznego), Archiwum Instytutu Historii PAN, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (akta rozpracowywanych przez Urząd Bezpieczeństwa historyków).

Dotychczasowa literatura przedmiotu w skromnym stopniu podejmowała zagadnienia cenzury w PRL. Jej przegląd wypada rozpocząć od wyjątkowej publikacji źródłowej, londyńskiego wydania materiałów Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy i Publikacji w Krakowie, wywiezionych przez Tomasza Strzyżewskiego, a opublikowanych pod tytułem *Czarna księga cenzury PRL (1977)*. To dotychczas

<sup>7</sup> RGASPI, Otdel nauki i vuzov CK WKP(b), f. 17, op. 133, Upravlenie propagandy i agitacji CK WKP(b), f. 17, op. 125, Otdel propagandy i agitacji CK WKP(b), f. 17, op. 132, Otdel meždunarodnoj informacii, vniesznej politiki, vniesznych snošenij CK WKP(b), f. 17, op. 128; RGANI, Otdel nauki i učebnych zavedenij CK KPSS, f. 5, op. 35, Otdel nauki i kultury CK KPSS, f. 5, op. 17, Otdel propagandy i agitacji KC KPSS, f. 5, op. 59.

najbardziej znana w Polsce, choć dostępna jedynie w wydaniu emigracyjnym lub we fragmentach w drugim obiegu wydawniczym (brak dotąd pełnego wydania krajowego) książka dotycząca cenzury. I choć zawiera ona materiały z połowy lat 70. XX w., to trzeba o niej wspomnieć ze względu na sposób prezentacji tematu. Według samego Strzyżewskiego redakcja londyńskiego wydawnictwa Aneks tak dobrała materiały cenzury, aby wynikało z nich, że problem kontroli wolności słowa w Polsce Ludowej to przede wszystkim rozgrywka między autorem a wydawcą<sup>8</sup>. Opublikowane zapisy nie wskazują na aktywną rolę w cenzurowaniu wolnego słowa środowisk polskiej inteligencji twórczej, przedstawiając je jedynie jako ofiary systemu. Ten sposób rozumienia tego, czym była cenzura w PRL zapanował u nas na wiele lat i uważam, że nadal jest znacząco obecny.

Zupełnie inaczej problem cenzury został przedstawiony w pracy Jerzego Drygalskiego i Jacka Kwaśniewskiego (*Nie*)*realny socjalizm*, w której młodzi łódzcy socjologowie opisali kontrolę wolności słowa jako element systemu sprawowania władzy i ukazali jego funkcjonowanie nie tylko jako rezultat zabiegów GUKPPiW, ale jako efekt współdziałania wielu instytucji i pracujących tam ludzi (od członków KC PZPR, przez pracowników instytucji centralnych, po redaktorów naczelnych czasopism i wydawnictw oraz szeregowych dziennikarzy). Wszystkie te instytucje i ludzie w nich pracujący w rozmaity sposób byli kontrolerami wolności słowa, swoją działalnością przesądzali o braku przepływu informacji w kraju i w konsekwencji byli współodpowiedzialni za cenzurowanie wolnej myśli<sup>9</sup>. Badania Drygalskiego i Kwaśniewskiego, choć dotyczyły przede wszystkim lat 70., w dużym stopniu skłoniły mnie do całościowego spojrzenia na problem relacji między cenzurą a nauką historyczną w Polsce Ludowej.

Wśród prac, które były szczególnie przydatne przy pisaniu tej książki można wyróżnić dwie grupy. Pierwsza, to niezbyt liczne opracowania poruszające problemy samej cenzury i jej otoczenia. Mieczysław Ciećwierz, omawiając politykę prasową lat 1944–1949, po raz pierwszy na podstawie partyjnych materiałów archiwalnych opisał początki działalności urzędu cenzury i jego funkcjonowanie<sup>10</sup>. Daria Nałęcz wydała pierwsze akta normatywne dotyczące urzędu cenzury oraz zachowane protokoły dwóch cenzorskich narad, które odbyły się w Warszawie w latach 1945 i 1949<sup>11</sup>. Stanisław Adam Kondek pisał o cenzurze i jej agendach, omawiając rynek i politykę wydawniczą w latach 1944–1955, podkreślając wplątanie wydawców i ich nadzorców w system cenzury<sup>12</sup>. Tatiana

<sup>8</sup> T. Strzyżewski, *Matrix czy prawda selektywna? Antycenzorskie retrospekcje*, Wrocław 2006, s. 7, 80–83, 158–161.

<sup>9</sup> J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *op. cit.*

<sup>10</sup> M. Ciećwierz, *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989.

<sup>11</sup> *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994.

<sup>12</sup> S.A. Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993; idem, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.

Goråeva opublikowała istotne dokumenty z początku istnienia polskiej cenzury i poprzedziła je naukowym wstępem. Rosyjska badaczka cenzury w ZSRR natrafiła w moskiewskim archiwum na materiały z lat 1944–1945 dotyczące wyjazdu dwóch pracowników radzieckiego Gławlitu do Polski z misją zorganizowania przy PKWN i Rządzie Tymczasowym Centralnego Biura Kontroli Prasy. Odnalezione przez nią sprawozdania radzieckich cenzorów z pobytu w Polsce oraz projekty zarządzeń dotyczących organizacji i funkcjonowania urzędu cenzury ukazały w nowym świetle początki tej instytucji oraz całego systemu kontroli wolnego słowa w odbudowującym się po wojnie kraju<sup>13</sup>.

Ukazała się także praca Aleksandra Pawlickiego, który ograniczył się do prezentacji działań cenzury w latach 1965–1972<sup>14</sup>. W moim opracowaniu wydano zebrane w końcu lat 90. relacje polskich historyków o ich doświadczeniach z cenzurą. Na około 120 rozesłanych ankiet odpowiedziało 27 historyków (Eugeniusz Duraczyński w ostatniej chwili wycofał swą zgodę na opublikowanie przeprowadzonej z nim rozmowy). Relacje przeważnie prezentują osobiste doświadczenia autorów z urzędem lub wydawnictwami, koncentrują się na walce ich o wolność słowa i podają przykłady narzucanych cenzuralnych wymogów<sup>15</sup>.

Dotąd brak jest całościowego opracowania poświęconego organizacji urzędu cenzury w czasach PRL i działalności tego systemu. Nie ma także prac omawiających skutki cenzury dla twórczości naukowej, publicystycznej, literackiej, filmowej czy teatralnej. To trudne zadanie, wymagające od autora dobrej znajomości realiów epoki, sytuacji danego środowiska i jego funkcjonowania. To niewdzięczny temat ze względu na luki w bazie źródłowej oraz drażliwość tej problematyki. Często bowiem w czasach PRL twórcy byli wplątani w różnorodne zależności i układy z władzą i dziś niechętnie o nich mówią albo nie chcą tego ich rodziny i przyjaciele<sup>16</sup>.

Lepiej sprawa przedstawia się w drugiej z wyróżnionych przeze mnie grup opracowań, a mianowicie tych, które dałoby się zaliczyć do historii historiografii. Jakkolwiek nie podejmują one wprost zagadnień cenzurowania prac uczonych, to jednak przez omawianie warunków rozwoju pisarstwa historycznego wnoszą dużo do podjętego przeze mnie tematu. Ostatnio ukazała się rzetelna,

---

<sup>13</sup> T.M. Goråeva, *Blickrig v Polðu*, w: eadem, *Isključit' vsiakiie upominaniå... Očerki istorii sovetskoi cenzury*, Minsk–Moskwa 1995, s. 107–137. W polskiej literaturze najczęściej cytowane były fragmenty tych relacji opublikowane w tygodniku „Moskovskie Novosti”, a przedrukowane w polskim tłumaczeniu przez „Rzeczpospolitą” i „Gazetę Wyborczą”.

<sup>14</sup> A. Pawlicki, *Kompletna szarost'. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001.

<sup>15</sup> *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000.

<sup>16</sup> Ciekawą książką o środowisku twórców kultury drugiej połowy lat 70. jest praca Andrzeja Krajewskiego. Warto zwrócić uwagę ile trudu, żmudnych poszukiwań źródłowych i analiz wymagało opisanie jedynie pięciu lat funkcjonowania systemu cenzury zgodnie z postulatem uwzględnienia wszystkich elementów tego zjawiska. Zob. A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.



oparta na obfitym materiale źródłowym i dobrze dobranej literaturze przedmiotu praca Tadeusza Pawła Rutkowskiego o polityce władz wobec nauki historycznej<sup>17</sup>. Autor skupił się na prezentacji zagadnień organizacyjnych instytucji naukowych zajmujących się badaniami historycznymi oraz na omówieniu polityki władz wobec uczonych. W książce prezentuje chronologicznie kolejne posunięcia partii i rządów PRL oraz ważniejsze wypowiedzi przedstawicieli władz, a także samych historyków z lat 1944–1970. W mniejszym stopniu interesowało Rutkowskiego to, jak działalność ta odbijała się na polskiej historiografii i jaki był stosunek środowiska historyków do polityki naukowej w omawianym okresie. Autor nie zajął się także problemem narzucania i ograniczania tematów oraz cenzurowania treści podejmowanych przez polską naukę historyczną.

Ważne dla zrozumienia historiografii PRL są prace Rafała Stobieckiego. Wśród wielu opracowań tego autora warto wymienić jego książkę poświęconą sporom o kształt historii w Polsce, omawiającą okres od końca II wojny światowej do początku lat 50.<sup>18</sup>, a także wiele artykułów, które wydał m.in. w zbiorowej pracy *Historiografia PRL*<sup>19</sup>.

Leonid Gorizontov to rosyjski badacz, który na początku lat 90. napisał ważny artykuł o polskiej historiografii przełomu lat 40. i 50. Po raz pierwszy wykorzystał on nieznanne wcześniej materiały radzieckie, analizując źródłowo wpływ uczonych z ZSRR na to, co działo się w polskiej nauce historycznej<sup>20</sup>.

Bardzo ciekawą i przede wszystkim zestawiającą problemy polskiej historiografii z pisarstwem krajów Europy Środkowo-Wschodniej jest książka Macieja Górnego obejmująca lata 1945–1960<sup>21</sup>. Ważne dla mnie były publikacje Piotra Hübnera dotyczące dziejów nauki w PRL, które szczegółowo omawiają kolejne działania władz ograniczające swobodę pracy instytucji i środowisk uczonych, zwłaszcza w pierwszych latach po II wojnie światowej<sup>22</sup>. Wnikliwie zmiany w polskiej historiografii, szczególnie po 1956 r. opisał Andrzej Czyżewski<sup>23</sup>.

W pracy wykorzystałem wiele publikowanych artykułów i wypowiedzi przedstawicieli władz oraz historyków na temat badań historycznych i aktualnej polityki naukowej partii i kolejnych rządów z lat 1944–1970. Ważne w nich miejsce

<sup>17</sup> T.P. Rutkowski, *op. cit.*

<sup>18</sup> R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii Polski (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993.

<sup>19</sup> R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.

<sup>20</sup> L. Gorizontov, „Metodologičeskij perevorot” v polskoj istoriografii na rubeże 1940–1950-ch godov i sovetskie istoriki, „Sławänovedenie” 1993, nr 6, s. 50–66.

<sup>21</sup> M. Górny, *Przede wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007.

<sup>22</sup> P. Hübner, *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987; idem, *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944–1953. Geneza systemu*, t. 1–2, Wrocław 1992.

<sup>23</sup> A. Czyżewski, *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50. XX wieku*, Warszawa 2007.

zajęły komentarze zamieszczone w publikacjach emigracyjnych, szczególnie teksty Mariana Kukiela w londyńskich „Tekach Historycznych”. Pisane bez cenzury, ze znawstwem problematyki historycznej, z dobrym rozeznaniem sytuacji i nastrojów w kraju, jego komentarze oraz oceny pozwalały zwrócić uwagę na stosunek historyków do aktualnych wydarzeń, a także lepiej zidentyfikować myśli prawomysłne i niecenzuralne. Z dzisiejszej perspektywy, gdy nie jest jasny ówczesny kontekst publikacji, gdy trudno odtworzyć stan świadomości oraz często niezapisane różnego typu nakazy i zakazy, pisane „na gorąco analizy” z tamtego okresu z emigracyjnej perspektywy okazują się niezwykle cenne.

Praca została podzielona na trzy rozdziały. Pierwszy z nich dotyczy techniki, zakresu oraz organizacji systemu cenzury. W drugim rozdziale opisuję jej ideologiczno-polityczny wymiar, w trzecim przedstawiam na wybranych przykładach, jak w praktyce cenzurowano prace historyczne.

W rozdziale pierwszym część pierwsza to opis początków istnienia urzędu cenzury ze zwróceniem uwagi na dotąd nieznaną próbę Jerzego Borejszy zorganizowania w Polsce cenzury represyjnej, wzorowanej na systemie funkcjonującym w II Rzeczypospolitej. W tym fragmencie rozdziału stawiam także pytanie o to, dlaczego pojawiła się taka propozycja i jak się stało, że nie doszło do jej realizacji. Część druga poświęcona jest metodom działania urzędu cenzury i głównym jej celem jest opisanie technik pracy zawodowego cenzora oraz sposobów wciągania do współpracy redakcji i samych autorów, także historyków. Część trzecia pierwszego rozdziału to przedstawienie problemu wyjazdów zagranicznych polskich uczonych. Ograniczenia w tym obszarze miały także charakter cenzuralny. Podejmując tę kwestię starałem się odpowiedzieć na pytania, jak polscy historycy wykorzystali czasy „odwilży” oraz jaki był mechanizm ograniczania możliwości wyjazdowych wraz z upływem czasu po wydarzeniach polskiego Października. Interesowały mnie kłopoty z podróżami polskich uczonych zarówno na Zachód, jak i do krajów socjalistycznych, ze szczególnym uwzględnieniem trudności, jakie spotykały badaczy odwiedzających ZSRR.

Rozdział drugi poświęciłem analizie ideologiczno-politycznej funkcji marksizmu w systemie cenzury. Podstawowe pytanie, na które szukam odpowiedzi brzmi: dlaczego władze tak usilnie zabiegały o stosowanie metody marksistowskiej w badaniu przeszłości. Jak stosowanie marksizmu w nauce rozumieli przedstawiciele władz i w jakim stopniu wizja ta była zgodna z poglądami samych historyków. W części pierwszej interesowały mnie metody wprowadzania marksizmu w pierwszych latach po wyzwoleniu i reakcja środowiska historyków na początkowe, stosunkowo łagodne zachęty i próby narzucenia metod marksistowskich (1945–1948). Część drugą poświęciłem zwycięstwu marksizmu jako obowiązującej w historii metody badawczej, szczególnie w dobie kongresu nauki polskiej oraz konferencji otwockiej. Zastanawiałem się też nad konsekwencjami dla polskiej nauki konsensusu, do jakiego doszło między komunistycznymi politykami sprawującymi wówczas władzę a historykami, którzy podjęli się kierowania nauką

o przeszłości. Kontynuacją odpowiedzi na to pytanie jest trzecia część rozdziału drugiego, w której prezentuję, jak polscy historycy wdrażali marksistowską metodologię w praktyce badawczej i jak Instytut Historii PAN stał się elementem systemu cenzury, stojąc na straży metodologicznej, politycznej i ideologicznej poprawności polskiej historiografii, i dlaczego po 1955 r. już tej polityki nie kontynuował. W części czwartej starałem się przedstawić, co istotnego zmieniło się w nauce historycznej po październiku 1956 r. Przede wszystkim interesowała mnie odpowiedź na pytania: w jakim zakresie uczeni odeszli od marksistowskiej metodologii i materialistycznego pojmowania dziejów doby stalinowskiej oraz czy i w jaki sposób nowe interpretacje marksizmu (nazywanego „marksizmem otwartym” lub „rewizjonizmem”) odbiły się w pracach dotyczących metodologii historii. Ważną kwestią było, w jakim stopniu władze zaakceptowały nowe metodologiczne propozycje badań nad przeszłością i w jakim sensie, z tego punktu widzenia, można było mówić o zelżeniu systemu cenzury w Polsce od 1956 r.

Rozdział trzeci to analiza wybranych problemów historycznych pod kątem zgodności z bieżącą polityką i ideologią oraz obowiązującymi zasadami metodologicznymi. Część pierwsza ostatniego rozdziału to przedstawienie sporów i dyskusji dotyczących dziejów II Rzeczypospolitej. Omawiam tu przede wszystkim próby narzucenia kanonu pisania o II RP, który przedstawiono na konferencji otwockiej, oraz znaczenie, jakie na ujęcia naukowe miała wydana na emigracji *Najnowsza historia polityczna Polski* Władysława Pobóg-Malinowskiego. Ponadto analizuję ingerencje cenzury w teksty wydawanych, zwłaszcza po 1956 r., wspomnień polityków, wojskowych czy działaczy gospodarczych okresu międzywojennego. Choć nie były to opracowania naukowe, jednak należy je traktować jako ważne źródła historyczne do dziejów II Rzeczypospolitej. Opis, jak je w cenzurze przeinaczano, jest wymownym przykładem na to, jaki obraz dwudziestolecia międzywojennego władze starały się narzucić uczonym w epoce gomułkowskiej. W latach 60. wielu polskich historyków podjęło źródłowe badania nad II RP i wcześniej potępianym reformistycznym odłamem ruchu robotniczego. W tym fragmencie pracy starałem się odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu próby odejścia od stalinowskich ocen czasów międzywojennych i jednostronnej interpretacji dziejów ruchu robotniczego stały się ważnym elementem wyzwania polskiej historiografii z politycznych interpretacji narzucanych przez komunistyczne władze. Problemem zasadniczym jest tu wyjaśnienie, w jakim stopniu próby te były odejściem od marksistowskich interpretacji i obowiązujących dotąd cenzuralnych formułek, czy można powiedzieć, że nowa postawa była przejawem antysocjalistycznego myślenia. Część druga dotyczy oceny tematu Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego 1944 r. Analizę tego fragmentu rozpoczynam od narzuconej po II wojnie światowej wykładni pisania o AK, utrwalonej w pierwszej połowie lat 50. W latach 60. nie pozwalano na rzetelne, archiwalne badania źródłowe w tym zakresie, niemniej po Październiku temat był podejmowany w pamiętnikach i zbeletryzowanych wspomnieniach, na których ukazywanie się

w druku wydawano zgodę. W tym fragmencie próbowałem ustalić, do jakiego stopnia problematykę tę starano się w urzędzie cenzury wypaczyć oraz jakie były polityczne intencje komunistycznej władzy zezwalającej (ulegającej presji społecznej) na ujawnienie informacji o walkach i funkcjonowaniu Armii Krajowej. Część ostatnia trzeciego rozdziału poświęcona jest problemom z badaniami dziejów PRL. Szukałem tu odpowiedzi na pytania: jakich badań najnowszej historii Polski komunistyczne władze oczekiwały od środowiska uczonych, jaki ich model próbowano narzucić w dobie stalinowskiej oraz jak uczeni bronili się przed politycznymi naciskami? Na koniec rozdziału, na podstawie analizy prac wybitnego historyka PRL – Krystyny Kersten przedstawię, w jakim stopniu badania dziejów Polski po II wojnie światowej ugięły się pod presją systemu cenzury.

Raz jeszcze pragnę zaznaczyć, że podejmując temat cenzurowania nauki historycznej mniej interesowały mnie konkretne osoby oraz ich często trudne i skomplikowane wybory. Nie chcę być sędzią ludzi żyjących w czasach PRL, chciałbym raczej przedstawić działanie całego systemu ograniczeń wolności słowa i konsekwencje, jakie stąd wynikały dla nauki historycznej. Zdaję sobie sprawę, że opisując funkcjonowanie systemu cenzury nie sposób odizolować analizy zjawisk od współpracujących z systemem osób. Józef Tichner, snując swe rozważania o wplątaniu każdego obywatela PRL w system komunistyczny, tak pisał w 1981 r.: „każdy kto żyje w kraju jest jakoś zaangażowany. Nawet prości ludzie nie stoją z boku historii”<sup>24</sup>. Zatem niezależnie od ludzkich intencji styl sprawowania władzy w Polsce po II wojnie światowej przez 45 lat był taki, że trudno było obywatelom naszego kraju stać z boku, zignorować narzucony styl myślenia czy działania. Dlatego w tym miejscu chciałbym powtórzyć, wypowiedzianą już gdzie indziej, zasadę, deklarację, której starałem się przestrzegać pisząc tę książkę. Moim zdaniem, badając dzieje Polski Ludowej, funkcjonowanie wszelkich organizacji, analizując rozmaite zjawiska i przebieg wydarzeń, należy to czynić według współczesnych standardów obowiązujących społeczeństwa demokratyczne. W ten sposób można zrozumieć, w jakim stopniu niedawno minione czasy były zniewolone i jak były dalekie od normalności. Gdy jednak rozważamy postawy ludzi doby PRL, warto pamiętać o warunkach, w jakich przyszło wówczas im żyć i pracować, warto pamiętać o atmosferze tamtych czasów, o ograniczonych możliwościach wyboru. Tylko wtedy mamy szansę, by przynajmniej do pewnego stopnia zrozumieć motywy postępowania ówczesnych uczestników wydarzeń, dostrzec ich uczciwość, odwagę i wielkość lub pojąć ułomność postaw ludzi zastraszonego czy oszukanych. Takie podejście pozwoli odróżnić zagubionych od cyników i karierowiczów, korzystających z nadarzającej się okazji, by osiągnąć sukces, zauważyć także tych, którzy działali w dobrej wierze. Rozumiejąc trudności tamtych wyborów, unikniemy uproszczeń, będziemy mogli lepiej zrozumieć skomplikowane motywy takiego czy innego postępowania, które z dzisiejszej perspektywy,

<sup>24</sup> J. Tichner, *Polski kształt dialogu*, Warszawa 1981, s. 1–2.

jak w krzywym zwierciadle, wydawać się może dziwne lub nawet nieetyczne. Zdumiewająca w krajach tzw. demokracji ludowej była pogarda wobec jednostki i bezwzględność, z jaką wymuszano podporządkowanie. Dopiero na takim tle chciałbym ukazać wplątanie polskich historyków w tak zaprogramowany system cenzury, by skutecznie łamać ludzkie przekonania i wyznawane wartości. Gdy dostrzeżemy trudności ludzkich wyborów, gdy porzucimy uproszczone czarno-białe oceny podejmowanych wówczas decyzji, będziemy w stanie lepiej zrozumieć i opisać styl sprawowania władzy w socjalistycznej Polsce, pojąć, jak działał PRL-owski system cenzury i jak wpływał on na naszą naukę historyczną<sup>25</sup>.

Zdaję sobie sprawę, że opracowanie to nie wyczerpuje w pełni problemu zależności nauki historycznej od systemu cenzury. Nie sposób przeanalizować całego materiału archiwalnego zgromadzonego w delegaturach Głównego Urzędu Prasy, Publikacji i Widowisk oraz wszystkich cenzuralnych uwarunkowań badania przeszłości. Dalszych studiów niewątpliwie wymaga przedstawienie relacji między cenzurą, a takimi instytucjami jak Wydział Historii Partii KC PZPR (później Zakład Historii Partii), Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego, Wojskowy Instytut Historyczny, Żydowski Instytut Historyczny, szkoły partyjne (Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, Instytut Nauk Społecznych, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych) czy wojskowe (np. Wojskowa Akademia Polityczna). Nie da się także w jednej monografii przytoczyć wszystkich przykładów ingerencji cenzury w prace naukowe o przeszłości. Wydaje się jednak, że zgromadzony poniżej materiał jest wystarczający, by pokusić się o przedstawienie najważniejszych problemów związanych z cenzuralnymi ograniczeniami nauki historycznej w Polsce w latach 1944–1970.

Książka ta powstała w ramach projektu sieciowego nadzorowanego przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN przy współpracy m.in. z Instytutem Historii PAN, pod nazwą: „Rozpad i nowy porządek. Społeczeństwo, naród i kultura w okresie wielkiej zmiany. 2006–2009”. Jej fragmenty były prezentowane i omawiane na zebraniach w Pracowni Dziejów Myśli Społecznej i Politycznej oraz w Zakładzie Dziejów Polski po 1945 r. Instytutu Historii PAN. Kierownikom obu jednostek, prof. dr hab. Andrzejowi Wierzbickiemu i prof. dr hab. Tomaszowi Szarocie oraz wszystkim kolegom aktywnie uczestniczącym w dyskusjach nad kolejnymi częściami tej pracy składam serdeczne podziękowanie.

---

<sup>25</sup> Z. Romek, *Cenzura kreatywna w PRL a środowisko historyków*, „Przegląd Historyczny” 2006, nr 1, s. 24–25.

# Organizacja cenzury

## 1. Próby zorganizowania demokratycznej cenzury (1944–1945)

Losy państwa polskiego, jego ustroju politycznego oraz statusu międzynarodowego pod koniec wojny i w pierwszych miesiącach po jej zakończeniu nie były przesądzone. Z jednej strony, bezwzględna rozprawa Armii Czerwonej z polskim podziemiem niepodległościowym oraz aresztowania krajowych przedstawicieli rządu w Londynie, formułowanie wobec nich absurdalnych zarzutów o współpracę z Niemcami oraz rzekomą dywersję na tyłach wojsk radzieckich budziły uzasadnione obawy, że wyzwalany spod okupacji hitlerowskiej kraj zostanie uzależniony od ZSRR, a władzę będą sprawowały jedynie osoby wskazane przez Moskwę i jej bezgranicznie uległe. Z drugiej jednak strony, mogło się wydawać, że Kreml przede wszystkim w imię swego przyszłego bezpieczeństwa nie chce zgodzić się na to, by w Polsce rządzili ludzie wrogo nastawieni do ZSRR. Część polityków niepodległościowych lękała się, że gdy w Warszawie z polityki zostaną wyeliminowane niechęć i podejrzliwość wobec wschodniego sąsiada oraz gdy zostanie zaakceptowana granica według linii Curzona, Moskwa nie będzie przeszkadzać w budowie Polski demokratycznej i suwerennej. Takiemu myśleniu o przyszłości odradzającego się po II wojnie światowej państwa sprzyjały wydarzenia na międzynarodowej i krajowej scenie politycznej. Sądono, że Stalin nie planuje rewolucyjnych zmian w Polsce – programy zależnych od Moskwy PKWN i Rządu Tymczasowego nie odwoływały się bezpośrednio do komunizmu czy nawet haseł socjalistycznych. Nadzieje na demokratyczną Polskę umacniał udział znanych polityków z emigracji w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej oraz zapowiedzi szybkich demokratycznych wyborów, które miały być przeprowadzone pod nadzorem aliantów. Sądono, że nieliczne grono komunistów, jeżeli nawet przy wsparciu Rosjan zajmie kluczowe stanowiska, to nie zdoła zapanować nad całym krajem. Łudzono się, że w Polsce, choć uzależnionej od ZSRR, uda się zbudować suwerenne struktury państwowe. Sytuację w kraju latem 1945 r. tak charakteryzował po powrocie z emigracji Stanisław



Grabski: „Nie od razu wrócą w pełni wolności obywatelskie i ustanie kontrola NKWD. Ale ku temu idzie. I by doszło do tego jak najprędzej i jak najszybciej jest tylko jedna droga: wchodzenie wszystkich dobrych patriotów do wszelkich organizacji samorządowych, społecznych, kulturalnych i władz administracyjnych. PPR nie ma ludzi do opanowania całej administracji”<sup>1</sup>.

Na pytanie, jak ideę budowy demokratycznego państwa polskiego traktowali sami komuniści i związani z ZSRR ludzie o przekonaniach lewicowych, w dotychczasowej literaturze istnieje w zasadzie jedna odpowiedź. Hasła demokratyczne miały być zasłoną dymną dla zaplanowanych celów: zmylenia opinii międzynarodowej i przeciwników politycznych w kraju oraz na emigracji oraz całkowitego przejścia władzy i wprowadzenia w Polsce dyktatury wzorowanej na rozwiązaniach radzieckich. Szermowanie hasłami demokratycznymi było propagandowym zabiegiem Stalina, realizowanym przez europejskie partie komunistyczne. Działania takie miały za zadanie ukryć radzieckie plany szerzenia komunizmu na całym świecie, w których ważnym elementem było pokonanie „pańskiej” Polski, narzucenie jej socjalistycznego ustroju i radzieckiego zwierzchnictwa. Krystyna Kersten tak przedstawiła taktykę Stalina z okresu końca II wojny światowej: „Globalna polityka ZSRR, zakładająca wówczas możliwość rozszerzenia wpływów komunistycznych poza Europą Wschodnią, wymagała odstąpienia od doktryny rewolucji, na rzecz doktryny narodowych dróg do socjalizmu realizowanych przez udział komunistów w rządach koalicyjnych. Wcielenie do ZSRR, a nawet jawne sowietyzowanie krajów sąsiednich ze Związkiem Radzieckim utrudniłoby, jeżeli nie uniemożliwiłoby ekspansję komunizmu w Europie Zachodniej, w Ameryce i Azji oraz zantagonizowałoby stosunki z zachodnimi aliantami. Dlatego Stalin tak często i dobitnie powtarzał, iż nie jest jego celem komunizowanie Polski”<sup>2</sup>.

Dotychczasowe analizy myśli politycznej i działań różnych ugrupowań polskich komunistów nie pozostawiają złudzeń, że mogli oni i chcieli sprzeciwić się woli Stalina. Gdy 17 września 1939 r. wojska radzieckie wkroczyły do Polski, wielu komunistów przeżyło w pierwszej chwili szok i mimo ewidentnej współpracy Armii Czerwonej z Wehrmachtem w pierwszym odruchu było gotowych walczyć z niemiecką agresją w obronie Rzeczypospolitej<sup>3</sup>. Ostatecznie jednak ocalałe po stalinowskich czystkach drobne ugrupowania komunistyczne w okupowanej przez Hitlera Polsce i komuniści na terenach zajętych przez ZSRR karnie przyjęli i realizowali dyrektywy Międzynarodówki Komunistycznej. Do chwili ataku Niemców na ZSRR było to polecenie nieangażowania się po żadnej ze stron w wojnę, którą Georgi Dymitrow określił jako „antyłudową”, wewnętrzną

<sup>1</sup> Cyt. za: K. Kersten, *Polska 1944 – czerwiec 1956. Zarys wydarzeń politycznych*, cz. 1, Warszawa 1981, s. 30.

<sup>2</sup> K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985, s. 18.

<sup>3</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, red. A. Werblan, t. 2, Warszawa 1994, s. 30.

rozgrywkę między dwoma blokami imperialistycznymi – burżuazyjnym i faszystowskim. Po ataku Hitlera na ZSRR 21 czerwca 1941 r. komuniści europejscy, zgodnie z nowymi dyrektywami z Moskwy, zmienili taktykę i zaangażowali się w walkę z Niemcami, nawołując do organizowania na terenach okupowanych ruchu oporu oraz tworzenia koalicji politycznych w postaci „frontów narodowych”. W nowej strategii, propagowanej przez Komunistyczną Międzynarodówkę, a opracowanej przez Stalina, akcentowano konieczność walki narodów o niepodległość – masowy sabotaż i dywersja w krajach okupowanych miały osłabić siłę niemieckiego uderzenia na froncie wschodnim. Komuniści mieli wystąpić z inicjatywą współpracy z ugrupowaniami, które do niedawna bezwzględnie zwalczali jako burżuazyjne i wrogie interesom klasy robotniczej i mas ludowych<sup>4</sup>. Ten nagły zwrot bynajmniej nie wzbudzał zaufania do komunistów wśród organizacji i ruchów od samego początku walczących z niemiecką okupacją.

Sytuacja komunistów polskich była szczególna. Rozbici i zdziesiątkowani czystkami z lat 30., bez struktur partyjnych, poniewierani i podejrzani w samym Związku Radzieckim, uznawani przez stronnictwa w kraju za agentów sowieckich, podejrzewani o współpracę z gestapo, nie budzili zaufania nagłą gotowością do walki z Niemcami, zwłaszcza że podejmowali ją bez oglądania się na skuteczność akcji i wynikające z nich represje wobec ludności cywilnej. Dlatego głoszone przez utworzoną w kraju w 1942 r. Polską Partię Robotniczą hasła nieograniczonej walki z okupantem spotkały się z negatywną reakcją Delegatury Rządu oraz Komendy Głównej Armii Krajowej. Niechęć budziły publikowane w odezwach i prasie PPR krytyczne oceny II Rzeczypospolitej i usprawiedliwienia działań ZSRR w latach 1939–1941. Oburzały stwierdzenia o rządach odezwanej od narodu „kliki obszarniczo-kapitalistycznej”, o „nędzy i ucisku mas ludowych”, o „rabunkowej eksploatacji ze strony obcego kapitału i związanej z nim rodzimej elity”. Przyczyną klęski wrześniowej miała być według PPR prowadzona przez rząd polski polityka „pachołków Berlina”, izolacja II Rzeczypospolitej i obawa przed współpracą z socjalistycznym sąsiadem<sup>5</sup>. W zasadzie żadne z ugrupowań politycznych działających w kraju nie traktowało PPR inaczej niż jako radzieckiej agentury działającej w interesie Moskwy. Hasła komunistów o potrzebie tworzenia wspólnego „frontu narodowego” jako politycznej platformy do wspólnej walki z hitlerowskim najeźdźcą były przyjmowane z dużą rezerwą, a sama PPR i tworzona przez nią Gwardia Ludowa w okupowanej Polsce pozostały w izolacji i bez większego poparcia społecznego. Rozmowy prowadzone z Delegaturą Rządu i zabiegi o uznanie PPR za pełnoprawnego uczestnika polskiego systemu politycznego nie przyniosły rezultatów. Komuniści nie zdołali wyjść z izolacji, a obóz londyński zachował dominujący wpływ na polskie społeczeństwo.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 51–54.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 95–98.



Wraz z sukcesami Armii Czerwonej w walkach z Niemcami, po zatrzymaniu ofensywy hitlerowskiej pod Moskwą, zwycięstwie pod Stalingradem, a wreszcie po zerwaniu stosunków między ZSRR a rządem polskim wiosną 1943 r., komuniści pod wpływem Stalina porzucili taktykę obliczoną na porozumienie i zaczęli przygotowania do utworzenia nowego ośrodka władzy w Polsce z pominięciem struktur rządu londyńskiego. Kontynuowano zabiegi o pozyskanie politycznego i społecznego poparcia dla idei „frontu narodowego” w imię wspólnej walki z Niemcami, teraz jednak chodziło o porozumienie „od dołu”, z pominięciem elit politycznych i wojskowych wiernych rządowi polskiemu w Londynie.

Sytuacja wojenna i geopolityczna w 1943 i 1944 r. była jednak nadal na tyle skomplikowana, że sam Stalin nie miał pewności, czy i w jakim stopniu uda mu się zrealizować plany „eksportu rewolucji” w Polsce i w Europie. Dlatego po zerwaniu stosunków z rządem polskim w Londynie nie przeszkadzał polskim komunistom (a może wręcz ich inspirował) w snuciu własnych wizji przyszłości swego kraju. Zmiana taktyki Stalina i przyjęcie jako zasady szukania przez partie komunistyczne Europy własnych dróg prowadzących do socjalizmu było przyczyną likwidacji Międzynarodówki Komunistycznej w 1943 r. Tak ówczesną sytuację charakteryzuje badacz tamtego okresu, Barbara Fijałkowska: „Jest raczej pewne, że i wtedy, i jeszcze w 1944 r. nie było jasnej koncepcji co do społeczno-ustrojowego kształtu tej nowej Polski. Śledząc rozwój sytuacji w niewątpliwie elitarnym lewicowym środowisku inteligencji polskiej już przebywającej w Moskwie lub ściąganej do stolicy z najrozmaitszych republik radzieckich odnosi się wrażenie, że strona radziecka w sprawach polskich przygotowana była na kilka wariantów rozwiązań, od demokracji burżuazyjnej poczynając, na siedemnastej republice kończąc, być może. [...] Nie jest wykluczone, że wiele różnych ówczesnych konfliktów i antagonizmów personalnych w kręgach komunistycznego aktywu polskiego miało u swych źródeł wielokierunkowe programowanie przez stronę radziecką zarówno jednostek, jak i całych zespołów ludzkich pod kątem owych pozornie alternatywnych rozwiązań w przyszłości. Polska została już wówczas skazana przez aliantów na pozostawienie w radzieckiej «strefie wpływów», a spory ideowo-programowe wśród lewicy polskiej stanowiły jedynie kamuflaż dla tego oczywistego faktu (co nie znaczy wcale, że lewica była świadoma roli, jaką przyszło jej odegrać)”<sup>6</sup>. Stalin, szczególnie od wiosny 1943 r. umiejętnie wykorzystywał w swej grze przebywających w Moskwie polskich komunistów, pozwalając im na prezentowanie różnych wizji dotyczących przyszłości Polski. Takie odmienne poglądy zarysowały się np. pomiędzy Wandą Wasilewską a Alfredem Lampem, Zygmuntem Berlingiem a Jakubem Bermanem, a także Związkiem Patriotów Polskich a powstałym w styczniu 1944 r. Centralnym Biurem Komunistów Polskich w Moskwie. Różnice programowe i rozmaite wizje Polski istniały, ponieważ

<sup>6</sup> B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, s. 96.

w planach Stalina miały istnieć, a „niedaleka przyszłość pokazała, że poszczególne osoby i zespoły ludzi z moskiewskiej «kuźni kadr» wykorzystane były na ogół do jednej roli, po której odegraniu odchodziły z polskiej sceny politycznej w niebyt. Czas Wasilewskiej i Berlinga skończył się w 1944 r., epoka większości ludzi z Centralnego Biura Komunistów Polskich minęła wraz ze stalinizmem”<sup>7</sup>.

Wśród wielu programów warto zwrócić uwagę na tzw. testament Alfreda Lampego, który zawierał myśl o konieczności oparcia przyszłego ustroju Polski na demokratycznych podstawach i możliwie maksymalnego ograniczenia wpływów ZSRR na decyzje i styl sprawowania rządów w wyzwolonym kraju. Autor widział szansę na budowę trwałego ustroju socjalistycznego w Polsce tylko pod warunkiem pozyskania dla tej wizji znacznej części polskiego społeczeństwa, a to, jego zdaniem, było możliwe jedynie przy wprowadzeniu demokratycznych rozwiązań ustrojowych<sup>8</sup>. Z notatek Lampego wynika, że jedyną możliwością rozwoju Polski była droga socjalistycznych reform, która teoretycznie miała szanse powodzenia, pod warunkiem, że będą one przeprowadzone drogą ewolucyjną, pokojową, bez wojny domowej czy rewolucji, jak to odbyło się w Związku Radzieckim. Pisał „o rewolucji bez rewolucji”<sup>9</sup>. Myśli Lampego zrodziły się z głębszej refleksji nad dotychczasowymi doświadczeniami ruchu komunistycznego w Polsce i brakiem poparcia dla idei rewolucyjnych w polskim społeczeństwie.

Zbieżne z jego testamentem były refleksje i obserwacje Władysława Gomułki. Choć spisane dopiero w latach 70., oddają myśli i wątpliwości, które nurtowały „Wiesława” już w latach 20. i 30. Ważne w nich i nowe było to, że niepowodzeń idei rewolucji w czasach II Rzeczypospolitej Gomułka szukał nie tylko w antykomunistycznym, narodowym nastawieniu większości Polaków, lecz także w błędach Komunistycznej Partii Polski. Wśród podstawowych przyczyn Gomułka wskazywał na dogmatyzm w podejściu do walki rewolucyjnej, brak krytycyzmu wobec własnych działań, nieumiejętność skutecznego korygowania popełnianych błędów, a także schematyczne (zgodne ze stalinowską wykładnią) interpretowanie zasad ideologii marksistowskiej. Bezgraniczne i bezkrytyczne podporządkowanie w czasach II Rzeczypospolitej partii komunistycznej Moskiewie Władysław Gomułka uznał za błąd, którego w nowej rzeczywistości należało uniknąć. Pisał o tym tak: „nigdy nie potrafiłem zrozumieć mentalności, postawy oraz kryteriów moralnych tych komunistów, którzy – znając się doskonale z wieloletniej wzajemnej współpracy i działalności partyjnej, a [...] nawet związanych z sobą przez całe lata więzami małżeńskimi – nie tylko nie zdobyli się na odwagę wyrażania sprzeciwu lub co najmniej wątpliwości, które musiały ich chyba nurtować, kiedy ci najbliżsi im współtowarzysze i przyjaciele zostali bezpodstawnie oskar-

<sup>7</sup> Ibidem, s. 96–97.

<sup>8</sup> *Notatki Alfreda Lampego dotyczące zagadnień programowych*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” t. 9, Warszawa 1984, s. 30–31; A. Schaff, *Perspektywy współczesnego socjalizmu*, Szczecin 1990, s. 240.

<sup>9</sup> W. Gomułka, *op. cit.*, t. 2, s. 33.

zeni o zdradę i straceni przez władze radzieckie. Co więcej, stawali oni po stronie oszczerczych oskarżycieli, solidaryzowali się z nimi, zaślepieni pozbawioną podstaw wiary w sprawiedliwość działania organów państwowych ZSRR, akceptowali ich bezgraniczne bezprawie. KPP za nadrzędny cel swojej działalności uważała zawsze wychowanie swoich członków w duchu bezgranicznej wierności i bezwzględnego zaufania do Związku Radzieckiego. Paradoksem historii nazwać można to, że właśnie dzięki temu wychowaniu stało się możliwe wyniszczenie bez sprzeciwu i protestu ze strony KPP całej jej kadry kierowniczej przebywającej w Związku Radzieckim oraz rozwiązanie partii dokonane, znowu bez słowa sprzeciwu jej członków, tak jakby KPP nie była partią komunistów polskich, lecz należała do Związku Radzieckiego<sup>10</sup>. Gomułka już w latach 30. zaczął tracić wiarę, że pierwsze państwo robotników i chłopów jest wzorowo zarządzane, a socjalistyczna świadomość obywateli Kraju Rad zapobiega wszelkim oszustwom i konfliktom społecznym, które według doktryny miały być plagą jedynie świata kapitalistycznego. Wyrażna jest w pamiętnikach niechęć autora do niedemokratycznych praktyk zarządzania państwem radzieckim i panującego tam terroru. Według Gomułki dyktatura proletariatu to jedynie „pusty slogan”, „parawan, za którym szalała samowola, panoszyło się bezprawie”, a wszystkiemu winna była przymusowa kolektywizacja rolnictwa. Wnioski te doprowadziły go do przekonania, że rozwiązania ustrojowe, które przyjęto w ZSRR, szkodzą idei socjalizmu<sup>11</sup>.

Trudno wyliczyć, ilu komunistów myślało poważnie o polskiej drodze do socjalizmu, o oparciu przyszłego państwa na demokratycznych podstawach, ilu chciało przekonać społeczeństwo polskie do swych idei, a nie narzucać je siłą. Niewątpliwie wielu, może większość byłych działaczy KPP uważała, że poparcie społeczne wobec perspektywy wkroczenia na ziemię polskie Armii Czerwonej nie jest ważne. W literaturze przedmiotu jako reprezentanta grupy, która chciała władzę komunistów oprzeć na sile wojsk radzieckich, wskazuje się Bolesława Bieruta i jego otoczenie, natomiast grupie szukającej społecznego poparcia miał przewodzić Władysław Gomułka<sup>12</sup>. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię tego ostatniego, który tak scharakteryzował postawę PPR wobec ZSRR oraz bezkrytyczny stosunek do Moskwy części komunistów, w tym samego Bieruta: „Orientacja na Związek Radziecki, jako na sojusznika i wyzwoliciela Polski spod okupacji niemieckiej, była jak najbardziej słuszna. Stanowiła ona fundamentalną zasadę polityki naszej partii. Pod tym względem stanowisko całego kierownictwa było jednolite. Niesłuszne jednak i wprost szkodliwe dla partii było to, że

<sup>10</sup> W. Gomułka, *op. cit.*, t. 1, Warszawa 1994, s. 336.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 340–342. Gomułka w czasie swej podróży po ZSRR opisał powszechny zwyczaj wręczania łapówek oraz grasowanie bezkarnych (działających z aprobatą służb porządkowych) band okradających pasażerów kolei. Był tym zdziwiony, uważał, że w pierwszym państwie socjalistycznym każdy obywatel powinien w imię socjalistycznej świadomości dbać o dobro wspólne i przestrzeganie zasad wzajemnej życzliwości.

<sup>12</sup> K. Kersten, *Narodziny systemu...*, s. 45.

niektórzy członkowie jej kierownictwa orientowali się na Związek Radziecki jako na siłę, za pomocą której można będzie rozwiązać wszystkie nasze sprawy wewnętrzne, dokonywać przeobrażeń społeczno-politycznych w wyzwolonej Polsce bez względu na to, jaką bazę społeczną mieć będzie nasza partia w narodzie. Ludzie ci ponad kierownictwo partii, do którego sami wchodzili, stawiali zawsze Moskwę, gotowi byli wykonać każde jej polecenie, dopuszczali się różnych podłości, gdy wydawało im się, że ich postępowanie będzie tam mile widziane. Do takich ludzi należał Bolesław Bierut<sup>13</sup>.

Jakie stanowisko przeważało wśród „dołów partyjnych”, trudno powiedzieć. Zapewne w różnych okresach proporcje te się zmieniały. Niewątpliwie, jak to podkreślał Gomułka, nikt z kręgów komunistycznych w ostatnim okresie wojny nie wyobrażał sobie budowy powojennego państwa polskiego bez wsparcia ZSRR. Choćby jednak orientacja demokratycznej wersji ustroju socjalistycznego wśród ludzi planujących budowę państwa polskiego w oparciu o Związek Radziecki stanowiła zdecydowaną mniejszość, warto zwrócić uwagę na działania jej reprezentantów, gdyż były one ważnym elementem dziejów pierwszych lat powojennej Polski oraz okresu PRL i miały wpływ na powołanie i zasady funkcjonowania pierwszej instytucji cenzury, która rozpoczęła swą działalność już latem 1944 r.

22 lipca tego roku ogłoszono Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Nie chcąc drażnić alianckich sojuszników i zniechęcać nieufnie nastawionego wobec polskich komunistów oraz wkraczającej Armii Radzieckiej społeczeństwa, zadeklarowano w nim swobody demokratyczne, w tym wolność słowa. Zapowiadano, że wolności obywatelskie nie mogą „służyć wrogom demokracji”<sup>14</sup>. Zastrzeżenie to nie musiało budzić wtedy zaniepokojenia. Sformułowanie o braku wolności dla wrogów demokracji nawiązywało do obowiązującej w czasach II Rzeczypospolitej zasady mówiącej o tym, że prawo swobody wypowiedzi nie dotyczy osób działających na szkodę państwa. W przedwojennej Polsce bezwzględnie tępieno przede wszystkim ruch komunistyczny, powszechnie uznawany za agenturę ZSRR, który, szerząc idee rewolucji, ignorował wolę zdecydowanej większości Polaków odzyskania i utrzymania niepodległości. Represjonowano wszelkie komunistyczne publikacje, w pierwszym rządzie prasę, którą władze konsekwentnie konfiskowały. Działania te tak uzasadniano w okólniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 14 lutego 1919 r.: „Wolność słowa jest warunkiem rozwijania się państwowości. O ile jednak intencją prawodawcy było dać drogę ujścia siłom politycznym na terenie RP bez względu na kierunek, stojącym na gruncie państwowości polskiej i działającym w granicach prawa, o tyle te swobody konstytucyjne winny być stosowane z zastrzeżeniem względem prasy o zabarwieniu antypaństwowym. Względem prasy posiadającej wyraźne

<sup>13</sup> W. Gomułka, *op. cit.*, t. 2, s. 303.

<sup>14</sup> *Manifest lipcowy PKWN i Deklaracja PPR*, Warszawa 1982, s. 13; M. Cieciewicz, *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989, s. 36.

tendencje komunistyczne winny być stosowane przez każdego dbającego o powierzony sobie teren wojewodę, w imię konieczności ochrony istniejącego ustroju, rozporządzalne środki represyjne”<sup>15</sup>. Gdy po podpisaniu traktatu ryskiego dyskutowano w sejmie o potrzebie przedłużenia zwiększonego nadzoru nad prasą w imię interesów obronnych państwa, wobec zgłoszonej w debacie wątpliwości, że zasady kontroli wydawnictw są zbyt restrykcyjne, ówczesny minister spraw wewnętrznych, Stanisław Downarowicz, tak wyjaśnił swoje intencje: „Uprawnień zawartych w ustawie chcę użyć i użyję wyłącznie przeciwko komunistom. Nie dopuszczę, żeby podwładne mi organy nadużywały ich przeciw komukolwiek innemu”<sup>16</sup>. Ten argument i zapewnienia ministra zostały przyjęte ze zrozumieniem i sejm uchwałę zaakceptował.

W 1944 r. sytuacja niejako się odwróciła. Tym razem to komuniści przejmowali władzę dzięki wkraczającej na ziemie polskie Armii Czerwonej i teraz to oni bronili tworzonego przez siebie państwa przed jego wrogami.

O konieczności ustanowienia – obok działającej już wojennej – także cywilnej cenzury dyskutowano na posiedzeniu PKWN w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego. 2 sierpnia 1944 r. kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, Stanisław Radkiewicz, postulował wzmocnienie urzędu cenzorskiego, a kierownik Resortu Kultury, Wincenty Rzymowski, zaproponował opracowanie dekretu zabraniającego druku bez uprzedniej zgody cenzury i obarczenie drukarzy odpowiedzialnością za ewentualne złamanie przepisów<sup>17</sup>.

W ramach PKWN sprawami cenzury zajmował się Resort Informacji i Propagandy, a w nim Wydział Prasowo-Informacyjny. W jego strukturach znajdowało się Wydawnictwo „Rzeczpospolita” z dziennikiem o tej samej nazwie, który był organem prasowym PKWN. W wydziale tym 19 sierpnia 1944 r. powołano komórkę do kontroli treści wydawanych w Lublinie gazet, zarządzania drukarniami, dysponowania papierem<sup>18</sup>. Wydziałem kierował Jerzy Borejsza. On też faktycznie został pierwszym cenzorem Polski Lubelskiej. Wraz z utworzeniem wojewódzkich, powiatowych i miejskich oddziałów propagandy i informacji, tzw. referaty cenzury pojawiły się także w terenie. O obowiązku składania do kontroli tekstów przeznaczonych do druku poinformowano za pośrednictwem prasy lokalnej.

Warto tutaj więcej miejsca poświęcić sylwetce Jerzego Borejszy, którego osobowość, styl działania i przekonania odcisnęły znaczące piętno na funkcjonowaniu instytucji cenzury, tworzonej jeszcze w trakcie działań wojennych. Pierwszy cenzor odradzającej się Rzeczypospolitej należał do grona tych komunistów, którzy wierzyli, że można zbudować w Polsce socjalizm na demokratycznych podstawach.

<sup>15</sup> M. Pietrzak, *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963, s. 35.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 42–46.

<sup>17</sup> J.Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005, s. 18.

<sup>18</sup> M. Ciećwierz, *op. cit.*, s. 13–15, 39–40.



W okresie dwudziestolecia międzywojennego młody Borejsza (urodzony w 1905 r.) sympatyzował z Komunistycznym Związkiem Młodzieży Polskiej i podobnie jak większość członków tej organizacji był entuzjastą antyfaszystowskiego „jednolitego frontu ludowego”. Zgodnie z dyrektywami VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej (25 lipca – 21 sierpnia 1935 r.) członkowie KPP za swego głównego wroga zaczęli uważać faszyzm, a nie kapitalizm. Ten zasadniczy zwrot został przyjęty przez wielu komunistów z oporami. Po raz pierwszy od 1918 r. komuniści zaakceptowali także istnienie II Rzeczypospolitej: wycofano się z tendencji luksemburgizmu (negujących potrzebę odrodzenia państwa polskiego), przestano zwalczać „burżuazyjną” demokrację i zaprzestano działań destrukcyjnych wobec państwa polskiego. Akceptując istnienie Polski, KPP zaczęła występować w obronie jej systemu politycznego przed faszycacją. Zgodnie z nowymi wytycznymi z Moskwy uznano, że możliwa jest współpraca z oficjalnie działającymi w Polsce partiami, szczególnie lewicowymi (Polska Partia Socjalistyczna) i chłopskimi (Stronnictwo Ludowe) oraz związkami zawodowymi. Obszarami współpracy w ramach „frontu ludowego” miały być obrona demokratycznych stosunków w państwie zagrożonych faszystowskimi tendencjami sanacji i ugrupowań nacjonalistycznych oraz potrzeba obrony niepodległości Polski przed zewnętrznym hitlerowskim zagrożeniem – w ocenie KPP spotęgowanym realizowaną przez Józefa Becka polityką zbliżenia z Niemcami, którą uważała za zdradę narodowych interesów, nazywając ją „nową targowicą”<sup>19</sup>.

Jerzy Borejsza zaangażował się w podejmowaną współpracę komunistów z partiami politycznymi do niedawna uważanymi przez Komintern za wrogie. Starał się, niezależnie od rozmów prowadzonych przez kierownictwa partyjne, przekonywać do idei komunistycznych socjalistów, demokratów, bezpartyjnych inteligentów, robotników i chłopów, stosując taktykę pozyskiwania zwolenników „od dołu”, w imię walki z rządami sanacji i szerzącym się w Europie faszyzmem. Borejszę niepokoiły coraz silniej narastające także w Polsce różnorodne przejawy antysemityzmu, zanikanie tradycji demokratycznych na rzecz idei wspierania silnej władzy jednego nieomylnego wodza. Był jednym z uczestników wszechświatowego zjazdu Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie w 1935 r., gdzie protestowano przeciw rosnącej fali faszyzmu i antysemityzmu w Europie. Borejsza dał wyraz swym przekonaniom w wielu pisanych z polotem publikacjach w oficjalnej lewicującej, a nawet komunizującej prasie codziennej i tygodnikach, m.in. w „Wiadomościach Literackich”, „Sygnałach”, „Skamandrze”, „Dzienniku Ludowym”, „Wiedzy i Życiu”, „Czarno na Białem”. U schyłku lat 30. popularyzował idee najpierw ludowego, a potem demokratycznego frontu antyfaszystowskiego w środowiskach inteligenckich i twórczych. Był jednym z głównych inicjatorów tworzenia Klubów Demokratycznych,

<sup>19</sup> H. Cimek, *Komuniści. Polska. Stalin. 1918–1939*, Białystok 1990, s. 98–111; K. Trembicka, *Mysł polityczna Komunistycznej Partii Polski (1918–1938)*, Lublin 2007, s. 144–147.

które skupiały ludzi różnych środowisk niezwiązanych bezpośrednio z KPP, ale o lewicowych sympatiach<sup>20</sup>.

Borejsza był także głęboko przekonany o potrzebie otwarcia komunistów na Zachód, co wobec krytycznego dotąd stosunku Moskwy i KPP do państw burżuazyjnych było w tym środowisku rzadkością. Fascynował go prezydent Republiki Hiszpanii Manuel Azaña y Díaz, który w obliczu zagrożenia faszyzmem uznał, że w obronie interesów większości demokracja musi pójść drogą rewolucji, choć był jej początkowo przeciwny. Borejsza wszechstronnie analizował przebieg hiszpańskiego przewrotu, zwracając uwagę na swoisty, daleki od teoretycznych, marksistowskich schematów tok wydarzeń.

W okresie międzywojennym nawiązał wiele kontaktów i znajomości ze środowiskami inteligentnymi i politycznymi, szczególnie związanymi z kręgami PPS. Niektórzy wręcz twierdzili, że przez swe metody działania, otwartość i dobre kontakty z ludźmi, bliżej mu było do socjalistów niż komunistów<sup>21</sup>. Borejsza, choć był człowiekiem szczerze oddanym ideologii komunistycznej, jednak daleki był od jej stalinowskiej, jednostronnej interpretacji, otwarty na różne wpływy kulturowe i intelektualne, pragnął przekonywać, a nie zmuszać Polaków do socjalizmu, do nowego ustroju, i choć tego głośno nie mówił, nie akceptował organizacji państwa, która miałyby powielać totalitarne radzieckie wzorce lat 30.

Znamienna dla charakterystyki Jerzego Borejszy jest niechęć, czy wręcz nieawiść, jaką żywili do niego Wanda Wasilewska i Jakub Berman, już od czasów przedwojennych<sup>22</sup>. Niewątpliwie jednym z głównych powodów był diametralnie inny styl działania, stosunek do radzieckich metod sprawowania władzy i ich aplikacji w Polsce. Borejsza optował za porozumieniem komunistów ze wszystkimi znaczącymi siłami społecznymi, a nie za narzuceniem ideologii komunistycznej. Inaczej też rozumiał wierność wobec moskiewskich wytycznych, szczególnie gdy chodziło o zasady sprawowania władzy w powojennym, organizowanym przez komunistów państwie.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej Borejsza, po krótkim okresie służby w Armii Czerwonej, został w maju 1943 r. przeniesiony do Moskwy, by tam uczestniczyć w pracach Związku Patriotów Polskich. Pracował w organie ZPP, tygodniku teoretyczno-politycznym i kulturalnym „Wolna Polska”. Jego pierwszym redaktorem naczelnym był Alfred Lampe, a po jego śmierci funkcję tę objął Borejsza. Dzięki tej pracy dobrze znał poglądy Lampego i przeczytał niepublikowane tezy jego testamentu. Nie ulega wątpliwości, że w wielu punktach się z nimi zgadzał.

Tak jak w okresie międzywojennym, tak i w czasie pobytu w Moskwie Borejsza wykazał się talentami organizatorskimi, a przede wszystkim umiejętnością

---

<sup>20</sup> A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990, s. 234; E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza. Biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 54–61.

<sup>21</sup> B. Fijałkowska, *op. cit.*, s. 54–67.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 66–67, 97–98.

skupiania wokół siebie i ZPP ludzi o różnych orientacjach ideowo-politycznych: komunistów, socjalistów, ludowców, demokratów i bezpartyjnych, a także przedstawicieli lewicy syjonistycznej. Taki styl działania Borejszy był zgodny z ówczesną strategią Stalina, któremu zależało, by ZPP realizował zadania zbliżone do koncepcji „antyfaszystowskiego frontu ludowego” z lat 30.<sup>23</sup> W ten sposób po zerwaniu stosunków ZSRR z rządem polskim w Londynie Stalin chciał wykazać, że grupa skupiona wokół związku reprezentuje różne opcje polityczne i jest wiarygodną reprezentacją polskiego społeczeństwa.

21 lipca 1944 r. Jerzy Borejsza został redaktorem naczelnym „Rzeczpospolitej”, dziennika o orientacji „narodowo-frontowej”, a nie wyłącznie PPR-owskiej. Dzięki talentom organizacyjnym i dobrym kontaktom ze środowiskami twórczymi czasów II Rzeczypospolitej, w nowej sytuacji politycznej potrafił skupić wokół redakcji wielu literatów, dziennikarzy oraz innych przedstawicieli inteligencji o lewicowych przekonaniach. Jednak najwięcej energii poświęcił tworzeniu i prowadzeniu Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”, która rozpoczęła funkcjonowanie 16 października 1944 r. Spółdzielnia, wydając pisma codzienne i periodyczne, publikacje popularne, organizując ich kolportaż, otwierając własne kioski, księgarnie, biblioteki, zakładając drukarnie, miała w zamyśle jej twórcy zachęcić środowiska dziennikarskie, literackie i naukowe do współpracy z nową, komunistyczną władzą. Była to swoista walka o duszę inteligencji polskiej, o jej wsparcie dla nowo powstającego państwa. I w tym wypadku Borejsza potrafił zjednywać do współpracy twórców uznawanych wówczas za „niepewnych politycznie”. Jak wspominał Wojciech Żukrowski, Borejsza był w swych działaniach bardzo skuteczny, potrafił „spożytkować od razu, jeszcze nastroszonych niechętnie i nieufnych obarczał odpowiedzialnymi zadaniami, obdarzał zaufaniem na wyrost”. Z wahającymi się miał rozmawiać w ten sposób: „później będziemy uzgadniać nasze stanowisko ideowe, na razie róbcie to co wam proponuję, tu macie auto, tu pieniądze, tu pełnomocnictwo, jak wrócicie to pogadamy». Dobry psycholog wiedział, że działanie wciąga, że zmiany w postawach decydują się szybciej poprzez robotę niż przez dyskusję, budowanie wiązało ludzi, żal było odchodzić od tego co rozwijało się tak pięknie, z pożytkiem dla całego narodu, dla polskiej kultury”<sup>24</sup>.

Kierownictwo nad pierwszymi organami cenzury i pieczę nad wolnością słowa w pierwszych latach Polski Lubelskiej także powierzono Jerzemu Borejszy. Jego styl kierowania tą instytucją niewiele odbiegał od stylu prowadzenia przez niego spraw wydawniczych i prasowych. Podstawowe kryterium, jakie obowiązywało w cenzurze podległej Borejszy, dotyczyło zakazu pisania źle o ZSRR i nowo powołanej władzy w Polsce. Były to minimalne wymagania cenzorskie, które pozwalały

<sup>23</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>24</sup> W. Żukrowski, *Wspomnienia o Jerzym Borejszy*, „Życie Warszawy” 1962, nr 17, s. 2, cyt. za: B. Fijałkowska, *op. cit.*, s. 113–115.



w wielu obszarach życia społeczno-kulturalnego na daleko idącą wolność słowa. W okresie „lubelskim” Borejsza, według zachowanych relacji, miał mówić zgłaszającym się do niego redaktorom i wydawcom: „nie ma [w tekście] nic przeciw Związkowi Radzieckiemu i czy nie ma krytyki obywatela Bieruta? To drukujcie”<sup>25</sup>.

Wydział Informacyjno-Prasowy w Resorcie Informacji i Propagandy PKWN, kierowany przez Borejszę, przygotował we wrześniu 1944 r. projekt dekretu prasowego, w którym zaproponowano bardzo liberalne i demokratyczne zasady funkcjonowania cenzury w nowej rzeczywistości. Najważniejszym elementem tego projektu było to, że system miał być represyjny, a nie prewencyjny. Czyli tak jak w II Rzeczypospolitej pisma miały być konfiskowane dopiero po ich wydrukowaniu, gdy stwierdzono naruszenie obowiązujących norm prawnych. W pierwszym paragrafie projektu dekretu zaznaczono, że „swoboda prasy i swoboda słowa w wyzwolonej Polsce służą społeczeństwu i są gwarancją demokracji”<sup>26</sup>. Wymowny był fragment o tym, że podstawowym zadaniem urzędu cenzury (pod nazwą Centralne Biuro Kontroli Prasy) ma być przestrzeganie zasady, iż „prasa służy wyłącznie interesom naszego państwa”. Użycie tych sformułowań było wyrazem koncepcji powołania „cenzury demokratycznej”, czyli takiej, w której wykluczano wykorzystanie jej do obrony interesów jednej partii. Proponowano, by była podporządkowana normom prawnym. Autorzy projektu, nie pisząc tego wprost, byli zwolennikami zasady zachowania polskiej suwerenności państwowej w nowej rzeczywistości, choć nie oznaczało to próby rewizji układów jałtańskich. Zapis, że przysły urząd cenzury powinien kontrolować przestrzeganie „tajemnicy wojskowej” i przeciwdziałać „rozpowszechnianiu dezinformacji ze strony elementów wrogich państwu”, miał być narzędziem ograniczenia wolności słowa wobec publikacji, w których nie akceptowano realizowanych przez nowe władze reform i zmian w funkcjonowaniu państwa. Według projektu biuro miało zostać powołane przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w „uzgodnieniu” z Ministerstwem Propagandy i Informacji. Choć wyraźnie tego nie napisano, merytorycznie biuro miałoby podlegać temu ostatniemu resortowi, o czym świadczy tryb rejestracji czasopism. W projekcie zapisano, że o zezwoleniu na wydawanie tytułu prasowego miał decydować naczelnik CBKP w porozumieniu z dyrektorem Departamentu Informacji i Prasy przy Ministerstwie Propagandy i Informacji. Przewidywano uproszczony i szybki tryb uzyskiwania zgody na druk periodyków. Wydawca był zobowiązany złożyć podanie z podstawowymi danymi o periodyku: jego nazwą, nakładem, częstotliwością i miejscem wydania, adresem redakcji i administracji, imionami i nazwiskami redaktorów odpowie-

<sup>25</sup> G. Jaszucki, *Kto był pierwszym cenzorem*, „Rzeczypospolita” 1994, nr 170, cyt. za: E. Krasucki, *op. cit.*, s. 109.

<sup>26</sup> Dekret Vremennogo Pravitel'stva Reči Pospolitoj Polskoj o presse ot 1944 g. Proekt., [IX 1944] w: T.M. Gorâeva, *Blickrig v Polšu*, w: eadem, *Isklûčit' vsiakiie upominaniâ... Očerki istorii sovetskoj cenzury*, Minsk–Moskva 1995, s. 111. Wszystkie tłumaczenia z jęz. rosyjskiego pochodzą od autora.

działnych, nazwą drukarni, nazwiskiem i imieniem oraz adresem wydawcy oraz właściciela lub dzierżawcy wydawnictwa. Zgoda na wydawanie wydawnictwa była automatyczna, jeżeli do siedmiu dni od daty złożenia zgłoszenia nie nadszedł zakaz druku periodyku.

Zgodnie ze standardami demokratycznego państwa precyzyjnie określono przyczyny wydania zakazu, które sprowadzono do niepełnej informacji w zgłoszeniu lub jeżeli „nazwa wydania nie odpowiada obowiązującym zasadom prawa i moralności”. Na koniec w projekcie zaznaczono, że wydawcą lub redaktorem odpowiedzialnym wydania może być tylko „obywatel polski, mieszkający w Polsce, mający pełnych 21 lat, nie przebywający w więzieniu i nie pozbawiony praw obywatelskich”<sup>27</sup>. Projekt nawiązywał do prawa prasowego II Rzeczypospolitej i odzwierciedlał przekonania jego autorów o ograniczonej roli urzędu cenzury, który powinien wkraczać tylko wtedy, gdy zostały podważone elementarne zasady funkcjonowania nowo powstałego demokratycznego państwa.

Projekt dekretu, a także styl działania pierwszych cenzorów nie spodobał się Jakubowi Bermanowi, członkowi Biura Politycznego KC PPR i podsekretarzowi stanu w Prezydium Rady Ministrów, odpowiedzialnemu m.in. za sprawy propagandy, prasy oraz nauki. Berman, zaufany człowiek Bieruta, był zwolennikiem wprowadzania w Polsce radzieckich metod rządzenia i organizacji struktur państwowych<sup>28</sup>. Cenzura w rozumieniu ludzi jego pokroju miała być ważnym elementem sprawowania władzy. Berman, jak wspominałem, Borejszy nienawidził, nie miał także zaufania do jego pracowników z Resortu (później Ministerstwa) Informacji i Propagandy. Liberalne zasady kontroli wolności słowa i zgłoszony przez resort projekt dekretu prasowego nie gwarantowały wykorzystania cenzury jako wygodnego narzędzia sprawowania władzy. Dlatego Berman zatroszczył się o zablokowanie zgłoszonego projektu. W listopadzie 1944 r. do Lublina na jego zaproszenie przybyli z Moskwy dwaj pracownicy Gławlitu, Piotr Gładin i Kazimierz Jarmuż, z zadaniem opracowania nowych zasad funkcjonowania cenzury w Polsce i od pierwszych dni swego pobytu rozpoczęli intensywne prace nad tworzeniem urzędu<sup>29</sup>. Znamienny jest ich opis sytuacji zastanej w Polsce, a przede wszystkim tego, jak komuniści związani z opcją pro-radziecką, mający przewagę w nowych władzach, zamierzali organizować urząd cenzury i zasady jego funkcjonowania. Przede wszystkim Gładinowi i Jarmużowi nie spodobał się przygotowany przez Wydział Propagandy i Informacji dekret o cenzurze. Po pierwsze, doszukali się w nim akcentów antyradzieckich. Chodziło o punkt 8. projektu, który ograniczał możliwość wydawania prasy przez obywateli radzieckich. Ten przejaw suwerenności polskiej prasy był dla ZSRR nie do przyjęcia. Nie podobał się Rosjanom także wąski zakres działania

<sup>27</sup> Ibidem, s. 111–112.

<sup>28</sup> A. Sobór-Świdorska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009, s. 126–153.

<sup>29</sup> T.M. Goráeva, *Blickrig v Polšu*, w: eadem, *Isklúčit' vsiakié upominaniá... s. 118–120.*

cenzury<sup>30</sup>. Zakwestionowali fakt, że projekt był tylko dekretem prasowym i że nie przygotowano odrębnego dokumentu o cenzurze. W raporcie pisali: „Projekt dekretu nie przewidywał kontroli materiałów radiowych, kartografii, wywozu i wwozu literatury zagranicznej, wykładów publicznych, wystaw, kin, muzeów itp.”<sup>31</sup>. Charakterystyczne dla ówczesnych mechanizmów uzależnienia PKWN oraz Rządu Tymczasowego od strony radzieckiej było to, w jaki sposób wstrzymano przygotowany już przez resort dokument oraz jak narzucono normatywy o cenzurze w radzieckiej wersji. Oto odnośny fragment relacji Gładina i Jarmuża: „18 grudnia [1944] o 12-ej w południe przyjął nas tow. gen. Borys Šatilov [zastępca Nikołaja Bułganina, pełniący funkcję attaché wojskowego w radzieckim przedstawicielstwie], zapoznał się z naszymi [projektami], dekretem o cenzurze i ustawą o «Centralnym Biurze Kontroli Prasy i Radia». Tow. gen. Šatilov pochwalił nasze projekty, jednocześnie [przy nas] zadzwonił do polskich władz, do pana Bieruta i poprosił go żeby nie zatwierdzać starego projektu o cenzurze, powołując się na nasz przyjazd z Moskwy na prośbę rządu polskiego, i że projekty są przekazane. Generał poradził nam pilnie przetłumaczyć nasze projekty na język polski, w tym celu zaproponował zwrócić się do członka polskiego rządu, redaktora rządowej gazety pana Borejszy”<sup>32</sup>. Następnego dnia doszło do spotkania z Borejszą, który bez dyskusji zgodził się ze wszystkimi paragrafami przygotowanych przez Rosjan normatywów dotyczących cenzury i obiecał je przetłumaczyć w ciągu dwóch dni.

Uległe zachowanie Borejszy wobec radzieckich cenzorów nie uchroniło go przed ich krytycznymi uwagami. Gładin i Jarmuż przekazali do Moskwy opinię o jego liberalnej polityce cenzorskiej. Rzecz dotyczyła zbyt licznej, zdaniem Rosjan, obecności materiałów z gazet angielskich w prasie polskiej. W raporcie ujęli to tak: „pan Borejsza przyczyny zamieszczania wielkiej liczby materiałów z gazet angielskich wyjaśnia tym, że naród polski lepiej je przyjmuje. Wydaje się nam, że sam pan Borejsza lepiej przyjmuje angielską prasę niż naszą, a nie naród polski i uprawia podwójną grę [...]. Nie kto inny jak pan Borejsza zredagował projekt dekretu o cenzurze w taki sposób, że artykuł 8. jawnie skierowany był przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jeślibyśmy nie przyjechali do Lublina, jego projekt dekretu byłby zatwierdzony. Tow. gen. Šatilov zna Borejszę

<sup>30</sup> Ibidem, s. 113. Fragmenty raportów wysyłanych przez Jarmuża i Gładina do Rady Komisarzy Ludowych (rządu) ZSRR zostały przetłumaczone i wydrukowane w polskiej prasie na podstawie artykułu Tatiany Goràevej zamieszczonym w „Moskovskich Novostiach”. Zob. T. Goràeva, «*S bol’shevijskoj nastojčivost’u*»... *Kak byla organizovana cenzura v poslevoennoj Pol’she*, „Moskovskie Novosti” 1994, nr 24, s. 7; J. Róždzyński, *Raporty cenzorów. Do Polski wysłano „doświadczonych towarzyszy”*, „Życie Warszawy” 1994, nr 141, s. 8; *Kto i jak organizował cenzurę w Polsce. Z sowieckich archiwów*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 140, s. 7; *Kto zbudował cenzurę PRL. Moskowanie na delegacji w Lublinie PKWN i zrujnowanej Warszawie*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 151, s. 9.

<sup>31</sup> T.M. Goràeva, *Blickrig w Polšu*, w: eadem, *Isklúčit’ vsiakiie upominaniâ*... s. 113.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 113–114.

i oświadczył, że jeżeli będzie on się dopuszczał dalszych błędów, to zastąpimy go woroneskim Polakiem<sup>33</sup>.

W przesyłanych do Moskwy relacjach radzieckich cenzorów znajduje się opis złudnych nadziei części polskich polityków związanych z Polską Lubelską na budowę demokratycznego państwa. Raporty przedstawiciele Gławlitu nie pozostawiają złudzeń, jakim państwem w zamiarach Stalina miała być powojenna Rzeczpospolita. Ludzie radzieckiego aparatu władzy przedstawili sytuację w Polsce z punktu widzenia obowiązujących w ZSRR totalitarnych zasad funkcjonowania państwa. Cieszyli się z wprowadzania tu stalinowsko-leninowskich norm, ale martwili różnorodnymi odstępstwami od radzieckich wzorów. Radzieccy cenzorzy pod datą 3 stycznia 1945 r. zanotowali: „słowo «DEMOKRACJA» [tak w oryginale – Z.R.] niektórym pracownikom poprzewracało w głowach, a wrogowie narodu słowo to wykorzystują do osłabienia ciosów we wrogów, oświadczając: «mamy demokratyczną Rzeczpospolitą, wiele partii u władzy, dlatego cenzura u nas nie jest konieczna, albowiem może wywołać polityczne niezadowolenie poszczególnych partii». W rezultacie tego wszystkiego, do tej pory nie otrzymaliśmy od nikogo żadnej pomocy w naszej pracy. Sami przecież nas wzywali, by organizować cenzurę w prasie i radiu, a teraz boją się organizować, pod różnymi pretekstami hamują bieg tych prac. [...] Nie zważając na różne trudności, cenzurę organizujemy. Według posiadanych informacji, główny winowajca, który jest wrogo nastawiony do cenzury – Dyrektor Departamentu Prasy i Informacji [Jerzy Borejsza] – został zwolniony z pracy. [...] Aktualnie z pomocą [...] tow. Bermiana, u którego byliśmy 5 stycznia 1945 r., przystąpiliśmy do naboru pracowników cenzury i naczelnika Centralnego Biura Kontroli Prasy<sup>34</sup>.

Radzieccy cenzorzy, obok rzeczowych informacji o kolejnych przygotowanych przez siebie normatywach, które były systematycznie uchwalane i przyjmowane do realizacji, zwrócili także uwagę na opór przeciw wprowadzaniu w Polsce cenzury prewencyjnej, tworzeniu odrębnej instytucji zajmującej się kontrolowaniem publikowanego słowa. Pod datą 12 lutego 1945 r. można przeczytać w ich relacji: „Codziennie w naszej pracy czujemy, że są w różnych ministerstwach i organizacjach niewielkie grupy ludzi, którzy skrycie i jawnie starają się zahamować, a w rzeczywistości zlikwidować cenzurę w Rzeczypospolitej, wyjaśniając, że «naszemu państwu także jest potrzebna cenzura (wprost bowiem boją się powiedzieć, że jest niepotrzebna), ale jednak nie powinna ona być tak surowa, lecz bardziej lekka, aby nie budzić niezadowolenia poszczególnych ludzi». Dla

<sup>33</sup> Ibidem, s. 115. „Polak z Woroneża” to określenie obywateli ZSRR polskiego pochodzenia, często całkowicie zrusyfikowanych, wiernych ideałom socjalizmu, kierowanych przez Moskwę do służby w armii gen. Berlinga, później do pracy w tworzonych przez komunistów strukturach państwowych na ziemiach polskich. Por. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3: 1939–1945, Kraków 2004, s. 281.

<sup>34</sup> T.M. Goráeva, *Blickrig v Polšu*, w: eadem, *Isklúčit' vsiakiye upominaniá... s. 118–119.*

przykładu, wiceminister informacji i propagandy [Stefan] Wierbłowski, 2 stycznia 1945 r. oświadczył p[ełniącemu] o[bowiązki] naczelnika CBKP [Leonowi] Rzendowskiemu, iż: wy będziecie kontrolować etykiety aptekarskie, a całą prasę centralną kontrolować będę ja sam. Już posadził u siebie jednego cenzora dla sprawdzania afiszów teatralnych. Redaktor gazety «Rzeczpospolita» Borejsza nalega, że swoją gazetę będzie kontrolował on sam, albo w ostateczności, by skumulować jego funkcję z cenzorską. Zdarzają się takie nastroje i w Polpressie<sup>35</sup>. Jarmuż i Gladin wskazywali nie tylko na konflikt kompetencyjny między dwoma ministerstwami, lecz także podkreślali zdecydowanie różne pojmowanie zadań cenzury w państwie przez Polaków. W swych raportach jednoznacznie wskazali pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego jako ludzi rozumiejących zadania cenzury zgodnie z radzieckimi oczekiwaniami. Opinia, jaką wystawili pracownikom i władzom Ministerstwa Propagandy i Informacji, była jednoznacznie negatywna: „Wszystkie te niepoważne rozmowy odbywają się dlatego, że oni nie znają wszystkich elementów pracy cenzorskiej i nie chcą sobie zrozumieć znaczenia cenzury w Rzeczypospolitej Polskiej. Świetnie wiedzą, że wszystkie biblioteki są zapchane faszystowską literaturą, ale nie wiadomo dlaczego milczą o tym, jak gdyby nikogo to nie interesowało. Kierownicy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oświadczają: «cenzura powinna być brutalna, silna, bo inaczej nie będzie to cenzura», dlatego działają bardziej zdecydowanie”<sup>36</sup>.

Decyzje o metodach pracy i zasadach organizacji urzędu cenzury zostały ostatecznie podjęte pod koniec 1944 r. Pod wpływem rosyjskich cenzorów i presji władz ZSRR, z inicjatywy Jakuba Bermana i grupy komunistów zdecydowanych zaprowadzić w Polsce ustrój socjalistyczny siłą, bez zabiegów o przekonanie i pozyskanie dla nowych porządków społecznego poparcia, 19 stycznia 1945 r. na mocy rozkazu ministra bezpieczeństwa publicznego powołano Centralne Biuro Kontroli Prasy<sup>37</sup>. Podporządkowane ministerstwu, zostało zorganizowane wedle radzieckich dyrektyw. Miało służyć partyjnemu kierownictwu PPR, a nie organom państwowym. Zasady funkcjonowania systemu cenzury i metody pracy urzędu cenzury były odtąd ustalane w kręgach KC PPR (później PZPR). Cenzura, inaczej niż w II Rzeczypospolitej, zaczęła pracować nie dla odrodzonego po wojnie państwa, ale dla przejmującej w nim władzę jednej partii. I choć sama cenzura w latach 1945–1947 nie była jeszcze zbyt dokuczliwa, choć mówiono jej pracownikom, że jest „cenzurą demokratyczną”, w rzeczywistości był to jedynie wynik bieżącej taktyki PPR i Związku Radzieckiego, który chciał utrzymać pozory systemu demokratycznego w Polsce. Jednak działające od 19 stycznia 1945 r. Centralne Biuro Kontroli Prasy zorganizowano tak, żeby w każdej chwili było

<sup>35</sup> Ibidem, s. 126–127.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>37</sup> *Rozkaz ministra bezpieczeństwa publicznego z 19 stycznia 1945 r.*, w: *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*, red. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 27.



ono gotowe do podjęcia służby na rzecz systemu totalitarnego. Późniejsza reorganizacja urzędu cenzury i powołanie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk ani też następujące w nim zmiany nie miały już dla sposobu funkcjonowania systemu cenzury w Polsce Ludowej specjalnego znaczenia.

## 2. Metody pracy cenzury

Tomasz Strzyżewski, cenzor krakowskiej delegatury Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, który w 1977 r. wywiózł do Szwecji zbiór dokumentów, w znacznej części opublikowany jako *Czarna Księga Cenzury PRL*, tak pisał o problemie zrozumienia funkcjonowania systemu blokowania informacji: „gdy zdecydowałem się na ujawnienie tajemnic cenzury PRL, zależało mi na tym, aby dokonany przeze mnie wybór dokumentów był wystarczająco reprezentatywny, tak aby czytelnik zapoznawszy się z ich treścią, mógł sobie uzmysłowić prawdziwy zasięg oddziaływania cenzury oraz sposób, w jaki funkcjonuje jej mechanizm. [...] Teraz wiem już na pewno, że nawet najobszerniejszy wybór [...] nie wystarczyłby, aby cel ten osiągnąć. Przekonałem się, że znajomość samej tylko treści dokumentów – dla kogoś, kto nie zna systemu cenzury od wewnątrz – nie tylko, że nie wystarcza, ale może nawet wprowadzić w błąd. Poza *Księgą Zapisów i Zaleceń*, która zawiera prawie 400 instrukcji, obowiązują cenzorów inne jeszcze kryteria, tyle że niepisane, bo dla cenzorów oczywiste. [...] Przytłaczająca większość ingerencji cenzury oparta jest o tak zwane «pozostałe kryteria cenzorskie». To na nich przede wszystkim opiera się praca cenzury, wbrew nazwie, która sugeruje marginalną jej rolę. [...] Owe «pozostałe kryteria cenzorskie», zwane też «normalnymi», nie są nigdzie jasno sformułowane, ale każdy cenzor intuicyjnie je zna»<sup>38</sup>. Poniższa część pracy poświęcona będzie właśnie owym „normalnym kryteriom” działania cenzora, które zostały w tytule określone jako metody pracy cenzury.

Organizacja i metody cenzury, rozumiane jako określona procedura postępowania cenzora z daną publikacją oraz technika jego pracy, były w zasadzie jednolite począwszy od momentu powstania urzędu cenzury pod nazwą Centralne Biuro Kontroli Prasy 19 stycznia 1945 r., aż do końca jego działalności, od 15 listopada 1945 r. funkcjonującego jako Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Na przestrzeni czterdziestu pięciu lat istnienia urzędu zmieniały się okoliczności polityczne, sytuacja społeczno-ekonomiczna, ludzie, ale system cenzury stosował podobne metody oraz zasady pracy nad tekstem, z redakcjami i autorami, z powodzeniem przystosowując się do kolejnych zwrotów.

<sup>38</sup> T. Strzyżewski, *Zamiast posłowania do „Czarnej Księgi Cenzury PRL”*, „Kwartalnik Polityczny ANEKS” 1979, nr 21, cyt. za: idem, *Matrix czy prawda selektywna? Antycenzorskie retrospekcje*, Wrocław 2006, s. 156, 159.

Podstawową zasadą, która obowiązywała cenzorów od pierwszych dni i przez cały okres istnienia urzędu, było bezwzględne podporządkowanie instrukcjom i wytycznym kierownictwa PPR, a następnie PZPR. Uniemożliwiało to jakąkolwiek zewnętrzną kontrolę tego urzędu, który od 1946 r. tylko formalnie był podległy premierowi i parlamentowi<sup>39</sup>. Faktycznie zasady funkcjonowania GUKPPiW i szczegółowe zadania dotyczące jego pracy zależały od wydziałów prasy, propagandy czy nauki KC. Nie miały wiele wspólnego z obowiązującym w PRL prawem, a były jedynie artykulacją interesów jednej partii. Była to cenzura prewencyjna, czyli polegająca na kontroli materiałów przed ich opublikowaniem lub wystawieniem. W rękach PPR i PZPR stała się ona ważnym narzędziem sprawowania autorytarnych rządów. Wypracowany system umożliwiał skuteczne blokowanie wszelkich niewygodnych dla rządzących treści, pozwalał dowolnie manipulować każdą informacją podawaną do publicznej wiadomości, bez jakichkolwiek ograniczeń.

Już na pierwszej naradzie dla delegatów wojewódzkich i miejskich biur cenzury z całego kraju, zorganizowanej w Warszawie w dniach 23–25 maja 1945 r., Jakub Berman, odpowiedzialny z ramienia PPR m.in. za sprawy propagandy, prasy oraz nauki, w taki sposób wyjaśniał reguły, jakimi w swej pracy powinien kierować się cenzor: „dla was jako pracowników kontroli prasy ważnym jest mieć poczucie granic krytyki, granic dopuszczalnej krytyki, granic jako tego, czego przekroczyć nie wolno, na straży czego stoicie. I gdybyście zapytali o receptę, jak wytyczać, jak uchwycić, jak mieć magiczne tabelki. Na to odpowiem, że nie ma. Nie ma recepty, nie ma tabelki [...], naszym wspólnym wysiłkiem będziemy szukali rozwiązania codziennie, co godzina”<sup>40</sup>. Zgodnie z wytycznymi Bermiana pracownicy urzędu w oparciu o instrukcje partyjnych funkcjonariuszy od samego początku do końca istnienia cenzury arbitralnie decydowali o tym, co i w jakiej postaci należy dopuszczać do druku. Treści i zakres manipulowania nimi pozostawał w rękach urzędu i kierującego nim Komitetu Centralnego, a w sprawach lokalnych – komitetów wojewódzkich PPR i PZPR. Na szkoleniach i naradach dla cenzorów z całego kraju, organizowanych systematycznie w Warszawie, zjawiali się odpowiedni sekretarze KC i naświetlali aktualną sytuację polityczną w kraju, kierunki polityki partii i odpowiednio do bieżącej strategii władz udzielali cenzorom instrukcji, wskazywali na konkretne, zgodne z interesem partii zadania cenzorskie.

Berman w swym przemówieniu w maju 1945 r. mówił wprost o twardych zasadach funkcjonowania wolności słowa w powojennej Polsce. Nawiązując do Manifestu PKWN oraz oświadczeń Rządu Jedności Narodowej, zgodnie z ówczes-

<sup>39</sup> *Dekret z dnia 5 lipca 1946 o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, w: Główny Urząd Kontroli...*, s. 28.

<sup>40</sup> *Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy, 23–25 V 1945, w: ibidem, s. 34.*

snymi wytycznymi Stalina, deklarował budowę Polski demokratycznej na wzór demokracji europejskich, ale jednocześnie dodawał, iż Polska będzie także wzorowała się na „demokracji radzieckiej”. Słowo „demokracja” w jego wypowiedzi było użyte jedynie w charakterze figury retorycznej, charakterystycznej dla propagandy komunistycznej czasów powojennych, zgodnie z radziecką taktyką przejmowania wpływów w krajach Europy Środkowej. W dalszej części swego przemówienia Berman ujawniał prawdziwe intencje kierownictwa PPR. Wszystkich, którzy nie chcieli się zgodzić z ustaleniami w Jałcie, nazwał antydemokratycznymi „siłami reakcji”, liczącymi na ponowny wybuch wojny, przeszkadzającymi w pracy codziennej i odbudowie kraju. Powtarzał hasła o bezkompromisowej walce z podziemiem i „siłami reakcji”, mówił o pewnym zwycięstwie nowej władzy nad przeciwnikami. Oto słowa Bermana z maja 1945 r.: „grupy reakcyjne zdają sobie sprawę, że ich bazy się kurczą i kurczyć się muszą. Chwytają się ostatnich sposobów, żeby wypłynąć na powierzchnię, żeby zahamować postęp. [...] Ale stać demokrację na to, żeby poradziła sobie z tym karzełkiem, który wypełził na powierzchnię i ręka, która strzela do działaczy demokracji ludowej będzie odcięta i już niedaleka jest chwila, kiedy zdobędziemy się na taką siłę, która przetnie tę robotę, wykarcuje i wymiecie”. W dalszym ciągu swego przemówienia Berman podkreślał, że w nowej Polsce jest miejsce dla wszystkich, którzy chcą odbudowywać kraj, także dla tych, którzy dotąd „jeszcze się wahali bądź jeszcze się wahają [...]”. Jest miejsce przy warsztatach pracy, na wszystkich posterunkach [...] dla tych, którzy przychodzą z całym sercem, żeby przyczynić się do prowadzenia wspólnej pracy, wspólnej sprawy”. Twierdził, że „uda się demokracji polskiej całkowicie skupić wszystkie zdrowe siły narodu, że uda się całkowicie izolować zgniły odłam reakcyjny, który spekuluje na klęskę, na katastrofę narodu”<sup>41</sup>. Było dla niego oczywiste, że reprezentantem narodu jest tylko nowa władza i ci, którzy ją popierają, a zdrajcami są ci, którzy starają się dochować wierności Rządowi Polskiemu w Londynie.

W kontekście walki z „wrogimi siłami” Berman mówił o zadaniach cenzury jako strażniczki organizowanego po wojnie państwa. Zgodnie z przyjętą wówczas retoryką komunistów, zadania urzędu przedstawiał jako ważną misję szerzenia wolności słowa i obrony swobód demokratycznych przed jej przeciwnikami, którzy wedle jego oceny chcieliby wolność wykorzystać do wskrzeszenia Polski „przedwrześniowej”, przedstawianej jako faszystowska i antydemokratyczna. W przemówieniu, tak doskonale przedstawiającym zadania stojące przed urzędnikami, Berman mówił: „akcenty, o których wspominałem, są realizacją dążeń do ugruntowania demokracji w Polsce demokratycznej, która przewiduje wolność prasy, słowa i zgromadzeń dla wszystkich, którzy mają odpowiedni stosunek do Polski, do pracy. Nie będzie wolności tej dla reakcjonistów, dla faszystów. Nie uznajemy abstrakcyjnej wolności. Rozwiązujemy zagadnienie wolności na

<sup>41</sup> Ibidem, s. 31–34.



podstawie układu sił, który się w Polsce kształtuje, i który decyduje. Udzielanie wolności słowa bratobójcom byłoby polityką samobójców. A my nie chcemy umierać. Chcemy zwyciężyć i zwyciężamy. I w tym nie ma podwójnej buchalterii. Polityka jest jasna i prosta. Wolność prasy, wolność słowa, wolność zgromadzeń dla szerokiego wachlarza ludzi różnych poglądów politycznych i tych, którzy nie przystąpili, jeżeli ich nie podkopują, jeżeli nie rozbijają podstaw. To jest prosta, jasna formułka naszej demokracji. [...] Wiemy, że cenzor w przeszłości rzadko cieszył się popularnością, ale wiemy, że bardziej niż kiedykolwiek macie do spełnienia wielkie zadanie i odpowiedzialność. Życzę wam, żebyście nie zdobyli sławy cenzury dokuczliwej, cenzury uciążliwej, żebyście byli prawdziwym pomocnikiem wolnej, demokratycznej prasy i jednocześnie czujnym strażnikiem demokracji, który wnosi wkład do ogólnego zwycięstwa Polski demokratycznej<sup>42</sup>.

Tadeusz Zabłudowski, ówczesny szef CBKP, tak uzupełnił wypowiedź Bermana: „każdy kto stoi na gruncie demokracji, każdy któremu dobro narodu, dobro ludu leży na sercu, ten może mieć możliwość wypowiedzania swej opinii, powinien korzystać z wolności słowa. Ale nie damy wolności słowa bratobójcom. Wolność słowa nie polega na tym, że każdy może wykrzykiwać to, co godzi w społeczeństwo, godzi we wspólny interes społeczeństwa, rzecz prosta na to wolności słowa nie ma, wolności prasy nie ma i być nie może<sup>43</sup>”. Słowa te były jasną dyrektywą dla cenzorów – komu i jak mieli służyć. Jak była realizowana zasada wolności słowa i co znaczyło sformułowanie, iż nie mogła ona „godzić w interes społeczeństwa”, zawsze w dobie PRL określały arbitralnie władze PPR, potem PZPR. Deklaracje o państwie demokratycznym były zatem pozorne i wpisywały się w model komunistycznej propagandy tamtych czasów, a z faktyczną demokracją niewiele miały wspólnego. Niemniej samych pracowników cenzury utwierdzano w przekonaniu, że służą „dobrej sprawie”, że ich urząd walczy o demokrację i ważne zmiany w Polsce, realizowane z myślą o zdecydowanej większości społeczeństwa oraz że wyeliminowanie przeciwników zmian proponowanych przez nowe władze jest godnym zadaniem, jakie ma do wykonania Centralne Biuro Kontroli Prasy.

Zasada ograniczonej wolności słowa, z której mogą korzystać tylko ci, którzy akceptują istniejący układ polityczny, uznają socjalizm jako idealny ustrój społeczny, nie chcą z nim walczyć, a także akceptują posunięcia władzy i działania jej ludzi, funkcjonowała przez cały okres istnienia urzędu cenzury. W grudniu 1966 r. Eugeniusz Szyr, ówczesny członek Biura Politycznego KC PZPR i wicepremier, w tym samym stylu co Berman w 1945 r., mówił na krajowej naradzie cenzorów: „dziś stoimy wobec trudnych zadań – szeroki front walki ideologicznej, ofensywa działalności na wszystkich odcinkach, krytyka naszych metod wychowawczych, nasilenie działalności elementów reakcyjnych, nihilistycznych”.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 34–35.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 38.

Jednak tym razem na drodze ku budowie socjalizmu miało stanąć już nie reakcyjne podziemie i ludzie posłuszni rządowi w Londynie, ale „siły wsteczne, reakcyjne, rewizjonistyczne elementy inteligencji ludowej wyrosłej w Polsce Ludowej. Oderwani od rzeczywistości oceniają ją z pozycji burżuazyjnego filantropa, liberała lub «absolutnego demokratty»”. Szyr, podobnie jak Berman twierdził, że proklamowane przez tę grupę inteligencji „absolutna wolność” i „demokracja w abstrakcyjnej formie” są dla władz PRL nie do przyjęcia<sup>44</sup>.

Według takiego rozumowania w Polsce Ludowej panowała „wolność słowa”, tyle że w codziennej praktyce urzędu cenzury i innych instytucji sprowadzano ją do takich tylko wypowiedzi, które „spontanicznie” wspierały panujący porządek i były wyrazem zadowolenia ze stylu i sposobu sprawowania władzy przez kolejne, zmieniające się ekipy rządzące. Ta kłamliwa i urągająca demokracji zasada pozornej „wolności słowa”, ograniczająca swobodę wypowiedzi do kręgu klakierów i pochlebców PRL-owskiego systemu, wspierana była absurdalnymi, pseudonaukowymi wypowiedziami. W 1988 r. Jerzy Bafia, były minister sprawiedliwości, profesor zwyczajny nauk prawnych, posunął się do tego, że przedstawił urząd cenzury jako instytucję społecznego zaufania, a nawet organizację gwarantującą swobodę słowa: „patrzac szerzej, należałoby zauważyć, że zadaniem urzędu kontroli publikacji i widowisk, jak każdego organu państwowego jest działanie w kierunku umacniania socjalistycznego państwa, rozwijanie zaufania między obywatelem a ich państwem. [...] Urząd kontroli publikacji i widowisk programowany był i traktowany jako współczynnik gwarancji realizowania prawa o wolności słowa i druku, a przez specjalną pozycję wśród organów państwa także rozważnego gwaranta działania cenzury”<sup>45</sup>.

O ile do pewnego stopnia można zgodzić się ze stwierdzeniem, że cenzura, kryjąc błędy władzy, choć krótkowzrocznie, to dbała o zaufanie obywatela do państwa, zdumiewa to, iż GUKPPIW był przedstawiany jako gwarant wolności słowa. Tak z gruntu kłamliwe twierdzenie było jednak zgodne z wewnętrzną logiką ówczesnego, oficjalnie propagowanego stylu myślenia, wynikającego z obowiązującej w PRL ideologii. Według niej system komunistyczny miał być najdoskonalszym systemem politycznym i gospodarczym świata. Ważnym elementem realizacji tej wizji była odpowiednia świadomość klas pracujących. Patrząc z takiej perspektywy, urząd cenzury, który zapobiegał walce z obowiązującą ideologią i z władzami PRL, starającymi się realizować marksistowskie koncepcje, był ważnym czynnikiem prowadzonej w tamtym okresie akcji wychowawczej, istotnym elementem ówczesnego systemu rządzenia. To z wydatną pomocą cenzury, odpowiednio ukształtowany i wyedukowany obywatel, według tej logiki myślenia, przez nikogo już nieprzymuszany, miał „sam”, z „własnej woli”, odrzucić wszelkie

<sup>44</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 959, Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 14–15 XII 1966, k. 3–4.

<sup>45</sup> J. Bafia, *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988, s. 81, 241.

inne oferty ustrojowe i ideologiczne. GUKPPiW był w tym sensie gwarantem wolności słowa, że eliminował wszelki pluralizm myślenia, a „wolność słowa” w dobie PRL miała być sprowadzona do narzuconych przez władze i przyjętych przez społeczeństwo schematów rozumowania.

W maju 1945 r. Roman Szydłowski, kierownik urzędu w Krakowie, przedstawił następujący zestaw problemów, który w jego praktyce cenzorskiej został objęty zakazem publikacji: „na terenie Krakowa zastosowaliśmy 5 punktów, które są kanonem: 1. Ataki na autorytet naszego rządu, które zmierzają do podważenia rządu jako takiego; 2. Ataki przeciwko naszemu przyjacielowi – Zw[iązkowi] Radzieckiemu, przeciwko naszym soюзom zachodnim; 3. Ataki dotyczące granic wschodnich, które zostały ustalone i nie mogą podlegać dyskusji [...]; 4. Wszystkie ataki na jedność narodową, wszystkie ataki na wywołanie tarć wokół partii demokratycznych, żeby nie miały one charakteru rozdzźwięków; 5. Na terenie województwa krakowskiego bierzemy pod uwagę poziom artystyczny i z tego względu wzięto doradców, żeby nie przepuścić wydawnictwa na niskim poziomie”<sup>46</sup>. Ten uproszczony, czarno-biały obraz rzeczywistości lat powojennych, dzielenie przez propagandę komunistyczną społeczeństwa na sprzymierzeńców akceptujących nowe realia i ich wrogów, nie wymagał w cenzurze specjalnie skomplikowanego instruktażu merytorycznego. Dlatego nie może dziwić relacja jednego z cenzorów, który tak wspominał początki swej pracy sięgające tamtego okresu: „zaczynając pracę w naszym aparacie zapytałem naczelnika na czym ona polega. Odpowiedział mi, że za chwilę musi wyjść na ważną konferencję i nie da mi w tej chwili odpowiedzi, ale poprosi jednego z cenzorów, który mi to wyjaśni. Tak też się stało, na postawione pytanie otrzymałem odpowiedź: «jeżeli zauważycie coś złego – kreście». Od tego się zaczęła i na tym się skończyła praca naczelnika nade mną jako nad nowym cenzorem. To był rok 1945”<sup>47</sup>.

Cenzorzy zgodnie z założonym mechanizmem funkcjonowania urzędu mieli wiernie realizować wytyczne partyjne i wspierać wszelkie posunięcia sprawowanej przez partię władzy. Wierność wytycznym wiązała się z bezwzględną dokładnością. Cenzorzy byli szczegółowo instruowani, jakie zadania w danym momencie chce realizować partia. Wedle panujących w cenzurze zasad jej urzędnicy nie powinni forsować swego zdania ani swych wyobrażeń o porządku, ilości i jakości ingerencji, ale sumiennie realizować odgórne polecenia. Wszelkie wątpliwe, skomplikowane kwestie powinny być uzgadniane z organami partii. Jednocześnie przestrzegano przed własnymi rozwiązaniami, przed cenzorską samodzielnością i wszelkie wątpliwości miały być rozstrzygane na wyższym szczeblu lub, gdy takiej możliwości nie było, lokalnie w urzędzie, ale nie indywidualnie, lecz

<sup>46</sup> *Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy*, 23–25 V 1945, w: *Główny Urząd Kontroli...*, s. 72.

<sup>47</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 6, Materiały z odprawy krajowej odbytej w dn. 14–15 VI 1952, k. 100.

zespołowo. Tak o tej zasadzie mówił na spotkaniu cenzorów w 1954 r. dyrektor Antoni Bida: „zasada jest taka: jak się nie wie jak postąpić, to trzeba zapytać. Kto pyta nie błądzi. Trzeba umieć koordynować. Resorty koordynują każdy swój krok z partią. Towarzysze! Korona nikomu nie spadnie, jeżeli uświadomi sobie i głośno powie: nie wiem jak postąpić. Nie spadnie korona jeżeli zapyta się, skoordynuje swój krok, a najlepiej żebyście skoordynowali z nami, z partią. Jeżeli nie ma możliwości porozumieć się z sekretarzem partii, skoordynujcie posunięcie z własnym zespołem. Trzeba tworzyć zespoły, bo w zespołach lepiej pracować będziemy niż w izolowanym mędrkowaniu”<sup>48</sup>.

W urzędzie dokładnie analizowano politykę partii i wprost wskazywano, jakie treści nadają się do druku, a jakie nie, konsekwentnie przestrzegano wymogu ścisłego stosowania zaleceń. Władza bardzo skrupulatnie pilnowała zasady, by publikowane informacje, nad którymi miała czuwać cenzura, były zgodne z precyzyjnie określonymi celami politycznymi i propagandowymi PPR i PZPR. Dlatego tak często na naradach cenzorów szczegółowo omawiano bieżącą politykę partii i związane z nią zadania urzędu, formułowano konkretne wskazówki co zatrzymać, a co dopuścić do publikacji. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nie tylko nie pozwalano autorom na przekraczanie określonych granic, wskazywano, czego nie wolno publikować, ale także zapobiegano cenzorskiej nadgorliwości, czyli nie pozwalano, by cięto więcej niż nakazywały odgórne instrukcje. Odprawy przypominały narady wojenne, z tym że mówiąc o walce z wrogiem często podkreślano, iż nie należy zapominać o aktualnych nastrojach społecznych, mówiono o „elastycznym” działaniu, tak by przez nadgorliwość nie popsuć efektu propagandowego, nie wyprzedzać i nie ujawniać prawdziwych, ale w danej chwili nieplanowanych posunięć.

Potwierdzenie prawdziwości tej diagnozy znajdziemy w zachowanych dokumentach. W latach 40., 50., a nawet 60., okresie narzucania społeczeństwu jednej interpretacji rzeczywistości, urząd cenzury miał dbać o pozyskanie przychylności i akceptacji Polaków dla założonych celów. Starano się, by w wyniku propagandowych i cenzorskich zabiegów maksymalnie poszerzyć krąg ludzi popierających nową władzę i cały system – nie tylko pod wpływem argumentu siły, ale przede wszystkim pod wpływem siły argumentów. Takie tendencje były dobrze widoczne na naradzie w czerwcu 1949 r., na której m.in. omawiano aktualny stosunek władz do Kościoła katolickiego i wskazywano, jak ma zachowywać się cenzor wobec publikacji o tematyce religijnej. Dyrektor Bida mówił wówczas o polityce zjednywania przez władzę ludzi wierzących i jako lewackie i nieodpowiedzialne określał radykalne tendencje natychmiastowego „uwolnienia Polski od fideizmu religijnego, krzyży, kapliczek, katechetów w szkołach, stopnia z religii”. Był to apel skierowany szczególnie do tych cenzorów, którzy przed wojną byli związani

<sup>48</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 37.

z KPP i po wojnie w znacznej liczbie znaleźli zatrudnienie w urzędzie. Ludzie ci, będący najczęściej bezkompromisowymi wyznawcami stalinowskich metod rozprawy z religią, nie rozumieli i niechętnie odnosili się do taktycznych zabiegów PZPR opóźniających lub korygujących wprowadzanie radzieckich wzorców życia społecznego i gospodarczego w powojennej Polsce.

Jednym z trudnych problemów do rozwiązania była dla komunistów właśnie rozgrywka z silnym w Polsce Kościołem katolickim. Dlatego wielokrotnie informowano cenzorów o bieżącej polityce władz wobec Kościoła i instruowano ich, jak mają postępować z tematyką kościelną pojawiającą się w różnego typu publikacjach. Dyrektor Bida w czerwcu 1949 r. tak oceniał dotychczasową pracę urzędu i efekty cenzurowania materiałów z tego zakresu: „były wyskoki, ale było i uginanie się przed księdzem plebanem”<sup>49</sup>. Obie skrajne tendencje szef cenzury potępił i domagał się ścisłego przestrzegania zasad aktualnej polityki partii wobec Kościoła katolickiego, którą przedstawił tak: „jesteśmy w Polsce marksistowskiej i wiemy, że większość społeczeństwa jest wierząca. Większość wierząca jest w kołach robotniczych i chłopskich i musimy w tych warunkach wykonywać nasz program. W tych warunkach wychodźcie z realnej oceny. [...] Walka z kultem na tym etapie byłaby awanturnictwem”<sup>50</sup>. I w dalszym ciągu swego wystąpienia Bida informował cenzorów o planowanej przez władze taktyce postępowania: „jak ustalimy naszą pracę na najbliższy okres? Nie wyrzekamy się funkcji represyjnej. Tę funkcję będziemy stosować wobec wszystkich druków obozu klerykałnego. Tę funkcję będziemy stosować wobec wszelkiego rodzaju ideologii burżuazyjnej, kosmopolityzmowi, nacjonalizmowi, przeciwko «niskopokłonstwu» wobec zachodu. Będziemy studiować liturgię, wiedzę kościelną po to, żeby nie pracować starymi metodami, ale nowymi”<sup>51</sup>.

Piszząc o metodach pracy cenzury, warto zwrócić uwagę, że w urzędzie przedstawiano cenzorom aktualną sytuację w kraju i na świecie w zasadzie bez propagandowego upiększania rzeczywistości. I choć język szkoleń nie wyłamywał się z ówczesnych kanonów ideologicznych bądź stylistycznych, to analiza podejmowanych na kursach w urzędzie cenzury treści dowodzi zadziwiającej szczerości i otwartości przedstawienia spraw bieżących i planowanych najbliższych działań władzy. Tak było także w okresie funkcjonowania w Polsce najbardziej zakłamej i zideologizowanej propagandy czasów stalinowskich. Na jednym ze szkoleń w czerwcu 1951 r., mówiąc o taktyce walki z kułakami, jednocześnie przestrzegano zbyt gorliwych cenzorów, by nie akceptowali nadmiernie ostrego tonu publikacji. Jeden z dyrektorów, Chaber, tak tłumaczył aktualne zadania urzędu i popełniane przez cenzorów błędy: „jedną z przyczyn, źródeł ideologicznych wypaczeń linii partyjnej było niezrozumienie charakteru i etapu walki

<sup>49</sup> Ibidem, k. 36.

<sup>50</sup> Ibidem, k. 36–38.

<sup>51</sup> Ibidem, k. 37–39.

klasowej, form walki klasowej z kułactwem. Kierownictwo partii podkreślało, że nie wolno mieszać polityki ograniczania kułaka z polityką likwidacji. [...] Głównym naszym celem jest izolować kułaka, wytworzyć wokół niego atmosferę nienawiści i wzdąry, i ważne jest, żeby towarzysze to zrozumieli, żeby nie było przegięć ani w jedną, ani w drugą stronę. Ale nie wolno dopuścić do wypaczenia naszej linii politycznej w stosunku do kułaka. Polityka likwidacji, rozkułaczanie na obecnym etapie to nonsens polityczny i teoretyczny. [...] Warunkiem [rozkulażenia] jest masowe, dobrowolne przechodzenie do spółdzielni produkcyjnych. Stanu takiego nie mamy, a więc nie mamy warunków politycznych i gospodarczych do likwidowania kułaka. Jak można rezygnować z gospodarki towarowej kułaka, z jego produkcji? Nasze potrzeby rosną, trzeba nam więcej chleba, roślin, surowca. Jak można puszczać tezy o likwidacji kułaka, kiedy zainteresowani jesteśmy w jego produkcji. Wiemy, że kontraktacja jest formą kontroli nad gospodarką kułaka, więc eliminowanie go z kontraktacji w efekcie prowadziło do poważnych szkód zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, prowadziło do trupów gospodarczych, powodując odpływ z Ziemi Odzyskanych, co jest niepożądanym zjawiskiem”<sup>52</sup>.

Ważnym elementem pracy cenzora było ściśle przestrzeganie zakazu podawania do publicznej wiadomości informacji o aktualnej bądź minionej działalności osób uznanych przez władze za wrogów Polski Ludowej. Na jednym ze szkoleń w 1951 r. jako przykład „dywersji ideologicznej” podano wymienianie w druckach uczonych przebywających aktualnie poza krajem: „Towarzystwo Naukowe Warszawskie w *Roczniku* za 1948 rok, zgłoszonym w 1950 r. zamieszcza szczegółowy życiorys Stanisława Grabskiego z wyłożonym światopoglądem politycznym i ekonomicznym pozytywnie ocenionym oraz fotografią. W tymże roczniku podane są nazwiska aktualnych członków korespondentów, m.in. figurują tam: Halecki Oskar z «Głosu Ameryki», prof. Stanisław Kot, Kucharzewski Jan, antyradziecki «historyk» z New Yorku, Pierre Francastel, były radca ambasady francuskiej w Warszawie – wróg Polski Ludowej”<sup>53</sup>. W 1966 r. w przygotowanym przez Mariana Serejskiego tomie drugim wypowiedzi uczonych z okresu dwudziestolecia międzywojennego, zatytułowanym *Historycy o historii*, „GUKP nie wyraził zgody na zamieszczenie w antologii artykułu prof. O.[skara] Haleckiego *O podziale dziejów na okresy – ze względu na polityczną działalność autora, skierowaną przeciw PRL*”<sup>54</sup>. W przytoczonych przykładach zapisy cenzorskie dotyczyły konkretnych nazwisk, a nie treści zgłaszanych do publikacji. Czasami, jeżeli było to możliwe, urząd zezwalał na publikację cytatu lub fragmentu pracy „zakazanego” autora, jednak bez podawania jego imienia i nazwiska. W przypadku

<sup>52</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, VI 1951, k. 3.

<sup>53</sup> Ibidem, k. 111

<sup>54</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 819, Zestawienie ingerencji. Departament Publikacji Nieperiodycznych, 1966, k. 21.



książki Serejskiego, która była wyborem wypowiedzi historyków o podejściu do uprawianego zawodu, nie było takiej możliwości, by pominąć autora obszernego tekstu i nie dopuszczono do publikacji apolitycznego artykułu Oskara Haleckiego.

Trudnym dla cenzorów zadaniem było zachowanie zasady ścisłego przestrzegania wytycznych partyjnych w sprawie Leszka Kołakowskiego. W grudniu 1966 r. wszechstronnie omawiano zadania cenzury w związku z usunięciem go z partii i dokładnie przedstawiono dotychczasowe i aktualne stanowisko PZPR, wobec uczonego. Na zebraniu naczelników GUKPPiW sytuację i wynikające z niej praktycznie wnioski dla cenzorów omawiał sekretarz KC PZPR, Artur Starewicz. Sprawa Kołakowskiego była dla partii – a w konsekwencji także dla cenzury – wielce skomplikowana, gdyż trzeba było w miarę sensownie wytłumaczyć opinii publicznej jak to się stało, że osoba uznawana do niedawna za filar ideologiczny, została z PZPR usunięta. Na przykładzie tej sprawy dobrze widać, na czym polegała zasada „elastycznego” działania urzędu cenzury, czyli jak władze manipulowały informacją, by uzyskać zamierzony efekt propagandowy, oraz jakie stosowano metody, by przekonać społeczeństwo do swych posunięć. Dodatkowa trudność w odpowiednim przedstawieniu tej sprawy polegała także na tym, że kierownictwo partii i posłuszna mu cenzura nie były pewne, jak dalej ułożą się relacje między Kołakowskim a władzą, czy i w jakim stopniu sam filozof, jego wiedza i publikacje będą nadal dla komunistów użyteczne. Dlatego Starewicz w grudniu 1966 r. jeszcze nie potępiał całej działalności Kołakowskiego, podkreślał, że partia nadal uważa go za „wybitnego teoretyka” marksizmu, ale nie może zgodzić się z jego polityczną publicystyką, którą uprawia od 1956 r. Sekretarz KC mówił o tym tak: „spór z nim trawa od lat dziesięciu. Kołakowski jest osobistością wybitną, toteż podejście do jego sprawy ze strony partii było tolerancyjne, nie schematyczne. Kołakowski od dawna prowadził aktywną działalność polityczną. Pamięamy jego artykuły w «Po prostu» i «Nowej Kulturze». Artykuły te przekraczały ramy krytyki z roku 1956. Już wówczas jego poglądy i postawa polityczna daleka była od linii partii. Mimo to był tolerowany ze względu na młody wiek i wybitne zdolności. Umożliwiono mu nawet wyjazd za granicę. Po powrocie do kraju, mimo że nie zmienił swoich poglądów, w dalszym ciągu cieszył się pełną tolerancją. [...] 21 X br. wygłosił odczyt na otwartym zebraniu zorganizowanym przez ZMS Wydziału Historycznego UW [...], była to absolutna negacja naszego dorobku politycznego, społecznego i ekonomicznego osiągniętego w ostatnim dziesięcioleciu. [...] W związku z tym wystąpieniem Komisja Kontroli Partyjnej uznała, że Kołakowski przekroczył granice obowiązujące członka partii [...]. Podkreślić należy, że decyzja ta powzięta została w związku z postawą polityczną Kołakowskiego. Nie dotyczy ona jego działalności naukowej, która w zasadzie nie budzi zastrzeżeń. Niektóre prace naukowe Kołakowskiego są bardzo wartościowe, inne są wątpliwe czy dyskusyjne, ale mieszczą się w dozwolonych ramach. W związku z taką postawą Kołakowski nie może uprawiać działalności politycznej. Wnioski praktyczne dla cenzury: 1. Kołakow-

ski nie może uprawiać działalności publicystycznej; 2. Wobec prac naukowych Kołakowskiego należy stosować takie same kryteria, jakie stosujemy wobec prac innych autorów; 3. Utwory literackie Kołakowskiego należy uważnie czytać i stosować wobec nich ogólnie przyjęte kryteria. Jeśli utwory te (literackie) mieć będą wymowę polityczną, należy je każdorazowo konsultować z KC PZPR<sup>55</sup>.

Warto zwrócić uwagę, że omawiane na zebraniu z cenzorami stojące przed nimi zadania były nie tylko potwierdzeniem praktyki wytyczania przez KC PZPR dróg postępowania cenzorów, ale wskazują także na zwyczaj bezpośredniego sterowania urzędu przez KC w sprawach zawiłych, trudnych do rozstrzygnięcia dla szeregowego cenzora. Użyte słowo „konsultacja” w PRL-owskiej praktyce oznaczało bezwzględny obowiązek uzyskania zgody na konkretne decyzje cenzorskie i praktykę monitorowania pracy urzędu przez KC. Szczególnie wyraźnie zasada ta została wyeksponowana przez Starewicza przy okazji omawiania cenzorskiej taktyki w stosunku do grupy sygnatariuszy listu protestującego przeciw usunięciu Kołakowskiego z partii. Starewicz, wyjaśniając cenzorom sens rozmów, jakie z sygnatariuszami listu przeprowadzono w KC, mówił: „należało ustalić czy bronią oni Kołakowskiego jako cenną jednostkę, czy też w dalszym ciągu solidaryzują się z jego postawą polityczną. Wszak solidaryzowanie się z taką postawą trudno pogodzić z przynależnością partyjną”. Szczegółowe wyjaśnianie postępowania i zamiarów KC w sprawie Kołakowskiego i jego obrońców miało pomóc cenzorom w zrozumieniu taktyki władz partyjnych, które w ostatecznym rozrachunku decydowały co „ciąć”, a jakie fragmenty publikacji pozostawiać. W wypadkach mało przejrzystych, gdy tak jak w tej sytuacji działania dotyczyły znanych i do niedawna wiernych towarzyszy, KC rezerwował sobie prawo do bezpośredniego kierowania nożycami cenzorskimi. Starewicz tak przedstawił zadania cenzury w stosunku do osób protestujących w sprawie Kołakowskiego: „część z tych ludzi niewątpliwie znajdzie się poza partią. Wynikła więc bardzo złożona sytuacja. Nie można wszystkich traktować jednakowo [...]. Zapis dotyczy 19 osób, wobec których stosować należy wzmoczoną kontrolę. Ich publikacje w prasie należy chwilowo zatrzymywać i sygnalizować. Nie oznacza to, że wszystkie ich artykuły będą zdejmowane. Konieczna jest elastyczność, ale i operatywność w działaniu. Dlatego decyzje w tych sprawach muszą znajdować się w jednym ręku. [...] Dyrektywy w tej sprawie będą się zmieniały wraz z rozwojem sytuacji i zmianą stanowiska tych ludzi. [...] Reasumując, twórczość wymienionych pisarzy podlega wzmoczonej kontroli, ale działać tu należy elastycznie w kontakcie z KC PZPR<sup>56</sup>. „Elastyczne działanie” było więc niczym innym jak zasadą takiego postępowania cenzorów, by wykorzystać wszelkie sytuacje do wzmocnienia rządów PZPR i pozyskania społecznego poparcia. Warto wiedzieć, że o „elastycznym działaniu” cenzury w tym sensie mówiono zarówno w latach 40., 50., jak i 60.

<sup>55</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 959, Protokół z narady krajowej, 14–15 XII 1966, k. 7–9.

<sup>56</sup> Ibidem, k. 9–11.

W historii cenzury PRL zdarzało się niejednokrotnie, że decyzje urzędu zaskakiwały liberalnym traktowaniem niektórych tematów czy autorów. O postępowaniu władz każdorazowo decydowały względy taktyczne. Przy każdej takiej okazji uczulano cenzorów, że podobne decyzje centrali trzeba traktować jako przypadki wyjątkowe, a nie jako nowy styl pracy czy wskazówkę sygnalizującą złagodzenie zaleceń. Takie ostrzeżenie było istotne, gdyż cenzorzy codziennie uważnie czytali prasę centralną i na podstawie tej lektury, a nie tylko z zapisów służbowych, odczytywali co można publikować, a co jest zakazane. Dlatego na naradach w Warszawie cenzorom z terenu często przypominano i wyjaśniano, że prawo do liberalnych decyzji i odstępstw od wytycznych ma tylko centrala<sup>57</sup>. W 1949 r. tak przedstawiono tę zasadę postępowania urzędu: „zagadnienie trzeba traktować szerzej i nie sugerować się tym, że pozycja, która w WUKP była ingerowana została przez GUKP puszczone i nie uważać jej za nieszkodliwą. Są pewne względy taktyczne, czasem jest taka sytuacja, że książkę trzeba puścić w Warszawie. [...] Mamy profesorów, którzy są już starzy i jeszcze nie są nasi, ale do tych musimy zastosować inne kryteria, a inne do autorów młodych. I co do tych młodych autorów – tych pozycji prosimy nie konfiskować, ale zgłaszać do GUKP”<sup>58</sup>.

Liberalnie w cenzurze potraktowano np. książkę ekonomisty, Adama Krzyżanowskiego. Jak wyglądały takie ustępstwa od strony wydawcy, możemy stwierdzić na podstawie wspomnień Zbigniewa Kuthana (syna znanego prywatnego wydawcy, Eugeniusza), który bezpośrednio pertraktował z urzędem cenzury o wydanie zgody na druk. I choć był przekonany, że książka według ówczesnie stosowanych przez cenzurę standardów jest nie do przyjęcia, to okazało się, że specjalne okoliczności spowodowały w tym wypadku pozytywną decyzję: „oto wydaliśmy w tym samym czasie wspaniałą książkę Adama Krzyżanowskiego, profesora i byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego *Wiek XX*. Autor był ekonomistą, chyba najwybitniejszym z polskich; opowiadał mi jak wynegocjował przed wojną w USA najkorzystniejszą z udzielonych Polsce pożyczek. Nowej gospodarce przyglądał się pilnie, czytał referaty i przemówienia Minca. Orzekł wreszcie, że nic dobrego z tego nie może wyniknąć, a sam zajął się historią i filozofią moralności. Na druk *Wiek XX* pozwolono z wielką niechęcią. Przeważył jednak fakt, iż prof. Krzyżanowski był wówczas posłem do pierwszego po wojnie Sejmu, brał udział w delegacjach przyjmowanych przez Stalina. Po prostu «im» zależało jeszcze na jego nazwisku. A jednak ukazanie się dzieła niezależnego i niewylizanego było takim szokiem, że któryś z prawomyślnych kolegów-posłów profesora wniósł do Sejmu interpelację ze skargą na porządki zezwalające na druk tak niesłychanej pozycji wydawniczej oraz na wydawcę, «który

<sup>57</sup> W tym sensie można mówić, że w Warszawie w czasach PRL więcej było swobody intelektualnej niż na prowincji, gdzie bano się zezwalać na bardziej śmiałe, nie do końca zbieżne z polityką partii publikacje.

<sup>58</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 82.

ośmielił się ją wydrukować»! [...]. Po takim donosie, spodziewając się konfiskaty, przyspieszyliśmy wyprzedaj książki. Znikła błyskawicznie, zaś na nowy nakład oczywiście nie pozwolono”<sup>59</sup>.

O taktyce przyciągania naukowców do współpracy mimo przestarzałych, nie-marksistowskich poglądów części profesury mówiono także w grudniu 1954 r. Tłumaczono cenzorom, dlaczego wbrew obowiązującej w urzędzie w okresie stalinowskim zasadzie zatrzymywania pozycji niezgodnych z „linią” partii, GUKPPIW od czasu do czasu zezwala się na druk prac zatrzymanych w oddziałach wojewódzkich: „jeżeli mamy do czynienia z tego typu instytucjami jak PAU, gdzie skupia się oprócz KUL-u cała reakcyjna profesura polska, musimy pozwolić im trochę mówić, bo niektórzy z nich mogą się jeszcze przydać Polsce Ludowej swoim doświadczeniem, umiejętnością i dlatego musimy w stosunku do tych ludzi stosować pewną taktykę. Trudno, ale nie będzie takiego wypadku, żeby prof. [Tadeusz] Lehr-Spławiński zaczął mówić naszym językiem. Z jednej strony nie puścimy książki niedopuszczalnej w naszych warunkach, ale z drugiej strony pójdziemy też na kompromisy. I tu jest odpowiedź na obiekcje tow. Gutkowskiego, że rzeczy odpolitycznione puszcza się. I będzie się jeszcze puszczać. [...] Na szereg rzeczy, gdzie nie ma sformułowań szkodliwych, a oderwanie się od rzeczywistości, musimy być cierpliwi przez długie jeszcze lata. I trudno żądać od nas, żebyśmy uzasadniali dlaczego te rzeczy puszczaamy. Puszczaamy po prostu dlatego, że wrogie nie są, że profesorowie są czynni w Komitetach Obrońców Pokoju, co ma pewną wagę. W zasadzie, jeżeli chodzi o prace naukowe, my niejednokrotnie mając stanowisko nie chcemy i nie możemy komunikować go autorom. Takie jest polecenie KC. My te rzeczy załatwiamy przez PAN. Tu trzeba każdorazowo stosować odpowiednią taktykę, pewne posunięcia dyplomatyczne, ale nie można informować interesantów, że pozycja np. jest w PAN, a niestety naczelnicy WUKP nie bardzo trzymają się tej zasady i informują”<sup>60</sup>.

Zgoda na publikację danej pozycji zazwyczaj była dla cenzorów sygnałem przyjętej taktyki postępowania urzędu i określała to, co dozwolone w druku. W sytuacjach szczególnych, kiedy GUKPPIW zezwalał na opublikowanie treści niecenzuralnych ze względów taktycznych, na szkoleniach w Warszawie lub w wydawanych na potrzeby urzędu i władz „Przeglądach ingerencji” informowano o okolicznościach wydania zgody na dany tekst i przestrzegano, że nie można tej decyzji traktować jako obowiązującej w innych przypadkach. Tak było z książką Stanisława Cata-Mackiewicza *Zielone oczy*, którą tak opisano w wewnętrznym biuletynie urzędu cenzury: „Jest to zbiór felietonów politycznych [...]. Książka napisana jest ciekawie i stanowi interesujący przyczynek do zagadnienia stosunków

<sup>59</sup> Z. Kuthan, *Moje romanse z cenzurą*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 17, s. 10.

<sup>60</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 421, t. 6, Stenogram z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz pracowników politycznych GUKPPIW odbytej w dn. 13–14 XII 1952, k. 239.

polsko-angielskich na przestrzeni lat 1938–45. Autor pokazuje marionetkowość rządów emigracyjnych oraz cyniczną nielojalność angielskiej polityki zagranicznej w stosunku do Polski. [...] *Zielone oczy* wiernie a zarazem krytycznie charakteryzują środowiska emigracyjne i ich polityczną działalność. Ze względu na to, książce pozostawiono duży margines i puszczone szereg sformułowań, które w innej pozycji byłyby skreślone (np. ciepły ton przy charakteryzowaniu dygnitarzy sanacyjnych). Zaznaczamy to w tym celu, by towarzysze cenzorzy nie traktowali *Zielonych oczu* jako podstawy do zmiany kryteriów cenzorskich, odnośnie omawianych w książce zagadnień<sup>61</sup>.

Innym powodem podobnych taktycznych posunięć cenzury kosztem wierności zapisom i odgórnym wytycznym partyjnym była chęć zyskania poparcia dla władzy, szczególnie wśród środowisk szeroko rozumianej inteligencji. Takie zadanie w latach 40. miało spełniać wydawnictwo Czytelnik<sup>62</sup>. Książki i prasa tam wydawane były bardziej liberalne, cenzura traktowała je inaczej niż wydawnictwa skierowane do masowego odbiorcy. Na naradzie w 1949 r. dyrektor Bida tak mówił o jednej z niefortunnych ingerencji cenzorskich: „zadaniem prasy czytelnikowskiej nie jest obsługiwać środowiska robotnicze. Do tych środowisk trzeba przemówić ich językiem. W jednym z takich pism obsługujących inteligencję ukazał się dobry artykuł *Uczymy się historii najnowszej*. Artykuł dobry był dla tego środowiska. Ale cenzor niedostatecznie doświadczony czyta artykuł i powiada, że tu brak ideologii marksistowskiej i prosi redaktora, żeby przerezagował i sugeruje przeróbkę – cytat – [Z.R.: niestety w oryginale brak tekstu przerezagowanego fragmentu]. Ta wstawka w «Trybunie Ludu», «Głosie Ludu» byłaby konieczna, ale nie w tej gazecie. Cenzor tej różnicy nie dostrzegł i artykuł został tak przerezagowany, że z dobrego zrobili zły»<sup>63</sup>.

Tego typu styl postępowania cenzury świadczy o rozumieniu przez władzę faktu, że skuteczność propagandy, realizacja misji wychowania społeczeństwa dla socjalizmu i zyskanie poparcia rządów komunistycznych w Polsce nie są możliwe środkami nachalnej, prymitywnej propagandy. Cenzura niejednokrotnie dawała wyraz temu przekonaniu, nie dopuszczając do rozpowszechnienia treści pisanych zapewne w dobrej wierze, lecz w swym bezkrytycznym i naiwnym entuzjazmie dla socjalizmu ostatecznie śmiesznych i zakrawających bardziej na kpinę niż wyrażających rzeczywiste zaangażowanie autora. Impuls do bardziej przemyślanych działań propagandy komunistycznej wyszedł od władz partyjnych. Na II zjeździe PZPR w marcu 1954 r. Bolesław Bierut, mówiąc o propagandzie, krytykował jej język i schematyzm: „nie mało jest artykułów w gazetach,

<sup>61</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 656, Przegląd ingerencji z pozycji pt. *Zielone oczy* Cata-Mackiewicza, 8 VII 1959, k. 47.

<sup>62</sup> S.A. Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993, s. 127–132.

<sup>63</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 210, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 207–208.



audycjach radiowych [...], od których wieje nuda i szablon, chociaż dla wszystkich jest jasne, że nie ma gorszej propagandy niż nuda [...]. Większą uwagę trzeba zwrócić na język naszej propagandy. Jest on często suchy, przeładowany abstrakcyjnymi określeniami, bezbarwny, przypomina raczej styl urzędowych okólników, niż żywą mowę propagandy<sup>64</sup>. Na zebraniu cenzorów w kwietniu tegoż roku, w nawiązaniu do wypowiedzi Bieruta tak szkolono urzędników: „musimy pamiętać, że uchronienie od śmieszności każdego drukowanego słowa propagandy, które powinno być i jest uważane za słowo partii, jest naszym partyjnym obowiązkiem”. I podano przykłady słusznych ingerencji, zakazujących druku fatalnych haseł propagandowych. Oto przytoczone wówczas przykłady sloganów, które w ocenie cenzorów słusznie nie zostały dopuszczone do publikacji: „II Zjazd – to twarde, męskie spojrzenie w krecią twarz międzynarodowego imperializmu”; „Hebel jest znacznie skuteczniejszą bronią niż bomba atomowa. Heblem walczę z imperializmem”; podpis pod zdjęciem jednego z przodowników pracy: „Hieronim Alama nie zawsze ma czas aby się ogolić, co widać na zdjęciu. Nie dziwny się temu: fala mrozów, jaka przechodziła przez Polskę, kazała mu oddać wszystkie siły dla dobra komunikacji miejskiej”<sup>65</sup>. Na naradzie tej podkreślano, że nieumiejętna propaganda nie odniesie swego celu, nie będzie służyć wychowaniu ludzi ani ich mobilizacji.

Tego typu zalecenia dla cenzorów powtarzano w urzędzie wielokrotnie i traktowano je jako jedną z podstawowych, niepisanych metod pracy cenzury. W 1957 r. Wydawnictwo Książka i Wiedza zgłosiło do druku pracę zbiorową *Zginęli w walce*. Recenzent z GUKPPiW pisał: „na treść tej pozycji składają się wspomnienia o poległych bojownikach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Wspomnienia te pisane są przez znanych literatów i publicystów na podstawie opowiadań ich towarzyszy broni, zachowanych dokumentów znajdujących się w Archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR, oraz informacji zebranych za pośrednictwem ich rodzin. [...] Wspomnienia te jako całość niestety nie są zbyt ciekawie ujęte i przypuszczam, że ten czytelnik, który nawet chwyci za tę książkę, nie przeczyta jej do końca. Nie podoba mi się przede wszystkim styl wspomnień, a poza tym z treści wynika, że ludzie tych to naprawdę poza walką i partią nic nie interesowało, a jeśli tak, to raczej na marginesie. Uważam, że takie wspomnienia powinno się jakoś ciekawiej ująć, jeśli zależy nam na tym, aby ktoś je przeczytał, bo teraz, gdy się ukazuje tyle ciekawych pozycji, na taką może zabraknąć amatorów”<sup>66</sup>.

<sup>64</sup> B. Bierut, *Referat Sprawozdawczy Komitetu Centralnego PZPR na II Zjeździe Partii*, „Nowe Drogi” 1954, nr 3, s. 77.

<sup>65</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 7, Tow. Mikołajczyk, O pracy urzędu kontroli prasy publikacji i widowisk w świetle nauk II Zjazdu KC PZPR. Referat wygłoszony na naradzie krajowej w dn. 24 IV 1954, k. 11–12.

<sup>66</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 426, t. 4, Dokumenty książek (ingerencje, recenzje). Książka i Wiedza, npag., spr. 37.



Jednak żale nad sztucznymi i mało przekonującymi sytuacyjnie i psychologicznie postaciami zaangażowanymi po stronie socjalizmu w literaturze naukowej, wspomnieniach czy beletryście miały swoje granice. Próby urealnienia fabuły nie mogły posuwać się zbyt daleko, to znaczy partia, jej członkowie zawsze powinni być pozytywnymi bohaterami i w zasadzie nie dopuszczano możliwości, by w opublikowanych tekstach było inaczej. Oto fragment szkolenia dla cenzorów z czerwca 1954 r. na ten temat: „ostatnio słusznie krytykuje się papierowe sylwetki bohaterów powieści i sztuk teatralnych. Oczywiście siła oddziaływania takich utworów jest żadna. W staraniach o uniknięcie tego grzechu, w staraniach o pokazanie pełnokrwistego, przekonującego pozytywnego bohatera utworu znowu idzie się czasem po linii najmniejszego oporu i np. działacza partyjnego malują jako słabego, obciążonego wielu błędami, młodego człowieka, który nie wiadomo w jaki sposób może pomóc rewolucyjnym przemianom”<sup>67</sup>. W ten sposób okazywało się, że oczekiwania władzy i idące za nimi wymagania cenzury ożywienia i uatrakcyjnienia treści propagujących postawy zaangażowania po stronie nowego ustroju praktycznie były nie do spełnienia. Bardzo trudno było pisać żywo i zajmująco o bohaterach bez wad, o takich, którzy mają zawsze rację i bez jakichkolwiek wątpliwości tylko walczą lub pracują dla socjalistycznej ojczyzny i idei komunizmu.

Ze stosowania przez cenzurę zasady taktycznych ustępstw w nadzwyczajnych okolicznościach zrodziła się praktyka – z większym lub mniejszym szczęściem stosowana przez autorów, wydawców i redaktorów – szukania sposobów, by „uratować” zakwestionowany przez cenzurę tekst u wysoko postawionych, wpływowych osób lub tych, z których zdaniem w danym okresie w PRL po prostu się liczone. Wielokrotnie takie metody przeciwdziałania skutkom działania cenzury pojawiają się w różnych wspomnieniach. O takich sytuacjach w środowisku polskich historyków pisał m.in. Czesław Madajczyk: „pamiętam, że istniała możliwość odwołania się od decyzji GUKPPiW do Wydziału Nauki KC, którym kierowali Andrzej Werblan, Jarema Maciszewski i Eugeniusz Duraczyński. Nieraz z ich pomocą można było osiągnąć rozwiązanie kompromisowe i obejść wytyczne, jakimi kierowała się cenzura. Na przykład przy publikacji dokumentów źródłowych wydawca musiał uzupełnić je o zamieszczony w przypisach komentarz, którego celem miała być prezentacja odmiennego lub urzędowego punktu widzenia. W ten sposób nie naruszano samych treści dokumentów, a tylko sygnalizowano istnienie różnych poglądów i kontrowersji w danej kwestii. Profesor Jarema Maciszewski, jako historyk czuł się – zresztą podobnie jak jego następcy – ściśle związany ze środowiskiem badaczy. Był wprawdzie specjalistą z XVII i XVIII w., ale swoje zainteresowania badawcze rozciągnął również na dzieje

<sup>67</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 7, Tow. Mikołajczyk, O pracy urzędu kontroli prasy publikacji i widowisk w świetle nauk II Zjazdu KC PZPR. Referat wygłoszony na naradzie krajowej w dn. 24 IV 1954, k. 13.

II Rzeczypospolitej i wojnę 1939 r. Pamiętam, jak dopomógł on m.in. w wydaniu książek Tomasza Strzembosza o warszawskiej Armii Krajowej (*Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944* i *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*). Podobnie było z pracą Krystyny Kerstenowej *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*<sup>68</sup>. Warto w tym miejscu dodać, że nie bez znaczenia był tu także fakt, iż Jarema Maciszewski znał dobrze Adama Kerstena, z którym zawodowo współpracował, i zapewne m.in. dlatego po koleżeńsku pomógł jego żonie, Krystynie Kersten.

Względny liberalizm cenzury, w wyniku którego w publikacjach pojawiały się treści nie do końca zgodne z bieżącą polityką partii czy obowiązującą marksistowską ideologią, wynikał jednak nie tylko ze względów taktycznych. Ciekawym elementem praktyki cenzorskiej był stosunek do wszelkiego rodzaju krytyki. Znajdziemy wiele publikacji z czasów PRL, w których spotkamy bardziej bądź mniej śmiałą krytykę tego, co współcześnie działo się w kraju, gdzie pojawiały się odstępstwa od przyjętego, oficjalnego sposobu interpretacji aktualnych czy przeszłych wydarzeń. Z jednej strony były to często ustępstwa wynikające ze słabości władzy, gdy tak jak w latach 1945–1948 zabiegano o wszystkich, którzy zachowywali postawę neutralną wobec nowej rzeczywistości, by izolować i szybciej pokonać tych otwarcie walczących z Polską Ludową. Podobnie było z łagodniejszym cenzurowaniem publikacji w 1956 r. i w okresie następującym bezpośrednio po wydarzeniach październikowych (a także po grudniu 1970 r. czy później w latach 1980–1981). Biorąc pod uwagę wzburzenie społeczne i dominujące niezadowolenie z sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju, partia i spełniająca rolę usługową wobec niej cenzura stosowały zasadę „wentylu bezpieczeństwa”, dopuszczając do bardziej niż zazwyczaj śmiałych wypowiedzi. W tych wypadkach decyzje o złagodzeniu cenzury były posunięciami wymuszonymi niekorzystnymi okolicznościami.

Niezależnie od nadzwyczajnych wydarzeń, także w codziennych rozgrywkach o to, co wolno pisać, a czego nie wolno, w urzędzie cenzury znajdziemy wytyczne dotyczące konieczności akceptowania różnych form krytyki. Instrukcje o dopuszczalności krytyki, traktowanej jako ważny element metod pracy cenzora, znajdziemy w zaleceniach urzędu także w okresie stalinowskim. Z punktu widzenia partii i urzędu cenzury były dwa rodzaje krytyki. W latach 50. mówiono o krytyce «twórczej» i «szkodliwej», a w latach 60. można było spotkać się z określeniami krytyki «konstruktywnej» lub «nihilistycznej». Pierwsza kategoria ujęć miała być wyrazem akceptacji autora dla socjalistycznych porządków i władzy jako takiej. Taka krytyka była dopuszczalna, gdyż według partii i cenzury była przejawem troski o lepszą przyszłość, wynikała z intencji umocnienia i doskonalenia panującego systemu. Drugi typ krytyki, według tej kwalifikacji, był wyrazem

<sup>68</sup> Rozmowa z Czesławem Madajczykiem, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 129–130.

starań autora i wydawcy, by panujący porządek zburzyć, miał wynikać z nadziei bądź związanych z powrotem czasów przedwojennych, bądź dowodził tęsknot za kapitalizmem. Krytyka „szkodliwa”, według cenzorów, służyła ośmieszeniu socjalizmu jako takiego, „krytyka twórcza”, walcząc z socjalistycznymi wypaczeniami, dążyła do budowy i wzmocnienia PRL. Zgodnie z obowiązującymi w urzędzie wytycznymi cenzor, czytając krytyczne opinie, powinien określić, w jakim stopniu chodziło o skorygowanie jednostkowych błędów czy niekorzystnych zjawisk, a w jakim o propagowanie przekonania o niefunkcjonalności całego systemu, a w konsekwencji o lansowanie tezy o konieczności obalenia istniejących porządków.

Na zebraniach szkoleniowych często mówiono o problemach rozróżniania krytyki „twórczej” od „szkodliwej” oraz wskazywano na potrzebę akceptowania tej pierwszej, a niedopuszczania do drugiej. W czasie odprawy cenzorów w kwietniu 1954 r. sprawy te przedstawiono tak: „charakterystyczne, że tłumienie krytyki, bojaźń przed krytyką występuje dość często w parze z zatraceniem wrażliwości na krytykę szkodliwą, dla której należałoby raczej znaleźć inne określenie – jątrzenie, kalumnia, rzucanie oszczerstw, podważanie autorytetu, demagogia”<sup>69</sup>. W grudniu 1966 r. prezes GUKPPIW, Józef Siemek, instruował cenzorów, by „czuwali nad tym aby nie zatracić granicy pomiędzy zdrową konstruktywną krytyką a totalną negacją”. Wtórował mu ówczesny kierownik Biura Prasy KC, Stefan Olszowski: „aparatus cenzury musi działać elastycznie i umiejętnie odróżniać krytykę konstruktywną od nihilistycznej. Koniecznym jest wnikliwe, precyzyjne czytanie tekstów, aby nie dać powodów do ataków na was z przyczyn błahych niepotrzebnych ingerencji”<sup>70</sup>.

Wykładnię, czym jest krytyka odpowiedzialna, a czym szkodliwa próbował sprecyzować Eugeniusz Szyr. Ówczesny wicepremier, choć przyznawał, że linia podziału między jedną a drugą formą krytyki jest bardzo skomplikowana, twierdził: „zwalczać trzeba krytykę w czambuł, «krytyka odpowiedzialna», połączona ze znajomością rzeczy, wymaga dodatkowej pracy, dużej wnikliwości. Krytyka ma sens jedynie wtedy, gdy potrafi dostrzec i ocenić dobre i złe, przeciwstawić dobre złemu. [...] Zaangażowanie charakteryzuje się przedstawianiem rzeczywistego, a nie abstrakcyjnego społeczeństwa. Jeżeli autor stoi na stanowisku immanentnego zła w socjalizmie, to musi przejść na pozycję walki. Jest działanie demoralizujące i w tych wypadkach musi działać prewencja. Walka o budowę socjalizmu, o wprowadzenie pozytywnych elementów daje suche pole dla literatury, jeżeli autor stoi na gruncie zaangażowania. Nasuwa się konieczność rozwinięcia teorii krytyki społecznej jako postawy dla działania zaangażowanego, przeciw

<sup>69</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 421, t. 7, Tow. Mikołajczyk, O pracy urzędu kontroli prasy publikacji i widowisk w świetle nauk II Zjazdu KC PZPR. Referat wygłoszony na naradzie krajowej w dn. 24 IV 1954, k. 10.

<sup>70</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 959, Protokół z narady krajowej 14–15 XII 1966, k. 20, 63.

wyobcowaniu w stronę emigracji wewnętrznej (alienacja)<sup>71</sup>. W czasie szkolenia jako przykład niekonstruktywnej krytyki podano reportaże Stefana Kozickiego *W Żyrardowie* i *Niech no towarzyszyć powie*, zgłoszone do druku w tygodniku „Polityka”. Tak komentował ich wymowę Stefan Olszowski: „dążenie autora było słuszne – chciał podnieść problem udziału robotników w rządzeniu, ale stan istniejący ukazany został niezmiernie krytycznie, wnioski daleko uogólnione. Schorzeń mamy cały szereg, ale publicystyka ukazująca tylko schorzenia może być odebrana niewłaściwie”<sup>72</sup>.

Wielokrotnie w materiałach urzędu cenzury znajdziemy przykłady zadań wychowawczo-ideologicznych, jakie partia stawiała przed cenzorami. W grudniu 1966 r. dyrektor T. Zaręba na zebraniu cenzorów tak omawiał zadania urzędu: „w ostatnim okresie wzrosła fala ingerencji. [...] Wszystko to sprowadza się do dwóch problemów: 1. demagogiczny, czarny obraz naszej rzeczywistości socjalistycznej, w którym się już nie chce żyć; 2. problematyka ideowo-wychowawcza. Nasila się ilość publikacji, z których wynika, że żyjemy w czasach kryzysu autorytetów, marazmu, zmierzchu ideałów, braku zaangażowania [...]. Wyniki ankiet: 60% młodzieży ma wątpliwości, czy socjalizm zwycięży, 40% nie wie, kiedy i z połączenia jakich partii powstała PZPR. Czyli ogólny marazm. [...] Jeżeli się zastanowić, czy cenzura zaostriżyła swoje kryteria, to trzeba powiedzieć, że pewne zaostwienie było dwa lata temu po XIII Plenum, ale nie było to zaostwienie kryteriów cenzury lecz wzmożenie ofensywy ideologicznej. [...] Druga przyczyna leży w sytuacji międzynarodowej ruchu komunistycznego. [...] Na problemy światowe nakładają się nasze własne. W tej sytuacji istotna jest intensyfikacja pracy politycznej, dbałość o ducha społeczeństwa. Trzeba je mobilizować”. A ponieważ w połowie lat 60. pomysłem na mobilizację poparcia społeczeństwa dla władz i idei socjalizmu była propaganda o zabarwieniu patriotycznym, dlatego na naradzie cenzorów mówiono o konieczności wsparcia dla tej linii działań wychowawczo-politycznych. Tak mówiono o ówczesnych zadaniach cenzorów: „tezy nihilistyczne godzące w patriotyzm są wyrazem ślepoty politycznej. Takie tezy, że «duma narodowa to krok od nacjonalizmu» to demobilizacja społeczeństwa, bo wokół czego możemy mobilizować społeczeństwo, jeśli nie wokół idei patriotyzmu”<sup>73</sup>.

By nie dopuścić do propagowania „krytyki szkodliwej”, potępiającej ustrój socjalistyczny jako model wadliwy i niefunkcjonalny, cenzorzy uciekali się do ingerencji, które polegały na tzw. fragmentaryzacji opisywanej rzeczywistości. Ta znana technika manipulacji polegała na przedstawianiu opisywanego w krytycznym tekście zjawiska jako incydentalnego, wyjątkowego, w żadnym wypadku nieopisującego rzeczywistości w szerszym kontekście. Cały system i PRL-owska

<sup>71</sup> Ibidem, k. 5–7.

<sup>72</sup> Ibidem, k. 60.

<sup>73</sup> Ibidem, k. 74–75.

władza były przez cenzurę kreowane jako „obiektywnie” pozytywne, czyli niezależne od codziennych doświadczeń. W ten sposób starano się dowieść, że bez względu na pojedyncze wypadki socjalistyczna rzeczywistość, mimo pewnych niedoskonałości, i tak jest najlepszym wariantem rozwoju społeczno-gospodarczego. Zgodne z przyjętą wówczas tezą, że jedynie prawdziwe było marksistowskie wyjaśnienie otaczającego świata, lansowano tezę o naukowo udowodnionej (dlatego „obiektywnej”) wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Zgodnie z taką wykładnią rzeczywistości w cenzurze dopuszczano krytykę szczegółów, a unikano nieprzychylnych kompleksowych analiz całego panującego w PRL i krajach ówczesnego obozu socjalistycznego systemu. O tej zasadzie mówiono w grudniu 1966 r.: „Biuro Prasy [KC PZPR] zobowiązało redakcje do [...] eliminowania materiałów zawierających krytykę ogólną na rzecz artykułów podających krytyce konkretne sytuacje i zjawiska”<sup>74</sup>.

Kolejną „żelazną”, choć oczywiście niepisaną zasadą obowiązującą cenzurę, wynikającą z bezwzględnego podporządkowania KC PZPR, było kompletne nieliczenie się urzędu z przyjętym w PRL prawem. Już sama kolejność wydarzeń związanych z powstaniem i funkcjonowaniem cenzury ilustruje tę zasadę. W dobie PRL w pierw w cenzurę organizowano, a dopiero później starano się nadać jej jakieś ramy prawne, które miały tworzyć jedynie pozory praworządności działania. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powołano formalnie dekretem Rady Ministrów dopiero 5 lipca 1946 r., ponad pięć miesięcy po faktycznym jego przekształceniu z Centralnego Biura Kontroli Prasy. Prawo dotyczące cenzury było wewnętrznie niespójne, a nawet sprzeczne z obowiązującymi aktami wyższego rzędu. Od samego początku urząd funkcjonował w sprzeczności z obowiązującą po wojnie i uznawaną przez komunistyczne władze konstytucją marcową z 1921 r. Artykuł 105. tej konstytucji zabraniał „wprowadzenia cenzury i systemu koncesyjnego dla wydawców”<sup>75</sup>. Także gdy uchwalono konstytucję PRL 22 lipca 1952 r., istnienie cenzury było sprzeczne z jej artykułem 71., w którego punkcie pierwszym czytamy: „PRL zapewnia obywatelom wolność słowa”<sup>76</sup>.

W CBKP i GUKPPiW nieraz powtarzano, że powojenna cenzura jest „cenzurą demokratyczną”, a w Polsce przedwrześniowej była to „cenzura faszystowskiej kliki”, która narzuciła narodowi „antydemokratyczny reżim”<sup>77</sup>. Chętnie jednak zapominano, że w czasie II Rzeczypospolitej można było zaskarżyć decyzje cenzorskie do sądu, a w samym tekście wydawca mógł bez żadnych represji zana-

<sup>74</sup> Ibidem, k. 94–95.

<sup>75</sup> Pierwszy zwrócił na to uwagę: A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, s. 31.

<sup>76</sup> *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, Warszawa 1952, s. 83.

<sup>77</sup> *Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy*, 23–25 V 1945, w: *Główny Urząd Kontroli...*, s. 34, 38.

czyć miejsca, gdzie ingerowała cenzura, pozostawiając niezadrukowane szpalty w wydanej książce lub piśmie, czyli tzw. białe plamy<sup>78</sup>.

Przez cały okres PRL w urzędzie obowiązywała niepisana, a zawsze przestrzegana zasada niezezwalania na ujawnianie istnienia instytucji cenzury. Wiele było przypadków „zdejmowania” tekstów, w których wprost wspomniano o urzędzie. W jednym z przeglądów ingerencji z 1958 r. znalazło się charakterystyczne potwierdzenie takich instrukcji: „żelaznym tematem naszych poglądów są zawsze ingerencje w materiałach dotyczących pracy cenzury. W Krakowie ingerencje tego rodzaju są już stosunkowo (w porównaniu z okresem poprzednim) nieliczne; prawdopodobnie redakcje przekonały się o bezcelowości wyrażania swych «przyjacielskich» uczuć dla cenzury przy pomocy druku”<sup>79</sup>. Bywało też, że wydawcy próbowali wskazać czytelnikowi ingerencje cenzury. Śladem takim było np. pozostawienie w spisie treści książki tytułu rozdziału, którego tekst w całości w cenzurze skreślono. Cenzorzy zdawali sobie sprawę z tego typu wybiegów i dlatego czytali uważnie nie tylko maszynopis, lecz także pierwszy wydruk po złożeniu tekstu przez zecera<sup>80</sup>.

W urzędzie przyjmowano zasadę, że cenzor nie musi tłumaczyć autorowi ani redakcji powodów swych ingerencji. Na jednych ze szkoleń powiedziano: „można podać motywy ingerencji bardzo lakonicznie, ewentualnie powołać się na przepisy”<sup>81</sup>. Cenzura funkcjonowała poza prawem także w tym sensie, że kodeks postępowania administracyjnego, któremu podlegały wszystkie urzędy, a których decyzje administracyjne każdy obywatel mógł zaskarżyć, urzędu cenzury nie dotyczył<sup>82</sup>.

W powojennym dekrete o utworzeniu i zadaniach GUKPPiW, wydanym jakoby 5 lipca 1946 r., sformułowano pięć ogólnikowych zasad określających przypadki, w jakich cenzura mogła ingerować. Były to: „1. Godzenie w ustrój państwa polskiego; 2. Ujawnianie tajemnicy państwowej; 3. Naruszanie międzynarodowych stosunków państwa; 4. Naruszanie prawa lub dobrych obyczajów; 5. Wprowadzanie w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością”<sup>83</sup>. Tak nieprecyzyjnie określone zasady ingerencji pozwalały każdy niewygodny dla władzy tekst zakwalifikować jako „niecenzuralny”. Zakaz krytyki ustroju państwa czy jego stosunków międzynarodowych faktycznie przekreślał możliwość publicznego wyrażania niezadowolonia z wprowadzanego

<sup>78</sup> M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 158 i nast.; A. Paczkowski, *Cenzura prasowa w II Rzeczypospolitej*, w: *Granice wolności słowa. Materiały konferencji naukowej. Kielce 4–5 maja 1995*, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1999, s. 52–54.

<sup>79</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 656, Przegląd ingerencji nr 6, 10 IV 1958, k. 35.

<sup>80</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Protokół narady wojewódzkich kierowników referatów i referatów widowiskowych odbytej w GUKPPiW w dn. 7–9 II 1949, k. 84.

<sup>81</sup> *Ibidem*, k. 14.

<sup>82</sup> S. Kisielewski, *Przeciw cenzurze – legalnie*, Warszawa 1981, s. 6–7.

<sup>83</sup> *Dekret z dnia 5 lipca 1946 o utworzeniu GUKPPiW*, w: *Główny Urząd Kontroli...*, s. 28.



siłą ustroju socjalistycznego, nie pozwalał na manifestowanie niezgody na uzależnienie Polski od Związku Radzieckiego. Wszelka krytyka tak Rosji współczesnej, jak i historycznej, nawet sprzed rewolucji październikowej, była interpretowana jako „godzenie w międzynarodowe interesy” PRL i pilnie wszelkie jej przejawy eliminowano z obiegu publicznego. Nie sprecyzowano, co należy rozumieć pod określeniem „tajemnicy państwowej”. Najbardziej jednak absurdalny i uciążliwy dla wszelkich publikacji wydaje się punkt o zakazie wprowadzania w błąd opinii przez podawanie wiadomości „niezgodnych z rzeczywistością”. Z dzisiejszej perspektywy powoływanie urzędu, by pilnował prawdziwego przedstawiania rzeczywistości mogłaby się wydawać posunięciem bardzo szlachetnym, gdyby nie fakt, że to jedynie władza miała prawo do określania tej rzeczywistości, a wszelkie próby niezgodnych z tą wizją opisów nie były przez cenzurę akceptowane.

Warto zauważyć, że w oparciu o te same przepisy urząd cenzury zastrzał bądź łagodził swą politykę wobec wydawców i autorów. Te same akty prawne obowiązywały w latach 1946–1947 czy w okresie tuż po październiku 1956 r., gdy cenzura była mniej dokuczliwa, jak i w czasach stalinowskich oraz w połowie lat 60., gdy wielu entuzjastów Gomułki zarzucało mu, iż zdradził swe ideały, a inteligencja protestowała przeciw zaostrzającym się z roku na rok kryteriom cenzury (list 34.). Obowiązujące GUKPPiW normy prawne pozostawały te same. Wynikało to z faktu, że odmienne zachowania cenzorów zależały wyłącznie od wytycznych partyjnych i taktyki, jaką PPR lub PZPR przyjęła, by radzić sobie w konkretnej sytuacji politycznej.

Pisząc o metodach pracy cenzury w PRL nie sposób pominąć procedury kwalifikacyjnej, jaką stosował urząd przy zatwierdzaniu danej publikacji do druku. Książki i wydawnictwa nieperiodyczne podlegały kontroli czterokrotnie, periodyki trzykrotnie. Po raz pierwszy cenzor czytał maszynopis i po ewentualnych poprawkach wydawał zgodę na tzw. składanie tekstu, czyli przygotowanie matryc drukarskich. Ten etap nazywano cenzurą wstępną. Były z niej zwolnione periodyki, które wydawano na podstawie otrzymanej koncesji, to znaczy zgody na ukazywanie się danego tytułu. Po raz drugi (w przypadku periodyków po raz pierwszy) cenzor kontrolował tekst w postaci pierwszych wydruków, tzw. szczołek drukarskich. Ten etap nazywano cenzurą faktyczną. Tekst z ewentualnymi poprawkami był zgodą na druk. Po raz kolejny cenzor czytał egzemplarz książki (periodyku) w ostatecznej postaci i jeżeli nie miał żadnych zastrzeżeń, wydawał zgodę na rozpowszechnianie (tzw. cenzura następna). Ta decyzja w praktyce oznaczała, że teraz cały nakład mógł znaleźć się w sprzedaży. Na koniec odbywała się tzw. cenzura wtórna, która dotyczyła książek i periodyków będących już w sprzedaży. Jej celem była kontrola aparatu cenzorskiego. Warto pamiętać, że każda pozytywna decyzja wydana przez urząd obowiązywała tylko trzy miesiące<sup>84</sup>.

<sup>84</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949, k. 296.

Jeżeli w ciągu trzech miesięcy nie uruchomiono dalszego etapu produkcji książki, automatycznie procedurę cenzurowania należało rozpocząć od nowa. Z punktu widzenia władz przyjęta przez urząd cenzury zasada była korzystna, gdyż dawała możliwość podejmowania decyzji w oparciu o aktualną sytuację polityczną i w wypadku zmian w kierunkach polityki partii uwzględnienie ich w praktyce cenzorskiej. Dlatego nie było dla cenzora ważne, czy złożony do cenzurowania tekst był już wcześniej drukowany, czyli przeszedł wcześniej przez sito cenzury. W nowych realiach, przy kolejnym wydaniu pracy wielokrotnie okazywało się, że zatrzymywano wcześniej wydawane książki, gdyż sprawdzano je wtedy pod innym kątem.

Zdarzało się, że w wypadku stwierdzenia podczas ostatniego etapu kontroli, czyli cenzury wtórnej, „rażących błędów”, niesprzedany nakład wycofywano z księgarń, a samych cenzorów karano. W okresie stalinowskim dochodziło do aresztowania cenzorów, którym zarzucano dywersję polityczną i brak czujności ideologicznej, podejrzewano ich nawet o współpracę z obcym wywiadem<sup>85</sup>. Później kary za przeoczenia cenzorskie nie były tak surowe, bardziej wiązały się z zawodową degradacją niż sankcjami karnymi. Wiele razy można spotkać się z opinią, że cenzor, na wzór socjalistycznego urzędnika, był rozliczany z liczbą skreśleń. Jednym słowem, niektórym uczonym czy publicystom mogło się wydawać, że im większa liczba wykazanych skreśleń, tym bardziej rósł prestiż cenzora. Mniemanie takie jest błędne i nie miało nic wspólnego z codzienną praktyką pracy cenzorów. Nawet w najbardziej represyjnych czasach stalinowskich, na wewnętrznych szkoleniach w GUKPPIW ingerencje nieuzasadnione, nadgorliwość cenzorską uznawano za poważny błąd w sztuce. Na naradzie krajowej cenzorów w czerwcu 1951 r. nadmierną gorliwość określono mianem „wścibstwa cenzorskiego”. W urzędzie uznawano, że zbyt duża gorliwość jest wynikiem braku zrozumienia tego co się czyta, braku umiejętności analitycznego i syntetycznego myślenia, które przeszkadzają w tropieniu ukrytych w tekście aluzji i politycznych kontekstów. Słusznie zwracano wówczas uwagę, że ten, kto kreśli dużo i skupia się na drobiazgach, najczęściej nie rozumie wymowy całego tekstu, nie jest w stanie ocenić intencji autora, gubi zasadniczą myśl, a przez to nie potrafi wytropić zawartych w tekście szkodliwych fragmentów<sup>86</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment wypowiedzi z narady krajowej cenzorów, na której omawiano właśnie ten problem: „błędy tego typu zdarzają się we wszystkich naszych WUKP. Zjawiskiem rzucającym się w oczy jest duży procent ingerencji zbędnych, a w wielu wypadkach szkodliwych, przy równoczesnym istnieniu poważnych przeoczeń [...]. Taki fakt, że mamy 34% ingerencji zbędnych, które zamiast pomagać, utrudniają pracę redakcji [...]. Z czego

<sup>85</sup> K. Churska, *Skazany za nadgorliwość. Nieznany epizod z biografii Jerzego Ślaskiego*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8–9, s. 96.

<sup>86</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, VI 1951, k. 130–131.

najczęściej wyphywają nasze błędy. Wydaje się, że można tu wskazać na 3 główne kategorie przyczyn, zresztą wzajemnie powiązane. 1. Błędy i zbędne ingerencje wynikają z niedostatecznego wyrobienia ideologicznego; 2. Niezrozumienie istotnej roli pracownika Urzędu Kontroli Prasy wyrażające się w tzw. wścibstwie cenzorskim. Cenzorowi niesłusznie wydaje się, że jego zadaniem jest niejako «oberredagowanie» gazety, wyszlifowanie stylu, poprawianie artykułów i sformułowań. Powoduje to szereg ingerencji zbędnych, niekiedy nawet korzystnych, typu tzw. poprawek redakcyjnych; 3. Przy przeczeniu cenzorskim, tj. tendencji «dzielenia włosa na części» – brak dostatecznej umiejętności analitycznego i syntetycznego myślenia. Nieistotne drobiazgi przesłaniają istotę problemu. Usuwa się drobiazgi, kiedy trzeba usunąć cały artykuł i odwrotnie. Stąd te kategorie zbędnych ingerencji [...], w których cenzor ingerował w obawie przed opacznym zrozumieniem, zupełnie jasno i dobrze ustawionego politycznie materiału – przez redakcję<sup>87</sup>.

Tego typu uwagi były wypowiedzane nie tylko w latach stalinowskich. Podobne instrukcje dla cenzorów można znaleźć w latach 60., a także i później. Na naradzie w grudniu 1966 r., gdy Stefan Olszowski wspomniał o ograniczaniu skreśleń do rzeczy istotnych, jeden z dyrektorów urzędu, T. Zaręba, tak uzupełnił wypowiedź ówczesnego sekretarza KC ds. propagandy: „cieszy fakt wytknięcia wścibskości ingerencji. Od dawna nie słyszeliśmy takiego zarzutu, a jest to ważne ze względów ideologiczno-psychologicznych, aby nie skrzywić psychiki cenzora, że zawsze jest bezpieczniej więcej ingerować”<sup>88</sup>.

Tępieno kreślenie na wyrost i ganiono za nadgorliwość, która miała się wyrażać w szkodliwym wśród pracowników urzędu przekonaniu: „lepiej więcej dwie zbędne [ingerencje], jak jedno przeoczenie niedopuszczalne”. Na naradzie w grudniu 1952 r. przestrzegano przed wścibstwem cenzorskim, wskazując na fatalne konsekwencje takiego stylu pracy: „w tej postawie, w tej tezie, o ile w ogóle coś podobnego można nazwać tezą, cenzora od siedmiu boleści, kryje się poważne niebezpieczeństwo, które w porę nie wykryte może przynieść bardzo poważne szkody łącznie aż do poderwania stosunków łączących red[akcję] z urzędem, a co gorsza nawet, mogły poderwać podrywać jego autorytet”. Podkreślano, że jedną z negatywnych konsekwencji niepotrzebnego ingerowania jest utrata dobrych kontaktów cenzora z redakcjami wydawnictw i czasopism, o które urząd permanentnie zabiega<sup>89</sup>.

Wzorem w cenzurze był pracownik inteligentny, który w pełni rozumiał i panował nad kontrolowanym materiałem i, co najważniejsze, potrafił umiejętnie manipulować i zmieniać jego wymowę minimalnymi środkami technicznymi, takimi, na które autor zgadzał się nieświadomie, zaś sam tekst wbrew intencjom

<sup>87</sup> Ibidem, k. 131.

<sup>88</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 959, Protokół z narady krajowej, 14–15 XII 1966, k. 76.

<sup>89</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 421, t. 6, Stenogram z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz pracowników politycznych GUKPPIW odbytej w dn. 13–14 XII 1952, k. 167.

autora nabierał innego, zgodnego z oczekiwaniami władz, sensu. Tomasz Strzyżewski tak opisał istotę pracy cenzora: „rutynowy cenzor nie myślał o tym, żeby wstrzymać cały tekst, tylko o tym, żeby zmienić słowo, zmienić lekko znaczenie zdania, coś złagodzić, poprawić wydźwięk. [...] Wystarczyło dopisać «gdzieniegdzie», «niekiedy» albo «czasami» – i zdanie nabierało nowego smaku. Opisane w tym zdaniu zdarzenie czy fakt, uzupełnione odpowiednim słówkiem, zyskiwały ulotność i incydentalność”<sup>90</sup>. A tak wspominał jednego ze swych kolegów, który był mistrzem w cenzorskim fachu i w urzędzie wzorem dla pozostałych: „Brał ołówki delikatnie w palce i robił subtelną ruch, ewentualnie kilka ruchów i odmieniał całe teksty. Jak magik”<sup>91</sup>.

Przykładem braku zawodowego wyczucia była m.in. zgoda jednego z oddziałów miejskich cenzury na druk zdjęcia marszałka Konstantego Rokossowskiego w mundurze marszałka ZSRR. Na naradzie w GUKPPIW w grudniu 1949 r. zastanawiano się, dlaczego doszło do tak poważnego przeoczenia mimo wyraźnej instrukcji, jaką fotografię można publikować, a jakiej nie można. Władze dobrze zdawały sobie sprawę z niezadowolenia znacznej części społeczeństwa z powodu mianowania marszałkiem Polski i ministrem obrony radzieckiego generała, z tradycyjnej niechęci wobec Moskwy, po wojnie dodatkowo wzmocnionej faktem uzależnienia kraju od ZSRR. Opublikowanie zdjęcia Rokossowskiego w mundurze Armii Czerwonej mogło utwierdzać Polaków w ich antyradzieckim nastawieniu. Brak zrozumienia tej sytuacji uznano za dużą gafę i brak intuicji cenzorskiej. Tego typu błąd miał wynikać z mylnego ograniczania pracy cenzora do wypełniania odgórnych zaleceń bez wnikania w ich istotę i intencje. Błąd przyjmowano jako wskazanie na przyszłość, by pracy cenzora nie sprowadzać tylko do wiernego przestrzegania prostej sumy zakazów i nakazów. Cenzor powinien umieć tropić aluzje, zestawiać tekst czy obraz ze społecznymi odczuciami i nastrojami, tak by przewidywać reakcje odbiorcy, by przeciwdziałać reakcjom dla władzy niepożądanym. Zastanawiano się także, dlaczego błędnej decyzji kolegi nie skorygował pracujący w urzędzie zespół. Z tego przeoczenia Antoni Bida wyciągał następujące wnioski na przyszłość: „myśmy nie zastosowali systemu pracy zespołowej, [...] błąd tkwi w tym, że polityczne kierownictwo jest zastąpione rozkazodawstwem z góry. Przy takim systemie ludzie nie wiedzą jak, nie wiedzą czemu, nie potrafią wiązać jednych faktów z drugimi. To znaczy, że pracy tych ludzi nie stawiamy w kontekście z ich konkretnymi zadaniami i to trzeba naprawić”<sup>92</sup>.

Naturalną troską urzędu było pozyskiwanie do pracy w cenzurze osób z jak najlepszymi kwalifikacjami: inteligentnych, o szerokiej wiedzy ogólnej, najchętniej z wyższym wykształceniem. W aktach cenzury wiele jest śladów takich starań.

<sup>90</sup> P. Misiór, *Ja, Tomasz Strzyżewski*, Kraków 1997, s. 63.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>92</sup> *Stenogram z Krajowej Narady Naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dniu 11 XII 1949* (fragmenty), w: *Główny Urząd Kontroli...*, s. 86–87.

Z przełomu lat 40. i 50. zachowały się dowody na nieudane i szybko w urzędzie porzucone próby angażowania na etaty cenzorskie robotników. Pod wpływem ówczesnych haseł propagandowych uwierzono we wrodzone umiejętności dojrzałej politycznie klasy robotniczej i postanowiono jako cenzorów zatrudnić osoby bez wyższego wykształcenia, murarzy prosto z budowy. Uznano, że ideologiczna wiara w marksizm i oddanie dla partyjnego kierownictwa wystarczą, by po krótkim przeszkoleniu kompetentnie wykonywać pracę cenzora. Tak w grudniu 1949 r. o propozycjach wciągnięcia do pracy w cenzurze aktywu robotniczego mówił dyrektor Bida: „zgodnie z zaleceniami [III Plenum KC PZPR] ustanowienia roli partii, wzmocnienia jej roli, będzie zmiana zasad doboru ludzi, będzie prowadzone systematyczne szkolenie aparatu cenzorskiego. Trzeba skończyć ze zgniłym praktycyzmem ustawiania za biurko cenzorskie poleconego w drodze człowieka nieskontrolowanego, bardzo często nie związanego z żadną pracą społeczną, nie związanego z naszym obozem politycznym. Trzeba sobie odważnie powiedzieć: ludzie obcy duchowo ideologii socjalistycznej, obozowi postępu, nie mogą spełniać należycie zadań [...]. Z tego wniosek. Trzeba rekrutując nowych pracowników sięgnąć tam, gdzie może nie znajdziemy ludzi z wysokim cenzusem naukowym, trzeba sięgnąć po ludzi, którzy ze względu na pochodzenie socjalne, na swe związanie z klasą robotniczą dają gwarancję, że są czujniejsi, dają gwarancję, że potrafią arkana sztuki cenzorskiej opanować i szybko dorosną do poziomu”<sup>93</sup>. O niemożliwości zatrudniania cenzorów bez ogólnego przygotowania i wyższych studiów mówił dwa lata później naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z Katowic, ob. Mazurek: „miałem sześciu pracowników, którzy się do naszej pracy nie nadawali – chciałem koniecznie robocizny z doświadczeniem politycznym, ale okazało się, że brak wiedzy ogólnej uniemożliwia podciągnięcie się”<sup>94</sup>. Paradoksalnie, w samej cenzurze, urzędzie tak blisko współpracującym z partią, bardzo szybko przekonano się o nietrafności doktrynalnych założeń ideologii marksistowskiej.

Na naradach cenzorskich naczelnicy delegatur wojewódzkich często przedstawiali swe kłopoty ze skompletowaniem odpowiedniego zespołu ludzi. Oto wypowiedź kierownika z Katowic: „aparat nasz jest słaby, ma za mało wyrobienia politycznego, nie potrafi sam decydować [...] bez instrukcji GUKP, dobrych instrukcji podanych na czas a nie post factum, bez stałych listów instrukcyjnych, w których fakty byłyby na bieżąco podawane – bez tego nasz aparat pracować dobrze nie może. Cenzor musi doskonale orientować się w sytuacji politycznej kraju jak i międzynarodowej, orientować się w zagadnieniach na bieżąco. A tymczasem kogo my mamy? Tych, którzy łaskawie chcą do nas przyjść, a przychodzą głupi”<sup>95</sup>.

<sup>93</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949, k. 236.

<sup>94</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, VI 1951, k. 43.

<sup>95</sup> Ibidem, k. 42.

Wiele można znaleźć w czasie narad cenzorskich narzekania na poziom cenzorów lub zgłaszających się do pracy kandydatów. Przykłady, które przytaczano, traktowano jako przestrożę i instruktaż, jak dobierać kadry. Oto relacja z Łodzi: „przyszedł do nas kandydat do pracy, maturzysta, ZMP-owiec. [...] Pytam czy on wie kto to był Piłsudski. Odpowiedział, że to był wyrzutek społeczeństwa, który sprzedał Polskę Niemcom, kiedy Polska była w niewoli. Pytam, w czyjej niewoli była Polska. Odpowiada, że w niemieckiej, angielskiej. Pytam czy była w rosyjskiej – odpowiada, że nie”<sup>96</sup>. Innym przykładem braku elementarnej wiedzy cenzora była omówiona na naradzie krajowej korespondencja z oddziałem terenowym cenzury, w której poproszono urząd w Warszawie przed wydaniem zgody na publikację tekstu św. Tomasza z Akwinu o sprawdzenie, czy wydawca z Częstochowy jest w posiadaniu praw autorskich<sup>97</sup>. A oto jeszcze jeden zacytowany na naradzie przykład cenzorskiej głupoty: „towarzysz, który potrafi sprostać zadaniom na odcinku politycznym, kładzie sprawę, gdy przyjdą zagadnienia ogólne. I np. wiersz Reja napisany staropolskim językiem puszczony przez Urząd Grodzki towarzysz ten bierze na [kontrolę] wtórną uzasadniając: zły język polski”<sup>98</sup>.

Choć w urzędzie wiele było narzekania na słabe kadry, wydaje się, że krytyka braku odpowiedniego poziomu wykształcenia, cenzorskiego sprytu i inteligencji była raczej świadectwem starań o odpowiedni, wysoki poziom pracowników, w mniejszym stopniu świadczyła o indolencji, a bardziej o skuteczności cenzorów. Fakt, że na naradach w Warszawie otwarcie mówiono o kompromitujących błędach, świadczy o samokontroli urzędu i dowodzi sukcesów w eliminowaniu przeoczeń. Wydaje się, że słabe kadry cenzorskie to bardziej problem lat 40. i pierwszej połowy 50. Późniejsze lata to czasy systematycznie doskonalonych metod pracy, których efektem było skuteczne unikanie cenzorskich błędów. Zachowane w archiwach recenzje cenzorskie w przeważającej liczbie świadczą o pełnym zrozumieniu dzieła. Cenzorzy potrafili znakomicie rozszyfrować główne przesłanie tekstu, jego inspiracje intelektualne i kulturowe, konteksty i wymowę polityczną, by, na koniec w swej ocenie rzeczowo i celnie określić, w jakim stopniu to wszystko odpowiadało aktualnym tendencjom władz, czy sprzyjało budowaniu jej pozytywnego wizerunku tak w perspektywie współczesnej, jak i historycznej.

Kontrolę wewnętrzną działań cenzury sprawował od 1949 r. Departament Instruktażu i Kontroli, powołany w GUKPPiW w Warszawie. Departament ten najciekawsze przykłady publikował w jednym z dwu poufnych biuletynów, przeznaczonych do celów szkoleniowych. Jeden z nich omawiał przeoczenia cenzury,

<sup>96</sup> Ibidem, k. 177.

<sup>97</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 83, 138.

<sup>98</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 5, Protokół z narady krajowej, VI 1951, k. 154.



drugi ingerencje zbędne. Oba na równi traktowały te dwa rodzaje błędów. Ich występowanie, zdaniem redaktorów biuletynów, będących wytrawnymi cenzorami, było w równym stopniu niepożądane.

Zajmujący się zniekształcaniem prawdy o bieżących wydarzeniach aparat cenzorski był, jak wspominałem, informowany rzetelnie i bez zakłamań o aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w Polsce i na świecie. Także historia wykładana na wewnętrznych szkoleniach dla cenzorów prezentowana była prawdziwie, bez propagandowej czy ideologicznej otoczki. W okresie stalinowskim historii XIX–XX w. uczono z wyklętego na konferencji otwockiej podręcznika Henryka Wereszyckiego<sup>99</sup>. Warto przytoczyć w tym miejscu także wspomnienie Tomasza Strzyżewskiego o jednym ze szkoleń z połowy lat 70., dotyczącym historii współczesnej: „prelegent blady, wystraszony, nerwowo rozglądający się po ścianach opowiadał o zbrodniach ukrywanych przez cenzurę. Przełożeni uważali, że cenzorzy powinni poznać prawdę, zanim zaczną w tę prawdę ingerować długopisem”<sup>100</sup>.

W GUKPPIW przestrzegano zasady szczegółowego i szczerego informowania o prawdziwych intencjach władzy, tak by cenzor potrafił wychwycić ewentualne autorskie aluzje i uszczypliwości wobec panującego ustroju oraz władz. Oto jak w sposób daleki od powszechnie obowiązującego prezesa urzędu Bida przedstawiał w czerwcu 1949 r. problem walki o pokój. Przede wszystkim podkreślał wysiłki ZSRR i krajów obozu socjalistycznego, by oddziaływać propagandowo na ludność państw kapitalistycznych, mówił: „zmobilizowaliśmy dla siebie na rzecz pokoju, postępu, opinię publiczną świata”. Cieszył się, że efektem tych działań było „przyciągnięcie mas pracujących na naszą korzyść i to w łonie państw agresorów”, co miało dać pożądaną efekt – wyraźne osłabienie autorytetu krajów kapitalistycznych. Zaznaczał rolę zachodnich partii komunistycznych i lewicowo-socjalistycznych we wspieraniu tej akcji, zdrajcami nazwał partie socjaldemokratyczne, które dystansowały się od działań propagujących rolę ZSRR jako orędownika pokoju. W swym omówieniu Bida chwalił radzieckie działania dyplomatyczne, o których mówił wprost, że szermując retoryką pokojową, zmierzają do opóźnienia przygotowań przeciwnika do wojny, by w ten sposób kraje socjalistyczne „zyskały na czasie”. Podkreślał, że w całej rozgrywce przede wszystkim chodzi „o realne posunięcia w walce o pokój, a nie puste deklaracje na akademiach” i sugerował, że kluczowe dla przyszłości świata będą przygotowania militarne. Cenzorzy na szkoleniu w GUKPPIW dowiedzieli się, że w propagandowej walce o pokój chodzi głównie o zyskanie na czasie, by przygotować się do wojny, gdyż ten wygra w zbliżającym się konflikcie, „kto szybciej, kto prędzej, kto lepiej przygotowuje się do tej rozgrywki, do kataklizmu, który jest nieunikniony”<sup>101</sup>.

<sup>99</sup> Na podstawie rozmowy autora z cenzorem (nie wyraził zgody na opublikowanie swego nazwiska), który w latach 50. prowadził szkolenia z historii.

<sup>100</sup> P. Misiór, *op. cit.*, s. 61.

<sup>101</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 25–31.

Choć bez wiedzy ogólnej i wyższego wykształcenia trudno było zostać dobrym cenzorem, to jednak fundamentem pracy na tym stanowisku była przede wszystkim wiedza polityczna. Każdy tekst, niezależnie od poruszanego tematu, cenzor czytał jak bieżącą publicystykę polityczną. Bez względu na to, czy tekst dotyczył rzeczywistości czasów średniowiecza, czy starożytności, był poświęcony życiu prehistorycznych gadów czy zwyczajom ludów afrykańskich, cenzor przeszukiwał go pod kątem sformułowań i analogii do aktualnych wydarzeń i współczesnych stosunków. Stąd nie tyle wiedza merytoryczna, co znajomość bieżącej linii politycznej partii, jej zamierzeń, planów działania były najważniejsza, gdyż służyła temu, co w pracy cenzora było głównym zadaniem: wytropić krytykę władz i nieprzychylnie bądź ośmieszające aluzje. Rzecz może się wydawać absurdalna, ale taka metoda cenzorskich działań była niezmiernie skuteczna. Wprost o takim stylu pracy cenzury mówiono na naradzie w 1952 r.: „wszyscy jesteście pracownikami politycznymi, wszyscy jesteście odpowiedzialni przed partią i rządem, za wszystko jesteście odpowiedzialni, na wszystko powinniśmy patrzeć okiem pracownika politycznego”<sup>102</sup>. Choć słowa wypowiedziane były w okresie stalinowskim, ich znaczenie nie zmniejszyło się także później.

W związku z zasadą tropienia w każdej publikacji aluzji do aktualnych wydarzeń bądź wymowy politycznej, nie było zwyczaju, by automatycznie kwalifikować do druku pozycje, które ukazały się wcześniej w Związku Radzieckim. Kiedy w 1966 r. w tygodniku „Polityka” chciano przedrukować z radzieckiego periodyku „Novyj Mir” opowiadanie Borysa Możajewa *Z życia Fiodora Kuźmina* o tragicznej sytuacji w kołchozach w ZSRR w latach 1953–1956, urząd cenzury zgody nie wydał, gdyż „reakcja czytelnika radzieckiego jest inna niż polskiego”<sup>103</sup>. Zapewne także z tego powodu radzieccy cenzorzy nie narzucali Polakom sposobu, w jaki ci mają cenzurować teksty. W aktach GUKPPiW oraz w dokumentacji Gławlitu brak śladów merytorycznej współpracy<sup>104</sup>.

Innym, częstym przykładem interwencji cenzorskich były poprawki błędów korektorskich i różnego rodzaju błędów drukarskich, najczęściej wynikających ze złego, nieuważnego składania tekstu. Na odprawie cenzorów w czerwcu 1952 r. mówiono o tym problemie poważnie, padały mocne określenia o „dywersji” korektorskiej, zecerskiej lub drukarskiej. W efekcie tego typu błędu proste prze-

<sup>102</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 6, Materiały z odprawy krajowej odbytej w dn. 14–15 VI 1952, k. 4.

<sup>103</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 959, Protokół z narady krajowej naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy, publikacji i widowisk odbytej w dn. 14–15 XII 1966, k. 18. René i Wiktora Śliwowsy opisują przypadek, kiedy cenzura wyraziła zgodę na druk wątpliwego politycznie tekstu tylko dlatego, że wcześniej był opublikowany w ZSRR. Było to jednak ewidentne przeoczenie cenzorskie. Zob. W. i R. Śliwowsy, *Nasze rodzinne potyczki z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 218–219, 226–227.

<sup>104</sup> Współpracę tego typu sugerowała, bez powołania się na źródła, Daria Nałęcz, zob. eadem, *Wstęp*, w: *Główny Urząd Kontroli...*, s. 10. Wyjątkiem była opisana wyżej „pomoc” radzieckich cenzorów w organizacji GUKP na przełomie 1944 i 1945 r.

kręcenie wyrazu mogło prowadzić do opacznej zmiany znaczenia wyrażenia czy całego tekstu. Błędy „chochlika drukarskiego” były w cenzurze traktowane jako forma ukrytej walki politycznej, jako przejaw złośliwego ośmieszenia władz państwowych i panującego systemu oraz lansowania wrogich treści. Oto kilka przykładów tego typu, omówionych na zebraniu w grudniu 1952 r., a dotyczących okresu wyborów do Sejmu w październiku tegoż roku. Dyrektor urzędu Mikołajczyk podkreślał, że choć w Polsce ostatecznie zwyciężyły partie zjednoczone we Froncie Narodowym z PZPR na czele, to nadal „reakcja toczy ukrytą walkę z władzą ludową”, której przejawem jest właśnie dywersja zecerska: „szczelina, przez którą udało się przeniknąć wrogowi”<sup>105</sup>. I tak w tekstach gazet zamiast „niech żyje” pisano „nie żyje”, zamiast „prezydent” pisano „rezydent”. W numerze „Szpilek” zamieszczono charakterystyczną dla lat 50. karykaturę rekina przemysłowego, ale pomyłono daty: rysunek podpisano „kandydat z okręgu robotniczego w roku 1953” zamiast w 1935. W „Głosie Pracy” zamieniono literę „k” z „b” i w druku pojawił się taki tekst: „padają nazwiska bandydatów: premiera rządu tow. Cyrankiewicza, członka Rady Państwa Henryka Kołodziejczyka”. A oto inny przykład, wychwycony przez urząd cenzury w Zielonej Górze: „zlikwidowaliśmy przyjaźń ze Związkiem Radzieckim”<sup>106</sup>. Także brak kropki stworzył niepożądane dla władz PRL sformułowanie, które nieopatrznie ukazało się w druku: „bojownicy wielkiej idei żołnierze AK”<sup>107</sup>.

„Dywersja drukarska” mogła polegać także na rozplanowaniu graficznym strony i doborze zdjęć. W bydgoskim „Ilustrowanym Kurierze Polskim” z 16 września 1952 r. nad fotografią marszałka Rokossowskiego umieszczono tytuł artykułu: „Wczoraj przeciw narodowi – dziś razem z nim”. Tekst był politycznie poprawny, krytykował przedwojenne stosunki w armii i był pochwałą Ludowego Wojska Polskiego. Fotografia Rokossowskiego z dziećmi miała podkreślać przyjazny charakter LWP wobec obywateli, dlatego cenzor bez zastrzeżeń zezwolił na jego druk. Rzecz została osądzona inaczej, gdy po jakimś czasie zestawiono sam tytuł z fotografią. Sprawa oparła się o Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, a redaktora odpowiedzialnego za taki układ strony oraz cenzora pełniącego dyżur w drukarni aresztowano pod zarzutem „poderwania autorytetu marszałkowi, jakim się cieszył wśród społeczeństwa polskiego, a tym samym wywołanie wśród rodzimej reakcji wrogich komentarzy na ten temat”<sup>108</sup>.

<sup>105</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 6, Stenogram z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz pracowników politycznych GUKPPiW odbytej w dn. 13–14 XII 1952, k. 280–281.

<sup>106</sup> Ibidem, k. 288, 230.

<sup>107</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 7, Protokół z narady krajowej poświęconej ocenie pracy polityczno-organizacyjnej aparatu kontroli publikacji i widowisk w toku kampanii wyborczej do rad narodowych, 17 XII 1954, k. 25.

<sup>108</sup> IPN w Warszawie, sygn. IPN BU 0204/1728, Kwestionariusz ewidencyjny założony na Jerzego Ślaskiego, k. 12. Dziękuję pani Kamili Churskiej z Oddziału IPN w Bydgoszczy za udostępnienie swych materiałów.

Na naradzie cenzorów w grudniu 1954 r. zwracano uwagę, że błędy mogą być groźne także w dziełach marksistowskich klasyków: „Zagadnienie dywersji korektorskiej. Błędy korektorskie znajduje się szczególnie w cytatach z Lenina, Stalina, gdyż najczęściej nie kontroluje się ich wcale. [...] Cenzorzy nie czytają klasyków w całości, a niejednokrotnie trzeba się zastanowić czy można wydać całość, czy może wybór. Nie ma pozycji żelaznych. Wszystko trzeba czytać okiem cenzora”<sup>109</sup>.

Jednym z ważnych elementów szkoleń w GUKPPiW były zasady cenzorskiego *savoir-vivre'u*. Cenzorów uczono by przyjaźnie odnosili się do autorów, by w trakcie przeprowadzanych z nimi rozmów bardziej starali się ich przekonać i zjednać, niż straszyć. Niewątpliwie chodziło o skuteczność cenzury, która miała polegać nie tylko na niedopuszczaniu do druku zakazanych treści, ale także na swoistej misji wychowawczej. Słusznie zakładano, że autor przekonany do słuszności naniesionych poprawek i do konieczności skreśleń w przyszłości sam będzie się pilnował i już więcej nie będzie usiłował przechytryć cenzora. Na jednym ze szkoleń tak mówiono o środowisku inteligenckim, dziennikarzach, pisarzach i twórcach: „trzeba z nimi umiejętnie postępować, nie pokazywać rogów cenzorskich, trzeba rozmawiać, czując się członkiem naszego obozu, umieć postępować z redaktorami”<sup>110</sup>. Tego typu zalecenia nie tylko miały „wychowywać” autorów i redakcje, ale także uczyć cenzorów skutecznego, długofalowego działania. Poza tym chodziło także o sprawy bardziej prozaiczne. Nigdy nie było wiadomo, który z autorów i w jakim stopniu może zaszkodzić cenzorowi poprzez swe znajomości i stosunki z ludźmi z kręgu władzy. Zalecano grzeczność, by nie ściągać na urząd kłopotliwych interwencji. Jako przykład aroganckiego zachowania przywołano na jednej z porad historię, której negatywnym bohaterem był tow. Bolesław Dacko z Wrocławia. W ostrej rozmowie miał on „z góry” potraktować autora, a ten przez dwa miesiące „rozrabiał”, skarżąc się u premiera, w KC, związkach zawodowych i gdzie się tylko dało<sup>111</sup>. Urząd cenzury szkolił więc swych pracowników, by nie dochodziło do tego typu konfliktów i zalecał odpowiednią, jak najdalej idącą kurtuazję w bezpośrednich kontaktach z autorami i redaktorami.

Kurtuazja i dobre maniery szybko się jednak kończyły, gdy autor, publicysta, redaktor, a czasami nawet cały zespół redakcyjny nie chcieli współpracować z cenzurą, nie podporządkowywali się jej zaleceniom, próbowali w taki czy inny sposób przemycić zakazane treści, forsować sprzeczny z akceptowanym przez władze punkt widzenia. Cenzorzy ze szczególną zjadłością i złośliwością reagowali na takie zachowania. Środki walki z niepokornymi były różnorodne. Jednym z podstawowych zachowań w takich przypadkach było celowe przedłu-

<sup>109</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 7, Protokół z narady krajowej poświęconej ocenie pracy polityczno-organizacyjnej aparatu kontroli publikacji i widowisk w toku kampanii wyborczej do rad narodowych, 17 XII 1954, k. 36.

<sup>110</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 205.

<sup>111</sup> Ibidem, k. 205.

zanie biurokratycznych procedur. Przykładowym instrumentem pozwalającym na wywieranie presji wobec niepokornych był system koncesyjny, czyli wymóg zgody władz administracyjnych na działalność wydawniczą. W 1949 r., u progu okresu stalinowskiego, ponownie nakazano wydawnictwom wystąpić o koncesje i był to właśnie pretekst do zweryfikowania dotychczasowej działalności wydawniczej niepokornych. Główną rolę w ustalaniu, komu przedłużyć, a komu nie przedłużyć koncesji odgrywały urzędy cenzury, które były najlepiej zorientowane, w jakim stopniu konkretni wydawcy, redakcje prasowe, odnosili się życzliwie do nowej powojennej rzeczywistości. Oto jak instruowano lokalne urzędy cenzury w sprawie przyznawania koncesji: „zarządzenie to po to jest wydane, by utracić z placu boju wydawnictwa, które przynoszą szkodę, albo działalność ich oparta jest jedynie na własnych korzyściach [Z.R. – chodziło głównie o wydawnictwa prywatne]. W tym celu WUKP otrzymały pismo, by od wydawnictw, które nie mają poświadczenia złożenia podania o odnowienie koncesji, nie przyjmowano prac [...]. I tu znowu nie możemy być biurokratami, bo jeżeli powiedzmy jakaś spółdzielnia uniwersytecka zgłosi pozycję, która jest konieczna i pożyteczna, to chociaż nie ma poświadczenia o złożeniu podania o koncesję, pozycję należy przyjąć i zapytać GUKP. Bądźmy biurokratami tam, gdzie to jest dla nas wygodne i potrzebne”<sup>112</sup>. W innym miejscu dyrektor Bida tak przekonywał do opieszałości w załatwianiu spraw: „nie wstyďte się wysyłać materiału do nas i nie dopingujcie nas, że nie przysyłamy wam z powrotem, że trzymamy dwa tygodnie”<sup>113</sup>.

Jeszcze bardziej dotkliwe były biurokratyczne szykany w latach 40. wobec wydawców prywatnych prasy codziennej. Na naradzie cenzorów, gdy omawiano stosowane sankcje wobec niepokornych, wskazywano, iż poza karami pieniężnymi wobec nieprzestrzegających cenzorskich nakazów można stosować kary nieformalne: „Jest jakieś fatalne niezrozumienie co to jest sankcja. Sprowadza się ją tylko do kary pieniężnej. A oto co mówi par. 32 Instrukcji powtórzonej i wyjaśnionej w zarządzeniu nr 3: «nie dawajcie zezwoleń za karę przez 1 tydzień». Przecież będą wam lizać stopy”<sup>114</sup>.

Szykany, które stosowano wobec właścicieli prywatnych, nie były już potrzebne, gdy rynek wydawniczy w znacznej części został upaństwowiony. Wobec uporczywie niepokornych wydawnictw państwowych stosowano metodę zwalniania redaktorów ze stanowisk i reorganizacji zatrudnienia. Taką rewolucję swego składu osobowego przeszło w 1965 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Oto jak oceniał pracę wydawnictwa Komitet Centralny PZPR i jakie władze pod-

<sup>112</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949, k. 295.

<sup>113</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z narady krajowej Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk odbytej w dn. 26–28 VI 1949, k. 38.

<sup>114</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 201, t. 4, Stenogram z krajowej narady naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy publikacji i widowisk odbytej w dn. 11 XII 1949, k. 242. Niestety wspomniane w protokole wewnętrzne instrukcje postępowania cenzorów nie zachowały się.



jęły kroki, by zmienić niekorzystną z ich punktu widzenia sytuację – fragment zachowanej notatki z dokumentów KC: „działalność PWN absorbuje od pewnego czasu uwagę Wydziału Nauki i Oświaty KC. [...] Poziom naukowy i edytorski [...] nie budzi zastrzeżeń. Oceniając pozytywnie całokształt produkcji naukowo-wydawniczej PWN – Wydział uważa, że niektóre pozycje, zwłaszcza z dziedziny nauk społecznych, świadczą iż Redakcja Naczelna nie zabezpiecza w pełni właściwej realizacji polityki naukowej naszej partii w wydawnictwie. I tak np. PWN wydało książkę Stefana Kurowskiego *Historyczny proces wzrostu gospodarczego*, która metodologicznie wadliwa wprowadzała daleko idące, sprzeczne z marksizmem wnioski społeczno-gospodarcze. W [...] książkach [Stanisława] Ossowskiego i [Juliana] Hochfelda *O osobliwościach nauk społecznych* i *Studia o marksistowskiej teorii społeczeństwa* znajdują się ustępy niewłaściwe politycznie, które w wypadku prawidłowego funkcjonowania redakcji mogłyby być usunięte z tekstu, prawdopodobnie za zgodą autorów [...]. W zespole pracowników redakcyjnych PWN ujawniają się tendencje [...] do niepodjęcia dyskusji z autorami i najczęściej tylko formalno-redakcyjnej ingerencji w tekst. Ta praktyka w niektórych kręgach pracowniczych znajduje «teoretyczną» akceptację jako rzekomo wyraz realizacji zasady swobody głoszenia poglądów naukowych i wolności nauki. Walkę z tymi zjawiskami utrudnia atmosfera samozadowolenia w kolektywie kierowniczym redakcji, prezentowany – najczęściej na gruncie towarzyskim, ale niekiedy i na zebraniach – krytyczny stosunek do polityki kulturalnej i naukowej partii [...]. W tej sytuacji niezbędne jest wzmocnienie kierownictwa redakcyjnego PWN<sup>115</sup>. Następnie padały wnioski o konieczności reorganizacji zespołów redakcyjnych oraz propozycje nowej obsady kierowniczej poszczególnych działów. Gdy odpowiednio zreorganizowano PWN, dalsze „uzdrowianie” sytuacji w wydawnictwie prowadzili już nowi szefowie i redaktorzy.

Tu dochodzimy do istoty funkcjonowania systemu cenzury w PRL i podstawowej dla działalności ówczesnego systemu blokowania informacji metody pracy GUKPPiW. Najważniejsze zadanie urzędu określone było jako „delegowanie uprawnień”. Chodziło o to, by urząd nie występował sam w roli srogięgo stróża cenzorskich reguł. „Delegowanie uprawnień” to metoda pracy, która polegała na włączaniu do procesu cenzurowania myśli jak największego grona współpracowników, z autorem włącznie. Dobra współpraca z redakcjami pism czy wydawnictw była dla urzędu kluczowa, gdyż przenosiła ciężar ingerencji i pracy nad tekstem z cenzora na wydawnictwo i samego autora. Jeżeli dochodziło do „dobrej współpracy” urzędu cenzury z wydawcą, redakcją i autorem, praca cenzora była ograniczona do sprawdzenia tekstu i naniesieniu drobnych, kosmetycznych uwag. Emil Herbst tak mówił o tym już w maju 1945 r., omawiając metody

<sup>115</sup> AAN, KC PZPR, sygn. 237/XVI–411, Notatka w sprawie PWN, 8 II 1965, k. 15–17. Szerzej o sytuacji w PWN i rozsadach personalnych z powodów cenzuralnych zob. T.P. Rutkowski, *Adam Bromberg i „encyklopedyści”. Kartka z dziejów inteligencji w PRL*, Warszawa 2010, s. 142–175.



pracy urzędu wojewódzkiego w Łodzi: „należy stwierdzić, że potrafilismy ułożyć dobrze stosunki ze wszystkimi redakcjami i organizacjami, które mają z nami do czynienia. Po pierwsze, staramy się w takich wypadkach nie wykreślać, a przekonywać i w 70% wykreślenia i zmiany są wynikiem zmian przeprowadzonych przez redaktorów. Do wykreśleń dochodzi na ogół rzadko, ale to jest za dużo jak na nasze marzenia. Wydaje mi się, że po odpowiednim ułożeniu stosunków potrafimy doprowadzić wykreślenia do minimum”<sup>116</sup>. Trzeba podkreślić, że zachowane akta cenzury, a szczególnie egzemplarze maszynopisów, na których nanoszono cenzorskie poprawki dowodzą, iż urząd dobrze wywiązywał się z zadania „delegowania uprawnień”. Skreśleń w zachowanych maszynopisach można znaleźć niewiele i zazwyczaj mają one charakter drobnych korekt.

Wypracowanie „dobrej współpracy” wymagało wielu trudnych i czasochłonnych zabiegów. GUKPPiW w ramach swej działalności dużą część wysiłków skupiał na analizie całokształtu prac danej redakcji i wydawnictwa oraz na pozyskaniu do współpracy odpowiednich osób z grona redaktorów. Kunszt cenzorski polegał na tym, by rękami redaktorów cenzurować teksty, a gdy już musiało dojść do spotkania i trzeba było narzucić skreślenia lub uzupełnienia, tak starano się poprowadzić rozmowę z autorem czy redaktorem, by ci nie tylko zgodzili się z uwagami cenzora, ale by zasugerowane poprawki uznali za własne pomysły; tak by rolę urzędu cenzury maksymalnie zmarginalizować lub sprowadzić do funkcji „życzliwego”, a jeszcze lepiej „naiwnego doradcy”, którego łatwo „wyprowadzić w pole”. Tak mówił o tej taktyce urzędu Roman Szydłowski, kierownik oddziału krakowskiego: „stanęliśmy na stanowisku ścisłej współpracy. Chodzi o to, żeby nasze ingerencje nie miały charakteru narzucania, a tylko uzgodnienia. W wydawnictwach przeprowadzaliśmy zmiany, poprawki, wzywaliśmy redaktorów tych wydawnictw i w toku dyskusji dochodziliśmy do uzgodnienia. Przy wspólnej zgodzie zmiany przeprowadzał redaktor nie uważając, żeśmy narzucali swe postulaty”<sup>117</sup>. Konsekwentnie stosowana taktyka zabiegów ze strony cenzury o dobrą współpracę, nawet jeżeli nie od razu, to z czasem przynosiła pożądany skutek, prowadziła do złagodzenia niepokornych postaw. Tak, według relacji Szydłowskiego z maja 1945 r., było z Bolesławem Drobnerem, który początkowo nie zgadzał się na jakiegokolwiek ingerencje w swe teksty i w ich obronie interweniował w Warszawie. Z czasem jednak „Drobner złagodził swoje stanowisko i nie dochodzi do scysji”. Podobnie miało być z redakcją „Tygodnika Powszechnego”. Szydłowski relacjonował: „z początku tygodnik sprawiał nam duże trudności, po odbyciu kilku konferencji doszliśmy do współpracy, że obecnie żadnych tarc nie ma. «Tygodnik Powszechny» ustosunkowuje się pozytywnie i przeprowadza wszystkie zmiany, jakie proponujemy”<sup>118</sup>.

<sup>116</sup> *Stenogram ze zjazdu delegatów wojewódzkich i miejskich biur kontroli prasy*, 23–25 V 1945, w: *Główny Urząd Kontroli...*, s. 61–62.

<sup>117</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>118</sup> *Ibidem*.

Sukcesem systemu cenzury było wciągnięcie redakcji, autorów w grę wzajemnych ustępstw. Gdy to się udawało, wtedy autorzy czy redaktorzy tekstów już nie myśleli o tym, że biorą udział w procederze łamania wolności słowa, ale koncentrowali się jedynie na tym, co uda się, a czego nie uda się obronić. Przedmiotem sporu był zakres ingerencji, nie kwestionowano istnienia cenzury, zadowalano się każdym, nawet drobnym sukcesem. Znikał z pola widzenia podstawowy fakt, że ustalenie wspólnego stanowiska cenzora i autora było zgodą na współudział w zbrodni dokonanej na wolności słowa w dobie PRL. Jeden z historyków, wspominając swój pierwszy kontakt z cenzorem napisał: „ciekawe, że w ogóle nie przyszło mi wówczas do głowy, żeby nie iść na żaden kompromis i zrezygnować z druku książki”<sup>119</sup>. Tego typu myślenie było wielkim zwycięstwem systemu kontroli słowa w PRL.

### 3. Ograniczenia w kontaktach z zagranicą

Ważnym elementem ograniczania wolności nauki była w dobie PRL zasada limitowania i kontroli kontaktów zagranicznych. Relacje uczonych z państwami kapitalistycznymi były objęte szczególnym nadzorem. Restrykcje wynikały przede wszystkim z obawy władz, by pobyt na Zachodzie nie „zdeprawował” uczonego, tj. nie zachwiał wiarą w wyższość marksizmu i nauki radzieckiej. Również we współpracy z krajami socjalistycznymi trudno mówić o braku ograniczeń w wyjazdach zagranicznych. O ile względnie prostsza była procedura uzyskania zgody na wyjazd, to w tym wypadku ograniczenie wolności badań naukowych polegało na planowaniu ich tematyki w ramach umów o wzajemnej wymianie. Uzgodniane na wysokim szczeblu przez kierowników instytucji naukowych tematy najczęściej bardziej odpowiadały ideologicznym aspiracjom władz niż zainteresowaniom uczonych.

Już w pierwszych latach po wojnie, w porównaniu z II Rzeczpospolitą, kontakty naukowe z zagranicą zmieniły się diametralnie. Do 1 września 1939 r. każdy uczoney mógł wyjeżdżać na badania czy konferencje zagraniczne nie oglądając się na żadne formalne przeszkody. Po wojnie podróże zostały poddane centralnemu nadzorowi i biurowym procedurom, które pozwalały władzom wpływać na charakter i zakres kontaktów polskich uczonych z zagranicą. W sprawozdaniu komórki Ministerstwa Oświaty obsługującej wyjazdy zagraniczne, obejmującym lata 1945–1946, możemy przeczytać: „wszystko w taki czy inny sposób musiało być kierowane przez referat współpracy naukowej z zagranicą w Departamencie Nauki i Szkół Wyższych, rozporządzający niewielkimi środkami personalnymi i finansowymi. Zadania powyższe referat mógł wykonywać ściśle współpracując z Wydziałem Stosunków z Zagranicą przy Gabinetie Ministra Oświaty, jak

<sup>119</sup> T. Szarota, *Moja rozmowa na ul. Mysiej*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 206.

również z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, a także Ministerstwem Kultury i Sztuki. Poza tym referat pozostawał w stałym kontakcie z Polską Akademią Umiejętności posiadającą ustawowo przyznane reprezentowanie nauki polskiej za granicą<sup>120</sup>. Jak wynika ze sprawozdania, pierwszeństwo wyjazdów mieli w tamtym okresie przede wszystkim przedstawiciele związanych z odbudową kraju nauk technicznych i przyrodniczych, inni uczeni wyjeżdżali wyjątkowo, a powodem ograniczeń były skromne środki finansowe ministerstwa. Tuż po wojnie niewątpliwie nie był to powód zmyślony, a ogólna bieda wyniszczonego wojną społeczeństwa uzależniała wyjazdy uczonych za granicę m.in. od przyznania pieniędzy, którymi dysponowała władza.

Najgorszym okresem, ze względu na zdecydowaną blokadę kontaktów z zagranicą, były lata stalinowskie. Według zbiorczej statystyki sporządzonej na potrzeby Wydziału Nauki KC PZPR ze wszystkich specjalności naukowych w ramach Polskiej Akademii Nauk w roku 1952 wyjechało do krajów kapitalistycznych zaledwie sześć osób, w 1953 – 14, 1954 – 39. Jeżeli chodzi o przyjazdy z krajów kapitalistycznych, to w roku 1952 z wizytą służbową do PAN nie przyjechał nikt, w 1953 – 23 osoby, w 1954 – ośmiu uczonych<sup>121</sup>.

Jednym z pierwszych zwiastunów otwierania się stalinowskiej Polski na kontakty naukowe z Zachodem był udział polskich historyków w X Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Rzymie w dniach od 4 do 11 września 1955 r. Przygotowania do udziału rozpoczęły się już pod koniec 1954 r., a impulsem do organizacji tego wyjazdu był sygnał ze Związku Radzieckiego. Dyrektor Instytutu Historii PAN, prof. Tadeusz Manteuffel, tak pisał o tym do sekretarza Wydziału I PAN, prof. Henryka Jabłońskiego, 22 listopada 1954 r.: „dyrektor Instytutu Historii AN ZSRR prof. Arkady Sidorov poinformował nasz Instytut Historii o poważnych przygotowaniach do udziału w Kongresie, jakie podjęła nauka radziecka. Występując pod adresem organizatorów Kongresu z postulatem wprowadzenia jako jednego z języków kongresowych języka rosyjskiego, delegacja radziecka przygotowuje około 25 referatów i wystąpień na Kongresie, zgłaszając też podobną ilość członków delegacji. Nauka radziecka przywiązuje dużą wagę do obrad wszystkich sekcji, zgłaszając swe czynne uczestnictwo w ich pracach”<sup>122</sup>. W takiej sytuacji było oczywiste, że także Polacy mogą wziąć udział w pracach rzymskiego kongresu, kwestią do ustalenia pozostawała jedynie liczebność naszej delegacji. Ostatecznie do Rzymu pojechała z Polski delegacja w niepowiększonym składzie dziesięciu historyków, a byli to: Stani-

<sup>120</sup> AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 2833, Sprawozdanie z działalności referatu Współpracy Naukowej z Zagranicą w Departamencie IV za rok 1945–1946 (1 IX 1945 – 1 XII 1946), k. 81–82.

<sup>121</sup> APAN, Wydział PAN, sygn. II-73, paczka 156/7, t. 10 (Komisja Nauki KC PZPR. 1960), zał. nr 1, Wymiana naukowa z zagranicą w latach 1956–1959. Materiał na posiedzenie w dn. 12 X 1960, 28 IX 1960, npag.

<sup>122</sup> AIHPAN, sygn. 12/17, Notatka w sprawie X Kongresu Międzynarodowego Nauk Historycznych, 22 XI 1954, npag.

sław Arnold, Natalia Gąsiorowska, Aleksander Gieysztor, Leon Grosfeld, Stefan Kieniewicz, Witold Kula, Bogusław Leśnodorski, Henryk Łowmiański, Marian Małowist i Kazimierz Tymieniecki<sup>123</sup>.

Poza przygotowaniem do kongresu rzymskiego, o rodzących się możliwościach wyjazdów naukowych za granicę na przełomie 1954 i 1955 r. świadczy korespondencja z tego okresu między Wydziałem Nauk Społecznych PAN a IH PAN w tej sprawie. W jej wyniku w lutym 1955 r. został opracowany przez prof. Manteuffla zarys projektu, omawiający podstawowe kwestie organizacyjne dotyczące wymiany naukowej z zagranicą. Warto zwrócić uwagę, że dyrektor IH PAN, mając na uwadze dotychczasową blokadę wszelkich wyjazdów, rozpoczął swój tekst od podkreślenia potrzeby wymiany zagranicznej jako takiej, a biorąc pod uwagę ograniczenia i preferencje władz, przede wszystkim skoncentrował się na potrzebie współpracy naukowej z krajami socjalistycznymi. Choć zabiegi wokół uczestnictwa polskich uczonych w kongresie rzymskim i korespondencja o zasadach funkcjonowania wymiany naukowej z zagranicą to bardzo skromne inicjatywy, świadczą one jednak o ważnych zmianach, jakie nastąpiły po śmierci Józefa Stalina, o tym, że już na przełomie 1954 i 1955 r. można było zaobserwować zapowiedź innego stylu uprawiania polityki. Oto ważniejsze fragmenty wspomnianego opracowania prof. Manteuffla, które zaczyna się od stwierdzeń dziś brzmiących banalnie, ale wówczas zapowiadających okres „odwilży”. Dyrektor IH PAN pisał tak: „wymiana zagraniczna winna być oceniana jako jeden z poważniejszych środków zarówno w dziedzinie kształcenia kadr, jak prowadzenia pracy badawczej. Jest ona z konieczności ograniczana do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Na odcinku kształcenia kadr należałoby obok aspirantury przewidzieć wyjazdy półroczne i roczne dla młodych pracowników nauki. Jeśli chodzi o aspirantury, historycy byliby zainteresowani w kształceniu tą drogą specjalistów z historii powszechnej i historii narodów ZSRR w Związku Radzieckim, w historii poszczególnych krajów – w NRD, Czechosłowacji, Węgrzech, Rumunii i Bułgarii. [...] Niejednokrotnie wyjazdy tego typu powinny być poprzedzone rozmowami dyplomatycznymi, które otworzyłyby przyjeżdżającym dostęp do archiwów i zamkniętych zbiorów bibliotecznych. Dotyczy to przede wszystkim ZSRR. Wyjazdy badawcze krótsze, od miesiąca do trzech, powinny być przewidziane dla samodzielnych pracowników nauki i wyjątkowo dla najbardziej zainteresowanych młodszych badaczy. Ich celem może być kwerenda orientacyjna, która winna dać w efekcie zapoczątkowanie zbierania materiałów źródłowych dla jakiegoś zagadnienia. W ślad za kwerendą powinna pójść możliwość zamawiania niezbędnych mikrofilmów i rozszerzenia wymiany na osiągalne w danym kraju publikacje. [...] W odniesieniu do wyjazdów badawczych byłyby konieczne

<sup>123</sup> O przebiegu kongresu zob. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 267–269; R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005, s. 125–127.

te same przygotowania na drodze dyplomatycznej, jak w przypadku wyjazdów kształceniowych. Byłoby pożądane odciążenie osób wyjeżdżających w sprawach badawczych od obowiązków reprezentacyjnych”<sup>124</sup>. Proporcjonalnie do ograniczonych nadziei na zwiększenie wymiany z Zachodem, Manteuffel w cytowanym piśmie jedynie w dwóch zdaniach zaznaczył: „w miarę otwierających się możliwości należałoby organizować krótkie, około miesiąca trwające wyjazdy do krajów kapitalistycznych. Poza indywidualnymi zainteresowaniami badawczymi wyjeżdżających, powinny one przyczyniać się do wzbogacenia naszej bazy źródłowej w drodze zamawiania mikrofilmów”.

Jednym z ważnych wyłomów w dotychczasowej blokadzie kontaktów naukowych z Zachodem był udział Polaków we wspomnianym X Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Rzymie w pierwszych dniach września 1955 r. Oto ocena wagi tego wydarzenia dla polskich historyków, sporządzona przez dyrekcję IH PAN na początku 1956 r.: „kongres Rzymski zgromadził przeszło 1500 uczonych z ponad 30 krajów. [...] Wkład polskiej delegacji w prace kongresu wyraził się w opracowaniu przez historyków polskich 14 rozpraw zawartych w zbiorowej księdze *La Pologne au X-e Congres International des Sciences Historiques*, którą dostarczono na obrady i wręczono czołowym uczestnikom kongresu. Ze względu na spóźnione zgłoszenie udziału polskiej delegacji, w programie obrad kongresowych znalazł się tylko jeden referat dotyczący rozwoju nauki historycznej w Polsce w minionym dziesięcioleciu (prof. B. Leśnodorskiego) oraz dwa [...] komunikaty – o początkach społeczeństwa i państwa polskiego (profesorów A. Gieysztorą i K. Tymienieckiego) oraz o kwestii agrarnej w walce narodowo-wyzwoleńczej we Włoszech w dobie Wiosny Ludów (prof. Kieniewicz). Referaty wywołały żywy oddźwięk wśród uczestników Kongresu, co znalazło swój wyraz w toczącej się po nich dyskusji. Członkowie delegacji polskiej uczestniczyli aktywnie w pracach Kongresu, zabierając głos ponad dwadzieścia razy i nawiązując liczne kontakty grupowe i indywidualne”<sup>125</sup>.

Dużym nadziejom na wzrost kontaktów naukowych z zagranicą towarzyszyły obawy co do trwałości i prawdziwych intencji władz. Tak wspomina tamte czasy Andrzej Wyczański: „dla ostrożniejszych sytuacja nie była jasna, choć był to moment tzw. odwilży, już odczuwanej w warunkach krajowych. Jednakże pesymiści przypominali anegdotę o otwarciu okna. Po co się je otwiera – czy aby wypuścić świeże powietrze, czy też zobaczyć, kto się pierwszy wychyli?”<sup>126</sup>.

O narastającej „odwilży” w polityce władz, w tym także w stosunku do kontaktów naukowych Polski z zagranicą, świadczyło wówczas wiele znaków.

<sup>124</sup> AIHPAN, sygn. 5/94, Dyr. IH PAN Tadeusz Manteuffel do ob. Józefa Zimniaka Wyzd. I PAN, 5 II 1955, k. 77.

<sup>125</sup> AIHPAN, sygn. 12/17, Kontakty naukowe Instytutu Historii PAN w roku 1955 z nauką historyczną krajów kapitalistycznych, 22 II 1956, npag.

<sup>126</sup> A. Wyczański, *Uwagi o nauce historycznej w Polsce w dobie X Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie (1955)*, „Przegląd Historyczny” 2006, z. 1, s. 57.



Wśród nich jej zwiastunem było pismo z 30 stycznia 1956 r., a więc jeszcze sprzed czerwcowych wydarzeń w Poznaniu i październikowych w Warszawie, skierowane przez MSZ do Instytutu Historii PAN z prośbą o analizę dotychczasowej wymiany naukowej z krajami kapitalistycznymi w 1955 r. Znaczącym dowodem zmian był taki oto fragment pisma MSZ: „Departament [Prasy i Informacji] prosi o krytyczną ocenę stanu współpracy naukowej Instytutu z zagranicą, uwypuklającą zaistniałe trudności i niedomagania oraz poinformowanie, jakie środki należy przedsięwziąć, by uniknąć w przyszłości braków i niedociągnięć na odcinku współpracy naukowej z zagranicą”<sup>127</sup>. Zgodnie z zachętą ministerstwa dyrekcja IH PAN, poza omówieniem dość skromnych ilościowo wyjazdów na Zachód oraz stwierdzeniem faktu ograniczonej wymiany czasopism i książek historycznych za pośrednictwem Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, zgłosiła wiele ważnych postulatów. Wśród nich na pierwszym miejscu pojawił się swoisty apel do władz kraju: „Instytut Historii postuluje dalsze znaczne rozszerzenie naukowych kontaktów zagranicznych”. Dalej zaproponowano rozszerzenie kontaktów naukowych, tym razem przede wszystkim z Zachodem: „przewiduje się dłuższy pobyt szeregu ekspedycji naukowych do archiwów w Kijowie, Lwowie, Poczdamie, Wiedniu, Merseburgu, Berlinie i Paryżu w celu kwerendy naukowej i mikrofilmowania znajdujących się tam a niezmiernie ważnych dla dziejów Polski materiałów źródłowych. Wśród postulatów wymienić należy skierowanie za granicę na studia archiwalno-biblioteczne [...] pracowników naukowych, [...] konieczne jest podniesienie dotychczasowej znajomości języków”<sup>128</sup>. Intencją dyrekcji IH PAN było, aby po latach blokady wymiana naukowa z zagranicą była trwała i skuteczna. W tym celu proponowano zorganizowanie stałej informacji o tym, co dzieje się na świecie oraz pisanie o konieczności propagowania za granicą osiągnięć naszej historiografii. W piśmie możemy przeczytać: „wskazane jest utworzenie i regularne wydawanie biuletynu Wydziału I PAN w paru językach, na wzór już istniejących biuletynów innych wydziałów. Celowi informacji naukowej o stanie nauki historycznej za granicą winny służyć znacznie poszerzony dział recenzji w naszych czasopismach oraz regularnie prowadzona kronika naukowa”. W tej części dokument kończył się ważnym stwierdzeniem: „sprawie omówionych kontaktów będzie także służyć udział historyków polskich w komisjach istniejących przy Komitecie Międzynarodowym Nauk Historycznych”<sup>129</sup>.

Choć opracowanie dla MSZ wysłane w lutym 1955 r. zawierało zaledwie elementarne postulaty funkcjonowania współpracy naukowej, to fakt, że zostało zainicjowane przez władze i dotyczyło planowania kontaktów z Zachodem był

<sup>127</sup> AIHPAN, sygn. 12/17, V-Dyrektor Departamentu Prasy i Informacji R. Poleszczuk do Instytutu Historii. Sekretariat, 30 I 1956, npag.

<sup>128</sup> AIHPAN, sygn. 12/17, Kontakty naukowe Instytutu Historii PAN w roku 1955 z nauką historyczną krajów kapitalistycznych, 22 II 1956, npag.

<sup>129</sup> Ibidem.



ważnym sygnałem o nadchodzących zmianach w tym zakresie. O tym, że nadchodziła „odwilż”, świadczyć mogło także i to, że w zakończeniu wysłanego do MSZ pisma znalazł się fragment wprost krytykujący władze za dotychczasowy brak zainteresowania rozwojem kontaktów naukowych z zagranicą. Rzecz wprawdzie nie dotyczyła polityki rządu, ale utrwalonej praktyki polskich placówek dyplomatycznych, jednak sam fakt, że w oficjalnym piśmie znalazła się krytyka działalności urzędów państwowych świadczy o przełamaniu stylu pisania o nieomyślności i jedynie dobrych intencjach władzy.

W lutym 1956 r. dyrekcja IH PAN stwierdzała takie oto zaniedbania w ramach organizacji wymiany naukowej z Zachodem: „jak dotąd attache kulturalni w polskich placówkach dyplomatycznych wykazują bardzo słabą orientację w stosunkach naukowych kraju, w którym są akredytowani. Równocześnie przejawiają oni brak zrozumienia, a nawet niekiedy wyraźne lekceważenie dla sprawy współpracy polskiej historiografii z nauką historyczną krajów kapitalistycznych. Jaskrawym przykładem może tu być attache kulturalny polskiego poselstwa w Sztokholmie, który na dwukrotne pisma instytutu proszące o przyspieszenie przesyłki wytypowanych przez ekspedycję badawczą mikrofilmów dotąd w ogóle nie odpowiedział. Postawa attache kulturalnych w Brukseli i Londynie nasuwa także, jak wykazały niedawne wyjazdy historyków polskich, wiele zastrzeżeń<sup>130</sup>. Warto pamiętać, że w czasach PRL stanowiska radców kulturalnych, szczególnie w placówkach na terenie państw kapitalistycznych, w większości obsadzone były przez służby wywiadowcze, które w najmniejszym stopniu interesowały się rozwojem wymiany naukowej z zagranicą. Tym bardziej śmiało wydają się żądania pomocy korpusu dyplomatycznego w nawiązywaniu współpracy naukowej z zagranicą.

Zdecydowana zmiana w kontaktach Polski z zagranicą nastąpiła jednak dopiero po wydarzeniach w październiku 1956 r. Z zestawienia wykonanego w KC PZPR dotyczącego kontaktów naukowych wyższych uczelni dowiadujemy się, że „na przestrzeni lat 1955–1959 nastąpił blisko 6-krotny wzrost ilości wyjazdów do krajów naszego obozu i ponad 40-krotny do krajów kapitalistycznych”. Warto przy tym zwrócić uwagę, iż tak wielki skok ilościowy w wypadku krajów zachodnich wynikał z wcześniejszej bardzo niskiej liczby wyjeżdżających – w 1955 r. było to zaledwie 13 wyjazdów na Zachód, podczas gdy w 1959 aż 546. Do krajów socjalistycznych wyjechało w 1955 r. 108 uczonych, a w 1959 – 625. Tak więc, mimo ogromnego wzrostu, liczba uczonych wyjeżdżających do krajów kapitalistycznych nadal nie przewyższała tych do krajów socjalistycznych<sup>131</sup>. Jednak samo zestawienie liczb nie oddawało stanu rzeczywistego. Choć nominalnie liczba wyjazdów do tzw. krajów demokracji ludowej (chętnie w doku-

<sup>130</sup> Ibidem.

<sup>131</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, paczka 156/7, t. 10 (Komisja Nauki KC PZPR. 1960), zał. nr 1, Wymiana naukowa z zagranicą w latach 1956–1959. Materiał na posiedzenie w dn. 12 X 1960, 28 IX 1960, npag.

mentach partyjnych posługiwano się skrótem KDL) była większa niż do krajów kapitalistycznych (stosunek 625 do 546), to proporcje te zmieniały się, gdy porównywano czas pobytu za granicą. Jak podkreślano w partyjnym zestawieniu, na Zachód częściej wyjeżdżano na pobyty długoterminowe, czyli według urzędniczej terminologii takie, które trwały dłużej niż trzy miesiące, zaś do krajów socjalistycznych najczęściej jeżdżono na pobyty krótkoterminowe i wtedy zestawienie proporcji wyjazdów wypadało zdecydowanie na korzyść podróży do krajów kapitalistycznych.

Warto w tym miejscu zauważyć, że w powielanej i rozsyłanej w wewnętrznym obiegu analizie KC PZPR z września 1960 r. nie zdecydowano się dokładnie wyjaśnić skali dysproporcji. Była to swoista cenzura wewnątrzpartyjna, świadcząca o braku zaufania kierownictwa KC do szerszego grona członków partii i wynikającej stąd obawie, by informacja o skali zjawiska, niepokojącego z punktu widzenia władz, nie przedostała się do ogólnej wiadomości. Jak wyglądały kontakty Polaków z krajami kapitalistycznymi po 1956 r. dokładnie możemy dowiedzieć się z danych przedstawionych 7 marca 1958 r. przez Adama Schaffa i Stefana Żółkiewskiego w Moskwie, którzy ze szczegółami i bez niedomówień zreferowali tam problem wyjazdów polskich uczonych na Zachód. Schaff, co skrupulatnie zapisano w sporządzonej z tego spotkania notatce dla Wydziału Nauki i Oświaty KC KPZR, mówił: „tylko jedna Fundacja Forda proponuje rocznie pracownikom naukowym w Polsce wyjazdy naukowe na Zachód w liczbie 300 osobolat, w tym czasie gdy wg umowy Akademii Nauk ZSRR i Polski polscy uczeni dostali do swej dyspozycji na wyjazdy do ZSRR tylko 260 osobotygodni [...]. Ilość naukowych związków z Zachodem zrealizowanych na koszt fundacji Forda, w całości 6-krotnie przewyższa ilość naukowych kontaktów PAN z akademiami wszystkich krajów socjalistycznych. Do tego należy dodać dużą ilość wyjazdów na Zachód realizowanych na koszt fundacji Rockefellera a także na zaproszenie różnych instytutów i instytucji USA, Anglii, Francji i innych krajów kapitalistycznych”<sup>132</sup>. Z przedstawionych danych jednoznacznie wynikało, że kontakty naukowe z Zachodem stały się o wiele bardziej intensywne niż z krajami demokracji ludowej.

Warto w tym momencie zastanowić się nad motywami, jakie kierowały polską delegacją w Moskwie, składającą radzieckim towarzyszom raport o wyjazdach zagranicznych Polaków. Wyjaśnienie tej sprawy jest ciekawym przyczynkiem do analizy charakteru i stopnia uzależnienia władz polskich od radzieckich w dobie

<sup>132</sup> Przedstawione dysproporcje wskazują na 60-krotnie większą liczbę wyjazdów w ramach fundacji Forda w stosunku do wyjazdów do ZSRR. Zob. RGANI, Odeł nauki i učebynych zavedenii CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, G. Żukov do CK KPSS. Spravki o Żółkiewskim i Szaffie, 10 III 1958, k. 11. Próby szacunku liczby wyjazdów Polaków na Zachód zob. też: P. Pleskot, *Jak wyjechać na Zachód? Procedury wyjazdów polskich uczonych do państw kapitalistycznych z ramienia uczelni wyższych i PAN w latach 1955–1989*, w: *Naukowcy władzy, władza naukowcom. Studia*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010, s. 292; D. Jarosz, M. Pasztor, *Stosunki polsko-francuskie 1944–1980*, Warszawa 2008, s. 211–213.

PRL. Trzeba podkreślić, że wizyta Schaffa i Żółkiewskiego w Moskwie miała charakter oficjalny. Na samym początku rozmowy polscy uczeni stwierdzili, iż prezentują stanowisko Biura Politycznego KC PZPR. Z całą też powagą potraktowano ich misję w Moskwie. Zatem przytoczone rozmowy miały charakter oficjalnego spotkania przedstawicieli władz PRL i ZSRR. Żółkiewski był w tym czasie ministrem szkolnictwa wyższego, a Schaff wpływowym, dzięki kontaktom z ludźmi władzy, dyrektorem Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Obaj zostali przyjęci w Państwowym Komitecie ds. Kulturalnych Kontaktów z Zagranicą (instytucji nadzorującej m.in. zagraniczną wymianę naukową ZSRR) przez odpowiednich rangą przedstawicieli radzieckich władz: Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego (V.P. Elûtina), sekretarza naukowego Akademii Nauk ZSRR (N.M. Sisakâna), kierownika oddziału komitetu współpracy oraz pracowników KC KPZR, ministerstwa i akademii. Wynika stąd, że to, co mówili Schaff i Żółkiewski, strategia jaką obrali, nie miały charakteru prywatnej rozmowy czy indywidualnej inicjatywy. Najprawdopodobniej ich misja była ze strony polskich władz działaniem przemyślanym, które miało na celu wysondowanie reakcji strony radzieckiej, by zależnie od jej stanowiska decydować o dalszej polityce państwa w zakresie wymiany naukowej.

Trzeba podkreślić fakt, że polskie władze czuły się w obowiązku informować stronę radziecką o kontaktach swych obywateli z zagranicą. Świadczy to nie tylko o realnym w tamtych czasach podporządkowaniu władz PRL radzieckim, ale i wskazuje na praktykę sprawowania władzy w krajach bloku socjalistycznego, gdzie różnego rodzaju decyzje należało konsultować z Moskwą. Żółkiewski i Schaff świetnie zdawali sobie sprawę, że wymiana naukowa, a szczególnie dalsze losy relacji z Zachodem, ich charakter i intensywność zależą od akceptacji ZSRR. Lojalnie, ze szczegółami informowali oni Moskwę o zakresie i charakterze tych kontaktów, jednak nie po to, by je ograniczyć. Z zachowanego dokumentu wyraźnie wynika, że delegacja polska starała się przekonać stronę radziecką, by zachować możliwości wyjazdów polskich uczonych na Zachód. Znając nieprzychylnie nastawienie ZSRR do kontaktów z krajami kapitalistycznymi, Schaff nie przeinaczał faktów, lecz starał się przedstawić korzyści, sugerując, że dzięki nim pojawiła się możliwość szerzenia idei socjalistycznych i myśli marksistowskiej na Zachodzie. Tak też rok później oceniła misję Schaffa ambasada ZSRR w Warszawie, która takie tendencje przypisała znacznej części polskiego środowiska naukowego. Na podstawie relacji radzieckiej ambasady sformułowano w marcu 1958 r. informację dla KC KPZR, która brzmiała tak: „trzeba zauważyć, że niektórzy kierownicy polskich instytucji naukowych pretendowali do tego, żeby Polska stała się takim szczególnym centrum kontaktów między uczonymi Związku Radzieckiego i uczonymi świata kapitalistycznego, centrum, które pomogłoby «ścieraniu się sprzeczności» między nimi w sprawach ideologicznych”<sup>133</sup>.

<sup>133</sup> RGANI, Otdel nauki i učebnych zavedenii CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, Spravka o sostaânii kulturnogo i naučnogo sotrudničestva mieždu SSSR i PNR, 13 III 1958, k. 27.

Jaką taktykę przyjęli Polacy, by przekonać Rosjan do wyjazdów na Zachód? Jak ostatecznie przyjęto w Moskwie polskie argumenty? Warto, na podstawie zachowanych rosyjskich materiałów, dokładnie prześledzić, co się wówczas stało, gdyż podjęte wtedy rozmowy oraz wynikające z nich działania polskich władz miały wpływ na dalsze losy polskich kontaktów naukowych z zagranicą.

W marcu 1958 r. Adam Schaff spotkanie w Moskwie rozpoczął od wyrażenia zaniepokojenia strony polskiej jakością i ilością kontaktów naukowych nie z Zachodem, ale ze Związkiem Radzieckim. Była to przemyślana taktyka, która miała przede wszystkim przekonać radzieckich rozmówców o lojalności i szczerych intencjach służenia sprawie socjalizmu. Schaff podkreślił, iż Biuro Polityczne KC PZPR uznało kontakty Polaków z ZSRR za niedostateczne, a ich liczbę za niezadowalającą. Mówił, że troska ta jest tym bardziej zasadna wobec znacznego wzrostu wyjazdów na Zachód. Po takim wstępie nastąpiła wyżej omówiona prezentacja danych statystycznych. Schaff i Żółkiewski skupili się jednak nie tyle na akcentowaniu niezadowolenia z powodu wyjazdów na Zachód, ile starali się, by przytoczone przykłady skłoniły stronę radziecką do zmian dotychczasowych zasad wymiany naukowej praktykowanych w obozie socjalistycznym. Sugerowali konieczność wprowadzenia korekt w kontaktach naukowych między Polską a ZSRR. Podkreślali, że nie chodzi im o to, by zredukować liczbę wyjazdów polskich uczonych na Zachód. Wręcz przeciwnie, wyrazy zaniepokojenia bardziej dotyczyły faktu złych, nieadekwatnych do oczekiwań strony polskiej, zasad wymiany naukowej między Polską a ZSRR. Schaffowi i Żółkiewskiemu chodziło o to, by przekonać stronę radziecką, że warto dla polepszenia i uatrakcyjnienia kontaktów naukowych między naszymi krajami skorzystać ze wzorów i stylu, jakie wypracowały kraje kapitalistyczne. Dowodzili, że w ten sposób, a nie przez ograniczenie kontaktów i piętzenie administracyjnych procedur, najskuteczniej zostanie zmniejszona atrakcyjność wyjazdów na Zachód.

Warto przytoczyć dokładnie, jakich zmian od strony radzieckiej oczekiwali Polacy i co mieli na myśli mówiąc o potrzebie poprawy polsko-radzieckich kontaktów naukowych. Oto ich postulaty, zapisane w rosyjskiej relacji ze spotkania, przekazane do Wydziału Nauki KC KPZR: „Schaff podkreślił, że polscy uczeni przedkładają wyjazdy na Zachód a nie do ZSRR, dlatego że są tam lepsze warunki do pracy naukowej: uczeni mają prawo wyboru placówki naukowej, uczonego, z którym chcą współpracować, mają prawo prowadzić wykłady, seminaria, codziennie kontaktować się ze studentami. W ZSRR, dowodził Schaff, polscy uczeni takich możliwości nie mają. Tow. Żółkiewski popierał Schaffa, że w zeszłym roku uczeni polscy nie mieli możliwości wygłoszenia wykładów. Bardzo krytykował praktykę «centralnej wymiany naukowej» i nalegał, by zostały nawiązane bezpośrednie kontakty między różnymi naukowymi instytucjami, uniwersytetami a nawet katedrami samodzielnych instytutów [...]. Schaff [mówił] też o bardziej szerokiej realizacji międzynarodowych seminariów naukowych. Jako przykład dał uczestnictwo polskich uczonych w paryskim seminarium UNESCO

nt. «Problemy społecznego postępu», mówił o warszawskiej konferencji nt. «Problemy badania myśli społecznej» [...]. Zaproponował, by szerzej praktykować podobne seminaria w ZSRR i krajach demokracji ludowej z udziałem uczonych nie tylko krajów demokracji ludowej, ale i Zachodu<sup>134</sup>. Wydaje się, że Żółkiewski i Schaff, krytykując formalne bariery w kontaktach polskich uczonych z Rosjanami oraz niechęć strony radzieckiej do współpracy z Zachodem, nie zamierzali działać na szkodę socjalizmu czy nauki opartej na metodologii marksistowskiej. Choć tego w Rosji sami nie wypowiedzieli, byli przekonani, że światopogląd marksistowski w konfrontacji ze światem kapitalistycznym nie tylko nie straci swych pozycji, ale będzie w stanie zyskać na intelektualnej atrakcyjności, a przez to zwiększyć siłę swego oddziaływania i w ten sposób pozyskać wśród uczonych i intelektualistów z Zachodu kolejnych nowych zwolenników<sup>135</sup>. Wydaje się, że u podłoża tej argumentacji leżało przekonanie o szczególnej misji w tej dziedzinie Polaków, którzy dzięki już istniejącym kontaktom z Zachodem powinni odegrać szczególną rolę w szerzeniu światopoglądu marksistowskiego.

W dalszej części rozmowy Rosjanie wykazali się dużą zręcznością dyplomatyczną i w grzecznej, acz stanowczej formie przedstawili swe twarde warunki. Schaff i Żółkiewski zgłosili ważne postulaty, dobrze je umotywowali politycznie i ideologicznie, mówiąc o kontaktach naukowych z zagranicą jako o użytecznym narzędziu państw obozu socjalistycznego służącym do ekspansji myśli marksistowskiej na Zachodzie. Strona radziecka musiała potraktować Polaków serio, nie mogła zignorować ich propozycji, nie mogła wprost odmówić polskim przedstawicielom braku gorliwości i odpowiedzialności za dalsze losy wymiany naukowej z zagranicą. Zachowana dokumentacja przebiegu rozmów w tej sprawie jest ciekawym świadectwem radzieckiej strategii prowadzenia negocjacji oraz metod, jakimi się posługiwano, by blokować realną współpracę naukową krajów KDL nie tylko z Zachodem, ale także w ramach bloku państw socjalistycznych.

Strona radziecka, choć tego nie okazywano w bezpośrednich kontaktach, potraktowała misję Żółkiewskiego i Schaffa z rezerwą oraz podejrzliwością, słusznie przyjmując, że wzrost niekontrolowanej centralnie wymiany naukowej z Zachodem oraz tolerowanie bezpośrednich kontaktów uczonych i instytucji naukowych także między państwami socjalistycznymi może doprowadzić do osłabienia systemu. Zachowując spokój i dyplomatyczne opanowanie, Rosjanie przede wszystkim zdystansowali się wobec zgłoszonych przez polskich uczonych propozycji i nie podjęli merytorycznej dyskusji z przedstawionymi argumentami. Podkreślali natomiast konieczność przestrzegania określonej procedury w ustalaniu zasad naukowej wymiany. Taka taktyka pozwoliła stronie radzieckiej uciec od podjęcia dyskusji na ten temat, stali bowiem na stanowi-

<sup>134</sup> Ibidem, k. 12.

<sup>135</sup> S. Żółkiewski, *Spory naukowe i walki ideologiczne*, „Nowe Drogi” 1958, nr 6, s. 21–24; A. Schaff, *Moje spotkania z nauką*, Warszawa 1997, s. 92–104.



sku, że wszelkie ustalenia w tej sprawie powinny zapaść na szczeblu centralnym. Rosjanie, skupiając się na konieczności przestrzegania procedur, potrafili sprytnie ominąć problem odpowiedzialności strony radzieckiej za istniejącą sytuację, a winą za niespełnione oczekiwania co do liczby i jakości kontaktów naukowych obciążyć przede wszystkim stronę polską. Oto fragment zachowanej radzieckiej notatki: „w poprawnej formie odpowiedzieliśmy, że niedawno podpisany plan współpracy z Polską na rok 1958 oraz umowa między akademiami Polski i ZSRR były opracowane z uwzględnieniem wszystkich polskich postulatów, i że ciężar gatunkowy radziecko-polskich kontaktów kulturalnych i naukowych – jest największy ze wszystkich krajów socjalistycznych (półtora razy wyższy niż z Chinami)”<sup>136</sup>.

Jak wynika z notatki, wobec takich argumentów strony radzieckiej Schaff i Żółkiewski już więcej nie naciskali na rozszerzenie współpracy, a podjęli problem zmiany jej jakości. Ale i w tym wypadku przedstawiciele radzieckich władz pozostali nieprzejednani i bezkompromisowi. Polacy w dalszym ciągu spotkania uparcie występowali przeciw „centralizmowi” kontaktów, naciskali na swobodę kontaktów między instytucjami naukowymi i uniwersytetami oraz możliwość kontaktu ze studentami. Oczekiwali także zorganizowania w Moskwie, z ich udziałem (w ciągu 2–3 tygodni), spotkania z ministrem kultury, ministrem szkolnictwa wyższego oraz z uczonymi Akademii Nauk ZSRR, przedstawicielami innych ministerstw i urzędów oraz innych społecznych organizacji. Zapewne liczyli, że w szerszym gronie uda się zyskać zrozumienie i poparcie dla polskich oczekiwań zmiany jakości współpracy polsko-radzieckiej. Ze sporządzonej notatki wyraźnie wynika, że Polacy przyjechali z misją przekonania radzieckich władz i grona profesorskiego, iż nowa wewnętrzna sytuacja polityczna tak w Polsce, jak i ZSRR powinna otworzyć te kraje na wzajemne kontakty i na bliższą współpracę z Zachodem w imię lepszego rozwoju metodologii marksistowskiej oraz z uwagi na misję niesienia idei socjalizmu do krajów kapitalistycznych.

Strona radziecka, od samego początku nieufna wobec Polaków, nie podzielała takiej koncepcji działania i takiej wizji międzynarodowych kontaktów naukowych. Rosjanie nie chcieli zmian i sztywno trzymali się wcześniej przyjętej strategii. Nie podjęli dialogu i od samego początku nie myśleli dopuścić do niekontrolowanej centralnie wymiany naukowej. O tym, dlaczego byli takiemu modelowi współpracy zdecydowanie przeciwni, może świadczyć ten oto fragment analizowanej notatki: „przy istniejącej decentralizacji kontaktów kulturalnych z zagranicą w tej sprawie panuje pełna anarchia i szeroko otwarte drzwi dla wrogich wpływów z Zachodu”. I dalej tak oceniano konsekwencje niekontrolowanych kontaktów z Zachodem: „tym sposobem, trzeba się liczyć, że Polska zamieniłaby się w odkrytą arenę walki między burżuazyjną a socjalistyczną ideologią”.

<sup>136</sup> RGANI, Otdel nauki i učebnych zavedenii CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, G. Żukov do CK KPSS. Spravki o Żółkiewskim i Szaffie, 10 III 1958, k. 12–13.



W dokumencie cytowano też słowa Schaffa, wyraźnie zaznaczając dezaprobatę dla przyjętych w Polsce rozwiązań decentralizacyjnych i wynikającej z ich braku jakiegokolwiek kontroli wymiany zagranicznej ze strony polskich władz. Fragment ten w tekście został zaznaczony jako ważny (podkreślenie na marginesie): „Schaff powiedział, że w Polsce powierzono prawo wysyłać ludzi za granicę każdej organizacji, które tego chcą. Centralnej rejestracji tych wyjazdów nie ma”. I dalej cytowano słowa Schaffa, przedstawiającego praktyki stosowane w Polsce, zaznaczając ten fragment jako ważny: „Gdy chcemy dowiedzieć się np. o kontaktach naukowych z Francją zwracamy się w tej sprawie do kierownika departamentu kontaktów kulturalnych francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych pana Sejdy. U nich kontakty kulturalne [są] rygorystycznie scentralizowane i każdego dnia oni mogą dać nam informację ilu naszych ludzi jedzie do Francji i ilu ludzi jedzie z Francji do Polski”<sup>137</sup>. Taka sytuacja była przyjmowana przez Rosjan jako szkodliwa i niebezpieczna, o czym świadczy inna notatka dotycząca tej samej kwestii: „niemałą szkodę ustalenia planowej wymiany naukowej między ZSRR a PRL [spowodowała] nadmierna decentralizacja w Polsce (wyraża się ona w tym, że dana instytucja naukowa zaprasza uczonych radzieckich i wysyła swoich bez zgody Ministerstwa Szkół Wyższych, ministerstwo nie tylko nie protestuje ale odwrotnie uważa, że to lepszy sposób wymiany, powołując się np. USA i Anglii)”<sup>138</sup>.

Mając zdecydowanie krytyczny stosunek do polskich propozycji, strona radziecka dyskusję o polsko-radzieckiej wymianie naukowej sprowadziła do konieczności realizacji wcześniej przyjętego programu, akcentowała potrzebę zastosowania się do wcześniej podpisanych porozumień. Rosjanie wyraźnie nie podejmowali tematu kontaktów bezpośrednich, koncentrując się w swych wypowiedziach na obowiązku realizacji współpracy naukowej w ramach centralnego planu, przy ustalaniu którego był odpowiedni czas i miejsce na zgłaszanie postulatów przez każdą ze stron. Wszelkie też jego zmiany należało, według ich stanowiska, zgłaszać formalnie i dyskutować centralnie. W ten sposób radzieccy towarzysze dawali do zrozumienia, że inny niż dotychczasowy styl współpracy jest nie do przyjęcia. W sprawozdaniu znajdujemy charakterystyczną dla strony radzieckiej wypowiedź, formalnie deklarującą dobrą wolę w polepszaniu zasad współpracy naukowej polsko-radzieckiej, która jednak w rzeczywistości blokowała jakiegokolwiek merytoryczne zmiany. Oto odnośny fragment: „z tymi propozycjami można się zgodzić, pod warunkiem nie wypracowania nowych uzgodnień ale realizacji już podjętego planu współpracy kulturalnej za 1958 rok i porozumienia między akademiami”<sup>139</sup>. W taki sposób, używając języka radzieckiej dyplo-

<sup>137</sup> Ibidem, k. 14–15.

<sup>138</sup> RGANI, Otdel nauki i učebynych zavedenii CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, Spravka o sostaanii kulturnogo i naučnogo sotrudničestwa mieždu SSSR i PNR, 13 III 1958, k. 28.

<sup>139</sup> RGANI, Otdel nauki i učebynych zavedenii CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, G. Žukov do CK KPSS. Spravki o Žolkievskim i Szaffie, 10 III 1958, k. 15.

macji, wyrażono zgodę na polskie propozycje, ale jednocześnie zignorowano ich istotę i nie podjęto merytorycznej dyskusji.

Taka reakcja strony radzieckiej była wynikiem obaw przed groźnymi dla systemu konsekwencjami otwarcia się bloku komunistycznego na Zachód, a co za tym idzie erozji systemu kontroli politycznej i ideologicznej. Z rezerwą i ostrożnością oceniano polskich wysłanników, mimo iż ci pojawili się w Moskwie jako wysłannicy Biura Politycznego KC PZPR. Do notatki opisującej przebieg spotkania załączono informację o drukowanych w Polsce w latach 1956–1957 artykułach prasowych Schaffa i Żółkiewskiego, podkreślano ich rewizjonistyczne poglądy, w tym propagowaną ideę otwarcia marksizmu na myśl burżuazyjną. Autor notatki o Żółkiewskim dodał do niej swój znamieny komentarz: „czytasz artykuł i myślisz, dlaczego tak padać do nóg przed wrogimi poglądami, dlaczego Żółkiewski polemizuje z Trybuną Literacką [sic! Z.R.: chodzi zapewne o „Trybunę Ludu”], która rozpoczęła walkę z rewizjonizmem i panoszącymi się zachodnio burżuazyjnymi kierunkami literackimi we współczesnej polskiej literaturze?”<sup>140</sup>.

Krytyczne uwagi o tym, co działo się w Polsce po październiku 1956 r. zachowały się w wielu relacjach z wizyt w Polsce radzieckich uczonych, którzy obowiązkowo musieli opisać nie tylko merytoryczny przebieg swej wizyty, ale także przedstawić uwagi natury ideologiczno-politycznej o odwiedzanym kraju. Podobne opracowania słała do centrali także ambasada radziecka w Warszawie. W czerwcu 1958 r. z przerażeniem opisywali polskie środowiska uniwersyteckie pracownicy ambasady radzieckiej w Warszawie, N. Vorov oraz V. Patoličev, stwierdzając, że w wydarzeniach października 1956 r. dużą rolę odegrali studenci, a ich wystąpienia miały często charakter „jawnie antysocjalistyczny i antyradziecki”. Warto zwrócić uwagę na pierwsze zdania ich analizy, w której zgodnie z przyjętym schematycznym, marksistowskim sposobem pojmowania rzeczywistości, wszystko co z nim niezgodne określano jako zagrożenie dla socjalistycznego państwa. Autorzy raportu stwierdzali, że przyszła polska inteligencja nie będzie w stanie spełnić swej ideologicznej misji budowy trwałego ustroju socjalistycznego ze względu na swój skład społeczny. Podkreślano, że do 1956 r. było prawie 60% studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego, zaś po wydarzeniach Października, gdy zrezygnowano z punktów za pochodzenie, jest ich poniżej 24, a nawet 21%. Taki skład społeczny studentów miał przekreślać możliwość powstania nowej inteligencji związanej z masami pracującymi, w nieprawidłowościach składu społecznego polskich studentów widziano w raporcie przyczynę takich a nie innych nastrojów politycznych wśród młodzieży<sup>141</sup>.

W innym miejscu podkreślano wpływ „sił reakcyjnych, w tym bezpośrednio kościoła katolickiego” tak na studentów, jak i grono nauczające. Powołując się na

<sup>140</sup> Ibidem, k. 16–18.

<sup>141</sup> RGANI, Otdel nauki i učebnych zavedenii CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, Političeskââ informacâ o političeskich nastroieniach sredi polskovo studenčestva, 14 VI 1958, k. 62–63.

polskich informatorów, autorzy opracowania twierdzili, że nie mniej niż 2/3 młodzieży akademickiej regularnie uczestniczy w obrzędach religijnych. Podkreślali z dezaprobatą, iż dzieje się to często za zgodą władz uczelnianych: w Poznaniu w piątki w stołówkach przestrzegany był post, na Uniwersytecie Warszawskim i innych uczelniach istniały koła i kluby studentów katolickich, księża odwiedzali akademiki, organizowali dyskusje, korepetycje, pomoc materialną, pomagali w znalezieniu kwater, a nawet organizowali wieczorny odpoczynek. Ambony miały być wykorzystywane przez Kościół do celów politycznych, pisano w raporcie o kazaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego, który przemawiając do ponad trzech tysięcy studentów w Warszawie miał stwierdzić, iż „krzyż jest jedynym ratunkiem narodu polskiego”<sup>142</sup>.

Wiele słów krytyki padło w raporcie pracowników radzieckiej ambasady na temat nauczania i wychowania młodzieży studenckiej oraz o wykładowcach wyższych uczelni. Uważano, że profesura była „w większości usposobiona w dalszym ciągu niezyciwiście do socjalizmu i władzy ludowej” i pozostawała pod wpływem Kościoła katolickiego. Raport zwracał uwagę, iż stało się to szczególnie groźne po 1956 r., gdy zaczęto szerzyć hasła autonomii uczelni, a profesorowie faktycznie otrzymali niezależność w swoich działaniach, gdyż nikt nie kontrolował ani treści, ani jakości ich wykładów. Zwracano uwagę, że większość profesorów w wystąpieniach podkreślała swą neutralność wobec polityki oraz obiektywny charakter nauki. Wśród profesury miało przeważać, niezgodne z celami socjalistycznego państwa, przekonanie o koniecznym obiektywizmie nauki, a jego przejawem miał być pogląd, iż „celem szkoły wyższej jest otrzymanie wykształcenia i wychowanie «przyzwoitego człowieka», «dżentelmena» w żadnym związku ze społecznym ustrojem kraju”<sup>143</sup>. W radzieckim sprawozdaniu znalazły się informacje o tym, że po Październiku „do pracy na uczelniach powróciło wielu reakcyjnych profesorów, którzy nie ukrywają swojego wrogiego stosunku do ustroju ludowego, naśmiewają się z porządków w kraju, zarażają młodzież swoim nacjonalizmem, sceptycyzmem, niewiarą w sprawę socjalizmu i uwielbieniem świata kapitalistycznego”. Jako przykład braku jakiegokolwiek kontroli tego, co dzieje się na wykładach ze studentami oraz jako dowód na to, że zajęcia bynajmniej nie pomagają w budowaniu socjalistycznej świadomości młodej inteligencji, przytoczono wypowiedź zachodnioniemieckiego uczonego Karla Schmidta z 28 marca 1958 r. dla „Die Welt”: „na kierunkach prawnym i filozoficznym w Polsce odbywają się takie same zajęcia, które z powodzeniem mogłyby zostać włączone do planu wykładów u nas”. Dodawano do tego fakt, że władze uczelniane mogły bez problemu zapraszać na wykłady uczonych zachodnich<sup>144</sup>.

<sup>142</sup> Ibidem, k. 63–64.

<sup>143</sup> Ibidem, k. 65.

<sup>144</sup> Ibidem.

Oto inna relacja, tym razem radzieckiego uczonego, który w sprawozdaniu z podróży służbowej do Polski w lipcu 1958 r. skrupulatnie opisał niepokojące go zjawiska: „współcześnie w polskiej wsi resztki socjalizmu praktycznie są zlikwidowane. Na polach nie ma ani jednego traktora. Wszystkie pola starannie uprawiane i zasiane, tyle że starym sposobem przy pomocy koni. Chłopi żyją całkiem po staremu, pracują na swoich działkach, tak jak pracowali chłopi w ZSRR w okresie NEP-u. Panowanie kościoła określa światopogląd chłopów i nie tylko chłopów. Do kościoła pod kierunkiem nauczycieli szkolnych prowadzi się dzieci, począwszy od 6–8 lat. Tam ulegają one wpływom księdza, który prowadzi z nimi spotkania na tematy religijne, następnie pod jego kierunkiem dzieci śpiewają duchowne pieśni. Komunia święta dziewczynek – jak się wydaje to zjawisko powszechne. W niedzielę 25 maja w Warszawie widziałem kilka dziewczynek ubranych w białe sukienki, ozdobione kwiatami, wracające po ceremonii komunii świętej. W miastach obserwuje się jakąś mieszaninę starych kapitalistycznych form życia z nowymi, powiedziałbym – formalnie socjalistycznymi. Handel prywatny, w ciągu tych dwóch lat od mojego pierwszego pobytu w Polsce, wydaje mi się rozwinął się. W państwowych sklepach są towary importowane z krajów kapitalistycznych. Charakterystyczne, że np. w Krakowie, jak mogłem zauważyć z okna hotelu, większość idących do pracy z rana wchodzi do kościoła na modlitwę. Nie mogę dokładnie opisać innych wrażeń, wskażę tylko następujące charakterystyczne fakty. Na moje pytanie, dlaczego na obchody jubileuszowe Miechowity nie zostali zaproszeni Czesi, prof. Olszewski odpowiedział, że oni uważają nas za rewizjonistów i dlatego nie chcą z nami współpracować. Zresztą sami Polacy chętnie jeżdżą do Czechosłowacji, a granica z Czechosłowacją w Tatrach jest strzeżona tylko formalnie, jak to widziałem na własne oczy. Amerykanie jawnie pokładają olbrzymie nadzieje na dalsze «poprawienie» polskiej inteligencji. Oni wykazują starania, żeby polscy uczeni, szczególnie młodzi, częściej i na dłuższy czas jeździli do krajów kapitalistycznych i «uczylili się» tam. Amerykańscy kapitaliści chętnie firmują takie wyjazdy. I tak Ford ufundował dużo stypendiów, wyłącznie do dyspozycji PAN, na długie wyjazdy uczonych do USA, Anglii i do innych krajów kapitalistycznych. Wyjazdy obywateli PRL do krajów kapitalistycznych, np. w gościnę do rodziny, bardzo ułatwione. Widziałem obywateli (w pociągu w drodze do Lublina) wracających z USA, chwalaących się nabytymi swoimi różnymi rzeczami. Polacy przejawiają zainteresowanie takimi wyjazdami, drobiazgowo wypytyując ich, jakie są warunki wyjazdów, kupna itp. W taki sposób PRL ogólnie biorąc jest jeszcze daleka od tych głębokich ekonomicznych i politycznych przeobrażeń na wsi i także w mieście, które u nas dawno już się dokonały. Nie mogę skarżyć się na to, że byłem przyjmowany źle w kręgach polskich uczonych. Przeciwnie, polscy uczeni jak się zdaje całkowicie szczerze wyrażali wobec nas radzieckich uczonych uczucia przyjaźni. Ja wierzę, że oni rzeczywiście dążą do współpracy z nami. Jednak, przy tym wspominam, że i uczeni amerykańscy w stosunku do

nas postępują nie gorzej od Polaków. To w pełni zrozumiałe przy współczesnym rozwoju nauki w ZSRR<sup>145</sup>.

Tego typu relacje o sytuacji politycznej w Polsce z końca lat 50. nie należały do wyjątku. Ich wymowa była jednoznacznie negatywna, nasz kraj w oczach Rosjan stał się miejscem wrogich, zachodnich wpływów. Z tych powodów zaczęto obawiać się kontaktów z Polakami i dlatego, z punktu widzenia władzy radzieckiej, nie mogło być mowy o tym, by polsko-radziecka wymiana naukowa nie podlegała żadnej kontroli. W ten sposób dbano, by za pośrednictwem Polski nie dotarł do mieszkańców ZSRR zgubny wpływ zachodnich idei czy jakakolwiek wiedza o warunkach życia na Zachodzie, by takie informacje nie spowodowały zwątpienia i odwrotu od komunizmu. Dlatego przez cały okres istnienia PRL władze radzieckie pilnie i można powiedzieć nieufnie obserwowały wzajemną współpracę naukową. A jej kontrola była możliwa m.in. dzięki zasadzie odgórnego planowania tematów badawczych.

Jak w praktyce wyglądało centralne planowanie współpracy naukowej i wyjazdów Polaków do ZSRR w zakresie nauk historycznych dobrze ilustruje zachowane pismo prof. Tadeusza Manteuffla z sierpnia 1963 r. skierowane do sekretarza Wydziału I PAN, którym był wówczas prof. Stefan Żółkiewski. Manteuffel, zgłaszając swe uwagi do planu współpracy naukowej z ZSRR, pisał odważnie i wprost: „tematyka umieszczona w planie współpracy naukowej w zakresie nauk historycznych jest jednostronnym dyktatem strony radzieckiej, a dotychczasowe próby zmiany tego stanu rzeczy nie wydały pozytywnego rezultatu. Tak więc w planie na rok 1963 Instytut Historii PAN jest zainteresowany czynnie jedynie sprawą publikacji źródeł powstania styczniowego 1863 r. Tę propozycję chcielibyśmy utrzymać nadal. Z pozostałych 7 tematów, inicjatorami 6 jest Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR, a jednego Zakład Stosunków Polsko-Radzieckich PAN<sup>146</sup>. Warto przy tym zaznaczyć, iż ten właśnie interesujący naukowo projekt wspólnej publikacji, wsparty rzetelnymi poszukiwaniami archiwalnymi i dokumentacyjnymi prowadzonymi na terenie ZSRR, zrodził się z prywatnej inicjatywy polskich uczonych, którzy porozumieli się bezpośrednio z przebywającymi w Warszawie delegatami Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRR: profesorami Ilią Millerem i W.D. Korolukiem. Ta nienarzucona przez władze, oddolna inicjatywa badań, była pomysłem prof. Stefana Kieniewicza, który szczęśliwie potrafił

<sup>145</sup> ARAN, Otdel stran narodnoj demokracji AN SSSR, f. 681, op. 3, d. 3, Otčet o poejzdkie w PNR na toržestva po słučaju 500-letija so dnja raždieniã Maceja iž Miechowa. Prof. dr chimicz. nauk I.A. Figurovskij, Direktor Instituta Estestvoznania i Techniki AN SSSR, 1 VII 1958, k. 10–13.

<sup>146</sup> AIHPAN, sygn. 5/95, Dyr. IH PAN prof. T. Manteuffel do prof. S. Żółkiewskiego Sekretarza Wydziału I PAN, 13 VIII 1963, k. 253. Warto zastanowić się, dlaczego Manteuffel nie wymienił drugiego przedsięwzięcia wydawniczego: *Materiałów i dokumentów dotyczących historii i stosunków polsko-radzieckich*. Zapewne związane to było z dużą presją ze strony radzieckiej oraz polskich czynników partyjnych i uległych im profesorów, by wydawnictwo miało charakter bardziej propagandowy niż naukowy.



przekonać do niej radzieckich uczonych, ci zaś wpłynęli na swych mocodawców, dzięki czemu dopisano ją do planu badań w ramach współpracy naukowej polsko-radzieckiej.

Zupełnie inny charakter miała większość tematów sformułowanych drogą oficjalną przez stronę radziecką, wpisanych do planu wymiany obu akademii nauk. Tematy, o których wspominał w swym piśmie Manteuffel, podkreślając iż IH PAN nie jest nimi zainteresowany, to problemy bardziej propagandowo-ideologiczne, których nie sposób traktować jako prac wymagających badań źródłowo udokumentowanych. Oto kilka z nich: Historia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej; Historia budowy socjalizmu w europejskich krajach demokracji ludowej (w tym zakresie zarys dziejów PRL); Rewolucyjne związki historyczne i kulturalne między narodami ZSRR i krajów socjalistycznych w przeszłości i obecnie; Walka ideologiczna przeciwko ideologii niemieckich imperialistów i odwetowców; Prawidłowości rozwoju światowego systemu socjalistycznego<sup>147</sup>. Manteuffel wielokrotnie podkreślał, że badania najnowszej historii zależą od dostępu do źródeł oraz wykształconych specjalistów z dziejów najnowszych. Choć wprost tego w piśmie nie wyraził, propozycji radzieckich nie uznawał za merytorycznie zasadne, gdyż znając trudności z dostępem do archiwaliów w ZSRR nie łudził się, że polscy badacze zostaną dopuszczeni do interesujących ich materiałów. Dlatego nie chciał, by Instytut Historii, realizując plan naukowej współpracy z ZSRR, spełniał funkcje polityczno-usługowe.

Jak wyobrażał sobie Manteuffel w latach 60. rzetelną współpracę naukową ze Związkiem Radzieckim, świadczy dalsza część pisma do Żółkiewskiego, w którym dyrektor IH PAN wyliczył problemy, które chętnie widziałby w ramach wzajemnej współpracy. W piśmie zostały wymienione następujące propozycje badawcze: „a) wydanie relacji ambasadorów rosyjskich w Polsce [Otta] Stackelberga i [Jakova I.] Bulhakova za lata 1788–1792. Wymagałoby to 4-tygodniowego wyjazdu współpracownika IH PAN w 1964 r. i 1965 do ZSRR oraz uzyskania mikrofilmów wspomnianych relacji; b) podjęcie badań nad stosunkami polsko-rosyjskimi w XVII w., co oznaczałoby wyjazd na badania archiwalne 4-tygodniowe współpracownika IH PAN w 1964; c) podjęcie badań nad stosunkami polsko-radzieckimi w okresie międzywojennym. Wprowadzenie tego tematu trzeba uzależnić od udostępnienia akt omawianego okresu; d) podjęcie badań nad polityką narodowościową Polski przedwrześniowej na kresach wschodnich. Wprowadzenie tego tematu trzeba uzależnić od udostępnienia zbiorów archiwalnych Wilna, Grodna, Mińska i Lwowa”<sup>148</sup>. Strona polska, na czele z prof. Manteufflem, naciskała stronę radziecką na podjęcie tematów „nieideologicznych”, przede wszyst-

<sup>147</sup> AIHPAN, sygn. 5/95, Plan współpracy między PAN i AN ZSRR na r. 1962, 1963, 1964, k. 223, 310, 398.

<sup>148</sup> AIHPAN, sygn. 5/95, Dyr. IH PAN prof. T. Manteuffel do prof. S. Żółkiewskiego Sekretarza Wydziału I PAN, 13 VIII 1963, k. 253.



kim w oparciu o materiały archiwalne. Nie jest mi znany fakt zaakceptowania przez Rosjan żadnego z wyżej proponowanych tematów, nie znalazły one miejsca w planach współpracy naukowej między naszymi krajami.

Omawiając wyjazdy zagraniczne Polaków do Rosji, warto zwrócić uwagę na nieustanne przeszkody, na jakie napotykali nasi historycy w korzystaniu z materiałów źródłowych w ZSRR. Świadczą o tym wielokrotne interwencje w tej sprawie polskich uczonych u władz Wydziału I PAN, a także rozmowy na szczeblu dyplomatycznym prowadzone od 1957 r. Oto fragment uchwały Rady Naukowej IH PAN z 31 marca 1967 r., omawiający ten problem: „w związku z poważnymi trudnościami w dziedzinie udostępniania materiałów archiwalnych, sporządzania mikrofilmów itp. na jakie napotykają od szeregu lat pracownicy IH PAN w czasie służbowych wyjazdów do archiwów i bibliotek radzieckich, Rada Naukowa [...] zwraca się do Wydziału I PAN z apelem o podjęcie odpowiednich kroków w tej sprawie. Podstawowe znaczenie dla badacza ma inwentarz archiwalny, umożliwiający dotarcie do interesujących go materiałów. Poza nielicznymi wyjątkami historykom polskim od wielu lat odmawia się udostępniania inwentarzy. W rezultacie prowadzący kwerendę zdany jest całkowicie na dobór materiałów przez archiwistę – jak pokazuje praktyka – często zupełnie przypadkowy, niepełny. Sytuacja jest bez precedensu, jeśli porównać ją z warunkami pracy polskich historyków w archiwach innych krajów, zarówno socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Zrozumiałym jest, że władze archiwalne nie chcą i mają ku temu pełne prawo udostępniać inwentarzy akt klauzuli 50-letniej. Jednakże odmowa udostępniania inwentarzy obejmuje również w całości wiek XVIII–XIX jak również okres do 1917 r., przy tym nawet z zastosowaniem do tematów nie odnoszących się do historii politycznej (np. akta gospodarcze). [...] Nierzadkie są wypadki odmowy sporządzania mikrofilmów nawet druków zwartych z bibliotek (ostatnio np. Państwowa Biblioteka Publiczna w Leningradzie odmówiła wykonania mikrofilmu z «Ekonomiczeskowo Żurnała» z lat 80-tych XIX w.). Oczekiwanie zaś na mikrofilmy przeciąga się na termin przeszło roczny”<sup>149</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć kuriozalny, często praktykowany w ZSRR wobec wszystkich historyków, tak miejscowych, jak i przyjezdnych, przykład cenzurowania notatek sporządzanych w archiwach radzieckich. Odbywało się to w taki sposób, iż korzystający z materiałów historyk był zobowiązany pozostawić w archiwum swe notatki, a po odbiorze okazywało się, że część zapisanego tekstu była zamazana czarną farbą. Zwyczaj ten obowiązywał nie tylko Polaków i był w radzieckich archiwach czy bibliotekach przechowujących materiały rękopiśmienne codzienną praktyką<sup>150</sup>. Profesor Wiktorina Śliwowska opowiadała, że

<sup>149</sup> AIHPAN, sygn. 5/96, Dyr. IH PAN prof. T. Manteuffel do Biura Współpracy Naukowej z Zagranicą PAN, 3 IV 1967, k. 368.

<sup>150</sup> Rozmowa autora z prof. B.S. Ilizarovem z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego w Moskwie 19 VI 1995 r.

w takich przypadkach jedynym wyjściem był szybki powrót do hotelu i próba zapisania jak największej ilości zapamiętanych danych, by nie stracić cennych informacji.

Różnorakie przeszkody administracyjne, spóźniona korespondencja w sprawach wymiany, a nawet kompletny brak odpowiedzi na polskie prośby o zgodę na wyjazd do ZSRR, na miejscu różnorakie utrudnienia wynikające z braku kompetencji, lenistwa lub złośliwości pracowników archiwalnych czy bibliotecznych, permanentna podejrzliwość strony radzieckiej – oto warunki, w jakich najczęściej odbywała się współpraca naukowa ze wschodnim sąsiadem.

Strona polska wielokrotnie bezskutecznie starała się zaradzić takiej sytuacji, także na szczeblu dyplomatycznym. Nie dała wymiernych efektów omówiona wizyta Schaffa i Żółkiewskiego w Moskwie w marcu 1958 r., na co Schaff, tym razem już jako członek KC PZPR, skarżył się w czasie trzygodzinnej rozmowy z radzieckim ambasadorem na spotkaniu w ambasadzie ZSRR w Warszawie 4 maja 1959 r. Powtórzył wówczas przedstawione w Moskwie uwagi dotyczące dużej liczby wyjazdów polskich uczonych na Zachód i dodał, że plan wyjazdów Polaków do ZSRR za rok bieżący został dotąd zrealizowany zaledwie w 8–10%. Schaff, jak zanotował ambasador w sporządzonej dla rosyjskiego MSZ informacji, winą za ten stan rzeczy obciążał radzieckie instytucje naukowe i szkoły wyższe, które jego zdaniem „nawet miesiącami nie odpowiadają na listy odpowiednich polskich uczonych z prośbą przyjęcia ich w Związku Radzieckim. W takiej sytuacji polscy uczeni wolą jeździć na Zachód, gdzie przyjmują ich z otwartymi ramionami, lecz nie w Związku Radzieckim, a to, według jego słów, przynosi ogromną szkodę pracy ideologicznej z inteligencją w Polsce. W tym momencie on [Schaff] dał przykład, jak szereg wybitnych polskich uczonych, w niedalekiej przeszłości ostro nastawionych antyradziecko, po pobycie w Związku Radzieckim i po powrocie do Polski, stali się tu najlepszymi propagatorami radzieckiej nauki. Przy tym on wypowiedział nazwiska takich profesorów jak [Kazimierz] Ajdukiewicz i [Władysław] Tatarkiewicz”<sup>151</sup>.

Ostatecznie jednak sprawa zlikwidowania przeszkód i utrudnień w wymianie naukowej nigdy nie została rozwiązana w duchu polskich propozycji. Zachowało się wytłumaczenie strony radzieckiej na polskie zarzuty, rodzaj określenia źródeł istniejących problemów. Jest to odpowiedź Państwowego Komitetu ds. Współpracy Kulturalnej z Zagranicą (zorganizowanym przy Radzie Ministrów ZSRR) na pismo ambasady polskiej w Moskwie z 29 maja 1959 r., a dotyczy zgłaszanych przez polskich uczonych trudności w zakresie dostępu do radzieckich archiwaliów. Rosjanie tłumaczą się tam skomplikowanymi procedurami administracyjnymi i nawałem prac w samych archiwach. Oto fragment pisma wyjaśniającego: „trudności wynikają stąd, że ważniejsze archiwa znajdują się w innym

<sup>151</sup> GARE, Komitet po kulturnym svázám s zarubiežnymi stranami pri Sovete Ministrov SSSR, f. 9518, op. 1, d. 130, Telefonogramma po VČ iz Varszavy tow. Suslovu N.P., tov. Andropovu J.V., tov. Gorčakovu [posoľ SSSR v Pol’she P. Abrasimov], 6 V 1959, k. 228–229.

resorcie i Akademia Nauk ZSRR i Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego muszą za każdym razem oddzielnie dogadywać się z nimi, a to wymaga niemało czasu, ponieważ archiwa są bardzo przeciążone”. Tu trzeba nadmienić, że archiwa wraz z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych ZSRR podlegały Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, szczególnie przeczulonemu na punkcie przestrzegania ustawy o tajemnicy państwowej, zobowiązującej wszystkich obywateli kraju do czujności w tym zakresie i nakładającej za jej brak duże kary<sup>152</sup>.

Znamienne jest, że Rosjanie nie potrafili, czy też nie chcieli zrozumieć zarzutów Polaków o piętzenie formalnych przeszkód i długie procedury, uznając, że wynikają one z obowiązujących przepisów, a te są przecież oczywiste i niezmiennalne. W omawianym dokumencie nie przyjmuje się do wiadomości zarzutów strony polskiej, a jego przesłaniem jest teza, że jedyną radą dla korzystających z archiwaliów w ZSRR jest podporządkowanie się i przestrzeganie obowiązujących norm. Oto odnośne wyjaśnienia, przesłane do polskiej ambasady w Moskwie: „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR [...] wyjaśniło, że nie ma żadnych specjalnych trudności w dostępie polskich uczonych do archiwów radzieckich, prócz przestrzegania ustalonego przez organy kierownicze ogólnego prawa korzystania z archiwów. Te zasady wymagają od ministerstw i resortów przyjmujących pracowników naukowych innych krajów, dwa miesiące przed ich przyjazdem do pracy w archiwach zwracać się do Naczelnej Dyrekcji Archiwów MSW ZSRR, informując dokładnie o tematach prac naukowych, żeby przeprowadzić konieczną ocenę przechowywanych materiałów archiwalnych. Dość często ta zasada nie jest przestrzegana przez ministerstwa i resorty i dlatego mają miejsce nieuniknione przestoje i nieporozumienia”<sup>153</sup>. Znamienne, że poza wyjaśnieniami strona radziecka nie podjęła żadnych kroków, by uprościć i przyspieszyć procedury udostępniania materiałów archiwalnych historykom. Bałagan kompetencyjny i opieszałość radzieckiej administracji były władzom wyraźnie na rękę (zwróćmy uwagę, że pisano o „nieuniknionych przestojach”), gdyż pozwalały celowe ograniczenia w dostępie do źródeł i publikacji przedstawiać jedynie jako wadliwą procedurę i ludzkie niedopatrzienia.

Bezpośrednio po przemianach politycznych w 1956 r. wyjazdy polskich uczonych na Zachód były w zasadzie wspierane przez polskie władze. Warto jednak pamiętać, że „odwilż” nie wszystkim odpowiadała. Istnieli w Polsce wśród ludzi władzy także tacy, którzy byli przeciwni swobodnym kontaktom naszych uczonych z granicą. Już w sierpniu 1958 r., a więc niedługo po wizycie Schaffa i Żółkiewskiego w Moskwie, na spotkaniu z przewodniczącym Państwowego Komitetu Kontaktów Kulturalnych z Zagranicą, tow. Żukovem, pojawił się

<sup>152</sup> Uchwała Rady Ministrów ZSRR z dn. 8 VI 1947 o odpowiedzialności obywatela za przestrzeganie tajemnicy wojskowej. Zob. T. M. Goráeva, *Političeská cenzura w SSSR, 1917–1991*, Moskwa 2002, s. 294–295.

<sup>153</sup> GARF, Komitet po kulturnym svázám s zarubiežnymi stranami pri Sovete Ministrov SSSR, f. 9518, op. 1, d. 131, G. Žukov do tow. T. Gede, Posol'stvo PNR v SSSR, 27 VI 1959, k. 29–30.

G. Karolczyk, radca do spraw politycznych Ambasady Polskiej w Moskwie. Według relacji strony radzieckiej „choć jego wizyta ma charakter protokolarny, on bardzo chciałby usłyszeć krytyczne uwagi pod adresem strony polskiej w sprawie realizacji planu współpracy kulturalnej. Jego zdaniem, jest już w tym zakresie więcej porządku, ale nadal można kulturalne związki ulepszyć jeszcze bardziej, nasycając je bardziej głębszą treścią polityczną. Karolczyk powiedział, że za przyczynę niedostatków i niedoróbek ze strony polskiej uważa on panującą w Polsce nadmierną decentralizację i zgadza się z tym, że należy nasilić kontrolę polityczną”<sup>154</sup>. Karolczyk niewątpliwie wyrażał poglądy tej frakcji partyjnej, która tak jak Rosjanie uważała otwarcie się Polski na Zachód za nieszczęście i zagrożenie dla socjalistycznego ustroju kraju. Ta opcja, niewątpliwie przy aktywnym wsparciu Kremla, powoli zaczęła dominować w kręgach kierowniczych PZPR. Warto przy tej okazji zauważyć, zastanawiając się nad mechanizmem podporządkowania władz PRL kierownictwu ZSRR i praktycznymi metodami uzależnienia Polski od Związku Radzieckiego, iż Rosjanie nie koniecznie musieli sami monitorować to, co działo się w Polsce, nie musieli bezpośrednio kierować posunięciami władz w Warszawie. Mechanizm podporządkowania był taki, że to często sami będący u władzy Polacy lub ludzie zabiegający o nią „wsłuchiwali się” w oczekiwania strony radzieckiej, analizowali reakcje na to, co dzieje się nad Wisłą i „suwerenność”, przez nikogo nieponaglani, działali tak jak oczekiwali tego radzieccy towarzysze. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom Moskwy, polscy towarzysze dobrze wiedzieli, że dbają o swą dalszą karierę.

Wydaje się, że zmiana stosunku kierownictwa KC PZPR do problemu kontaktów naukowych z Zachodem także była efektem funkcjonowania opisanego powyżej mechanizmu podporządkowania PRL Związkowi Radzieckiemu. W świetle udostępnionej mi niepełnej dokumentacji w archiwach rosyjskich można domniemywać, że sprawa wyjazdów polskich uczonych stała się przedmiotem wewnętrznej rozgrywki partyjnej w walce o wpływy i stanowiska w KC, i że w rywalizacji tej zabiegano o poparcie z Moskwy.

8 czerwca 1961 r. pojawił się w ambasadzie ZSRR w Warszawie Jan Bogdan, instruktor Wydziału Nauki KC PZPR z donosem na swego szefa, Andrzeja Werblana. Charakterystyczne było to, iż Bogdan prosił Rosjan o dyskrecję, gdyż, jak twierdził, gdyby Werblan dowiedział się o jego wizycie: „dawno bym już nie pracował w KC”. Rozmowa w ambasadzie dotyczyła m.in. sytuacji w polskiej nauce, a szczególnie przygotowania zawodowego filozofów marksistów oraz stosunku do tego problemu kierownictwa Polskiej Akademii Nauk. Bogdan donosił urzędnikowi ambasady, że jego zdaniem sprawa ta nie przedstawia się zadowala-

<sup>154</sup> GARE, Komitet po kulturnym svázám s zarubižnymi stranami pri Sovete Ministrov SSSR, f. 9518, op. 1, d. 19, N. Bryzgalov, Zapis besedy predsedatelâ Goskomiteta po kulturnym svázám t. Žukova G.A. z sovietskimi po političeskim voprosam Posolstva PNR v Sovetskom Sojuze G. Karolčikom, 7 VIII 1958, l. 77–78.

jąco, gdyż „w kierownictwie Wydziału Nauki KC PZPR i instytucjach kierujących przygotowaniem kadr filozofów-marksistów są ludzie zajmujący bynajmniej nie marksistowskie pozycje. Instytut Filozofii i Socjologii PAN (kieruje nim akademik Schaff) obsadzony [jest] przez rewizjonistów i przeciwników marksizmu. Sam Schaff w bliskiej przeszłości bardziej patrzył na Zachód niż na ZSRR i uważał, że od radzieckich filozofów nie ma się czego uczyć. Mówił o tym otwarcie w 1958 r. w jednej z rozmów w KC PZPR, że powinniśmy przestać szukać zagranicą opinii o kierunkach rozwoju myśli filozoficznej, mając na myśli ZSRR”. Dalej możemy wyczytać z notatki sporządzonej przez pracownika ambasady radzieckiej: „wg Bogdana Schaff dąży do tego, żeby wszystkimi sposobami utrudnić wyjazd młodych polskich uczonych marksistów na staż do ZSRR, też jest niechętny by filozofowie radzieccy przyjechali z wykładami do Polski. Korzystając z poparcia Werblana, ministra szkolnictwa wyższego [Henryka] Golańskiego, Schaff nie dopuszcza na katedry filozofii tych, którzy kończyli studia w uczelniach Związku Radzieckiego. Z reguły ci specjaliści pracują w bibliotekach i archiwach, tj. tam, gdzie nie mogą spotkać się z młodzieżą uczelnianą i wywierać na nią określony wpływ. Młodym uczonym-filozofom zakazuje się bronić w ZSRR dysertacji, wiedząc, że w takim przypadku uwolniliby się oni spod wpływu Schaffa i innych «filarów myśli filozoficznej» w Polsce”.

W dalszej części rozmowy Bogdan twierdził, że w ten sposób, zgodnie z praktyką stosowaną w Polsce, habilitanci wpadają w zależność od polskich profesorów. Tak charakteryzował stosunek Schaffa do nauki zachodniej: „po powrocie z USA z wielkim entuzjazmem i zachwytem opowiadał o nauczaniu tam filozofii i o rozwoju nauki filozoficznej”. Zarzucał mu, że słowa wyrażały się w czynach: „po 1956 r. do PRL nie był zaproszony ani jeden ważny radziecki filozof”. Zwracając uwagę na fakt wyjazdów młodych uczonych na staże filozoficzne do Stanów Zjednoczonych, Bogdan oskarżał Werblana, Golańskiego i Schaffa o to, że „robią wszystko aby zachować kadry starej profesury, które do 1956 r. traktowały marksizm jak sektę”. Padły nazwiska profesorów: Władysława Tatarkiewicza, Konrada Górskiego, Izydory Dąbskiej, którzy po 1956 r. powrócili na uczelnie. Bogdan przedstawił także swą krytyczną opinię o Leszku Kołakowskim, dowodząc, iż jego kredo politycznym stało się twierdzenie: „tezy marksizmu-leninizmu zestarzały się”, a głównym powodem „niepowodzenia” filozofii marksistowskiej miała być według Kołakowskiego „służba polityce”. Bogdan sugerował, iż złą sytuację w środowisku polskich filozofów można uratować tylko „drogą wysyłania do ZSRR na naukę i staże ludzi stojących na pozycjach marksistowskich i drogą zagwarantowania im możliwości wyboru materiałów i obrony doktoratów i habilitacji w Związku Radzieckim. Prócz tego zapraszanie jak największej ilości filozofów z ZSRR”<sup>155</sup>.

<sup>155</sup> GARE, SSOD, f. 9576, op. 18, d. 65, F. Konstantinov, A. Šleenko, Zapis besedy s instruktorem Ordeła Nauki CK POPR tow. Janom Bogdanom, 8 VI 1961, k. 258–260.



Donos Bogdana, tak jak i prawdopodobnie wiele innych informacji przekazanych radzieckim towarzyszom przez bardziej bądź mniej znaczących pracowników KC PZPR, a także wyrażane w Moskwie niezadowolenie z polskiej polityki naukowej, przyczyniły się do zmian zasad wyjazdów polskich uczonych za granicę. Tak Andrzej Werblan, jak i Adam Schaff, pozostając jeszcze przez wiele lat na swych stanowiskach, zmienili zasady organizacji wyjazdów uczonych na Zachód. Trudno wskazać w dokumentacji archiwalnej, jaką drogą i dokładnie kto z ludzi sprawujących władzę w PRL wpłynął na to, że radzieckie krytyczne oceny sytuacji w Polsce po październiku 1956 r. stały się obowiązującymi wytycznymi naszej nowej polityki naukowej. A może, jak wspominałem wyżej, takich wytycznych wcale nie było, a podstawą zmiany była inicjatywa samych Polaków? Zabiegając o własną karierę kierownicy PZPR tak korygowali swe decyzje, by zadowolić kierownictwo w Moskwie.

Ewidentnym przykładem tego, jak polityka polskich władz w zakresie kontaktów polskich uczonych z zagranicą, a szczególnie z Zachodem, zbliżyła się do radzieckich oczekiwań, jest opracowany 28 września 1960 r. przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR analityczny materiał o wymianie naukowej z zagranicą w latach 1956–1959, który zapowiadał odejście od dotychczasowej praktyki decentralizacji wyjazdów oraz wprowadzał nadzór państwa nad tym, dokąd i w jakim celu uczeni będą wyjeżdżali. Warto materiałowi temu poświęcić więcej uwagi, gdyż zawarta jest w nim kompletnie inna od wcześniej przedstawionej ocena wyjazdów. Znajdziemy w nim też konkretne, techniczne propozycje, jak zlikwidować popaździernikową wolność w zakresie kontaktowania się polskich uczonych z Zachodem.

W materiale Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR z 1960 r., w tym samym stylu jak czynili to urzędnicy i uczeni radzieccy zaraz po wydarzeniach październikowych 1956 r., komentowano dużą liczbę stypendiów amerykańskich, francuskich czy brytyjskich: „przyznanie Polsce tak dużej ilości stypendiów jest po części wyrazem uczciwych tendencji kół naukowych krajów kapitalistycznych do współpracy w dziedzinie nauki, ale bardzo poważną rolę odgrywają spekulacje kół politycznych Zachodu na wykorzystanie kontaktów naukowych dla penetracji politycznej i ideologicznej”<sup>156</sup>. W analizie wskazano na liczne błędy popełnione przez kierownictwo partyjne w zakresie polityki wyjazdowej. Autorzy opracowania przedstawili je w następujący sposób: „gwałtowny wzrost wymiany naukowej zastał nas nieprzygotowanych organizacyjnie i politycznie. Nastąpił on bowiem w okresie trudności politycznych (1956–1957) i osłabienia partyjnego kierownictwa nauką”. Wyraźnie stwierdzano, zgodnie z przytoczonymi wyżej radzieckimi opiniami, że nasze władze w okresie po Październiku zbłądziły, a głównym

<sup>156</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, paczka 156/7, t. 10 (Komisja Nauki KC PZPR. 1960), zał. nr 1, Wymiana naukowa z zagranicą w latach 1956–1959. Materiał na posiedzenie w dn. 12 X 1960, 28 IX 1960, npag.



ich grzechem miały być tendencje decentralizacyjne i brak pełnej kontroli życia społecznego. Tak jak oceniała to strona radziecka w 1957 i 1958 r., tak i teraz w dokumencie PZPR znajdujemy na pierwszym miejscu stwierdzenie: „całkowita niemal decentralizacja i brak jakiejkolwiek koordynacji spowodowały szczególnie w latach 1957–1958 przypadkowość i żywiołowy charakter wymiany naukowej”. I nawiązując do tego faktu, dalej pisano: „do dziś nie ma ogólnego planu wymiany naukowej”; wskazywano, że tylko taki plan może zagwarantować rozwój nauki i kadr naukowych zgodny z „interesami kraju”. Interesy te, jak wynikało z dalszej treści dokumentu, to praca dla dobra socjalistycznego państwa, to utrwalanie socjalistycznego światopoglądu. A ponieważ podejrzewano Zachód o antysocjalistyczną dywersję ideologiczną, w materiale podkreślano, że źle się stało, iż „o rozwoju poszczególnych kontaktów decydują osobiste kontakty profesorów i ich wpływy”, a nie kontrolowane przez państwo oficjalne porozumienia, obwarowane umowami, planem i nadzorem administracyjnym. Ważnym i równie niepokojącym zjawiskiem miał być z punktu widzenia władz dotychczasowy dobór osób wyjeżdżających na stypendia. W dokumencie możemy przeczytać: „wskutek braku kontroli partii nad użytkowaniem stypendiów z krajów kapitalistycznych znaczna ich część nie była właściwie wykorzystywana zarówno jeśli chodzi o kierunki studiów, jak i polityczny dobór kandydatów. Zbyt wielkie koncesje dane fundacjom zagranicznym, dopuszczające możliwość wysuwania przez fundacje własnych kandydatów, stwarzały nieznośną politycznie sytuację uzależnienia naszych naukowców od fundacji. Mieliśmy wiele wypadków eliminacji członków partii od wyjazdów”<sup>157</sup>. Związana z tym zagadnieniem była sprawa wystawiania przez zachodnie instytucje naukowe tzw. zaproszeń *ad personam* o czym jeszcze będzie mowa. Jak określono, podstawową wadą takich zaproszeń był brak ich kontroli ze strony władz, a jak napisano „wg naszych informacji i oceny znaczna część tych zaproszeń jest po kumotersku wyjednywana przez wyjeżdżających naukowców dla ich kolegów i uczniów”.

Ważnym elementem przedstawianej analizy było podkreślenie niekorzystnej, zdaniem władz, przewagi liczby stypendiów dla nauk humanistycznych wobec stosunkowo małej liczby wyjeżdżających przedstawicieli nauk ścisłych i technicznych. W opracowaniu pisano: „ilość pracowników nauki – humanistów wynosi w Polsce około 25% ogółu pracowników naukowych [...]. Całkowicie nieuzasadniony jest blisko 50% udział humanistów wśród stażystów w krajach kapitalistycznych”. Taka dysproporcja miała być w ocenie autorów raportu dowodem, że „właśnie w dziedzinie humanistyki Zachód liczy na penetrację ideologiczną”. Przy tej okazji podkreślono „niepokojąco małą ilość stażów długoterminowych w krajach naszego obozu” w porównaniu z dużą liczbą takich wyjazdów do krajów kapitalistycznych<sup>158</sup>.

<sup>157</sup> Ibidem.

<sup>158</sup> Ibidem.

Dominująca w opracowaniu Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR z 1960 r. zła ocena stanu naszych kontaktów z Zachodem i różnorodnych braków w kontaktach z „krajami demokracji ludowej” prowadziła do zaproponowania środków zaradczych. Pierwszym z nich było powołanie już w 1959 r. w ramach Ministerstwa Spraw Zagranicznych Departamentu Współpracy Kulturalnej i Naukowej, który miał odpowiadać za koordynację „całości współpracy naukowej z zagranicą”<sup>159</sup> i w ten sposób zaradzić problemowi decentralizacji i braku kontroli nad wyjazdami uczonych. Narzędziem umożliwiającym nadzór miało być planowanie wyjazdów za granicę. Zapowiedziano, a potem konsekwentnie realizowano zasadę, iż „aby wyeliminować żywiołowość i przypadkowość wyjazdów naukowych resorty powinny opracować długofalowy, generalny plan zaspokajania naszych potrzeb w zakresie badań naukowych [...]. Na podstawie tego planu powinien dokonać się podział miejsc zagranicą i środków”<sup>160</sup>.

Poza stworzeniem kolejnej instytucji ograniczającej wolność badań naukowych, przyjęto plan działania, który zmierzał do tego, by merytorycznie ograniczyć i kontrolować związki polskich uczonych z nauką zachodnią. W rozesłanych wewnętrznym obiegiem propozycjach Wydział Nauki i Oświaty KC sformułował konkretne wytyczne postępowania władz, które stały się od początku lat 60. praktyczną wskazówką dla władz każdego szczebla, jak powinny wyglądać kontakty naukowe z zagranicą, ze szczególnym zwróceniem uwagi na kontakty z Zachodem. Warto przytoczyć kolejne punkty tego dokumentu, gdyż sformułowane w nich reguły z niewielkimi korektami obowiązywały w zasadzie do końca istnienia PRL. Pierwszą zasadą było promowanie i upowszechnianie kontaktów naukowych z krajami obozu socjalistycznego, w tym głównie ze Związkiem Radzieckim. Sformułowano to w następujący sposób: „zwrócić szczególną uwagę na rozszerzenie wymiany ze Związkiem Radzieckim i krajami naszego obozu. Dążyć do tego, aby te potrzeby naukowo-badawcze [...], które można zaspokoić w ramach naszego obozu były tam zaspakajane”<sup>161</sup>. Konsekwencją takiego podejścia była wytyczna, by zminimalizować wydatki własne dla wyjeżdżających na Zachód, zaś dążyć do tego, by maksymalnie wykorzystać środki stypendialne zachodnie. W ten sposób władze nie tylko w sposób naturalny oszczędzały środki własne, ale starały się skuteczniej realizować swą politykę promowania wyjazdów uczonych na Wschód. W instrukcji pisano o tym wprost, by przeznaczyć „większą niż dotąd część środków własnych na finansowanie wymiany

<sup>159</sup> Zarządzenie nr 18 Ministra Spraw Zagranicznych o powołaniu i zakresie pracy Departamentu Współpracy Kulturalnej i Naukowej MSZ, „Informator Ministerstwa Spraw Zagranicznych” 1959, nr 4, s. 16. Zob. A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 2: 1957–1970, Warszawa 2000, s. 188.

<sup>160</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, paczka 156/7, t. 10 (Komisja Nauki KC PZPR. 1960), zał. nr 1, Wymiana naukowa z zagranicą w latach 1956–1959. Materiał na posiedzenie w dn. 12 X 1960, 28 IX 1960, npag.

<sup>161</sup> Ibidem.

z krajami socjalistycznymi”. Nie zapowiadano wprowadzenia radykalnego ograniczenia wyjazdów na Zachód, ale podkreślano konieczność zmiany preferencji wyjazdowych na rzecz przedstawicieli nauk ścisłych kosztem nauk humanistycznych. W takim przesunięciu preferencji upatrywano więcej korzyści dla rozwoju polskiej gospodarki, mając na myśli możliwości uzyskania dostępu do nowych technologii. W partyjnym powielanym materiale pisano o tym: „utrzymywać nadal wymianę naukową z krajami kapitalistycznymi i korzystać ze stypendiów [...], dokonać zasadniczych przesunięć na rzecz nauk ścisłych i techniki, w tych specjalnościach, które na Zachodzie osiągnęły wysoki poziom”<sup>162</sup>. Ograniczenia wyjazdów przedstawicieli nauk humanistycznych z przytoczonych wyżej powodów miały charakter cenzuralnej kontroli, wynikającej z obawy o szkodliwe wpływy kultury zachodniej, a przede wszystkim o możliwości zdobywania przez wyjeżdżających nieograniczonego dostępu do cenzurowanych w kraju informacji, w tym przez szczególnie drażliwe dla władz kontakty z wojenną emigracją, nastawioną w przeważającej większości wrogo do PRL. Z analizy KC PZPR wynika, że najchętniej partyjni urzędnicy wydziału nauki sprowadziliby wyjazdy uczonych z dziedzin humanistycznych do wyjazdów filologów, które, jak zakładano, związane byłyby ze szkoleniem umiejętności językowych. Jako potrzebne i preferowane uznawano takie wyjazdy, w czasie których za granicą prezentowano by nasze dokonania. Wydaje się, że w mniejszym stopniu chodziło w tym wypadku o propagowanie w świecie osiągnięć polskiej nauki, bardziej o to, że wyjazd taki w założeniach władz miał ograniczać się do jednostronnego przedstawienia własnych tez, które często wiązało się z przekonywaniem o „wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym” oraz promowaniem marksizmu jako „jedynie słusznej” metody naukowej. O takiej sytuacji wspominał Franciszek Ryszka, który wyjechał do Francji w październiku 1956 r. w ramach dużej delegacji polskiej i opisał jedno z seminariów w Sorbonie: „w pewnym momencie dyskusji, gdy Tadeusz Łychowski (ekonomista i ważny dyplomata) ze swadą opowiadał o dobrodziejstwach naszego ustroju dla świata pracy, Georges Friedmann nie wytrzymał i wrzasnął «niech pan to powie robotnikom Poznania», co przecież nie wymagało komentarza”<sup>163</sup>.

Warto pamiętać, że treść wystąpień Polaków, szczególnie wykładów, na Zachodzie podlegała kontroli wstępnej, czyli sprawdzano tekst przed wyjazdem oraz tekst faktycznie wygłoszony. To, co mówili nasi uczeni w ramach swych wykładów na Zachodzie było kontrolowane przez służby specjalne bądź najczęściej przez towarzyszących kolegów, którzy musieli zdawać raport przy oddawaniu paszportu po przyjeździe.

Najtrudniej z punktu widzenia władz było kontrolować indywidualne wyjazdy naukowo-badawcze. Próbowano to zrobić przez przyjęcie następujących zasad.

<sup>162</sup> Ibidem.

<sup>163</sup> F. Ryszka, *Pamiętnik inteligenta. Samo życie*, Warszawa 1996, s. 163.

W dokumencie zwrócono przede wszystkim uwagę, by wyjazdy wiązały się z konkretnymi celami naukowo-badawczymi. W ten sposób zakładano konieczność wcześniejszego zaplanowania i ukierunkowania badań, a w konsekwencji takie ich prowadzenie za granicą, by były one do przyjęcia z punktu widzenia wymogów cenzuralnych. W konsekwencji mogło chodzić także o to, by uczone, koncentrując się na realizacji zaplanowanego jeszcze w kraju tematu, w jak najmniejszym stopniu przejął i zaakceptował zachodni styl uprawiania nauki. Aby było to możliwe, kluczowy w decyzji o wyjeździe, w świetle przygotowanego przez KC dokumentu, miał stać się odpowiedni dobór kandydatów na wyjazd. Z tego powodu w projekcie podkreślano z całą mocą: „należy zapewnić prawidłowy politycznie i ideologicznie dobór kandydatów na wyjazdy do krajów kapitalistycznych. W ciągu najbliższych dwu lat każdy wyjazd naukowy w dziedzinie humanistyki do krajów kapitalistycznych winien podlegać opinii i akceptacji Wydziału Nauki KC lub Komitetów Wojewódzkich”<sup>164</sup>. Trudno o przykłady ilustrujące skuteczność działania omawianych zaleceń. Zachował się jednak w polskiej literaturze wymowny obraz uczonego przebywającego w Domu Naukowca w Paryżu, przedstawiony w opowiadaniu Janusza Głowackiego *My sweet Raskolnikow*. Docent Dłubniak, jeden z bohaterów opowiadania, zbierał materiały do pracy zatytułowanej: „Ahumanistyczny charakter zakładów zamkniętych w państwach kapitalistycznych na marginesie teorii przymusowej alienacji”<sup>165</sup>. W satyrycznym obrazie Głowacki ukrył ważną obserwację o cenzuralnym nacisku na polską naukę doby PRL. Tytuł pracy Dłubniaka został tak sformułowany, że z góry określone zostały wyniki jego badań, choć te prowadzone były w świecie wolnym od cenzury prewencyjnej. Bez względu na stan faktyczny, nie bacząc, jaka jest rzeczywista sytuacja więziennictwa na Zachodzie, polski uczoney miał zgodnie z założeniami PRL-owskiej propagandy wykazać wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

<sup>164</sup> Ibidem.

<sup>165</sup> Autor zabawnie aranżuje całą sytuację i opisując grono mieszkańców Domu Naukowca kreuje doc. Dłubniaka na człowieka cieszącego się szczególnym autorytetem w środowisku przebywających we Francji uczonych, z racji przewidywanego (a pożądanego przez każdego z wyjeżdżających) długiego pobytu służbowego na Zachodzie. Oto fragment rozmowy dwóch pracowników naukowych:

„– A pan długo jeszcze tutaj? – zagadnąłem doktora Marciniaka.

– Dłubniak to kawalerska głowa – zamyślił się smutno – Pisze pracę «Ahumanistyczny charakter zakładów zamkniętych w państwach kapitalistycznych, na marginesie teorii przymusowej alienacji».

– Taki dobry temat?

– Panie kochany, jego nigdzie nie chcą wpuścić, do żadnego zakładu, nie może zebrać żadnej dokumentacji, będzie tu siedział latami”.

Oczywiście nie chodzi o wierność prawdzie tej sytuacji, ale o swoistą kpinę autora z systemu promującego kuriozalne z racjonalnego punktu widzenia wyjazdy badawcze na Zachód, w którym władze zainteresowane były przede wszystkim realizacją celów propagandowych, a nie rozwojem wiedzy, co potrafiły wykorzystać co bardziej sprytnie i zapewne cieszące się partyjnym zaufaniem jednostki. Zob. J. Głowacki, *Opowiadania zebrane*, Warszawa 1978, s. 292.

Analizowana instrukcja Wydziału Nauki KC PZPR prowadziła do cenzuralnego ograniczenia wolności indywidualnych badań naukowych na Zachodzie. Chodziło o to, by poprzez kontrolę wyjazdów przeszkodzić w podejmowaniu tematyki, która nie była akceptowana przez różne instancje cenzury, oraz wysyłać odpowiednio sprawdzonych uczonych, którzy po powrocie służyć będą umacnianiu socjalistycznego światopoglądu. Dlatego w wytycznych podkreślano: „każdy wyjazd naukowy za granicę winien mieć jasno sprecyzowane cele. Należy wyeliminować wyjazdy «zapoznawcze» o nieokreślonych celach, pod którymi z łatwością ukrywa się zwykła turystyka”. Kluczowy dla polityki wyjazdowej miał być dobór takich pracowników naukowych, którzy gwarantowaliby wykonanie narzuconych im zadań. Dlatego gdy pisano o tym, jak typować kandydatów do wyjazdu, zaznaczono: „należy jednolicie we wszystkich resortach brać pod uwagę zarówno walory naukowe kandydata, jak i jego postawę społeczno-polityczną”<sup>166</sup>. I tu, poza katalogiem kwalifikacji czysto naukowych, zaznaczano, że obowiązkiem instytucji wysyłającej winna być merytoryczna kontrola jakości przygotowanego wyjazdu, a po powrocie kontrola tego, co zostało zrobione za granicą. Instrumentem tej kontroli miały być sprawozdania naukowe z wyjazdów, a instytucje i odpowiednie resorty zobowiązane zostały do gromadzenia i analizy materiału umożliwiającego ocenę efektywności każdego indywidualnego przypadku.

Zdecydowaną zaporę postawiono dla indywidualnych kontaktów naukowych nawiązywanych z pominięciem władz, tak przez poszczególnych uczonych, jak i placówki naukowe. W zaleceniach napisano: „resorty powinny powiadomić wszystkich pracowników nauki, że nie wolno im bez specjalnego w tym celu upoważnienia ze strony resortu podejmować u przedstawicieli państw obcych lub w zagranicznych placówkach naukowych starań o stypendia lub zaproszenia. W wypadku stwierdzenia, że ktoś uzyskał zaproszenie lub stypendium w wyniku takich starań – zezwolenia na wyjazd nie należy udzielać”. Szczególnie drażliwe dla polskich władz w związku z zaplanowanym zaostrzeniem kontroli wyjazdów za granicę stały się tzw. zaproszenia *ad personam*. Były to zaproszenia kierowane imiennie przez zachodnie instytucje naukowe lub fundacje, praktycznie pozbawiające władze PRL jakiegokolwiek kontroli tego kto i po co wyjeżdża. Zaproszenia *ad personam* uznano za sprawę prywatną zainteresowanego i pozbawiano uczzonego wszelkich udogodnień związanych z wyjazdem służbowym (łatwiejszy tryb załatwiania paszportu, możliwość wymiany większej ilości dewiz po oficjalnym kursie, urlop służbowy<sup>167</sup>). Wyjazdy *ad personam* mogły być włączone do

<sup>166</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, paczka 156/7, t. 10 (Komisja Nauki KC PZPR. 1960), zał. nr 1, Wymiana naukowa z zagranicą w latach 1956–1959. Materiał na posiedzenie w dn. 12 X 1960, 28 IX 1960, npag.

<sup>167</sup> Warto przypomnieć, że wyjazdy prywatne na Zachód były w PRL szczególnie utrudnione, począwszy od konieczności starań o wydanie paszportu, niebędącego w posiadaniu obywatela. Jego wydanie zależało od arbitralnej decyzji władz, które mogły bez podawania konkretnej przyczyny udaremnić każdy wyjazd. Szerzej o trudnościach w staraniach o paszport i o stosowanych przy tej

kontrolowanego przez władze planu wymiany naukowej, jednak zgoda mogła być wydana tylko wówczas, gdy „leży to w wyraźnym interesie nauki polskiej, jest zgodne z naszą polityką”<sup>168</sup>.

Aby przeciwdziałać niekontrolowanym wyjazdom polskich uczonych, wszystkie wyjazdy służbowe miały być realizowane centralnie w powołanym do tego celu Departamencie Współpracy Naukowej z Zagranicą, utworzonym przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych w maju 1960 r. Podstawową zasadą, którą miała się kierować ta instytucja przy wydawaniu zgody na wyjazd, była analiza „celowości wyjazdu z linią polityki zagranicznej państwa” oraz konieczność stwierdzenia zgodności celów merytorycznych „z potrzebami wewnętrznymi państwa i interesem rozwoju nauki polskiej”<sup>169</sup>. To ogólnikowe stwierdzenie w tamtych czasach oznaczało kontrolę polityczną i ideologiczną kontaktów naukowych z zagranicą i możliwość odmówienia zgody na wyjazd w każdym wypadku, który władza uznała za uzasadniony. Wyraźnie zaznaczono w dokumencie, iż wyjazdy naukowe polskich uczonych mogą mieć „implikacje ideologiczne i polityczne” i gdyby powstały w danym wypadku jakieś wątpliwości, wtedy decyzję o wyjeździe miał podejmować Komitet Centralny partii. Podkreślano konieczność przyjrzenia się kandydatom wybierających się na badania naukowe do krajów kapitalistycznych, bynajmniej nie dla ustalenia ich merytorycznych, ale właśnie politycznych kwalifikacji. Oto fragmenty partyjnego opracowania: „departament powinien przed podjęciem decyzji o zgodzie na wyjazd naukowy zasięgnąć opinii komórek paszportowych MSW, co do możliwości wydania kandydatowi paszportu. [...] Resorty typujące kandydatów winny uzyskać o każdym kandydacie opinię sekretariatu właściwego Komitetu Wojewódzkiego. W wypadku różnicy zdań między resortem a KW, rozstrzygać będzie Wydział Nauki KC”<sup>170</sup>.

Władze starały się także utrudniać i możliwie skutecznie ograniczać nawiązane już kontakty z zagranicą uczonych w opinii władz „źle” notowanych. Metody i mechanizm takich działań stosowanych wobec Witolda Kuli ciekawie opisał jego syn Marcin: „Gdy niedawno przejrzałem esbecką teczkę moich rodziców byłem pod wrażeniem, jak bardzo denerwowała SB wysoka pozycja Ojca w międzynarodowych środowiskach humanistycznych. Wielokrotnie powtarzają się tam rozważania, czemu to właściwie Ojciec ją zawdzięcza (to, że sobie, swojej twórczości i umiejętności kontaktów, nie przyszło nadzorcom do głowy). Ponieważ z czasem Rodzice coraz mniej podobali się władzom, w dokumentach pojawia się myśl, żeby «wycofać» Ojca z organizacji międzynarodowych (zupełnie jak gdyby

okazji próbach werbunku do współpracy z SB zob. J. Błażejowska, *Polscy intelektualiści za granicą – Francja 1956–1970*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 163, s. 6–15, 40–42.

<sup>168</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, paczka 156/7, t. 10 (Komisja Nauki KC PZPR. 1960), zał. nr 1, Wymiana naukowa z zagranicą w latach 1956–1959. Materiał na posiedzenie w dn. 12 X 1960, 28 IX 1960, npag.

<sup>169</sup> Ibidem.

<sup>170</sup> Ibidem.



to SB wybrała go na stanowiska, jakie zajmował). Pojawiają się zalecenia, kogo jeszcze z bardziej zasługujących na zaufanie historyków polskich «wprowadzić» do władz organizacji międzynarodowych. Realnie możliwości władz w tych sprawach były duże – poczynając od elementarnego faktu dawania paszportu lub nie do delegacji zagranicznych, po współdziałanie lub nie w tłumaczeniach książek (prawa wydawnicze, koszty tłumaczeń). W kwestii kontaktów władze miały też duże możliwości nieformalnych działań i nacisków<sup>171</sup>.

Do takich nieformalnych, a bardzo skutecznych form nacisku na wyjeżdżających do krajów kapitalistycznych należały rozmowy, jakie przeprowadzali z uczonymi funkcjonariusze służb bezpieczeństwa. Często wymuszano na naukowcach zobowiązanie do bacznej obserwacji tego, co się działo na Zachodzie, a po przyjeździe opisanie ludzi i środowisk naukowych, w których się przebywało. Miał to być swoisty akt lojalności obywatela wobec „socjalistycznej ojczyzny”, gdyż zazwyczaj w takich rozmowach esbecy polecali, by zwracać szczególną uwagę na wrogi stosunek spotkanych osób do Polski Ludowej i jej władz. Nie można było takiej rozmowy uniknąć przed wyjazdem i trzeba było mieć dużo odwagi, by po przyjeździe niczego ważnego z punktu widzenia służb specjalnych nie powiedzieć.

Odwagą taką wykazał się w 1967 r. dr Andrzej Zahorski, który po powrocie z Francji wymówił się od składania relacji. Urząd Bezpieczeństwa złożył mu w kwietniu „propozycję” współpracy w opisanie środowiska VI Sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes. Szczególnie interesowano się finansowaniem sekcji przez Amerykanów, zamierzano też rozpracować jej polityczne intencje, która zapraszała Polaków na długoterminowe wyjazdy. Młody uczonec w rozmowie odbytej przed wyjazdem do Francji, jak zanotował rozmawiający z Zahorskim oficer SB, „wyraził rzeczowe zrozumienie dla problemu i po powrocie obiecał spotkać się”, jednak gdy wrócił „stwierdził, że zajmowały go jedynie sprawy naukowe i nie zauważył aspektów politycznych działalności sekcji”<sup>172</sup>.

Jednak mało kto z wyjeżdżających potrafił tak zdecydowanie odmówić współpracy. Wielu uczonych dzieliło się swymi obserwacjami o placówkach, do których wyjeżdżali, o kadrze wykładowców i pracowników, o polskiej emigracji, a także o kolegach, z którymi razem przebywali za granicą. Dość szczegółowe informacje i wyjaśnienia o swych wyjazdach składał w latach 1965–1967 Tadeusz Łepkowski. Warto w tym miejscu przytoczyć fragmenty rozmowy ze stycznia 1965 r., które dobrze oddają charakter przekazywanych przy takich okazjach informacji. Oficer UB Lech Budzikowski tak opisał spotkanie z Łepkowskim: „rozmowa z kp [kontakt poufny] dot. jego pobytu na stypendium VI sekcji «Ecole Pratique» w Paryżu. Kp. «Ł» w rozmowie przeprowadzonej przed wyjazdem na stypendium, przekazałem pewne zalecenia ogólne dot. struktury i obsady personalnej VI sekcji, uwag i spostrzeżeń na temat środowisk grupujących się wokół tej placówki oraz

<sup>171</sup> M. Kula, *O co chodzi w historii?*, Warszawa 2008, s. 27, 90.

<sup>172</sup> IPN, sygn. IPN 00945/2654 (mf. 8738/1), Zahorski Andrzej, k. 3–4, 12–13.

na temat postawy i zachowania się polskich stypendystów. Na wstępie rozmowy «Ł» oświadczył, że uwagi jego nie będą zbyt obszerne z uwagi na to, że wszelkie plany i zamierzenia pokrzyżowało mu zachorowanie na żółtaczkę – po miesiącu pobytu w Paryżu, czego finałem było odtransportowanie go z końcem października ub. roku do Warszawy. [...] Spośród Polaków na stypendium w tym okresie przebywali prof. Franciszek Ryszka, doc. Maria Turlejska, dr Andrzej Grabski, doc. Paweł Czartoryski, dr Henryk Hinz, dr Anna Żarnowska [...]. Jeśli chodzi o kontakty z wykładowcami VI sekcji to najaktywniejszy był dr Andrzej Grabski, który rozmawiał z prof. prof. [Fernandem] Braudelem, [Robertem] Mandrou, [Ruggiero] Romano, bardzo często przebywał w towarzystwie niejakiego Szyszmana – osobnika zam. w Paryżu od kilkunastu lat, przed tym zamieszkałego w Polsce. Szyszman posiada ponoć jakieś dożywotnie stypendium francuskiego ministra kultury, czy też informacji, bardzo często można go spotkać w siedzibie VI sekcji lub też w którejś z bibliotek. Bardzo chętnie nawiązuje kontakty z polskimi stypendystami – zapraszając ich na kawę, ułatwia kontakty z księgarniami polskimi w Paryżu «Libellą» i księgarnią Lama. «Ł» wiadomo jest, że Szyszman był kilkakrotnie z Grabskim i prof. Ryszką w tych księgarniach. Rzeczą charakterystyczną jest to – że Grabski po kilku tygodniach pobytu na VI Sekcji dostał stosunkowo wysoką zapomogę na zakup książek. «Ł» zna Grabskiego od kilku lat, charakteryzując go powiedział, że jest on dość zdolnym historykiem i może zrobić dużą karierę w tej dyscyplinie naukowej. Pod względem politycznym dała się zauważyć duża ewolucja Grabskiego na lewo. Przed tym Grabski stale podkreślał, że pochodzi ze starej dobrej rodziny endeckiej. Jak zauważył «Ł» związek z tradycją endecką dawał się odczuć nie tylko przez więzy krwi, ale również przez uzewnętrznione poglądy polityczne. Grabski pracuje w Zakładzie Historiografii IH PAN, mieszka stale w Łodzi. Pobyt jego we Francji ma trwać około roku. Prócz Grabskiego bardzo żywe kontakty z wykładowcami VI sekcji utrzymywał prof. Ryszka. «Ł» wiadomo jest, że Ryszka rozmawiał z Romano, Mandrou i Braudelem, tematyka rozmów «Ł» nie jest znana [...]. Z osób kręcących się wokół polskich stypendystów uwagę «Ł» zwrócił niejaki Jerzy Friedman, z wykształcenia socjolog, w wieku około 50 lat. Jest on przypuszczalnie polskim Żydem. We Francji przebywa od lat powojennych, przed wojną mieszkał najprawdopodobniej w Łodzi. Jest on bardzo uczynny w stosunku do polskich stypendystów, dość często zaprasza ich do siebie do domu [sic]. Bardzo często zaprasza ich do siebie do domu. Bardzo często przebywa w bibliotece i w innych pomieszczeniach VI sekcji, szukając tylko okazji do nawiązania kontaktu. «Ł» nie zdołał się dowiedzieć nic poza tym bliższego na jego temat ze względu na chorobę. Postara się na jego temat porozmawiać z kolegami, którzy się z nim zetknęli bliżej<sup>173</sup>.

<sup>173</sup> IPN, sygn. IPN 001043/1284 (mf. 11420/1), Łepkowski Tadeusz, Notatka służbowa z przeprowadzonej w dn. 22 I 1965 rozmowy z kp. „Ł”, 25 I 1965, k. 14–18. Por też: S.M. Nowinowski,

W aktach IPN zachowało się wiele zapisów tego typu rozmów prowadzonych przy okazji wyjazdów polskich uczonych na Zachód. Jednak, mimo że władze odzyskały kontrolę i monitorowały kontakty polskich uczonych z zagranicą, w tym szczególnie wyjazdy do krajów kapitalistycznych, choć w porównaniu z okresem zaraz po październiku 1956 r. możliwość swobodnych kontaktów została zahamowana, to nie udało się całkowicie odizolować polskiego środowiska historycznego od wpływów zachodnich. Odnowione z okresu przedwojennego lub nawiązane na nowo kontakty zostały podtrzymane. Chociaż możliwości wyjazdu na Zachód były ograniczone, szczególnie dla ośrodków pozawarszawskich<sup>174</sup>, gdy już dochodziły do skutku były traktowane jako okazja do poszerzenia horyzontów myślowych, rozwoju warsztatu badawczego. Uczeni, spotykając się z prawdziwą wolnością badań naukowych na Zachodzie, często potrafili na przekór oczekiwaniom i naciskom władz dystansować się intelektualnie od ideologicznego czy politycznego uzależnienia od nakazów oraz marksistowskich schematów. W różnych wypowiedziach z tamtych lat spotykamy się często z pochwałą otwartości wobec nowych pomysłów badawczych i niechęcią do postawy zamkniętej, izolowania nauki od tego, co dzieje się na świecie. Dlatego gdy w 1960 r. po raz pierwszy odwiedził Polskę Georges Duby, pisał o zdumiewającej atmosferze wolności, jaką zaobserwował wśród polskich uczonych<sup>175</sup>. I choć ma rację Andrzej Wierzbicki, gdy twierdzi, że wolność ta bardziej wyrażała się w słowach niż na papierze<sup>176</sup>, to jednak trzeba podkreślić, że właśnie ta intelektualna niezależność wobec zakazów i ograniczeń była w dobie PRL ogromnym kapitałem, który prowadził do stopniowego, ale z biegiem lat systematycznego poszerzania obszaru intelektualnej wolności. Wyzwalanie się spod władzy komunizmu stało się możliwe m.in. dzięki ówczesnym, liczebnie i merytorycznie bardzo ograniczonym, ale mimo to dla rozwoju polskiej inteligencji ważnym, naukowym kontaktom historyków z zagranicą.

Problemy i utrudnienia w wyjazdach polskich uczonych za granicę były w okresie PRL stałym elementem ograniczającym swobodę badań historycznych. W 1966 r. Tadeusz Manteuffel, prezentując działalność i planowane prace Instytutu Historii PAN, zwrócił uwagę na kłopoty z wyjazdami badaczy, które, jak podkreślał, nie tylko wynikały z ograniczeń finansowych, ale przede wszystkim politycznych. Manteuffel tak mówił o wyjazdach polskich historyków za granicę:

---

*Andrzeja Feliksa Grabskiego żywoty równoległe*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, 1/5/2007, s. 239–243 (inne relacje z rozmów Grabskiego z SB o pobytach w Paryżu).

<sup>174</sup> F. Ryszka, *op. cit.*, s. 156; K. Śreniowska, *W odpowiedzi na ankietę*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 229–230.

<sup>175</sup> G. Duby, B. Geremek, *Wspólne pasje. Rozmowę przeprowadził Philippe Saindeny*, Warszawa 1995, s. 46.

<sup>176</sup> A. Wierzbicki, *W stronę postaw otwartych. „Annales” w refleksji historyków polskich po II wojnie światowej*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 58.

„realizacja planu badawczego wymaga spełnienia pewnych warunków. Trzeba do nich zaliczyć udostępnianie archiwów zagranicznych, a także ułatwienie prowadzenia reprintów i mikrofilmów, wreszcie zwiększenie możliwości wyjazdów czasowych do Związku Radzieckiego, NRD, Czechosłowacji, jak również Francji, Włoch, NRF, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Ze względu na prowadzone badania nad historią trzeciego świata, należałoby przewidzieć wyjazdy badawcze i do tych krajów. I tutaj stoimy przed pewną sytuacją paradoksalną. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dewiz wolnych Akademii nie posiada i wysłać naszego specjalisty np. do Nigerii – nie będzie mogła. My mamy (a kształcimy go na podstawie wezwań Akademii) specjalistę od historii najnowszej, głównie gospodarczej Nigerii, który bawi teraz na stypendium w Anglii. Ma on możliwość uzyskania ze strony Anglików stypendium na wyjazd do Nigerii. Nasze starania prowadzone przez Akademię spotykają się z jakimś niezrozumiałym i tępym oporem ze strony władz państwowych, które uważają, że nie wypada, aby polski badacz jechał do krajów kolonialnych za pieniądze byłych kolonizatorów. Tutaj jest chyba pewne nieporozumienie, które odbija się w ogóle na wykorzystaniu przez nas możliwości wyjazdów nie tylko do krajów trzeciego świata, które na pewno nie są w stanie finansować pobytu naszych historyków, ale tak samo do NRF, gdzie każdy wyjazd, za który nie płacimy ani grosza, trzeba po prostu walką zdobywać”<sup>177</sup>.

---

<sup>177</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 367, t. 160, Stenogram z posiedzenia Sekretariatu Naukowego Wydziału I PAN, odbytego w dn. 30 XI 1966 r., 7 XII 1966, npag.

## Marksizm jako narzędzie cenzury

Podjmując rozważania o batalii władz państwowych o wprowadzenie do metod badawczych marksistowskiego sposobu pojmowania dziejów, warto się zastanowić, dlaczego komuniści w dobie PRL poświęcali tyle wysiłków i energii modelowaniu dziejowej rzeczywistości. Dlaczego nie potraktowano historii jako czegoś mało ważnego, jako problemu marginesowego wobec ogromu zadań, jakie niosły ze sobą odbudowa zniszczonego kraju i rewolucyjne zmiany w jego funkcjonowaniu? Z jakich powodów tyle uwagi poświęcano przeszłości, dlaczego nauka historyczna i wyniki badań były dla nowej władzy tak ważne, dlaczego monitorowano i konfrontowano prace uczonych z bieżącą ideologią i teorią marksistowską, a problemy historyczne i omawiające je publikacje skupiały uwagę wysoko postawionych polityków i urzędników, a nawet najważniejszych ludzi w państwie? Dlaczego nie skoncentrowano całej energii na działaniach w imię lepszej przyszłości? Z jakiego powodu całkowicie nie odcięto się od tego, co było dawniej i w imię socjalistycznej rewolucji nie skwitowano minionych dziejów kilkoma krytycznymi zdaniem o błędach przeszłości, które w nowej epoce zostaną naprawione? O ile można jeszcze zrozumieć motywacje zatajania faktów z dziejów najnowszych, przemilczanie lub upiększanie wydarzeń z punktu widzenia nowej władzy wstydlivych, o tyle mniej zrozumiała wydaje się nagminna w krajach bloku radzieckiego i stosowana w Polsce praktyka modelowania całej historii i zaangażowanie w ten proces wielu centralnych instytucji oraz całego systemu państwowej kontroli wolności słowa. Wydaje się, że odpowiedzi na postawione wyżej pytania i wątpliwości należy szukać nie tylko w stylu sprawowania władzy, ale przede wszystkim w światopoglądzie marksistowskim.

W tym miejscu trzeba odwołać się do podstawowych zasad marksizmu, które legły u podstaw funkcjonowania systemu cenzury, narzuconego przez władze komunistyczne, obejmującego wiedzę historyczną społeczeństwa, a także prowadzone badania naukowe. Według klasyków tej doktryny materia, świat, społeczeństwo miały znajdować się w nieustannym ruchu, podlegać stałym przemianom. Bieg tych zmian był konieczny i niezależny od ludzkiej woli, ponieważ

o kierunkach rozwoju miały decydować stałe prawa. Zdaniem marksistów świat miał nieuchronnie zmierzać ku komunizmowi<sup>1</sup>. Takie rozumowanie w konsekwencji stało się jedną z przyczyn, dla których naukom i wiedzy historycznej przypisywano szczególną rolę. Wydarzenia dziejowe miały bowiem, zgodnie z marksistowskim przekonaniem, układać się w uporządkowany proces przemian, których konsekwencją było powstanie wpieryw Związku Radzieckiego, potem bloku państw socjalistycznych, a na koniec wieńczyć go miała rewolucja światowa, która ostatecznie zakończyłaby okres panowania kapitalizmu i doprowadziłaby do dominacji radzieckiego systemu w skali globalnej. Wobec takiej wizji, według zwolenników marksizmu, naturalnym zadaniem historyków powinno być przeprowadzenie dowodu, że objęcie władzy w Polsce po II wojnie światowej przez komunistów było konsekwencją praw dziejowych, a nie jedynie wynikiem bardziej bądź mniej trwałej koniunktury politycznej. Polska Ludowa miała być zwieńczeniem procesu walki mas pracujących o swą wolność, ostatnim przed komunizmem etapem historii naszego kraju. Zgodnie z taką wizją dziejów uczone miał w każdym momencie procesu dziejowego dostrzegać przejawy jakoby nieuchronnie nadchodzącego socjalizmu.

Drugim elementem filozofii marksistowskiej, który nadawał istotną rolę nauce historycznej, było przekonanie o ważnej roli świadomości społecznej w procesie przemian tego świata. Twierdzono bowiem, że stare idee i teorie hamują rozwój społeczeństwa, przeszkadzają w rozwoju procesu dziejowego, w przechodzeniu od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej, opóźniają moment przyścia epoki komunizmu. Z kolei tzw. postępowe idee rozwój ten i proces historyczny miały przyspieszać i ułatwiać. Świadomość społeczna była więc w teorii marksistowskiej traktowana jako ważny element, który mobilizował do nowych zadań oraz pomagał w burzeniu kapitalistycznych struktur, ale też mógł utrudniać w istniejącym już państwie socjalistycznym sprawowanie władzy<sup>2</sup>. Wpojenie marksistowskiej wizji dziejów dawało, w przekonaniu rządzących, gwarancję trwałego zaufania społeczeństwa do sprawowanej przez komunistów władzy, pozwalało tłumaczyć błędne decyzje i niepowodzenia „przejściowymi trudnościami” lub okresowymi „błędami i wypaczeniami”. W takich wypadkach winą były obciążane tylko jednostki lub grupy osób, podczas gdy, jak twierdzono, podstawy systemu i zasada wyższości socjalizmu nad kapitalizmem czy wyższości marksizmu nad innymi systemami filozoficznymi lub ideologicznymi nie podlegały zachwianiu. Zgodnie z tak rozumianą koncepcją, historia miała być elementem kształtowania świadomości społecznej, katalizatorem przemian, ważnym czynnikiem ideologii nowej władzy, jednym z ważnych filarów propagandy komunistycznej, który pozwalał na szybkie przekształcanie stylu myślenia społeczeństwa,

<sup>1</sup> J.M. Bocheński, *Lewica. Religia. Sowietologia*, Warszawa 1996, s. 130–131.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 120; *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs*, Warszawa 1949, s. 132, 148.



pozwał nad nim skutecznie panować i zorganizować go według nowych, socjalistycznych wzorów.

Wreszcie trzeci argument, wskazujący na historię jako na ważny element ideologii komunistycznej, zawierał się w marksistowskiej teorii poznania. Zakładała ona jedność teorii i praktyki, traktowała praktykę jako podstawę procesu poznawczego. Co więcej, praktyka miała stanowić kryterium prawdziwości wiedzy. Rozstrzygać, czy dana wypowiedź była prawdziwa, czy fałszywa należało, według marksistów, przez odwołanie się do praktyki<sup>3</sup>. Rzeczywistość historyczną, zgodnie z powyższym założeniem, uznawano za praktykę życia społecznego i w tym kontekście stawała się ona swoistym, ważnym sprawdzianem marksistowskiej teorii rozwoju świata, sprawdzianem prawdziwości teorii materializmu historycznego, prawdziwości twierdzeń o kierunku rozwoju procesu dziejowego, który miał nieuchronnie, poprzez kolejne formacje społeczno-ekonomiczne, zmierzać ku komunizmowi. Rezultaty badawcze nauki historycznej spełniały rolę praktycznej weryfikacji teoretycznych założeń, miały być potwierdzeniem, że można mówić w dziejach o „postępie”, czyli o czynnikach sprzyjających przyjętemu przez marksistów kierunkowi rozwoju świata. Elementy „postępowe” miały być najważniejszą treścią dziejowej rzeczywistości, im nauka powinna poświęcać najwięcej miejsca i uwagi, one muszą zostać spopularyzowane, stać się podstawą społecznej świadomości historycznej. Wszystko zaś to, co przez naukę marksistowską zostało określone jako „wsteczne”: ideologie, organizacje, warstwy i grupy społeczne, pojedyncze postacie historyczne – nie były warte zainteresowania. W ten sposób odpowiednio wyselekcjonowane wydarzenia historyczne miały potwierdzać teoretyczne założenia marksizmu, wskazywać na słuszność obranej przez komunistów drogi, miały uzasadniać podejmowane przez nich decyzje, wspierać lub usprawiedliwiać podjęte działania. Warto przy tym zaznaczyć, że władze i partyjni ideolodzy nie przewidywali innego wariantu niż ten, że badania potwierdzą zasadność teorii marksistowskiej<sup>4</sup>.

Z wymienionych powyżej trzech zasadniczych powodów historia stawała się ważnym elementem wpisanym w praktykę rządzenia i narzędziem politycznych decyzji. Opowiadanie się za daną interpretacją przeszłości było aktem równoznacznym z deklaracją polityczną. Powszechna akceptacja marksistowskiej wizji świata i mechanizmów jego rozwoju w rozumieniu władz miała wyrażać zgodę na sprawowanie władzy przez komunistów i zaaprobowanie wprowadzonego przez nich systemu. Dlatego dla sprawujących władzę w państwie socjalistycznym nie było obojętne, kto i jak uprawia naukę historyczną, jakie metody stosuje, jakie wnioski formułuje na podstawie przeprowadzonych badań i analizy

<sup>3</sup> Ibidem, s. 130; J.M. Bocheński, *op. cit.*, s. 122–123.

<sup>4</sup> Szerzej na ten temat zob. A. Wierzbicki, *Prawda jest i może być tylko w rękach klasy robotniczej. Z dziejów zasady partyjności nauki historycznej w Polsce*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 3, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 144–151.

dziejów. I, jak to powiedziano wyżej, rzecz dotyczyła nie tylko dziejów najnowszych, lecz przeszłości od czasów najdawniejszych, nie tylko historii danego kraju czy regionu, ale także historii całego świata. Wizja przeszłości prezentowana w dziełach historycznych miała być ważnym potwierdzeniem tezy o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, ważnym elementem propagandowym i wychowawczym, który stał się istotnym składnikiem sprawowania władzy. Dlatego publiczna deklaracja stosowania w nauce marksistowskich metod, deklaracja wyznawania przez uczonych marksistowskiego światopoglądu, a także praktyczna realizacja postulatów badawczych materializmu historycznego miały być w rozumieniu komunistów gwarancją prawomyślności oraz propagandowego i politycznego wsparcia socjalistycznego państwa oraz ludzi sprawujących w nim władzę. To były główne przyczyny, dla których w dobie PRL tyle uwagi i czasu poświęcano interpretacji przeszłości, ingerowano w jej prezentację, zakazywano opisu pewnych treści, stworzono rozwinięty i sprawnie działający system cenzury dla prac historycznych. Wprost o ideologicznym i politycznym wykorzystaniu nauki historycznej można było przeczytać w zbiorowym opracowaniu omawiającym teorię i metody badawcze materializmu historycznego wydanym w ZSRR w 1951 r. (drugie wydanie z 1954), przetłumaczonym na język polski w 1955. Autorzy nie ukrywali pozanaukowych zadań prac o przeszłości, pisząc: „materializm historyczny jako nauka o ogólnych prawach rozwoju społeczeństwa jest jedną z części składowych marksizmu-leninizmu, jest naukowo-historyczną podstawą komunizmu, teoretyczną podstawą polityki, strategii i taktyki klasy robotniczej, jej rewolucyjnej awangardy – partii komunistycznej. Materializm historyczny [...] to wiecznie żywa, twórczo rozwijająca się teoria społeczna, a zarazem metoda poznania życia społecznego i wytyczna działania. Żeby stać się świadomym uczestnikiem wielkiej historycznej walki o pokój, o demokrację, o komunizm, trzeba znać rzeczywiste przyczyny i siły napędowe wydarzeń historycznych, trzeba znać prawa rozwoju społecznego. Materializm historyczny umożliwia poznanie ogólnych praw rozwoju społeczeństwa, prawidłowe orientowanie się w zachodzących wydarzeniach historycznych, rozumienie ich sensu oraz jasne dostrzeganie kierunku rozwoju społecznego, perspektyw dziejowych”<sup>5</sup>.

## 1. Początki „walki” o marksizm w polskiej historiografii – zjazd wrocławski (1948)

W pierwszych latach po wyzwoleniu nie było możliwości, by komuniści opowiedzieli i zreformowali polską naukę, by narzucili jej marksistowskie wzory. Całą energię nowych władz, wspieranych przez Armię Czerwoną, pochłaniała wtedy walka o przejęcie pełni władzy politycznej w kraju, rozgrywka z siłami zdecydo-

<sup>5</sup> *Materializm historyczny*, pod ogólną red. F.W. Konstantinowa, Warszawa 1955, s. 9.

wanie wrogimi nowym porządkom, które nadal walczyły o wolną Polskę. Mowa tu przede wszystkim o formacjach zbrojnych oraz o legalnej opozycji z mikołajczykowskim Polskim Stronnictwem Ludowym na czele, która jawnie proponowała demokratyczne rozwiązania ustrojowe i zasady funkcjonowania państwa. Wobec zdecydowanej postawy większości społeczeństwa, nieakceptującej okupacji sowieckiej i rządów polskich komunistów w pierwszych latach po wojnie, dla grupy utrzymującej się przy władzy dzięki radzieckiemu wsparciu liczyły się choćby najdrobniejsze przejawy lojalności Polaków wobec nowych porządków. Z powodu poważnych strat wśród kadry uniwersyteckiej (wśród historyków straty miały sięgać nawet do 53%) na wagę złota były spontaniczne działania polskiej profesury zmierzające do odbudowy i uruchomienia uczelni i instytucji naukowych oraz wznowienia zajęć dydaktycznych<sup>6</sup>. Zapał ten i szczerą, naturalną po latach okupacji gotowość działania znacznej większości środowiska naukowego, zmierzająca ku temu, by jak najszybciej wznović życie akademickie, była wykorzystywana przez obóz prosowiecki. Grupa ta starała się stopniowo oswajać środowisko uczonych z powoli acz konsekwentnie wprowadzanymi ograniczeniami wolności nauki, pacyfikowała lub sprytnie rozładowywała nastroje niezadowolenia i buntu. Wszystko to miało służyć całkowitemu przejściu w przyszłości kontroli nad uczelniami i instytucjami naukowymi w kraju, możliwie najmniejszym kosztem, tak by samo środowisko uznało i choćby biernie zaakceptowało wprowadzane nowe, niedemokratyczne zasady zarządzania nauką, pogodziło się z myślą, że na nic się nie zdadzą protesty czy jakiegokolwiek formy oporu. Grupie komunistów i ludziom im służącym, przejmującym władzę w Polsce przy wsparciu Rosji Radzieckiej, w pierwszych latach po wojnie zależało przede wszystkim na biernej akceptacji tego, co się działo Polsce Ludowej<sup>7</sup>.

Taktykę władz z pierwszego okresu rozgrywki i intencje, jakie miały one wobec środowiska polskich uczonych, dobrze oddaje zachowane pismo Włodzimierza Sokorskiego, w którym autor, w latach 1946–1948 przewodniczący Rady Szkół Wyższych przy Ministerstwie Oświaty, omawiał zasady jej funkcjonowania. Ponieważ jest to pismo wewnętrzne, Sokorski nie krył prawdziwych zamiarów związanych z powołaniem tego gremium i wyjaśniał czego oczekiwano w tamtym okresie od środowiska polskich uczonych. Sokorski pisał: „doświadczenie z pracy Rady Szkół Wyższych wskazuje, że wciągnięcie szeregu profesorów do codziennej współpracy nie tylko ułatwia rozstrzygnięcie szeregu merytorycznych kwestii, ale w poważnym stopniu rozładowuje atmosferę. Roczna praca Rady Szkół Wyższych i jej autorytet wśród ciała profesorskiego i studentów jest tego najlepszym dowodem. Mianowanie Rady Głównej na wniosek Ministra Oświaty

<sup>6</sup> H. Winnicka, *Środowisko historyków w latach wojny i okupacji (próba charakterystyki)*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 8, s. 79; T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 23; R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii Polski (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993, s. 38–39.

<sup>7</sup> P. Hübner, *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987, s. 12–14.

zapewnia jej charakter ściśle doradczy i w znacznym stopniu dekoracyjny, pozwalając jej jednak odegrać rolę piorunochronu w stosunku do ministra w szeregu określonych sprawach”<sup>8</sup>.

Warto zwrócić uwagę, jak sprytnie wykorzystywano autorytet profesorów uczestniczących w pracach Rady do legitymizacji nowych rządów i wprowadzanych zmian. Z treści pisma wynika, że nikogo wówczas nie zmuszano do zmiany poglądów, pozwalano nawet na formułowanie niezadowolienia i głosów sprzeciwu, tyle że nie miały one faktycznie żadnego praktycznego znaczenia, poza jednym, propagandowym. W środowisku rozchodziła się informacja, że odbyła się dyskusja, na której wyrażano sprzeciw wobec propozycji ministerstwa, że zabrali w niej głos wybitni uczeni, cieszący się ogólnym uznaniem i szacunkiem. To mogło sugerować, że władza nie zmierza do radykalnego ograniczenia wolności w nauce, że słucha głosu środowiska, a skoro tak, to profesorowie wyższych uczelni mogli się spodziewać, że choć częściowo ich propozycje będą wykorzystane. Wydaje się, że w pierwszym, niestabilnym dla komunistów okresie, chodziło o maksymalne zneutralizowanie i osłabienie potencjalnych głosów protestu. Taka taktyka okazywała się skuteczna i przynosiła oczekiwane korzyści. Warto zaznaczyć, że na liście proponowanych członków wspomnianej Rady znaleźli się spośród humanistów tak poważni i szanowani w środowisku uczeni jak m.in. Tadeusz Kotarbiński, Bohdan Suchodolski, Franciszek Bujak, Stanisław Wędkiewicz i Józef Chałasiński<sup>9</sup>. Tak znane nazwiska uczonych, cieszących się naukowym autorytetem, pomagały w wyciszeniu i pacyfikowaniu budzących się coraz częściej w środowisku sprzeciwów wobec zacieśniania swobody uprawiania nauki w Polsce.

W pierwszych latach powojennych nie było mowy o radykalnych posunięciach i marksistowskiej rewolucji w nauce. Najwięcej czasu i energii środowisko uczonych polskich poświęcało odbudowie zniszczonych warsztatów pracy, budynków i pracowni. Wiele troski i zabiegów związanych było ze zgromadzeniem i uzupełnieniem kadry naukowej oraz uruchomieniem działalności dydaktycznej, wznowieniem prac placówek i instytucji naukowych<sup>10</sup>. Trudno w tamtych czasach wskazać na uczonych, którzy o marksizmie myśleli jako o ważnej metodzie naukowej, zapewne nikt nie przewidywał, że może się ona stać wiodącym w Polsce stylem uprawiania nauki. W początkowym okresie władza nie myślała o radykalnych rozwiązaniach, gdyż nie było ani takich finansowych, ani organizacyjnych możliwości. Nieprzypadkowo początek zasadniczych w polskiej nauce zmian miał miejsce dopiero po sfałszowanych wyborach w styczniu 1947 r., gdy wyeliminowano z legalnej sceny politycznej partię opozycyjne:

<sup>8</sup> Ibidem, s. 30–35, 42–53; AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 2803, W. Sokorski, Uwagi dotyczące projektu dyr. J. Markowskiego, [1947], k. 24, 65.

<sup>9</sup> Ibidem, k. 25.

<sup>10</sup> Szczegółowo na ten temat, zob. T.P. Rutkowski, *op. cit.*, s. 24–93.

mikołajczykowski PSL i Stronnictwo Pracy Karola Popieła. W pierwszym numerze „Nowych Dróg”, pisma społeczno-politycznego KC PPR, właśnie ze stycznia 1947 r., Jakub Berman zapowiadał w swoim artykule: „musimy nadrobić wielkie opóźnienie na odcinku badań naukowych. Trzeba by zacząć myśli marksistowskiej wzmógł tężno poszukiwać zarówno w dziedzinie nauk humanistycznych, jak i matematyczno-przyrodniczych. Czas już najwyższy, by myśl naukowa nadążała za tempem dokonujących się wielkich przeobrażeń, co więcej, by je wyprzedzała”<sup>11</sup>. Wydziały oświaty i kultury PPR i PPS rozpoczęły intensywnie prace nad przygotowaniem reform zasad funkcjonowania szkolnictwa wyższego i działających instytucji naukowych, których pierwsze efekty w postaci zmian organizacyjnych miały miejsce już jesienią 1947 r. Dekretem z 28 października tego roku o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego wprowadzono zasadę, że odąd to minister będzie decydował o wszystkich kwestiach organizacyjnych uczelni oraz o nadawaniu stopni naukowych powyżej doktora<sup>12</sup>.

Próby wprowadzenia do badań naukowych marksizmu i zakorzenienia go w środowisku naukowym były znacznie trudniejsze od zmian organizacyjnych. Podjęto je na szerszą skalę jesienią 1948 r. W obrębie nauk historycznych okazją do ich wprowadzenia stał się organizowany po raz pierwszy po wojnie VII Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu, zapowiedziany na 19–22 września 1948 r. Zabiegi władz polskich związane z przygotowaniem zjazdu wrocławskiego wyraźnie świadczyły o tym, że miał się on stać forum prezentacji marksistowskiej koncepcji nauki, miał zachęcić historyków do nowej metodologii i nowych interpretacji dziejów. Jednym z kroków ku realizacji tych zamierzeń było narzucenie Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa Historycznego formy organizacji zjazdu przez utworzenie sekcji tematycznych a nie, jak to było dotąd przyjęte, według klucza chronologicznego. Zamiast więc sekcji dziejów starożytnych, średniowiecza, historii nowożytnej czy najnowszej, we Wrocławiu powołano sekcje: dziejów Ziemi Odzyskanych, dziejów Słowiańszczyzny, rewolucji 1848 r. (w związku ze stuleciem Wiosny Ludów), genezy współczesnego państwa polskiego oraz sekcję omawiającą zagadnienia polskiej nauki historycznej po II wojnie światowej<sup>13</sup>. Nie było niczym nowym, że zjazd historyków podejmował problematykę okolicznościową. Tak było w okresie międzywojennym, gdy zjazd poznański z 1925 r. był poświęcony postaci Bolesława Chrobrego, warszawski z 1930 r. – rocznicy powstania listopadowego, a wileński z 1935 r. – dziejom Litwy. Różnica polegała na tym, że tworząc we Wrocławiu sekcje podejmujące wcześniej określone problemy, praktycznie uniemożliwiono uczonym dyskusję na inne niż zaplanowane tematy. W ten sposób udaremniono debatę

<sup>11</sup> J. Berman, *Na posterunku*, „Nowe Drogi” 1947, nr 1, cyt. za: P. Hübner, *Nauka polska...*, s. 36.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 53 i nast.

<sup>13</sup> R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem...*, s. 93.



wokół problemów uznanych przez władze za drażliwe. Zapewne m.in. z tego powodu część wybitnych historyków bądź nie wzięła udziału w zjeździe (Stanisław Kętrzyński, Jan Karol Kochanowski, Władysław Konopczyński, Władysław Pocięcha, Władysław Semkowicz), bądź uczestnicząc w nim nie zabrała głosu w dyskusji (Franciszek Bujak, Ludwik Kolankowski)<sup>14</sup>. Milczenie lub absencja znanych historyków były, z jednej strony, konsekwencją zakulisowych zabiegów władz, a z drugiej, przekonania samych uczonych, że – jak to wyraził Gerard Labuda – „jeżeli nie można stawiać spraw jasno, to lepiej wcale”<sup>15</sup>. Symptomatyczne były też skuteczne starania władz, aby prezesem PTH nie został Władysław Konopczyński, znany ze zdecydowanie krytycznej postawy wobec nowej rzeczywistości<sup>16</sup>.

Kilka dni przed rozpoczęciem obrad zjazdu na łamach „Głosu Ludu”, dziennika wydawanego przez PPR, na temat polskiej historiografii wypowiedział się Roman Werfel. Autor rozpoczął swój artykuł od pochwał skierowanych pod adresem polskiego środowiska historycznego i jego dotychczasowych osiągnięć. Wspomniał o „pięknych tradycjach” polskiej historiografii, wskazując na twórczość Joachima Lelewela, pisał o wysokim poziomie „rzemiosła historiograficznego”, publikacjach „opartych o olbrzymią benedyktyńską pracę i wielki, głęboki, uczciwy wysiłek intelektualny ich autorów, pracach, które pod pewnymi względami mogą uchodzić za wzór naukowej analizy”<sup>17</sup>. Potem następowała zachęta do podjęcia marksistowskiej wykładni dziejów. Warto podkreślić charakter medialno-perswazyjny tego artykułu. Styl łagodnej zachęty wyrażał się w próbach przekonania historyków, że współczesna nauka powinna odegrać inspirującą rolę w kształtowaniu umysłowości współczesnego narodu polskiego, w „rozwiązywaniu problemów teraźniejszości, pomóc w wytyczaniu dróg przyszłości” – tak jak to rozumieli Marks, Engels, Lenin i Stalin. Werfel starał się w swym tekście zawstydzić naszych historyków, iż dotąd nie przyswoili sobie nowych koncepcji naukowych. Dziwił się, że polscy uczeni nie chcieli „nawet zapoznać się z marksizmem”, zwracał uwagę na fakt, że w wydanej przed wojną *Historyce* Marcelego Handelsmana nie wymienia się nazwisk Marksa czy Engelsa nawet polemicznie, choć było o nich głośno w pracach nie tylko uczonych radzieckich, ale także amerykańskich, francuskich, angielskich czy niemieckich. Werfel starał się przekonać, że marksizm jest atrakcyjny badawczo, bo pozwala dopełnić wnikliwą analizę stanowczą i celną teorią ogólną, skoncentrować się na najważniejszych zagadnieniach, wyodrębnić zjawiska ważne od pochodnych i wtórnych. Twierdził też, że takiego zdecydowania w ostatecznej ocenie badanych problemów brakowało

<sup>14</sup> [M. Kukiel], *Wrocławski kongres historyczny*, „Teki Historyczne” 1949, nr 1–2, s. 2.

<sup>15</sup> APAN, PTH Zarząd Główny, sygn. 27, G. Labuda do Komitetu Organizacyjnego VII Zjazdu, 2 VIII 1947, s. 4.

<sup>16</sup> P. Biliński, *Władysław Konopczyński. Historyk i polityk II Rzeczypospolitej (1880–1952)*, Warszawa 1999, s. 114–117; [M. Kukiel], *Wrocławski kongres...*, s. 1–2; R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem...*, s. 95.

<sup>17</sup> R. Werfel, *Historiografia polska wobec nowych zadań*, „Głos Ludu” 1948, nr 257, s. 3.



nawet w najlepszych pracach polskiej historiografii. Pisał tak: „nie rozporządzając ostrym narzędziem materializmu historycznego, ci nasi historycy, mimo wysokiego poziomu techniki badawczej i nieprzeciętnych zdolności umysłowych, nie są w stanie dać pełnego obrazu opracowywanych przez nich okresów”. Z zalem pisał o „izolacji oficjalnej nauki historycznej od twórczej, postępowej myśli marksistowskiej”. Taka postawa uczonych miała skutkować, jak sugerował autor artykułu, zacofaniem polskiej nauki oraz brakiem podejmowania tematów ważnych współcześnie. Dlatego „marksściści chcą pomóc polskiej nauce historycznej [...], by stała się znów jedną z przodujących dziedzin myśli polskiej”, pragną przełamać dotychczasową jej izolację oraz brak stosowania metod marksistowskich w praktyce badawczej. Werfel ujął to tak: „marksizm musi podjąć – i podjąć – wielkie dzieło prześwieatania przy pomocy metody dialektycznego materializmu całej historii Polski, całokształtu dziejów narodu polskiego”<sup>18</sup>.

Znamienne było przemówienie wygłoszone przez ministra oświaty Stanisława Strzeszewskiego na rozpoczęcie zjazdu wrocławskiego, którego naczelnym przesłaniem było hasło: „w historiografii polskiej musi dokonać się przełom”. Minister mówił o „pięknych i wielkich tradycjach w historii i naukach pomocniczych”, wspominał o dotychczasowym wysokim poziomie prac naukowych i pracowitości historyków, ale jednocześnie zaznaczył, że nasza historiografia nie potrafiła ustrzec się błędów. Do nich zaliczył jej „tendencyjny” i „eklektyczny charakter”, a wyrażać miał się on w tym, że polska historia nie była obiektywna i interpretowała dzieje zgodnie z interesami grup społecznych. Nie podobała się ministrowi „wrogość do marksizmu” jako metoda naukowa oraz niechęć do podejmowania problematyki z zakresu „historii ruchu robotniczego”. Słowa ministra wyrażały nie tylko zachętę do podjęcia badań marksistowskich. Strzeszewski w swym wystąpieniu szedł o krok dalej, mówił o marksizmie jako o wiodącej w naukach historycznych metodologii, według której powinny zostać opracowane całe dzieje Polski i dzieje powszechne. Stwierdził, że „marksistowska szkoła historyczna będzie otoczona szczególną i troskliwą opieką państwa”, mając na myśli nowe, marksistowskie ujęcia tematów podejmowanych przez polskich uczonych, deklarował pomoc dla „nowej historii, mistrzyni życia dla mas budujących prawdziwie ludowe państwo”<sup>19</sup>.

Szukujące musiały to być słowa w ustach wysokiego urzędnika państwowego, który określał, jakie metody naukowe powinni stosować polscy historycy. Zdziwić musiała taka przemowa uczonych pamiętających okres przedwojenny, w którym mówiło się o niezależności środowisk uniwersyteckich i dystansie wobec bieżącej polityki. Takie rozumienie nauki podzielała zdecydowana większość polskich badaczy. Warto przy tym zwrócić uwagę, że Strzeszewski w 1948 r.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> *W historiografii polskiej musi dokonać się przełom – oświadcza min. Stan. Strzeszewski witając VII Powszechny Zjazd Historyków we Wrocławiu*, „Głos Ludu” 1948, nr 260, s. 1–2.

na zjeździe wrocławskim jedynie zachęcał do badań marksistowskich, co nie przekreślało innych postaw metodologicznych. Wypowiedział wtedy znamienne zdanie: „należy współpracować ze wszystkimi badaczami o dobrej woli, nawet nie marksistami”<sup>20</sup>. Mogło ono oznaczać jedno – władze jednoznacznie zaangażowały się w promowanie określonego kierunku badawczego, co wobec upaństwowienia instytucji naukowych, wydawnictw i czasopism, wobec wprowadzenia kontroli słowa drukowanego i mówionego, było groźną, choć w tamtym okresie jeszcze trudną do przewidzenia zmianą warunków rozwoju polskiej nauki. Strzeszewski oczekiwał od historyków nie tylko lojalności, ale także czynnego zaangażowania nauki historycznej w prace na rzecz propagowania marksistowskiej ideologii i nowych porządków. Ta publiczna wypowiedź ministra oświaty i wychowania była jedną z pierwszych oficjalnych zapowiedzi antynaukowej polityki państwa, której celem było wyeliminowanie z codziennej praktyki badawczej tego, co najistotniejsze dla jej rozwoju – wolności wyboru światopoglądu, możliwości swobodnego wyboru metody pracy i interpretacji źródeł.

Taktyka władz z 1948 r., perswazyjne zachęty, odwoływały się w znacznej mierze do argumentów merytorycznych. Próbowano ukazać atrakcyjność nowej marksistowskiej metody tak od strony intelektualnej, jak i badawczej. Twierdzono, że marksizm jest niejako szansą, aby rzetelnym badaniom szczegółowym nadać głębszy sens, by wzbogacić materiałowo wartościowe prace o ciekawe i celne dzięki marksistowskiej optyce interpretacje. W obu wypowiedziach przedstawicieli władzy nie było przymusu, była próba przekonania o wartości nowych metodologicznych propozycji. Zdawano sobie sprawę z dotychczasowej małej popularności marksizmu wśród uczonych, dlatego jako pierwszej reakcji oczekiwano życzliwego zainteresowania i choćby minimalnego zaangażowania badawczego osób dotąd niezwiązanych z nową filozofią i metodologią. Do współpracy zapraszano wszystkich, wskazując, że ta tendencja będzie popierana przez nowe władze.

Henryk Jabłoński, jako młody wówczas uczony, przedstawiciel założonego na zjeździe Zrzeszenia Historyków Marksistów, wyrażając w imieniu tego ugrupowania zadowolenie z deklaracji ministra Strzeszewskiego, nazwał ją „ważnym wekslem podpisanym w imieniu rządu”. Jednocześnie w opublikowanym po obradach artykule pouczył środowisko historyków: „na dzisiejszym etapie wystarczyła postawa deklaratywna, wystarczyło podkreślenie pozytywnej roli marksizmu jako metody, wystarczyła krytyczna postawa wobec pracy nie marksistów. Na przyszły zjazd taka postawa już nie wystarczy. Trzeba przyjść z konkretnymi wynikami pracy marksistowskiej”<sup>21</sup>.

Znamienna była ocena starań polskich władz oraz przebiegu zjazdu i środowiska historyków, wyrażona przez radzieckich uczonych, uczestniczących

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> H. Jabłoński, *Marksowska metoda badania dziejów. Po VII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich*, „Robotnik” 1948, nr 268, s. 2.

w obradach wrocławskich, którzy już jesienią 1948 r. byli przekonani o nieuchronności metodologicznej rewolucji w polskiej nauce. Oto fragment protokołu z posiedzenia w Moskwie, na którym omawiano rezultaty obrad polskich historyków: „najbardziej istotne jest to, że przygotowania do Zjazdu, przemówienie ministra oświaty Polski [Stanisława] Strzeszewskiego, referat programowy profesora [Stanisława] Arnolda o stanie i zadaniach polskiej nauki historycznej – wszystko to kierowało polskich historyków ku konieczności głębokiego przełomu w polskiej nauce historycznej. Zwłaszcza myśl, że polska nauka historyczna powinna dokonać wielkiego kroku naprzód, powinna zacząć działać inaczej, oprzeć się na solidnych podstawach marksizmu-leninizmu – myśl ta była obecna w pracach sekcji Zjazdu. [...] Zjazd nie tylko ukierunkował historyków polskich na konieczność przełomu, lecz potwierdził, że istnieje zamiar przełomu, czego wyrazem było nie tylko powstanie grupy [historyków marksistów], ale i pewne referaty wygłoszone na Zjeździe”<sup>22</sup>.

Oferta i umiarkowany, ale zdecydowany nacisk władz polskich na środowisko uczonych były trudne do przeoczenia. Powstał problem, jak się ustosunkować do zaistniałej sytuacji. Część historyków w swych wystąpieniach pozytywnie odpowiedziała na zachętę władz zbliżenia się do marksizmu i podjęcia badań wokół problemów wskazywanych przez władze jako ważne i preferowane. Z punktu widzenia skuteczności wdrażania w nauce polskiej metodologii marksistowskiej i ich merytorycznej wartości wiarygodnymi wydają się oceny radzieckie. Oto te z nich, gdzie dostrzeżono pierwsze przejawy stosowania przez Polaków nowych metod. W relacji ze zjazdu Piotr Tret'akov mówił: „w badaniach nad historią 1948 r. polscy uczeni zrywają ze starymi wyobrażeniami i w wielu wypadkach zbliżają się do poglądów reprezentowanych w naszej radzieckiej historiografii. Artykuły, jakie pojawiły się w naszej prasie są tam dobrze znane i cieszą się dużą popularnością. Poza obszernym referatem [Stefana] Kieniewicza [...] kwestiom rewolucji 1948 r. poświęcono 8 wystąpień na sekcjach. Mówiono o związku polskiego ruchu rewolucyjnego z ruchem rewolucyjnym innych krajów, w szczególności Czech. Był to referat [Celiny] Bobińskiej-Wolskiej, poświęcony poglądom Marksa i Engelsa na problemy polskie”<sup>23</sup>. I choć w ocenie radzieckiego historyka znalazły się krytyczne sformułowania dotyczące jakości pierwszych marksizujących referatów, to wydaje się, że zadowolenie radzieckich obserwatorów budził już sam fakt pojawienia się w polskiej nauce uczonych podejmujących tego typu badania. Oto dalszy fragment sprawozdania Tret'akova: „Uwagę wielu uczestników Zjazdu przyciągnęła praca czwartej sekcji, zajmującej się sprawami nowożytnej i najnowszej historii Polski. Właśnie w pracach tej sekcji w większym stop-

<sup>22</sup> *Stenogram wspólnego posiedzenia Sekcji Historycznej WOKS i Sekcji Naukowej Komitetu Słowiańskiego*, 3 XI 1948, wydał i oprac. Z. Romek, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 195.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 196.

niu niż w innych znalazł odbicie ów nowy pierwiastek obserwowany w polskiej nauce historycznej, nowy również w tematyce. Na Zjeździe zaprezentowano takie referaty, jak: «Historia klasy robotniczej», «Historia socjalistycznego ruchu rewolucyjnego» i inne, wyczuwało się dążenie do rozstrzygnięcia wszystkich tych spraw po nowemu. Jednakże w pracy sekcji wraz z nową w istocie, historyczną problematyką naukową dała o sobie znać również słabość polskich historyków, stawiających zaledwie pierwsze kroki po nowemu. [...] Kiedy omawiano kwestię historii klasy robotniczej w Polsce, wspomniano robotników kopalni soli w XII w. i pojawiła się chęć uznania ich za polski proletariatus. Było to dość prymitywne, pewne niezrozumienie elementarnych pojęć<sup>24</sup>. Wtórował mu Arkady Sidorow, który z kolei tak scharakteryzował referat Janusza Durki: „referat był na temat, przy czym przygotowany tak jak u nas to robią przeciętni studenci 3–4 roku. Metodologiczna słabość referatu wyraziła się w oderwaniu polskiego ruchu socjalistycznego od rosyjskiego”<sup>25</sup>. Bardzo krytycznie Rosjanie ocenili starającą się zaznaczyć swą obecność na zjeździe grupę historyków-marksistów, pisząc, że była ona nieliczna, bo składała się zaledwie z 25–30 osób wobec około 200 uczestników, a ponadto była słaba merytorycznie. Tak scharakteryzowała tę grupę i jej naukowy dorobek R. Kobryńska: „oni stoją na pozycjach marksizmu-leninizmu ale [...] nie chcą pracować, a młodym historykom potrzebna jest erudycja”<sup>26</sup>.

Rosjanie w sprawozdaniach ze swego pobytu we Wrocławiu zwrócili uwagę nie tylko na pierwsze, niekoniecznie udane próby badań opartych na metodologii marksistowskiej, ale wiele mówili o pozytywach zjazdu. Wśród nich podkreślali wysoki stopień życzliwości polskich uczonych, z jaką traktowali oni radziecką delegację. Z zadowoleniem odnotowali ogólnie życzliwe nastawienie do Związku Radzieckiego i gotowość zapoznania się z osiągnięciami nauki radzieckiej. Wśród osób szczególnie dobrze nastawionych do Rosjan zostali wymienieni Tadeusz Lehr-Spławiński, Władysław Tomkiewicz i Tadeusz Manteuffel. Warto zwrócić uwagę, że w ocenie Rosjan nie pominięto faktu, iż wspomniani profesorowie, wykazując życzliwe zainteresowanie nowymi metodami badawczymi, nie byli marksistami, gdyż „nie ukrywali swych wątpliwości”. Wyraźnie jednak radzieccy goście bardziej cenili sobie „wątpliwości” fachowo, dobrze przygotowanych i dojrzałych historyków, od bezkrytycznych deklaracji promarksistowskich, najczęściej młodych i słabych zawodowo uczonych. Już wtedy zapewne uzależniano sukces planowanego przełomu marksistowskiego w nauce od poparcia dojrzałych badaczy.

Dlatego wiele uwagi radzieccy historycy poświęcili charakterystyce tych przede wszystkim uczonych, którzy mogli się wykazać znaczącym dorobkiem

<sup>24</sup> Ibidem, s. 196–197

<sup>25</sup> Ibidem, s. 205.

<sup>26</sup> L. Gorizontov, „Metodologičeskij perevorot” w polskoj istoriografii na rubieże 1940–1950-ch godov i sovietskie istoriki, „Slavianovedenie” 1993, nr 6, s. 54.

naukowym. Zachowały się w radzieckich archiwach charakterystyki polskich historyków z tamtych czasów, które były ważne z punktu widzenia planowanej i nieuchronnej rewolucji metodologicznej w Polsce. Tak Rosjanie ocenili poglądy i gotowość Tadeusza Manteuffla do wsparcia naukowych zmian: „profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, dotąd stał na burżuazyjno-idealistycznych pozycjach. Jest uważany za uczciwego człowieka, który pragnie iść z narodem”. Słowa o „jedności z narodem” oznaczały w tym wypadku akceptację dla zachodzących przemian i nowej władzy. Tak scharakteryzowano Witolda Kulę: „bezpartyjny, profesor UW, który jeszcze całkowicie nie zerwał z burżuazyjną zachodnioeuropejską nauką”. I dalej o obu uczonych i ówczesnym docencie Gerardzie Labudzie, w związku z planowanym spotkaniem w Moskwie, napisano: „choć oni dalecy są jeszcze od marksistowskiego podejścia do historii, jednak warto ich zaprosić, mając na uwadze, że uczestnictwo w naradzie w Moskwie może pozytywnie [...] wpłynąć na ich dalszy rozwój”<sup>27</sup>. I choć duża liczba historyków polskich według ocen radzieckich była daleka od „nawrócenia się na marksizm”, to jednak zjazd wrocławski miał wyraźnie pokazać, że znaczna część jego uczestników była nowymi propozycjami badawczymi, przynajmniej deklaracyjnie „życzliwie zainteresowana”.

Wydaje się, że dobrze oddał postawę znacznej części przedstawicieli środowiska polskich uczonych z tamtego okresu Jan Dąbrowski, prezes PTH, w swoim artykule omawiającym wyniki obrad. Profesor zgodził się z tezą ministra, że na badania historyczne, może bardziej niż dotąd, będzie wywierało swój wpływ „piętno chwili”. Sytuację tę jednak rozumiał przede wszystkim jako konieczność podejmowania tematów preferowanych przez władze, takich jak dzieje Ziemi Odzyskanych, stosunki polsko-niemieckie, problematyka słowiańska czy też zagadnienia gospodarcze, ogólnokulturalne, historia poszczególnych grup społecznych, a zwłaszcza robotników i chłopów. Nowością w rozumieniu Dąbrowskiego miała być metodycznie powiązana współpraca historyków z archeologami, szczególnie przy analizie początków państwa polskiego. Oczywisty w nowej rzeczywistości politycznej wydawał się mu postulat rozwinięcia badań stosunków polsko-rosyjskich<sup>28</sup>. Dąbrowski był gotów odpowiedzieć na oczekiwania władz, by uczeni już nie tylko nie przeszkadzali, ale także wsparli swym autorytetem przemiany w Polsce, by włączyli się przez kierunek swych badań w oddziaływanie na świadomość polskiego społeczeństwa. Jednak uczone były przekonane, że wciąż próby wyjścia środowiska uczonych naprzeciw oczekiwaniom władz Polski Ludowej kończyły się na podejmowaniu określonych tematów badawczych i zdawkowych nawiązaniach do współczesnej rzeczywistości politycznej, zaś nic nie zmieniło się jeszcze na poziomie metodologii. Zapewne sądził, że w polskiej nauce historycznej nadal będzie obowiązywał dotychczasowy, pozytywistyczny

<sup>27</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>28</sup> J. Dąbrowski, *Obrady historyków*, „Wieś” 1948, nr 40–41, s. 12.



kanon badawczy. Wydaje się, że Dąbrowski ministerialne zachęty i naciski kojarzył z okresem rządów sanacji, kiedy oczekiwano od profesury zaangażowania na rzecz propaństwowego programu wychowawczego, tyle tylko że władze II Rzeczypospolitej zadawały się życzliwymi gestami środowiska naukowego. Zapewne nikt z uczonych nie spodziewał się, że tym razem władze Polski Ludowej będą oczekiwać nie życzliwych gestów, ale zdecydowanej, gruntownej przebudowy dotychczasowych metod pracy historyka, rewizji poglądów na całą przeszłość dziejową oraz fundamentalnej zmiany światopoglądu, co najczęściej pociągało za sobą konieczność wręcz wyparcia się swych dotychczasowych przekonań.

Przeświadczenie o braku konieczności reorientacji metodologicznej zapewne wynikało nie tylko z braku zrozumienia zupełnie nowej sytuacji, w jakiej znalazło się środowisko uczonych, ale także z niezrozumienia przez większość z nich samych pojęć „marksizmu”, „materializmu historycznego”. W 1948 r. kojarzyły się one bardziej, tak jak to rozumiał Jan Dąbrowski, z zachętą do podjęcia innych tematów, i co najwyżej z potrzebą stosowania nowych technik badawczych. Marksizm wielu uczonym kojarzył się z postawami i pracami przedwojennych marksizujących historyków: Jana Rutkowskiego i Franciszka Bujaka. Ich nowatorskie badania dziejów gospodarczych były powszechnie cenione, ale nie burzyły standardów naukowych okresu międzywojennego, dobrze mieszcząc się w kanonach nauki pozytywistycznej. Bujak badał ustrój agrarny i stosunki społeczne Polski piastowskiej oraz dzieje wsi galicyjskiej, które doprowadził aż do czasów najnowszych. W swych pracach umiejętnie łączył analizę historyczną gospodarki z podejściem i metodyką socjologiczną. Jako przeciwnik „historii wydarzeniowej” był pionierem dziejów gospodarczych i z powodzeniem stosował w nich metody statystyczne. Interesowało go badanie cen, zjawisk demograficznych, metrologii, zjawisk klęsk elementarnych, wielkiej własności ziemskiej. Był wydawcą dokumentów skarbowych i kościelnych, ksiąg metrykalnych, sądowych i wiejskich, które uznawał za kluczowe w swych analizach. Rutkowski pisał o zawodach ludności w czasach nowożytnych, zajmował się prawnym położeniem chłopów, organizacją wielkiej własności ziemskiej, rozwojem folwarku pańszczyźnianego. W swej *Historii gospodarczej Polski* uznał podział dochodu społecznego za czynnik warunkujący wszystkie dziedziny ustroju społeczno-gospodarczego. Stwierdził istnienie w Polsce ustroju feudalnego<sup>29</sup>. Tego typu badania wydawały się jesienią 1948 r. zbieżne z oczekiwaniami komunistycznych władz. Wielu historyków tamtych czasów ich kontynuację i rozwój uznawało za kierunek, który wychodził naprzeciw ministerialnym zachętom. Wyraźne w przedwojennych pracach Bujaka i Rutkowskiego sympatie i zainteresowania metodologią marksistowską wielu współczesnych historyków uznało za naturalny impuls do

<sup>29</sup> H. Madurowicz-Urbańska, *Franciszek Bujak – o nowy kształt historii*, w: F. Bujak, *Wybór pism*, t. 1: *Nauka, społeczeństwo, historia*, Warszawa 1976, s. 36–51, 107–125; J. Topolski, *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1886–1949)*, Warszawa 1986, s. 114–136.



poznania nowych i atrakcyjnych metod badawczych. Sam marksizm zaś traktowano jako tendencję do analiz przeszłości przede wszystkim z punktu widzenia zjawisk gospodarczych. Zachęty ministra Strzeszewskiego, by nauka służyła współczesnemu społeczeństwu, bardziej kojarzono z hasłami pozytywistycznej „pracy od podstaw”, niż z nakazem uznania teorii marksistowskich jako totalitarnej ideologii, rugującej z życia naukowego inne style myślenia.

Zainteresowanie dla marksistowskiej metodologii, wyrażana przez Polaków gotowość poznania dorobku nauki radzieckiej, narzekania na brak dostępu w kraju do podstawowych dzieł współczesnej historiografii naszego wschodniego sąsiada, które często pojawiały się w rozmowach z Rosjanami, zapewne w większym stopniu wynikały raczej z ciekawości, niż z koniunkturalizmu czy z przyzwolenia na totalitarne metody zarządzania nauką.

Warto zastanowić się, jak polscy uczeni potraktowali wizytę radzieckich historyków we Wrocławiu, ich referaty i głosy w dyskusji. Marian Kukiel, analizując z emigracyjnej perspektywy przebieg zjazdu wrocławskiego, pisał, że Rosjanie obcesowo ganili Polaków za ich odstępstwa od marksizmu<sup>30</sup>. Sąd ten nie wydaje się prawdziwy. Zwraça uwagę fakt, że krytyczne wypowiedzi historyków radzieckich dotyczyły przede wszystkim referatów, których autorzy nawiązywali w swych badaniach do teorii materializmu dialektycznego. Członkowie delegacji rosyjskiej starali się zachować na swój sposób delikatnie i nie atakowali innych wypowiedzi za brak stosowania metod marksistowskich. Tak wspominał pobyt i rolę delegacji radzieckiej na zjeździe wrocławskim prof. Piotr Tret'akov: „my delegaci radzieccy, na tym zjeździe czuliśmy się dość niezręcznie. Czuliśmy, że znajdujemy się w dość trudnej sytuacji, dlatego że nie mogliśmy przecież, my goście, pierwsi radzieccy historycy, którzy przyjechali do Polski, występować przeciw nieomal każdemu referatowi. Tak nie mogliśmy zrobić. Trudno było nam wystąpić przeciw referentowi [Zygmuntowi Wojciechowskiemu – Z.R.], który poświęcił swój wykład pierwszym królom polskim, walczącym z Niemcami, chociaż występował nie tylko z nacjonalistycznych, ale i otwarcie katolickich pozycji. Nie wiedzieliśmy jak mamy się zachować. Nie mogliśmy przecież wyjść na trybunę i powiedzieć: towarzysze, boga nie ma! A w rzeczywistości przed takim problemem staliśmy”<sup>31</sup>. W tej sytuacji delegacja radziecka za najważniejsze uznała dwa zadania. Pierwszym, było podtrzymywanie tezy, wyrażonej w referacie Władysława Tomkiewicza, by mówić o dziejach stosunków polsko-rosyjskich, zwracając uwagę przede wszystkim na to, co jednoczyło, a nie na to, co dzieliło oba narody. Drugim, był sprzeciw wobec przejawów kosmopolityzmu, europocentryzmu i różnorodnym modom na to, co zachodnie<sup>32</sup>. Jednak we Wrocławiu krytycznych wystąpień radzieckich nie było wiele.

<sup>30</sup> [M. Kukiel], *Wrocławski kongres...*, s. 3–4.

<sup>31</sup> ARAN, Institut słovianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1, d. 94, Stenogramma zasiedaniâ Otdeleniâ Istorii i Filosofii AN SSSR 4 marca 1952, k. 47.

<sup>32</sup> Ibidem, k. 49.

Ta powściągliwość i ostrożność w postępowaniu historyków z Moskwy, brak w ich zachowaniu na zjeździe natarczywego zniecierpliwienia, chęci, by nakazywać Polakom jak mają badać przeszłość, mogły wywołać wrażenie, że marksizm i nowa metodologia, choć mile widziane przez władze, nie będą jedyną i obowiązującą formą twórczości naukowej. Wydaje się, że większość polskich uczonych uważała, iż w nowej rzeczywistości politycznej, podejmując od czasu do czasu temat z zakresu problemów badawczych wskazanych przez władze, historyk spełni swój „obywatelski dług” związany ze społecznymi zadaniami nauki, o których wspominał minister Strzeszewski. Na zjeździe zapanował duch ugody, środowisko uczonych było w większości przekonane o potrzebie ustępstw wobec ministerialnych oczekiwań, które wydawać się mogły mało istotne, bardziej związane z zewnętrznymi deklaracjami lojalności, mniej z ingerencją w sprawy merytoryczne. Prawdopodobnie każda ze stron co innego miała na myśli w związku z hasłem wprowadzania w polskiej nauce metodologii marksistowskiej.

Niejako potwierdzeniem opisanej wyżej atmosfery zjazdu wrocławskiego była nieobecność na nim jednego z nestorów i naukowych autorytetów polskiej historiografii, Władysława Konopczyńskiego. Uczony, gdy w swym liście skierowanym do organizatorów zjazdu pisał, że nie przybędzie do Wrocławia, by „nie zmacać zjazdu zbyt żywą obroną swego stanowiska”, nie tylko działał pod presją władz<sup>33</sup>, lecz także wyrażał swe rozczarowanie ugodową postawą większości środowiska historyków wobec żądań formułowanych przez komunistyczne władze. Konopczyński, znany z nieprzejednanej postawy wobec nowej rzeczywistości, nie chciał swą obecnością sugerować, że aprobuje nastroje panujące na zjeździe, które można by określić „przychylnym niezdecydowaniem”. I choć były one dalekie od akceptacji marksizmu jako nowego, obowiązkowego programu rozwoju nauki polskiej, to wydaje się, że Konopczyńskiego drażnił brak wierności powszechnie uznawanej przed wojną przez uczonych zasadzie dystansu wobec bieżącej polityki oraz artykułowana wprost gotowość realizacji w badaniach postulatów zgłaszanych przez władze państwowe<sup>34</sup>. To, że do władzy doszli po wojnie komuniści i że to ich wskazania należałoby realizować, tym bardziej odstręczało od udziału w zjeździe krakowskiego historyka.

O stosunku wyrażanym we Wrocławiu przez polskich historyków do marksizmu jako metody badawczej, z perspektywy marksisty mówił Piotr Tret'akov, który tak opisał atmosferę panującą we Wrocławiu: „a kiedy w końcu zjazdu z trybuny ogłoszono, że w Polsce tworzy się grupa historyków-marksistów, na razie w składzie 10–12 osób, oraz że nie zamyka ona swoich drzwi, ale zaprasza wszystkich historyków, by przyłączyli się do niej, to dobrze pamiętam, że to

<sup>33</sup> R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem...*, s. 95; P. Biliński, *op. cit.*, s. 111–128.

<sup>34</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć dyskusję Konopczyńskiego z Olgierdem Górką, który na zjeździe wileńskim w 1935 r. kpił z wniosku, by nauka historyczna służyła ideologii państwowej lansowanej przez sanację. Zob. Z. Romek, *Olgierd Górka. Historyk w służbie myśli państwowej (1908–1955)*, Warszawa 1997, s. 81.

ogłoszenie z trybuny zjazdowej przyjęto na sali pobłażliwymi uśmiechami”<sup>35</sup>. Ale choć historycy w większości stronili od merytorycznego praktykowania marksizmu, to jednak nie myśleli ignorować nowej rzeczywistości i gotowi byli na ustępstwa oraz związane z nimi gesty pojednania i akceptacji.

Ocena radziecka całego środowiska historyków polskich i ich promarksistowskich tendencji z jesieni 1948 r. była ostrożna, daleka od zachwyty i wydaje się, że adekwatna do stanu rzeczywistego. Tret'akov mówił: „polskich historyków można podzielić na trzy grupy. Pierwsza [...], historycy marksiści, którzy oświadczyli o swym określonym i zdecydowanym życzeniu uczestnictwa w radykalnej przebudowie polskiej nauki historycznej. [...] Co można rzec o tej grupie? Jest bardzo słaba nie tylko pod względem liczebności, ale i dlatego, że jej starsi członkowie są zwolennikami materializmu ekonomicznego. Na przykład prof. [Stanisław] Arnold, [Natalia] Gąsiorowska są wybitnymi specjalistami, ale z pozycji materializmu ekonomicznego (walka ekonomiczna ale bezklasowa, swego rodzaju legalny marksizm w nauce historycznej). Jeśli chodzi o młode pokolenie, to rzeczywiście jeszcze młodzi ludzie, nie ukształtowani, więcej, wielu z nich reprezentuje wręcz lewackie nastroje wobec starszych kolegów. [...] Główną sprawą jest dla niej periodyzacja polskiej historii. Poza periodyzacją zajmuje się pewnymi innymi problemami, by zbudować marksistowski fundament dla dalszych prac badawczych”. Ostatecznie jednak Tritiakow osądzał: „choć nastąpił pewien postęp i czuje się pewien świeży powiew, nauka polska jeszcze nie zdążyła [się] wiele nauczyć. Grupa marksistów jest słaba, zaś główny trzon historyków – starzy historycy, do niej nie należą”<sup>36</sup>.

Mówiąc o drugiej, dość znacznej grupie, historyk radziecki podkreślał przede wszystkim to, że „przychylnie odnoszą się do Związku Radzieckiego”, co wówczas było równoznaczne z akceptacją nowych stosunków politycznych w Polsce. Charakteryzując postawę tej grupy, podał jako przykład jednego z uczonych krakowskich (brak tu nazwiska): „uważnie śledzi literaturę radziecką, drukuje coś w rodzaju przeglądów pisanych z życzliwością i ponadto w swej pracy naukowej uwzględnia zdobycze radzieckiej nauki historycznej, [...] sam twierdzi, że nie jest marksistą, że wielu rzeczy nie rozumie i z wieloma się nie zgadza”<sup>37</sup>. Na koniec Tret'akov dodawał: „istnieje, jak nam mówiono, trzecia grupa historyków, która wyczekuje, zeszała do podziemia, obserwuje, co będzie dalej. Grupa ta nie przejawia obecnie aktywności w dziedzinie nauki”<sup>38</sup>.

Historycy radzieccy swe oceny stanu polskiej historiografii w 1948 r. oparli nie tylko na obserwacjach poczynionych na zjeździe wrocławskim. W trakcie pobytu w Polsce odwiedzili uniwersytety i placówki naukowe Warszawy, Krakowa,

<sup>35</sup> ARAN, Institut słovianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1, d. 94, Stenogramma zasiedaniâ Otdeleniâ Istorii i Filozofii AN SSSR 4 marca 1952, k. 50.

<sup>36</sup> *Stenogram wspólnego posiedzenia...*, s. 198–199.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 199. Tym uczonym mógł być Tadeusz Lehr-Splawiński.

<sup>38</sup> Ibidem.

Poznania i Łodzi. W każdym z miast wygłosili wykłady o współczesnej radzieckiej nauce historycznej. Przy tej okazji, kontaktując się z uczonymi poszczególnych ośrodków, pilnie obserwowali i skrupulatnie zbierali informacje o stanie nauki polskiej pod kątem znajomości i upowszechnienia metod marksistowskich. Ich wrażenia dalekie były od aprobaty zastanej sytuacji. Tret'akov tak przedstawił swe wrażenia z podróży po Polsce: „nasz wniosek sprowadza się do tego, że jeżeli w nauce historycznej obserwowaliśmy pewne zmiany, pewien świeży powiew, to w odniesieniu do kształcenia uniwersyteckiego owe zmiany i nowe zjawiska są znacznie słabsze. Świadczą o tym nasze obserwacje, jakie poczyniliśmy w bibliotekach uniwersyteckich. Widzieliśmy tam niemal wyłącznie starą literaturę, literaturę XIX w. Stosunkowo mało było tam nowej polskiej literatury, nie mówiąc już o radzieckiej. Interesowaliśmy się też sprawami programów i okazało się, że w tym względzie obecne uniwersytety niewiele różnią się od tego, co było w latach przedwojennych. [...] Kiedy byliśmy u ministra Strzeszewskiego, wyraził zdziwienie, usłyszawszy od nas o profilu naszego programu uniwersyteckiego i o grupach przedmiotów, którym nadajemy znaczenie. A zatem przed szkolnictwem wyższym jest jeszcze mnóstwo pracy”<sup>39</sup>.

Wśród odwiedzanych placówek naukowych szczególne zainteresowanie wzbudził Instytut Zachodni w Poznaniu. Rosjanie, zwracając uwagę na jego dorobek i zasługi w walce z historiografią niemiecką, krytycznie ocenili brak choćby prób stosowania przez jego pracowników metod marksistowskich. W relacji historyków radzieckich czytamy: „odnosimy wrażenie, że Instytut Zachodni, drugi po Akademii Nauk co do wielkości zakład naukowy, jest w istocie ostoją burżuazyjnej nauki, rozsądnikiem rozmaitych kierunków szkoły antropologicznej, etnologicznej i wielu innych rzeczy [...]. Prace Instytutu oraz jego poprzednie zasługi w walce z Niemcami mogą stanowić kotwicę, której Instytut będzie się trzymał i nie będzie szedł naprzód. To się czuje”<sup>40</sup>.

Rosjanie wystawili także osobliwe cenzurki polskim historykom, zapewne próbując rozpoznać, który z nich w przyszłości ma szansę zostać orędownikiem metodologii marksistowskiej. Jako jednego z głównych wrogów zmian radzieccy historycy wskazali Władysława Konopczyńskiego. Podkreślali, że uczony był związany z polskim podziemiem i że nadal utrzymuje te kontakty. Wśród osób zajmujących stanowiska prawicowe i nacjonalistyczne wymieniono także Romana Lutmana i Henryka Wereszyckiego. O pierwszym z nich Kobryńska powiedziała, że w swym referacie doszedł do wniosku z marksistowskiego punktu widzenia nie do przyjęcia, że historia jest niepoznawalna. Z kolei omawiając wydaną w 1948 r. książkę Wereszyckiego *Historia Polski 1964–1918* rosyjska uczona oskarżyła jej autora, że napisał ją „z zawołanych piśsudczykowskiach pozycji”, była oburzona, że taka pozycja została wydana i rozpowszechniona<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 200–201.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 201.

<sup>41</sup> Ibidem.

Niezależnie od ocen indywidualnych, Rosjanie pokusili się w swej analizie o podsumowanie całości polskiej historiografii, o próbę oceny szans i drogi, jaka czekać miała Polaków ku marksistowskim zmianom. Warto zauważyć, że w świetle radzieckich relacji wynika, iż znaczna część polskich historyków była jesienią 1948 r. niezdecydowana i bezradna wobec tego, co się działo w kraju. Według Rosjan był to duży problem i powinno się podjąć kroki ku zmianie tej sytuacji. Tak mówił o tym Ivan Udalcov: „teraz w Polsce istnieje sprzyjająca sytuacja, w tym sensie, że jest grupa niezdecydowanych, grupa osób, które nie orientują się należycie w tym co się dzieje w Polsce. Należy uczynić wszystko, by skłonić ją do przejścia na stronę materializmu historycznego. Tam mało się mówi «marksizm-leninizm», mówi się o materializmie historycznym. Zdaje się, że otwarta walka w naukach historycznych dopiero się zaczyna. Można stąd wysnuć wniosek, że polską naukę historyczną czeka walka klasowa”<sup>42</sup>. Radzieccy historycy podkreślali przy tej okazji rolę, jaką w procesie zmian powinny odegrać kontakty z nauką Kraju Rad. Uczni Związku Radzieckiego, zgodnie z wytycznymi władz ZSRR, byli gotowi do współpracy we wprowadzaniu marksizmu w Polsce<sup>43</sup>. Tak o tym zadaniu, spoczywającym na radzieckich uczonych, mówił w Moskwie Tret’akov: „obecnie szczególnego znaczenia nabiera nawiązanie ścisłych, rzeczowych kontaktów naukowych z historykami radzieckimi, a tego, niestety, na razie brak. Podstawowy wniosek, który wyciągnęliśmy jest następujący: polscy historycy prawie nie znają naszego życia oraz prac naszych historyków. Podstawową przyczyną jest to, że w Polsce nie ma radzieckiej literatury historycznej”<sup>44</sup>. W innym miejscu mówiono wprost o koniecznej potrzebie „pomocy dla Polski”: „pomoc trzeba nie tylko literaturą. Należy zastanowić się nad recenzjami, nad głębszą pomocą. [...] Obowiązkiem radzieckiej nauki historycznej jest pomaganie krajom demokracji ludowej w jak najszybszym przejściu drogi ku nauce marksistowskiej”<sup>45</sup>. Chcąc podkreślić konieczność intensywnego i zdecydowanego działania oraz zastosowania wszelkich możliwych metod Kobryńska mówiła o potrzebie uświadomienia misji szerzenia marksizmu w Polsce uczonym radzieckim, wszystkim możliwym instancjom naukowym oraz partyjnym z Komitetem Centralnym WKP(b) na czele.

Słowa o pomyślnym, zdaniem Rosjan, zakończeniu walki o marksizm w polskiej nauce, o wyrażonym przychylnym zainteresowaniu większości polskich historyków nową metodologią, wynikały z przekonania radzieckich uczonych, że grupa neutralna wcześniej czy później, pod wpływem nacisku polskich władz, przyjmie i zaakceptuje narzucone zadania. Izolacja zdecydowanie opornych wydawała

<sup>42</sup> Ibidem, s. 207–208.

<sup>43</sup> Gdy 1 stycznia 1947 r. powoływano Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR, jedno z jego zadań określono jako „pomoc we wprowadzaniu marksizmu w krajach demokracji ludowej”. Zob. E.A. Dubzinskaâ, *Meždunarodnye naučnye svâzi sovetskich istorikov*, Moskwa 1978, s. 41–43.

<sup>44</sup> *Stenogram wspólnego posiedzenia...*, s. 199.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 213.



się kwestią czasu. Pierwszą oznaką skutecznej izolacji i marginalizacji w środowisku naukowym historyków przeciwników marksizmu była wspomniana nieobecność na zjeździe wrocławskim Władysława Konopczyńskiego. Krakowski historyk nie chciał zgodzić się nawet na wówczas umiarkowane ustępstwo wobec władz. W swoim postanowieniu i oporze był izolowany i opuszczony, i choć może prywatnie cieszył się autorytetem, choć może część badaczy podzielała jego wątpliwości co do wartości metod marksistowskich, jednak tego nikt głośno nie mówił. Od Władysława Konopczyńskiego, który dla władz i środowiska naukowego stał się symbolem zdecydowanego oporu wobec marksizmu, symbolem wierności swym przekonaniom i nieulegania politycznym naciskom, zdecydowanie się odsunęto<sup>46</sup>.

W 1949 r. na łamach miesięcznika „Voprosy Istorii” ukazały się recenzje zjazdowych referatów. Ich autorami byli Vladimir Koroluk, Ilia Miller i Michaił Misko, radzieccy historycy, którzy we Wrocławiu nie byli, a napisali je na podstawie opublikowanego dwutomowego pamiętnika<sup>47</sup>. Koroluk w 1949 r. był młodym (28 lat) uczonym pracującym w Instytucie Historii AN ZSRR. Dwa lata wcześniej obronił pracę doktorską (kandydacką) o wyborze Augusta II na króla Polski i przystąpieniu Rzeczypospolitej do Wojny Północnej w latach 1667–1704. Miller miał wówczas 30 lat, był pracownikiem Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRR, doktorat o ruchach chłopskich w Polsce w 1651 r. obronił w 1941 r. Misko, najstarszy z trójki recenzentów (45 lat), to pracownik Instytutu Historii AN ZSRR i Komisji Historycznej Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, z doktoratem (1944) o powstaniu styczniowym. Wszyscy trzej bardzo dobrze władali językiem polskim, zajmowali się problematyką polską i, co najważniejsze, znali literaturę przedmiotu<sup>48</sup>. Nie byli więc politykami czy ideologami, ale zawodowymi historykami, dobrze znającymi swój fach i polską historiografię.

Ich omówienie pamiętnika zjazdowego nie ograniczało się jedynie do suchej relacji treści referatów, ale było w wielu wypadkach omówieniem dorobku i głównych tez naukowych autorów i zestawieniem ich ze stosowanymi już w Związku Radzieckim założeniami nauki marksistowskiej. Ogłoszona oficjalnie w radzieckim głównym piśmie historycznym recenzja odgrywała ważną rolę we wprowadzaniu nauki marksistowskiej w Polsce. Napisana przez młodych uczonych, którzy choć nie brali udziału w zjeździe, to znali dorobek polskiej historiografii, miała zupełnie inny charakter i znaczenie niż cytowane wyżej wypowiedzi Rosjan uczestniczących w obradach. Na zamkniętych spotkaniach w Moskwie radzieccy uczestnicy wrocławskiego zjazdu próbowali zdiagnozować rzeczywiste nastroje wśród polskich uczonych, a ich wypowiedzi miały służyć opracowaniu

<sup>46</sup> P. Biliński, *op. cit.*, s. 125–128.

<sup>47</sup> *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu. 19–22 września 1948*, t. 1–2, Warszawa 1948.

<sup>48</sup> *Slawianowedenie v SSSR. Izučenie južnych i zapadnych slovian. Biobibliografičeskij slovar'*, New York 1994, s. 244–245, 305–306, 309.



taktyki postępowania wobec planowanej wkrótce marksistowskiej rewolucji naukowej. Recenzję w najważniejszym radzieckim miesięczniku historycznym można potraktować jako oficjalną ocenę polskiej historiografii, jako wskazanie jej pozytywów i braków z punktu widzenia metodologii marksistowskiej. Przedstawione w niej tezy miały przede wszystkim cel praktyczny. W intencji radzieckich historyków miała ona „pomóc” już nie władzom, ale polskim kolegom w przewycięzeniu „burżuazyjnych” przyzwyczajęń, spowodować, by szybciej wyzbyto się „błędów” oraz „prawidłowo” stosowano nową metodologię. Rosjanie w opublikowanym tekście swych intencji nie wyrażali wprost, jednak analiza zamieszczonych komentarzy i wniosków wskazuje na takie właśnie zamiary ich autorów. We Wrocławiu radzieccy goście zachowywali się jak dyplomaci, zabiegając o nawiązanie przyjacielskich kontaktów i pozostawienie dobrego wrażenia. Zapewne m.in. dlatego, że bardziej zależało im na zebraniu jak największej ilości wiarygodnych informacji. W recenzji pamiętnika zjazdowego pisano już bez ogródek, jak Polacy powinni według nowych metod badać i interpretować przeszłość dziejową. Recenzja niejako dopełniała przedstawione w Moskwie opinie i wyrażała prawdziwe sądy strony radzieckiej o stanie polskiej historiografii, już bez kurtuazji. Była swoistym instruktążem, pierwszą lekcją praktycznego stosowania marksizmu w badaniach historycznych. Poszerzona o analizę poglądów niektórych ważniejszych polskich uczonych, nadawała temu tekstowi charakter wskazówek, w jakim kierunku powinna rozwijać się dalej polska nauka historyczna.

Tak też potraktowała ten tekst Żanna Kormanowa, za sprawą której został on przetłumaczony i opublikowany w zbiorze artykułów o Polsce wydanych w ZSRR. Rok wydania zbioru, 1950, był już odpowiednim czasem na upublicznienie radzieckich ocen. Trwały przygotowania do kongresu nauki polskiej oraz pierwszej konferencji metodologicznej, na których zamierzano podsumować dotychczasowe dokonania polskiej historiografii i zasadniczo zmienić charakter naszej nauki. Tekst publikowany w polskim przekładzie znakomicie korespondował z przygotowywanymi i już częściowo wdrażanymi przez władze zapowiedziami rewolucyjnych zmian w nauce. Przez swój zasadniczy, a z drugiej strony rzeczowy i przyjazny wobec polskich autorów ton, recenzja niejako przygotowywała totalną krytykę dotychczasowej polskiej historiografii, jaką zamierzano przeprowadzić na pierwszym kongresie nauki w Otwocku. Czas kurtuazji i zacierania prawdziwych intencji władz właśnie się kończył. Recenzja stanowiła ważny punkt na drodze ku naukowej rewolucji w polskiej nauce historycznej. Z tych powodów wydaje się celowe przyjrzenie się podstawowym elementom tekstu pierwotnie zamieszczonego w „Voprosach Istorii”<sup>49</sup>.

<sup>49</sup> W. Koroluk, I. Miller, M. Misko, *Nauka polska na VII Zjeździe Historyków we Wrocławiu w 1948 r.*, w: *Zbiór artykułów historycznych o Polsce w literaturze radzieckiej*, pod red. Ż. Kormanowej, Warszawa 1950, s. 259–260.

Radzieccy uczeni, recenzując opublikowane tomy referatów i dyskusji zjazdowych, podkreślili przede wszystkim nieunikniony wpływ bieżących politycznych wydarzeń na polską naukę historyczną. Pierwszym elementem, który był konsekwencją tego wpływu, było większe zainteresowanie zagadnieniami ziem zachodnich, jak podkreślano w „Voprosach”, odzyskanych dzięki „braterskiemu poparciu Związku Radzieckiego”. Kolejnym miał być wzrost badań dziejów stosunków polsko-niemieckich oraz wzajemnych kontaktów narodów słowiańskich. Recenzenci z zadowoleniem zauważali, że na wrocławskim zjeździe nie pojawiły się tematy dla radzieckiej strony drażliwe, czyli tradycyjne dla burżuazyjnej nauki, a wiodące i szczególnie eksponowane w czasach II Rzeczypospolitej, o stosunkach polsko-litewskich, z tendencyjnym, jak podkreślali Rosjanie, zaznaczaniem roli żywiołu polskiego na ziemiach Białorusi i Ukrainy<sup>50</sup>.

Stwierdzenie to, wyrażone w recenzji z 1949 r., było jednym z przejawów wprowadzonego w polskiej nauce historycznej ważnego cenzuralnego ograniczenia, które polegało na uznaniu terenów państwa polskiego ustalonych po II wojnie światowej za jedyny obszar, który można było traktować jako polski. W ten sposób w uprawianej w kraju historiografii dokonano ahistorycznego zabiegu. Tylko obszar między Bugiem, Karpatami i Sudetami, Odrą oraz Bałtykiem, według narzuconej interpretacji, traktowano jako zawsze i trwale zamieszkały przez Polaków, stanowiący kolebkę rozwoju państwowości i kultury polskiej. Strata tych ziem miała prowadzić do osłabiania lub wręcz upadku Polski, a ich odzyskanie automatycznie zapewniało dobrobyt i wszelaki rozwój. Tereny poza tym czworokątem traktowano tak, jakby nigdy do Rzeczypospolitej nie należały, a jeżeli już należały, to fakt ten przynosił Polakom jedynie utrapienia i nieszczęścia. Gdy zatem pisano o ziemiach określanych jako odzyskane, zawsze traktowano je jako rdzennie polskie i zacierano ślady kultury i cywilizacji niemieckiej, nawet gdy omawiano długie okresy ich przynależności do państwa pruskiego czy niemieckiego<sup>51</sup>. Z kolei Kresy Wschodnie, które zostały wcielone do ZSRR, przedstawiane były jako zamieszkałe przez ludność białoruską i ukraińską, a żywioł, kultura i cywilizacja polska miały być na tych terenach nietrwałe i sztucznie narzucone. W związku z tym historia Kresów Wschodnich jako część dziejów Polski była najczęściej pomijana lub marginalizowana, a gdy nie można było inaczej, szczególnie dla wieków XVI–XVIII, starano się, by także w pracach naukowych odpowiednio krytycznie przedstawiać panowanie Polaków na tych ziemiach.

<sup>50</sup> W. Koroluk, I. Miller, M. Misko, *op. cit.*, s. 259–260. Na rosyjską wersję recenzji zwrócił uwagę Rafał Stobiecki, jednak nie poświęcił jej więcej miejsca. Zob. R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem...*, s. 98.

<sup>51</sup> Przykładem takiego traktowania tych ziem była użyta przez autorkę niemiecka terminologia nazw miejscowości. O ingerencji cenzury z powodu użycia w niemieckiej wersji książki o hołdzie pruskim złożonej w wydawnictwie Interpress w 1987 r. Cały nakład książki został zniszczony ze względu na stosowanie w niej niemieckich nazw Gdańska i Królewca. Zob. M. Bogucka, *Życie z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 47–48.

Recenzja w „Voprosach Istorii” podejmowała przede wszystkim problem zgodności nauki polskiej z materializmem historycznym oraz stopień przydatności dotychczasowej historiografii we współczesnych i przyszłych, już opartych na nowych metodach, badaniach historycznych. Rosjanie, zdając sobie sprawę z rzadkości ujęć marksistowskich w Polsce, z zadowoleniem odnotowywali wszelkie nawiązania do materializmu historycznego. W ten sposób zapewne chcieli uwypuklić znaczenie nielicznych ujęć polskich autorów w ich promarksistowskich interpretacjach, a pozostałych zachęcić do podjęcia tej drogi. Dlatego z radością odnotowali, że po raz pierwszy w historii polskich zjazdów historycznych został wygłoszony referat o materializmie historycznym oraz po raz pierwszy w toku dyskusji nad dziejami rewolucji 1848 r. uwaga zebranych skupiła się na wypowiedziach klasyków marksizmu w sprawie polskiej tamtego okresu. Historycy radzieccy, podkreślając te fakty, celowo przeceniali ich rolę i interpretowali je jako przełomowe wydarzenia w polskiej historiografii. Twierdzili mianowicie, że świadczą one, „iż zagadnienia teorii marksizmu-leninizmu, zagadnienia jego metodologii stały się już zagadnieniami podstawowymi, decydującymi o dalszym rozwoju polskiej nauki historycznej, i że większość postępowych historyków Polski współczesnej uświadamia to sobie”<sup>52</sup>. Zdanie to nie odpowiadało prawdzie, ale Rosjanie, uznając przewagę marksizmu w nauce za fakt dokonany wskazywali, że losy rozwoju nauki w Polsce są już przesądzone, a grupę uczonych, którzy byli gotowi przyjąć nowe metody badawcze uznawali za wiodących historyków końca lat 40.

Komentarze zamieszczone w „Voprosach Istorii” dotyczące wygłoszonych we Wrocławiu referatów stały się jednym z pierwszych cenzuralnych kanonów oceny wartości polskiej historiografii. I tak, omawiając poszczególne wystąpienia, pochwalono tekst Stanisława Śreniowskiego twierdząc, że jego autor był nie tylko zainteresowany, ale wręcz przeniknięty duchem materializmu historycznego. Rosjanom spodobało się, że prezentowane w tym referacie zagadnienia ustroju państwa zostały przedstawione jako element rozwoju socjalnej struktury społeczeństwa, które podważało dotychczasową interpretację ustroju państwa Oswalda Balzera jako tworu ponadklasowego, a społeczeństwa jako jednolitej, solidarnej całości. Zwrócono uwagę, że referat Wandy Moszczeńskiej podjął problemy szerzenia wiedzy historycznej i „aktualności pracy badawczej, ścisłego kontaktu badacza z szerokimi masami ludowymi”. Sformułowanie o kontakcie uczonych z masami było rozumiane jednoznacznie jako służba nauki nowej komunistycznej władzy, dlatego Rosjanie z zadowoleniem pisali: „w referacie tym wyczuwamy twórczy niepokój postępowego historyka dążącego ze wszystkich sił, przez całą swą działalność do tego, aby przyczynić się do budowania Polski socjalistycznej”<sup>53</sup>. Z kolei z ostrym atakiem spotkał się wspomniany tekst Romana Lutmana,

<sup>52</sup> W. Koroluk, I. Miller, M. Misko, *op. cit.*, s. 260.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 262–263.

który został nazwany „dysonansem” i wystąpieniem „otwarcie idealistycznym”. Oburzenie recenzentów budziły tezy autora o niedostępności naszemu poznaniu rzeczywistości historycznej, zaprzeczanie istnieniu praw dziejowych oraz uznanie, że nauką można nazwać jedynie badanie źródeł historycznych, nie jest nią zaś tworzenie syntez<sup>54</sup>.

Przy okazji omawiania przedstawionych na zjeździe tez dotyczących początków państwa polskiego w referatach Kazimierza Tymienieckiego i Witolda Hensla zwrócono uwagę, że zadanie historyka nie ogranicza się „do empirycznego ustalania faktów”, ale „ujawniania podstawowych prawidłowości procesu historycznego”. Rosjanie podkreślali znaczenie źródeł archeologicznych dla badań historycznych. Nie wiązano tego jednak z oczywistą dla czasów dawniejszych niewielką liczbą źródeł pisanych, ale przede wszystkim z faktem, że źródła archeologiczne, będące wytworem dawnej kultury materialnej, wspaniale nadawały się do marksistowskiej interpretacji przeszłości. W przypadku problemu powstania państwa polskiego źródła archeologiczne miały potwierdzać marksistowską tezę o klasowej genezie państwa. Podstawowy zarzut, jaki radzieccy historycy postawili wobec referatu Hensla dotyczył niewykorzystania materiałów, które ich zdaniem mogły wskazać „proces zróżnicowania majątkowego i powstania klas wśród plemion polskich”. Recenzenci wyrazili zdziwienie, że tak ważny z punktu widzenia metodologii marksistowskiej błąd miał miejsce właśnie w referacie, którego autor skoncentrował się na prezentacji wyników badań archeologicznych<sup>55</sup>.

Warto w tym miejscu zaznaczyć rzecz znamioną, ważną dla przyszłych losów przyjmowania zasad nauki marksistowskiej w Polsce. Rosjanie, choć kładli nacisk na badanie prawidłowości w historii i wagę źródeł materialnych, jednak podkreślali także w swej recenzji potrzebę stosowania w nauce historycznej klasycznej krytyki źródeł pisanych. Pochwalili za jej skrupulatne stosowanie w referacie Tymienieckiego, który, choć niemarksistowski, to jednak dzięki swej rzetelności warsztatowej ukazał braki i nieścisłości baśni oraz legend o początkach państwa polskiego<sup>56</sup>. Podobnie uczynili omawiając pracę Jana Rutkowskiego. Nie podobało się radzieckim recenzentom przedstawienie zagadnień podziału dochodu społecznego, gdyż ich zdaniem nie było ono zgodne z istotą materializmu historycznego. Twierdzenie Rutkowskiego, że węzłowym zagadnieniem dziejów gospodarczych był podział dochodu, Rosjanie uznali za błąd, gdyż, jak dowodzili na podstawie dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, miały nim być stosunki produkcji. Taki pogląd Rutkowskiego miał wynikać z tendencji autora do „nieśmiałej krytyki ekonomii burżuazyjnej”. Mimo to Rosjanie zauważyli, że zarówno sam referat, jak i prace Rutkowskiego z zakresu historii gospodarczej nie były pozbawione wartości, gdyż jego dorobek badawczy zawierał wiele „interesujących obserwacji”,

<sup>54</sup> Ibidem, s. 263–265.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 267.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 266.

a znaczna część uwag, jak podkreślano w recenzji, „tego wybitnego znawcy źródeł do dziejów gospodarczych Polski ma dużą wartość i może być dużą pomocą dla innych badaczy”<sup>57</sup>.

Warto w tym momencie zauważyć, że rozmijanie się historyka z ocenami metodologii marksistowskiej, a nawet wypowiedziami Marksa, Engelsa i Lenina nie przeszkodziło radzieckim uczonym w nazwaniu Rutkowskiego „wybitnym znawcą źródeł” i podkreślaniu wagi jego dorobku. Taka ocena prac Rutkowskiego czy wcześniej Hensla i Tymienieckiego, sformułowana w wiodącym radzieckim piśmie historycznym była ważnym sygnałem dla polskich uczonych, że w nowej stalinowskiej rzeczywistości nie trzeba kategorycznie odcinać się od tradycyjnej historiografii, bo powołując się na radzieckie oceny, można było udowodnić przydatność niemarksistowskich prac dla nowych ujęć badawczych. Jednocześnie, wobec narastającej presji ze strony władz Polski Ludowej stosowania w praktyce badawczej metodologii marksistowskiej i przebudowy nauki o przeszłości dziejowej nasi historycy otrzymali ważny z punktu widzenia nowych ujęć sygnał, że nieunikniony zwrot w nauce historycznej nie musiał być równoznaczny z porzuceniem krytycznych metod badawczych i lekceważeniem źródeł historycznych. Z recenzji pamiętnika zjazdu we Wrocławiu wynikało, że o ile interpretacje i twierdzenia będą konfrontowane z teoriami marksistowskimi, to sposób dochodzenia do wygłaszanych tez powinien opierać się na rzetelnej wiedzy faktograficznej, ustalonej tradycyjnymi metodami. Zatem, choć ocena „nauki burżuazyjnej”, czyli w wypadku Polski najbardziej wartościowego dorobku polskiej historiografii, ze względów ideologicznych była zdecydowanie negatywna, to zgromadzony w pracach materiał i większość szczegółowych analiz mogły być nadal przydatne.

Radzieccy autorzy recenzji w „Voprosach Istorii” pisali także o refleksji teoretycznej zjazdu wrocławskiego – o „poważnych studiach nad istotą materializmu historycznego”, co sądząc na podstawie moskiewskich wrażeń z Wrocławia, miało przede wszystkim znaczenie propagandowe i było przejawem wytyczenia kierunku zmian w polskiej historiografii. Recenzenci zwrócili jednak uwagę na liczne nieprawidłowości w podejściu do metod badań historycznych i określili je jako „nieprzewyciężone tradycje burżuazyjne” oraz „usiłowania eklektycznego łączenia [różnych] kierunków ideowo-teoretycznych, których się żadną miarą nie da złączyć”. Jako przykłady przytoczono referaty Bogdana Leśnodorskiego o społecznych uwarunkowaniach faktów historycznych oraz Mariana Serejskiego o współczesnej problematyce historiograficznej. Choć autorzy recenzji nie pisali wprost, co dokładnie nie spodobało się im w tekstach wymienionych autorów, to jednak ich oceny skonfrontowane z tekstami Leśnodorskiego i Serejskiego, opublikowanymi w pamiętniku zjazdowym, prowadzą do jednoznacznych wniosków. Serejski w swym wrocławskim referacie, powołując się na literaturę angielską,

<sup>57</sup> Ibidem, s. 268–277.

amerykańską, niemiecką, francuską, polską i radziecką, przedstawił różne sposoby uprawiania historii historiografii oraz zwrócił uwagę na konieczność uwzględniania w niej szeroko pojętego kontekstu kulturowego. Metoda marksistowska była przez Serejskiego potraktowana jako jedna z wielu propozycji badawczych i w dodatku uznana została jako nie najciekawsza<sup>58</sup>.

Równie wieloaspektowe rozumienie historii przedstawił Leśnodorski, a zagadnienie społecznych uwarunkowań historycznych faktów oraz ich ocen starał się wyjaśnić bardziej odwołując się do socjologicznej analizy grup społecznych, niż do uproszczonych formuł stosowanych przez naukę marksistowską. Walcząc z interpretacyjnymi uproszczeniami, autor powołał się na najnowsze opracowania amerykańskie i m.in. polskie badania Romana Ingardena. I choć o marksizmie wyrażał się pozytywnie, jednak zastanawiał się, w jakim stopniu pozornie jasne tezy materializmu historycznego będzie można poddać krytycznej analizie, w jakim stopniu w praktyce badawczej będzie możliwe przejście od marksistowskich „aforystycznych i szkicowych ujęć” „do ich systematycznego precyzowania”<sup>59</sup>.

W swych wypowiedziach Serejski i Leśnodorski wyraźnie podkreślali, że marksizm może być interesującą propozycją badawczą, o ile nie będzie traktowany hasłowo, propagandowo i ideologicznie. W ich ocenie marksizm mógł być ważnym elementem nowego stylu badań historycznych, jednak pod warunkiem, że zostałby potraktowany jako naukowa metoda badawcza, a nie zbiór gotowych, z góry narzuconych historykom odpowiedzi. Drugą ważną konstatacją obu autorów było wskazanie na konieczność sięgania do wielu koncepcji i metodologicznych pomysłów bez ograniczeń politycznych czy światopoglądowych. I propozycji takiego otwarcia marksizmu, szczególnie na zachodnie koncepcje nauk społecznych i historycznych, radzieccy recenzenci nie chcieli zaakceptować. Zgodnie z dydaktyczną intencją recenzji, by zachęcić Polaków do badań marksistowskich, nie chcieli ostro krytykować Serejskiego i Leśnodorskiego, m.in. dlatego, że wspomniani autorzy pozytywnie wyrażali się o materializmie historycznym. Koroluk, Miller i Misko użyli wygodnej formułki, która pozwalała nie ustosunkowywać się do krytycznego rozumienia metod marksistowskich, sugerowali pomieszczenie pojęć i ocenili je jako przejaw „eklektycznego łączenia nie przystających do siebie teorii”.

Ten fragment recenzji radzieckich historyków można potraktować jako ważne określenie tego, jaki, zdaniem Rosjan, model marksistowskiej nauki historycznej powinien obowiązywać w Polsce. Jednak ci z polskich uczonych, którzy byli gotowi przyjąć metody marksistowskie w nauce, jak wynika to przytoczonych wypowiedzi, nie chcieli traktować nowych reguł badawczych i interpretacyjnych jako prawd objawionych, jako zasad niepodlegających dyskusji. Zgodnie

<sup>58</sup> Ibidem, s. 262; M.H. Serejski, *Problematyka historii historiografii*, w: *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu...*, t. 2, s. 41–51.

<sup>59</sup> B. Leśnodorski, *Uwarunkowanie społeczne faktów historycznych i ich oceny*, w: *ibidem*, s. 11–17.



z obserwacją praktyki stosowania marksizmu w ZSRR, Leśnodorski postulował krytyczny do niego stosunek, proponował konfrontowanie jego zasad z praktyką badawczą i dokładne wyjaśnianie wpływu warunków ekonomicznych na przebieg historii. Problem adaptowania zasad marksizmu w nauce historycznej uważał autor za rzecz „jeszcze otwartą”, wymagającą wyjaśnienia, szczególnie co do zakresu i sposobu badań oraz wpływu całej konstrukcji teoretycznej na rozumienie dziejowej rzeczywistości. Niedaleka przyszłość i praktyka polityki naukowej w okresie PRL w zasadzie dowiodły, że o otwartym, krytycznym i twórczym stosunku do marksizmu władze, zgodnie z radzieckim stylem rozumienia nauki, nie chciały słyszeć i starały się go zwalczać.

Przy okazji analizy referatów Mariana Jedlickiego i Kazimierza Tymienieckiego, dotyczących okresu powstawania państwa polskiego, Rosjanie starali się dowieść, że zadaniem historyka jest nie tylko empiryczne ustalenie poszczególnych faktów, ale także próba zbadania całości danego procesu, w tym wypadku procesu powstania państwa, oraz taka jego prezentacja, by ujawnić podstawowe „prawidłowości procesu historycznego”. I dalej wskazywali na ważną i niepodważalną ich zdaniem zasadę, że według klasyków marksizmu-leninizmu „podstawowe prawa rozwoju historycznego są jednolite dla całego społeczeństwa ludzkiego”<sup>60</sup>. Tym samym potwierdzali swe wcześniejsze oceny, że interpretacje badawcze przeszłości, wbrew temu co sugerowali Leśnodorski i Serejski, nie mogą zależeć od indywidualnych ustaleń historyka, lecz powinny potwierdzać reguły określone w teorii materializmu historycznego.

Rosjanie w swej recenzji wielokrotnie wskazywali na konieczność skonfrontowania wyników badań polskich uczonych z ustalonymi schematami interpretacyjnymi metodologii marksistowskiej. Nie podobała się próba periodyzacji dziejów Ziemi Odzyskanych Stanisława Zajązkowskiego, gdyż, jak twierdzili radzieccy uczeni, autor nie oparł jej na marksistowskiej teorii formacji społeczno-ekonomicznych. W referacie Jana Natanson-Leskiego zauważyli brak podkreślenia przez autora związku strat państwa polskiego na zachodzie z polityką wschodnią polskiej klasy feudałów i podkreślenia aspektu klasowego tej polityki<sup>61</sup>. W tekstach Andrzeja Wojtkowskiego i Ireny Pietrzak-Pawłowskiej o budzeniu się świadomości narodowej wśród Mazurów, którzy nie chcieli się poddać germanizacji, podkreślali w recenzji brak próby rozpatrzenia omawianych zjawisk jako „odbicia interesów określonych grup społecznych czy klas”<sup>62</sup>. Przy okazji referatu Emila Kipy stwierdzili, powołując się na ustalenia Marksa i Engelsa o istotnym znaczeniu rewolucji agrarnej na ziemiach polskich, konieczność opracowania na nowo zagadnień ruchu chłopskiego w 1848 r., tak by podkreślić udział w tamtych wydarzeniach „elementów proletariackich

<sup>60</sup> W. Koroluk, I. Miller, M. Misko, *op. cit.*, s. 266.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 269–271.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 283.

i półproletariackich”<sup>63</sup>. Rosjanom nie podobało się w referacie Wiesławy Knapowskiej, że omawiając *Rok 1848 w Księstwie Poznańskim* skoncentrowała się na rozważaniach o możliwościach prowadzenia w tamtym okresie wojny Prus z Rosją. Zdaniem radzieckich historyków, w referacie zjazdowym omawiana „kwestia została postawiona jednostronnie”, gdyż „środek ciężkości przesunął się z zasadniczych [i dodajmy także – wymagających zbadania] zagadnień społecznych na problemy polityki zagranicznej”, co w konsekwencji miało doprowadzić autorkę do „błędnej oceny tego ważnego w dziejach Polski wydarzenia”<sup>64</sup>. Jako dowód na prawdziwość swych naukowych tez Rosjanie po raz kolejny przytoczyli słowa Engelsa, które traktowali jako przesądzające o wynikach badawczych, a w nich klasyk miał wykluczać możliwość wojny Prus z Rosją. I dalej radzieccy historycy dowodzili: „do rozpętania rewolucyjnej wojny przeciwko caratowi o odbudowanie Polski trzeba było nie pertraktacji z rządem pruskim (po tej drodze poszedł liberalny polski Komitet Poznański i tę drogę pośrednio akceptuje Knapowska), lecz czynu rewolucyjnego, jakim było poznańskie powstanie ludowe”<sup>65</sup>.

Z kolei z powodu głównej tezy, iż najważniejsze „w rewolucji 1848 r. było zagadnienie społeczne, kwestia chłopska, nie zaś kwestia wyzwolenia narodowego”, spodobał się i został pozytywnie oceniony referat Stefana Kieniewicza *Galicja w 1848 r.* Rosjanie z uznaniem pisali także o całym dotychczasowym dorobku naukowym polskiego historyka, zaznaczając w recenzji, „iż autor widzi strukturę klasową społeczeństwa [...] i rozumie, że żadnej «jedności» między poddanym chłopem a obszarnikiem nie było i być nie mogło”<sup>66</sup>.

Wychodząc z przekonania, iż poglądy Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina powinny przesądzać wyniki badań historycznych, radzieccy historycy z oburzeniem komentowali referat Henryka Wereszyckiego, stwierdzając, że „całkowite ignorowanie przez autora wypowiedzi Marksa i Engelsa w sprawie polskiej w ogóle, a w sprawie polityki kół rządzących Niemiec w szczególności w odniesieniu do roku 1848” było powodem „odchylenia autora od prawdy historycznej”. Marks i Engels w swych koncepcjach wiązali bowiem odbudowę Polski „z czynnikiem rewolucyjnym”, zaś Wereszycki „ten czynnik zignorował”. Zatem według opinii radzieckich historyków autor, lekceważąc sąd klasyków marksizmu, automatycznie rozmiął się z prawdą o przeszłości<sup>67</sup>.

Nie dziwi fakt, że oceniany według tych samych kryteriów tekst Celiny Bobińskiej, zatytułowany *Sprawa polska w teorii i praktyce twórców naukowego socjalizmu w wieku XIX* spotkał się z entuzjazmem w omawianej recenzji. Jej autorzy podkreślili, że referat stał „na wysokim poziomie teoretycznym” i był jednym „z najbardziej aktualnych pod względem naukowym”. Uznali, że „w spo-

<sup>63</sup> Ibidem, s. 286.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 287.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 288.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 288–289.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 299.

sób wyraźny i dobitny referentka streściła poglądy Marksa i Engelsa na międzynarodowe znaczenie kwestii polskiej, na perspektywy postępowego rozwoju Polski, naszkicowała szeroką, praktyczną działalność polityczną tych działaczy, działalność zmierzającą do konsekwentnego rewolucyjnego rozwiązania kwestii polskiej”<sup>68</sup>. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Bobińska wskazała w swym referacie, iż klasycy marksizmu traktowali walkę o niepodległość Polski jako międzynarodową rozgrywkę sił postępu i reakcji. Szczególnie zaś interesowała ich kwestia chłopska podejmowana w kolejnych zrywach narodowych Polaków, gdyż w niej widzieli początek demokratycznej rewolucji agrarnej, która miała rozprzestrzenić się w Rosji, Austrii i Prusach. O ile pierwsze zrywy narodowe Polaków klasycy mieli łączyć z sytuacją rewolucyjną w Niemczech i we Francji, to losy powstania styczniowego Marks i Engels wiązali z powodzeniem rewolucji w Rosji. Ruchy rewolucyjne w Polsce i Rosji, ich zdaniem, powinny wspierać się nawzajem i współpracować<sup>69</sup>. Taka interpretacja międzynarodowej sceny politycznej XIX w. miała według radzieckich historyków być jedyną prawdziwą. Tekst Bobińskiej, w którym odnajdywano zgodność tez z ustaleniami klasyków, miał być wzorem historycznej interpretacji minionej rzeczywistości i jednocześnie przestrogą przed próbami innych wyjaśnień niż zgodnych z poglądami klasyków. Rosyjscy uczeni jednocześnie zwracali uwagę, że nie może być różnych interpretacji marksistowskiej spuścizny, a wersją obowiązującą wszystkich powinna być wykładnia marksizmu wypracowana przez rewolucyjny nurt ruchu robotniczego, czyli przez Lenina i Stalina. Referat Bobińskiej miał być według Rosjan szczególnie ważny, gdyż właśnie do takiej interpretacji marksizmu autorka nawiązywała. A w Polsce było to ich zdaniem bardzo istotne: „dlatego, iż prawicowi przywódcy starej PPS zadali sobie niemało trudu, aby wypaczyć poglądy Marksa i Engelsa na sprawę polską, a nawet próbowali przez powołanie się na autorytet klasyków marksizmu uzasadnić swój antyproletariacki program nacjonalistyczny. Walka z resztkami wpływów pepeesowskiej koncepcji historii narodu polskiego, zdecydowane przeciwstawienie się wszelkim próbom podmalowania tej koncepcji na kolor quasi-marksistowski – to obowiązek polskich historyków marksistów”<sup>70</sup>.

Ciekawa w „Voprosach Istorii” była ocena polskiej przedwojennej, a więc w nomenklaturze marksistowskiej, „burżuazyjnej” historiografii. Była ona wielokrotnie omawiana w prezentowanych przez Polaków referatach zjazdowych i przy tej okazji zamieszczanych krótkich komentarzach na temat dokonań polskiej nauki w tej dziedzinie lub osiągnięć konkretnych uczonych. Charakterystyczny był sprzeciw Koroluka, Millera i Misko przeciw jednoznacznie pozytywnym ocenom tej literatury. Oto typowy fragment takiego komentarza, zamieszczonego przy okazji omawiania referatu Henryka Wereszyckiego o polityce Prus i Austrii

<sup>68</sup> Ibidem, s. 295.

<sup>69</sup> C. Bobińska, *Sprawa polska w teorii i praktyce twórców naukowego socjalizmu w wieku XIX*, w: *Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu...*, t. 1, s. 339–351.

<sup>70</sup> W. Koroluk, I. Miller, M. Misko, *op. cit.*, s. 295–296.

oraz sprawie polskiej w latach 1848–1914. Radzieccy recenzenci pisali: „przede wszystkim dziwnie brzmi zachwalanie tej literatury, [...] która ukazała się w Polsce w latach 1918–1939. Referent sądzi, iż nie zasługuje ona ani na jedno słowo krytyki. [...] Błąd jest oczywisty. Polska historiografia burżuazyjna z lat 1918–1939 wydobyla wprawdzie z archiwów nieznane przedtem źródła; równocześnie jednak stworzyła ona system poglądów na wymienioną sprawę, poglądów błędnych, pod wieloma względami szkodliwych, toteż zachwalanie jej i pójsie jej ślady stanowi wielki błąd prof. Wereszyckiego”<sup>71</sup>. Taka właśnie argumentacja powtarzała się wielokrotnie w różnych miejscach. Literatura wartościowa materiałowo najczęściej nie nadawała się ze względów światopoglądowych i w konsekwencji interpretacyjnych. Jednak warto w tym wypadku zwrócić uwagę, że radzieccy historycy często jako powód złych interpretacji podawali nie tyle powody metodologiczne, co czysto polityczne i ideologiczne. Przykładowo odrzucali twierdzenie, zgodnie ze schematem interpretacyjnym przeszłości korzystnym dla polityki zagranicznej Rosji i ZSRR, że odbudowa Polski w 1918 r. z inicjatywy państw germańskich była możliwa, zaś podstawowym czynnikiem ważącym na odzyskaniu niepodległości miała być rewolucja październikowa. Rosjanie nie dopuszczali innej interpretacji, dlatego zarzucali Wereszyckiemu, że omawiając niemiecko-austriackie działania w sprawie polskiej pod koniec XIX i na początku XX w. w literaturze przedmiotu i referacie „zbójecki charakter tej polityki został oddany niedostatecznie jaskrawo i plastycznie”<sup>72</sup>.

Jakie były rezultaty walki o marksizm w końcu lat 40. w Polsce? Wydaje się, że zdecydowana większość naszych historyków nie odrzucała go jako takiego i nie przekreślała jako nowej, nawet ciekawej propozycji badawczej. Jednak, tak jak zostało to przedstawione wyżej, w Polsce rozumiano marksizm inaczej niż w ZSRR. Polakom wydawało się, że będzie to nowa metoda, ale jedna z wielu. Z wypowiedzi zjazdowych można wnioskować, że chciano marksizm traktować krytycznie, konfrontować go z innymi koncepcjami rozumienia dziejowej rzeczywistości, że zasady materializmu historycznego miały być zestawiane z wynikami badań i to właśnie wyniki badawcze miały weryfikować i może doskonalić nową metodę, ale nie odwrotnie. Raczej nie dopuszczano myśli, by to teoria determinowała i ograniczała wyniki badań, by stała się swoistą formą cenzury prowadzonych prac badawczych.

Wydaje się, że w końcu lat 40. marksizm bardziej kojarzono z przedwojennymi badaniami profesorów Franciszka Bujaka i Jana Rutkowskiego i podejmowaną przez nich problematyką. Mogło się wydawać, że władze ministerialne, forsując materializm dialektyczny, nakłaniają do bardziej powszechnego podjęcia problematyki gospodarczej, zainteresowania się dziejami chłopów i robotników, dostrzeżenia ich roli w historii. Traktowano wypowiedzi władz o konieczności zaangażowania i wspierania przez uczonych nowej rzeczywistości jako zachętę do

<sup>71</sup> Ibidem, s. 298.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 299–300.

podjęcia w badaniach tematów, które w jakiś sposób odnoszą się do współczesności. Tak traktowano problemy stosunków polsko-rosyjskich, co do których deklarowano chęć wyszukania elementów łączących oba narody, a pominięcia tych, które tradycyjnie w polskiej historiografii pokazywały wzajemną walkę i nienawiść.

Wreszcie, co do samej zasady zaangażowania uczonego w bieżące życie społeczne, zdawano sobie sprawę, że iluzją były przedwojenne ideały i lansowane zasady o niezaangażowaniu historyków w politykę. To co głoszone oficjalnie w czasach II Rzeczypospolitej i czego uczono studentów, czyli obowiązku obiektywności uczonego, nigdy nie zostało wprowadzone w życie i po II wojnie światowej zapewne nikt nie myślał, by bronić takiego modelu nauki, który można określić słowami „nauka dla nauki”. Jednak nie wydaje się, by zgadzając się na zaangażowanie po stronie nowej władzy przewidywano, że przybierze to formę radziecką, czyli bezwzględnego podporządkowania nauki polityce i ideologii. Wydaje się, że wśród znacznej części polskiego środowiska historyków przeważał pogląd, iż zaangażowanie bardziej przypominało okres sanacji niż czasy stalinowskie z Rosji lat 30. Czyli historycy mogli sobie wyobrazić, że tak jak w latach przedwojennych w Polsce lansowano idee propaństwowe, tak i teraz uczony od czasu do czasu napisze artykuł o losach chłopów czy robotników, pokaże niesprawiedliwy wyzysk ludzi pracy, los chłopów pańszczyźnianego, a na co dzień będzie mógł rozwijać swe własne zainteresowania badawcze. Marksizm będzie niegroźną i przede wszystkim nieobowiązkową nową metodą badawczą i propozycją podejmowania nowego zakresu tematów historycznych, które środowisko z różnych okazji rocznicowych czy wydarzeń państwowych będzie podejmowało i popularyzowało.

Taki marksizm mógł jawić się historykom jako nowa metoda badawcza. Recenzja z „Voprosów Istorii” była jednym z sygnałów, że rzeczy mają się zupełnie inaczej, a władza zmierza do zaadoptowania w Polsce radzieckiego modelu nauki, który wprowadza bezwzględne podporządkowanie badań celom politycznym i ideologicznym, a politycy i przywódcy państwowi decydują o wynikach prac. Wobec konieczności zmierzenia się z takim modelem nauki stanęli polscy historycy na początku lat 50., gdy rozpoczęły się przygotowania do I Kongresu Nauki Polskiej i później, gdy przygotowywano I Konferencję Metodologiczną Historyków w Otwocku.

## **2. Zwycięstwo marksizmu w nauce historycznej z uszanowaniem warsztatu badawczego – I Kongres Nauki Polskiej (1951), I Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich (1951–1952)**

Zaostrzenie kursu politycznego oraz naciski i konkretne posunięcia zmieniające politykę kulturalną i naukową w Polsce postawiłyuczonych w trudnej sytuacji. 20–21 kwietnia 1949 r. odbyło plenum KC PZPR, na którym mówiono o „ofensywie ideologicznej na froncie naukowym”. Rozpoczęto tzw. akcję „N”,



polegającą na odpowiednich zmianach w organizacji i polityce kadrowej wobec uczelni i instytutów badawczych<sup>73</sup>. Kierownicze stanowiska zaczęto obsadzać uczonymi, którzy deklarowali się jako marksiści lub ludzie lojalni wobec komunistycznych władz. Było to możliwe dzięki wcześniej wydanemu dekretnowi (28 X 1947), który likwidował wybieralność władz uniwersyteckich, a wprowadzał zasadę nominacji. Szefami tworzonych od początku 1950 r. instytutów i zespołów katedr historycznych zostali Tadeusz Manteuffel, Karol Maleczyński i Henryk Łowmiański. Katedry na uniwersytetach obsadzono najbardziej aktywnymi członkami Marksistowskiego Zrzeszenia Historyków, założonego w czasie obrad wrocławskiego zjazdu. Należeli do niego: Nina Assorodobraj, Juliusz Bardach, Henryk Jabłoński, Witold Kula, Bogdan Leśnodorski, Ewa Maleczyńska i Marian Małowist. Redakcję „Kwartalnika Historycznego” objął założyciel MZH, Kazimierz Piwarski. Kierownikiem powołanego w 1949 r. przy Ministerstwie Kultury i Sztuki Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego został mianowany Aleksander Gieysztor, a jego zastępcami Kazimierz Majewski i Zdzisław Rajewski<sup>74</sup>.

Szybko stało się jasne, że władze są zdeterminowane, by już nie tylko proponować, ale bezwzględnie narzucić środowisku naukowemu obowiązek badania przeszłości według nowych wytycznych. Presja ideologiczna i polityczna wyrażona w konkretnych posunięciach kadrowych miała spowodować metodologiczną rewolucję w polskiej historiografii. Zgodnie z wyznawaną przez komunistów zasadą, jedyną pewną drogą rozstrzygnięcia różnego rodzaju wątpliwości było odwołanie się do doświadczeń, a ostatecznie wytycznych i praktyki historiografii radzieckiej. Tak też zamierzały postąpić władze polskie, konsekwentnie realizując program wprowadzania marksizmu do polskiej historiografii.

W ZSRR począwszy od lat 30., a także po II wojnie światowej uczeni spełniali głównie rolę usługową wobec panującego systemu politycznego, byli instrumentalnie wykorzystywani do celów propagandowych i zmuszani, by całkowicie dostosować swe badania oraz ich wyniki do oczekiwań władz państwowych. Naukowa rzetelność, a nawet zdrowy rozsądek często kłóciły się z efektami takiej pracy. Zdumiewające i porażające są przykłady działań z lat 1946–1948, czasów walki o przywrócenie po wojnie „czystości ideologicznej” w Kraju Rad, gdy wykonawcą polityki kulturalnej i naukowej państwa był sekretarz KC WKP(b), Andrej Żdanov. Prymitywizm prac filozoficznych, które bezwzględnie wykazywały wyższość marksizmu-leninizmu nad wszystkim co dotąd stworzyła myśl ludzka, niezdolność ekonomistów do uznania faktów wykraczających poza stalinowskie schematy, odrzucenie przez fizyków teorii Einsteina jako burżuazyjnej i niezgodnej ze zdrowym rozsądkiem, absurdalność obowiązującej teorii Trofima Łysenki, głoszącej, że dziedziczność jest określona przez warunki środowiskowe, to tylko niektóre przykłady skutków presji partyjnych ideologów, które szkodziły nauce i były kpiną z jej metod badawczych.

<sup>73</sup> R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem...*, s. 99–101.

<sup>74</sup> T.P. Rutkowski, *op. cit.*, s. 137–139, 146–147, 160–163.



Absolutnie wszechwładna była presja partii w naukach społecznych i humanistycznych. Jej zadania zostały od lat 30. zredukowane do czysto polityczno-propagandowych i do gloryfikacji systemu sowieckiego. Przykładem dzieła historycznego, które idealnie spełniało misję ideologiczną i propagandową była *Historia WKP(b). Krótki kurs*, wydana w Rosji w 1938 r., zaś w Polsce w 1949 r.<sup>75</sup> Podręcznik ten, wydany w milionowych nakładach, miał także w naszym kraju stać się obowiązującym wszystkich kanonem interpretacyjnym dziejów najnowszych. Historycy, propagandiści, pisarze – nikt nie mógł odstąpić od ani jednej formuły tego podręcznika, całych fragmentów uczono słuchaczy na pamięć, wszyscy musieli powtarzać jako prawdziwe zawarte w nim kłamstwa i udawać, że nie dostrzegają oczywistych przemilczeń i wypaczeń. Obowiązujący stał się też zawarty w *Krótkim kursie* schemat interpretacji dziejów. Podstawowym zadaniem historyków w ZSRR stało się dowodzenie, że schemat „pięciu formacji” obowiązuje na całym świecie, że wyjaśnia rozwój historyczny każdego kraju i każdego społeczeństwa. Rola uczonych sprowadzała się jedynie do wyszukiwania przykładów potwierdzających zasady dialektyki i materializmu historycznego, przedstawione w książce. W ten sposób nauki humanistyczne z historią na czele służyły partyjnej propagandzie, zajmowały się głównie krzewieniem i utrwalaniem aktualnych zarządzeń i wytycznych obowiązującej linii partyjnej<sup>76</sup>. To, co mówili Lenin czy Stalin, choćby tylko nawiązywali do historii na marginesie innych wywodów, miało moc dowodu naukowego, moc stwierdzeń pewnych i niepodważalnych. Uczni radzieccy też swych politycznych przywódców nie traktowali jak konwencji retorycznej, której konsekwencją było jedynie formalne stosowanie ideologizowanego języka czy wyposażenie tekstu w odpowiednio dobrane cytaty z klasyków marksizmu-leninizmu, lecz jak obowiązującą wykładnię rzeczywistości, którą należało potwierdzić odpowiednio dobranymi przykładami.

Polscy uczeni zdawali sobie sprawę ze stopnia upolitycznienia radzieckiej nauki historycznej. W realiach politycznych polskiej rzeczywistości przełomu lat 40. i 50., wobec presji władz, byli gotowi na ustępstwa. Jednak przyjęcie marksizmu jako nowej metody badawczej i obowiązującego w życiu publicznym światopoglądu większość polskich historyków potraktowała inaczej, niż początkowo planowały to władze polityczne kraju. Polscy historycy w zdecydowanej większości, zgadzając się na marksizm jako nową metodę badawczą, chcieli traktować go nie odtwórczo, jako narzuconą ideologię, ale jak narzędzie przydatne i inspirujące do nowych ujęć i tematów badawczych<sup>77</sup>. Radzieckie wzorce lat 30.

<sup>75</sup> Kierownictwo partii i bolszewicy wodzowie byli przedstawiani jako wybitne jednostki, które nieomylnie rozumieją teorię marksistowską i warunki rozwoju społeczeństwa. Zob. A.F. Grabski, *O krótkim kursie – nie całkiem krótko. Z problemów filozofii dziejów stalinizmu*, „Archiwum Historii Myśli Politycznej” 3, 1993, s. 117–118.

<sup>76</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu, cz. 3: Rozkład*, Warszawa 1989, s. 863–871, 887–910.

<sup>77</sup> Przykładem takiego podejścia do materializmu historycznego był referat Bogusława Leśnodorskiego na VII zjeździe historyków polskich. Jego omówienie zob. wyżej, s. 128–130.

i powojenny styl historiografii w ZSRR wydawały się większości polskim uczonym nie do przyjęcia.

Wydarzenie, które miało przesądzić o wdrożeniu systemu radzieckiego w nauce polskiej był organizowany od marca 1949 r. pod patronatem władz I Kongres Nauki Polskiej. Miał on odbyć się pod koniec tego roku, jednak przygotowania przedłużyły się i obrady ostatecznie odbywały się od 29 czerwca do 2 lipca 1951 r.<sup>78</sup> Dwa lata trwały dyskusje, które w istocie dotyczyły jednej sprawy – która wersja marksistowskiego modelu nauki będzie realizowana w Polsce. Niestety, ślady tej dysputy trudne są dziś do odtworzenia, wobec braku odpowiedniej dokumentacji archiwalnej. To, co się zachowało, dotyczy ostatniej fazy przygotowań i jest zapisem dyskusji nad projektem referatu, który na obradach podsekcji historycznej miała wygłosić Żanna Kormanowa. W okresie przygotowań kongresu miały miejsce spory o to, ile nowa historiografia powinna czerpać z dorobku naukowego minionych pokoleń, jak traktować i w jakim stopniu można wykorzystywać dawne rezultaty badań. W ówczesnych warunkach politycznych nie było już pytania, czy nauka ma służyć socjalistycznemu wychowaniu społeczeństwa i czy ma to być nauka marksistowska oparta na światopoglądzie materialistycznym. Odpowiedzi musiały być twierdzące. Spierano się, jak praktycznie rozumieć i stosować w badaniach metodę marksistowską i na czym powinno polegać zaangażowanie nauki w budowę nowej rzeczywistości. Władza komunistyczna mogła nakazać stosowanie nowej metody, ale jak to robić w praktyce, musiała pozostawić do rozstrzygnięcia zawodowym historykom, co najwyżej wskazując tych, do których komuniści mogli mieć zaufanie. Ci z uczonych, którzy chcieli mieć wpływ na losy polskiej nauki historycznej w najbliższej przyszłości, musieli zadeklarować się jako marksiści lub wyrazić swe zainteresowanie tą nową metodą i gotowość podjęcia badań „służących społeczeństwu”, czyli w taki czy inny sposób złożyć deklarację lojalności władzom partyjno-państwowym. Przyjęte rozwiązania, jak w praktyce badawczej stosować zasady marksizmu, miały obowiązywać całe środowisko uczonych. Dlatego waga przygotowywanych obrad była bezprecedensowa, gdyż podjęte wówczas ustalenia miały stanowić i stanowiły swoisty kanon cenzorski pisania i badania historii.

Z wprowadzaniem marksizmu do polskiej historiografii wiązała się konieczność oceny aktualnego stanu wiedzy, opracowanie zasad planowania badań oraz ustalenie stosunku nowej historiografii do dotychczasowego piśmiennictwa, by zawyrokować, które wyniki badań mogą być utrzymane, a które nie. W Podsekcji Historii i Prehistorii, zadania te przedstawił Stanisław Arnold na pierwszym zebraniu, które odbyło się w lutym 1950 r.<sup>79</sup> W marcu tegoż roku Jakub Berman mówił na posiedzeniu Wydziału Nauki komitetu o konieczności rewi-

<sup>78</sup> P. Hübner, *I Kongres Nauki Polskiej jako forma realizacji założeń polityki naukowej państwa ludowego*, Wrocław 1983, s. 76–138; R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem...*, s. 100–101.

<sup>79</sup> T.P. Rutkowski, *op. cit.*, s. 163–165.

zji polskiej historiografii, a Żanna Kormanowa, rozwijając zalecenie Bermiana, już na pierwszym zebraniu podsekcji określiła kongres nauki jako miejsce walki z historykami endeckimi, katolickimi, z próbą przyciągnięcia uczonych o przekonaniach liberalno-demokratycznych<sup>80</sup>. W trakcie prac nad przygotowaniem kongresu doszło do poważnego spięcia wśród historyków zaangażowanych w Podsekcję Historii. Przyczyną sporu był projekt referatu przygotowanego przez Żannę Kormanową, w którym bardzo krytycznie oceniała polską historiografię międzywojenną i powojenną. Propozycje Kormanowej zostały ostro zaatakowane przez Aleksandra Gieysztora, który dowodził, że przedstawiony tekst tendencyjnie przedstawia dotychczasowe piśmiennictwo historyczne i pomija to, co było i nadal powinno być uznane za cenne. Gieysztor szczególnie upominał się o pozytywną ocenę dorobku szkoły Bujaka, Handelsmana, Rutkowskiego, Stefana Czarnowskiego i Wacława Tokarza. Gieysztora wsparł Tadeusz Manteuffel, podkreślając dorobek międzywojennej historii gospodarczej i jako przykład, że nie trzeba potępiać całego dotychczasowego dorobku naukowego polskich historyków, dał naukę radziecką, która wielu swych uczonych niemarksistów uznała za wartościowych. Wystąpił też ze zdecydowaną obroną Marceliego Handelsmana, w podobnym duchu wypowiedzieli się także Witold Kula i Marian Małowist. Ostatecznie uchwalono wniosek o powołanie komisji do „przepracowania” referatu w składzie Stanisław Arnold, Nina Assorodobraj, Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz, Żanna Kormanowa i Tadeusz Manteuffel<sup>81</sup>.

Wygłoszony na I Kongresie Nauki Polskiej referat Kormanowej nie stracił charakteru rozliczeniowego, jednak wydaje się, że prowadzone wcześniej dyskusje i późniejsza jego redakcja wpłynęły na złagodzenie negatywnych ocen<sup>82</sup>. Prelegentka ostatecznie nie potępiła całego dorobku polskiej historiografii okresu międzywojennego, a nawet dostrzegła jego pozytywne aspekty, choć w referacie nadal dominowały oceny krytyczne. Kormanowa skoncentrowała się na udowodnieniu tezy, że do tej pory nauka historyczna przede wszystkim dążyła do ukrycia prawdy historycznej. Zakłamana historia miała służyć interesom klas panujących, a od drugiej połowy XIX w. do końca II wojny światowej przede wszystkim burżuazji<sup>83</sup>. Podstawowym celem klas panujących, według referentki, miało być usprawiedliwienie historycznymi argumentami panującego wyzysku i ucisku, a przejawem tych tendencji miało być gloryfikowanie sprawowanej w przeszłości przez szlachtę i burżuazję władzy oraz kierowanego przez nich państwa. Kormanowa dowodziła, że w okresie imperializmu „burżuazyjna nauka histo-

<sup>80</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 174–176.

<sup>82</sup> W dotychczasowej historiografii nie ma zgody co do tego, w jakim stopniu Kormanowa pozostała wierna pierwotnej wersji referatu. Osobiście przychyliam się do tezy Rutkowskiego o złagodzeniu krytycznej jego wymowy. Zob. T.P. Rutkowski, *op. cit.*, s. 182; R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i Szkice*, Warszawa 2007, s. 256.

<sup>83</sup> Ż. Kormanowa, *Referat podsekcji historii Sekcji Nauk Społecznych i Humanistycznych I Kongresu Nauki Polskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 255–256.

ryczna” szczególnie fałszowała prawdę historyczną, ponieważ bała się marksizmu, którego poznanie i przyjęcie groziło ujawnieniem tej prawdy i rozsądzeniem istniejącego układu kapitalistycznego. Przejawem strachu i ucieczki przed marksizmem były wszystkie głosy zaprzeczające istnieniu praw rozwoju społecznego, było niedostrzeganie walki klasowej oraz unikanie badań historii najnowszej i współczesnej. W ocenie referentki zabiegi te były przejawem świadomej niechęci burżuazyjnych historyków do naukowego poznania rzeczywistości dziejowej i świadczyły o tym, że uczeni służyli interesom klas posiadających. Jej zdaniem tylko marksizm prowadził do poznania prawdy, a ta sprowadzać się miała do wiedzy o mechanizmach rządzących rozwojem dziejów oraz przeświadczenia o nieuchronnym schyłku i upadku kapitalizmu. Kormanowa, zgodnie z powszechnie stosowaną retoryką doby stalinowskiej, obrazowo w swym referacie przedstawiała naukę marksistowską jako „wyrok śmierci dla kapitalizmu”<sup>84</sup>. Mówiła o historykach minionego okresu, że reprezentując „szlachtę i koła bogatego mieszczaństwa, a następnie – wielkiej burżuazji, wyzyskując patriotyczne dążenia mas ludowych, ich walkę o wyzwolenie narodowe, zatruwali ich świadomość nacjonalizmem i klerykalizmem”<sup>85</sup>.

Warto jednak zauważyć, że obok ostrych i dosadnych oskarżeń kierowanych pod adresem burżuazyjnej nauki historycznej, znalazły się w referacie także stwierdzenia różnicujące postawy poszczególnych badaczy i te fragmenty wypowiedzi zapewne zostały zmienione pod wpływem krytyki projektu. Kormanowa mówiła wręcz o „szerokim wachlarzu stanowisk w obrębie klas posiadających, od szowinistycznej i zdecydowanej kontrrewolucyjnej prawicy do względnie postępowej i lewego odłamu”<sup>86</sup>. Właśnie to ostatnie stwierdzenie, o istnieniu „względnie postępowej nauki burżuazyjnej”, było ważnym sygnałem dla środowiska historycznego, że według wprowadzanego z początkiem lat 50. kanonu interpretacyjnego nie cała dotychczasowa historiografia musi być potępiona. Autorka posunęła się wręcz do stwierdzenia: „lewe skrzydło historiografii burżuazyjnej stać się może ideologicznym sojusznikiem mas ludowych walczących o swoje wyzwolenie i o wyzwolenie całego narodu z jarzma kapitalistycznego wyzysku i imperialistycznej zależności”<sup>87</sup>. Takie stwierdzenia Kormanowej – w referacie, który można uznać za cenzuralne wytyczne dla nowej historiografii – otwierały możliwość sięgania do dotychczasowego dorobku. W ten sposób na pierwszym kongresie nauki polskiej odrzucone zostało stanowisko, które można by nazwać „opcją zerową”, czyli totalną negacją wszystkiego co dotychczas napisano<sup>88</sup>. Takie ujęcie było korektą, jaką środowisko

<sup>84</sup> Ibidem, s. 256.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 257.

<sup>86</sup> Ibidem, s. 256.

<sup>87</sup> Ibidem, s. 257.

<sup>88</sup> O tzw. lewackich poglądach w ruchu robotniczym, według których po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej należałoby zapomnieć o dotychczasowej tradycji i całkowicie „zaczynać od nowa”, „oczyścić płótno” czy, jak dosadnie nawoływał Włodzimierz Majakowski, by „zajeździć kobyłę histo-

polskich uczonych wprowadziło do proponowanych jednoznacznie negatywnych ocen „burżuazyjnej” historiografii. Było swoistym, choć bardzo ograniczonym zwycięstwem postawy naukowej, akceptującej rzetelność warsztatu badawczego i ustaleń faktograficznych opartych na źródłach, a nie tylko służby polityce.

Poza ogólnymi stwierdzeniami o częściowej przydatności dawnych prac historycznych, Kormanowa podjęła się wskazania zakresu wykorzystania niektórych interpretacji i ocen dawnej historiografii w nowych badaniach opartych na metodologii marksistowskiej. W referacie kongresowym został użyty termin tzw. względnej postępowości nauki burżuazyjnej. Referentka wyraźnie określiła w swoim wystąpieniu te zasady. W ówczesnych warunkach była to istotna wskazówka o charakterze cenzorskim, precyzująca, co i w jakim zakresie z dawnej historiografii można wykorzystać. Po pierwsze, miały to być takie interpretacje i oceny przeszłości, które krytkowały feudalne przeżytki gospodarcze lub społeczne. Kormanowa mówiła językiem propagandy pierwszej połowy lat 50. o „ostrzu antyfeudalnym”<sup>89</sup>. Miarą stwierdzającą „względną postępowość” w historiografii podejmującej zagadnienia XIX w. miał być dla dziejów do roku 1864 stosunek do sprawy chłopskiej i narodowej, zaś po 1864 r. głównym kryterium postępowości pozostawał stosunek do kwestii robotniczej, do walki robotników o obalenie kapitalizmu oraz do „zadań rewolucji proletariackiej”, zwłaszcza w latach rewolucji 1905–1907 r. Od 1917 r. podstawowym kryterium postępowości dawnej historiografii miał być stosunek historyka do „zwycięskiej rewolucji” w Rosji, a także do państwa radzieckiego. Referentka wyróżniała także tzw. wtórne ewentualnie względne kryterium postępowości, którym miał być stosunek historyków – w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz w czasie samej wojny i po wojnie – do Niemiec hitlerowskich i rodzimego faszystu<sup>90</sup>.

Kormanowa postulowała, by współczesna nauka marksistowska podjęła zadanie gruntownego przeglądu dotychczasowego dorobku i na tej podstawie, by zdecydowano o przydatności dawnej historiografii we współczesnych badaniach<sup>91</sup>. Pomysł dokonania takich ocen dał impuls do powstania i rozwoju nowej dyscypliny badawczej, nazwanej później historią historiografii, która zgodnie z przedstawionymi tu założeniami miała służyć środowisku historycznemu w ustaleniu, co w dotychczasowej nauce było „postępowe”, a co „wsteczne”. Na kongresie mówił o tym Marian Serejski, podkreślając, że nauka „nie może być pojmowana jako coś oderwanego od rzeczywistości, od «bytu» i od ogólnej świadomości, [...] jest ona częścią ogólnego procesu dziejowego”<sup>92</sup>. Z tego miał wynikać postu-

rii”, zob. M. Orzechowski, *Rewolucja. Socjalizm. Tradycje. Przeszłość narodowa i tradycje w myśli politycznej rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego*, Warszawa 1984, s. 38–39.

<sup>89</sup> Ż. Kormanowa, *Referat podsekcji...*, s. 257.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 257–258, 262.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 258.

<sup>92</sup> M.H. Serejski, *Projekt planu badań w zakresie historii historiografii polskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 375.



lat badań, które określiłyby, jak uwarunkowania społeczne, polityczne, ideologiczne, klasowość nauki, powiązania z bazą i nadbudową oraz z ogólnym procesem dziejowym determinowały stanowiska badaczy. Serejski zauważył, że trzeba wyjść poza dotychczasowy styl ocen naszej historiografii, czyli jedynie stwierdzenia zgodności lub niezgodności osiągnięć badawczych z bazą źródłową i stopnia poprawności posługiwania się techniką erudycyjną. Na podstawie takich badań dziejów historiografii, twierdził referent, „będziemy mogli odróżnić w niej elementy postępowe i realistyczne, humanistyczne i patriotyczne [...] od tendencji regresywnych, wstecznych, oddalających nas od właściwego poznania rzeczywistości społecznej, służących nie postępowi nauki, ale zaciemnieniu prawdy”<sup>93</sup>.

Dając ogólną ocenę historiografii XIX w. Kormanowa – zastrzegając się, że żaden z kierunków nie może być uznany za „poprzedniczkę nowej, marksistowskiej nauki historycznej w Polsce” – stwierdziła, iż należy docenić dotychczasowy „ogromny dorobek w gromadzeniu źródeł historycznych” oraz „w poznawaniu faktów historycznych”. Autorka wskazywała szczególnie na dwie szkoły naukowe, z których może i powinna czerpać marksistowska historiografia. Były nimi szkoła lewelowiska i szkoła związana z warszawskimi pozytywistami<sup>94</sup>. Szkoła lewelowiska dlatego miała być „względnie postępową”, gdyż badała po raz pierwsze dzieje chłopów oraz podejmowała problematykę walki klas w społeczeństwie feudalnym. Zaś historycy obozu warszawskiego (Tadeusz Korzon, a zwłaszcza Władysław Smoleński) mieli w swej twórczości prezentować stanowisko zdecydowanie antyfeudalne, uznawać istnienie prawidłowości rozwoju historycznego oraz badać problemy gospodarcze, społeczne i ideologiczne. „Postępowość” obu szkół, według Kormanowej, była jednak ograniczona. Szkoła lewelowiska miała „niekonsekwentnie” stanąć „na pozycjach [...] antyfeudalnych, antyszlacheckich i rewolucyjno-demokratycznych”, natomiast przedstawiciele szkoły warszawskiej w swych badaniach mieli „tkwić na pozycjach idealistycznych”, a w dobie rewolucji 1905–1907 r. mieli, według referentki, „ulec kontrewolucyjnym nastrojom burżuazji”<sup>95</sup>.

Kanon historiografii niestosującej zasad marksistowskich, która mogła być wykorzystywana w nowych ujęciach, został poszerzony na konferencji otwockiej. Tadeusz Manteuffel do grupy „postępowych” badaczy przeszłości dodał wówczas także Adama Naruszewicza, a obok pozytywistycznej „szkoły warszawskiej” wymienił nawet „szkołę krakowską”, zwracając uwagę na jej zasługi w wydawaniu źródeł archiwalnych, wartościowe „zainteresowanie naukami pomocniczymi” oraz ich wkład w doskonalenie „techniki pracy naukowej”<sup>96</sup>.

Na obu zjazdach przyjęto zasadę, że pozytywnym dorobkiem dotychczasowej historiografii są prace, które cechuje warsztatowa solidność. Jednak dużo

<sup>93</sup> Ibidem, s. 377.

<sup>94</sup> Ź. Kormanowa, *Referat podsekcji...*, s. 258.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 258–259.

<sup>96</sup> *Pierwsza Konferencja metodologiczna historyków polskich. Przemówienia, referaty, dyskusja*, t. 1, Warszawa 1953, s. 16–18.



ważniejszą wskazówką ich przydatności dla współczesnych badaczy miały być zawarte w dawnych pracach oceny i interpretacje przeszłości. Istotniejszy był stopień, w jakim dawne prace podejmowały problematykę społeczną, oraz czy zawarte w nich oceny nie były sprzeczne z przyjętymi współcześnie priorytetami politycznymi i ideologicznymi. Tak o tym problemie na konferencji otwockiej mówił Marian Serejski: „w okresie międzywojennym uczono nas, że nie należy w pracach badawczych sięgać do dawniejszej historiografii, lecz do tej, która operuje najbardziej precyzyjnymi metodami, do historiografii tzw. szkoły krakowskiej, a przede wszystkim do dzieł nowszych. [...] Dzisiaj sytuacja odwróciła się [...]. Wprawdzie nawiązujemy do erudycyjnych metod najnowszych szkół, nie wyłączając okresu imperializmu, natomiast – gdy chodzi o treść – odnosimy się do nich z większą nieufnością, niż do historyków dawniejszych”<sup>97</sup>. Te nowe zasady Serejski uznał w swym wystąpieniu za słuszne i tłumaczył, że są one konsekwencją przyjęcia marksistowskiej tezy, iż „burżuazja w okresie walki z feudalizmem jako klasa wstępująca reprezentuje ideologię postępową”. Pozytywne oceny części prac okresu oświecenia miały wynikać z ich rewolucyjnych tendencji, z ich przydatności w walce z feudalizmem. Serejski samego Joachima Lelewela nazwał „ojcem teorii walki klasowej”, gdyż przedmiotem jego zainteresowań były „masy”, uważał je za „promotora dziejów”, analizował w swych pracach problemy „własności gruntowej”, odrzucał „ideę odwieczności prywatnych środków produkcji” i walczył „za pomocą swych koncepcji historycznych o Polskę nową, antyfeudalną”. W ten sposób łódzki historyk przedstawiał Lelewela jako tego, który jako pierwszy zbliżył się do marksistowskiego pojmowania dziejów. Dlatego w swych pracach, mówił Serejski na konferencji otwockiej, Lelewele „zbliżył nas do rzeczywistości obiektywnej o wiele trafniej niż to czynią najbardziej wyszkoleni historycy wieku XX, choć dysponują dużo szerszą bazą źródłową”<sup>98</sup>. Stawiał też tezę: „stosunek późniejszych historyków do tej tradycji stanowi w pewnej mierze kryterium ich postępowości”<sup>99</sup>.

Na I Kongresie Nauki Polskiej zdecydowanie negatywne oceny Kormanowa wystawiła nauce historycznej okresu II Rzeczypospolitej. Głównym jej grzechem miały być, zdaniem referentki, interpretacje i oceny przeszłości podważające współczesną linię polityczną Polski Ludowej. Podstawowym elementem jej „reakcyjności”, w opinii Kormanowej, była antyradzieckość oraz bezwzględne podporządkowanie interesom klas panujących. Tak autorka przedstawiła ten problem: „imperialistyczne wielonarodowe państwo polskie pozostawało aż do katastrofy 1939 r. na pozycjach śmiertelnej wrogości wobec ZSRR i własnych mas ludowych, na pozycjach służalczej zależności wobec imperialistycznych państw Zachodu i kapitału finansowego. [...] Zamówienia ideologiczne klas panujących wobec

<sup>97</sup> Ibidem, s. 123–124.

<sup>98</sup> Ibidem, s. 124.

<sup>99</sup> Ibidem, s. 125.

nauki historycznej polegały na wydobyciu z przeszłości narodu polskiego elementów, które wspierałyby imperialistyczną politykę burżuazji i obszarnictwa, politykę zaborczą na «Wschodzie», służalczą na «Zachodzie», nacjonalistyczną wobec tzw. «mniejszości narodowych», bezwzględna wobec polskich mas pracujących, eksterminacyjną wobec rewolucyjnej awangardy polskiej klasy robotniczej»<sup>100</sup>. Krytyka historiografii okresu międzywojennego ściśle pokrywała się z krytyką systemu politycznego II Rzeczypospolitej, jej polityki zagranicznej i wewnętrznej, które były nie do przyjęcia dla proradzieckiej Polski Ludowej. Z tych powodów Kormanowa starała się uzasadnić, że nauka historyczna miała w okresie dwudziestolecia międzywojennego służyć „pseudonaukowym mitom” oraz „zatruić świadomość mas nacjonalizmem, klerikalizmem i solidaryzmem”<sup>101</sup>. Tematem, który wraz z odpowiednią interpretacją wspierał wspomniane negatywne tendencje polityczne II Rzeczypospolitej, była według Kormanowej gloryfikacja unii polsko-litewskiej, gdyż stała się ona „ideologiczną podbudową dla zaboru ziem białoruskich i ukraińskich”. Rolę „ideologicznej aprobata obłąkańczej polityki polskiego faszystwu” miała odegrać obecna w ówczesnej polskiej historiografii „apologetyka «mocarstwowości», wynoszenie misji cywilizacyjnej «na Wschodzie», budowanie mitu o niezmiennej i wyjątkowej psychice polskiej w epoce Jagiellonów”<sup>102</sup>. Kormanowa przytaczała na potwierdzenie swych tez liczne prace Oswalda Balzera, Oskara Haleckiego, Wacława Sobieskiego, Ludwika Kolanowskiego i Stanisława Zakrzewskiego. Wskazywała, że równie szkodliwą rolę w historiografii polskiej lat 1918–1939 odgrywał mit „zachodniości” kultury polskiej. Przejawy takiego podejścia dostrzegła w braku odpowiedniego zaakcentowania w pracach historycznych rozwoju kultury europejskiego Wschodu we wczesnym średniowieczu czy w bagatelizowaniu „rodzimości i ludowości naszej własnej kultury”, której źródeł doszukiwano się we wpływach z Zachodu zamiast w „pracy i twórczości mas ludowych”<sup>103</sup>.

Przy całej krytyce prac okresu dwudziestolecia, w których Kormanowa dostrzegła tendencyjne interpretacje nie do zaakceptowania dla marksistowskiej historiografii, autorka referatu przyznawała, że reprezentowały one „wysokie umiejętności badawcze”, były wzorem analizy dokumentów źródłowych, wzbogaciły naukę historyczną o ustalenia nowych faktów i fragmentarycznych syntez<sup>104</sup>. W dalszej części swego wystąpienia Kormanowa dawała niejako oficjalnie przyzwolenie na ograniczone korzystanie z dorobku dotychczasowej historiografii, stwierdzając: „byłoby rzeczą krzywdzącą i niesłuszną negować wkład historiografii dwudziestolecia i nauki historycznej do poznania naszej przeszłości – ten obiektywny wkład został już wskazany. Trzeba ponadto podkreślić

<sup>100</sup> Ź. Kormanowa, *Referat podsekcji...*, s. 259.

<sup>101</sup> Ibidem.

<sup>102</sup> Ibidem, s. 259–260.

<sup>103</sup> Ibidem, s. 260.

<sup>104</sup> Ibidem.

subiektywnie najszerszy zapal poznawczy, rzetelny trud i troskę patriotyczną wielu badaczy”<sup>105</sup>.

W takim kontekście autorka wspomniała o „postępowej kadrze burżuazyjnych historyków”, do których zaliczyła m.in. osoby uprawiające historię gospodarczo-społeczną, skupione wokół seminariów Franciszka Bujaka i Jana Rutkowskiego oraz Natalii Gąsiorowskiej i Stanisława Arnolda. Pozytywnie oceniła także dorobek tych historyków, którzy w okresie dwudziestolecia podejmowali zagadnienia z historii powszechnej (seminaria Marcelego Handelsmana i Józefa Feldmana), z historii miast (seminarium Jana Ptaśnika), a zwłaszcza historii Warszawy (seminarium Wacława Tokarza). Mówiła przychylnie o pracach poświęconych historii wsi, wczesnego średniowiecza i stosunków polsko-niemieckich (Kazimierza Tymienieckiego) czy dziejów reformacji (ze Stanisławem Bodniakiem, Henrykiem Baryczem i Stanisławem Szczotką)<sup>106</sup>. Kormanowa wspomniała także o inspirującym wpływie na historyków Stefana Czarnowskiego, szefa katedry socjologii i historii kultury Uniwersytetu Warszawskiego, który w swych badaniach zmierzał w kierunku ujęć marksistowskich. Pochwaliła uczonych podejmujących problemy geografii historycznej, gdyż, jak podkreśliła, mimo eklektyzmu i idealizmu metodologicznego charakterystycznego dla tamtego okresu, uprawianie tej problematyki prowadziło do „materialistycznego pojmowania dziejów”. Dlatego pozytywnie Kormanowa oceniła prace z tego zakresu Władysława Semkowicza, Franciszka Bujaka czy Stanisława Arnolda<sup>107</sup>.

Takie właśnie stwierdzenia, zawarte w referacie Żanny Kormanowej wygłoszonym na I Kongresie Nauki Polskiej, pozwalały uczonym pracującym w nowej rzeczywistości sięgać do złych ideologicznie, ale dobrych warsztatowo i wartościowych faktograficznie prac. Takie, nie do końca krytyczne i nie do końca potępiające, podejście do dotychczasowego niemarksistowskiego dorobku polskiej historiografii podtrzymano na konferencji otwockiej.

Zgodnie z postulatem władz politycznych, by historycy zwracali szczególną uwagę na dzieje najnowsze, Kormanowa poddała krytycznej analizie dotychczasowy dorobek historiografii w tym zakresie. Szczególnie pożądaną tematyką miała być w dziejach najnowszych historia ruchu robotniczego. Autorka referatu stwierdzała, iż dotąd naukowa historiografia w zasadzie pomijała tę problematykę, miała ona być, jak to określała, „pokryta złą złą milczeniem”. Jednak historia ruchu robotniczego stała się przedmiotem sporów teoretyków partyjnych i referentka wskazała na prace wywodzące się z jednej strony z tradycji Polskiej Partii Socjalistycznej, a z drugiej związane z Komunistyczną Partią Polski. Wypowiadając się tak jak radzieccy historycy na łamach „Voprosów Istorii”. Kormanowa bardzo krytycznie przedstawiła dorobek historyków związanych z obozem PPS.

<sup>105</sup> Ibidem, s. 269.

<sup>106</sup> Ibidem, s. 263.

<sup>107</sup> Ibidem, s. 264–265.

Książki Józefa Grabca-Dąbrowskiego, Stanisława Szpotańskiego czy Bolesława Limanowskiego referentka nazwała pracami spełniającymi „rolę reformistyczno-oportunistycznej dywersji”. Pracę Jana Kucharzewskiego *Od białego caratu do czerwonego* określiła mianem „ohydneho wielotomowego paszkwilu na dzieje narodu rosyjskiego”<sup>108</sup>.

Wartościowy i prawdziwie naukowy wkład w poznanie historii Polski, w tym dziejów ruchu robotniczego, miały wnieść prace historyczne publikowane w teoretycznym organie KPP, „Nowym Przeglądzie”, książki wydawane na terenie ZSRR i artykuły w wychodzącym w latach 1926–1934 czasopiśmie „Z Pola Walki”. Niestety, ubolewała autorka, były one w okresie dwudziestolecia międzywojennego nielegalne, a przez to tematykę dotyczącą ruchu robotniczego zdominowały prace wydawane pod patronatem PPS, takie jak: artykuły drukowane w miesięczniku „Niepodległość” pod redakcją Leona Wasilewskiego czy publikacje ukazujące się w ramach serii „Księgarni Robotniczej” oraz wydawnictwa seryjnego „Kronika Ruchu Rewolucyjnego” pod redakcją Jana Cynarskiego i Adama Próchnika. Nawiązując do pierwszych sformułowań referatu o nauce historycznej jako obszarze szczególnie ważnej rozgrywki o świadomość społeczną, Kormanowa stwierdziła, że elementy takiej walki były i nadal są widoczne szczególnie tam, gdzie chodzi o historię ruchu robotniczego: „walka klasowa zawalowana na innych odcinkach nauki historycznej tu, na odcinku historii klasy robotniczej odbywała się bez osłonek, bez mistyfikacji, jawnie”<sup>109</sup>.

Podkreślając względną postępowość lub konserwatywną interpretacji prac historycznych, Kormanowa w zasadzie nie miała wątpliwości, że nie do przyjęcia dla nowej marksistowskiej historiografii jest stosowana powszechnie w II Rzeczypospolitej metodologia i związany z nią światopogląd uczonych. Autorka referatu kongresowego tak charakteryzowała ten problem: „pod jednym względem historiografia dwudziestolecia międzywojennego jest niemal jednolita – łączy ją wspólna idealistyczna postawa poznawcza”. Kormanowa dostrzegała w dorobku przedwojennej historiografii bardzo niedoskonałe i nieliczne tendencje do podjęcia badań zgodnie z zasadami metodologii marksistowskiej. Próby takie określała jako „nieświadomy żywiołowy marksizm”, wskazując na prace Jana Rutkowskiego i częściowo także Henryka Łowmiańskiego<sup>110</sup>. „Wyjątek – twierdziła – stanowili ci badacze, którzy jak Natalia Gąsiorowska, jak Hipolit Grynwasser, jak Maksymilian Meloch stanęli po stronie proletariatu i w swej pracy naukowej usiłowali stosować mniej lub bardziej konsekwentnie metodę marksistowską”. Kormanowa zwróciła szczególną uwagę na „prace Gąsiorowskiej z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych, zwłaszcza – górnictwa i hutnictwa”, jako „rewelacyjne” oceniała „studia Grynwassera o kwestii chłopskiej

<sup>108</sup> Ibidem, s. 261.

<sup>109</sup> Ibidem, s. 262.

<sup>110</sup> Ibidem, s. 265.

i ruchach chłopskich XIX w. oraz prace Melocha o pierwszych przejawach walki strajkowej, a także dotyczące kwestii chłopskiej w powstaniu listopadowym”<sup>111</sup>. Książki te jednak miały być wyjątkami wśród przeważającej liczby prac typowo idiograficznych.

Referentka stwierdzała generalnie brak wśród historyków przedwojennych zainteresowania tematyką metodologiczną, wskazując na powstałe wówczas jedynie dwie ważniejsze prace z tego zakresu: Stanisława Zakrzewskiego *Zagadnienia historyczne* oraz Marcelego Hadelmana *Historykę*. Według niej książka Hadelmana ugruntowała idiografizm metodologiczny polskich uczonych okresu II Rzeczypospolitej. W swej analizie krytykowała podstawowe tezy tej pracy, które, jak podkreślała, nie mogły sprostać nowym zadaniom stawianym przed polską nauką historyczną po II wojnie światowej. Kormanowa nie zgadzała się z twierdzeniami Hadelmana, że „przedmiotem badania historycznego jest fakt życia człowieka”, jedynym elementem powtarzalności w historii ma być „jednostajność natury ludzkiej”, że podstawowym zadaniem historyka powinno być „ustalenie faktów jednostkowych w związku z faktami poprzedzającymi i następującymi”, zaś ostateczną metodą poznania – intuicja badacza. Kormanowa, oceniając *Historykę* z punktu widzenia teorii marksistowskiej zdecydowanie krytycznie, podkreślała, że zawiera ona postulaty, na które marksista nie może się zgodzić. Tak scharakteryzowała główne błędy tej pracy: „wyjałowiony z walki klasowej, pozbawiony kryteriów kierunkowych, zrelatywizowany rozwój zostaje odsuwany od postępu, proces historyczny od praw rozwojowych [...] prowadzące do agnostycyzmu zaprzeczenie powtarzalności i prawidłowości procesu historycznego, anty dialektyczne pojmowanie rozwoju, negowanie walki klas, pojmowanie jako obiektywizm obiektywistyczna pozycja badacza i głęboko reakcyjna mitologizacja historii – oto teoretyczne propozycje *Historyki*”<sup>112</sup>. Wychodząc z założenia, że „historia nie oparta o metodologię marksistowską, nie budowana na założeniach materializmu historycznego jest naukowo bezpłodną, nie jest nauką w pełnym słowa tego znaczeniu”, Kormanowa kategorycznie stwierdzała, iż na funkcjonujących powszechnie przed II wojną założeniach metodologicznych nie można budować nowej historiografii. Zdaniem referentki błędna metodologia, atmosfera ogólna dwudziestolecia międzywojennego, a szczególnie atmosfera ideowo-polityczna oraz nacisk klas posiadających przekreślały możliwość naukowego poznania przeszłości w czasach przed II wojną światową<sup>113</sup>.

Ważnym elementem w wystąpieniu Kormanowej na I Kongresie Nauki Polskiej była krytyczna ocena dorobku nie tylko prac „burżuazyjnych”, ale także przedwojennej historiografii marksistowskiej. W ten sposób referentka zaznaczała, że nie wszystkie poglądy i prace, które odwołują się do światopoglądu mark-

<sup>111</sup> Ibidem.

<sup>112</sup> Ibidem, s. 267.

<sup>113</sup> Ibidem, s. 269.

sistowskiego, mogą być przyjmowane za wzorcowe, że także ten „postępowy” dorobek pisarski będzie podlegał ocenzurowaniu. Wspominając o wypowiedziach na tematy historyczne w pracach Ludwika Waryńskiego, Róży Luksemburg i Juliana Marchlewskiego czy w publicystyce członków KPP, referentka z jednej strony zachęcała, by do tego dorobku sięgać, gdyż torował on „drogi dla nowej nauki historycznej, dla marksistowskiego badania dziejów Polski”. Jednak z drugiej strony ostrzegała: „ich prace nie są wolne od poważnych błędów, które ciążyły na ideologii ich partii” i wskazywała na tzw. fałszywe oceny przeszłości obciążone „koncepcjami luksemburgizmu” i „socjaldemokratyzmu”. Dlatego w jej referacie znalazł się następujący zwrot, który ostrzegał współczesnych badaczy przed bezkrytycznym korzystaniem z tego dorobku: „trzeba zbadać ten spadek historyczny, oczyścić go od niedociągnięć i fałszywych ujęć”<sup>114</sup>. Kormanowa nie miała natomiast wątpliwości, że najlepszą wykładnię marksizmu można znaleźć w interpretacjach Lenina i Stalina, a więc wskazywała, że przede wszystkim do ich prac powinni sięgać historycy, by poprawnie interpretować zjawiska dziejowe oraz wydarzenia z historii Polski i historii powszechnej. Autorka tę myśl ujęła w typowym dla ówczesnych przemówień działaczy partyjnych stylu, który można by nazwać „retoryką walki”: „marksistowska myśl historyczna, stosując genialne wskazania Lenina i Stalina, wykuła dla współczesnych historyków-marksistów oręż metodologicznych koncepcji i ocen, podstawowe założenia dla marksistowsko-leninowskiej najnowszej historii Polski, utorowała drogę dla powstania prawdziwej, marksistowsko-leninowskiej nauki historycznej w Polsce”<sup>115</sup>.

Ważne dla historyków było stwierdzenie Kormanowej o nawiązaniu do nurtu leninowskiego, a odżegnanie się od interpretacji przeszłości lansowanych przez działaczy Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i KPP, w tym od poglądów Róży Luksemburg, która lekceważyła narodowe aspiracje Polaków uznając, iż nie należy odciągać proletariatu od jego głównego zadania, to jest walki z burżuazją. W ten sposób na kongresie potępiono jednoznacznie krytyczne i schematyczne interpretacje historii Polski i takie oceny przeszłości, których źródłem była chęć całkowitego podporządkowania nauki celom ideologicznym i propagandowym. Wskazano, że są to błędy, których współczesna nauka historyczna nie może powielać. Drugą konsekwencją krytyki marksistowskich ujęć Róży Luksemburg było podejście do problemu badań naukowych, które w socjaldemokratycznej interpretacji miały jedynie potwierdzać z góry przyjęte teorie marksizmu bez próby konfrontacji teorii z rzeczywistością dziejową. Tak rozumiany „dogmatyzm” został potępiony jako postawa antynaukowa, we współczesnej nauce marksistowskiej nie do przyjęcia. Odżegnanie się Kormanowej od „dogmatyzmu” w nauce i ogłoszenie takiego stanowiska w referacie kongresowym było ważnym, choć skromnym elementem wspomagającym przekonanie historyków o wyższości

<sup>114</sup> Ibidem, s. 271.

<sup>115</sup> Ibidem, s. 273.



ustaleń badawczych nad ideologiczną presją, która dążyła do podporządkowania interpretacji przeszłości celom propagandowym.

Przed polskimi historykami autorka programowego referatu na kongresie nauki polskiej stawiała sprawę jasno: nie ma innego wyboru, jak tylko przyjęcie metodologii marksistowskiej w jednej, bo jedynie prawdziwej marksistowsko-leninowskiej interpretacji. Referentka zapowiadała walkę o nową metodologię, przestrzegając, że wszelkie opory będą traktowane jako działania wrogie, wymierzone przeciw nowej władzy, przeciw nowemu ustrojowi. Mówiła tak: „pozyskać ogół historyków dla metodologii marksistowskiej, ujawnić, izolować i unieszkodliwić wroga klasowego w toku tej walki [...] – takie zadanie stanęło przed polską nauką historyczną i jej najbardziej świadomymi czołowymi ogniwami”<sup>116</sup>. Jednocześnie zaznaczała, że w nowych warunkach nie chodzi o powierzchowne deklaracje, że nikt nie zadowoli się retoryką marksistowską czy choćby podjęciem w badaniach tematów preferowanych przez władze. Podkreślała, że służba nauki na rzecz nowej rzeczywistości powinna łączyć się z przyswojeniem przez każdego historyka światopoglądu marksistowskiego. Kormanowa mówiła w swym referacie tak: „sprawa materializmu historycznego to sprawa dojrzałości i świadomości myśli poznawczej, to sprawa światopoglądu. [...] Jeśli historycy polscy rozumieją, jak nierozzerwalnie wiąże się materializm historyczny z dniem dzisiejszym i ze szczęśliwym socjalistycznym jutrem naszej Ojczyzny, jak ogromne kryje w sobie możliwości poznawcze, jakie urzekające horyzonty otwiera przed myślą badawczą [...] będzie można uważać, że na obecnym etapie w walce o nową patriotyczną i twórczą, marksistowsko-leninowską polską naukę historyczną uzyskało się wyniki pomyślne”<sup>117</sup>. Pomocą w przemianie miały być wytyczne PZPR oraz jej publikacje i wydawane w dużych nakładach dzieła klasyków marksizmu, na czele z *Krótkim kursem historii WKP(b)* czy artykuły drukowane w partyjnym miesięczniku „Nowe Drogi”. Kormanowa zwróciła uwagę, że sięganie do literatury radzieckiej powinno stać się ważnym elementem zdobywania wiedzy o marksizmie-leninizmie, że powinny one inspirować uczonych do nowych interpretacji historycznych<sup>118</sup>.

Na problem przyjęcia przez środowisko uczonych nowej metodologii i koniecznego „rozrachunku metodologicznego z balastem szkół burżuazyjnych” zwróciła uwagę w dyskusji kongresowej Celina Bobińska. Dyskutantka mówiła w swym wystąpieniu, że trzeba „chłodnej, trzeźwej a pozbawionej uczuciowego sentymentu wobec mistrzów, krytyki rozmaitych szkół, przede wszystkim międzywojennych, [...] krytyki [dotychczasowych] założeń metodologicznych”<sup>119</sup>. Bobińska wskazywała, że dużo groźniejsze i trudniejsze do zwalczania są poglądy liberalno-burżuazyjne, a nie poglądy wyraźnie reakcyjne szkół historycznych. Przestrzegła przed

<sup>116</sup> Ibidem, s. 274.

<sup>117</sup> Ibidem.

<sup>118</sup> Ibidem, s. 276–281.

<sup>119</sup> C. Bobińska, *Dyskusja ogólna*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 403–404.

samouspokojeniem uczonych: „zbytńia cisza i spokój panujące w środowiskach naukowych jak najmniej powinny być traktowane jako świadectwo naszych sukcesów. Przeciwnie, tego rodzaju milczenie jest do pewnego stopnia świadectwem, że balast ideologiczny jeszcze jest nieprzezwyciężony”<sup>120</sup>.

Ważny w czasie obrad sekcji humanistycznej I Kongresu Nauki Polskiej był głos Kazimierza Lepszego, który oficjalnie i wprost mówił o wadze badań źródłowych w planowanej przebudowie nauki historycznej. Oto jego słowa: „przebudowa historiografii musi się opierać w jak najszerszej mierze o archiwalia i udostępnione warsztatom historycznym najważniejsze publikacje źródłowe. [...] Nikt nie ma wątpliwości, że takie wydawnictwa jak *Monumenta Poloniae Historica*, jak *Corpus Iuris Polonici*, *Akta powstania Kościuszki* czy *Diariusze sejmowe* są wydawnictwami potrzebnymi. To też zasadą powinno być, aby nie uchronić niczego spośród wydawnictw dawnych, które są słuszne i potrzebne. [...] W stosunku do nowych edycji źródłowych nasuwa się konieczność ustalenia hierarchii potrzeb”<sup>121</sup>. Jak wyjaśniał autor referatu, selekcja powinna być związana z podejmowanymi nowymi kierunkami badań. Lepszy podkreślał, że dotychczasowe wydawnictwa odzwierciedlały zainteresowania tradycyjnej historiografii, wskazywał na liczne, dotąd niewykorzystywane źródła, które powinny teraz zostać wydane. Mówił tak: „uderza [...] bardzo niewielka liczba pozycji, które by odnosiły się do historii nowszej i najnowszej. A zwłaszcza niedostateczną była liczba wydawnictw, które by oświetlały historię bezpośrednich producentów: chłopów, rzemieślników czy później robotników. Nawet i te wydawnictwa, które odnosiły się do historii wsi [...] dostarczały materiału przede wszystkim dla poznania rozwoju wielkiej własności. Źródła miejskie wydobywały działanie w pierwszej linii burżuazji miejskiej [...] w zapomnieniu pozostawiając [...] pospółstwo i biedotę. Brak nam opublikowanych dokumentów do dziejów produkcji rolnej i walki klasowej na wsi, do dziejów produkcji cechowej i walki w cechach, a najmniej spotykamy w wydawnictwach źródłowych dokumentów do okresu kapitalizmu, do dziejów przemysłu i klasy robotniczej”<sup>122</sup>. Lepszy wskazywał na liczne trudności, jakie trzeba pokonać by zrealizować to zadanie: małą kadrę wydawców, brak odpowiednich instrukcji wydawniczych „jak wydawać źródła historii społecznej i gospodarczej, jak wydawać akta obcojęzyczne”. Szkołą wydawców powinny stać się Archiwa Państwowe, zaś Instytut Historii powinien zaplanować i zorganizować prace wydawnicze w skali całego kraju<sup>123</sup>.

Witold Kula w kongresowej dyskusji zwrócił uwagę, że nowe źródła potrzebne do badań „twórczej roli mas ludowych w historii [...] mają często charakter masowy i waga ich często od tej masowości zależy”. Omawiając trudności w wyko-

<sup>120</sup> Ibidem, s. 404.

<sup>121</sup> K. Lepszy, *Projekt planu badań w zakresie problematyki historycznych wydawnictw źródłowych*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 364, 366.

<sup>122</sup> Ibidem, s. 364.

<sup>123</sup> Ibidem, s. 365.

rzystaniu tego typu źródeł wskazywał, że kluczowe znaczenie dla ich opracowania może mieć odpowiednio zaplanowany i zorganizowany „kolektywny wysiłek” uczonych<sup>124</sup>. Z kolei Stefan Kieniewicz podjął temat udostępniania i wykorzystywania archiwaliów zagranicznych, mówił o potrzebie zorganizowania międzynarodowej współpracy w tym zakresie, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. W swoim wystąpieniu podkreślał: „we wszystkich tych krajach są ogromne archiwa, dotyczące i naszych dziejów. Materiały te są szczególnie cenne dla nas wobec zniszczeń, spowodowanych wojną. Będzie to bardzo wdzięcznym zadaniem przyszłego Instytutu Historii – przemyślenie sposobu udostępniania naszej nauce tych materiałów, czy to w drodze ułatwienia indywidualnych wyjazdów, czy to w drodze organizowania zespołowych wypraw naukowych. Pożądane, aby materiały były ogłaszane, czy to w formie opisów, czy na podstawie wymiany mikrofilmów lub fotokopii”<sup>125</sup>.

Rezultatem I Kongresu Nauki Polskiej było ostra krytyka dotychczasowej historiografii, ważne było jednak to, że nie była to krytyka totalna, że nie przekreślono całego dotychczasowego dorobku polskiej nauki historycznej jako niemarksistowskiego, że uznano część dotychczasowych prac badawczych za warte wykorzystania, a wszystkim – choć zarzucano im wady interpretacyjne i niezrozumienie istoty procesu dziejowego – przyznano wartość dokumentacyjną, wynikającą ze zgromadzonego materiału faktograficznego, który na nowo powinien zostać zinterpretowany.

Przebieg kongresu, przeprowadzane zmiany personalne na uczelniach, wzrastające naciski władz na środowisko naukowe nie pozostawiały złudzeń, że można będzie zignorować nowe metody badawcze, a niezadeklarowanie poparcia dla nich doprowadzi do marginalizacji lub wręcz do odsunięcia od uprawiania zawodu. Historycy, chcąc nadal prowadzić aktywną działalność naukową i dydaktyczną, musieli oficjalnie określić się jako badacze marksistowskie, ewentualnie jako zainteresowani marksizmem oraz jako osoby sprzyjające władzom komunistycznym.

Żanna Kormanowa w swoim referacie kongresowym poświęconym nauce historycznej złożyła w imieniu całego środowiska naukowego deklarację lojalności wobec nowych władz i wprowadzanych przez nie porządków, oddała cześć „niezwyciężonemu Związkowi Radzieckiemu i Wielkiemu Stalinowi”, mówiła o „twórczym entuzjazmie” w walce o realizację Planu 6-letniego, cytowała fragmenty przemówienia Bolesława Bieruta z VI Plenum KC PZPR i deklarowała zaangażowanie i gotowość uczonych do tego, by także nauka historyczna odegrała „doniosłą rolę w ogólnym planie ideologicznej ofensywy socjalizmu w Polsce”<sup>126</sup>. Kormanowa, referując stan polskiej nauki historycznej i kreśląc jej założenia na przyszłość, była zdecydowanym zwolennikiem koncepcji nauki bezwzględnie pod-

<sup>124</sup> W. Kula, *Dyskusja ogólna*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 399–400.

<sup>125</sup> S. Kieniewicz, *Dyskusja ogólna*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 387–388.

<sup>126</sup> Ż. Kormanowa, *Referat podsekcji...*, s. 253–255.

porządkowanej bieżącej polityce i nowej władzy. Sama reprezentowała stanowisko władz, pełniła funkcję kierownika Wydziału Historycznego powołanego przez KC PZPR Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że pod jej referatem jako współredaktorzy byli podpisani także Nina Asso-rodobraj, Rafał Gerber, Aleksander Gieysztor i Tadeusz Manteuffel. Jako współautorzy deklarowali oni, że także dla nich marksizm jest nauką inspiracją. Fakt wspólnego opracowania referatu i zawarcia w nim sformułowań lojalnościowych można traktować jako przejaw uznania i przyjęcia przez większość środowiska naukowego historyków konieczności wprowadzenia narzuconych zmian.

Taką interpretację potwierdzają wypowiedzi uczestników I Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku. Otwierając jej obrady 28 grudnia 1951 r. prof. Tadeusz Manteuffel, wówczas przewodniczący Polskiego Towarzystwa Historycznego, w imieniu środowiska naukowego historyków również złożył polityczną deklarację lojalności i ofertę współudziału uczonych w tworzeniu nowej rzeczywistości. Po oficjalnych powitaniach powiedział: „zbieramy się w końcu drugiego roku planu sześcioletniego, który tworzy podstawy gospodarki socjalistycznej w Polsce i poprzez wzmoczenie potrzeb kulturalnych najszerzych mas narodu otwiera przed nauką polską nowe zadania i nowe możliwości, czyniąc z niej ważny oręż przekształcania się narodu burżuazyjnego w socjalistyczny”<sup>127</sup>. Odtąd, zgodnie z przemówieniem Manteuffla, historycy powinni związać swe badania z „potrzebami i życiem narodu”, co w ówczesnej terminologii oznaczało podporządkowanie się celom ideologicznym i politycznym rządzącej partii. Podstawą tej zmiany i gwarancją zaangażowania historyków w budowę nowej rzeczywistości miało być przyjęcie jako obowiązującej w praktyce badawczej metodologii marksistowskiej<sup>128</sup>.

Polscy historycy wielokrotnie w czasie obrad otwockich dali dowody dobrej znajomości tych zagadnień, powołując się na odpowiednią literaturę – nie tylko po to, by oddać hołd Marksowi, Engelsovi, Leninowi czy Stalinowi, ale by ich wypowiedzi i wskazania zastosować w pracy badawczej. Taka postawa polskich uczonych bardzo spodobała się radzieckim historykom, którzy uczestniczyli w otwockich obradach. Wymowne były słowa wypowiedziane na konferencji przez Borysa Grekova: „mam wrażenie, że historycy polscy pracują właściwie i dobrze [...]. Sądzę, że nie tylko ja ale i wszyscy moi towarzysze, którzy przyjechali tutaj z Moskwy, odnieśli wrażenie, że polscy historycy zrobili ogromny krok naprzód w sensie teoretycznym. Wszystkie dyskusje, które się tutaj odbywały, wskazują, że większość historyków polskich opanowała teorię, i nie tylko opanowała, lecz również korzysta z niej umiejętnie. Wrażenie to chciałbym przywieść z sobą do Moskwy i opowiedzieć naszym towarzyszom historykom”<sup>129</sup>.

<sup>127</sup> *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 1, s. 15.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>129</sup> *Ibidem*, s. 391.

Wydaje się, że tak wyrażona przez naszych uczonych deklaracja lojalności, wskazująca na poważne traktowanie marksizmu i metodologii marksistowskiej, zadecydowała o tym, że rozgrywkę o kierownictwo polską nauką historyczną wygrała grupa poważnych uczonych, reprezentująca wspomnianą tu tendencję „badawczą”. Konsekwencją tej postawy, którą nazwać by można „lojalnością merytoryczną”, było przyjęcie metodologii marksistowskiej i materializmu historycznego jako reguł stosowanych w nauce, a nie jako parawanu czy ornamentu; przyjęcie jako obowiązujących kanonów o prawach rządzących procesem historycznym, o roli sił wytwórczych, stosunków produkcji, o bazie i nadbudowie, o pięciu formacjach społeczno-ekonomicznych, o walce klasowej i roli mas ludowych, a szczególnie klasy robotniczej w dziejach<sup>130</sup>. Zaakceptowanie tych zasad odcisnęło swoje piętno na polskiej historiografii, stało się cenzuralnym kanonem przestrzegającym przez historyków, ciężącym na badaniach i interpretacjach przeszłości.

Problem wypełniania przez naukę roli służebnej wobec nowej, socjalistycznej rzeczywistości był rozważany w Otwocku jako zagadnienie „partyjności nauki”. Mówił o tym w swoim referacie Józef Gutt, podkreślając: „zasada partyjności w badaniach historycznych polega m.in. na tym, że historyk pragnący służyć dziełu postępu nie zachowuje postawy biernej, obiektywistycznej wobec przedstawianych tendencji, lecz usiłuje przedstawić dany proces historyczny jako walkę sił postępu z siłami wstecznictwa, jako walkę tendencji postępowych z tendencjami wstecznymi. W ten sposób historyk badając przeszłość ma przed sobą jak gdyby perspektywę przyszłości, widzi jak rodziły się gwarancje przyszłego ustroju, gwarancje socjalizmu”<sup>131</sup>. Warto jednak zwrócić uwagę, że w Otwocku próbowano przedstawić partyjność jako zasadę zgodną ze stawianym przez naukę zadaniem poszukiwania prawdy o przeszłości. Zapewne znaczna część środowiska naukowego miała znaczne opory przed aktywnym wiązaniem swych badań ze sprawami bieżącej polityki i ideologii, mając dobrze w pamięci czasy międzywojenne. Dlatego Roman Werfel starał się przekonywać, że rozumienie „partyjności nauki” jako zasady sprzecznej z „prawdą obiektywną” to nieporozumienie. Mówił tak: „myśl marksistowska odzwierciedla stanowisko klasy, która nie ma nic do stracenia [...], partyjność w historii to pojęcie [...] walki o prawdę obiektywną, pojęcie walki przeciw burżuazyjno-obszarniczemu fałszowaniu tej prawdy”<sup>132</sup>. Zaś Żanna Kormanowa, nawiązując w dyskusji do wypowiedzi Werfela twierdziła: „my historycy Polski Ludowej, jesteście w tym szczęśliwym położeniu, że pracujemy w warunkach, kiedy tzw. zamówienie społeczne zbiega się całkowicie z wymogami obiektywnego naukowego badania. [...] Burżuazyjna nauka

<sup>130</sup> Ówczesnie obowiązująca wykładnia tych zasad w postaci skondensowanej znalazła się w rozdziale „O materializmie dialektycznym i historycznym” zob. *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików...*, s. 118–150.

<sup>131</sup> *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 1, s. 48.

<sup>132</sup> *Ibidem*, s. 93–94.



głosiła zasadę bezpartyjności nauki historycznej, zasadę [...] fałszywą i obłudną. Podobnie jak partyjna jest nauka klasy robotniczej, nauka historyczna socjalizmu, tak zawsze była partyjna nauka w ogóle, a nauka historyczna w szczególności, z tą tylko różnicą, że [...] klasy wyzyskujące nigdy się do tego nie przyznawały, maskowały starannie swoje partyjne zamówienie naukowe<sup>133</sup>. W ocenie obu referentów sytuacja miała wyglądać paradoksalnie: dotychczasowa postawa obiektywizmu w nauce to iluzja, faktycznie bowiem uczoney zawsze, niezależnie od tego, czy był świadomy, czy też nie, służył swymi badaniami interesom jakiejś grupy społecznej. Dopiero rewolucja socjalistyczna i postawa partyjności w nauce w aktualnej rzeczywistości miały gwarantować dotarcie do obiektywnej prawdy historycznej. W ten sposób, nie rezygnując z pojęcia „obiektywizmu w nauce”, starano się przełamać moralne opory historyków, którzy uznając etyczne zasady doby II Rzeczypospolitej byli przekonani, że uczoney nie powinien angażować się po stronie jakiegokolwiek ideologii. Stąd też na konferencji otwockiej Józef Dutkiewicz zwrócił uwagę na konieczność odróżnienia dwóch terminów: „prawdy obiektywnej” i „prawdy obiektywistycznej”. Pierwszy termin wiązał z postawą, której celem jest określenie rzeczywistości dziejowej i jak największa „odpowiedniość” opisu do tego, co było. W drugim przypadku, charakterystycznym dla nauki burżuazyjnej, można mówić jedynie o postawie „obiektywistycznej”, która tylko deklarowała niezależność, a faktycznie była skażona świadomą bądź podświadomą tendencją do zamazywania prawdy<sup>134</sup>.

Na konferencji w Otwocku powtórzono przesłanie o konieczności badania przeszłości w oparciu o źródła historyczne i tradycyjne metody badawcze oraz podkreślono, że nie jest to sprzeczne z przyjętą zasadą stosowania przez historyków „jednie słusznej” metodologii marksistowskiej. Józef Gutt w swoim referacie tak mówił o tych zagadnieniach: „rozumienie procesów historycznych i ich słuszna ocena możliwa jest jedynie na podstawie założeń metodologii marksistowsko-leninowskiej; jednocześnie należy zdawać sobie sprawę, że badać należy proces historyczny taki, jaki mamy w źródłach, bez dodawania od siebie i odejmowania, bez z góry powziętych założeń i syntez<sup>135</sup>”. I dalej utwierdzał historyków, że podejmując się badań opartych na metodologii marksistowskiej nadal są zobowiązani do stosowania klasycznych reguł warsztatu badawczego historyka: „prawdziwe fakty historyczne, potwierdzone przez wiarygodne źródła historyczne, chociaż nie stanowią jeszcze same przez się prawdy historycznej, są jednak elementem niezbędnym do jej poznania. Co więcej, nie można oddzielić

<sup>133</sup> Ibidem, s. 135–137; A. Wierzbicki, *Argument z polityki w historii, w: Metodologiczne problemy badań nad dziejami myśli historycznej*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1990, s. 104–106; idem, „Prawda jest i może być tylko w rękach klasy robotniczej”. *Z dziejów zasady partyjności nauki historycznej w Polsce*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 3, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 143–151.

<sup>134</sup> *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 1, s. 85.

<sup>135</sup> Ibidem, s. 49.



faktów historycznych od uogólnień, od ustalania między nimi związków przyczynowo-skutkowych. Istnieje tu nierozzerwalna więź. Fakty historyczne i ocena historyczna tak się ze sobą splatają, że trudno tu mówić o jakimś zasadniczym rozgraniczeniu. Stąd ogromna rola faktycznego materiału zebranego przez pokolenia historyków<sup>136</sup>.

Mocnym potwierdzeniem wagi warsztatu badawczego historyka były stwierdzenia o błędach dotychczasowych ujęć marksistowskich przeszłości. Mówił o tym Roman Werfel: „trzeba powiedzieć samokrytycznie, że tak się złożyły warunki, iż w ciągu dziesięcioleci polska myśl marksistowska w dziedzinie marksizmu odcięta była od warsztatu pracy naukowej. [...] Stąd się wzięło, że w wielu naszych pracach marksistowskich tego okresu podstawowa koncepcja nie została dostatecznie ugruntowana na materiale faktograficznym. Dlatego dopiero w ostatnich latach kadry marksistowskie w dziedzinie historii wgrzają się systematycznie w olbrzymi materiał faktyczny, nagromadzony przez całą naszą dotychczasową historiografię”. Na koniec swego wywodu dodał: „metoda marksistowska nikogo nie uwalnia od pracy nad materiałem faktycznym, [...] przeciwnie – zakłada tę pracę i wymaga jej, organizuje ją i pomaga uporządkować materiał<sup>137</sup>.

W dyskusji mocno za taką postawą optował Henryk Łowmiański, mówiąc o problemach odtwarzania konkretnej rzeczywistości historycznej: „gdy chodzi o fakty konkretne, historyk w większym stopniu jest uzależniony od stanu zachowania materiałów źródłowych, gdyż w ustalaniu tych faktów bywa nieraz przeszkodą nie do przewyciężenia brak lub niedostateczność źródeł<sup>138</sup>. Łowmiański twierdził, że są pytania w historii, na które badacz nigdy nie otrzyma odpowiedzi właśnie z wyżej wymienionych powodów. Jako przestrożę przeciw łamaniu zasady oparcia badań konkretnej rzeczywistości historycznej na analizie zachowanych źródeł dawał argument o szkodliwości powierzchownych badań i przestrzegał szczególnie młodych badaczy, że mogą one prowadzić do wulgaryzacji marksizmu. Tak ujął to w swym głosie dyskusyjnym: „wśród początkujących badaczy [...] daje się nieraz zauważyć skłonność do kwalifikowania jako agnostycyzm stanowiska bardziej doświadczonych badaczy, którzy kwestionują możliwość wyrokowania w różnych szczegółowych kwestiach historycznych, wskazując na brak dostatecznej podstawy źródłowej po temu. Zachodzi też niebezpieczeństwo zbyt pośpiesznego rozwiązywania skomplikowanych problemów historycznych, a w konsekwencji wulgaryzacji historii, przed czym tak słusznie przestrzegają klasycy marksizmu<sup>139</sup>.

Na konferencji w Otwocku pojawił się także głos przeciwny tej zasadzie. Kazimierz Myśliński próbował dowieść, że ustalenie prawdy historycznej nie polega na ustaleniu prawdy o faktach jednostkowych. Mówił w dyskusji: „historyk, który ustala tylko fakty jednostkowe, może mimo to fałszować historię, wtedy

<sup>136</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>137</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>138</sup> Ibidem, s. 105–106.

<sup>139</sup> Ibidem, s. 106.

mianowicie, gdy nie oddaje prawdziwego obrazu procesu historycznego. I stąd w wielu przypadkach uzasadniony jest zarzut fałszerstwa stawiany historiografii burżuazyjnej, niezależnie od tego, że ustalane fakty jednostkowe są faktami prawdziwymi<sup>140</sup>. Myśliński próbował dowieść, że prawda historyczna jest „kategorią nie jednostkową, lecz społeczną”. Konsekwencją takiego myślenia było, po pierwsze, przekonanie o niepodważalności ustaleń klasyków marksizmu-leninizmu, że teoria materializmu historycznego i wynikający z niej proces dziejowy są prawdziwe i żadne wydarzenia szczegółowe nie są w stanie ich podważyć. Po drugie, że same ustalenia faktograficzne oparte na źródłach nie są dla znalezienia prawdy najistotniejsze, bo przyswojenie teorii marksistowskiej, jej wykładni rozwoju procesu dziejowego i jego prawidłowości, każdy brak źródeł i ustaleń faktograficznych będzie można zastąpić ogólnymi „tezami marksistowskiej nauki o społeczeństwie”. Zadanie nauki historycznej, gdyby przyjęto te zasady jako obowiązujące, mogło zostać zredukowane do bezkrytycznego wyszukiwania w przeszłości jedynie tych tez i faktów, które potwierdzały prawdziwość marksistowskich teorii ogólnych o funkcjonowaniu społeczeństwa.

Propozycja Myślińskiego wyrażała poglądy tej grupy uczestników konferencji otwockiej, która chciała zideologizowania nauki. Jego głos był niebezpieczny, bo sugerował, że nie będzie zwycięstwa zasad marksizmu w nauce polskiej, jeżeli uczeni zrezygnują z proponowanego przez niego trybu postępowania. Tylko tak można zrozumieć słowa dyskutanta: „ale skoro przed takim uzupełnianiem za pomocą ogólnej nauki o społeczeństwie historycy wołają się cofnąć, lękają się tego typu postępowania, rezultatów nie będzie. Wydaje mi się, że wtedy nie uzyskamy pełnego obrazu rozwoju społecznego i żadne hipotezy nie zastąpią nam tego braku, a wobec tego nie będziemy w stanie ustalić prawdy historycznej”<sup>141</sup>. Myśliński twierdził wręcz, że trzymanie się klasycznej zasady konieczności oparcia badań historycznych na źródłowo potwierdzonych faktach jest dla nowej nauki niebezpieczne, bo może prowadzić do ujęć tradycyjnych, amarksistowskich. Ilustrując swoją tezę rozważaniami nad zjednoczeniem Polski w XIII i XIV w., dyskutant mówił: „stoimy wobec zagadnienia, czy zjednoczenie dokonało się pod wpływem sił i czynników zewnętrznych czy wewnętrznych. Jeżeli ograniczymy się do jednostronnych źródeł, to będziemy musieli widzieć tutaj działanie czynnika zewnętrznego, a więc zejdziemy z gruntu autonomicznego, dialektycznego rozwoju społeczeństwa na grunt działania sił mechanicznych, zewnętrznych, jako decydujących o rozwoju społecznym”. I na koniec swojego wywodu Myśliński proponował przyjęcie zasady, która otwierała pole do daleko idącej wolności w interpretacji źródeł i dowolnego, nawet bez źródłowo potwierdzonych faktów, ustalania wydarzeń historycznych: „w wypadku gdy źródła nie dostarczyły należytej podstawy do tego, aby przedstawić proces zjednoczenia Polski jako proces

<sup>140</sup> Ibidem, s. 129.

<sup>141</sup> Ibidem, s. 130.

prawidłowego [Z.R. – w domyśle, oczywiście zgodnego z teorią marksistowską] rozwoju samego społeczeństwa polskiego, trzeba wytłumaczyć to zjawisko odwołując się do prawidłowości ogólnej nauki o społeczeństwie, stwierdzonej na innych przykładach”<sup>142</sup>.

Dla polskiej nauki historycznej przyjęcie propozycji Kazimierza Myślińskiego postępowania ze źródłami i faktami historycznymi mogło być groźne. Dlatego znaczący był zdecydowany głos Żanny Kormanowej, odpierający propozycję zastępowania źródeł tezami z ogólnej nauki o społeczeństwie. Kormanowa swym partyjnym autorytetem potwierdziła zasadę, o której mówili Manteuffel, Gutt, Werfel czy Kula, a skrytykowała próby zastąpienia badań źródłowych formułkami ideologicznymi. Oto co możemy przeczytać w jej referacie: „jeden z moich przedmówców mówił, że skoro historykowi brak źródeł, powinien je zastąpić tezami z ogólnej nauki o społeczeństwie. Nie sądzę, by to twierdzenie wypływało z praktyki, z badania. Historyk nie może pracować, nie opierając się na faktach, na źródłach, nie może źródeł, faktów zastępować tezami; chyba że ucieknie się do owych tez jedynie jako hipotezy roboczej, że będzie szukał dla nich pokrycia faktów w materiale naukowym”<sup>143</sup>.

I Kongres Nauki Polskiej miał przede wszystkim charakter rozliczeniowy z dotychczasowym dorobkiem historiografii i deklaracyjny w tym sensie, że grono uczestniczących w nim osób zgłosiło gotowość podjęcia przebudowy nauki polskiej zgodnie z oczekiwaniami władz. Ustalono też na nim ogólny program preferowanych tematów badawczych. Na konferencji w Otwocku powtórzono deklaracje o lojalności wobec nowej władzy i o zaangażowaniu uczonych w proces przebudowy świadomości społecznej, ale przede wszystkim próbowano ustalić, na czym praktycznie ma polegać rola nauki historycznej oraz jak w rzeczywistości powinna być stosowana metodologia marksistowska, jak postępować przy rozwiązywaniu różnych wątpliwości interpretacyjnych konkretnych problemów badawczych. Oczywiście w tamtych czasach przed polskim środowiskiem naukowym nie było innego wyboru jak zaakceptowanie konieczności zmian. Problem sprowadzał się jednak do ważnego w swych konsekwencjach rozstrzygnięcia: jak w codziennym życiu naukowym będą wyglądały badania i ustalanie ich rezultatów, a więc w jakim stopniu historia może pozostać nauką, a w jakim stopniu powinna służyć ideologii. Można mówić o dwóch tendencjach panujących wśród historyków. Pierwszą można nazwać „dogmatyczną” – nauka na wzór radziecki byłaby bezwzględnie podporządkowana ideologii i bieżącej polityce, rezultaty badań miały jedynie potwierdzać teorie sformułowane przez klasyków marksizmu-leninizmu oraz ich bieżącą wykładnię podaną przez przywódców PZPR. Drugą drogę można określić jako „badawczą”, czyli taką, która przyjmując marksistowską wizję dziejów zakładała, iż powinna ona zostać skonfrontowana z fachowo opracowanym

<sup>142</sup> Ibidem, s. 130–131.

<sup>143</sup> Ibidem, s. 134.

materiałem badawczym, bez naginania wyników badań do aktualnych oczekiwań politycznych czy ideologicznych<sup>144</sup>.

Warto w tym miejscu podkreślić, że te dwa stanowiska nie pokrywają się z kwestią poparcia politycznego lub opozycji wobec nowych władz i wprowadzanych przez nie socjalistycznych porządków. Uczeni skłaniający się ku badawczej wersji polskiej historiografii najczęściej byli zwolennikami lub przynajmniej sympatykami nowego układu politycznego i z przekonaniem deklarowali swą lojalność i zaangażowanie. Wielu naukowców nie tylko w Polsce, ale i na Zachodzie uważało, że marksistowski opis świata jest adekwatny do realnie istniejącej rzeczywistości, że marksizm to nowa atrakcyjna metoda badania i opisanie świata. Dlatego starań grupy opowiadającej się za rzetelnością badawczą w ramach marksizmu nie można traktować jako utajonej opozycji antysocjalistycznej. Była to raczej postawa, którą można określić jako zdroworoządkową, przeciwstawiającą się pseudonaukowym absurdom znanym z Rosji Radzieckiej, gdzie naukę całkowicie podporządkowano ideologii i nie można było mówić o jej autorytecie. Wydaje się, że wielu z uczonych było szczerze przekonanych o tym, że marksizm to nowa, płodna metoda inspirująca historyka, że niesie ona ze sobą nowe impulsy do podjęcia nowych problemów, opisanie przeszłości w nowy sposób, bardziej nowoczesny niż dotychczas. Władza zaakceptowała postulat oparcia badań na tradycyjnym warsztacie badawczym, uznanym przez zdecydowaną większość środowiska uczonych. W zasadzie nie było powodu, by przy deklaracjach lojalności i wierności metodzie marksistowskiej bronić badań źródłowych i technik ich opracowania oraz tworzenia syntezy historycznej. Logiczną konsekwencją przekonania, że światopogląd marksistowski jest systemem, który prawdziwie opisuje ten świat, powinno być przekonanie, iż badania cząstkowe jedynie potwierdzą ogólne założenia teoretyczne. Rzeczywistość okazała się inna, jednak w pierwszej połowie lat 50. mało kto zdawał sobie z tego sprawę.

W dobie Otwocka wiele mogło wskazywać na to, że marksizm stanie się atrakcyjną metodą naukowego poznawania świata. Jedną z takich przesłanek było potępienie na konferencji wszelkich ujęć dogmatycznych marksizmu. Mówił o tym w swym referacie Józef Gutt, ale wyraźnie podkreślał te tendencje Piotr Tret'âkov. Po pierwsze potępił tzw. wulgarny materializm, czyli, jak wyjaśniał „pogląd jakoby zmiany instytucji społeczno-politycznych dokonywały się w społeczeństwie automatycznie, jako rezultat zmian w produkcji”<sup>145</sup>. Wskazywał, że to błąd, bo o przemianach decyduje wiele czynników, które nie tylko ograniczają

<sup>144</sup> Podział ten jest umowny. Bardziej wskazuje na style myślenia niż konkretne grupy uczonych. Niewątpliwie można mówić o jednostkach reprezentujących np. skrajnie „dogmatyczne” postawy (jak Żanna Kormanowa czy Tadeusz Daniszewski). Wydaje się jednak, że w większości wypadków każdy z historyków był do pewnego stopnia „dogmatykiem”, a równocześnie do pewnego stopnia „badaczem”. Postawa taka zależała bowiem indywidualnie od uczonego, od różnych zbiegów zewnętrznych okoliczności (nakazów, zakazów czy okresów „odwilży”).

<sup>145</sup> Ibidem, s. 66.

się do sposobu produkcji i narzędzi jakimi posługuje się człowiek (czyli tzw. sił wytwórczych) do czego sprowadzali swe analizy „wulgarni materialści”. Tret'akov dowodził, że aby opisać zmiany w społeczeństwie i przebieg procesu historycznego trzeba zgodnie z zasadami marksizmu analizować fakty w znacznie szerszym zakresie, a przede wszystkim uwzględnić należy wpływ na ten proces walki społecznej i walki klasowej oraz aktywną rolę w przemianach tzw. nadbudowy, czyli poglądów politycznych, prawnych, religijnych i innych aktualnie funkcjonujących w danym społeczeństwie. Po drugie, Tret'akov wystąpił przeciw formule lansowanej przez Michaiła Pokrowskiego – „historia jest to polityka rzutowana w przeszłość” – przeciwstawiając się fałszowaniu historii w imię bieżących celów politycznych. Krytykował postawę lekceważącą „badania materiału faktycznego” i wynikającą stąd niezgodną z metodą marksistowską pokusę „operowania sztucznymi schematami”. Tret'akov dał przykład fałszywego rozumienia przez dogmatyków konieczności wierności filozofii marksistowskiej: „ataki ze strony dogmatyków spotkały obecnego tutaj Borysa Grekova za to, że wskazywał na fakt odrębności historycznej Słowian, którzy w swoim rozwoju ominęli niewolniczy sposób produkcji. Dogmatycy widzieli w tym przestępstwo, odchylenie od marksizmu”<sup>146</sup>. I aby ostatecznie przekonać o konieczności nieschematycznego stosowania marksizmu w badaniach historycznych, Tret'akov powołał się na rozstrzygającą opinię Stalina: „źle jest gdy ludzie widzą literę marksizmu, ale nie widzą jego istoty, wykuwają na pamięć teksty wniosków i formuł marksizmu, lecz nie rozumieją ich treści”<sup>147</sup>. W innym miejscu swego referatu radziecki historyk przytoczył kolejne słowa przywódcy, które były z kolei zachętą do krytycznego podejścia do badanych naukowo kwestii: „jest rzeczą powszechnie znaną – mówił Stalin – że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki”<sup>148</sup>.

Na podstawie takich wypowiedzi mogło się wydawać, że w ramach marksizmu dopuszcza się dyskusję naukową, krytykę poglądów, że sam marksizm pozwala badać przeszłość w jej różnorodności, biorąc pod uwagę specyfikę rozwoju społeczeństwa, że ucieka od łatwych formułek i wyjaśnień, które by jedynie potwierdzały założenia ogólne lub aktualne cele polityczne władzy, że stara się wyjaśniać rzeczywistość taką, jaka ona była w przeszłości. Przekonanie, że marksizm będzie naukową metodą wyłączoną spod kurateli władz, było złudą, ale wypowiedzi na konferencji otwockiej i opublikowana wersja pamiętnika konferencji mogły wzbudzać takie nadzieje.

Na konferencji wielu historyków podchwyciło w swych wypowiedziach wyrażone przez Tret'akova myśli i także wskazało na absurdalne, dogmatyczne próby interpretacji przeszłości czy fałszywie marksistowskie oceny wydarzeń i ludzi.

<sup>146</sup> Ibidem, s. 68–78.

<sup>147</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>148</sup> Ibidem, s. 77.

Józef Gutt przestrzegał przed uproszczeniami modelu marksistowsko-leninowskiego, które nazywał „wulgaryzacją”. Wskazał na kilka jej przejawów. Wspominał także o „materializmie ekonomicznym”, który nie dostrzegał pozamaterialnych elementów procesu historycznego. Inną postacią wulgaryzacji marksizmu miał być fatalizm, czyli brak zrozumienia roli człowieka w historii. Podkreślał też, że według metodologii marksistowskiej nie do przyjęcia jest „oświecanie faktów historycznych z punktu widzenia dnia dzisiejszego, a nie tych warunków, w jakich rozgrywały się te wydarzenia”<sup>149</sup>.

Roman Werfel również mówił o błędnych, nieadekwatnych do danej sytuacji z przeszłości ocenach postawy klasowej postaci historycznych. Dla zilustrowania swej tezy podał przykład z literatury: „wielki polski pisarz Bolesław Prus walczył z feudalizmem, z obskurantyzmem. Ten znakomity polski pisarz zawarł patos walki człowieka o wolność i postęp. Rzecz jasna, że w tej epoce, w której żył, i w tym miejscu, do którego doszedł [...] postęp był ograniczony ramami kapitalizmu. Nie widział on drogi zrealizowania tych ideałów, które mu przyświecały, ideałów rozsadzających ramy kapitalizmu. Świadomie upraszczając zagadnienie powiemy, że Prus nie tylko nie był członkiem PZPR-u, ale nie był członkiem Pierwszego Proletariatu, który działał za jego życia. Z tego niektórzy wyciągają wnioski, że Prus był pisarzem burżuazyjnym i torował drogę kapitalizmowi”<sup>150</sup>.

Adam Vetulani stwierdził w dyskusji po referacie Józefa Gutta, że ocena folwarku pańszczyźnianego jako wstecznego jest przejawem błędnego schematyzmu. Dołączając się do głosów zwalczających uproszczenia interpretacyjne, podkreślił: „moim zdaniem na pewnym etapie rozwojowym folwark był zjawiskiem postępu w zakresie choćby np. organizacji, techniki i produkcji rolnej. Zjawisko trzeba zawsze umiejscawiać w pewnej epoce dziejów. To, co było początkowo postępowe, z czasem stawało się czynnikiem hamującym rozwój”<sup>151</sup>.

Henryk Katz zabrał głos w sprawie wulgaryzacji marksizmu, którą nazywano „cytatologią”. Błąd „cytatologii” miał polegać na nadmiernym i bezmyślnym nadużywaniu cytatów z dzieł klasyków marksizmu, co miało maskować faktyczny brak merytorycznego zrozumienia tej nowej metody badawczej i niepojmowanie sposobu wyjaśniania zjawisk i procesów historycznych. Mówił o tym tak: „wulgaryzowanie marksizmu wyraża się często w nadużywaniu cytatów. Słowa klasyków marksizmu, wodzów klasy robotniczej i postępowej ludzkości są nam drogie i musimy z nich czerpać pełną garścią, ale cytaty nie mogą zastępować walki czy polemiki”. I dalej Katz wskazywał, że źródłem wulgaryzacji bywa najczęściej brak odpowiedniego przygotowania i wiedzy merytorycznej, w historii cytatologia zaś jest próbą zastąpienia rzetelnej podstawy badawczej powierzchownie dobranymi cytatami z klasyków marksizmu-leninizmu. Dyskutant przytoczył

<sup>149</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>150</sup> Ibidem, s. 98–99.

<sup>151</sup> Ibidem, s. 101–102.



w swej wypowiedzi słowa Lenina: „gdyby komuniście wpadło do głowy popisywać się komunizmem na podstawie otrzymanych przezeń gotowych wniosków, bez przeprowadzenia bardzo poważnej, nader trudnej, wielkiej pracy, bez zorientowania się w faktach, do których powinien ustosunkować się krytycznie, to taki komunista byłby godny ubolewania. Taka powierzchowność poglądów byłaby stanowczo zgubna. Jeśli wiem, że wiem mało, to dopnę tego, aby wiedzieć więcej, ale jeśli człowiek będzie mówił, że jest komunistą, i że może nie posiadać żadnych solidnych wiadomości, to nie stanie się komunistą pod żadnym względem”<sup>152</sup>. Można się tylko domyślać w kontekście walki uczonych reprezentujących postawę „badawczą” z „dogmatykami”, że cytat ten uderzał właśnie w grupę postrzegającą historię nie jako naukę, ale jako narzędzie ideologii. Juliusz Bardach w swych wspomnieniach o konferencji otwockiej pisał o słabym, a nawet żenującym poziomie merytorycznym wystąpień dyskusyjnych młodych przedstawicieli grupy „dogmatycznej”<sup>153</sup>. Dlatego można uznać, że odpowiednio dobrany przez Katza cytat z Lenina był celnym uderzeniem w merytorycznie słabo przygotowaną grupę „dogmatyków”.

Przed uproszczonymi i powierzchownymi wnioskami oraz wynikającymi z nich naciąganyymi uogólnieniami, zmierzającymi do tego, by za wszelką cenę wyniki badań odpowiadały marksistowskim standardom interpretacyjnym, przestrzegał Wojciech Hejnosz. Zwrócił on uwagę na zbyt daleko idące wnioski wyciągnięte ze znanych mu badań archeologicznych: „gdy przeglądam wywody archeologów, to niekiedy dostrzegam w nich zbytnią swobodę wnioskowania. [...] W wykopaliskach pewnego grodu znaleziono duże kości, a poza grodem małe kości. Stąd gotowy wniosek o istnieniu zróżnicowania społecznego, bo feudal jadał wielkie kawały mięsa, a ci, którzy siedzieli za grodem – małe”<sup>154</sup>. Dla Hejnosza takie uproszczenia były nie do przyjęcia.

Na konferencji otwockiej problem prowadzenia badań zgodnie z marksistowskimi zasadami materializmu dialektycznego i historycznego wiązał się m.in. z ustaleniem, jak rozumieć w dziejach zasadę postępowości. Rozstrzygnięcie tego problemu było ważne, gdyż przedmiotem badań historycznych miały być jedynie „postępowe tradycje”, co zapowiedziała Żanna Kormanowa na I Kongresie Nauki Polskiej<sup>155</sup>. W takiej sytuacji ustalenie, które zjawiska z przeszłości są postępowe, a które nie są, było w konsekwencji ustaleniem pola badawczego, ustaleniem problematyki podejmowanej w nowej rzeczywistości. W ten sposób stwierdzenie co jest, a co nie jest „tradycją postępową” było ustaleniem kanonu cenzorskiego tematów akceptowanych do publikacji. Rozstrzygnięcie kryteriów postępowości wiązało się także z wartościowaniem i rozumieniem przeszłości.

<sup>152</sup> Ibidem, s. 127–128.

<sup>153</sup> J. Bardach, *Trudne początki*, w: *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1983*, red. S.M. Kuczyński, Warszawa 1993, s. 68–69.

<sup>154</sup> Ibidem, s. 266

<sup>155</sup> Ż. Kormanowa, *Referat podsekcji...*, s. 324–325.

Zasada szukania w historii tego, co „postępowe” musiała się przełożyć na odpowiednie opisy zjawisk, na uwypuklenie pewnych tendencji jako decydujących i dominujących, a usuwanie innych w cień. W ten sposób opis przeszłości podporządkowany wartościowaniu według zasady postępu musiał w konsekwencji zdominować całkowicie przedstawianie i rozumienie opisywanych zjawisk i poszczególnych wydarzeń. Był to kolejny cenzuralny kanon, który nie pozwalał na dowolne interpretacje i ujęcia. Dlatego warto zwrócić szczególną uwagę, jak w dobie Otwocka ujmowano te zagadnienia.

Józef Gutt w swoim referacie wskazywał, że zajęcie się problemem postępowości jest kluczowym zadaniem stojącym przed nauką historyczną. Mówił w Otwocku, iż szukanie w dziejach i opisywanie tego, co postępowe ściśle wiąże się z partyjnością nauki, gdyż jest wyrazem „zajęcia odpowiedniej postawy”, postawy walki o nową rzeczywistość, „postawy nie biernej lecz aktywnej, tzn. czyniącej z nauki historycznej oręż walki o postęp”<sup>156</sup>. Konsekwencją postawy „partyjności” miało być zwrócenie w badaniach bacznej uwagi na zasadę „postępu”, które to zadanie referent wyjaśnił w następujących słowach: „taka postawa nakazuje nie tylko stwierdzać co było postępowe, a co wsteczne, lecz również wydobywać fakty i postacie historyczne z zapomnienia, oczyścić je z zakłamania, poddać nowej, słusznej ocenie, odrzucić fałszywe – często świadomie w imię klasowych interesów fałszowane – oceny historyczne. [...] Chodzi o to by dostrzegać w każdym procesie historycznym walkę tego co nowe, z tym co stare i zająć wobec tej walki odpowiednią postawę”<sup>157</sup>. Kategoria postępu była ściśle związana z marksistowską zasadą materializmu historycznego. Dlatego „prawdziwe” interpretacje i opisy przeszłości miały wiązać się z przyjęciem przez uczonych światopoglądu marksistowskiego, tłumaczenie zjawisk i wydarzeń w oderwaniu od marksizmu miało być kłamliwe i w nowej rzeczywistości nie do przyjęcia, i było traktowane jako wykroczenie poza cenzorski kanon interpretacyjny. Gutt tak to wyjaśniał: „rozumienie procesów historycznych i ich słuszna ocena możliwa jest jedynie na podstawie założeń metodologii marksistowsko-leninowskiej, [...] tylko stosowanie podstawowych zasad materializmu historycznego umożliwi prawidłowe ustawienie procesów historycznych, odkrywanie związków przyczyny i skutku, umożliwi w «chaosie przypadkowych zjawisk historycznych» dostrzeżenie praw rządzących rozwojem społecznym”<sup>158</sup>. I dalej autor referatu przedstawił skrócony rys teorii materializmu historycznego. Mówił: „u podstaw rozwoju społeczeństwa leżą warunki materialnego życia społeczeństwa [...], należy zatem historię rozwoju społecznego ujmować jako historię kształtowania się i rozwoju stosunków produkcji, jako historię mas pracujących – wytwórców dóbr materialnych”. Dowodził, że istotnym elementem procesu historycznego jest walka klasowa,

<sup>156</sup> *Pierwsza konferencja metodologiczna...*, t. 1, s. 51.

<sup>157</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>158</sup> *Ibidem*, s. 49.

„nierozzerwalnie związana z rozwojem ekonomicznym społeczeństwa” i dlatego podkreślał, że „nauka historyczna dążyć powinna w swych badaniach nie do zacierania walki klasowej, lecz do najbardziej wszechstronnego jej odśłaniania”<sup>159</sup>.

Jednak określenie w praktyce tego, co zgodnie z materializmem dialektycznym jest, a co nie jest postępowe nie było już takie proste. Józef Gutt we wspomnianym referacie sam mówił, że „postęp postępowi nie jest równy. [...] We wszystkich okresach zanim klasa robotnicza weszła na widownię dziejową, postęp reprezentowany przez inne klasy i warstwy był w samej swej istocie niekonsekwentny, ograniczony, odbywał się – i inaczej być nie mogło w społeczeństwach poprzedzających formację socjalistyczną – kosztem mas. I niewolnictwo było postępowem, i kapitalizm był postępowem”<sup>160</sup>. Gutt tłumaczył zgodnie z zasadami filozofii marksistowskiej, że klasy wyzyskujące szczególnie w pierwszych okresach rozwoju nowych formacji społeczno-ekonomicznych były postępowe, gdyż przyczyniały się do rozwoju sił wytwórczych, a przez nie do rozwoju tak gospodarki, jak i społeczeństwa. Niepodważalna i oczywista była natomiast teza, że „klasa robotnicza reprezentuje najbardziej konsekwentny, nieograniczony postęp [...], ograniczony jest natomiast charakter postępu, reprezentowanego w historii przez inne klasy społeczne”<sup>161</sup>. Zawsze motorem postępu w dziejach miała być walka klasowa, gdyż przez walkę z uciskiem i wyzyskiem podnosiła świadomość mas ludowych, a przez to przyspieszała koniec starej formacji i nadejście nowej. Z kolei o tym, czy jakieś poglądy są postępowe, miał przesądzać stosunek danej osoby czy grupy do „podstawowych mas wytwórców dóbr materialnych, stosunek do klas, które będą w danym okresie historycznym przedstawicielem i twórcą postępu”<sup>162</sup>. Referent pokusił się w swym wystąpieniu o podanie przykładów zjawisk postępowych i wymienił wśród nich zabiegi o zjednoczenie państwa po rozbiciu dzielnicowym w XIII w., wszelkie formy walki chłopskiej w Polsce przeciwko wyzyskowi feudalnemu, powstania narodowe XIX w., proletariackie nurty polskiej klasy robotniczej, a szczególnie te, które sprawy Polski wiązały z rewolucyjnymi siłami Rosji. Do wstecznych zjawisk zaliczył m.in. wzrost zasięgu folwarku pańszczyźnianego, słabość miast polskich i mieszczaństwa<sup>163</sup>.

Józef Dutkiewicz próbował zdefiniować pojęcie postępu jako „to co sprzyja nadejściu nowej formacji, to co walczy z przeżytkami starej formacji”<sup>164</sup>.

Ciekawie o trudnościach, jak wydać jednoznaczną ocenę tego, co postępowe i tego, co wsteczne mówił w Otwocku Witold Kula. Zwrócił on uwagę, że aby według tych kategorii wartościować dane zjawiska, trzeba zapytać o kontekst historyczny czy historiograficzny. Mówiąc o walce z idiografizmem w nauce

<sup>159</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>160</sup> Ibidem, s. 46.

<sup>161</sup> Ibidem, s. 61.

<sup>162</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>163</sup> Ibidem, s. 59–60.

<sup>164</sup> Ibidem, s. 86.

historycznej, zwrócił uwagę, aby pamiętać, że „walka z idiografizmem może być prowadzona nie tylko z pozycji słusznych, ale również z jeszcze bardziej błędnych. Rezygnacja z idiografizmu opłacała się przecież dla wszelkiego rodzaju ujęć metafizycznych, teologicznych. Przedstawiciele tych teorii często, zwłaszcza w nauce polskiej, atakowali idiografizm, ale w tej walce już z dwojga złego idiografizm bronił bardziej postępowych stanowisk”<sup>165</sup>. I przytaczał za Kazimierzem Tymienieckim przykład walki Franciszka Bujaka w obronie idiografizmu z „szowinizmem i mesjanistycznymi bredniami Jana Karola Kochanowskiego”. W tym wypadku, dowodził Kula, „idiografizm bronił bardziej postępowych stanowisk”.

Istotny problem w kontekście zasady postępowości Kula omówił, zwracając uwagę na sprawę selekcji wydarzeń i problemów historycznych według kryteriów ważności przyjętych w pracy badawczej, a szczególnie sposobu ustalania tych kryteriów. Zauważył, że nie do zaakceptowania współcześnie jest taka sytuacja, gdy rola historyka ogranicza się jedynie do przytoczenia dużej liczby faktów bez ich wewnętrznego powiązania. Przykładem historyka rozumiejącego wagę kryterium ważności w badaniach przeszłości miał być Jan Rutkowski, dla którego sprawdzianem ważności była metoda statystyczna. W myśl tej metody „zjawiska sporadyczne, nieliczne, nie są ważne, zjawiska zaś masowe, częste – są ważne. Metoda statystyczna decydowała więc, ile w podręczniku historii gospodarczej Polski poświęcał on miejsca jednym zjawiskom, a ile drugim”<sup>166</sup>. Kula podważał tę zasadę w imię stosowania nowo wprowadzanej metodologii marksistowskiej i promowanej w niej zasady postępu. Mówił tak: „ważność nie mierzy się ilością. Często właśnie zjawiska sporadyczne są dla nas ważne, często nieliczne wychwytyjemy, tropimy je specjalnie, gdy mówią coś istotnego z punktu widzenia osi naszej syntezy historycznej, teorii rozwoju społecznego, dróg dziejowych narodu, walki postępu z reakcją w ciągu dziejów”<sup>167</sup>. Kula nawiązywał do ważnego dla marksistowskich badaczy postulatu dynamicznego ujmowania historii. Referował to tak: „istotne jest byśmy w każdej rzeczywistości badanej [...] umieli dostrzec życie, ruch i zmienność. W przeciwnym razie zabilibyśmy obiekt badany. Wśród różnorodnych elementów [...] musimy umieć stwierdzić, które z nich są elementami wzrostowymi, przyszłościowymi, a które – zanikowymi. [...] I tu klucza dostarcza teoria rozwoju społecznego, dając jednocześnie historykowi poszukiwane kryterium ważności”. I dalej dowodził zgodnie z teorią marksistowską, że jakościowe zmiany w historii są znacznie ważniejsze od zmian ilościowych<sup>168</sup>.

Takie ujęcie problemu z jednej strony wprowadzało do nauki historycznej dotąd raczej niespotykany dynamizm, pozwalający śledzić naturę zmian i ich

<sup>165</sup> Ibidem, s. 110.

<sup>166</sup> Ibidem, s. 110–111.

<sup>167</sup> Ibidem, s. 111.

<sup>168</sup> Ibidem, s. 112.

konsekwencje. Z drugiej jednak strony tam, gdzie dokonywano selekcji faktów i problemów badawczych pod kątem marksistowskiej teorii rozwoju społecznego i wpisanej w nią zasady postępu, świetnie współgrało to z cenzuralnymi wytycznymi dotyczącymi preferowania jednej, a ograniczania lub niwelowania innej tematyki badawczej, według zasady: badamy tylko „postępowe tradycje” bo one są ważne z punktu interesów społecznych, ze względu na rolę nauki w socjalistycznym wychowaniu współczesnego społeczeństwa. Takie rozumowanie było stricte polityczne. Kula, posługując się społeczną teorią marksistowską, tę polityczną misję wskazaną przez władzę historykom niejako unaukowił, nadał jej głębszy sens, ponieważ jego argumentacja wynikała ze stosowania marksizmu jako metody badawczej. Kula wskazywał, iż teraz w historii warto badać to, co się rozwija, a nie to, co zanika, nie to, co zmierza ku upadkowi, pomijać to, co jest w okresie schyłkowym. Powołując się na marksistowską teorię rozwoju społecznego historyk dawał jasną, nie ideologiczną, ale wspartą marksistowską teorią naukową, odpowiedź na pytanie, dlaczego ważne jest wyłuskiwanie z przeszłości „postępowych tradycji”, nawet wtedy, gdy stanowią one margines badanej rzeczywistości. Tym, co upoważniało historyka do zajmowania się takimi zjawiskami, była narzucona nauce marksistowska zasada postępu, która zakładała, że świat zmierza ku socjalizmowi i komunizmowi, a wszystko to, co wspiera tę teorię, należy wydobyć z przeszłości. W ten sposób, ignorując zasadę statystyczną, czyli problem częstotliwości lub intensywności występowania badanych zjawisk, odrzucając ją jako kryterium ważności, otwierano pole do fałszowania historii w imię celów politycznych. Teraz zjawiska marginesowe zyskały miano ważnych i w ten sposób, będąc w zgodzie z nową metodologią badawczą, można było wykrzywiać prawdę historyczną. Teraz cenzuralna presja, by poświęcać więcej uwagi tematom i zagadnieniom preferowanym, choć w dziejach marginesowym, zyskiwała status naukowy.

W tym miejscu warto podkreślić, że nie ma nic złego w zajmowaniu się w historii zjawiskami marginesowymi, że zawsze historycy subiektywnie dobierali sobie kryterium selekcji faktów i zajmowali się problemami, które niekoniecznie były w dziejach dominujące. Nigdy jednak dotąd instytucje państwa, uczelnie i zakłady naukowe nie znalazły się pod tak zdecydowaną presją, by forsować w badaniach określoną tematykę, a bezwzględnie tępić i ograniczać inną, w imię oficjalnie zdefiniowanych współczesnych potrzeb polityczno-ideologicznych.

O potrzebie analizy jednostkowych faktów, z punktu widzenia ich roli w ogólnym procesie dziejowym, mówił w Otwocku Piotr Tret'âkov. Zwracał on uwagę, że nauka marksistowska wymaga od historyka, by w praktyce badawczej nie oddzielał analizy od syntezy. Mówił tak: „nie należy uważać, że marksizm jest potrzebny tylko wtedy, gdy chodzi o uogólnienie; marksizm jest zawsze potrzebny przy badaniu nawet małych, drugorzędnych, a może i trzeciorzędnych faktów. Nie należy sądzić, że w toku badań mogą się ujawnić takie fakty, przy których nie jest potrzebna metodologia marksistowska. Takich zakamarków w nauce historii

nie ma i być nie może”<sup>169</sup>. Z wypowiedzi radzieckiego historyka wynikało, że chodzi o powszechne stosowanie marksizmu, nie tylko o powierzchowną deklarację o roli mas w dziejach czy o wadze przemian gospodarczych, tym bardziej nie chodzi jedynie o stosowanie języka i pojęć zaczerpniętych z klasyków marksizmu. Radziecki historyk wyraźnie miał na myśli pełne przyjęcie nowej metodologii. W tym przesłaniu mieścił się także postulat oceny każdego faktu historycznego według kategorii postępu. Tret'akov dowodził, że po to, by „wykryć prawdziwą treść danego wydarzenia”, trzeba przypisać je konkretnej ideologii i konkretnemu światopoglądowi, którym miał służyć, gdyż nie ma faktów „obiektywnych”, neutralnych. W takiej optyce, gdy nawet drobne zdarzenia miały być konfrontowane z syntetyczną wizją dziejowego materializmu, wszystko musiało pasować do obowiązującej, właśnie w Otwocku precyzowanej, marksistowskiej wizji świata.

Z powyżej przedstawionych względów problem ustalenia co w dziejach było, a co nie było postępowe stawał się niezwykle istotną kwestią dla przyszłości polskiej nauki historycznej. Ustalenia te miały bowiem wagę cenzuralnego kanonu, stawały się regułami wytyczającymi kierunki rozwoju badań naukowych, wyznaczały dozwolone i zakazane tematy badawcze, narzucały określony schemat interpretacyjny zaklasyfikowanych do danej grupy wydarzeń. To, co uznano za postępowe było preferowane i wysuwane na plan pierwszy w ujęciach syntetycznych, to, co wsteczne było zakazane i uznawane za zjawisko marginesowe. To, co postępowe w konsekwencji stosowania przyjętego schematu powinno mieć zawsze dobrą ocenę, to, co wsteczne – negatywną.

Na konferencji otwockiej dokonano gruntownego przeglądu historycznej problematyki badawczej właśnie po to, aby odpowiedzieć na pytanie, które z wydarzeń czy postaci historycznych były „postępowe”, a które nie. Jednocześnie jednak wskazywano, że nie zawsze da się ustalić jednoznaczne kryterium postępowości w dziejach, a wiele zjawisk historycznych zawiera w sobie zarówno jedne, jak i drugie elementy, a więc tendencje postępowe przeplatają się ze wstecznymi.

Stanisław Arnold, mówiąc w Otwocku o periodyzacji procesu historycznego, zwrócił uwagę na konieczność stosowania w praktyce badawczej metody materializmu dialektycznego. Ta metoda była w tym czasie podstawowym kryterium postępowości i jej stosowanie dawało gwarancję przestrzegania obowiązującego kanonu cenzuralnego. Teraz chaos i dowolność miały ustąpić „jednolitej i harmonijnej teorii naukowej”, mówił Arnold cytując słowa Lenina. Podstawowym założeniem miało być to, że „głównym czynnikiem, który stanowi o rozwoju społeczeństwa, o przejściu jednego ustroju do drugiego, o obliczu społeczeństwa, o charakterze rozwoju społecznego, jest sposób produkcji dóbr materialnych, jest rozwój sił wytwórczych i stosunków produkcji”<sup>170</sup>. Cechy produkcji

<sup>169</sup> Ibidem, s. 149.

<sup>170</sup> Ibidem, s. 156.



i wytworzone w jej trakcie stosunki między ludźmi miały być podstawą formacji społeczno-ekonomicznej, nazwanej „bazą”, której z kolei służyła „nadbudowa” czyli struktury państwowe i polityczne, poglądy i przekonania wspierające daną formację. Do tego dochodziła teoria funkcjonowania klas i walki klasowej jako ważnych elementów procesu historycznego<sup>171</sup>. W Otwocku było dla wszystkich jasne, że uczyony w swych badaniach powinien uwzględniać ten styl opisu przeszłości. Z niego wyrastała zasada postępowości. Postępowe było to, co sprzyjało zmianom zgodnym z założeniami teorii marksistowskiej. Postępowe było to, co na wyższy poziom podnosiło sposób produkcji, a ta, zgodnie z teorią, miała wymuszać nową organizację pracy. Postępowe były te grupy społeczne (te klasy), które były zainteresowane przeprowadzeniem tego typu zmian, postępowe były poglądy i struktury społeczne (nadbudowa), które takim zmianom sprzyjały. A zmiany w dziejach miały układać się w proces powstawania nowych i wymierania starych formacji, które kolejno pojawiając się i znikając z areny dziejów prowadziły świat nieuchronnie ku socjalizmowi i komunizmowi.

Z jednym z ważnych problemów łączących się z adaptacją w polskiej historiografii metod marksistowskich wiązała się dyskusja nad pojęciem postępu w historii, które rozważano nie teoretycznie, ale na przykładzie dziejów folwarku pańszczyźnianego. Powstał problem teoretyczny, jak rozumieć i stosować tę kategorię wartościowania wydarzeń historycznych w tym konkretnym przypadku i jakie przyjąć kryteria ogólne. Józef Dutkiewicz, próbując przedstawić ten problem zgodnie z nauką marksistowską wyjaśniał, że jako postępową należy uznać walkę klasową chłopów, gdyż ta przyczyniała się do rozkładu feudalizmu i przyspieszała w ten sposób nadejście następnej formacji<sup>172</sup>. Jednak kryterium przyspieszania procesu dziejowego i toku przechodzenia od jednej formacji do drugiej, jak okazało się w dyskusji, nie do końca było przejrzyste i jednoznaczne. Stosując je konsekwentnie przy ocenie folwarku pańszczyźnianego pojawił się problem, że jednak folwark z tego samego punktu widzenia można oceniać również pozytywnie. Zwiększanie pańszczyzny powodowało bowiem zwiększanie się oporu chłopów i narastanie buntu, a więc nieświadomie szlachta polska potęgowała wolę walki i pośrednio, nieświadomie ale skutecznie, przyczyniała się do przyspieszenia upadku formacji feudalnej. O takiej interpretacji zjawiska zwiększania ucisku pańszczyźnianego mówił w Otwocku Stanisław Szczotka, podkreślając, że zasadniczo nie jest on przekonany o progresywności folwarku, ale niewątpliwie „przyczyniał się on do zaostrzenia i wzmożenia walki klasowej”<sup>173</sup>.

Inną wątpliwością, jaką omawiano przy okazji szukania kryteriów postępowości na przykładzie folwarku pańszczyźnianego, było stwierdzenie, iż zjawiska przyspieszające upadek jednej formacji i nadejście następnej mogą powodować zarazem upadek gospodarczy, nędzę i cierpienia szerokich mas. Powstawał pro-

<sup>171</sup> Ibidem, s. 156 i nast.

<sup>172</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>173</sup> Ibidem, s. 491.

blem, czy w takich okolicznościach można dane zjawiska oceniać jako postępowe. Odwracając pytanie można powiedzieć, że to, co sprzyjało wzrostowi zamożności ludności chłopskiej, mogło być uznane za postępowe, choć nie przyspieszało upadku epoki feudalnej. W tym sensie folwark mógł być oceniany jako postępowy. A zatem, czy uznać za kryterium postępowości fakt wzrostu gospodarczego? Tak sprawę tę przedstawiał Stanisław Hoszowski: „postępowość folwarku w początkowej fazie wynika z szeregu przyczyn [takich jak] wzrost areału ziemi uprawnej, ciągłość jej uprawy, sprawniejsza organizacja dużego gospodarstwa rolnego, umiejętna organizacja zbytu produktów, lepsza niż dawniej gospodarka leśna, łąkowa, rybna, wzrost hodowli, wzrost ilości osób zatrudnionych w rolnictwie, wzrost społecznego podziału pracy, utowarowienie produkcji rolnej, wzrost przemysłu rolnego (młyny, browary) i innego przemysłu dworskiego, zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego, przede wszystkim zaś pogłębienie i upowszechnienie gospodarki pieniężnej na skutek dodatniego bilansu handlowego i napływu środków obiegowych z zagranicy”<sup>174</sup>. Podobną ocenę folwarku sformułował Juliusz Bardach: „osobiście przychyliłbym się do opinii tych, którzy widzą ograniczenie postępową rolę folwarku w pierwszym jego okresie, przede wszystkim ze względu na zwiększenie ilości zboża towarowego”<sup>175</sup>. Jednak kryterium rozwoju gospodarki i wzrostu produkcji sprawiało, podobnie jak kryterium przyspieszenia upadku jednej formacji i wprowadzania drugiej, pewne poważne trudności. Z jednej bowiem strony, wzrost produkcji mógł utrzymywać ustrój, który chciałoby się usunąć, z drugiej wzrost produkcji mógł się odbywać kosztem pogorszenia sytuacji życiowej mas pracujących. Dlatego Stanisław Arnold nie chciał zgodzić się na ocenę folwarku pańszczyźnianego jako choćby „ograniczenie postępowego”. Traktował on folwark od powstania jako zjawisko wsteczne, gdyż, jak twierdził, zawsze wsteczna była rola folwarku „w stosunkach społecznych” bo polegała na „zepchnięciu chłopca do poziomu niewolnika żyjącego w rozpaczliwej nędzy”. Poparł go w tych twierdzeniach Stanisław Ingłot<sup>176</sup>.

W przyjętym w Otwocku modelu interpretacji przeszłości zgodnie z zasadami marksizmu zawsze postępowe były masy ludowe (klasy wyzyskiwane), zaś wsteczne były klasy posiadające (klasy wyzyskujące), choć, jak to już wcześniej wspomniano, w pierwszym okresie istnienia danej formacji społeczno-ekonomicznej mogły odgrywać rolę postępową, gdyż były zainteresowane rozwojem nowych form organizacyjnych tak w produkcji, jak i nadbudowie.

Rezultatem konferencji otwockiej było zwycięstwo marksizmu w nauce historycznej. Wszyscy historycy przyjęli nową teorię i ukształtowane na jej podstawie metody badawcze jako obowiązujący kanon nauki. Jednak w trakcie konferencji

<sup>174</sup> Ibidem, s. 489–490.

<sup>175</sup> Ibidem, s. 432.

<sup>176</sup> A. Malewski, J. Topolski, *Metoda materializmu historycznego w pracach historyków polskich*, „Studia Filozoficzne” 1959, nr 6, [przedruk w:] A. Malewski, *O nowy kształt nauk społecznych. Pisma zebrane*, Warszawa 1975, s. 183.

zwrócono uwagę, że nie wszystkie kwalifikacje i interpretacje zawarte w doktrynie marksistowskiej mają łatwe i bezpośrednie przełożenie na praktykę badawczą. Udowodniono, że materiał historyczny uzyskany z badań źródłowych czasami trudny jest do zinterpretowania w świetle teoretycznych założeń marksizmu, a co więcej, nie zawsze zgodny jest z teorią. Dlatego, choć deklarowano podjęcie badań naukowych zgodnie z zasadami marksizmu, wsparcie celów społecznych przez naukę, to jednak uznano, że nie powinno w badaniach naukowych dochodzić do instrumentalnego wymuszania przez bieżące racje polityczne określonych wyników badawczych.

Wydaje się, że rezultaty i konsekwencje konferencji otwockiej dla nauk humanistycznych oraz stosunek do nich uczonych polskich dobrze oddaje III plenarne posiedzenie Wydziału Nauk Społecznych PAN, które odbyło się 20 grudnia 1952 r., a poświęcone zostało zagadnieniu roli i znaczenia nauki w nowej rzeczywistości. Na plenum odczytano stosowny referat Zygmunta Modzelewskiego, który stał się pretekstem do dyskusji. W tezach referatu zawarto ważne przesłanie, że budowa nowej rzeczywistości opiera się na nauce marksizmu-leninizmu i na jej podstawie PZPR ustala „wytyczne rozwoju” kraju. Postawiono w nim tezę, że rozwój Polski zależy od precyzyjnej „wiedzy o obiektywnych prawach rządzących społeczeństwem”. Z faktu uznania istnienia praw dziejowych opisanych przez klasyków marksizmu, a badanych i potwierdzanych przez uczonych miało wynikać planowanie rozwoju gospodarczego i przemian społecznych zmierzających do budowy nowego, socjalistycznego ustroju. Dwunastostronicowy referat zachęcał do podjęcia trudu planowania nauki opartej na światopoglądzie marksistowskim i materializmie dialektycznym, do przewyciężenia oporów wynikających ze starych przyzwyczajęń, iż nauka powinna trzymać się z dala od „praktyki społecznej”, zachęcał uczonych, by służyli narodowi swą wiedzą w budowie nowego socjalistycznego społeczeństwa, przez „przebudowę człowieka”, pod którą rozumiano prace nad uformowaniem nowego światopoglądu. Padły w referacie znamienne stwierdzenie, iż „nasza humanistyka musi pokazać narodowi jego teraźniejszość, jako wynik rozwoju dziejowego, [...] pokazać swemu narodowi gdzie tkwiły i tkwią przyczyny jego osłabienia, a gdzie są i były źródła jego siły. Musi go zapoznać z tradycjami, do których nawiązuje dzisiejsze budownictwo socjalistyczne”. W konkluzji referent nawoływał do podjęcia trudu planowania nauki<sup>177</sup>.

Tak określone ogólnie zadania zebrani próbowali przełożyć na język konkretny, wyjaśnić, na czym miałyby polegać zadanie samych uczonych w reprezentowanych przez nich dziedzinach nauki. W dyskusji wzięli udział m.in. Józef Chałasiński, Stanisław Arnold, Witold Doroszewski, Tadeusz Kotarbiński i Jan Wasilkowski. Arnold mówił o „bardzo wyciężonej pracy wszystkich historyków

<sup>177</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, wykaz 75, paczka 16,teczka: Protokoły z posiedzeń Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN [1952–1953], Z. Modzelewski, O roli i znaczeniu nauki w Polsce Ludowej, npag.

w kierunku zwalczania, usunięcia i wykarczowania całkowitych pozostałości jakie z konieczności w nas samych tkwią, pozostałości dawnych wpływów historiografii burżuazyjnej”<sup>178</sup>. Wśród szczególnie ważnych do wykarzenia pozostałości miało znajdować się przekonanie o przypadkowości, jaka miała rządzić wydarzeniami dziejowymi, przekonanie, że historia nie jest w stanie, poza poznaniem zjawisk jednostkowych i ich przyczyn, określić pojęć ogólnych oraz praw rozwoju historycznego. Arnold uznał jednak, że takie rozumienie historii w zasadzie zostało już przewyżczone. Natomiast jako niebezpieczne w pracach naukowych odwołujących się do marksizmu określił współcześnie istniejące tendencje rozumienia materializmu historycznego jedynie jako „materializmu ekonomicznego”. Badania tego typu, choć, jak oceniał Arnold, były niewątpliwie wartościowe, gdyż omawiały rozwój techniki, produkcji i kultury materialnej, to jednak koncentrowały się na samych narzędziach, a zapominały o głównym przedmiocie dziejów, to jest o człowieku. Arnold tendencje te nazwał „wulgaryzacją kierunku materializmu ekonomicznego”, zauważył, że chętnie takie badania podejmowali dotychczasowi zwolennicy „przypadkowości” w historii i wezwał do „czujności metodologicznej”, by przeciwdziałać takim praktykom, opierając się na teoretycznej pracy Stalina o językoznawstwie.

Na rozbieżność między deklaracjami uczonych a rzeczywistością badawczą i dydaktyczną zwróciła uwagę Natalia Gąsiorowska. W czasie dyskusji na plenum wydziału mówiła: „sądzę, że niewielu jest historyków w Polsce Ludowej, którzy by nie zadeklarowali, że stosują metodę marksistowską w swych badaniach we własnej pracy badawczej [...]. Rzeczywistość jednak wygląda inaczej. Indywidualne traktowanie dziejów góruje. Anarchia, żywiołowość, przypadkowość, dowolność produkcji naukowej przeważa. Znajduje to wybitny wyraz w doborze tematyki i badaniach własnych naukowych oraz w przygotowaniu młodych kadr do pracy badawczej. PAN wypracował wytyczne dla prac naukowo-badawczych z punktu widzenia rozwoju nauki i kultury oraz potrzeb gospodarki narodowej. Wskazał problemy węzłowe szczególnie ważne dla osiągnięcia tych celów, na których powinien się skoncentrować główny wysiłek pracowników naukowych MSW [Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego], przeprowadził kwalifikację podjętych [badań] przez wyższe uczelnie. Przy skontrolowaniu wytycznych PAN-u i wykazu tych prac przez MSW okazuje się [...], że cechą charakteryzującą większość planów jest różnorodność i przypadkowość tematów [...], co spowodowało pominięcie całego szeregu problemów kluczowych i koncentrowanie się na marginesach. Przy bliższej analizie wykaz i plan prac prowadzonych przez katedry wykazuje przypadkowość tematyki prac i słabe uwzględnienie problemów posiadających szczególne znaczenie polityczne i ideologiczne. Historia nowożytna, zwłaszcza najnowsza jest słabo reprezentowana. Historia powszechna sprowadza się przede wszystkim do starożytnej. Historia Związku Radzieckiego nie posiada prawie w Polsce specjalistów”.

<sup>178</sup> Wszystkie wypowiedzi: Dyskusja po referacie ministra Modzelewskiego, ibidem, npag.

Jan Wasilkowski wskazał, że opanowanie metody marksistowskiej w nauce to długi proces, wymagający gruntownego poznania zasad materializmu dialektycznego i historycznego, to konieczność opanowania przez każdego uczonego filozofii marksistowskiej i ekonomii socjalizmu. Podstawowa pułapka na drodze opanowania i stosowania nowej metodologii to błąd formalizmu, rozumianego jako traktowanie reprezentowanej przez siebie dziedziny nauki jako samodzielnej, niezwiązanej z ekonomią, filozofią czy historią. Dopiero takie całościowe ujęcie badanego problemu mogło gwarantować spełnienie wyznaczonej nauce w powojennej rzeczywistości ważnej roli społecznej – wychowania nowego człowieka.

Wszyscy mówcy odnosili się pozytywnie do konieczności planowania badań naukowych.

Na ważny element dochodzenia do prawdy w badanej i opisywanej rzeczywistości, także w kontekście planowania nauki, zwrócił uwagę Tadeusz Kotarbiński. Jego głos był ważny, gdyż swoją wymową odbiegał od bezkrytycznego entuzjazmu dla nowych marksistowskich metod, ale i zwracał uwagę na niebezpieczeństwa kłamliwego przedstawiania badanej rzeczywistości pod wpływem presji bieżącej rzeczywistości politycznej czy ideologicznej. Jak sam mówił, zabrał głos „w trosce o to, ażebyśmy tę nową rzeczywistość intelektualnie dobrze budowali”. I choć tego wyraźnie nie zaznaczył, odnosił się do tego, że w socjalizmie to właśnie na naukowej analizie otaczającego świata miały oprzeć się decyzje społeczne i gospodarcze partii, o czym wspominał referat Modzelewskiego. Oto kilka dłuższych fragmentów jego ważnych przestróg: „słyszysz się i czyta się rzeczy bardzo a bardzo pocieszające, budujące na przyszłość, mianowicie takie, że klasy wyzyskujące mają interes przedstawiania rzeczywistości nierzeczywistej, deformują obraz rzeczywistości i że nowe klasy społeczne, proletariat dochodzi do władzy dzięki temu, że reprezentuje sprawę większości i sprawę ludzkości, może uwolnić się od przekleństwa klasowej deformacji i przedstawia rzeczywistość w sposób adekwatny. W jednym z głosów dyskusji było powiedziane o dążeniu do obiektywnej prawdy i o to właśnie mi idzie. [...] Wezmę sprawę planowania. Co można planować? Można planować wybór tematu, można planować skupienie się wokół pewnych metod. Można planować hierarchię ważności zagadnień. Nie można planować określonej odpowiedzi na zagadnienie. Wszelkie planowanie określonej odpowiedzi na zagadnienie jest robotą przeciwstawiającą się postulatowi rzeczowego odwzorowania rzeczywistości”.

Aby zilustrować, że takie wypadki często się w życiu zdarzają, Kotarbiński przytoczył dwa przykłady. I choć nie są one związane z naukami historycznymi, lecz z biologią, warto je przytoczyć, gdyż dobrze ilustrują problem nacisków, by nauka bardziej dostarczała z góry określonych odpowiedzi niż wyjaśniała rzeczywistość, co deklarowano przy narzucaniu środowisku uczonych metodologii marksistowskiej, a co teraz podchwycili i gotowi byli realizować w praktyce uczeni. Kotarbiński mówił o niedopuszczalnych wypaczeniach tej zasady: „oto karykaturalny przykład z życia: «panie administratorze! Pan przeprowadzi w tym



roku sadzenie późnych kartofli, uprzedzam przy tym, że jeżeli wyniki pańskiego doświadczenia nie będą według naszych przewidywań, będzie to poczytywane za błąd». [...] Drugi przykład: książka zanim wyjdzie z druku jest przeglądana przez różne instancje. Do autora postulat: pisze pan, że cytryna zawiera z pośród innych znanych roślin największą ilość witaminy C. Tak pan nie pisze, bo to jest kosmopolityzm. Cytryny sprowadzamy. Należy wypisać wszystkie inne zawierające witaminę C, cytryny nie należy forsować”. Kotarbiński wyraźnie zaznaczył, że nie chodziło mu o podważanie prawdziwości marksistowskiego światopoglądu, ale o zgubną praktykę naginania wyników badań do bieżących potrzeb. W toku swego wywodu, zwracając uwagę na takie wypadki przestrzegając: „Co robią ludzie, którzy to robią? Oni w straszliwy sposób szkodzą wspólnej sprawie”. I dalej stwierdzał z niepokojem: „czy można uzasadnić prawdziwość twierdzenia, powołując się na fałszywe przesłanki? [...] Jest jakaś atmosfera utrudniająca odwzorowanie rzeczywistości”. Na koniec swej wypowiedzi stawiał tezę o konieczności pozostawienia swobody uczonym w dochodzeniu do prawdy naukowej. Był to ważny postulat i choć nie zmierzał do podważenia założenia podstawowego, że nie ma nauki poza marksizmem, jego realizacja w praktyce dawała możliwość poruszania się w samym marksizmie jak w systemie naukowym, bo dopuszczającym własną drogę dochodzenia do prawdy, dyskusję naukową i krytykę wyników innych badaczy, pozwalała na uwolnienie się uczonych od bezwzględnej służby ideologii i bieżącej polityce. Kotarbiński tak ujął swe tezy: „Niech mi wolno będzie zrobić porównanie dosyć pozornie odległe. Jak jest w przyrodzie? Normalnie ciecz ziębiona gęstnieje i stają się cięższe przechodząc w stan stały. Jest jeden wyjątek w przyrodzie: woda. Olbrzymi rozstrzygający wyjątek. Odnacza się tym, że zamieniając się w lód staje się lżejsza. Przyroda zrobiła olbrzymi wyjątek i według tego wyjątku całe życie odbywa się. Gdyby nie ten wyjątek, to życie w przyrodzie nie byłoby możliwe. Wydaje mi się, że całe nasze życie duchowe [...] kształtuje się według pewnych wzorów bazowych. Jednym z głównych wzorców to jest wzorzec gospodarczy. W przemyśle i gospodarstwie obstawujemy produkcję. I jest powód do tego, żeby pracę badawczą potraktować w analogiczny sposób i zamówić odpowiedź na pytanie”. Kotarbiński dodawał do tego wywodu łącznik „ale”, mówiąc: „musimy zrobić olbrzymi wyjątek: nie można obstawować odpowiedzi na poszczególne pytania”. I na zakończenie dodawał: „z tym wiąże się jeszcze jedna uwaga. Myślę, że wtedy będzie się kształtowała racjonalna metoda i nadal utrzymywała, jeśli będzie wprowadzona do głów droga dyskusji. Jest to konieczność”.

Głos ten był także wyraźnie wymierzony przeciw zwolennikom opcji ideologicznej w nauce marksistowskiej, gotowym szybko sprostać każdym oczekiwaniom politycznym władz, wesprzeć każde bieżące zamówienie propagandowe. Większość środowiska, choć nie odżegnywała się od wychowawczej roli nauki w procesie budowy nowej socjalistycznej świadomości społeczeństwa, uważała, że powinien to być proces przemyślany i oparty na solidnych, rzetelnych warszta-



towo badaniach i przemyślanych metodach. Dopiero tą drogą uzyskane rezultaty naukowe miały być wsparciem dla nowej władzy, która za wzorami radzieckimi chlubiła się, że jej metody działania oparte są na naukowych podstawach, że nie ma w nich burżuazyjnego chaosu i improwizacji czy pogoni za zyskiem.

Wydaje się, że środowisko naukowe polskich historyków, przyjmując marksizm jako metodę badawczą, mając nadzieję, że przed tendencjami ideologicznymi i politycznymi będzie ich bronił klasyczny warsztat naukowy, ulegli złudzeniu, że uda się na takich zasadach uczciwie uprawiać naukę historyczną, że obroni się ją przed naciskami władz. Starania naszych uczonych były szukaniem sposobu, jak w warunkach państwa totalitarnego obronić naukę przed polityką. Przyjmując zasady marksistowskiej interpretacji historycy nie mieli szans, by oprzeć się totalitarnemu państwu. Gromadzenie faktów, nawet najbardziej rzetelne, samo w sobie nie jest nauką, ta powstaje dopiero przez interpretacje i uogólnienia. Te zaś nie mogły być inne niż marksistowskie, a więc w rozumieniu władz ideologiczne i wypaczające obraz historyczny. Krag był zamknięty i nie było z niego dobrego wyjścia. Historycy pod presją wydarzeń, chcąc nie chcąc, stali się propagatorami socjalizmu i komunistycznej władzy.

### **3. Z praktyki stosowania marksizmu na przykładzie cenzuralnych recenzji prac historycznych z lat 1952–1955**

Rolę instytucji decydującej o rozwoju i kształcie nauki historycznej miał odgrywać organizowany po konferencji otwockiej Instytut Historii, tworzony w ramach nowo powstającej Polskiej Akademii Nauk, którego dyrektorem został mianowany Tadeusz Manteuffel. Grono uczonych, które organizowało nową placówkę, dokładało wszelkich starań, by IH PAN miał charakter ściśle naukowy, by dzięki niemu możliwe było dokonanie marksistowskiego przełomu w nauce w oparciu o badania oparte na krytycznej analizie źródeł historycznych. Z tego powodu za dyrekcji Manteuffla dużą rolę przywiązywano do publikacji źródłowych, często większą niż do wydawanych monografii<sup>179</sup>.

Jednocześnie uczeni pracujący w instytucie zdawali sobie sprawę, że spoczywa na nich narzucony przez władzę obowiązek zakorzenienia w środowisku nauki marksistowskiej, podjęcia preferowanych przez władzę tematów badawczych. Wiedzieli, że aby funkcjonować w nowych warunkach, potrzebna jest aprobatą dla propagandowej wizji dziejowej roli Związku Radzieckiego oraz uznanie dokonań radzieckich uczonych za wzorcowe, wytyczające kierunki i metody badań. Objęcie stanowisk kierowniczych łączyło się z realizacją wyznaczonych odgórnie celów politycznych. Wytworzył się specyficzny układ między środowiskiem historyków polskich a ówczesnymi władzami. Grupa uczonych, obejmująca

<sup>179</sup> W. Kula, *Rozdziałki*, Warszawa 1996, s. 65.

zarządzanie nauką historyczną w Polsce, choć wywalczyła określone ustępstwa, które pozwalały na bardzo ograniczone, ale w tamtych warunkach ważne swobody badawcze, jednocześnie czuła się zmuszona, a w jakimś stopniu i zobowiązana do przestrzegania narzuconych reguł funkcjonowania nauki. Konsekwencją tej sytuacji była m.in. konieczność współuczestniczenia w systemie blokowania wolności słowa. Przy deklaracji lojalności wobec władzy, bez względu na to, czy była ona „taktyczna”, czy „z przekonania”, niezbędne było przyjęcie jako obowiązującej normy działania środowiskowej autocenzury, czyli sytuacji, w której to sami historycy świadomie brali na siebie odpowiedzialność za polityczno-ideologiczny wymiar polskiej historiografii. Grupa historyków z profesorem Manteufflem na czele, przejmując kierowanie Instytutem Historii PAN świadomie przyjmowała na siebie zadanie merytorycznego i ideologicznego monitorowania tego, co się w nauce historycznej dzieje i określania tego, co dozwolone, a co należy uznać za zakazane. Uczni mieli świadomość, że sami są kontrolowani przez partyjnych kolegów i odpowiednie wydziały Komitetu Centralnego PZPR.

Z jednej więc strony świadomość presji władz i konsekwencja zawartego, niepisanego porozumienia, które pozwoliło „grupie Manteuffla” na objęcie decydującej roli w IH PAN, ale i nakładało określone obowiązki, a z drugiej strony poczucie odpowiedzialności za rozwój nauki historycznej w Polsce stwarzały w warunkach stalinowskich niezwykle trudną sytuację. Uczni stanęli przed koniecznością balansowania między wiernością zasadom naukowym, a służbą bieżącej polityce i ideologii, co miało wpływ na praktykę. Kolegium dykcji instytutu, a wcześniej także i komisja do spraw jego organizacji, podjęły się współuczestnictwa w systemie cenzurowania prac naukowych. Tryb cenzurowania prac historycznych w latach stalinowskich był następujący: wydawnictwo przesyłało przygotowywany maszynopis pracy do sekretarza Wydziału Nauk Społecznych PAN (Wydziału I), ten przekazywał tekst, w zależności od podjętej w nim problematyki, do odpowiedniego instytutu, w tym wypadku do IH PAN. Kolegium dykcji wyznaczało recenzenta z grona historyków, nie tylko pracujących w PAN, lecz także z innych ośrodków naukowych w Polsce. Po otrzymaniu recenzji instytut przesyłał do wydziału decyzję o akceptacji lub nie pracy do druku, załączał uwagi wskazujące na konieczność wprowadzenia poprawek bądź odrzucenia danej pracy. Wydział przesyłał decyzje wydawnictwu, a w wypadkach, gdy zalecano poprawki, załączał odpis recenzji, by mogły one zostać uwzględnione. Było zasadą, iż w przesyłanym do wydawnictwa odpisie nie podawano nazwiska recenzenta, choć zdarzały się przeoczenia spowodowane nieuwagą maszynistki. Bywało też tak, że ze strony Instytutu Historii PAN padały propozycje zorganizowania posiedzenia z udziałem autora w celu omówienia kwestii wymagających korekt. Poprawiona przez autora praca w formie maszynopisu wracała przez wydział do instytutu i jeszcze raz do recenzenta, który był zobowiązany sprawdzić, czy autor zastosował się do jego uwag. Na koniec wydział przekazywał do wydawnictwa ostateczną zgodę na druk i jednocześnie kopię pisma do urzędu

cenzury. W wypadku odmowy druku procedura kończyła się na jednej recenzji i piśmie informującym o niewyrażeniu zgody na druk danej pracy<sup>180</sup>. W ten sposób instytut nadzorował cenzurowanie polskiej historiografii w okresie stalinowskim, włączając w ten proces znaczną część zawodowych historyków. Rolę cenzorów spełniali sami uczeni, którzy z inspiracji nowo powstałej instytucji ograniczali wolność słowa swoich kolegów, a też i sami podlegali takim ocenom. Powstała więc metoda samocenzurowania się środowiska naukowego, w której urząd cenzury sprawował marginalną, „kosmetyczną” rolę. Trzeba podkreślić, że cenzorski nadzór IH PAN zakończył się w 1955 r.

W aktach Instytutu Historii PAN zachowała się m.in. korespondencja Tadeusza Manteuffla z Karolem Maleczyńskim z czerwca 1954 r., wyjaśniająca pewne nieporozumienie w związku z cenzorską rolą recenzenta. Warto przytoczyć fragmenty tych pism, by zrozumieć, jak system cenzury funkcjonował w środowisku naukowym. Maleczyński w swym liście wyrażał zdziwienie, dlaczego oczekuje się od niego powtórnego przeglądania tekstu, a tym bardziej sprawdzania, czy autor uwzględnił wszystkie jego uwagi jako recenzenta. Pisał tak: „Wydział I zwrócił się do mnie o «skontrolowanie, czy [praca Kazimierza Jasińskiego] została przeredagowana zgodnie z uwagami». Niniejszym proszę uprzejmie o zwolnienie mnie od postulowanej w piśmie czynności. Chodzi mi tu o rzecz zasadniczą. Recenzent mianowicie w moim pojęciu nie może być dyktatorem, decydującym bezapelacyjnie o potrzebie wprowadzenia do pracy takich czy innych zmian. Uwagi jego mogą być przecież subiektywne i nie odpowiadające słuszności. Recenzja w tym wyobrażeniu pełni funkcję pomocniczą dla redaktora, który nie może być specjalistą w zakresie wszystkich zagadnień. Jest rzeczą redakcji zdecydować, które uwagi recenzenta uważa za warunek druku artykułu w czasopiśmie, a za których nieuwzględnienie bierze współodpowiedzialność z autorem. Wiem z doświadczenia, że tego rodzaju uwagi znajdują się w każdej recenzji. Oczywiście, że w razie wydania danej pracy bez uwzględnienia przez autora uwag recenzenta, w rozumieniu tego ostatniego podstawowych, recenzentowi przysługuje prawo omówienia w druku odnośnej pracy. Ponieważ sprawa ta jest, jak mi się zdaje, jedną z bolączek naszego życia naukowego, pozwoliłem sobie ją nieco szerzej omówić. W związku z powyższym przesłany mi artykuł zwracam bez żadnych ponownych uwag”<sup>181</sup>.

Maleczyński chciał zachować się zgodnie z klasycznymi, stosowanymi przed wojną standardami naukowymi. Jednak w nowej, powojennej rzeczywistości okresu stalinowskiego recenzje miały inny charakter, nie tylko naukowy, i na ten aspekt oceny pracy zwrócił uwagę w swej odpowiedzi Manteuffel. W piśmie do Maleczyńskiego dyrektor instytutu pisał: „niewątpliwie słuszny jest pogląd

<sup>180</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 11, Recenzje. Wyd. Meander, N[aukowe] T[owarzystwo] P[edagogiczne w Krakowie], P[oznańskie] T[owarzystwo] P[rzyjaciół] N[auk], Rok 1952, 1953, 1954, npag.

<sup>181</sup> AIHPAN, sygn. 8/18, K. Maleczyński do Sekretariatu Wydziału IH PAN, 12 VI 1954, npag.

[...] iż recenzent nie powinien rozstrzygać bezapelacyjnie o dokonaniu wszelkich zmian i uzupełnień w opiniowanej pracy, włącznie do najdrobniejszych. Takie pojmowanie roli recenzenta nie leżało jednak nigdy w intencjach dyrekcji czy też Wydziału I PAN. Z drugiej jednak strony odpowiedzialność recenzenta tak za naukową, jak i polityczną aprobatę pracy do druku jest dość duża zważywszy, iż na tej głównie podstawie przystępuje się do publikacji prac. [...] Za jej zatwierdzenie ponosi odpowiedzialność nie tylko redakcja danego czasopisma ale i Dyrekcja Instytutu Historii, stąd wynika nasza troska o należyty poziom pracy. W związku z powyższym prosimy o łaskawe wypowiedzenie się, czy poprawki poczynione przez K. Jasińskiego w jego artykule uważa ob. Profesor za wystarczające, a przez to aprobuje pracę do druku”<sup>182</sup>.

Recenzentami prac byli uczeni wyznaczeni przez komisję, a później kolegium dyrekcji IH PAN w Warszawie. Z zachowanej korespondencji wynika, że właściwie nikt nie odmawiał przyjęcia książki do zaopiniowania. Prace przydzielano według kryterium merytorycznego historykom z całego kraju. Brak odmów można wytłumaczyć przekonaniem o możliwości, w ramach wynegocjowanego układu z władzami, zachowania elementarnych zasad zawodowej uczciwości. Z relacji Mariana Małowista pośrednio wynika, że znaczna część środowiska historyków była przekonana, iż nie ma innego wyboru i podejmując się roli cenzorów wybierają „mniejsze zło”. Chodziło o to, by badania naukowe nie zostały zahamowane przez „twardogłowych ideologów”, mających niewiele wspólnego z nauką historyczną<sup>183</sup>. Ze strony władz sprawa także zdawała się wyglądać korzystnie. Odpadał kłopot fachowej oceny prac naukowych, na których cenzorzy z Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w ogóle się nie znali. Poza tym włączenie do współpracy z nowymi władzami grona profesorów o znaczącym dorobku naukowym i przekazanie im samym funkcji strażników nowych zasad wydawało się gwarantować, że marksistowska rewolucja w nauce będzie miała charakter głębszy, bardziej twórczy, a przez to bardziej trwały. Ważna dla władz była także propagandowa wymowa faktu, że profesorem tacy jak Tadeusz Manteuffel, człowiek o nieposzlakowanej opinii w środowisku historycznym, zaangażowany w tajne nauczanie czasów okupacji, aktywny przy odbudowie struktur naukowych po wojnie, firmowali swoim nazwiskiem nowe porządki.

Fakt, że układ taki uważano za obopólnie korzystny, potwierdza recenzja, w której autor komentuje jeden z nielicznych głosów wyrażających publicznie niezadowolone z sytuacji, w której uczeni z Instytutu Historii występują w roli cenzorów. W „Sprawozdaniu Towarzystwa Naukowego w Toruniu” z roku 1953 pojawiła się w złożonym do recenzji maszynopisie wypowiedź prezesa tegoż

<sup>182</sup> Ibidem, T. Manteuffel do K. Maleczyńskiego, 26 VI 1954, npag.

<sup>183</sup> M. Małowist, *Kilka uwag do artykułu Piotra Hübnera*, „Przegląd Historyczny” 1987, z. 3. s. 483–491.

towarzystwa, prof. Władysława Dziewulskiego, skarżącego się na „działalność recenzyjną PAN i cenzury”. Oczywiście skargi te nie ukazały się drukiem. Ciekawy natomiast był komentarz do tego fragmentu wypowiedzi, w którym jeden z uczonych, recenzujących tom „Sprawozdań” dla IH PAN i cenzury, napisał: „Towarzystwo mogło skarżyć się przed dwu laty, gdy prace leżały przez długie miesiące nie załatwione, ale obecne zażalenia są niesłuszne”<sup>184</sup>. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że tak wyrażona opinia świadczy o uznaniu cenzury prac naukowych jako czegoś, co nie podlega dyskusji, jako stałego elementu ówczesnej rzeczywistości. I dalej autor cenzorskiej recenzji przestrzega przed konsekwencjami manifestowania przez historyków niezadowolenia z aktualnego stanu rzeczy: „obrona droga zażaleń na cenzurę wywołać może politycznie niepożądane skutki”. Tymi skutkami, o których nie napisano wprost, mogło być zaostrzenie cenzury, m.in. przejście cenzurowania prac historycznych przez partyjnych ideologów i podporządkowanych im cenzorów zawodowych z GUKPPiW. Dalszą konsekwencją mogło być oddanie nie tylko cenzurowania prac, ale i zarządzania całą nauką historyczną w ręce osób mniej kompetentnych. Choć wyrażony sąd był opinią jednostkową, wydaje się, że takie były przekonania i postawy znacznej większości historyków. Może o tym świadczyć wspomniany już w zasadzie powszechny udział uczonych w recenzowaniu na potrzeby cenzury prac swych kolegów<sup>185</sup>.

O tym, że w końcu lat 40. nastąpiła blokada prac historycznych, poza znaną relacją Mariana Małowista<sup>186</sup> świadczą m.in. losy złożonej do druku przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe rozprawy Stefana Kuczyńskiego *O wyprawie Włodzimierza I ku Lachom w związku z początkami Państwa Polskiego*, w której autor poddał drobiazgowej analizie zapiskę kroniki ruskiej tzw. Nestora z roku 981. Latem 1949 r. do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki został przesłany maszynopis tej pracy z prośbą o zgodę na druk. Ministerstwo zgody nie wydało, żądając załączenia streszczenia oraz recenzji pracy. Towarzystwo, po oddaniu pracy Kuczyńskiego do recenzji i poprawkach wprowadzonych przez autora, latem 1951 r. ponownie zwróciło się do ministerstwa z prośbą o rewizję podjętej decyzji. Recenzentami pracy byli Gerard Labuda, Henryk Łowmiański i Aleksander Gieysztor<sup>187</sup>. Wszyscy oni podkreślali walory naukowe publikacji. Labuda

<sup>184</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 1, segregator: Recenzje. Wyd. Tow. Nauk. Toruńskie. Rok 1953, Recenzja ze „Sprawozdań TNT”, z. 1 (1 I – 31 III 1953), npag.

<sup>185</sup> W aktach zachowały się jedynie dwie odmowy wykonania zamawianych recenzji, z argumentacją wskazującą na zły stan zdrowia lub inne ważne zajęcia uniemożliwiające wywiązanie się z narzuczonego terminu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że recenzje wówczas były płatne według obowiązujących stawek, co także było elementem zachęcającym do pojęcia zleconej pracy.

<sup>186</sup> M. Małowist, *op. cit.*, s. 483–491.

<sup>187</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 11, segregator: Recenzje Wyd. PTH, PTPrehist., TMH, Tow. Badań Reform., Wrocł. Tow. Miłośników Historii, ŻIH, Wroc. Tow. Nauk. Rok 1952, 1953, 1954, Bolesław Olszewicz, sekretarz generalny TNW do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, 31 VII 1951, npag.



w recenzji z kwietnia 1950 r. chwalił Kuczyńskiego za wnikliwą, drobiazgową analizę filologiczną i historyczną źródła. Bardzo pozytywnie wyrażał się przy tym o samej metodzie badawczej, pisząc: „tego rodzaju metoda badania, której rezultatem jest pozornie duża ilość stron zapisanych i wskutek tego pozostających w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do zawartości zapiski, wydaje się uzasadniona i ze wszelkich miar godna zalecenia wszędzie tam, gdzie ubóstwo źródeł wymaga niesłuchanie starannego rozważania wszelkich możliwości. [...] Dopiero przy tak drobiazgowym badaniu wychodzi na jaw, że wszystko to, co na pozór wydaje się zupełnie proste i zrozumiałe, w gruncie rzeczy jest bardzo skomplikowane i wymagające troskliwości przy obróbce źródła. [...] Dopiero przez rozważenie wszystkich alternatyw ewentualna dyskusja od razu może się oprzeć o szeroką bazę faktów i przez stopniową eliminację hipotez słabszych dochodzić do sprecyzowania poglądów mocniejszych. [...] w całej pełni deklaruje się za metodą przyjętą przez autora. W tym leży główny jego dorobek metodyczny”<sup>188</sup>. Wszyscy recenzenci podkreślali imponującą erudycję autora, wkład pracy w poznanie stosunków polsko-ruskich i możliwość wykorzystania jego metody w badaniach archeologicznych i historycznych prowadzonych na terenie Grodów Czerwieńskich w ramach badań milenijnych nad początkami państwa polskiego<sup>189</sup>. Towarzystwo Naukowe Wrocławskie, chcąc zachęcić ministerstwo do wydania pozytywnej decyzji, w swym piśmie latem 1951 r. podkreślało, że „praca prof. Kuczyńskiego jest pierwszym wkładem polskiego autora do badań krytycznych nad latopisami ruskimi, prowadzonymi z takimi świetnymi rezultatami w ZSRR. Dlatego interesował się terminem jej ukończenia akad. Borys Grekov podczas pobytu we Wrocławiu”<sup>190</sup>.

Próby ponaglenia ministerstwa z użyciem zdawałoby się najskuteczniejszego w tamtych czasach argumentu o zainteresowaniu pracą Kuczyńskiego historyków radzieckich, nie dały żadnego rezultatu. Towarzystwo nie otrzymało na wspomniane pismo żadnej odpowiedzi. Sprawa z inicjatywy uczonych wrocławskich trafiła na początku kwietnia 1952 r. przez Biuro Komisji Organizacyjnej PAN do Komisji Organizacyjnej Instytutu Historii, wraz z kopiami całej dokumentacji o dotychczasowych staraniach Towarzystwa i z recenzjami Labudy, Łowmiańskiego i Gieysztor<sup>191</sup>. Okazało się że praca, która mogła być wydrukowana w okresie przed zjazdem zjednoczeniowym PPR i PPS, później już takich szans

<sup>188</sup> Ibidem, G. Labuda, rec. pracy: S.M. Kuczyński, O wyprawie Włodzimierza Wielkiego na Lachów w związku z początkami państwa polskiego, 4 IV 1950.

<sup>189</sup> Ibidem, H. Łowmiański, rec. pracy: S.M. Kuczyński, O wyprawie Włodzimierza Wielkiego na Lachów w związku z początkami państwa polskiego, 15 III 1951; ibidem, A. Gieysztor, rec. pracy: S.M. Kuczyński, O wyprawie Włodzimierza I Wielkiego na Lachów w związku z początkami państwa polskiego, 15 III 1951.

<sup>190</sup> Ibidem, Bolesław Olszewicz, sekretarz generalny TNW do Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, 31 VII 1951.

<sup>191</sup> Ibidem, Bolesław Olszewicz, sekretarz generalny TNW do Włodzimierza Michajłowa [Przewodniczącego] Biura Komisji Organizacyjnej PAN, 29 III 1952.



nie miała. Pisana była zgodnie ze standardami międzywojennymi, a te w rzeczywistości Polski stalinowskiej już po kongresie nauki polskiej i konferencji otwockiej, gdy zostały sprecyzowane nowe, marksistowskie kryteria oceny prac naukowych, były dla władz nie do przyjęcia. Dlatego też Komisja Organizacyjna IH PAN nie wzięła pod uwagę wcześniej załączonych opinii, ale przekazała maszynopis pracy Kuczyńskiego nowym recenzentom: Juliuszowi Bardachowi i Stanisławowi Arnoldowi, którzy zdecydowanie negatywnie wypowiedzieli się o możliwości publikacji.

Bardach podkreślał, że Kuczyński nie uwzględnił wyników badań nauki radzieckiej, ustaleń faktograficznych, a zwłaszcza metodologicznych. Co gorsza, jak pisał recenzent, autor nie odróżniał burżuazyjnej nauki rosyjskiej od nauki radzieckiej: „W rezultacie tego, że podstawą pracy nie stały się ustalenia i wskazania metodologiczne literatury radzieckiej autor znalazł się pod przemożnym wpływem burżuazyjnej historiografii rosyjskiej (Aleksy Śachmatov) i polskiej (Władysław Semkowicz, Józef Widajewicz, Roman Jakimowicz). Bez krytyczne uleganie tym autorytetom odbiło się rzecz jasna ujemnie na jego pracy”<sup>192</sup>. Recenzenta nie zadawała to, że autor kreśli obraz przyjaznych stosunków polsko-ruskich w X–XI w. Według niego przejawy sympatii były pozorne, gdyż faktycznie miały one służyć Kuczyńskiemu „do przemycenia pod tą dobrosąsiedzką flagą bagażu nacjonalistycznych obciążeń burżuazyjnej nauki polskiej”. Bardach „demaskował” autora pracy, wskazując, po pierwsze, na błędną tezę o terenach Grodów Czerwieńskich, obszarach po obu stronach Bugu aż po Styr oraz całego Wołynia zachodniego jako etnicznie i politycznie polskich. Kuczyński, zdaniem Bardacha, tendencyjnie spolszczył nazwy ruskie, a także ignorował te głosy dawnych uczonych polskich (jak Karola Potkańskiego), które uznawały te ziemie za etnicznie ruskie. Po drugie, nie podobała się Bardachowi wątpliwa teza o panowaniu w X w. nad rozległymi terenami południowej Rusi tureckich plemion Pieczyngów, głównie dlatego, że z niej autor wywodził – nie do przyjęcia we współczesnych warunkach politycznych – sąd o „niskim stanie organizacji polityczno-wojskowej, a co za tym idzie o gospodarczym i kulturalnym prymitywizmie Rusi w X w.” Sąd, jak stanowczo podkreślał Bardach, sprzeczny z poglądami nauki radzieckiej.

Z dzisiejszej perspektywy może się wydawać śmieszny czołobitny ton i zachwyt nad wszystkim co radzieckie. Jednak w tamtym okresie taki stosunek do ZSRR, a w dużej części także i do Rosji, był ważnym kryterium cenzorskim, w przeciwieństwie do obowiązkowego krytykowania wszystkiego co wiązało się z kulturą zachodnią. Dlatego nie do zaakceptowania była także teza postawiona w pracy Kuczyńskiego o łańskich początkach chrześcijaństwa na Rusi. „Twierdzenie to – pisał Bardach – bardzo słabo uargumentowane, posiada wyraźne akcenty prowa-

<sup>192</sup> Ibidem, J. Bardach do Wyd. I PAN. Dotyczy oceny pracy prof. S.M. Kuczyńskiego, O wyprawie Włodzimierza I ku Lachom w związku z początkami państwa polskiego, 29 XII 1952.

tykańskie”. Uwaga o akcentach „prowatykańskich” w tamtych czasach miała swą polityczną i propagandową wymowę i generalnie miała wzmocnić tezę recenzenta o godnych potępienia, prozachodnich poglądach autora.

O negatywnej ocenie pracy Kuczyńskiego miała także przesądzać metoda badań, jaką zastosował autor. Bardach pisał: „autor zajmuje się wyłącznie niemal egzegezą przekazów źródłowych i uzasadnia swój punkt widzenia opierając jedną hipotezę na innej. Tymczasem dziś dalszy postęp nauki jest niemożliwy bez oparcia się o wyniki badań archeologicznych, które są już rozpoczęte i dały już pewne rezultaty. W obecnej sytuacji praca źródłoznawcza powinna się ograniczyć przede wszystkim do wysunięcia problemów [...]. Natomiast błędem jest usiłować w tej sytuacji, która zapowiada obfite zwiększenie zasobu źródeł umożliwiających rozwiązanie zagadki Grodów Czerwieńskich, z góry przesądzać, wszystkie sporne problemy na podstawie samej interpretacji nielicznych i niejasnych tekstów”. W recenzji Bardacha wyraźnie widać elementy cenzorskiego kanonu ustalonego na konferencji otwockiej. Diametralnie inne były recenzje Labudy, Łowmiańskiego i Gieysztora, gdyż opierały się na kryteriach przedwojennych. Gieysztor, pisząc swą recenzję w marcu 1951 r., choć nie zgadzał się z ostatecznymi ustaleniami pracy, wydał o niej pozytywną opinię i nie miał wątpliwości, że powinna ona ukazać się drukiem. Stwierdzał, że „pogłębia znakomicie krytykę wewnętrzną źródeł ruskich w sposób zasługujący na pilne uprzystępnienie dyskusji naukowej”<sup>193</sup>. W grudniu 1952 r., gdy powstała recenzja Bardacha, taka otwarta dyskusja na temat ziem wschodnich, choć dotyczyła X–XI w., nie była już możliwa.

Recenzja Stanisława Arnolda z pracy Kuczyńskiego była zbliżona w swym stylu i wnioskach do opinii Juliusza Bardacha. Arnold przede wszystkim kładł nacisk na błędy metody badawczej, niezgodnej ze standardami marksistowskimi, i starał się wykazać, że nie miała ona nic wspólnego z nauką. Tym samym, zgodnie z tym co mówiono w Otwocku, wyrażał przekonanie, że poza metodologią marksistowską nie ma nauki i nie ma możliwości ustalenia prawdy historycznej. Arnold przekonywał, że ustalenia Kuczyńskiego wręcz celowo nie służą prawdzie, ale wrogiej ideologii i wrogim celom politycznym, celom szkodliwym w nowej rzeczywistości. Recenzent pisał o zgłoszonej do druku książce tak: „autor poddaje analizie kolejno poszczególne słowa latopisu o wyprawie Włodzimierza i właściwie wyprowadza całą metodykę badań historycznych na zupełne bezdroża. Z pracy tej wynika, że w gruncie rzeczy historia może udowodnić wszystko czego tylko chce przez zastosowanie rzekomo naukowego hiperkrytycyzmu. [...] Nie ma żadnych podstaw do twierdzenia o panowaniu nad Grodami Czerwieńskimi Mieszka I. Ale wszystko to jest potrzebne autorowi, aby stwierdzać polskość ziem nad górnym Bugiem, czyli udowadniać tezę od dawna wysuwaną przez reakcyjnych historyków polskich, a zwalczaną przez niektórych historyków polskich i radzieckich. [...] Nie mnożąc przykładów chcę krótko stwierdzić, że metoda

<sup>193</sup> Ibidem, A. Gieysztor, [Rec. pracy: S.M. Kuczyński...].

autora jest w gruncie rzeczy najprostszą drogą do agnostycyzmu w badaniach historycznych. Analizując stosunki wieków X i XI autor nie próbuje nawet zastosować metod materializmu historycznego dla wyjaśnienia zagadnień politycznych tej epoki. Przy pozorach ścisłej krytyki naukowej jest to klasyczna praca burżuazyjnego epigonizmu, z wynaturzonymi cechami aprioryzmu i werbalizmu. Z tych powodów – moim zdaniem – nie powinna być publikowana”<sup>194</sup>.

Jak się jednak okazało, odrzucenie pracy Stefana Kuczyńskiego o potyczkach o Grody Czerwieńskie, brak możliwości publicznej dyskusji nad tezami autora, nawet w ówczesnych warunkach nie zamykały drogi do tego, by taką dyskusję zorganizować w formie zamkniętej debaty. W styczniu 1953 r. sekretarz Wydziału I PAN, Stefan Żółkiewski, zwrócił się bezpośrednio do Kuczyńskiego z propozycją zorganizowania dyskusji nad jego pracą<sup>195</sup>. Odbyła się ona 23 marca 1953 r. przy udziale autora w gronie wszystkich recenzentów pracy, zarówno wcześniej polecających ją do druku (Gieysztor, Labuda, Łowmiański), jak i tych późniejszych, którzy ją odrzucili pod wpływem ustaleń otwockich i zmiennej sytuacji politycznej w kraju (Arnold, Bardach). Dodatkowo zaproszono specjalistów z zakresu archeologii: Mariana Lewickiego (z Krakowa), Kazimierza Majewskiego, Zdzisława Rajewskiego, Andrzeja Żakiego. Niestety nie zachował się zapis dyskusji. Wiadomo jednak, że w jej wyniku dyrekcja Instytutu Historii podtrzymała negatywną opinię i praca nie została zakwalifikowana do druku<sup>196</sup>. Z decyzji tej można jedynie wnioskować, że przeważały argumenty krytyczne. Nie wiemy, jaką postawę zajęli recenzenci, którzy wcześniej pozytywnie zaopiniowali pracę Kuczyńskiego. Wydaje się wątpliwe, by oficjalnie podtrzymywali swoje stanowiska, szczególnie wobec użytych przez Bardacha i Arnolda argumentów o szkodliwej społeczno-politycznej wymowie książki o Włodzimierzu I.

Niemniej, zasługuje na uwagę sam fakt, że do takiej dyskusji, choć w zamkniętym gronie, jednak doszło i że dawała ona jakąś szansę autorowi na obronę swych tez, mogła być sposobem wymiany różnych poglądów i ocen. Fakt, że taka dyskusja została zorganizowana, wydaje się próbą nadania cenzorskim poczynaniom IH PAN charakteru bardziej naukowego niż represyjnego. Być może w tamtych warunkach celowo nie sporządzano z dyskusji protokołów, by ośmielić dyskutantów do bardziej swobodnych wypowiedzi. Warto podkreślić też i to, że debata nie była w swych skutkach groźna dla autora, gdyż nie utracił on pracy, ani nie zesłano go na roboty przymusowe jako wroga klasowego, co niejednokrotnie miało miejsce w Związku Radzieckim. Autor nie był też żadnymi groźbami zmuszany do rewizji swych poglądów. Jedyną negatywną konsekwencją debaty w IH PAN było utrzymanie negatywnej decyzji

<sup>194</sup> Ibidem, S. Arnold, [Opinia o pracy: S.M. Kuczyński...].

<sup>195</sup> Ibidem, Sekretarz Wyzd. I prof. Żółkiewski do prof. Stefana Kuczyńskiego, 13 I 1953.

<sup>196</sup> Ibidem, T. Manteuffel do Sekretariatu Wyzd. I, 26 III 1953; ibidem, Sekretarz Wyzd. I Stefan Żółkiewski do prof. Stefana Kuczyńskiego, 9 IV 1953.

o druku. Warto pamiętać, że ocena ta dotyczyła konkretnej, przedłożonej do druku pracy, a nie stała się pretekstem do zorganizowanej nagonki na autora, nie była pierwszym krokiem do zanegowania wartości całej jego twórczości. I jeżeli autor nie naraził się politycznie nowym władzom, a jedynie nie spełniał przyjętych w tamtych czasach naukowych standardów, dawano mu zawsze szansę „nawrócenia” na marksizm.

W dobie stalinowskiej takie stosunkowo łagodne traktowanie uczonych za ich niemarksistowskie prace nie było jednak wcale tak oczywiste, o czy mogą choćby świadczyć przerwane wówczas kariery naukowe Władysława Tatarkiewicza, Stanisława Ossowskiego, Konrada Górskiego czy przypadek ataku na Bohdana Suchodolskiego, którego tylko dlatego nie odsunięto od działalności naukowej i dydaktycznej, że wyraźnie zadeklarował i wykazał swoją postawą daleko idącą lojalność wobec władz.

O praktyce względnie łagodnego traktowania uczonych przez recenzentów wyznaczanych w IH PAN świadczy także przypadek Henryka Wereszyckiego, ostro zaatakowanego i napiętnowanego za swe badania na zjeździe otwockim. Gdy w 1954 r. złożył on w piśmie historycznym „Sobótka” artykuł *Echa powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich*, zakwalifikowano go do druku. Recenzentem artykułu był Bogusław Leśnodorski, który sugerował Wereszyckiemu jedynie wprowadzenie drobnych poprawek usuwających z artykułu „zwroty obiektywistyczne, jak «bardzo sumienny urzędnik»”<sup>197</sup>.

Warto pokusić się o szerszą prezentację recenzji prac z lat 1952–1955, których skutkiem były decyzje kolegium dyrekcji Instytutu Historii PAN o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu złożonych maszynopisów do druku, by na tej podstawie odpowiedzieć na pytania: w jakim stopniu opinie uczonych odpowiadały standardom naukowości, a w jakim były ukłonem wobec aktualnych wymogów ideologiczno-politycznych doby stalinowskiej? Jak w praktyce dbano o obowiązujący cenzorski kanon historiografii polskiej, ustalony na kongresie nauki polskiej i konferencji otwockiej?

Najczęstszym motywem recenzji były uwagi o tym, by autorzy przestrzegali metodologii marksistowskiej i postępowali zgodnie z ustalonym w Otwocku sposobem postrzegania wydarzeń historycznych oraz ich oceniania. Gdy Kazimierz Majewski opiniował pracę z zakresu archeologii Andrzeja Nadolskiego *Studia nad uzbrojeniem polskim X, XI i XII w.*, pochwalił jej autora za dobre odczytanie w literaturze historycznej, a także znajomość źródeł pisanych. Z nadzieją Majewski powitał deklarację Nadolskiego, iż „pragnie z materiału archeologicznego wyciągnąć wnioski historyczne, pragnie wyjść poza typologię, pragnie mówić nie tylko o broni, ale także o ludziach, którzy się tą bronią posługiwali [...], że z materiału archeologicznego chce wyciągnąć wnioski dotyczące

<sup>197</sup> Ibidem, B. Leśnodorski, Ocena materiałów przeznaczonych do 2-go numeru „Sobótki” z roku 1954, 7 IX 1954.

wyglądu i charakteru siły zbrojnej Piastów<sup>198</sup>. Recenzent chwalił też autora, że za cel swej pracy obrał próbę zrozumienia i opisanie problematyki społeczno-politycznej Polski X–XII w. Takie postulaty wobec badań archeologicznych formułowano na konferencji otwockiej, wskazując na konieczność łączenia wyników badań archeologicznych z ustaleniami historyków. Część pierwszą pracy Nadolskiego, w której została zawarta analiza typologiczna broni, uznał Majewski za niezbędny wstęp do właściwej analizy historycznej. Pisał z aprobatą o dobrym, warsztatowym przygotowaniu archeologicznym autora. Całkowicie jednak rozczarowała recenzenta część analityczna rozprawy, w której oczekiwał powiązania materiału archeologicznego z analizą historyczną, a w jej efekcie opisu środowiska społeczno-politycznego Polski X–XII w. „Niestety autor nie rozumie tego środowiska, stojąc na pozycjach idealistycznych, jak zresztą «szkoła» archeologiczna, z której się wywodzi i dlatego praca Nadolskiego jest być może dobra pod względem «bronioznawczym» [...] i nic więcej” – twierdził rozczarowany Majewski. We wnioskach końcowych recenzji sugerował, by po usunięciu omyłek i błędów oraz uzupełnieniu pracy materiałem archeologicznym z ważnych wykopalisk „milenijnych”, przedstawić ją na posiedzeniu Łódzkiego Towarzystwa Naukowego z udziałem zarówno archeologów, jak i historyków tego okresu, by po krytycznym przedyskutowaniu i stosownych poprawkach mogła ona zostać dopuszczona do druku. Po kilku miesiącach od recenzji Majewskiego zgłoszono do druku streszczenie pracy Nadolskiego, przygotowane dla „Sprawozdań” ŁTN. Recenzentem streszczenia był Stanisław Herbst. Najwyraźniej uwzględniono w nim wcześniejsze uwagi, bo kolejny recenzent nie miał wątpliwości, by pracę ocenić pozytywnie: „to pierwsza nowsza próba ujęcia ważnego działu polskiej kultury materialnej okresu państwa wczesnofeudalnego. Praca jest wartościowa, oparta o założenia materializmu historycznego [...]. Zasygnalizowanie wykonanej pracy jest konieczne”<sup>199</sup>.

Nie została zaakceptowana do druku praca Mariana Biskupa *Gdańsk wraca do Polski*. Uwagi krytyczne recenzenta, którym była Maria Bogucka, skupiły się, tak jak i w poprzednim wypadku, na odstępstwach interpretacyjnych i metodologicznych autora od obowiązującego „otwockiego kanonu”. Wytknięto autorowi przedstawianie Związku Pruskiego w sposób „przestarzały i płytki, [...] jakiego napotykamy w historiografii burżuazyjnej”. W przeznaczony dla cenzury recenzji czytamy: „autor interesuje się wyłącznie zewnętrzną, polityczną historią Związku i jego działalnością, a nie próbuje dostarczyć jego analizy klasowej. [...] Podłoże gospodarcze niechęci miast pruskich, zwłaszcza Gdańska, do Zakonu jest potraktowane zbyt pobieżnie. Należało zwłaszcza wyraźniej zaznaczyć rolę Zakonu jako wielkiego przedsiębiorcy handlowego [...]. Głównym brakiem pracy jest

<sup>198</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 11, segregator: Recenzje Wyd. Łódzkie Tow. Nauk. Rok 1952–1955, K. Majewski, Uwagi o pracy A. Nadolskiego pt. *Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku*, 30 IV 1952, npag.

<sup>199</sup> Ibidem, S. Herbst, Ocena streszczenia pracy dr A. Nadolskiego pt. *Studia nad uzbrojeniem polskim w w. X, XI i XII*, 29 VIII 1953.



zupełnie fałszywe i sprzeczne z wymaganiami marksistowskiej metodologii ujęcie [...] powstania Koggego. [...] Ani słowa autor nie mówi o bogatym, rewolucyjnym programie powstania, zmierzającego do radykalnego przewrotu w dziedzinie stosunków społeczno-ustrojowych w mieście. [...] Takie postawienie sprawy prowadzi do niesłychanego zubożenia i wypaczenia tego wielkiego ruchu społecznego pospólstwa i biedoty gdańskiej jaki miał miejsce w połowie XV w. [...] Autor zamazuje społeczną istotę ruchu a wyolbrzymia – i to niesłusznie – jego polityczny, pro krzyżacki charakter. [...] Kwestia ofiarności gdańszczan [...] bez objaśnień wytworzyć może fałszywy mit o «patriotyzmie» rady [miasta] i braku patriotyzmu wśród niższych warstw mieszczaństwa gdańskiego. W gruncie rzeczy szło tu o to, że patrycjat dzięki swemu bogactwu i odpowiedniej polityce podatkowej nie odczuwał ciężarów miejskich tak mocno, jak reszta mieszkańców [...], postawa jego była dyktowana przez wyraźnie klasowe interesy”<sup>200</sup>.

W recenzji Stefana Krakowskiego z pracy Sergiusza Sadowskiego *Ludność i stosunki narodowościowe miasta Chełmna do schyłku dawnej Rzeczypospolitej* także spotykamy się z oceną zgodną z otwockimi kanonami. Recenzent pisał m.in. tak: „podana praca należy do dość rzadkiego w naszej historiografii typu prac z zakresu procesów demograficznych w Polsce i jest jednocześnie przyczynkiem do dziejów miast pomorskich bardzo słabo opracowanych przez historyków polskich. Z tych względów [...] nastraja recenzenta na ton możliwie łagodnej i pobłażliwej oceny. Mimo to [...] ocena nie może wypaść pozytywnie. Obok solidnej podstawy źródłowej, dość szerokiej bazy bibliograficznej, drobiazgowej analizy źródłowej, [...] praca wykazuje bardzo poważne, niekiedy wprost niedopuszczalne niedomogi metodologiczne, posiada sformułowania rzeczowe i ideologiczne godne historyka sprzed pół wieku”<sup>201</sup>. Ostateczny wniosek Krakowskiego w sprawie druku pracy Sadowskiego był negatywny, ale dopuszczał możliwość jej ukazania się po dokonaniu poprawek. Recenzent pisał w podsumowaniu: „na ogół praca ob. Sadowskiego wymaga przed oddaniem do druku gruntownej przeróbki. W obecnym stanie przedstawia jedynie wartość jako pracowicie, rzetelnie zebrany materiał na monografię naukową”.

Z zarzutem niezrozumienia metodologii marksistowskiej spotkał się przedłożony do oceny tekst Janusza Bieniaka *Ze studiów nad państwem Miećława*. Praca ta, pisał w swej recenzji Juliusz Bardach, „świadczy o umiejętności analizy źródeł, krytycznym stosunku do literatury przedmiotu, przynosi nowe ustalenia faktyczne, ale jako całość tkwi całkowicie niemal w kręgu tradycyjnej historiografii burżuazyjnej, dla której punktem wyjścia były wypadki polityczne”. Bardach,

<sup>200</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 2, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Wrocławskie. Rok 1952. Tow. Nauk. Toruńskie 1954, Tow. Nauk. Gdańskie 1954, 1955, M. Bogucka, Recenzja pracy: Mariana Biskupa – Gdańsk wraca do Polski, XI/XII 1953, npag.

<sup>201</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 1, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Toruńskie, S. Krakowski, Recenzja pracy: S. Sadowskiego, *Ludność i stosunki narodowościowe miasta Chełmna do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*, Toruń 1951, 6 IV 1953, npag.



po szczegółowych uwagach ukazujących braki metodologiczne autora, końcowy wniosek sformułował negatywnie, niemniej nie przekreślił definitywnie możliwość druku tej pracy, sugerując, że ze względu na jej zalety faktograficzne, po odpowiednich przeróbkach jest szansa na jej wydanie: „tego rodzaju ujęcie [...] jest dla nauki marksistowskiej nie do przyjęcia. [...] Praca mimo dużych zalet faktograficznych w obecnym ujęciu do druku się nie nadaje, ale nad autorem warto popracować”<sup>202</sup>.

Jako metodologicznie chybiony został sklasyfikowany artykuł Ryszarda Kiersnowskiego *Selencja Galla Anonima*. Recenzent, którym był Gerard Labuda, pisał: „w przedstawionej redakcji artykuł nie nadaje się do druku. Primo, sam temat w takim ujęciu, jak go przedstawił autor, nie posiada żadnego uzasadnienia; jest to typowa mikrografia, posługująca się źle zastosowaną metodą filologiczną. Secundo, mikroskopijny temat rozduło do nieprawdopodobnych rozmiarów (40 stron tekstu i 16 stron przypisów). Sam problem Selencji wraz z krytyką i przedstawieniem nowego rozwiązania, jaki ma autor, może być załatwiony w jednym przypisie. A zatem niepotrzebnie autor wdaje się w drobiazgową polemikę z poprzednimi tezami. Tekst Anonima Galla jest tak ogólnikowy, że wytrzyma każdą mniej lub więcej dowolną interpretację. Autor [...] wdaje się w obszerne wywody językowe, gdzie właściwie dochodzi do konkluzji sprzecznych z jego założeniami [...]. To są igraszki interpretacyjne. [...] W ogóle jednak należy żałować, że tak zdolny badacz traci czas na rozwiązywanie zagadek historycznych przestarzałymi metodami badawczymi i przestarzałymi nawykami analitycznymi”<sup>203</sup>.

Jako nienadającą się do druku uznał Adam Korta książkę Janusza Staszewskiego *Wojsko Polskie na Pomorzu w roku 1807*. Recenzent pisał o niej tak: „praca w chwili obecnej jest niczym innym jak kroniką, *sui generis* dziennikiem działań bojowych, który ustala fakty i ludzi, który jednak nie daje ani analizy wojskowo-historycznej (zagadnienia historii sztuki wojennej), ani – co jest jeszcze znacznie ważniejsze – oceny politycznej omawianych zjawisk. Co więcej, dokonane przez autora nieliczne próby dania oceny [...] są błędne i w związku z tym nie powinny być publikowane”<sup>204</sup>. Jako zasadnicze błędy pracy recenzent wymienił to, że „autor nie uwzględnił podstawowej leninowskiej tezy stwierdzającej, że wojna jest kontynuacją polityki państw walczących oraz polityki poszczególnych klas społecznych”, a w związku z tym autor: „a) nie daje analizy sytuacji na ziemiach polskich w przededniu wkroczenia armii napoleońskiej, nie naświetla zagadnień ekonomiczno-społecznych, układu sił i tendencji politycznych, poli-

<sup>202</sup> Ibidem, J. Bardach, Ocena pracy mgr Janusza Bieniaka, *Ze studiów nad państwem Miećława*, IX 1953.

<sup>203</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 2, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Wrocławskie. Rok 1952..., G. Labuda, Ocena artykułu Ryszarda Kiersnowskiego, *Selencja Galla Anonima*, 20 IV 1954, npag.

<sup>204</sup> Ibidem, A. Korta, Uwagi o pracy Janusza Staszewskiego, *Wojsko Polskie na Pomorzu w r. 1807*, 13 X 1953.

tyki poszczególnych klas społecznych istniejących w danym czasie, co powoduje, że organizacja wojska, a później jego działania zawieszane są w próżni, oderwane są od życia narodu; b) nie pokazuje tych sił społecznych, które tworzyły polskie siły zbrojne w tym okresie i których polityki miały być te siły narzędziem; c) sugeruje, że Napoleon prowadził jakąś osobistą pozaklasową, czy ponadklasową, politykę, nie widząc, że była to polityka wielkiej burżuazji francuskiej”.

Nie podobało się także Korcie, że w recenzowanej rozprawie „zagadnienia walki o wyzwolenie narodowe zostały przez autora całkowicie pominięte. Co więcej, z pracy Janusza Staszewskiego można wyrobić sobie pogląd, że ludność Pomorza w ogóle, a mieszczaństwo Gdańska i innych miast pomorskich w szczególności – składały się wyłącznie z wiernych poddanych króla pruskiego, że francuska rewolucja burżuazyjna nie miała tam żadnego echa, że wreszcie kwestia odbudowy państwa polskiego była dla całej tej ludności w najlepszym razie czymś obojętnym, jeśli nie wręcz niepożądanym”. Rozprawę Staszewskiego zakwalifikował jako jedno z wielu burżuazyjnych opracowań epoki napoleońskiej, które „ze względu na swą błędną metodologię i tendencję polityczną mają wartość o tyle, o ile ustalają pewną sumę faktów”, zaś ich oceny są z gruntu fałszywe, gdyż ulegają wpływowi tzw. legendy napoleońskiej i przedstawiają całkowicie wypaczony obraz epoki. Tymczasem samo zagadnienie recenzent uznał za ważne, gdyż „okres 1795–1815 miał poważne znaczenie dla rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich, dla dalszego rozwoju walki narodu polskiego o swe wyzwolenie, wreszcie dla formowania się polskiego narodu burżuazyjnego, a także [...] ponieważ należyta ocena wysiłku zbrojnego Polaków w tym okresie ma poważne znaczenie dla ustalenia, na ile ten wysiłek może być uznany za zjawisko postępowe i jako taki – włączony do tradycji naszego ludowego Wojska Polskiego”. A ponieważ praca Staszewskiego, jak ocenił recenzent, „nie ma nic wspólnego z nauką, marksistowską oceną okresu”, Korta negatywnie wyraził się o możliwości jej wydrukowania. Niejako zgodnie z przyjętymi w Otwocku kanonami stwierdził, że jest to co najwyżej „cenny, choć bynajmniej nie pełny surowiec, który może stanowić po uzupełnieniu i po głębokim przeanalizowaniu – materiał do potrzebnej, gruntownej monografii tematu”. Wątpił jednak, czy w sytuacji gdy autor opracowania już nie żyje, będzie możliwe odpowiednie przeredagowanie tej pracy.

Podobną ocenę uzyskała praca o porozumieniu kujawsko-pomorskim z 1280 r. Karol Maleczyński scharakteryzował ją jako pracowite, faktograficzne, wychodzące z założeń idealistycznych i personalistycznych studium. Recenzent nie dał się zwieść pozornym zabiegom autora, który na potrzeby recenzji starał się nadać swej pracy marksistowski charakter. „Obszerny wstęp – pisał Maleczyński – mający za zadanie przedstawienie tła społecznego i gospodarczego wypadków, w istocie rzeczy niczego nie wyjaśnia i jest sztucznie doczepiony do dalszego ciągu opowiadania. W swych dalszych wywodach autor kusi się również kilkakrotnie o marksistowskie ujęcie problemu, operując terminami takimi jak:

społeczeństwo, ludność, ruchy społeczne, kiedy w rzeczywistości oznaczenia te odnoszą się tylko do klasy feudałów, które społeczeństwem nie podobna nazwać [...]. Zdaje mi się, że omawiana rozprawa jest starannie zebrany zbiorem wiadomości o wypadkach politycznych z lat 1269–1288 i próbą nowej ich interpretacji”<sup>205</sup>. Ostatecznie dyrekcja IH PAN postanowiła zwrócić pracę autorowi do poprawki, zgodnie z uwagami recenzenta<sup>206</sup>.

Z wielu opinii wynika, że zalecenia recenzentów odnosiły skutek i autorzy w kolejnych zgłaszanych do druku pracach podejmowali badania już według marksistowskiego kanonu. Tak było z Tadeuszem Grudzińskim, który zgłosił do druku w „Zapiskach” Towarzystwa Naukowego w Toruniu część drugą pracy *Ze studiów nad Kroniką Galla Anonima*. Juliusz Bardach tak ją ocenił: „w porównaniu z częścią I, część II stanowi poważny krok naprzód w opanowaniu metodologii marksistowskiej i jej konkretnym zastosowaniu do badania takich źródeł jak kronika. Autor trafnie podkreśla feudalny charakter ideologii Galla, umiejscawia go w określonym środowisku politycznym i tym tłumaczy jego stanowisko przy omawianiu określonych wydarzeń politycznych”<sup>207</sup>.

Na marginesie warto zauważyć, że w przypadku tradycyjnych, faktograficznych ujęć, choć odrzucano je z przyczyn metodologicznych i nie akceptowano do druku, to jednak dawano ich autorom szansę na dokonanie odpowiednich korekt i uzupełnień tak, aby nadać im postulowany marksistowski charakter. Autorów nie potępiano, nie przekreślano ich kariery zawodowej, ale starano się zachęcić do podporządkowania obowiązującym kanonom. Dlatego chętnie, gdy tylko była taka możliwość, stosowano wyżej przytoczoną zasadę: „warto nad autorem popracować”. Takie rozumienie roli recenzji kwalifikujących prace do druku było zgodne z otwoczkimi ustaleniami, według których rozprawy historyczne powinny opierać się na rzetelnych badaniach źródłowych, a konsekwencją takiego stanowiska było docenianie badawczego wysiłku historyka, który napracował się, dążąc do ustalenia faktów. W efekcie, w wypadku autorów prac solidnych źródłowo, umożliwiano dokonanie odpowiednich poprawek i po ich wprowadzeniu kierowano je do druku.

W tym miejscu warto zastanowić się, w jakim stopniu tego typu zalecenia o konieczności stosowania metodologii marksistowskiej były autentyczne. Czy przypadkiem nie było tak, że obie strony, tak recenzent, jak i autor, zawierały niepisany układ, w którym chodziło nie tyle o stosowanie reguł metodologii marksistowskiej, ile o coś, co można by nazwać „kosmetyką metodologiczną”.

<sup>205</sup> Ibidem, K. Małczyński, Ocena rozprawy: Porozumienie kujawsko-pomorskie w 1280 r. Z dziejów przezwyciężenia rozbitcia dzielnicowego w XIII w., 5 III 1954.

<sup>206</sup> Ibidem, Wyciąg protokołu nr 140 z posiedzenia Dyrekcji IH PAN w dniu 13 III 1954, pkt 12.

<sup>207</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 2, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Wrocławskie. Rok 1952..., J. Bardach do Wydziału I PAN (recenzja pracy T. Grudzińskiego, *Ze studiów nad Kroniką Galla, rozbiór krytyczny pierwszej księgi, część II*), 10 II 1954, npag.

Miałyby ona polegać jedynie na dodaniu do tekstu kilku odpowiednich cytatów z klasyków marksizmu-leninizmu, na stosowaniu odpowiedniej terminologii, a faktycznie pozostawieniu pracy takiej, jak ją pojmowano tradycyjnie, czyli jako faktograficznej analizy, tylko okraszanej marksistowskimi ornamentami, używanymi wyłącznie po to, by zaspokoić wymogi ducha epoki, ale jak najmniejszym kosztem.

Tak przedstawił system cenzurowania nauki Jerzy Serczyk, opisując kłopoty z cenzurą starszych kolegów z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu: „przypominam sobie taki *casus* z artykułem profesora Bronisława Pawłowskiego, znanego historyka wojskowości [...], który napisał źródłowy artykuł o zajęciu Torunia przez Prusaków po II rozbiornie. Artykuł ten zwrócono mu jako nie nadający się do druku, ponieważ został opracowany «idiograficznie» bez wskazania na szersze tło społeczne oraz w sposób błędny metodologicznie. [...] Przeszedłem kiedyś z jakimiś papierami do podpisu do mojego ówczesnego szefa, profesora Bronisława Włodarskiego (mediewisty), zarazem redaktora toruńskiego pisma «Zapiski» i zastałem u niego prof. Pawłowskiego, któremu właśnie przekazał tę «negatywną decyzję z Warszawy». Ponieważ akurat zakończyłem szkolenie ideologiczne, któremu wtedy poddani zostali obligatoryjnie wszyscy pracownicy do adiunkta włącznie [...] zebrałem się na odwagę i wtrąciłem do rozmowy starszych. Ośmieliłem się prosić o danie mi tego maszynopisu na kilka dni – może da się z nim coś zrobić, co uczyni go strawnym dla «uczoney cenzury». Profesorowie, choć z pewnym niedowierzaniem, wyrazili zgodę, ja zaś w domu szybko znalazłem u Engelsa zdanie, które wydało mi się jako tako pasujące do tego, o czym była mowa w artykule prof. Pawłowskiego i dorobiłem do niego przypis ze stosownym cytatem, dodatkowo jeszcze zmieniając jedno czy dwa zdania w tekście, żeby ten przypis uzasadnić. Odniosłem maszynopis prof. Włodarskiemu już na drugi dzień. Okazało się, po ponownym wysłaniu go do Warszawy, że z tym moim dodatkiem «z klasyka» znalazł już łaskę w oczach ideologicznego kontrolera i w następnym tomie «Zapisek» został wydrukowany»<sup>208</sup>. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę, że środowisko historyków traktowało tego typu poprawki jako przykrą, ale konieczną w tamtych warunkach praktykę, pozwalającą na pracę naukową mimo istnienia cenzury. Serczyk tak skomentował opisane przez siebie wydarzenie: „w ten sposób sam wszedłem w rolę ideologicznego korektora, wysługującego się cenzurze. Jakoś jednak z tego powodu nie mam wyrzutów sumienia. Owoce archiwalnych poszukiwań zasłużonego badacza starszego pokolenia nie zostały zmarnowane w szufladzie»<sup>209</sup>.

Trudno w tym miejscu przesądzić, którą z dwóch opisanych postaw w traktowaniu metodologii marksistowskiej, jako obowiązującej uczonych, można uznać

<sup>208</sup> J. Serczyk, *Kilka uwag w sprawie cenzury w PRL*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 184.

<sup>209</sup> Ibidem, s. 185.

za dominującą. Czy przeważała postawa ortodoksyjna, bezwzględnie żądająca traktowania „serio” zasad nowej metody, czy postawa „liberalna”, przyymkająca oko na takie czy inne braki metodologiczne, bardziej szanująca materiał faktograficzny w artykule czy monografii, a komentarze metodologiczne traktująca jako konieczną, ale faktycznie tylko zewnętrzną daninę na rzecz nowej władzy. Sądząc po zachowanych recenzjach cenzorskich i produkcji wydawniczej tamtych lat wydaje się jednak, że większość środowiska historycznego starała się metody marksistowskie traktować serio, prawdopodobnie dlatego, iż konsekwencją „uporczywego” uchylania się autora czy redakcji od ich stosowania była groźba osunięcia od uprawiania zawodu, a dla wydawnictwa daleko idących zmian personalnych.

Wśród zachowanych materiałów archiwalnych można znaleźć przypadek recenzji pozornie łagodnej i przyjacielskiej, odnoszącej się do problemu przestrzegania obowiązującego marksistowskiego kanonu, ale w swej wymowie i ostatecznych konsekwencjach groźnej. Dotyczyła ona artykułu Józefa Dutkiewicza, zgłoszonego do druku w toruńskich „Zapiskach”. Bogusław Leśnodorski, recenzent pracy, tak pisał o nim w grudniu 1953 r.: „rozprawka prof. Dutkiewicza jest typowym przyczynkiem, którego konstrukcja wywodzi się niestety jeszcze z bardzo staroświeckich praktyk mikrograficznego kierunku w historiografii burżuazyjnej. Niemniej ma swoje niewątpliwe wartości i – jeśli już została napisana – powinna się ukazać w druku”<sup>210</sup>. Wydawać by się mogło, że mamy do czynienia z aprobatą idiograficznego sposobu uprawiania historii i typowym przyknięciem oka na brak zgodnego z ówczesnymi wymogami metodologicznego, marksistowskiego ujęcia. Ale jednocześnie do swej krótkiej recenzji Leśnodorski dodał ważne sformułowanie, którego konsekwencje polityczne mogły być dla redakcji „Zapisek” brzemiennie w skutkach, szczególnie gdy pamiętamy o tym, że teksty recenzji formułowanych przez IH PAN były przekazywane do wiadomości Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Recenzent zwrócił uwagę na występującą w pracach zgłaszanych do druku przez Toruńskie Towarzystwo Naukowe prawidłowość: „przy tej okazji nie można jednak nie skierować uwagi [...] pod adresem kierownictwa TNT i redakcji «Zapisek», aby wreszcie z całkowitej dowolności i przypadkowości przeszły [...] do akcji wykazującej cechy planowania i koordynowania badań naukowych z zasadniczymi potrzebami polskiej nauki historycznej”. W ten sposób sugerował, że redakcja „Zapisek” i towarzystwo naukowe ignorują obowiązujące kanony i tym samym ostrzegął przed groźącymi pismu konsekwencjami, którymi w tamtych warunkach mogła być nawet decyzja o zamknięciu redakcji. Czy uwagi Bogusława Leśnodorskiego można potraktować jako koleżeńską przestrożę, próbę ratowania

<sup>210</sup> APAN, Wydz. I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 2, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Wrocławskie. Rok 1952 ..., B. Leśnodorski, Ocena pracy prof. Dutkiewicza, Sprawa gdańska w dobie sejmu czteroletniego w oświetleniu korespondencji dyplom. pruskiej, 16 XII 1953, npag.



pisma? Trudno zaprzeczyć, że autor recenzji miał i takie intencje, jednak fakt, iż recenzja była złożona na piśmie i została przesłana do urzędu cenzury świadczy o tym, że była ona przede wszystkim elementem twardej ideologicznej presji na toruńskich uczonych, próbą wymuszenia traktowania serio obowiązujących polską historiografię metodologicznych i interpretacyjnych kanonów ustalonych w Otwocku. Takie uwagi były ważnym elementem działania cenzury prewencyjnej, sposobem przywoływania do porządku niepokornych autorów i redakcje. A wszystko to odbywało się wewnątrz środowiska naukowego, wśród historyków, którzy pod presją odpowiednio zorganizowanego systemu sami zaczęli się cenzurować. System autocenzury środowiskowej oparty na odpowiednio zorganizowanych instytucjach działał więc dość sprawnie.

Oczywiście było i tak, że część uczonych podejmowała badania według nowych metod nie pod przymusem, ale ze względów merytorycznych. Marksizm mógł wydawać się atrakcyjny tym bardziej, że przynajmniej częściowo w polskich warunkach udało się uwolnić go od radzieckich absurdów i serwilizmu wobec władz politycznych. Taką fascynację marksizmem przeżywali uczeni krajów zachodnich. Nie wszystkie zatem recenzje i publikacje polskich historyków doby stalinowskiej należy uznać za wynik presji cenzury czy autocenzury.

W recenzjach pisanych przez historyków znaleźć można wiele uwag ideologicznych. Jedną z nich było tendencyjne tropienie w przeszłości szkodliwych posunięć Kościoła, szczególnie katolickiego, ale także złego wpływu na ludzi religii jako takiej, zgodnie z zasadą, według której była ona swoistym „opium” przeszkadzającym w realnej ocenie otaczającej rzeczywistości. Janusz Tazbir, opiniując zgłoszoną do druku recenzję Jerzego Serczyka z wydawnictwa *Ruch husycki w Polsce*, napisał: „recenzja jest opracowana dobrze. Autor zna się na zagadnieniu, wysunięte uwagi i zarzuty są umotywowane i rzeczowe. Mam tylko jedno zastrzeżenie odnośnie sformułowania: na str. 1 czytamy: «elementy [...] religijne stanowiły w większości kwestii tylko zasłonę ideologiczną poprzednich, narodowościowych i klasowych». W rzeczywistości przecież teologia stanowiła wówczas w całości (a nie w większości) kostium ideologiczny walk klasowych”<sup>211</sup>. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na wymowę polityczną i ideologiczną pojedynczych słów. Jednoznaczne sformułowanie tezy o politycznym charakterze działań Kościoła w przeszłości było w tamtych czasach istotne, bo służyło legitymizacji współczesnej walki z Kościołem katolickim w Polsce.

W pracach naukowych doby stalinowskiej tropiono przejawy sympatii nie tylko do wyznania rzymskokatolickiego. W recenzji Tazbira z pracy Oskara Bartela *Jan Łaski* jednym z głównych zarzutów było to, iż autor omawiane zagadnienia „ujmuje z wyznaniowego, ewangelickiego punktu widzenia. W tekście spotykamy

<sup>211</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 14, cz. 1,teczka: Recenzje. Wyd. Tow. Nauk. Toruńskie. Rok 1953, J. Tazbir, Opinia o recenzji J. Serczyka z wydawnictwa „Ruch husycki w Polsce” (Heck i Maleczyńska), 31 X 1953, npag.



więc wyrażenia o «misji dziejowej», «uniwersalnej myśli ewangelickiej», «ideałach ewangelickich», pochwałą Kalwina [...]. W sumie całość ruchu reformacyjnego jest omawiana bez zastrzeżeń jako nurt pozytywny i postępowy<sup>212</sup>. Z jednej strony przedstawia recenzent ważne merytoryczne postulaty: „od ukazującej się w roku Odrodzenia monografii o Łaskim oczekujemy poszerzenia i wzbogacenia naszej wiedzy o polskim humanizmie i ruchu reformacyjnym, pokazania działalności Łaskiego na tle istotnych, tak politycznych, jak i społecznych momentów walki protestantyzmu o hegemonię religijną w kraju” i rzeczowo stwierdza, że te oczekiwania nie zostały spełnione, zaś Bartel tendencyjnie wybielił ruch reformacyjny. Z drugiej zaś strony błędy merytoryczne pracy recenzent stawia na równi z ideologicznymi i, powołując się na kanon marksistowskiego pojmowania religii, uznaje, że inne przedstawienie roli religii niż marksistowskie dyskwalifikuje jej naukową wartość. Dlatego w recenzji czytamy: „takie ujęcie, niezgodne z podstawowymi faktami historycznymi (por. choćby stosunek Lutera do władzy świeckiej i do zbuntowanych chłopów), pozostaje także w jaskrawej sprzeczności ze znanym sformułowaniem Engelsa («kołtuński charakter oficjalnej reformacji...»), na którego autor powołuje się na wstępie. Z takiego stanowiska wynika niezrozumienie właściwego klasowego sensu oficjalnej reformacji szlacheckiej w Polsce (kalwinizmu), która w stosunku do chłopów była równie łupieska i okrutna (por. choćby wskazania [Anzelma] Gostomskiego), jak i cały obóz katolicki”.

Konsekwencją, według recenzenta, wyznaniowego ujęcia monografii jest „bezkrytyczna apologia Łaskiego i całej jego działalności”. Punktuje on te właśnie słabe strony pracy: „autor wybiela [...] stanowisko Łaskiego w sprawie [...] udziału w intrygach politycznych na Węgrzech (z Zapolyą), [...] imputuje mu bez żadnych podstaw zupełną tolerancję wyznaniową [...], zwraca wiele uwagi na wewnętrzne życie religijne, przez co – jak podkreśla z zalem recenzent – praca nabiera poniekąd charakteru studium teologicznego ze szkodą dla istotnej dla nas problematyki społeczno-kulturalnej”. Ponadto wadami książki miały być: „uleganie wpływom tradycyjnej historiografii [...], ujmowanie zagadnień społecznych [...] w starym solidarystycznym duchu [...], nie dostrzeganie antyfeudalnego oporu chłopów”. Bardzo krytycznie w recenzji oceniono wstęp, w którym autor faktycznie tylko powierzchownie próbował nadać swemu opracowaniu charakter marksistowski. Recenzent nie dał się jednak zwieść pozorom i zdemaskował zabiegi autora: „gruntownego przepracowania od podstaw domaga się, jaskrawo odcinający się od reszty książki, wstęp. Autor wykorzystując w pewnej mierze dzieła klasyków (Marks, Engels), literaturę radziecką ([Moisiej] Smirin) i postępową zachodnio-europejską ([Alfred] Meusel, [Richard] Tawney), próbuje dać w nim społeczno-gospodarcze tło do wypadków reformacji i działalności Łaskiego.

<sup>212</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11, teczka: Recenzje PTH, J. Tazbir, Recenzja pracy: Bartel Oskar, Jan Łaski – cz. I (1499 – grudzień 1556), VIII 1953, npag.

W praktyce jednak wstęp przedstawia sobą konglomerat zwulgaryzowanych i źle streszczonych koncepcji marksistowskich z tradycyjnymi pojęciami burżuazyjnej historiografii”. Ten fragment recenzji świadczy o tym, że nie zawsze łatwe było spełnienie wymogów marksistowskiej metodologii, a jedynie kosmetyczne zabiegi autorów, by nadać pracy taki właśnie charakter, były najczęściej zauważone i wytknięte przez uważnie czytających recenzentów.

Wśród uwag szczegółowych pojawia się w recenzji Tazbira znamienne zdanie, świadczące o konieczności akceptowania narzuconej w tamtych czasach politycznej tezy o odwiecznie szkodliwym wpływie Watykanu na dzieje Polski. Recenzent wytropił w tekście Bartela następujące sformułowanie i tak je skomentował: „zdanie iż «Rzym kierował się w swojej polityce w stosunku do Polski przeważnie własnym interesem» należy przeredagować tak, aby nie budziło mylnych sugestii, jakoby papiestwem niekiedy powodował wzgląd na dobro Polski”<sup>213</sup>.

Podobne antykościelne akcenty można znaleźć w omawianej wyżej recenzji Stefana Krakowskiego pracy Sergiusza Sadowskiego o mieście Chełmnie. Recenzent oburzał się, gdy autor próbował nazwać miejscowego biskupa „wielkiej miary reformatorem” i uznał takie stwierdzenie za idealizację tej postaci. Krakowski nie godził się także na taką interpretację, według której Chełmno zawdzięczało zachowaniu misjonarzy w czasie potopu szwedzkiego łagodne traktowanie, fakt ten przypisywał raczej niemieckiemu charakterowi miasta. Sugerował autorowi konieczność zmiany, zgodnie ze współczesnym kanonem pisania o Kościele, oceny postawy misjonarzy w drugiej połowie XVII w.: „zachowanie się misjonarzy wobec Szwedów demaskuje ich jako zdrajców kraju. Okazuje się dalej, że pobożni misjonarze byli kapitalistami”<sup>214</sup>. Krakowski nie przyjął także tłumaczenia Sadowskiego, iż przychylność biskupów dla Holendrów była spowodowana nadzieją ich nawrócenia. „Chyba chodziło o korzyści gospodarcze” – wyrokował wbrew wnioskowi autora. W innym miejscu recenzji znajdujemy kolejną ocenę pracy: „idealizacja katolicyzmu, który na tym etapie jest rzecznikiem zacofania społecznego i kulturalnego”.

Wśród licznych uwag w recenzjach prac naukowych znalazły się także i takie, które wskazywały na konieczność skreślenia z tekstu nazwisk autorów politycznie nieodpowiednich. Kazimierz Lepszy, recenzując przygotowaną do druku w „Roczniku Gdańskim” *Bibliografię Wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku za lata 1927–1939* zauważył, że „wśród publikacji tego Towarzystwa znajdują się także nazwiska osób znajdujących się na emigracji, jak np. historyka [Leona] Koczego, czy też nazwiska osób, które w czasie okupacji odegrały rolę godną potępienia jak np. Alfons Wodziński, który był dyrektorem niemieckiego

<sup>213</sup> Ibidem.

<sup>214</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 1, segregator: Recenzje. Wyd. Tow. Nauk. Toruńskie. Rok 1953, S. Krakowski, Recenzja pracy S. Sadowskiego, Ludność i stosunki narodowościowe miasta Chełmna do schyłku dawnej Rzeczypospolitej, Toruń 1951, 6 IV 1953, npag.

gimnazjum w Łodzi i zadeklarował się jako reichtsdeutsch<sup>215</sup>. Recenzent wnioskował o wydanie bibliografii, gdyż zawierała ona zestawienie wielu prac trudno dostępnych, a zawierających bardzo cenne materiały do historii Pomorza Gdańskiego, oczywiście z pominięciem wskazanych nazwisk. Dyrekcja Instytutu Historii PAN postanowiła jednak „wbrew opinii recenzenta” nie zezwolić na druk tej pozycji<sup>216</sup>, najprawdopodobniej po to, by nie promować prac reprezentujących dorobek „historiografii burżuazyjnej”.

W swym omówieniu „Sprawozdań Towarzystwa Naukowego w Toruniu” Tadeusz Cieślak w spisie członków Towarzystwa zwrócił uwagę na nazwisko Jana Wilczyńskiego. „Czy to ten sam, który uciekł z Polski przed kilku laty?” – pytał recenzent, sugerując tym samym, aby, jeżeli podejrzenie się potwierdzi, skreślić to nazwisko<sup>217</sup>. Cieślakowi nie podobało się również „specjalne podkreślanie korzystania z Fundacji Rockefellera, co – jak zaznaczał – wywołuje błędne wyobrażenie o tej fundacji jako mecenasie nauki”. Recenzent zgodnie z przyjętym ówczesnie stylem pisanie o Ameryce jako o kraju dążącym do militarnej konfrontacji i zniszczenia państw budujących socjalizm, nie chciał dopuścić, by w piśmie naukowym przedstawiano jakiegokolwiek instytucje amerykańskie w pozytywnym świetle. Z kolei w wielu życiorysach dopatrzył się, iż „powtarza się notatka o członkostwie w PAU i TNW, bez adnotacji wskazującej na zamknięcie ich działalności”. W ten sposób recenzent sugerował, że autorzy zestawienia tęsknią za reaktywowaniem „wrogich” Polsce Ludowej instytucji. Do kategorii uwag politycznych zaliczyć należy także inne zdanie z cytowanej recenzji: „trochę śmieszny jest zwrot o profesorze nadzwyczajnym z nominacji Prezydenta R.P. z dnia 24 VIII 1948, ale już mniej śmieszny ten sam zwrot powołujący się na daty: 1934, 1935, 1936”. W ten sposób realizowana była zasada wymazywania ze społecznej pamięci wszelkich pozytywnych skojarzeń związanych z okresem rządów sanacji, uznanych za faszystowskie i szkodliwe dla Polski.

A oto inne przykłady poprawek, które zalecali recenzenci głównie ze względu na ich aktualny wydźwięk polityczny. Profesor Tadeusz Cieślak w lipcu 1953 r. napisał prywatny list do autora recenzowanej przez siebie pracy wyjaśniając, że wydanie zezwolenia na jej druk zależy od przeredagowania przedmowy. Z listu wynikało, że aby praca ukazała się drukiem, należałoby w tekście pominąć drażliwy współcześnie temat mienia nadbużańskiego oraz zaprezentować inny

---

<sup>215</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 14, cz. 2, segregator: Recenzje. Tow. Nauk. Wrocławskie. Rok 1952..., K. Lepszy do Wydziału I PAN, 17 V 1954, npag.

<sup>216</sup> Ibidem, Protokół nr 156 z posiedzenia Dyrekcji IH PAN w dn. 29 V 1954, pkt. 11, npag.

<sup>217</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 14, cz. 1, segregator: Recenzje Wyd. Nauk. Toruńskie, Rok 1953, T. Cieślak, Recenzja ze „Sprawozdań TNT”, zes. 1 (I I 1953 – 31 III 1953), npag. Podobna uwaga o konieczności sprawdzenia, czy omawiane osoby działające w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie były politycznie niewygodne zob. APAN, Wyd. I, sygn. T. Cieślak, Uwagi o referacie ob. Trzebiatowskiego Klemensa pt. Szkolnictwo i oświata polska w okresie dwudziestolecia na Pomorzu Zachodnim, 2 IX 1954.

stosunek do PRL. Ponadto Cieślak pisał: „powstanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie jest prostą kontynuacją Polski 1918–1939. Zresztą w samych wywodach pana profesora zawarty jest materiał wskazujący na to, że językoznawstwo powojenne nie tylko posłusznie wypełnia przedwojenny program, ale idzie dalej. Pan profesor kilkakrotnie (str. 3, 26) opisuje swoje badania jako w całości określone przedwojennym programem bez zaznaczenia zmian, poszerzenia perspektyw i możliwości na skutek powstania PRL. Wreszcie sprawa hitleryzmu. Nie wydaje mi się, by hitleryzm zasługiwał na łagodzenie jego wrogości wobec nauki. Pan profesor (str. 9) formułuje szereg domysłów na temat przyczyn nie badania Dolnego Śląska. [...] Chyba istnieje różnica sporu między sąsiadami w warunkach faszyzmu i np. demokracji ludowej?”<sup>218</sup> W zachowanej odpowiedzi autora warto zauważyć, że w zasadzie nie miał on nic przeciwko temu, by proponowane poprawki wprowadzić, a jedynie skoncentrował się na stronie technicznej, jak to zrobić: „w odpowiedzi na prywatny list Pański odpisałem gdzieś w końcu lipca, że się na ewentualne zmiany godzę, bo one nie są ani wielkie, ani istotne, szło mi tylko o to, jak to zrobić praktycznie. Ponieważ nie mam od Pana Profesora odpowiedzi, więc zwracam się ponownie z tą sprawą [...]. Nadmieniam, że zmian temu nie będzie dużo, trzeba jednak 4 strony na nowo przeszkłać. Uprzejmie więc proszę o radę w tej sprawie”<sup>219</sup>.

Promując stosowanie metodologii marksistowskiej i opartych na niej interpretacji dziejów, autorzy recenzji nie pochwalali bezkrytycznie każdej pracy deklarującej nowe metody badawcze i nowe tematy mieszczące się w formule „postępowych tradycji”. W zachowanych recenzjach widoczne jest staranie o odpowiedni naukowy poziom, o to, by tezy prac naukowych nie były naciągane dla celów czysto propagandowych. Przykładem może być recenzja Henryka Zielińskiego z artykułu Tadeusza Cieślaka *Historyk Pomorza Nadwiślańskiego – Julian Marchlewski*. Recenzent, mimo że nie podważał tezy autora, iż prace Marchlewskiego „mogą stanowić cenną – dla nas zajmujących się historią Pomorza – pomoc naukową jako przykład marksistowskiej analizy, umiejętności wyzwalania się spod nacisku burżuazyjnych zakłamań”, jednak zgłaszał „wątpliwości co do celowości i zasadności samego założenia artykułu”<sup>220</sup>. Zieliński stwierdzał: „założenie, sugerujące że Pomorze Nadwiślańskie stanowiło główny przedmiot badań historycznych Marchlewskiego niesłusznie zawęży skalę jego zainteresowań, czyniąc z niego jakiegoś historyka regionalnego. Tymczasem [...] uwaga Marchlewskiego koncentruje się raczej na innych polskich ziemiach zachodnich (Śląsk, Wielko-

<sup>218</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 11, segregator: Recenzje. Wyd. Meander, N.T.PED., P.T.P.N. Rok 1952, 1953, 1954, [Korespondencja z prof. T. Cieślakiem] 7 VIII, 16 X 1953, npag.

<sup>219</sup> Ibidem.

<sup>220</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 1, segregator: Recenzje. Wyd. Tow. Nauk. Toruńskie. Rok 1953, H. Zieliński, Recenzja art. Tadeusza Cieślaka pt. *Historyk Pomorza Nadwiślańskiego – Julian Marchlewski*, [V 1953], npag.

polska)”. Recenzent, choć tego wprost nie napisał, nie chciał się zgodzić, by z Marchlewskiego, wbrew jego pisarskiemu dorobkowi, czynić wyrocznię interpretacji dziejów Pomorza, na którym się nie znał, bo wspominał o nim tylko marginesowo. Zieliński pisał: „wydaje się, że w artykule o Marchlewskim jako historyku akcent winien spoczywać na jego rewolucyjnej roli w dziedzinie myśli historycznej, na torowaniu przezeń drogi do niej dla założeń metodologicznych materializmu historycznego i dialektycznego. Tę podstawę metodologiczną Marchlewskiego, zasługującą na wysunięcie jej na czoło dalszych szczegółowych rozważań, autor ilustruje jedynie suchym wyliczeniem dobranych dość przypadkowo tytułów kilkunastu prac [...]. Znaczenie Marchlewskiego dla naukowej, marksistowskiej analizy dziejów Pomorza Nadwiślańskiego przedstawia autor na podstawie jednej tylko pracy – *Stosunki społeczno-ekonomiczne*”. Recenzent sugerował, że Cieślak, opracowując swój artykuł, powinien sięgnąć do innych prac Marchlewskiego, w tym także do jego zbioru artykułów przechowywanego w Wydziale Historii Partii przy KC PZPR.

W recenzjach znajdujemy przykłady zwalczania schematycznego ujęcia przeszłości, w tym uproszczone rozumienie stosowania w badaniach metodologii marksistowskiej i materializmu dialektycznego. Recenzentowi *Tekstów źródłowych do historii Wrocławia* nie spodobał się wstęp, w którym skrytykował „nie uwzględnienie rozwoju burżuazji i drobnomieszczaństwa, całkowite pominięcie terytorialnego i architektonicznego rozwoju miasta. Wydaje się rzeczą błędną ilustrowanie rozwoju miasta Wrocławia rozwojem klasy robotniczej i jej położenia”<sup>221</sup>.

W recenzjach krytycznie oceniano również nadgorliwość ideologiczną, wyrażającą się m.in. w próbach stosowania terminów marksistowskich, odnoszących się przecież do zjawisk XIX i XX w., używanych bezkrytycznie przez autorów do opisu wydarzeń epok wcześniejszych. Tadeusz Manteuffel kazał wykreślić z pracy o cystersach w XII–XIV w. ahistorycznie stosowany termin „imperializm”. Pisał w swej recenzji tak: „może lepiej termin imperializm, użyty w odniesieniu do polityki gospodarczej biskupa, zastąpić przez inny”<sup>222</sup>. Janusz Tazbir wskazywał w recenzowanej pracy na groteskowość zdania, w którym wypowiedzi Jana Łaskiego autor próbował przedstawić jako zgodne z klasykami marksizmu. Recenzent z ironią przedstawiał fragment, który nie powinien znaleźć się w druku, jako naiwny i przesadny: „to co Łaski wyraził w języku teologicznym [...] krócej wypowiedział Engels”<sup>223</sup>. Wydaje się, że motywem tego typu uwag

<sup>221</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11,teczka: Recenzje PTH..., Ocena „Tekstów źródłowych do historii Wrocławia, cz. 2 do r. 1890 zestawionych przez Wacława Długoborskiego, Adama Galosa, Jana Reitera, pod redakcją Karola Maleczyńskiego”, Wrocław 1954, 27 II 1954, Warszawa, npag.

<sup>222</sup> APAN, Wydz. I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11, segregator: Recenzje Wyd. Meander, T. Manteuffel, Opinia o pracy dr Heleny Chłopockiej pt. Powstanie i rozwój wileńskiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Kolbaczu w XII–XIV w., 12 VIII 1952, npag.

<sup>223</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11,teczka: Recenzje PTH..., J. Tazbir, Recenzja pracy: Bartel Oskar, Jan Łaski – cz. I (1499 – grudzień 1556), VIII 1953, npag.



recenzyjnych była chęć bronięcia marksizmu, tendencja do traktowania zasad materializmu dziejowego jako metody naukowej, a nie jako arsenału wygodnych, ideologicznych ocen ignorujących podstawowe zasady krytycyzmu historycznego. Łatwość, z jaką niektórzy autorzy porównywali i oceniali epoki, służyła ideologii i bieżącym celom propagandowym, ale jednocześnie była zaprzeczeniem i parodią nauki, a temu wyraźnie sprzeciwiali się recenzenci wyznaczani przez IH PAN, którzy starali się traktować materializm historyczny poważnie, jako nauką metodą badawczą.

Omawiając recenzje lat 1952–1955 trzeba podkreślić, że wiele uwag w nich zawartych miało charakter merytoryczny. Gerard Labuda nie zakwalifikował do druku artykułu Władysława Namysłowskiego *Ślady Słowian pozostałe z czasów panowania Awarów w dawnych krajach chorwackich*, gdyż autor nie znał podstawowej literatury przedmiotu; wskazał też na konieczność uwzględnienia w tekście prac badaczy chorwackich, serbskich oraz niemieckich<sup>224</sup>. Podobny charakter miała recenzja Tadeusza Manteuffla z pracy Heleny Chłopockiej *Powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Kolbaczu w XII–XIV w.* Recenzent pochwalił autorkę za „pożyteczny przyczynek do poznania charakteru wielkiej własności ziemskiej kościoła na Pomorzu Zachodnim”, a swe uwagi krytyczne skupił przede wszystkim na wskazaniu licznych „niepotrzebnych dygresji” i „drobnych pomyłek”<sup>225</sup>.

Głównie naukowy charakter miały recenzje Władysława Rusińskiego i Emanuela Rostworowskiego o pracy Stanisława Inglota *Intensyfikacja gospodarcza folwarku pańszczyźnianego w Polsce XVI–XVIII w. w świetle literatury rolniczej*. Rusiński zarzucał autorowi brak udokumentowania wielu tez, nie zgadzał się, by uznać „przedstawienie poglądów współczesnej literatury rolniczej [...] za wyraz faktycznego stanu rolnictwa”<sup>226</sup>. Rostworowski wskazał, iż autor „w za małym stopniu przedstawia dynamikę przemian, traktując omawiany okres XVI–XVIII w. raczej statycznie”, a ponadto wyciąga z przedstawionego materiału błędne wnioski, gdyż na jego podstawie można było mówić jedynie „o faktycznym regresie w poszczególnych dziedzinach rolnictwa”, a nie o „intensyfikacji gospodarczej folwarku pańszczyźnianego”<sup>227</sup>. Recenzent wytknął także liczne błędy konstruk-

<sup>224</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Wrocławskie. Rok 1952..., G. Labuda, Recenzja: Toruńskie Tow. Naukowe, Wł. Namysłowski, *Ślady Słowian pozostałych z czasów panowania Awarów w dawnych krajach chorwackich*, 24 IV 1953, npag.

<sup>225</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11, teczka: Recenzje Wyd. Meander..., T. Manteuffel, *Opinia o pracy dr Heleny Chłopockiej pt. Powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej opactwa cystersów w Kolbaczu w XII–XIV w.*, 12 VIII 1952, npag.

<sup>226</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 11, teczka: Recenzje Wyd. Meander..., W. Rusiński, *Opinia o pracy prof. St. Inglota: Intensyfikacja gospodarcza folwarku pańszczyźnianego w Polsce w świetle literatury rolniczej XVI–XVIII w.*, [XI] 1953, npag.

<sup>227</sup> *Ibidem*, E. Rostworowski, *Opinia o pracy: Intensyfikacja gospodarcza folwarku pańszczyźnianego w Polsce (XVI–XVIII w.) w świetle literatury rolniczej*, [XI] 1953.



cyjne pracy Ingłota, pisał że tytuł pracy nie odpowiadał jej zakresowi, wskazywał, że część rozdziałów ma charakter „słabo ze sobą związanych szkiców”. Omówienie skutków ekonomicznych oparcia folwarku na pracy pańszczyźnianej Rostworowski uznał za zbyt skrótowe w porównaniu z wagą zagadnienia, krytykował także zły aparat naukowy pracy, gdzie zaopatrzone przypisami „zdania banalne”, a pominięto odsyłacze przy powoływaniu się na ważne dane statystyczne oraz nie zaopatrzone nimi interesujących cytatów źródłowych. Ostatecznie w wyniku obu recenzji Instytut IH PAN postulował, aby nie dopuścić do druku rozprawy Ingłota i odesłać ją autorowi do przeredagowania według zaleceń recenzentów<sup>228</sup>.

Tego typu uwagi nie miały charakteru cenzury politycznej, lecz ściśle naukowej, były typowym przejawem krytyki zmierzającej do podniesienia poziomu badań, wydobycia błędów warsztatowych i interpretacyjnych. Zmierzały do skorygowania pracy wedle ściśle merytorycznych reguł, które dzięki ustaleniom otwocim nadal obowiązywały uczonych, także w ramach obowiązkowo wprowadzanej metodologii marksistowskiej.

Warto jednak wyraźnie zaznaczyć, że szacunek dla rzetelnego wysiłku badawczego: zebrania ciekawego, reprezentatywnego materiału źródłowego, jego analizy oraz wykorzystania dotychczasowej literatury nie wystarczyły, by zyskać zgodę na druk. Świadczy o tym m.in. przykład pracy Marii Przyweckiej *Tomasz Wawrzecki (1753–1813)*, ocenianej przez Bogusława Leśnodorskiego. Recenzent chwalił autorkę za staranny warsztat naukowy, ale jednocześnie pisał: „niestety całkowicie zawodzi pod względem merytorycznym i metodologicznym, wykazując rażące braki naukowego przygotowania i błędy w zasadniczych ujęciach”<sup>229</sup>. Jak wynika z dalszego ciągu oceny, recenzent miał na myśli przede wszystkim niezgodności interpretacyjne autorki z obowiązującymi współcześnie kanonami. „Aż nie do wiary – pisał o jednym z ustępów pracy Leśnodorski – że mógł się pojawić w pracy obecnie pisanej”. Uwagi tego typu w zasadzie dotyczyły całego tekstu. Nie do przyjęcia uznał Leśnodorski „pochwałę «kawalerskiej fantazji», czyli sarmatyzmu i szlachetczyzny”, „pochwałę «umiłowania społecznego ładu», a zatem starego ustroju feudalno-oligarchicznego”. Ustęp o stronnictwie patriotycznym uznał Leśnodorski za dowód „naiwności z jednej strony, jak i całkowitego braku zrozumienia przemian i dążeń epoki – okresu lat dziewięćdziesiątych XVIII w.” Poglądy o Konstytucji 3 maja miały być także nie do przyjęcia: „autorka entuzjazmuje się szczególnie wszystkim tym, co było najślabsze, najbardziej zachowawcze”. Nie do zaakceptowania były także niechęć autorki do wpływów rewolucji

<sup>228</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11, teczka: Recenzje Wyd. Meander..., Sekretarz Wydziału I Kazimierz Wyka do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 18 XI 1953, npag.

<sup>229</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. I-73, spis nr 75, paczka 14, cz. 2, segregator: Recenzje Tow. Nauk. Wrocławskie, Rok 1952..., B. Leśnodorski, Ocena pracy M. Przyweckiej, *Tomasz Wawrzecki (1753–1816)*, npag.

francuskiej, „jak i usiłowanie sprowadzenia nastrojów i dążeń wyzwoleniczych ludu, mas chłopskich, plebsu miejskiego, do wpływów z zewnątrz”, w tym szczególny sprzeciw recenzenta wywołało twierdzenie autorki o podburzaniu ludu przez nieprzyjacielskich emisariuszy. Konsekwencją takiego ujęcia miał być także „zupełnie niebываły, ultraidealistyczny i całkowicie oderwany od istoty ówczesnych wydarzeń, opis działań Kościuszki [...]. W dalszym ciągu ulega pełnemu wykrzywieniu walka żywiołów burżuazyjno-demokratycznych, plebejskich i jakobińskich o nadanie insurekcji charakteru rewolucji społecznej, a zatem i swoistej rewolucyjnej wojny o niepodległość. Należałoby tutaj podkreślać omal każdą stronę jako pełną wadliwych i fałszywych ujęć”.

W omówieniach recenzyjnych można także wyłuskać narzuconą przez marksistowskie kanony niechęć do prac historycznych, w których posługiwano się metodami zaczerpniętymi z dyscyplin naukowych będących w dobie stalinowskiej w niełasce. Źle widziana i zakazana w tamtych czasach była psychologia. Dlatego w jednej z recenzji zaproponowano, by omawiając przyczyny „niedoceny sprawy Gdańska w społeczeństwie polskim” w okresie międzywojennym uwypuklone w pracy przyczyny psychologiczne zredukować i omówić na dalszym planie<sup>230</sup>. Również w niełasce w czasach stalinowskich znalazły się ujęcia wykorzystujące metody socjologiczne. Witold Jakóbczyk, oceniając pracę Mariana Wachowskiego *Dzieje wyższej szkoły rolniczej w Poznańskim 1843–1919* zarzucał rozprawie, że można w niej znaleźć „sporo partii «socjologizujących» w stylu burżuazyjnej «psychologii społecznej». Są one w pewnej mierze trafne, choć zbyt wiele tu personalizmu, a za mało oparcia się o materializm historyczny”<sup>231</sup>.

W ramach nauk historycznych nie cieszyła się także aprobatą władz genealogia, zapewne jako nauka dotycząca przede wszystkim warstw wyższych. Stanisław Arnold nie chciał zgodzić się na druk pracy Zygmunta Wdowiszewskiego *Genealogia Jagiellonów*, głównie dlatego, że autor podjął się badań mało istotnych i bardziej związanych z nauką burżuazyjną niż z nowymi zadaniami, jakie przed nauką historyczną wytyczały ustalenia konferencji otwockiej. W podsumowaniu swej recenzji Arnold napisał: „czy praca ma być drukowana? Moim zdaniem – nie. Przed nauką historyczną polską stoją w tej chwili poważne zadania edytorskie, ale chyba z innych dziedzin niż genealogia. Wydaje mi się, że badania genealogiczne powinny należeć na obecnym etapie naszych prac do tej samej kategorii co badania biograficzne. Inaczej mówiąc powinny one wejść do działów dokumentacji naszego Instytutu Historii. Można by je o tyle tylko rozszerzyć, aby w drodze powielania zwiększyć ilość egzemplarzy pracy i przekazać do

<sup>230</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. I-73, spis nr 75, paczka 11, segregator: Recenzje PAN. Rok 1954, T. Cieślak, Uwagi o referacie prof. Kłafkowskiego A., Stosunek mocarstw imperialistycznych i polskich kół rządzących wobec dostępu Polski do morza (1918–1944), VIII 1954, npag.

<sup>231</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 75, paczka 7, segregator: Recenzje PAN. Rok 1955, W. Jakóbczyk, Uwagi o pracy dr Mariana Wachowskiego pt. *Dzieje wyższej szkoły rolniczej w Poznańskim 1843–1919*, III 1955, npag.

oddziałów Instytutu Historii, do odpowiednich katedr historycznych uniwersytetów i bibliotek uniwersyteckich. Rzecz jasna, że powinno to nastąpić poprzez zamówienie przez Instytut Historii PAN pracy u jej autora. Natomiast byłbym przeciwny drukowaniu *Genealogii Jagiellonów*<sup>232</sup>. Warto przy tym zauważyć, że Arnold genealogii jako takiej nie potępił, ale przede wszystkim uznał, że współcześnie ogranicza się ona do roli nauki pomocniczej historii i poza wąskim gronem specjalistów nie jest warta rozpowszechnienia.

Brak oparcia pracy na metodzie materializmu historycznego to zarzut, który spotkał pracę Czesława Jakubca *Historiografia staro izraelska w świetle współczesnych poglądów historiograficznych*. Recenzent wskazał, że autor tendencyjnie pominął w swej pracy poglądy Marksa i Engelsa, „którym poświęca aż 7 wierszy, w czym pełne trzy materializmowi historycznemu” zaś „współczesne poglądy historiozoficzne to [Oswald] Spengler, [Arnold] Toynbee i cytowani dalej B[enedetto] Croce, [Michael] Mandelbaum, R[aymond] Aron. To w świetle historiozoficznych poglądów tych filozofów pragnie autor analizować historiografię staro izraelską”<sup>233</sup>. Takie ujęcie dla recenzenta było niedopuszczalne, gdyż nie odpowiadało przyjętemu współcześnie kanonowi naukowości. Recenzent podkreślał z naciskiem, że „prace Toynbeego i jemu podobnych” nie mogą być zaliczone do naukowych gdyż zachodzi podstawowa rozbieżność „pomiędzy metodą naukową – materializmem historycznym, a historycznym idealizmem różnego gatunku, który zwalcza marksizm i broni «naukowo» interesów imperialistycznych”. Recenzent był jednak nie do końca konsekwentny, gdyż w konkluzji, gdzie oceniał możliwość wydrukowania pracy, stwierdzał: „wydaje mi się, że właściwa praca (str. 3 i dalsze) może, po uwzględnieniu poprawek, być wydana, chociaż stanowi ona po części tylko ciekawy materiał dyskusyjny; wstęp natomiast zdaniem moim jest wręcz szkodliwy i drukiem ukazać się nie powinien”.

Na koniec warto zwrócić uwagę, że problem cenzury dotyczył czasami także prac wydanych przed II wojną światową. Tak było z ocalałymi z zawieruchy wojennej większymi partiami wydrukowanymi w okresie międzywojennym egzemplarzy prac naukowych. Wedle obowiązujących zasad, system kontroli wolności słowa dotyczył także książek sprzedawanych w antykwariatach.

W połowie sierpnia 1953 r. GUKPPiW zażądał od Biura Wydawnictw i Bibliotek PAN opinii, czy książki wydane przed wojną przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Kasę im. Mianowskiego mogą być rozpowszechniane „drogą dystrybucji przez Dom Książki, czy też nadawałyby się jedynie do kolportażu zamkniętego”. Termin „kolportaż zamknięty” oznaczał ograniczenie dystrybu-

<sup>232</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 14, cz. 2,teczka: Recenzje. Tow. Nauk. Wrocławskie Rok 1952, Tow. Nauk. Toruńskie 1954, Tow. Nauk. Gdańskie 1954, 1955, S. Arnold, npag.

<sup>233</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis 75, paczka 11,teczka: Recenzje Wyd. PAN 1952–1953, Recenzja pracy prof. Czesława Jakubca, *Historiografia staro izraelska w świetle współczesnych poglądów historiograficznych*, I 1953, npag.

cji książki jedynie do osób uprawnionych, w tym wypadku zapewne profesorów nauk humanistycznych. Chodziło o sześć tytułów: Henryka Paszkiewicza *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego* i tegoż autora *Jagiellonowie a Moskwa*, Jana Natanson-Leskiego *Epoka Stefana Batorego*, Jana Stanisława Bystronia *Uwagi nad 10 pieśniami ludowymi Żydów polskich*, Aleksandra Łapińskiego *Zygmunt Stary a Kościół prawosławny*, Eugeniusza Bossa *Sprawa robotnicza w Królestwie Polskim w okresie paskiewiczowskim (1831–1855)*. Sprawa trafiła do Wydziału I PAN, a ten w trybie pilnym poprosił o odpowiednie opinie Stanisława Płoskiego, Rafała Gerbera i Tadeusza Cieślaka<sup>234</sup>. Gerber w swej recenzji uznał, że praca Bystronia „może być zasadniczo puszczona na sprzedaż, choć w praktyce nie znajdzie na pewno wielu nabywców”<sup>235</sup>. Jednak pozostałe prace nie zyskały takiej przychylności recenzentów. Motywacja była w zasadzie podobna. Tytuły były charakteryzowane jako prace historyczne pisane z pozycji idiograficznych, a poglądy autorów określano jako klerykalne, nacjonalistyczne lub w najlepszym razie liberalne. W przypadku książki Eugeniusza Bossa dodatkowo nie spodobało się to, iż „pracy patronowali poza prof. Handelsmanem, ówczesni sanacyjni ministrowie pracy i opieki społecznej: [Stanisław] Jurkiewicz i [Aleksander] Prystor”<sup>236</sup>. Jedynym ich walorem był imponujący, pracowicie zebrany materiał faktograficzny. Oczywiście recenzenci wskazali, że nie sposób znaleźć w omawianych książkach nawet cienia analizy stosunków społecznych czy problemów ekonomicznych z punktu widzenia metodologii marksistowskiej. Stwierdzali jednak, że zawodowy „historyk – marksista powinien umieć wyciągnąć z tego materiału właściwe wnioski”<sup>237</sup>. W ten sposób, zgodnie z ustaleniami otwoczkimi uznano, że historiografia burżuazyjna nie nadaje się współcześnie do rozpowszechniania, a jedynie może być rozprowadzana i czytana przez specjalistów, którzy sami będą umieli nadać opisywanym wadliwie politycznie i ideologicznie treściom właściwą marksistowską interpretację. Warto zwrócić uwagę, że w ten sposób uczeni zyskiwali rzadki w obozie socjalistycznym przywilej dostępu do literatury ideologicznie wrogiej, zakazanej dla szerokiego kręgu odbiorców<sup>238</sup>. Przy całej grozie sytuacji, była to jeszcze jedna mała furtka pozwalająca na zachowanie pewnych elementów wolności badań naukowych.

<sup>234</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 74, paczka 11, segregator: Recenzje Wyd. PAN. 1954, E. Adler, Dyrektor Biura Wydawnictw i Bibliotek PAN do Wydziału I, 14 VIII 1953; H. Jabłoński, z-ca Sekretarza Wydziału I do ob. dr Stanisława Płoskiego, 18 VIII 1953; H. Jabłoński, z-ca Sekretarza Wydziału I do ob. prof. dr Rafała Gerbera, 14 VIII 1953; H. Jabłoński, z-ca Sekretarza Wydziału I do ob. prof. dr Tadeusza Cieślaka, 18 VIII 1953, npag.

<sup>235</sup> Ibidem, R. Gerber, Opinia o pracy J.S. Bystronia, Uwagi nad dziesięciu pieśniami ludowymi Żydów polskich, 28 VIII 1953, npag.

<sup>236</sup> Ibidem, T. Cieślak, Recenzja pracy E. Bossa, Sprawa robotnicza w Królestwie Polskim w okresie paskiewiczowskim (1831–1855), 17 VIII 1953, npag.

<sup>237</sup> Ibidem, S. Płoski, [recenzja pracy:] Jan Natanson-Leski, Epoka Stefana Batorego, 31 VIII 1953, npag.

<sup>238</sup> W ZSRR ustaliła się praktyka niszczenia wszystkich prac, nawet przechowywanych w bibliotekach naukowych, osób politycznie czy ideologicznie „wrogich”.

O ile obrady otwockie były jedynie deklaracją postaw historyków wobec nowej rzeczywistości, o tyle analizowane powyżej recenzje stanowiły jeden z ważnych elementów praktycznego funkcjonowania życia naukowego w dobie stalinowskiej. Oceniając uwagi recenzentów, trzeba stwierdzić, że w zdecydowanej większości środowisko historyków próbowało realizować przyjęte w Otwocku ustalenia. Widziano nie tylko konieczność podporządkowania się obowiązującym kanonom nauki marksistowskiej i presji systemu cenzury, ale dostrzegano, że w tych niesprzyjających nauce warunkach wywalczone enklawy wolności są jakąś szansą na to, by nauka w Polsce nie poszła drogą nauki radzieckiej, by choć w bardzo ograniczonym stopniu udało się zniwelować polityczno-usługowy wymiar nauki historycznej. Z dzisiejszej perspektywy wybór marksizmu jako jedynej metody naukowej, przyjęcie marksistowskiej terminologii i marksistowskiego schematu wyjaśniania dziejów, zaakceptowanie zawężonego do „postępowych tradycji” obszaru badawczego i pogodzenie się z pewnymi narzuconymi interpretacjami przeszłości były niewątpliwie ogromnym ograniczeniem wolności badań naukowych. Oczywiście jest także to, że system cenzurowania nauki był dość skuteczny, właśnie dzięki temu, iż rozkładał odpowiedzialność na cały szereg włączonych w proces cenzurowania instytucji i że wszyscy pracujący w nich uczeni, redaktorzy, byli współodpowiedzialni za ostateczny, ukazujący się drukiem wynik pracy naukowej. W ten sposób opisany mechanizm recenzowania prac kolegów powodował, że praktycznie całe środowisko historyków było włączone w proces kontroli tego, co się ukazywało, całe środowisko było odpowiedzialne za zgodność badań i ich wyników z narzuconymi kanonami uprawiania nauki. Funkcjonujący wówczas sprawnie system był swoistym mechanizmem autocenzury środowiska, nadzorowanej przez zarządzającą nauką historyczną instytucję naukową. Warto jednak zauważyć, że w ramach narzuconych schematów udało się uczonym wywalczyć choć skromny, ale ważny margines wolności dla badań naukowych. Tym marginesem była próba traktowania samego materializmu dialektycznego jako metody naukowej, konfrontowania go z krytycznie opracowanymi źródłami, zestawianie założeń generalnych z rzeczywistością dziejową, ustalaną zgodnie z tradycyjnymi metodami badawczymi. Wyraźnie widać to w cenzorskich recenzjach pisanych przez zawodowych historyków.

Należy dziś także pamiętać, że w 1958 r. Tadeusz Manteuffel mówił otwarcie o cenzorskich praktykach Instytutu Historii PAN na VIII Zjeździe Historyków. Referat został w całości zatrzymany przez GUKPPiW, jednak informacja ta została, choć w bardziej ogólnikowej formule, opublikowana w miesięczniku „Mówią wieki”. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa, jakie na krakowskim zjeździe wypowiedział dyrektor IH PAN, gdyż świadczą one o jego uczciwości oraz, w świetle wyżej przedstawionych materiałów, każą się zastanowić, jak bardzo upolityczniona musiała być cenzura nauki historycznej w latach 1949–1952: „jaki był wpływ na naukę historyczną w latach 1953–1955 nowo powołanej Polskiej Akademii Nauk i jej Instytutu Historii? Otóż należy stwierdzić bezstronnie, że



zmienił się w tym czasie dotychczasowy stosunek Urzędu Kontroli Prasy, który w mniejszym stopniu niż dawniej ingerował w treść prac naukowych. Maszynopisy akceptowane do druku przez Polską Akademię Nauk miały więc szansę na publikację. Inna sprawa, że w trosce o zachowanie tej prerogatywy Polska Akademia Nauk poddawała je wewnętrznej cenzurze. Wykonywana przez fachowców była ona jednak bardziej znośna od dawniejszej, stosowanej przez Urząd Kontroli Prasy<sup>239</sup>.

Z dzisiejszej perspektywy może się wydawać, że IH PAN krzewił marksizm wśród polskich historyków, jednak spróbujemy ocenić jego rolę z punktu widzenia tego, co działo się w latach 1949–1952. Może się okazać, że instytut uchronił polską naukę historyczną przed jej całkowitym upolitycznieniem, przed takim jej stylem, jaki funkcjonował w latach 30. i 50. w ZSRR.

Należy także w tym miejscu jeszcze raz zaznaczyć, że rola cenzorska instytutu zakończyła się w roku 1955. Po przemianach października 1956 r. historycy nie podejmowali już w przedstawionej wyżej formie instytucjonalnej współpracy z GUKPPIW.

#### **4. W poszukiwaniu marksizmu „otwartego” w nauce historycznej – zmiany po październiku 1956 roku**

Po śmierci Stalina atmosfera zastraszenia i zasada bezwzględного podporządkowania, choć powoli, zaczęły ustępować z praktyki sprawowania władzy w PRL. Ucieczka Józefa Światły i nadawane od września 1954 r. przez Radio Wolna Europa audycje o działaniach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zastąpienie MBP przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, zwolnienie z aresztu Władysława Gomułki (grudzień 1954), obrady III Plenum KC PZPR, na którym krytykowano „nieprzestrzeganie leninowskich zasad życia partyjnego, brak kolegalności, oderwanie od mas” oraz mówiono o „przewycięzeniu biurokratycznych wypaczeń” (styczeń 1955), decyzja o wykluczeniu z partii Romana Romkowskiego (wiceministra MBP), zgoda władz na utworzenie Klubu Krzywego Koła (wiosna 1955), opublikowanie *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka (sierpień 1955), to niektóre z ważnych wydarzeń świadczących o postępującym łagodzeniu totalitarnego systemu. Istotne zmiany w krajach obozu socjalistycznego przyniósł XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na którym 25 lutego 1956 r. Nikita Chruszczow wygłosił do ścisłego grona partyjnego tajny referat *O kulcie jednostki i jego następstwach*. 10 marca tego roku „Trybuna Ludu” opublikowała tekst, w którym skrytykowano politykę Stalina; wkrótce zmarł w Moskwie Bolesław Bierut, którego zastąpił Edward Ochab (20 marca 1956).

<sup>239</sup> T. Manteuffel, *Warunki rozwoju nauki historycznej w dziesięcioleciu 1948–1958*, „Przegląd Historyczny” 1995, nr 3–4, s. 273.



Następnego dnia z tajnym referatem Chruszczowa zapoznał się aktyw partyjny, a zaraz potem na zebraniach otwartych członkowie podstawowych organizacji partyjnych<sup>240</sup>. W czerwcu 1956 r. doszło do wystąpień poznańskich robotników, a w październiku na czele PZPR stanął Władysław Gomułka.

W środowiskach polskiej inteligencji sprzeciw wobec praktyk okresu stalinizmu narastał wraz z tokiem przedstawionych wyżej wydarzeń. Na łamach tygodników społeczno-kulturalnych oraz fachowych miesięczników zaczęły pojawiać się głosy o konieczności zmiany polityki państwa wobec nauki i kultury. Wśród autorów nie zabrakło uczonych cieszących się autorytetem w środowisku polskiej inteligencji. Jednym z nich był Kazimierz Ajdukiewicz, logik, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej, w okresie stalinowskim odsunięty od zajęć uniwersyteckich, filozof o międzynarodowej sławie i ugruntowanej pozycji naukowej. Na łamach „Nauki Polskiej” w 1957 r. został opublikowany jego artykuł, będący rozszerzoną wersją wcześniej wydanego tekstu<sup>241</sup>. Autor podejmował w nim aktualny temat wolności uprawiania nauki, który w okresie postalinowskim stał się jednym z ważnych elementów społecznej dyskusji o koniecznych zmianach stylu sprawowania władzy i funkcjonowania społeczeństwa w PRL w nowych warunkach. Tekst Ajdukiewicza był ważnym manifestem odzwierciedlającym postawy tych uczonych, którzy chcieli odejść od cenzuralnych praktyk ograniczania wolności wypowiedzi i stał się inspiracją wielu innych wystąpień oraz postulatów z okresu odwilży. Autor opowiadał się za szerokim rozumieniem wolności nauki i uzależniał ją od spełnienia czterech podstawowych wymogów: wolności wyboru zagadnień, wolności wyboru metody (określonej jako sposób rozwiązywania naukowych problemów), wolności myśli i wolności słowa.

Ajdukiewicz, analizując kolejno różne aspekty problemu czym była wolność w nauce, wiele uwagi poświęcił pojęciu „wolności słowa”. W opublikowanym tekście pisał: „człowiek cieszy się całkowicie wolnością słowa, gdy inni swym celowym działaniem nie uniemożliwiają mu lub nie utrudniają wypowiedzania tego, co chce powiedzieć, ani nie przymuszają go do wypowiedzania tego, czego powiedzieć nie chce”. I dalej analizował różnorodne formy ograniczeń swobody wypowiedzi naukowej, które przez współczesnych były odczytywane jako krytyka stosunków panujących w powojennej Polsce. Ajdukiewicz pisał o sytuacji uczonego i każdego twórcy funkcjonującego w systemie cenzury: „ograniczenia wolności można dokonać zarówno środkami fizycznymi, jak i środkami natury moralnej. Można dosłownie zatkać usta, można go nie dopuścić do głosu na jakimś zebraniu, można odmówić mu przyjęcia jego wypowiedzi do druku. Można jednak też, nie stosując żadnego z tych środków fizycznego przymusu, nie

<sup>240</sup> D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008, s. 30–33.

<sup>241</sup> K. Ajdukiewicz, *O wolności nauki*, „Nauka Polska” 1957, nr 3, [przedruk w:] J. Karpiński, *Nie być w myśleniu posłusznym. Ossowsky, socjologia, filozofia*, Londyn 1989, s. 177–191. Pierwsza wersja artykułu zob. K. Ajdukiewicz, *Co to jest wolność nauki*, „Życie Nauki” 1948, z. 67.

kneblując nikomu ust ani nie stosując prewencyjnej cenzury, odstraszyć ludzi od publikowania tego, co chcieliby głosić, obawą represji, ogólnie mówiąc, obawą przykrych skutków, które pełna wypowiedź może wygłaszającemu je przynieść. Te przykre skutki nie muszą polegać na zastosowaniu więzienia, grzywny, na pozbawieniu kogoś posady lub t[ym] p[odobnym]. Mogą one polegać na ujemnym sędzie opinii publicznej, całego społeczeństwa lub pewnego jego odłamu z którym się liczymy”<sup>242</sup>.

Diagnoza Ajdukiewicza miała charakter uniwersalny, jednak w tamtym czasie była aluzją do sterowania przez władze PRL opinią publiczną, była protestem przeciw praktykom wywierania presji wobec uczonych, by służyli interesom społeczeństwa socjalistycznego, a faktycznie rządzącej partii komunistycznej, która te interesy określała i upominała się o ich wspieranie przez odpowiednio modelowane badania naukowe. Uczony krytykował tego typu praktyki i postulował uwolnienie nauki od zadań sprzecznych z jej powołaniem. Podkreślał wagę wolności słowa, które w jego mniemaniu było „niezbędnym warunkiem rozwoju nauki” zaś jego „skrępowanie przynosi nauce szkodę, tym większą, im bardziej poznawczo doniosłe są wyniki badań, których nie dopuszczono do publikacji”. Choć autor wprost nie poddawał krytyce filozofii marksistowskiej, jednak zwracał uwagę, że szkodą dla rozwoju twórczości naukowej był nałożony obowiązek uprawiania badań według narzuconego środowisku jednego kanonu metodologicznego i dowodził szkodliwości zakazu krytyki marksizmu. Pisał o niebezpieczeństwie „monopolizacji pewnych metod jako jedynie naukowych” i ograniczaniu wolności wyboru metod badawczych. Dopuszczał „zalecanie takiej czy innej metody”, ale nie jej nakazywanie i deprecjonowanie innych metod. W swym artykule podkreślał: „przyznanie głosu tylko zwolennikom pewnego kierunku myśli, a odebranie go jego przeciwnikom również zmniejsza twórczy potencjał nauki, sprzyja jednostronności i dogmatyczności, a szkodzi pochodowi ludzkości ku prawdzie”<sup>243</sup>.

Ajdukiewicz wskazywał na niedopuszczalną praktykę podporządkowania nauki celom politycznym i propagandowym. W ten sposób, nie pisząc tego wprost, występował przeciw przyjętej w czasach stalinowskich zasadzie partyjności nauki, która mała być trwałym elementem marksistowskich analiz. Warto zwrócić uwagę, że Ajdukiewicz nie negował samego zaangażowania nauki w politykę, ale występował przeciw służalczemu podporządkowaniu uczonych władzy oraz naginaniu wyników badań do celów propagandowych. Starał się wykazać, że rzetelna naukowa dyskusja może jedynie sprzyjać, a nie szkodzić wyznaczonym przez władze celom. Tłumienie krytyki w pierwszej połowie lat 50., wbrew oczekiwaniom rządzących miało, jak podkreślał Ajdukiewicz, skutkować utratą społecznego poparcia i odwracaniem się od marksistowskiego światopoglądu.

<sup>242</sup> K. Ajdukiewicz, *O wolności nauki...*, s. 178.

<sup>243</sup> Ibidem, s. 186–187.

Uczony dowodził, że zatajane przez system cenzury fakty rozprzestrzeniają się drogą nieoficjalną, przez „szepitaną propagandę”, która w konsekwencji czyni więcej szkód władzy niż może to zrobić krytyka oficjalna. Autor proponował, by decyzje o tym, co z twórczości naukowej można publikować, a co się do publikacji nie nadaje pozostawić w rękach samych uczonych, którzy powinni przejąć od państwa odpowiedzialność za wygłaszane sądy i opinie.

Postulując wolność nauki bynajmniej nie proponował, by ta całkowicie ignorowała sprawy bieżące i uznawał konieczność uwzględniania w badaniach interesu publicznego. Stanowisko takie nie było jednak akceptacją praktyk doby stalinowskiej, nie było zgodą na podporządkowanie nauki interesom jednej partii politycznej i jednej ideologii. Tezy autora należy raczej interpretować jako uznanie – zjawiska nie pierwszy raz występującego w przeszłości Polski – przez środowisko uczonych konieczności obywatelskiej służby nauki państwu i społeczeństwu w szczególnych okolicznościach dziejowych. Tak było w okresach I i II wojny światowej, kiedy w imię walki o niepodległość przedstawiciele środowisk humanistycznych bez wahania służyli celom propagandowym. Ajdukiewicz wyraźnie nawiązywał do tego typu sytuacji, jednak z całą mocą podkreślał, że usługowy charakter nauki powinien mieć swe granice, których jego zdaniem nie należy przekraczać. Podstawową miała być zasada, by cele propagandowe nie szkodziły wartości naukowej prowadzonych badań. Autor tak przedstawił swe tezy: „domagając się wolności słowa dla nauki nie domagamy się zniesienia wszelkiej cenzury dla prac naukowych, przeciwnie, uważamy za konieczne, by wypowiedzi pragnące ukazać się w ramach publikacji naukowych były poddawane z punktu widzenia czterech kryteriów naukowości<sup>244</sup> [...], jak również z punktu widzenia istotnych interesów państwa. Cenzurę taką sprawować mogą tylko ludzie nauki, kompetentni w dziedzinie, do której należy oceniana praca. Muszą to być jednak tacy ludzie, którzy swej cenzorskiej władzy nie nadużywają dla forytowania pewnych doktryn, teorii czy poglądów, lecz którzy dają gwarancję pełnej bezstronności. Muszą to też być ludzie, którym interes publiczny nie jest obojętny i którzy potrafią ograniczyć wolność słowa naukowego, jeżeli ta wolność mogłaby wyrządzić interesowi publicznemu szkodę, lecz którzy dają gwarancję, że ograniczenia tego nie nadużyją i potrafią we właściwy sposób ocenić, kiedy ograniczenia tego interes publiczny naprawdę wymaga”<sup>245</sup>.

Ajdukiewicz, pisząc o wolności myśli, podkreślał prawo uczonego do odrzucenia wszystkiego co nie jest oparte na rzeczowych argumentach, postawę przeciwną nazywał dogmatyzmem. Przykładem dogmatyzmu w nauce miało być odrzucanie idealizmu bez podania sensownego, logicznego uzasadnienia, tylko na tej podstawie, że nie zgadza się on z materializmem. Taka postawa, dowodził

<sup>244</sup> Według Ajdukiewicza kryteriami tymi były klasyczne zasady pracy naukowej: niebanalna treść, ścisłość sformułowania, postawa racjonalna oraz fachowość („brak ignorancji w dziedzinie nauki”). Ibidem, s. 178–180.

<sup>245</sup> Ibidem, s. 183.

uczony, była postawą dogmatyczną, bo twierdzenie naukowe „wymaga rozważenia siły uzasadnienia każdego niezgodnego z materializmem poglądu, wymaga rozważenia, czy ostoi się on wobec wszystkich poznanych dotąd faktów”. Autor sugerował, że dowodu na zasadność odrzucenia idealizmu nauka marksistowska nie przeprowadziła. Skrajnym przejawem dogmatyzmu w nauce miało być doktrynerstwo, czyli akceptacja tezy lub teorii mimo iż w praktyce badawczej okazywały się one nieskuteczne<sup>246</sup>.

Filozof upominał się także o wolność wyboru problematyki badawczej i wskazywał na potrzebę uniezależniania ludzi nauki od ich mecenasa. Twierdził, że warto inwestować w rozwój nauki jako takiej, a nie tylko pod warunkiem realizacji tzw. zamówienia społecznego, które było jedynie uzyskaniem w badaniach doraźnego celu propagandowego. Autor był zwolennikiem autonomii nauki, którą powinna być zainteresowana także władza państwowa, gdyż tylko wtedy będzie możliwy rozwój badań naukowych<sup>247</sup>. Ajdukiewicz nawiązywał w ten sposób do deklaracji władz PRL o naukowych podstawach polityki państwa i związanej z nią troski o polską naukę. Uczony w imieniu środowiska naukowego sugerował, co należy zmienić w polityce rządu i partii, by głoszone hasła nie były fikcyjnymi deklaracjami, ale by nauka stała się użytecznym narzędziem w życiu państwa i społeczeństwa.

Dopełnieniem rozważań o wolności nauki były refleksje dotyczące swobody dyskusji naukowej. Pisali o niej m.in. Roman Ingarden, uczeń Edwarda Husserla, najwybitniejszy w Polsce, a także znany za granicą fenomenolog, oraz Stanisław Ossowski, socjolog, metodolog nauk społecznych<sup>248</sup>. Kolejne głosy uczonych cieszących się dużym autorytetem wśród polskiej inteligencji i w świecie naukowym były ważnym elementem określającym standardy funkcjonowania środowisk intelektualnych po 1956 r.

Ingarden rozpoczął swój artykuł od krótkiego, ale zdecydowanego stwierdzenia: „swoboda dyskusji? – Ależ oczywiście tak. To niezbędny warunek wszelkiego postępu w nauce i czynnik równie istotny dla wszelkiego rozwoju kulturalnego i społecznego. Nie trzeba chyba więcej o tym pisać”. W swym tekście podejmował problem dyskusji pozornej, która niczego nowego nie wnosi i w rzeczywistości jest jedynie formalną wymianą zdań, bez jej podstawowej konsekwencji – refleksji nad argumentami przeciwnika, a może i zmiany własnego stanowiska pod wpływem rzeczowych argumentów drugiej strony. Ingarden pisał, że dyskusja „musi przede wszystkim wypływać z rzetelnej wewnętrznej potrzeby wszystkich biorących w niej udział i powinna być prowadzona przy zachowaniu wewnętrznej ich swobody”. Pojęcie „swobody wewnętrznej” uzależniał od „wszechstronności”

<sup>246</sup> Ibidem, s. 184–186.

<sup>247</sup> Ibidem, s. 188–191.

<sup>248</sup> R. Ingarden, *O dyskusji owocnej słów kilka*, „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 48, [przedruk w:] J. Karpiński, *op. cit.*, s. 193–195; S. Ossowski, *Problematyka wolności słowa w dyskusjach naukowych*, 1962, [przedruk w:] J. Karpiński, *op. cit.*, s. 168–173.

dyskutanta, czyli gotowości do uznania cudzego poglądu, a nie z góry podjętego zamiaru przeforsowania własnej opinii. Autor twierdził, że głównym celem dyskusji nie może być zaspokojenie własnych ambicji, ale „dojście wspólnie z przeciwnikiem teoretycznym do prawdy”. By dyskusja była owocna należy wpiernik trafnie i wiernie zrozumieć cudzą myśl. Ingarden twierdził, że jest to możliwe tylko wtedy, gdy potrafimy uniezależnić się „od naszych własnych przyzwyczajęń intelektualnych, [...] wyzwolić z automatyzmu własnego języka, z własnej aparatury pojęciowej, [...] by podjąć próbę i wysiłek (nieraz znaczny) zrozumienia cudzego języka i aparatury pojęciowej”. Autor wskazywał na niezbędne warunki owocnej dyskusji: „wolę zapoznania się, niejako w oryginale, z cudzym stanowiskiem” oraz prawo „domagania się, by nasze stanowisko zostało w równie swobodny sposób zrozumiane i przemyślane”. Ingarden podkreślał z całą mocą: „dopóki [...] nie ma woli współpracy – na równych prawach i przy równym wysiłku i równej rzetelności [...], dopóty nie ma mowy o realizowaniu dyskusji naprawdę wolnej i dopóty wszelka dyskusja nie jest właściwie potrzebna, bo jest tylko pozorna”<sup>249</sup>. Autor ponadto uświadamiał niebezpieczeństwo stronniczości poglądów, które nie są weryfikowane w twórczej dyskusji. Związy, wyważony i rzeczowy artykuł Ingardena, pozbawiony wszelkich aluzji do aktualnej sytuacji społecznej czy politycznej, był ważnym głosem dla polskich uczonych w okresie popaździernikowym. Można go traktować jako wskazanie kierunku rozwoju nauki, która, by zachować swą misję, powinna stać się nauką otwartą na różnorodne idee i poglądy, uniezależnić się od schematycznych interpretacji. Ingarden przestrzegał przed przywiązaniem do jednego sposobu widzenia świata, proponował, by uczonej zawsze był gotowy rzeczowo rozważać poglądy innych, traktować je jako wartościowe inspiracje dla własnych badań i przekonań. Ingarden, opisując model dyskusji w nauce, przyłączał się do krytyków cenzurowania wypowiedzi i wyników badawczych.

Stanisław Ossowski, pisząc o dyskusjach naukowych przypomniał ateński termin *izogoria*, który odnosił się do jednej z podstawowych zasad demokracji, a oznaczał „jednakową dla wszystkich wolność w wypowiedaniu się”. Autor, pisząc swój artykuł w 1962 r., podejmował problem wycofywania się władz z oczekiwanych przez środowiska inteligentkie swobód i wolności. Ossowski podkreślał, wobec powracających ograniczeń w rozwoju nauki, że w konsekwencji mogą one prowadzić do powolnej degradacji rozwoju intelektualnego środowiska uczonych. Znany socjolog pisał: „zjawiskiem, które w ostatnich latach występuje u nas dość często na terenie wydawniczym jest patologiczna obawa aluzji i rozważań porównawczych, nawet gdy idzie o bardzo odległą historię. [...] Operowanie przykładami z lat 1948–1955 [...] bywa traktowane jako podejmowanie na nowo krytyki tamtego okresu; krytyki, którą należało zakończyć w odpowiednim czasie”. I dalej, pisząc o narastających ograniczeniach, autor dodawał:

<sup>249</sup> R. Ingarden, *op. cit.*, s. 193–195.



„im ostrzejsza cenzura tym lepsze warunki awansu [...] dla ludzi miernych pod względem umysłu lub charakteru. Konformizm zastępuje wtedy talent i kwalifikacje. [...] Poparcie administracyjne degeneruje zwykle uprzywilejowanych: po co wysilać umysł, skoro przeciwników można zmusić do milczenia bez dyskusji. [...] Sądzę, że można postawić ogólną dyrektywę: gdy zechcesz zniszczyć jakiś kierunek myśli, zapewnij mu monopol”<sup>250</sup>. Pisząc o blokowaniu swobody dyskusji Ossowski podkreślał, iż ograniczenia w konsekwencji obracają się przeciw władzy. Autor podkreślał w swoim artykule: „w warunkach ograniczeń swobody słowa [...] im ostrzejsze sankcje za wygłaszanie pewnych poglądów, tym mniejsze zaufanie do stanowisk chronionych. [...] Autorytet uzyskany za pomocą przemocy jest zabójczy dla rozwoju myśli. [...] A swoboda słowa przynosi jak wiadomo różne korzyści także i tym, którzy sprawują władzę; między innymi chroni od wytwarzania się wśród obywateli poczucia obcości w stosunku do ludzi rządzących, nie dopuszcza do ukształtowania się ostrego przeciwstawienia w słowach «my» i «oni»”<sup>251</sup>.

Stanisław Ossowski, wyrażając swe obawy o stan rozwoju nauki polskiej nawiązywał do swego wcześniejszego artykułu *Taktyka i kultura*, opublikowanego na łamach „Przeglądu Kulturalnego” w marcu 1956 r., w którym zdecydowanie potępił praktykę politycznej presji okresu stalinowskiego wobec nauki. Pisząc o propagandowym wykorzystywaniu uczonych w wychowaniu społeczeństwa na rzecz idei socjalizmu podkreślał, że nieporozumieniem była praktyka „przeniesienia metod działania organizacji bojowych na teren twórczości naukowej” i dowodził, że w czasie walki orężnej „nietykalny autorytet wodza może być czynnikiem decydującym o zwycięstwie. Nietykalność jakiegokolwiek autorytetu hamuje rozwój nauki. Posłuszeństwo w toku walki [...] jest warunkiem powodzenia. Posłuszeństwo w myśleniu zabija twórczość naukową”<sup>252</sup>. Ossowski, broniąc podstawowych zasad wolności nauki wykazywał, że silny przeciwnik w potyczce zbrojnej czy walce politycznej zawsze był niebezpieczny i rzeczą zrozumiałą było dążenie, by go pokonać za wszelką cenę, jednak rzecz ma się zupełnie inaczej w dyskusji naukowej, bo wtedy „groźny przeciwnik jest naszym sprzymierzeńcem, [...] bo współdziała z nami w wykrywaniu naszych błędów i zmusza do dźwigania myśli naukowej na wyższy poziom. W ostrej walce politycznej [...] zwykło się nie szczędzić wysiłków, aby przeciwnika osłabić wszelkimi sposobami, aby nie dopuścić do głosu jego argumentów, aby te argumenty zniekształcić lub ośmieszyć, [...] może być rzeczą korzystną za wszelką cenę bronić przekonania, że słuszność jest tylko po jednej stronie. Wszystkie te [...] sposoby postępowania są zgubne w pracy naukowej”. Autor zdecydowanie występował w imię obrony

<sup>250</sup> S. Ossowski, *Problematyka swobody...*, s. 168–169.

<sup>251</sup> Ibidem, s. 170–172.

<sup>252</sup> S. Ossowski, *Taktyka i kultura*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 13, [przedruk w:] J. Karpiński, *Nie być w myśleniu posłusznym. Ossowski, socjologia, filozofia*, Londyn 1989, s. 134–136.



niezależności każdego uczonego, pisząc: „pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe zawodowe czynności nie był w myśleniu posłuszny”<sup>253</sup>.

Ossowski w przeciwieństwie do Ajdukiewicza i Ingardena nie odrzucał marksizmu jako podstawowej metody badawczej, ale starał się udowodnić, że jego utilitarne rozumienie źle wpływa na rozwój nauki i jej zadania. Broniąc nauki przed naciskami politycznymi, jednocześnie starał się dowiedzieć, iż taka postawa bynajmniej nie jest ucieczką przed propagandowymi walorami nauki i ucieczką przed marksistowską metodologią. Starał się jedynie udowodnić, że założenia i dyrektywy marksizmu nie powinny być narzędziem instytucjonalnej presji władz państwowych. Pisząc o praktyce stosowania założeń socjalizmu naukowego w pierwszej połowie lat 50. nie zgadzał się, aby o tym, kto jest marksistą, decydowały czynniki polityczne. Autor proponował, aby w nowej rzeczywistości przyjąć, że marksizm może mieć różne oblicza, że można mówić o różnych szkołach badań marksistowskich. Nie zgadzał się, żeby marksizm miał charakter instytucjonalny, czyli o przynależności do grona marksistów decydowało kierownictwo partyjne. Krytykował dotychczasową praktykę postępowania władz, które orzekały: „nie był marksistą, kto nie czekał z wypowiedaniem nowych myśli aż nowa faza w rozwoju teorii marksistowskiej uzyska instytucjonalną aprobatę”.

Pisał o groźnym dla nauki monopolu na interpretację analizowanej i opisywanej rzeczywistości oraz starał się przekonać, że taki sposób postępowania władz nie ma nic wspólnego z głoszonymi przez Marksa zasadami, a wręcz jest szkodliwy dla sprawy zwycięstwa rewolucji w Polsce. Ossowski w swym artykule pisał o tym tak: „twórcy socjalizmu przekazali nam wiarę, że zwycięstwo socjalizmu będzie równocześnie zwycięstwem prawa do prawdy. Pracownik naukowy, który kieruje się w swej zawodowej działalności motywacją społeczną i wiąże swoje zadanie ze sprawą socjalizmu, nie łatwo zrezygnuje z przekonania, że presja polityczna deformująca wyniki badań lub hamująca ich rozwój nie była przy budowaniu socjalizmu koniecznością, lecz błędem wynikającym z niedoceniań skutków dalekosiężnych”. Skutki instytucjonalnego sterowania nauką marksistowską mogłyby w rozumieniu Ossowskiego w przyszłości obrócić się przeciw władzy komunistycznej. Dla poparcia swej argumentacji roztaczał wizję upadku marksizmu opartego na trwałej presji politycznej władz, a nie na wypracowanych przez naukę argumentach. Pisał: „kompromisy z prawdą deprawują. Rozwija się technika półprawd, technika sformułowań dopuszczających wielorakie interpretacje, tak aby można się było obronić i przed tym, kto zaatakuje w imię linii politycznej i przed tym, kto zaatakuje w imię prawdy; rozwija się technika ochronnych zwrotów lub ochronnych cytatów. [...] Kompromisy z prawdą deprawują nie tylko moralnie, ale i umysłowo, wywołują zubożenie dla zagadnień.

<sup>253</sup> Ibidem.

To nie jest dobry fundament dla budowania nowej kultury<sup>254</sup>. Ossowski deklarował swą aprobatę dla socjalistycznego ustroju i podkreślał, że zostały dzięki niemu stworzone nowe możliwości rozwoju nauki, których nie było w społeczeństwie kierującym się „zasadami prywatnego zysku”. Chwalił marksizm za odsłonięcie „nowych aspektów dziejów”, za wzbogacenie problematyki badawczej, za „nowe spojrzenie na dzieje kultury”, które „wydobyło na jaw niezbrane fakty”. Pozytywnie oceniał przełamanie izolacji uczonego i powiązanie twórczości naukowej z „wszelkimi przejawami życia społecznego”. Ossowski nawet dopuszczał przejściowo „podporządkowanie kultury dyrektywom politycznym [...] w chwilach wielkich kataklizmów”, jednak zdecydowanie nie aprobował takiej praktyki w dłuższym okresie czasu. Kończył swój artykuł znamienym stwierdzeniem, wyrażającym wiarę w mądrość nowych władz partyjnych i wierząc w zwrot w dotychczasowej polityce naukowej państwa: „przyszłość kultury socjalistycznej zależy od odzyskania roztrwonionego kapitału w wartości niekonunkturalne, od przywrócenia wagi zdewaluowanym słowom, przyszłość kultury socjalistycznej zależy od tego, czy będą ją budowali ludzie, którzy służą idei socjalizmu nie będą w myśleniu posłusznymi”<sup>255</sup>.

W publicystyce drugiej połowy lat 50. i 60., podejmującej zagadnienia rozwoju szeroko rozumianej twórczości intelektualnej, nauki oraz problem konieczności nowego podejścia do filozofii i metodologii marksistowskiej, wyróżniają się artykuły Leszka Kołakowskiego. Nie będzie nadużyciem twierdzenie, że artykuły tego autora, pisane z talentem i pasją, chętnie czytane przez środowiska akademickie i inteligentne, w znacznej mierze wpływały na sposób myślenia polskich uczonych, szczególnie tych, którzy nadal chcieli w marksizmie widzieć inspirację badawczą oraz pokładali nadzieje w rozwoju socjalizmu w naszym kraju. Warto poświęcić więcej uwagi osobie Leszka Kołakowskiego i jego publicystyce tamtych lat, która początkowo była przez władze promowana, gdyż uważano autora za człowieka oddanego władzy i ideologii marksistowskiej.

Kołakowski, do 1954 r. żarliwy zwolennik nowych porządków i gorliwy propagator światopoglądu marksistowskiego, jak sam twierdził, pod wpływem opisanych wyżej wydarzeń coraz częściej zaczął mieć wewnętrzne wątpliwości. Wtedy też zaczęło dojrzywać w nim inne rozumienie filozofii marksistowskiej, później określone jako „neomarksizm” (przez władze partyjne zwane „rewizjonizmem”<sup>256</sup>). W artykułach publikowanych w okresie polskiego Października

<sup>254</sup> Ibidem, s. 137–139.

<sup>255</sup> Ibidem, s. 139.

<sup>256</sup> Sam Kołakowski nie używał tego terminu w swej publicystyce, a jego źródło tłumaczył po latach następująco: „termin «rewizjonizm» czy «rewizjonista» używany był od drugiej połowy lat pięćdziesiątych przez władze partyjne oraz oficjalnych ideologów państw komunistycznych jako obelżywe przezwisko w celu napiętnowania ludzi, którzy w ramach partii albo w ramach marksizmu podważali różne dogmaty ideologiczne”. Zob. *Czas ciekawy, czas niespokojny. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel*, Kraków 2007, s. 172.

Kołodowski zdecydowanie potępiał okres stalinowski. Krytykował zdegenerowane formy myślenia marksistowskiego, pisał o koszarowych koncepcjach wychowania umysłowego, policyjnej teorii wolności, prostackiej interpretacji kultury<sup>257</sup>.

Warto jednak zauważyć, że w swych publikacjach nie podważał światopoglądu marksistowskiego, nadal akceptował konieczność zmian rewolucyjnych, zgadzał się z krytyką ustroju i społeczeństwa kapitalistycznego. Pisał tak: „chcemy, żeby z tej walki wyłoniła się idea socjalizmu demokratycznego, który byłby w równym stopniu negacją kapitalistycznych form gospodarowania i rządzenia, jak negacją systemu stalinowskiego opartego na dyktaturze nad masami”<sup>258</sup>. Pragnął, by marksizm był filozofią wybraną, a nie narzuconą siłą. Myślą przewodnią jego publicystyki z tamtego okresu była próba odpowiedzi na pytanie: „jak sprawić, aby nauczanie marksizmu było rzeczywiście krzewieniem światopoglądu, nie zaś edukacją szkolną [...], żeby stał się rzeczywiście krwią ich organizmu intelektualnego, kierowniczą zasadą myślenia i aktywności społecznej”<sup>259</sup>. Kołodowski był wówczas przekonany, że jedynie wersja stalinowska tej filozofii była nie do przyjęcia. Nie pisał o swobodnym wyborze jednego spośród wielu światopoglądów. Domagał się „możliwości wielości rozmaitych stylów tego samego poglądu na świat”<sup>260</sup>, choć propagował marksizm intelektualny, a nie urzędowy, czyli rozumiany jako „gotowość do każdorazowego przyjęcia tej treści, jaką poleca urząd”<sup>261</sup>, co oznaczało pozostawienie swobody w indywidualnych drogach dochodzenia do światopoglądu marksistowskiego<sup>262</sup>.

Jednak i to minimalne żądanie swobody dla identyfikujących się z partią i żyjących w socjalistycznych realiach intelektualistów okazało się jak na ówczesne czasy bardzo odważne i trudne do przyjęcia przez władze, które wbrew nadziejom społeczeństwa nie zamierzały zrezygnować z autokratycznego stylu sprawowania rządów, a w konsekwencji także i z demokratycznej wykładni marksizmu. W ten sposób Kołodowski (i zdecydowana większość inteligencji, która identyfikowała się z głoszonymi przez niego poglądami), choć poważnie traktował filozofię marksistowską, choć opowiadał się za ustrojem socjalistycznym, choć należał do partii i nie podważał w swych pracach z tamtego okresu jej kierowniczej roli,

<sup>257</sup> L. Kołodowski, *Światopogląd i życie codzienne*, Warszawa 1957, s. 5.

<sup>258</sup> L. Kołodowski, *Odpowiedzialność i historia*, cyt. za: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 137.

<sup>259</sup> L. Kołodowski, *Światopogląd i życie...*, s. 36.

<sup>260</sup> Ibidem, s. 46.

<sup>261</sup> L. Kołodowski, *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*, „Nowa Kultura” 1957, nr 4, s. 2, 7.

<sup>262</sup> Leszek Kołodowski tak wspominał swe ówczesne stanowisko: „marksizm w leninowsko-stalinowskiej formie okazał się doktryną, której materia w konfrontacji ze światem zewnętrznym rozpadła się jak zmumifikowane zwłoki wystawione nagle na świeże powietrze. Ale także marksizm Marksa zanikał, rozpyływał się w wielości idei i stawało się jasne, że nie może dostarczyć odpowiedzi na nowe zasadnicze kwestie, które wyłaniały z czasem filozofia i nauki społeczne”. Jednak myśli sformułowanych w drugim zdaniu nie wypowiadał wprost, co pośrednio przyznał w trakcie przytaczanego wywiadu. Zob. *Czas ciekawy, czas niespokojny...*, s. 173.

stawał się w optyce władz myślicielem opozycyjnym, kimś kto bardziej zagraża systemowi niż dogmatyzm okresu stalinowskiego. Działo się tak, gdyż władze partyjne nie chciały zaakceptować wielu interpretacji marksizmu, nadal próbowały lansować jedną jego wersję, która miała być ustalana odgórnie. I choć oficjalnie potępiano „stalinowskie wypaczenia”, faktycznie nadal uznawano, że rolą inteligencji jest wykonywanie zadań propagandowych, które mają być określane przez kierownictwo PZPR. W jednym ze swych esejów Kołakowski, wbrew oczekiwaniom władz, wyraźnie określił, jaka jego zdaniem powinna być rola środowisk naukowych i twórczych w socjalizmie: „intelektualiści nie są potrzebni partii komunistycznej po to, żeby zachwycać się mądrością jej decyzji, ale tylko po to, by jej decyzje były mądre. Są więc potrzebni komunizmowi jako ludzie wolni w myśleniu, a zbędni jako oportuniści”<sup>263</sup>.

Publicystyczne artykuły Kołakowskiego kształtowały poglądy wielu przedstawicieli polskiej inteligencji, pod wpływem wydarzeń października 1956 r. oczekującej swobód, choć najczęściej niemyślącej o obaleniu socjalizmu czy nawet o zerwaniu z obowiązującą ideologią. Chodziło o swobodę intelektualną, w tym pozostawienie uczonym i wszelkim twórcom wolności w uprawianiu ich zawodu. Kołakowski doskonale wyraził te oczekiwania w eseju *Kapłan i błazen* opublikowanym w 1959 r.<sup>264</sup> Przedstawił tam dwie postawy intelektualne: kapłana, który symbolizował strażnika praw niezmiennych, podawanych jedynie do wierzzenia, oraz błazna – symbol postawy wątpliwej, twórczej, podejmującej wysiłek stawiania pytań i kwestionowania wszelkich oczywistości, postawy, która, jak twierdził, jest elementarnym zadaniem każdego intelektualisty. Esej ten był swoistym apelem do władz, by nie sterowały rozwojem kultury, by pozostawiły twórcom, uczonym i całemu społeczeństwu choć margines swobody, niezbędny do uzyskania autentycznego poparcia. Rewizjoniści program korekt obowiązującej radzieckiej wykładni filozofii marksistowskiej opierali na tezie o niezgodności poglądów młodego Marksa z poglądami Engelsa, a później Lenina. Podstawą rewizji miały być opublikowane dopiero w 1932 r., wcześniej nieznane *Rękopisy Marksa*<sup>265</sup>. Kołakowski swój program sformułował szczególnie wyraźnie w dwóch tekstach: *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy* (1959) oraz w „*Cogito*”, *materializm historyczny i ekspresyjna interpretacja osobowości* (1962) – przedrukowanych w zbiorze *Kultura i fetysze* (1967)<sup>266</sup>. Autor upominał się w nich o rolę jednostki ludzkiej w procesie poznania. Skrytykował leninowską tzw. teorię odbicia, według której człowiek jest jedynie biernym elementem w procesie poznania (wrażenia bądź abstrakcje w naszej głowie mają być jedynie prostym odbiciem świata

<sup>263</sup> L. Kołakowski, *Intelektualiści a ruch komunistyczny*, „Nowe Drogi” 1956, nr 9, [przedruk w:] idem, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*, t. 2, Londyn 1989, s. 101.

<sup>264</sup> L. Kołakowski, *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, „Twórczość” 1959, nr 10, s. 65–85.

<sup>265</sup> J.M. Bocheński, *op. cit.*, s. 46 i nast.

<sup>266</sup> L. Kołakowski, *Kultura i fetysze. Zbiór rozpraw*, Warszawa 1967, s. 43–135.

materialnego). Powołując się na pisma młodego Marksa Kołakowski dowodził, że człowiek ma w poznaniu świata swój istotny wkład. Poznanie jest bowiem funkcją potrzeb praktycznych człowieka, jest dla niego rodzajem narzędzia w procesie pracy, rezultatem „wiecznego dialogu między pracą ludzką a oporem, jaki jej przeciwstawia przedmiot”. To człowiek ma decydować, jaki fragment rzeczywistości będzie elementem naszej wiedzy o świecie. Twórczy wkład człowieka w procesie poznania miał także wiązać się z koniecznością opisu poznanego świata. Dzięki umiejętności klasyfikacji bytów w indywidualia, gatunki, rodzaje, ludzie konstruują obraz poznawanej rzeczywistości. Kołakowski używał określenia „byt nadany”, aby podkreślić aktywną rolę człowieka w procesie poznania. Podkreślał, że przedmiot nie może być ujęty bez konstruującego go podmiotu, a samo poznanie jest syntezą działania obu tych czynników. Dowodził też, że marksizm nie prowadzi do roztopienia osoby w kolektywie, że budowa socjalistycznego społeczeństwa nie musi odbywać się kosztem jednostki. Uważał, że nie ma antagonizmu między rozwojem jednostkowym a potrzebami społeczeństwa<sup>267</sup>.

Rozważania filozoficzne miały swój określony kontekst społeczny. Akcentowanie w marksizmie elementów humanistycznych, teza o głównej roli jednostki w procesie poznania, wspierały wyrażane w formie publicystycznej postulaty o demokratyzację życia w państwie socjalistycznym, wolność słowa, dawały ważny dla lewicowo zorientowanej inteligencji argument, że powrót do autorytarnych metod rządzenia, zdrada idei Października były w konflikcie z filozofią marksistowską. Teoria, w której nacisk był położony na twórczą rolę jednostki w poznaniu, zachęcała także do indywidualnych poszukiwań swego światopoglądu, pomagała w krytycznej analizie otaczającego świata, rodziła postawy odkrywcze, twórcze i niepokorne. Z tego punktu widzenia rewizjonizm, choć był elementem myśli marksistowskiej, choć w znacznej części identyfikowali się z nim członkowie PZPR i ludzie o lewicowej formacji intelektualnej, nie był tylko wewnętrzną rozgrywką w łonie partii czy jedynie próbą korekty marksistowskiego światopoglądu, polityki społecznej czy, szerzej rzecz ujmując, korektą stylu sprawowania władzy w Polsce Ludowej. Rewizjonizm, często wbrew jego inicjatorom, stał się ważnym elementem inspirującym w końcu lat 50. i w latach 60. postawy niepokorne, twórcze, a później wręcz opozycyjne. Raz jeszcze trzeba zaznaczyć, że najczęściej w działaniach inteligencji o lewicowym rodowodzie raczej nie pojawiał się motyw walki z ustrojem socjalistycznym, ale jego demokratyzacji i taka korekta, która spełniłaby choć w części oczekiwania i nadzieje głoszone publicznie w okresie Października. Kołakowski dla wielu był uosobieniem takiego stylu myślenia.

Nadzieje na demokratyczny socjalizm po dojściu do władzy Władysława Gomułki w 1956 r. oraz to, co działo się z inteligencją naszego kraju było pilnie

<sup>267</sup> J.A. Kłoczowski, *Więcej niż mit. Leszka Kołakowskiego spory o religię*, Kraków 1994, s. 24–26; idem, *Leszek Kołakowski – portret intelektualny*, „Nowe Książki” 1990, nr 9, s. 3.



obserwowane w Moskwie. Z radzieckiego punktu widzenia głosy, by uwolnić marksizm i naukę spod partyjnego nadzoru, propozycje wolnych od bieżących racji politycznych badań naukowych były tam jednoznacznie oceniane jako zdrada socjalistycznego kierunku rozwoju naszego państwa oraz jako porzucenie marksizmu. Jesienią 1959 r. odwiedził nasz kraj Igor Narski, pracownik Instytutu Filozofii Akademii Nauk ZSRR, który ze swej podróży zdał sprawozdanie o sytuacji ideologicznej w Polsce. W czasie swej wizyty miał okazję rozmawiać z szerokim gronem naszych uczonych, z filozofami, socjologami oraz historykami (m.in. z Adamem Schaffem, Klemensem Szaniawskim, Leszkiem Kołakowskim, Bronisławem Baczko, Jerzym Szackim, Januszem Tazbirem, Kazimierzem Lepszym). Polscy uczeni, jak pośrednio wynika ze sprawozdania Narskiego, zapewne starali się przekonać radzieckiego uczonego o zasadności nowego podejścia do marksizmu oraz do korzystania z pozamarksistowskiego dorobku intelektualnego, w imię rozwoju nauki. Narski nie dał się przekonać i przekazał swym władzom bardzo krytyczny obraz polskiego środowiska naukowego, podkreślając wpływ metodologii pozytywistycznej. Narski pisał: „poznanie współczesnej sytuacji i ideologicznego życia Polski i rozmowy z wieloma filozofami i logiczami prowadzą do wniosku, że sami polscy filozofowie i logicy w przytłaczającej większości przypadków unikają krytycznych wystąpień przeciw neopozytywizmowi, nie przeprowadzając wyraźnego rozróżnienia między właściwymi logicznymi osiągnięciami szkoły lwowsko-warszawskiej a fałszywymi filozoficznymi (neopozytywistycznymi) interpretacjami przez niektórych z jej ostatnich przedstawicieli”. Za szczególnie winnych szerzenia wątpliwości co do wartości „dialektyczno-materialistycznego światopoglądu”, ulegania wpływom „współczesnej filozofii burżuazyjnej” radziecki uczoney uznał Leszka Kołakowskiego, Romana Zimanda oraz Stanisława i Marię Ossowskich<sup>268</sup>. Wydaje się, że jednak sytuacja w środowisku polskich historyków nie była tak buntownicza jak wśród filozofów, literaturoznawców, socjologów czy przedstawicieli innych nauk humanistycznych.

W 1955 r. na łamach „Kwartalnika Historycznego” ukazała się publikacja Bogusława Leśnodorskiego, omawiająca ostatnie dokonania dziesięciolecia Polski Ludowej, opracowana wspólnie ze Stanisławem Arnoldem, Aleksandrem Gieysztozem, Stefanem Kieniewiczem, Żanną Kormanową, Franciszkiem Ryszką, Marianem Serejskim i Marią Turlejską, którzy brali udział w zbieraniu materiałów i pracach redakcyjnych. Uważna lektura tego tekstu prowadzi do wniosku, iż był on w zasadzie pochwałą osiągnięć powojennej historiografii, w tym także okresu pierwszej połowy lat 50. Leśnodorski i autorzy przygotowujący materiały do artykułu wyrażali zadowolenie z ustaleń konferencji otwockiej, na której ogłoszono zwycięstwo w nauce metodologii marksistowskiej, ale też uzyskano zgodę

<sup>268</sup> ARAN, Otdel stran narodnoj demokracji AN SSSR, f. 681, op. 3, d. 115, Otčet o rabote st. Naučnogo sotrudnika Instituta filosofii AN SSSR kandidata filosofičeskich nauk Narskogo Igora S. w Polše w period s 19 X po 15 XI 1959, 2 XII 1959, k. 94–95.



na źródłowe badanie przeszłości oraz możliwość dyskusowania o specyfice polskiego procesu dziejowego.

We wspomnianym artykule w pierwszym rzędzie podkreślono zadowolenie z powodu „przełomu ideologicznego i metodologicznego w nauce”, który został dokonany na przełomie lat 40. i 50. mimo blokowania zmian przez „reakcyjnych historyków”<sup>269</sup>. Autor pisał o starciu „starych i nowych pozycji metodologicznych i ideowych”, z dumą wspominał o wygranej przez marksizm potyczce o kształt powojennej historiografii. Szczególnie podkreślał zwycięstwo tej grupy historyków, która starała się bronić w nowej metodologii znaczenia badań źródłowych, co ujął w tekście artykułu jako walkę z częstym początkowo „upraszczaniem i zniekształcaniem marksizmu”. Z tych powodów, jako przedstawiciel historyków akceptujących marksizm oparty na badaniach źródłowych, Leśnodorski chwalił dorobek konferencji otwockiej, z którą, jak zaznaczał, „związać trzeba pewien wyraźny nowy etap rozwojowy w nauce historycznej”<sup>270</sup>. Jednak to niewątpliwe zwycięstwo polskich historyków, które uchroniło przed bezgranicznym upolitycznieniem nauki, spowodowało wyhamowanie niezadowolenia z sytuacji w polskiej nauce, jakie rosło wraz z odwilżą prowadzącą do wybuchu doby Października. Ton artykułu Leśnodorskiego wyraża nieskrywaną satysfakcję z dorobku dziesięciolecia polskiej historiografii i trudno doszukać się w tym tekście choćby cienia postawy kontestującej<sup>271</sup>. Autor uznał, że „utworzenie Polskiej Akademii Nauk zapewniło nauce historii podstawowe możliwości rozwojowe poprzez nowe formy organizacyjne i prace problemowe”<sup>272</sup>.

Ocena historiografii pierwszego dziesięciolecia była nie tylko pozytywna, ale także artykuł został napisany tak, jakby rozliczał dorobek naukowy polskich historyków z realizacji postulatów otwockich. Ponadto tekst pełen był politycznych ukłonów i podziękowań skierowanych pod adresem władz PRL. Możemy w nim przeczytać następujące słowa: „referat Bolesława Bieruta, wygłoszony na Kongresie Zjednoczeniowym w 1948 r. w znacznej części poświęcony historii dwudziestolecia, przedstawił szereg podstawowych problemów polskiego procesu dziejowego tego okresu, wskazał historykom nowe kierunki ich wysiłku badawczego. Od tego momentu pomoc Partii dla nauki historycznej w rozwiązywaniu i opracowaniu węzłowych zagadnień historii, a najbardziej może historii najnowszej, zaznacza się jeszcze silniej”<sup>273</sup>. Autor nie krytykował wpływu polityki na prace historyczne, ale aprobował go i przyjmował jako oczywisty dla historiografii Polski Ludowej. Co więcej, deklarował daleko posuniętą lojalność środowiska historyków wobec

<sup>269</sup> B. Leśnodorski, *Nauka historii w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1955, nr 1, s. 17–21.

<sup>270</sup> Ibidem, s. 21, 23.

<sup>271</sup> Nie zgadzam się z T.P. Rutkowskim, który twierdzi, że ten artykuł był zwiastunem październikowego przełomu. T.P. Rutkowski, *op. cit.*, s. 272–273.

<sup>272</sup> B. Leśnodorski, *Nauka historii...*, s. 24.

<sup>273</sup> Ibidem, s. 48.

komunistycznych władz. Pisał tak: „dokumenty programowe I Zjazdu, a szczególnie *Deklaracja ideowa PZPR* stały się dla historyków [badaczy] okresu imperializmu wskazaniem kierunku rozwojowego naszych dziejów. Uświadomiły nam one, że najistotniejszą treść międzywojennych dziejów narodu polskiego stanowiły opór i walka przeciwko siłom rodzimego kapitału o wyzwolenie spod jego niszczycielskiego jarzma”<sup>274</sup>. O ile w wielu środowiskach inteligencji polskiej można mówić o narastających w latach 1954–1955 nastrojach buntu i niezadowolonia z epoki stalinowskiej, to trzeba stwierdzić, że historycy powstrzymywali się przed wyrażaniem swych wątpliwości, czuwając, by nie popsuć dotychczasowych układów między władzą a środowiskiem naukowym<sup>275</sup>.

W podobnym duchu na otwartym posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Historii PAN 25 czerwca 1956 r. Witold Kula mówił o dorobku powojennej polskiej historiografii w wygłoszonym wówczas referacie zatytułowanym *W sprawie naszej polityki naukowej*<sup>276</sup>. Kula bardziej szczegółowo niż Leśnodorski opisał drogę polskiej nauki do marksizmu, podkreślając raz po raz, że metoda ta była ważną, twórczą inspiracją i jedyną drogą rozwoju dla środowiska historyków. Wspominając o latach 1949–1952, wskazał na ogólny zastój w dziedzinie historiografii, ale jego przyczyny widział w opacznym rozumieniu przez historyków partyjnych, zbliżonych do kręgów władzy państwowej, a w większości bez znaczącego dorobku naukowego, jak ma wyglądać stosowanie marksizmu w badaniach naukowych. Polityka naukowa tego okresu miała się sprowadzać, zdaniem Kuli, do „zastoju i hamowania wszelkiej inicjatywy” przez uczonych partyjnych, mających dobre kontakty z władzą. Nie chcieli oni dyskutować o zmianach, a jedynie narzucić swoją wizję uprawiania nauki, lekceważąc gotowość współpracy przede wszystkim uczonych o przekonaniach postępowo-liberalnych, których raził nacjonalizm przedwojennej historiografii i którzy chcieli zbliżyć się do marksizmu, widząc w nim atrakcyjną propozycję metodologiczną. I Kongres Nauki Polskiej określił autor jako szczytowy moment tej błędnej polityki i zaznaczył, że referat Żanny Kormanowej wbrew zapowiedziom nie był konsultowany ze środowiskiem, jego tezy zostały tylko nieznacznie skorygowane w ostatniej chwili<sup>277</sup>. Kula podkreślił, że sytuacja uległa zmianie w czasie obrad konferencji otwockiej na przełomie 1951–1952 r. Powstanie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w takim kształcie i z taką obsadą miało być wynikiem pomocy władz PZPR nauce historycznej w imię faktycznego rozwoju marksistowskiej nauki historycznej, a nie nauki w jej wypaczonej formie. Kula stwierdzał tak: „trzeba jasno powiedzieć, że w tej dziedzinie, w której Partia miała swobod-

<sup>274</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>275</sup> Zapewne nie przypadkiem Andrzej Wyczański wspominał anegdotę o otwartym oknie, która wskazywała na daleko idącą ostrożność historyków w wyrażaniu swej opinii. Zob. wyżej, s. 74.

<sup>276</sup> W. Kula, *W sprawie naszej polityki naukowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1956, nr 3, s. 150–166.

<sup>277</sup> Ibidem, s. 152–153.

niejszą rękę, a więc nie w filozofii, nie w ekonomii, nie w historii XX w., lecz w zakresie historii do wieku XIX włącznie – tam nam te możliwości stworzyła już niemal cztery lata temu”<sup>278</sup>. Z referatu Kuli wynikało wprost, że uważał on, iż historyczne badania naukowe mogły się w miarę swobodnie rozwijać już od konferencji otwockiej pod warunkiem, że nie dotyczyły dziejów najnowszych, czyli XX w. Stwierdzał to, mocno akcentując dokonania IH PAN i wielu jego terenowych pracowni oraz znaczącego grona uczonych współpracujących z tą instytucją: „z całym poczuciem odpowiedzialności można sformułować tezę, że trudno w dziejach nauki znaleźć dziesięciolecie, które dokonałoby takiego postępu w nauce”<sup>279</sup>.

To, co Kula mówił w dalszej części swego referatu, było krytyką różnorodnych „niedociągnięć” minionego okresu, ale jego główną intencją było oczyszczenie materializmu historycznego z błędów, które zdarzały się w minionym okresie, i udoskonalenie wprowadzonej i stosowanej w pierwszej połowie lat 50. metody. W żadnym wypadku nie zamierzał przekreślać czy podważać wcześniej omawianych i z przekonaniem stwierdzonych dokonań marksistowskiej nauki historycznej czasów stalinizmu. Nie oznaczało to, że autor referatu nie widział rzeczy złych, że się nimi nie martwił, że nie chciał, by zostały naprawione. Tyle tylko, że wszystkie elementy negatywne, które miały miejsce w nauce w dobie stalinowskiej, określał jako osłabiające marksizm. Kula stwierdzał, że prowadziły one do błędnego rozumienia cech i właściwości trudnej i wymagającej dobrego warsztatu metody, prowadziły do fałszywego stosowania w praktyce badawczej materializmu dialektycznego i w konsekwencji często stawały się jego uproszczeniem lub wręcz zaprzeczeniem. Wynikało z tego przekonanie, że to nie marksizm był zły, ale jego opaczne stosowanie. Autor referatu uznał, że walka o marksizm jest nadal aktualnym zadaniem środowiska uczonych, tyle tylko że w nowych warunkach trzeba zabiegać o wyższy poziom przyjętej metodologii, o jej pogłębienie i rozwijanie. Kula mówił: „walka o marksistowską historiografię w Polsce nie jest bynajmniej zakończona, jak się to wielu wydaje. Przeciwnie. Teraz właśnie stworzone zostały warunki podniesienia jej na znacznie wyższy poziom. Dla skuteczności tej walki musimy oczyścić pole ze wszystkiego co nam [myśl] marksistowską dotąd krępowało, pacyło, nieraz kompromitowało”<sup>280</sup>.

Witold Kula przedstawił swe tezy o naturze badań historycznych w nowej sytuacji politycznej po 1956 r. także w formie publicystycznej w pracy pt. *Rozważania o historii*. Tekst złożony w urzędzie cenzury był wnikliwie analizowany przed wydaniem. Uwagę cenzorów skupiały rozbudowane fragmenty krytyczne o stalinowskich „wypaczeniach” w nauce. Na przełomie 1957 i 1958 r. pisanie o „stalinowskich wypaczeniach” było już zdecydowanie ograniczane, a nawet zwal-

<sup>278</sup> Ibidem.

<sup>279</sup> Ibidem, s. 155.

<sup>280</sup> Ibidem, s. 157.

czane przez władze. Stąd liczne ingerencje w tekście, który starano się pozbawić rozliczeniowego charakteru. Jednak ostatecznie uznano książkę Kuli za wartościową i wartą wydania ze względu na jej ogólne przesłanie: pozytywny stosunek do filozofii i metodologii marksistowskiej. I tak w recenzjach cenzorskich *Rozważań o historii* możemy przeczytać m.in., że książka „Witolda Kuli jest pracą oryginalną, bez precedensu w naszej historiografii. [...] W pierwszej części wywody autora, będąc w zasadzie afirmacją komunizmu w Polsce, są krytyczną oceną kierunku jaki został nadany nauce historii i pracy historyków. Oceniając bardzo pozytywnie marksistowską metodologię naukową, kiedy pisze «... marksizm ukazywał nowe problemy i metody..., marksizm nęcił perspektywami i możliwościami naukowymi...», dochodzi jednak autor do wniosku, iż były to miraże, gdyż w praktyce historyk był zmuszony do czynienia z historii «dekoracji historycznej», mającej za zadanie od uczuciowej strony wzmacniać przekonanie o słuszności decyzji, zbliżać ją sercom kadry partyjnej. Zawarta między tymi dwiema «prawdami» przepaść jest przedmiotem rozważań Kuli. Dysponując wielką wiedzą encyklopedyczną i dobrym piórem, autor zestawia praktykę historiografii minionego okresu w Polsce z historiografią innych, wcześniejszych przełomowych momentów dziejowych i dochodzi do wniosku, że aczkolwiek historiografia zawsze była używana dla aktualnych celów politycznych, to jednak to, co się działo u nas dochodziło do form absurdalnych. Stawiane historykom wymagania, by apoteozowali «wielkość» wszystkiego co byłoby związane z ruchem postępowym i rewolucyjnym, a jednocześnie anektowali dla tego ruchu wszystko co w historii było «wielkie», prowadziło w konsekwencji do całkowitego wykrzywienia procesu historycznego i zaciemnienia prawdy. Praktyka stoi w jaskrawej sprzeczności z powołaniem i celem historyka, i celem historii jako nauki, wypacza jej głęboko humanistyczny charakter»<sup>281</sup>.

Niewłaściwa okazała się natomiast wypowiedź Kuli na temat modelu państwa demokratycznego, w której autor domagał się elementarnych wolności obywatelskich, w tym prawa do jawnego wyrażania swych poglądów, choćby były one sprzeczne z programem i decyzjami władzy. Oto skreślony przez cenzurę fragment: „ustrój demokratyczny stwarza pewne (czasem bardziej pozorne, czasem realniejsze, zawsze jednak mające jakiś realny wpływ na postawę jednostki) możliwości oddziaływania jednostki na sprawy społeczne. Od kartki wyborczej poczynając, przez wolność zrzeszeń i słowa, do nie gwarantowanej prawnie, ale przecież istniejącej możliwości podjęcia działalności wywrotowej. Możliwości te jednak działają jedynie w stosunku do własnego społeczeństwa, w praktyce do własnego państwa. W stosunku do dziejących się w nim spraw obywatel może w najrozmaitszy sposób zająć stanowisko: glosować za rządem lub przeciw niemu, organizować się wspólnie z podobnie myślącymi dla obrony uważanych za słuszne

<sup>281</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 600, t. 1, Recenzje i ingerencje w publikacje nieperiodyczne. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Ossolineum, 1958, k. 12.

haseł, walczyć o zdobycie uznania dla wyznawanych przez siebie też słowem żywym czy drukowanym, wreszcie w ostateczności, wraz z podobnie myślącymi może przystępować, o ile panujący stan rzeczy radykalnie mu nie odpowiada, do przygotowania działalności rewolucyjnej”<sup>282</sup>.

Cenzor zwrócił uwagę na to, że Kula, popierając marksizm, jednocześnie zaznaczał, iż nie akceptuje traktowania go jak religii, czyli nie zgadza się, by głoszone przez niego prawdy były podawane i przyjmowane jako niepodważalne tezy, których nie można dyskutować i rozważać w wolnej wymianie zdań. Tak wyglądała analiza poglądów Kuli: „wychodząc z założenia, że «stoimy wobec faktu rozpowszechniania się nowej, z pozoru tylko świeckiej religii», drugą część swej książki autor ujął w formie korespondencyjnej dyskusji między rzymskimi przyjaciółmi Klaudiuszem i Lucjuszem na temat wartości, jakie do starej greckorzymskiej kultury wnosił chrześcijaństwo. [...] Metafora jest najzupełniej czytelna. Autor przytacza wypowiedzi «ojców kościoła», którymi są klasycy marksizmu, «świętych» podstawionych pod teksty np. Gorkiego i innych, i zastanawia się nad nimi z punktu życia «rzesz wiernych» i swej znajomości świata jaką mu dała stara kultura, z którą jest wszystkimi niemi związany. [...] Wywody są w zasadzie powtórzeniem literackim tego co Kula teoretycznie napisał wcześniej”<sup>283</sup>.

Dla Kuli, który popierał powojenne zmiany, nie do przyjęcia był autorytarny styl sprawowania władzy, niedopuszczanie do głosu innych opcji i poglądów niż oficjalne zaakceptowane. Stwarzanie pozorów jedności było także zaprzeczeniem elementarnych zasad rozwoju nauki, tamowało dyskusję, prowadziło do застоju intelektualnego. Wydaje się, że tak myślała zdecydowana większość polskich uczonych, większość historyków, którzy wraz z „odwilżą” i krytyką stalinowskich porządków mieli nadzieję pozbyć się schematycznej wizji świata, zrezygnować z podporządkowanych ideologii i polityce interpretacji przeszłości. Pragnęli sprawić, by poszukiwania badawcze, prowadzone zgodnie z metodą marksistowską, nieuznawaną za rzecz raz na zawsze ustaloną, lecz podlegającą dyskusji i namysłowi, o której rozwiązania można by się spierać, by tak rozumiana nauka, niesterowana z góry, niepotwierdzająca wcześniej ustalonych prawd, ale w wyniku badań ukazująca tok dziejów, jego genezę, przebieg i konsekwencje, by taka nauka służyła społeczeństwu, by na jej ustaleniach, nieskażonych interesem politycznym czy ideologicznym, budowano lepszy świat, wychowywano dla idei socjalizmu. W takiej optyce było miejsce dla myślących inaczej, dla niemarksistowskich koncepcji naukowych, które w tym co twórcze i ciekawe można byłoby wykorzystać dla ubogacenia marksizmu, bez obawy o losy socjalizmu, bo ten miał proponować, jak nadal wierzył Kula, najlepsze rozwiązania, tyle że władze partyjne bały się w sposób demokratyczny zarządzać społeczeństwem, bały się wolności słowa, która w jego mniemaniu byłaby dla władzy korzystna.

<sup>282</sup> Ibidem.

<sup>283</sup> Ibidem.

Ważnym świadectwem popaździernikowej zmiany nastawienia środowiska polskich historyków do marksistowskich metod badań przeszłości była dyskusja nad trzecim tomem *Istorii Polšy*, podręcznikiem przygotowywanym przez Instytut Słowianoznawstwa AN ZSRR, która odbyła się w czerwcu 1956 r. z udziałem radzieckich autorów. Tom obejmował okres II Rzeczypospolitej i przez swą zdecydowanie nieprzychylną ocenę dwudziestolecia międzywojennego wzbudził oburzenie zdecydowanej większości polskich historyków. Polacy wielokrotnie podkreślali, że autorzy podręcznika jednostronnie dobrali fakty, powielali ideologiczne stereotypy i nie próbowali głębiej ich analizować. U podłoża krytyki leżał brak zgody na schematyczne i nieprzystające do dziejowej rzeczywistości rozumienie przez Rosjan materializmu historycznego, który sprowadzał się w radzieckiej interpretacji do powielania politycznych ocen WKP(b) z okresu międzywojennego. W efekcie przedmiotem trzeciego tomu, jak podkreślili nasi historycy, miała być historia ruchu robotniczego, a nie historia narodu polskiego. Historycy radzieccy ostro zareagowali na krytykę. W swych wystąpieniach w zasadzie powtórzyli wszystkie tezy sformułowane w podręczniku i skrytykowali poprawki Polaków. Określili je jako rezygnację z metod marksistowskich, naruszenie zasady partyjności w nauce, jako sprzyjanie elementom nacjonalistycznym. Rosjanie uważali, że Polacy przeceniają specyfikę polskiej historii, że ich propozycje to powrót do „burżuazyjnego obiektywizmu” i hołdowanie „burżuazyjnej historiografii”<sup>284</sup>. Wydaje się, że Rosjanie przestraszyli się polskich interpretacji, które dotyczyły tak niedawnych wydarzeń i były zaprzeczeniem ocen sformułowanych przez nadal żyjących najwyższych działaczy partyjnych i państwowych. Ponadto musiało niepokoić to, co działo się w Polsce. Pracownik ambasady radzieckiej w Warszawie w swojej relacji z tamtego okresu pisał do Wydziału Nauki KC KPZR o wpływach sił reakcji i Kościoła katolickiego na polską inteligencję, o profesurze nieżyczliwie nastawianej do socjalizmu i władzy ludowej, podkreślającej na wykładach swą polityczną neutralność. Zaznaczał, że większość partyjnych organizacji znalazła się pod wpływem rewizjonistów<sup>285</sup>. W takich okolicznościach trudno było Rosjanom zaakceptować argumentację strony polskiej, nawet gdy ta także odwoływała się do zasad marksizmu, tyle że rozumianego inaczej niż było to przyjęte w ZSRR. W ten sposób przy ostrej wymianie zdań na temat historii II Rzeczypospolitej doszło do sporu o rozumienie stosowania metod marksistowskich w badaniu i pisaniu historii.

W czasie dyskusji nad trzecim tomem podręcznika Tadeusz Daniszewski przedstawił argumentację nawiązującą do zasad marksizmu. Warto zwrócić w jego wypowiedzi uwagę nie tylko na próbę załagodzenia sporu, ale przede wszystkim

<sup>284</sup> RGANI, Otdel nauki i učebnych zavedenij CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 38, Spravka o rezul'tatach obsuždeniâ rukopisii 3 toma Istorii Polšy, VII 1956, k. 69–86.

<sup>285</sup> RGANI, Otdel nauki i učebnych zavedenij CK KPSS, f. 5, op. 35, d. 83, Političeskââ informaciâ o političeskich nastrojienjach sredi polskovo studenčestva, 14 VI 1958, k. 62–67.



na interpretację roli i zadań nauki marksistowskiej: „nikt tu na sali nie wypowiedział zdania, które by obaliło czy też podważyło jedną z tych najbardziej kardynalnych tez, na których my opieramy naszą marksistowską historiografię. Ale chodzi o to, że my sądzimy, że marksistowska historiografia nie sprowadza się tylko do stwierdzenia tych oczywistych tez i aksjomatów, ale wymaga rozszerzenia, pogłębienia, że nie można mówić tylko o zagadnieniach, które dominują [...] bo to jest uproszczenie, to jest wulgaryzacja, a to, czego od nas oczekuje społeczeństwo w tej chwili, [...] nie ustępując ani o piędź z wielkich zdobyczy marksizmu-leninizmu [...], musimy iść krok dalej i pokazać tę rzeczywistość w całej jej wszechstronności, we wszystkich aspektach zagadnienia. Czy można powiedzieć: proletariats był rewolucyjny, burżuazja była kontrrewolucyjna – nic więcej? Czy to jest marksizm? To jest marksizm, ale jeszcze niezupełnie, bo metoda marksistowska wymaga pogłębionej analizy. I jeżeli [...] myśmy ograniczyli analizę historyczną do tych pewników, to było to naruszeniem elementarnych zasad marksizmu. To było zwykłym uproszczeniem. Nie o tych podstawowych zagadnieniach mówimy, które są bezsporne i których nikt na tej sali nie kwestionował, ale o tym, że trzeba [...] dać głębszą, bogatszą analizę procesu rozwoju historycznego. I wówczas na tym tle pełniejszym blaskiem wyjdą te podstawowe prawdy, których naruszać nie chcemy”<sup>286</sup>.

Z przytoczonych tu słów jasno wynika, że strona polska chciała, aby marksizm stał się metodą badawczą przydatną do analizy wszelkich zjawisk, także i tych wrogich ideologicznie. Za nienaukowe uznano uciekanie od marksistowskiego wyjaśniania problemów przez zastępowanie naukowych dociekań ideologicznymi formułkami. Przebieg dyskusji i jednomyślność wypowiedzianych przez polskich uczonych sądów w dyskusji z Rosjanami wskazują, że po październiku 1956 r. wśród naszych uczonych panowało przekonanie o konieczności zerwania z dogmatycznymi ujęciami czasów stalinowskich, o potrzebie konfrontacji marksizmu ze współczesnymi prądami myśli zachodniej. Jednak nie po to, by marksizm ośmieszyć i porzucić, ale w przekonaniu, że wygra on w konfrontacji z kulturą umysłową Zachodu, że kontakty naukowe z Zachodem są potrzebne, aby eksportować tam marksizm<sup>287</sup>. Warto zauważyć, że taką postawę zajmowali także historycy ściśle związani z partyjnymi strukturami władzy, jak Józef Kowalski czy Żanna Kormanowa, uważani w naszej literaturze za partyjny „beton”, za ortodoksyjnych marksistów.

Rosjanie oficjalnie nie przyjęli propozycji Polaków, nie chcieli otwarcia granic i naukowych kontaktów z Zachodem, obawiali się, co się stanie z marksistowską nauką, gdy ta stanie oko w oko z intelektualnymi prądami Europy

<sup>286</sup> ARAN, Institut słovianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1, d. 173, Stenogram z narady w Wydziale Historii Partii KC PZPR w dn. 22–25 VI 1956 [jęz. polski], k. 249–252.

<sup>287</sup> RGANI, Institut słovianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 5, op. 35, d. 83, Spravka o rezultatach obsużdeniâ rukopisii 3 toma Istorii Połšy, VII 1956, k. 11–15.

Zachodniej i Ameryki. Tymczasem Polacy po październiku 1956 r. powszechnie śmiali się ze schematyzmu myślenia. Zabawnie dogmatyczne podejście do marksizmu w okresie stalinowskim, według którego całą rzeczywistość tego świata należało opisywać w oparciu o ustalenia klasyków oraz uznanego za „genialnego” interpretatora marksizmu – Stalina, przedstawił Sławomir Mrożek w opowiadaniu *Żyrafa* z 1957 r. Na zapytanie bratanka Józefka „jak wygląda żyrafa?” stryj dogmatyk nie udzielił od razu odpowiedzi, odkładając ją na dzień następny, by przygotować właściwą odpowiedź. „Kiedy był małym chłopcem, jeszcze w wieku Józefka, widział był żyrafę na obrazku [...] ale nie chciał się do tego przyznać, gdyż było to jeszcze przed wojną, w czasach sanacji. [...] Zabrał się do studiowania biblioteki marksistowskiej. Jednak [...] nie było [tam] nawet wzmianki o żyrafie. Ba! Nie znalazł nawet słowa «żyrafa». [...] Gdy Józefek powtórnie zadzwonił do niego, odpowiedział szorstko: «Żyrafy nie ma. [...] Ani Marks, ani Engels, ani ich wielcy kontynuatorzy nic nie piszą o żyrafie. To znaczy, że żyrafy nie ma»”<sup>288</sup>.

Kolejnym ważnym dla środowiska historycznego wystąpieniem w okresie po październiku 1956 r. był referat Tadeusza Manteuffla wygłoszony na VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, który odbył się w dniach 14–17 września 1958 r. Trzeba przyznać, że głos ten był najbardziej krytyczny i odważny. Dyrektor Instytutu Historii PAN skoncentrował się w nim na omówieniu warunków pracy uczonych zajmujących się badaniem przeszłości dziejowej i przy tej okazji przedstawił osiągnięcia i braki piśmiennictwa historycznego w latach 1948–1958<sup>289</sup>. Referent, analogicznie jak zrobił to Kula, podzielił omawiane dziesięciolecie na trzy okresy. Wyróżnił lata 1948–1952, 1953–1955 i 1956–1958. Najwięcej uwag krytycznych wypowiedział omawiając okres pierwszy. Do zdania, że „oczywista jest rola światopoglądowa nauk społecznych” Manteuffel dodawał mocne oskarżenie pod adresem polityki naukowej władz państwowych: „niefortunna jednakże próba zamienienia nauki historycznej w narzędzie propagandy politycznej zaciążyła w tym czasie w fatalny sposób na rozwoju badań”<sup>290</sup>.

Referent za przejawy presji władz na naukę uznał narzucone badaczom obowiązki: potwierdzania praw rozwoju społecznego zgodnie z teorią marksistowską (wypowiedź Żanny Kormanowej), oceny z punktu widzenia „klasy robotniczej – a więc komunizmu – a więc przyszłości” faktów historycznych (wypowiedź Celiney Bobińskiej), jednostronnego ograniczenia tematyki badań („historia jeżeli chce być

<sup>288</sup> Zob. S. Mrożek, *Opowiadania 1953–1959. Działa zebrane*, t. 9, Warszawa 1998, s. 163–164. Opowiadanie to po raz pierwszy ukazało się w 1957 r. (w zbiorze *Stoń*), ale już w 1963 zostało uznane za niecenzuralne, kiedy władze stwierdziły, że sztydzenie z okresu stalinizmu ośmiesza socjalistyczną rzeczywistość. Zob. AAN, GUKPPiW, sygn. 813, Protokół z narady krajowej dot. publikacji nieperiodycznych, która miała miejsce w GUKPPiW w dniu 7 XII 1963, k. 8.

<sup>289</sup> T. Manteuffel, *Warunki rozwoju...*, s. 269–282.

<sup>290</sup> Ibidem, s. 270.

rzeczywistą nauką «winna się przede wszystkim zająć historią wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, historią ludów» (cytat z *Historii WKP(b). Krótki kurs*). Manteuffel podkreślał, że aktywność historyków na innych obszarach i niepodporządkowywanie się wymienionym wyżej obowiązkom skutecznie zostało zahamowane przez wstrzymanie finansowania wydawnictw, zaostrenie cenzury, a nawet drogą nacisku osobistego. W ten sposób referent dowodził, że historia społeczna i gospodarcza okresu do połowy XIX w. stała się dla wielu historyków formą ucieczki przed „zepchnięciem na margines życia naukowego”, zaś dzieje najnowsze są obiektem zainteresowań historyków związanych z „aparatem partyjnym”, co „przy obowiązującej podówczas linii politycznej prowadziło zarówno do zamknięcia badań w ramach historii ruchu robotniczego, jak również do ujmowania ich w świetle potrzeb politycznych chwili bieżącej”. Zjawiska te powodować miały, jak bez ogródek podkreślał Manteuffel, że „w rezultacie produkcja naukowa wychodząca spod pióra tak nastrojonych badaczy nie różniła się niczym od normalnej propagandy politycznej”<sup>291</sup>. Na koniec swego wystąpienia zaznaczył za Witoldem Kulą, że w ostatnim dziesięcioleciu zaufanie do nauki historycznej zostało znacznie nadwątlone. „Utraciliśmy zaufanie prostego czytelnika”, mówił Manteuffel i zakończył referat zdaniem: „obyż nam było dane odzyskać je w pełni jak najprędzej!”<sup>292</sup>.

Referat Manteuffla musiał wywrzeć duże wrażenie na słuchaczach oraz odbić się szerokim echem w środowisku historyków i ludzi władzy, do których dotarły relacje z tego wystąpienia. W niepodpisanej relacji dla radzieckich towarzyszy z KC KPZR znalazła się taka charakterystyka tej wypowiedzi: referent „dawał jednostronne, tendencyjne i zniekształcone wyobrażenie stanu nauki historycznej w tym czasie. [...] Podkreśliwszy trudności i braki w tej materii, całkowicie zignorował osiągnięcia nauki historycznej, opierającej się na teorii i metodologii marksizmu-leninizmu”<sup>293</sup>. Jak słusznie zauważono w notatce dla KC KPZR, elementu hołdu dla wyższości nauki marksistowskiej i jej zadań w budowie socjalizmu w wystąpieniu Manteuffla zabrakło. Ten brak najbardziej zdenerwował ludzi związanych z kręgami władzy. A ponieważ referent był dyrektorem instytutu, który wyznaczono do kierowania polską nauką historyczną, wielu uznało, że pozostawienie go na tym stanowisku będzie dalej niemożliwe.

W uwagach o roli partii i postawie historyków na zjeździe krakowskim anonimowy autor tak streścił i ocenił wystąpienie Manteuffla: „referatowi [...] zarzucić należy nie tylko krańcowe zagęszczenie barw, zaatakowanie całości polityki władzy ludowej i partii w ubiegłym okresie, ale też zakwestionowanie podstawowych założeń światopoglądowych marksizmu pod przykrywką walki z istot-

<sup>291</sup> Ibidem, s. 270–271.

<sup>292</sup> Ibidem, s. 282.

<sup>293</sup> *Ocena kwalifikacji profesjonalnych i postawy politycznej profesora Tadeusza Manteuffla*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 220.

nymi choć w przesadnej formie przedstawionymi wypaczeniami, jakie miały miejsce w minionym okresie. Manteuffel zakwestionował m.in.: konieczność badania przez historyków obiektywnych prawidłowości, rozpatrywanie zjawisk historycznych z pozycji walki o postęp, współpracę historyków z filozofami, wpływ walki klasowej na front ideologiczny itd. Fakt, iż sporo historyków partyjnych na zjeździe przyjęło pozytywnie referat Manteuffla, że – jak fama głosi – niektórzy członkowie partii gratulowali z powodu tego przemówienia – rzuca jaskrawe światło na mentalność partyjnych historyków<sup>294</sup>.

Z zachowanych w rękopisach stenogramów i sprawozdań (dyskusji ani treści referatu Manteuffla nie opublikowano w wydanych pamiętnikach zjazdu) wynika, że do wystąpienia dyrektora IH PAN nawiązał jedynie Tadeusz Daniszewski. Stwierdził on, że referent, mówiąc „o przemianach w polskich naukach historycznych w ostatnim dziesięcioleciu dał dość swoisty, subiektywnie odczuty [sic!] obraz sytuacji. [...] W rezultacie otrzymaliśmy widoczną sprzeczność między przedstawionym przez dyr. Manteuffla obrazem o zagęszczonych ciemnych barwach, a rzeczywistym, poważnym dorobkiem, z jakim polska nauka historyczna przychodzi na swój VIII Zjazd. [...] Pan dyr. Manteuffel wypowiedział wiele cierpkich słów pod adresem filozofii i filozofów, którzy mieszają się do spraw historii. Być może, że w tym czy w innym wypadku zajmowali filozofowie niesłuszne stanowisko, chodzi tu jednak o zasadnicze postawienie sprawy. Nauka historii bez filozofii (mam na myśli filozofię marksistowską), bez elementów światopoglądowych, bez ujmowania zjawisk z określonych pozycji, pozycji konsekwentnej walki o postęp społeczny, nie jest zdolna do ustalenia obiektywnych prawidłowości procesu dziejowego i przekształca się w faktografię i przyczynkarstwo. Pan dyr. Manteuffel mówi w referacie o partii, o instytucjach partyjnych, o ludziach związanych z partią – jeśli mnie pamięć nie myli zawsze w sensie ujemnym. [...] Traktowanie partii generalnie jako hamulca w rozwoju nauk historycznych nie miałoby żadnego pokrycia. Nikt nie może zaprzeczyć temu, że wielkie i trwałe osiągnięcia, jakie mamy w dziedzinie historii, i nie tylko w dziedzinie historii, odbyły się z inspiracji i przy wszechstronnym współudziale partii, jej instytucji i ludzi. Krytyka jest nam wszystkim potrzebna, choćby najbardziej ostra i pryncypialna, pod warunkiem jednak, by nie była ona jednostronna i przesadna, i by nie ciągnęła nas wstecz ale naprzód<sup>295</sup>.

Odpowiedź Manteuffla zachowała się jedynie w formie krótkiego sprawozdania z dyskusji prowadzonej w ostatnim dniu zjazdu. Oto jak zanotowano jego wypowiedź: „nawiązując do wystąpienia prof. dr T. Daniszewskiego zaakcentował stanowczo słuszność swego stanowiska w sprawie wytknięcia niektórych

<sup>294</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 156, paczka 2,teczka: Materiały dot. Zjazdu Historyków 13 – 18 IX 1958, Uwagi o roli partii i postawie historyków partyjnych na zjeździe krakowskim, [bd.], npag.

<sup>295</sup> Ibidem, Stenogram. Głos w dyskusji na plenarnym posiedzeniu Zjazdu Historyków w Krakowie 17 IX 1958 r.

błędów w minionym okresie. Oświadczył, że za stan badań na odcinku historii najnowszej w ostatnich latach odpowiedzialny jest nie kto inny jak ówczesny Wydział Partii. Przypomniał, że prof. Daniszewski przeprowadził samokrytykę na łamach «Trybuny Ludu» w lipcu 1956 r. Uważa za rzecz niewłaściwą, aby członek partii identyfikował się z samą partią. Mówca twierdzi, że nie krytykował partii, lecz historyków – członków partii. Stwierdza, że nie potępia historii gospodarczej, lecz że była to jedyna dziedzina, którą można było uprawiać i że chodziło mu o rozwój historii integralnej oraz że obok rzeczy cennych publikowano uproszczenia. [...] Podkreślił, że nie jest wrogiem filozofii, domaga się tylko aby stosowana była w pracy historycznej przez historyka i aby historią nie zajmowali się filozofowie, którzy bez sięgania do źródeł będą przeforsowywali pewne tendencje na podstawie filozoficznej koncepcji»<sup>296</sup>.

Ta mądra obrona Manteuffla, który nie odwołał wypowiedzianych przez siebie sądów, a jednocześnie odparł zarzuty o niedocenianie roli PZPR i filozofii marksistowskiej w Polsce Ludowej, oraz słaba po Październiku pozycja Daniszewskiego w strukturach partii spowodowały zapewne, że Manteuffel, mimo odważnego wystąpienia na zjeździe krakowskim, pozostał dyrektorem Instytutu Historii PAN, choć władze poważnie się zastanawiały nad zmianą na tym stanowisku<sup>297</sup>.

Rok później na plenarnym posiedzeniu Wydziału I PAN, gdy Stanisław Arnold przypomniał referat, oceniając go jako jednostronny, Tadeusz Manteuffel odniósł się do faktu nieopublikowania swego krakowskiego wystąpienia i komentarzy, które rozeszły się w środowisku naukowym: „wiele nieporozumień by znikło, gdyby ta wypowiedź została ogłoszona drukiem, tak jak miałem zamiar to zrobić w «Nauce Polskiej». Byłaby możliwość przede wszystkim przekonania się, że tytuł podany omyłkowo w programie zjazdu w rzeczywistości dotyczył nie stanu polskiej nauki historycznej, ale warunków jej rozwoju w minionym 10-leciu, czyli w okresie między dwoma zjazdami. Mieliby też najzupełniejszą możliwość wszyscy ci, którzy z oceną tych warunków przeze mnie podaną się nie zgadzali, poczynienia sprostowań faktycznie. W tej chwili rzecz jest już mocno przebrzmiała, ale był okres, kiedy żyliśmy w sferze legendy dlatego, że relacje które o owym wystąpieniu moim dochodziły do mnie, były zawsze mijające się z rzeczywistością, przesadne w tym lub innym kierunku. Otóż pewnego rodzaju jawność naszego życia naukowego byłaby może zapobiegła w swoim czasie tym nieporozumieniom»<sup>298</sup>.

Z punktu widzenia celów, jakie władze postawiły przed środowiskiem historyków, zjazd krakowski był całkowitą porażką. Brak aktywności w Krakowie historyków partyjnych, którzy nie mieli śmiałości wystąpić w obronie marksistowskiej

<sup>296</sup> Ibidem, J. Małecki, A. Preissner, Sprawozdanie z ostatniego zebrania plenarnego VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie w dn. 17 IX 1958 r.

<sup>297</sup> J. Bardach, *Z perspektywy półwiecza*, Wrocław 1990, s. 388; T.P. Rutkowski, *op. cit.*, s. 360–361.

<sup>298</sup> APAN, Wydz. I PAN, sygn. II-73, spis nr 367, paczka 156/3, t. 1–12, teczka: Plenum Wydz. I, 27 V 1959, Stenogram z posiedzenia plenarnego Wydziału I PAN odbytego w dn. 27 V 1959, npag.



historiografii i wyznaczonego przez władze jej celu – kształtowania socjalistycznej świadomości, był w oczach partyjnych aktywistów szczególnie kompromitujący. W analizie przygotowanej na potrzeby KC PZPR znalazła się następująca uwaga: „istnieje uderzająca sprzeczność między poważnym dorobkiem polskiej nauki historycznej w warunkach władzy ludowej, a politycznym i partyjnym dyskontem zjazdu, które w sumie biorąc jest ujemne, choć mogłoby być dodatnie i to w poważnym stopniu”<sup>299</sup>. Winą za dopuszczenie do takiego przebiegu obrad obciążano struktury partyjne, którym sytuacja wymknęła się spod kontroli. W cytowanym wyżej materiale podsumowującym zjazd z punktu widzenia roli, jaką odegrali w nim (a raczej jakiej nie odegrali) członkowie partii pisano o błędach tak: „dopuszczenie do referatu dyrektora Manteuffla, który faktycznie reprezentował sam siebie, a na zewnątrz występował jako oficjalny przedstawiciel placówki naukowej, nie zabezpieczenie właściwej pracy Biura Prasowego na zjeździe, zakaz zebrania się partyjniaków na samym zjeździe ze strony towarzyszy odpowiedzialnych z ramienia KC, słaba reakcja partyjnych historyków na referat Manteuffla na zebraniach sekcyjnych i w jeszcze większym stopniu na zebraniach plenarnych (wystąpienie jednostki), bardzo słabe reagowanie na przemówienia o charakterze wręcz politycznym przy względnie niezłej polemice z referatami naukowymi o posmaku politycznym – wszystkiego tego nie można tłumaczyć li tylko niedociągnięciami o charakterze organizacyjnym. Wszystkie wspomniane powyżej fakty mają głęboki podkład ideologiczny. [...] Wszystkie powyższe zjawiska świadczą o zupełnym zaniku ducha partyjnego wśród wielu historyków, w tej liczbie odpowiedzialnych za front historyczny. [...] Generalny wniosek – to konieczność przeprowadzenia szerokiej ofensywy ideologicznej we wszystkich środowiskach historycznych, w czasopiśmie i na łamach prasy codziennej. Wymaga to kierownictwa, ale w pierwszym rządzie wymaga to zmobilizowania się przez ogół partyjnych historyków. Ofensywa ideologiczna musi być prowadzona w sposób rzeczowy, naukowy, ale pierwszym warunkiem jej skuteczności – to właściwa partyjna postawa, której tak często dotąd brakowało”<sup>300</sup>.

Jak władze zamierzały realizować ofensywę ideologiczną, dokumentuje jeden z protokołów krajowej narady cenzorów. Analizując ten tekst warto zwrócić uwagę, że pod wpływem wydarzeń 1956 r. i zdecydowanego sprzeciwu środowiska naukowego wobec dogmatycznego pojmowania marksizmu zakładano bardziej liberalne funkcjonowanie cenzury. I choć nie dopuszczano do rozliczania stalinizmu, to jednak ostatecznie pozwolono, by uczeni dyskutowali nie tylko marksistowskie metody i interpretacje rzeczywistości. Na odprawie cenzorów w następujący sposób przedstawiono nową politykę naukową władz: „partia dokonała

<sup>299</sup> APAN, Wydział I PAN, paczka: sygn. II-73, spis nr 156, paczka 2, teczka: Materiały dot. Zjazdu Historyków 13 – 18 IX 1958, Uwagi o roli partii i postawie historyków partyjnych na zjeździe krakowskim, [bd.], npag.

<sup>300</sup> Ibidem.



w 1958 r. dużego wysiłku w zwalczaniu teorii, które usiłowały dowieść, że życie umysłowe w kraju winno rozwijać się mimo partii, bez jej udziału, że nie powinno ono partię obchodzić. Poglądy te spotykaliśmy szczególnie w niektórych artykułach publicystycznych «Nowej Kultury». Takie artykuły były przez nas w całości zdejmowane lub poważnie ingerowane. Pełni czadu rewizjonistycznego głosiciele tych poglądów, reprezentanci prawicy społecznej, wobec oczywistych, szkodliwych następstw takich teorii, dających się zaobserwować w różnych środowiskach, są coraz bardziej osamotnieni. Dużą rolę w przełamywaniu takich teorii odegrał fakt, że partia uznawała i uznaje dyskusyjność w naukowych publikacjach, że uznaje w naukowych publikacjach, że uznaje za celowe ścieranie się poglądów, że dopuszcza różnice zdań w rozprawach naukowych i nie ingeruje w sprawę tematyki i warsztatu twórczego, pozostawiając to decyzji samych twórców. Ta polityka zakłada równocześnie, że siły marksistowskie będą w stałym natarciu, że poglądy głoszone z burżuazyjnych pozycji znajdują się pod ostrzałem krytyki marksistów, że postępowe, humanistyczne, a szczególnie marksistowskie poglądy będą w natarciu, w przewadze. Ta duża swoboda dyskusji naukowych i literackich została jednak źle zrozumiana przez część intelektualistów, którzy wypaczyli intencje partii, oceniając często stanowisko partii jako przyznanie się do bezsilności jej polityki – sami zaś przeszli na wielu odcinkach do ofensywy. W ub. roku [1958] obserwowaliśmy znaczne ożywienie w różnych dziedzinach nauki – szczególnie w naukach humanistycznych i socjologicznych. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że różne dziedziny nauk humanistycznych, zwłaszcza socjologia, ekonomia, filozofia, historia, nauka o prawie, są ściśle związane z ideologią i polityką, że od ich ujęcia, naświetlenia zależy w dużym stopniu stabilizacja umysłów, zwiększenie odpowiedzialności obywatelskiej i wychowanie społeczeństwa. Ale widzieliśmy tu ożywienie działalności naukowców o burżuazyjnej mentalności przy równocześnie słabej aktywności naukowców marksistowskich. Wydaje się, że w niektórych dziedzinach burżuazyjni uczeni mają monopol, np. w czasopiśmie «Kultura i Społeczeństwo». Wiemy też jaka jest pod tym względem sytuacja wśród profesury szeregu wyższych uczelni. Ta sytuacja zmusza nas do coraz większego koncentrowania naszej uwagi wokół prac o charakterze naukowym»<sup>301</sup>.

W środowisku historyków często mówiono o błędnym, dogmatycznym stosowaniu marksizmu w badaniach okresu stalinowskiego, lecz o wiele rzadziej podejmowano debatę o tym, jak powinny wyglądać po 1956 r. badania oparte na materializmie historycznym. Ponadto wypowiedzi uczonych i przedstawicieli władz bardziej koncentrowały się na politycznych uwikłaniach nauki, mniej dotyczyły spraw metodologicznych.

Głębiej prace nad zastosowaniem materializmu historycznego w badaniach nad przeszłością podjęli Andrzej Malewski i Jerzy Topolski. Pierwszy z nich

<sup>301</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 813, [Wystąpienie tow. W. Strassera], Odprawy krajowe. Sprawozdanie z narady w GUKPPiW w dn. 27 i 28 II 1959, k. 5–6.

w swym artykule z 1957 r. zamieszczonym w „Studiach Filozoficznych” próbował odpowiedzieć na pytania: czy można było mówić o „trwałym dorobku” twierdzeń materializmu historycznego oraz w jakim stopniu i w jaki sposób historycy po odrzuceniu złych doświadczeń okresu stalinowskiego powinni stosować marksizm w swej praktyce badawczej<sup>302</sup>. Malewski, inspirowany tekstem Leszka Kołakowskiego *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*, potwierdził znaczenie postulowanych w teorii dyrektyw dotyczących doboru problematyki historycznej oraz przyjętych metod badawczych. Proponował jednak zupełnie inny niż dotychczas sposób wykorzystania marksistowskiej teorii. Szczególną uwagę zwrócił na ograniczoną przydatność w analizie historycznej uznanych za oczywiste tez materializmu historycznego i dowodził, że uczyony zajmujący się przeszłością sam powinien podjąć się zadania ich empirycznej weryfikacji. Powinno się tak stać, twierdził Malewski, gdyż twierdzenia ogólne materializmu historycznego zostały sformułowane w postaci „zwrotów metaforycznych” lub „zwrotów aforystycznych”. Pisał: „czytamy np., że «warunki ekonomiczne wyznaczają w ostatniej instancji rozwój historyczny». Czy można sobie wyobrazić takie obserwowalne fakty, których znalezienie musiałoby skłonić do odrzucenia tego twierdzenia? [...] Sposób sformułowania [twierdzenia] chroni je w sposób zasadniczy przed możliwością empirycznego obalenia”.

Podając natomiast przykłady „wypowiedzi aforystycznych” („byt społeczny określa świadomość ludzi”, „jakie są siły wytwórcze, takie są stosunki produkcji”), Malewski wskazywał na małą przydatność tak skonstruowanych twierdzeń materializmu historycznego w badaniach naukowych, gdyż „dzięki obrazowym skojarzeniom wywołują nieraz u niewyrobionego odbiorcy przeświadczenie, że je zadawalająco rozumie, ale są skonstruowane w sposób na tyle nieuchwytny, że uniemożliwiają empiryczną kontrolę, czy tak jest jak one głoszą”. Stwierdzał: „to nie są twierdzenia, które by można było przyjmować w sposób dosłowny”, „aby odpowiedzieć na pytanie, które z ogólnych twierdzeń socjologicznych Marksa wytrzymały konfrontacje z faktami, trzeba najpierw przeformułować te twierdzenia w taki sposób, aby było wiadomo, jakie fakty mogłyby je potwierdzić i jakie obalić”.

Malewski zastanawiał się, w jakim stopniu zmodyfikowana teoria materializmu historycznego nadal będzie zgodna z intencjami samego Marksa i, powołując się na prace Karla Poppera, stwierdził, iż niezbędne przeformułowanie marksizmu polegać powinno na „sformułowaniu najogólniejszych idei Marksa w postaci hipotez ściśle ogólnych, możliwie liczących się z postulatami sprawdzalności i możliwie unikających niezgodności ze znanymi potocznie faktami”<sup>303</sup>. Formułując swe postulaty, Malewski starał się dowieść, że marksizm, mimo iż powstał

<sup>302</sup> A. Malewski, *Empiryczny sens teorii materializmu historycznego*, „Studia Filozoficzne” 1957, nr 2, s. 58.

<sup>303</sup> Ibidem, s. 60–62.

w wieku XIX i jest obciążony nieprecyzyjnym sposobem formułowania twierdzeń, nadal może być wykorzystany w naukowych badaniach. Wyszedł naprzeciw oczekiwaniom władz, że po Październiku w konfrontacji z teoriami zachodnimi marksizm okaże się nadal najbardziej rozwiniętą i najlepiej tłumaczącą rzeczywistość teorią. Leszek Kołakowski, wspominając po latach, określił tego typu zabiegi następująco: „chodziło o to, żeby marksizm odmładzać poprzez nowe interpretacje klasycznych formuł, dostosowanie ich do współczesności”<sup>304</sup>.

Z kolei w artykule z 1959 r. opublikowanym w „Studiach Filozoficznych” Andrzej Malewski wraz z Jerzym Topolskim zastanawiali się, jak w nowych warunkach twórczo stosować marksizm. Autorzy wyszli z założenia, że metoda materializmu historycznego była i jest metodą wymagającą od badacza postawy aktywnej, a nie biernej, oraz że nie sprowadza się ona do czerpania z ustalonych twierdzeń gotowych sądów o przeszłości, lecz wymaga głębszego namysłu i wszechstronnej analizy materiału źródłowego, które powinny prowadzić do nowych, ciekawych ujęć i interpretacji dziejowej rzeczywistości. Malewski i Topolski starali się dowieść, że marksizm to przede wszystkim „sposób syntetycznego przedstawiania minionych procesów dziejowych” i historyk nie powinien traktować jej, zgodnie z tradycyjnym rozumieniem warsztatu badawczego, jedynie jako narzędzia do ustalania faktów czy wnioskowania o nich. Autorzy twierdzili, że w praktyce badawczej materializm historyczny powinno się sprowadzić do trzech dyrektyw: odpowiedniej selekcji faktów, sposobu wyjaśniania zdarzeń oraz ich oceny<sup>305</sup>. Wymieniając znane środowisku kryteria selekcji stosowane dotąd przez marksistów – skupienie uwagi na przemianach w technice produkcji, w stosunkach własnościowych, stanie posiadania i interesach poszczególnych klas, konfliktach między klasami, funkcji klasowej państwa czy głoszonych ideologii – autorzy artykułu zwracali uwagę na niebezpieczeństwo schematycznego ich rozumienia i wynikający stąd błąd jednostronnego przedstawiania przeszłości. Malewski i Topolski podkreślali, że często traktowanie teorii marksizmu jako zbioru gotowych formułek o rzeczywistości dziejowej prowadziło do przedstawiania klas posiadających jako zawsze złych, zaś klas wyzyskiwanych jako wyłącznie pozytywnych. Otrzymany w ten sposób czarno-biały schemat interpretacyjny był fałszywy i zdaniem autorów nic nie miał wspólnego z marksistowską historiografią<sup>306</sup>. Inną pomyłką wynikającą ze złego rozumienia, na czym powinna polegać w pracy historyka marksisty selekcja faktów, miało być „odrywanie czy izolowanie zjawisk, albo sztuczne wyodrębnianie ich z naturalnej całości”. Malewski i Topolski w celu zilustrowania tego błędu przytaczali częste w polskiej historiografii minionego okresu koncentrowanie się badaczy na zjawiskach ekonomicznych, a zapominanie o walce klasowej i całej sferze społecznej aktyw-

<sup>304</sup> *Czas ciekawy, czas niespokojny...*, s. 105.

<sup>305</sup> A. Malewski, J. Topolski, *Metoda materializmu historycznego...*, s. 166.

<sup>306</sup> *Ibidem*, s. 168–169. Autorzy powoływali się na krytykę takiego schematycznego przedstawiania klas społecznych Henryka Wereszyckiego.

ności zwanej „nadbudową” (tzw. materializm ekonomiczny). Autorzy na tej podstawie dowodzili, że przyczyną tego typu ujęć było ograniczanie problematyki badawczej do wąskiego kręgu pytań badawczych, poza który w okresie stalinowskim nie można było wychodzić.

W swoim artykule Malewski i Topolski opowiadali się za brakiem jakichkolwiek ograniczeń w formułowaniu pytań badawczych i z całą mocą twierdzili, że marksistowska analiza przeszłości powinna dotyczyć wszelkich aspektów rzeczywistości historycznej i byłoby najlepiej, aby były one przedstawiane kompleksowo, a nie wybiórczo i w konsekwencji jednostronnie<sup>307</sup>. W ten sposób przeciwstawiali się praktyce z pierwszej połowy lat 50. pisania jedynie o „postępowych tradycjach”, co w konsekwencji wiązało się z pomijaniem wielu tematów historycznych. Pisząc o wyjaśnianiu faktów według marksistowskich kryteriów, autorzy podkreślili doniosłą zasługę materializmu historycznego, która miała polegać na poleceniu, by szukać przyczyn zdarzeń nie w indywidualnych decyzjach czy w pojedynczych faktach, ale w zjawiskach masowych: w rozpowszeczniionych w społeczeństwie poglądach, w sytuacji życiowej poszczególnych grup ludności, w interesach poszczególnych klas czy wewnętrznych przeobrażeniach badanego społeczeństwa. Autorzy tym samym sugerowali, że cechą charakterystyczną marksizmu było bardziej wszechstronne i wieloaspektowe widzenie rzeczywistości. Malewski i Topolski przestrzegali jednak historyków przed schematycznym interpretowaniem wartościowych wskazówek, jak szukać przyczyn zjawisk, zawsze tak samo, by nie stały się one powodem intelektualnego lenistwa, by nie traktować ich jak gotowych recept ustalonych raz na zawsze. Jako przykłady błędnego rozumowania podali kilka schematów interpretacyjnych. Do takich zaliczyli twierdzenia, że „właściwe i ostateczne przyczyny wszelkich zdarzeń są zawsze ekonomiczne, albo że przedstawiciele klas posiadających kierują się zawsze wyłącznie ciasnym interesem klasowym, nieograniczoną chciwością i strachem przed masami”. W ten sposób, krytykując przyjmowanie gotowych formułek materializmu historycznego jako pozornej wiedzy o przeszłości, Malewski i Topolski postulowali (choć takiego sformułowania w tekście nie użyto), twórcze i aktywne ze strony badacza podejście do teorii marksizmu historycznego. Pisali o tym tak: „w każdym konkretnym przypadku – naszym zdaniem – należy starać się wykazać, że fakty przy pomocy których się wyjaśnia, rzeczywistość występowały, oraz że pomiędzy faktami a faktami wyjaśniającymi zachodzi taka a taka zależność. Dyrektywy heurystyczne materializmu historycznego nie mogą zwalniać od tego rodzaju zdań”<sup>308</sup>.

Malewski i Topolski zdecydowanie potępiali intencjonalne fałszowanie przeszłości, takie jej modelowanie, by była wbrew oczywistym faktom zgodna z wyznawanymi przekonaniem: „jeśli historyk, odpowiadając na postawione przez

<sup>307</sup> Ibidem, s. 170–171.

<sup>308</sup> Ibidem, s. 173.

siebie pytanie przemilcza fakty niewygodne z punktu widzenia jego postawy, to przestaje być badaczem. Selekcja przyczyn lub następstw badanych faktów kierowana względami pozanaukowymi przekształca naukę w koniunkturalną publicystykę”. Opowiadając się za potrzebą wyeliminowania takich praktyk, autorzy stwierdzali: „historykowi, który chciałby przejawiać swą postawę, pozostaje: 1. możliwość wyboru problemu; 2. możliwość wyboru kryteriów, z punktu widzenia których będzie oceniał opisywane fakty. I to chyba wystarczy”<sup>309</sup>.

Malewski i Topolski w swej refleksji nad materializmem historycznym podjęli także problem rozumienia słowa „postęp” i na samym początku odrzucili możliwość wykorzystania jego ideologicznej interpretacji. Autorzy pisali: „ideolog może zgodnie z uznawanymi wartościami wybrać jedno z możliwych pojęć postępu, ogłosić je jako jedyne właściwe i agitować za jego używaniem. Badacz nauki winien szukać odpowiedzi w drodze analizy kryteriów faktycznie przez specjalistów stosowanych”<sup>310</sup>. W artykule z góry założono, że nie można mówić o jednej kategorii „postępu” i konsekwentnie Malewski i Topolski podjęli rozważania stosowanych przez historyków różnych kryteriów przy ocenie zjawisk dziejowych. Przypominając definicję Józefa Dutkiewicza z konferencji otwockiej, że „postępem jest to, co sprzyja nadejściu nowej formacji, to co walczy z przeżytkami starej formacji”, wskazali na kłopoty z ustaleniem znaczenia terminu „kryterium przyspieszenia”. Autorzy wskazali, że „upadek jednej formacji i nadejście innej mogą powodować zarazem i upadek gospodarczy, i nędzę, i cierpienia szerokich mas i wielu historyków marksistów z tego powodu nie chce takich zjawisk określać mianem postępowych. Z kolei często rozwój produkcji i wzrost dochodu społecznego bywają kryteriami postępowości, jednak i tym razem powstają wątpliwości. Malewski i Topolski pisali o nich tak: „z jednej strony wzrost produkcji może utrwaląć ustrój, który chciałoby się usunąć, [...] z drugiej wzrost produkcji może się odbywać kosztem pogorszenia sytuacji życiowej ludzi pracy”<sup>311</sup>.

Przy ocenie „postępowości” programów politycznych czy ideologii, jak zauważali autorzy, również nie było jednoznaczności. Część badaczy miała uznawać dane fakty za „postępowe ze względu na zgodność przejawiających się w nich dążeń z zasadniczymi ideałami lewicy społecznej”. Autorzy zwracali uwagę, że w czasach stalinowskich miernikiem tak rozumianej postępowości najczęściej stawał się program aktualnie uznawany za lewicowy i dlatego w ocenach poglądów postaci historycznych mówiono o „względnej” lub „ograniczonej postępowości”<sup>312</sup>. Ten skrajny postulat był jednak krytykowany od samego początku i nigdy nie został zaakceptowany przez większość naukowego środowiska; raczej przyjmo-

<sup>309</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>310</sup> Ibidem.

<sup>311</sup> Ibidem, s. 181–183.

<sup>312</sup> Pamiętam, jak na wykładzie z historii średniowiecznej Polski, prof. Stefan Krakowski z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, nawiązując do obrad konferencji w Otwocku (był jej uczestnikiem) mówił: „przecież nie można mieć pretensji do Bolesława Chrobrego, że nie był socjalistą”.

wano, że analizując dane poglądy pod uwagę należałoby brać przede wszystkim kontekst historyczny (Wereszycki).

Jednak i w tym wypadku pojawiały się dwa stanowiska: czy za kryterium oceny ideologii przyjmować ideologię w danej epoce najbardziej radykalną (Kula), czy w omawianej sytuacji najskuteczniejszą z punktu widzenia obranych celów. Malewski i Topolski, przytaczając tak różne sposoby pojmowania terminu postępowość, dochodzili do następujących wniosków: „ta analiza, oparta na dość obszernym materiale pozwala stwierdzić, że w pracach historyków marksistów dokonuje się faktycznie oceny z punktu widzenia różnych celów, przy czym pewne zjawiska wymagające pozytywnej oceny z punktu widzenia jednych celów wymagają negatywnej oceny z punktu widzenia innych celów. Na tym tle powstają nieraz spory, których uczestnicy nie zdają sobie nieraz sprawy z tego, że każdy mówi o czym innym”. Ostatecznie autorzy artykułu w sprawie kryterium postępowości pisali tak: ponieważ „historycy pozostający pod wpływem tradycji marksistowskiej oceniają badane zdarzenia z punktu widzenia różnych celów [...] nasuwa się generalny postulat, aby oceniając zdarzenia z przeszłości możliwie wyraźnie formułować kryteria albo cele, z punktu widzenia których przeprowadza się ocenę. W odniesieniu do prac formułujących oceny przy pomocy terminów «postępowy» lub «wsteczny» oznaczałoby to rezygnację z posługiwania się tymi słowami bez dodatkowej relatywizacji, mówiącej z punktu widzenia jakich celów badane zjawisko stanowi krok naprzód albo krok wstecz. Konsekwentna realizacja tego postulatu przekształciłaby oceny występujące w historii na tezy o skutkach badanych faktów dla realizacji takich czy innych celów”<sup>313</sup>.

Omawiany artykuł, przedstawiający marksizm w sposób nieschematyczny i wyraźnie dystansujący badania naukowe od politycznych nacisków, choć ukazał się w „Studiach Filozoficznych”, jednak nie został dopuszczony do druku w przygotowanym zbiorze o tematyce metodologicznej pt. *Studia z metodologii historii*<sup>314</sup>. Nie podobało się zapewne w urzędzie i to, że prawa materializmu historycznego sprowadzono przede wszystkim do celów badań i analiz naukowych oraz że odebrano marksizmowi bezwzględność pewności odwzorowania dziejowej rzeczywistości, a wręcz zachęcono do dyskusji nad względnością większości jego tez. Władze nie myślały rezygnować z „popartego” przez naukę historyczną dowodu, iż rozwój dziejów szedł drogą postępu, a w jego konsekwencji władza po II wojnie światowej przypadła w udziale komunistom. Tezy Malewskiego i Topolskiego tę wizję podważały, dlatego nie mogły się spodobać w urzędzie cenzury i przy próbie wznowienia tekstu zostały odrzucone. Także książka złożona w PWN w 1960 r. została przez urząd cenzury i samo wydawnictwo potraktowana surowo.

<sup>313</sup> Ibidem, s. 186–187.

<sup>314</sup> J. Topolski, *Metodologia historii w polskiej historiografii*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 1, s. 265–266.



W pierwszej wersji praca Malewskiego i Topolskiego miała ukazać się pod tytułem *O metodologii historii*. Znaczna część cenzorskiej recenzji była poświęcona niezamieszczonemu w zbiorze, wyżej omówionemu artykułowi ze „Studiów Filozoficznych”<sup>315</sup>. W GUKPPiW zarzucono autorom, że faktycznie nie byli zwolennikami materializmu historycznego. Cenzor tak charakteryzował książkę: „Autorzy pracy stoją na stanowisku czystej nauki historycznej, wolnej od naleciałości ideologicznych oraz od opartych na spekulacji, nieuzasadnionych empirycznie twierdzeń. O powiązaniu nauk historycznych z naukami politycznymi, autorzy pracy nawet nie wspominają. Źródła różnych sporów (często sporów natury zasadniczej, np. spór o istnienie praw historii) – tkwią, zdaniem autorów, głównie w sferze językowej”. Propozycje autorów, by wielostronnie rozważać fakty historyczne w historiografii marksistowskiej, potraktowano jako powrót do tradycyjnej metody badań i w cenzurze kojarzono z idiografizmem. W recenzji czytamy: „Krytyka idiografizmu, którą przeprowadził m.in. Adam Schaff w pracy *Obiektywny charakter praw historii* – jest zdaniem autorów zwykłym nieporozumieniem. Żaden z twórców idiografizmu nie negował bowiem faktu, że w badaniach nauk historycznych można ustalić pewne ogólne prawa”. I dalej: „autorzy pracy programowo przeciwstawiają wiedzę historyczną ideologii poszczególnych badaczy. Ideologię (wszelką) traktują jako zło, które jest przyczyną wprowadzenia do prac historycznych nieuzasadnionych «przeświadczeń». W szczególności przeswiadczenia historyków ulegających tradycji marksistowskiej (a więc ideologii marksistowskiej) są przedstawione w postaci twierdzeń, na ogół ogólnych i niedostępnych kontroli. Takim twierdzeniem jest np. teza głosząca, że w historii decydującą rolę odgrywają zawsze fakty ekonomiczne. W pracy sugeruje się czytelnikowi, że wszelka ideologia jest przyczyną spekulacji i mętniactwa w naukach historycznych. Jako przykłady mętniactwa w naukach historycznych, służą autorom m.in. przykłady twierdzeń zaczerpnięte najprawdopodobniej z popularnych prac historyków marksistowskich (najprawdopodobniej – ponieważ autorzy nie zawsze podają źródła swoich przykładów)”.

W urzędzie cenzury nie spodobało się wiele sformułowań i wątpliwości Malewskiego i Topolskiego co do wartości materializmu historycznego. W recenzji pisanej na potrzeby GUKPPiW czytamy: „Sporo uwagi poświęcają autorzy marksistowskiej metodologii historii. Twierdzenia ogólne sformułowane przez klasyków marksizmu mają – zdaniem autorów – często charakter aforyzmów. Sami klasycy marksizmu, jak i ich zwolennicy, nie przestrzegają elementarnych zasad współczesnej meto[do]logii nauk i logiki. Np. nie odróżniają warunków niezbędnych od warunków wystarczających. U marksistów występuje też tendencja do hispostazowania i antropomorfizowania terminu historia. Autorzy ponadto ustosunkowują się sceptycznie do niektórych uznanych przez marksistów tez historycznych. Np. nie wiedzą czy wzrostowi ciężarów (w sensie

<sup>315</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 591, t. 4, Zestawienie ingerencji, 15 X 1960, k. 94–96.

wyzysku) towarzyszy wzrost czy spadek nasilenia buntu. Bardzo sceptycznie również oceniają tezę głoszącą, że katolicyzm był potrzebny szlachcie do utrzymania w posłuszeństwie mas chłopskich. Wydaje się również, że autorzy mają na myśli marksistów, kiedy mówią, że w badaniach nad współczesnością tworzy się źródła będące podstawą badań historycznych”.

Nie znalazły uznania w cenzurze także wątki książki oparte na literaturze zachodniej, zwłaszcza na amerykańskiej: „Autorzy przytaczają przykładowo – bez oceny ich prawidłowości – pewne naukowe prawa historyczne, zaczerpnięte najprawdopodobniej z pracy włoskiego socjologa – faszysty V[ilfreda] Pareta. Jedno z tych praw, głoszące, że w każdej grupie, która zdobyła władzę, wzrasta procent karierowiczów – jest prawem przynajmniej dyskusyjnym. Innym dyskusyjnym prawem, które zdaniem autorów zostało zweryfikowane przez historyków amerykańskich jest teza, głosząca, że u ludzi, którzy mają poczucie degradacji społecznej, występuje tendencja do wzrostu nieracjonalnej wrogości wobec członków innych grup. Charakterystyczny jest stosunek autorów pracy do historiografii amerykańskiej. Autorzy twierdzą, że nie znają w naszej literaturze marksistowskiej prac, które zmierzałyby do sprecyzowania i empirycznej kontroli najogólniejszych tez klasyków marksizmu. Krajem, w którym nastąpił ogromny rozwój badań zmierzających do weryfikacji hipotez ogólnych zaczerpniętych z różnych tradycji teoretycznych są Stany Zjednoczone”.

Ostatecznie cenzor wnioskował, by książka została gruntownie przeredagowana. W zakończeniu recenzji czytamy: „praca napisana jest z pozycji niemarksistowskich. Metoda pracy zbliżona jest bardzo do metodologii neopozytywizmu. Wyraża się to głównie w tendencjach odpolitycznienia historiografii i w próbach sprowadzenia zasadniczych sporów do problemów językowych, logicznych i metodologicznych. Praca zawiera niewątpliwie bardzo oryginalne i doniosłe naukowo sformułowania i analizy. W szczególności jest dobrą próbą zastosowania osiągnięć współczesnej logiki i statystyki do badań historycznych. Jest pracą, która uzasadnia konieczność precyzji w badaniach historycznych. Wiele spośród podkreślonych w recenzji problemów mieści się na pewno w ramach dyskusji naukowej. Pewne fragmenty winny jednak ulec przeredagowaniu. Po uwzględnieniu przez redakcję uwag recenzenta praca może się ukazać w druku”.

Gdy praca po poprawkach trafiła znów do cenzury, uzyskała następującą ocenę: „Po zapoznaniu się z poprawioną szczerką pracy A. Malewskiego i J. Topolskiego pt. *Studia z metodologii historii* stwierdzam co następuje: 1. Dokonano zmiany tytułu pracy. Zamiast tytułu *O metodologii historii* praca będzie miała tytuł: *Studia z metodologii historii*; 2. Wylimitowano wszystkie akcenty krytyczne pod adresem metodologii marksistowskiej oraz usunięto bardziej napaśtliwe ataki anonimowe na historyków marksistowskich; 3. Skreślono wszystkie fragmenty anty ideologiczne oraz postulaty domagające się wyzwolenia historii od naleciałości ideologicznych; 4. Skreślono zwrot «w Stanach Zjednoczonych», który sugerował, że w badaniach historycznych krajem przodującym są USA;

5. Fragmenty pracy poświęcone problematyce idiografizmu pozostawiono bez zmian; 6. Redakcja zaostrzyła kryteria cenzorskie i z własnej inicjatywy dokonała szeregu skreśleń i przeredagowań. Uważam, że po dokonaniu wymienionych ingerencji i skreśleń redakcyjnych książka może być zwolniona do druku<sup>316</sup>.

Zgoda cenzora na druk oznaczała, że praca Malewskiego i Topolskiego straciła wiele ze swych najistotniejszych tez i postulatów metodologicznych. Urząd nie dopuścił do publikacji tych uwag o marksizmie, które mówiły o konieczności oczyszczenia teorii z doktrynalnych, schematycznych interpretacji, a przede wszystkim o potrzebie izolowania jej od politycznych dyrektyw władz PRL. W konsekwencji tych zabiegów *Studia z metodologii historii* stały się opracowaniem o charakterze warsztatowym, w którym zwraca się przede wszystkim uwagę na techniczny aspekt badań historycznych (ustalanie faktów, stosowanie metod statystycznych, analizy dedukcyjne i indukcyjne, wyjaśnianie przyczynowe), a nie na zagadnienia ogólne i przydatność w badaniu oraz ustalaniu obrazu dziejów teorii materializmu historycznego. Jednak już sam fakt, że pozwolono w tamtych czasach wydać pracę uznaną za niemarksistowską i oceniono ją jako wartościową naukowo był świadectwem przemiany, jaka dokonała się w Polsce po październiku 1956 r. Choć w tamtym okresie trudno mówić o wolności badań naukowych, jednak trzeba podkreślić zasadniczą różnicę z czasami stalinowskimi. Status naukowy zyskały opracowania niemarksistowskie, można było oceniać je nie tylko krytycznie, ale także odnajdywać w nich wartościowe pomysły i rozwiązania. Nadal jednak w cenzuralnym kanonie polskiej historiografii miała obowiązywać zasada wyższości marksizmu nad innymi metodami badawczymi.

Ważnym sygnałem dla świata nauki, świadczącym o nowym podejściu komunistycznych władz do prac niemarksistowskich była książka Adama Schaffa *Wstęp do semantyki*. Praktyką systemu cenzuralnego czasów PRL było sygnalizowanie zmian kryteriów cenzorskich poprzez wydawnictwa ukazujące się drukiem, zwłaszcza gdy autorami publikacji były osoby uznane przez władze za godne zaufania. Wygłaszane przez nich tezy i oceny stawały się miarodajną normą aktualnych kryteriów cenzorskich. Tak było z wymienioną książką Schaffa, której recenzja cenzorska została zamieszczona w wewnętrznym biuletynie GUKPPiW i tym samym traktowana była jako obowiązująca wytyczna w postępowaniu z pracami o podobnym charakterze. Oto fragment cenzorskiej oceny, który świadczył o innym podejściu władz do stosowania w publikacjach naukowych zasad marksizmu oraz czerpania inspiracji poza marksizmem: „Praca Schaffa zasługuje na szczególną uwagę pod wieloma względami. Zostały w niej poruszone zagadnienia nie tylko ściśle wiążące się z samą semantyką, lecz również wiele problemów filozoficzno-naukowych odnoszących się do ideologii marksistowskiej. [...] Z cenzorskiego punktu widzenia szczególnie na uwagę zasługują polemiczne partie autora. Polemizując z burżuazyjnymi teoretykami, takimi jak [Edmundem]

<sup>316</sup> Ibidem. Por. A. Malewski, J. Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960.

Husserlem, [Rudolfem] Carnapem, [Kazimierzem] Ajdukiewiczem, [Alfredem] Korzybskim, czy innymi, Schaff rozprawiając się z ich niewłaściwymi lub wręcz szkodliwymi założeniami akceptuje u nich to, co ma jeszcze realne racje bytu w świecie nauki”. Taka była dotychczasowa praktyka oceny tego typu literatury naukowej, jednak już w następnych zdaniach cenzor podkreślił istotną zmianę w podejściu do naukowych prac wydawanych na Zachodzie: „Przy tych właśnie partiach Schaff podkreśla niewłaściwy stosunek marksistowskiej krytyki wobec niemarksistowskiej ideologii. Schaff zwraca uwagę na fakt panowania przez długi okres w literaturze marksistowskiej przekonania, według którego partyjność krytyki była równoznaczna z demaskatorskim unicestwieniem przeciwnika. Doszukiwanie się i uznawanie słuszności niektórych myśli u przeciwników było uważane za wypaczenie i uleganie nawykom akademickości. Dalej Schaff dowodzi, że strach przed zarzutem akademickiego obiektywizmu zaciążył nad marksistowską nauką zwłaszcza po przemówieniu [Andrieja] Żdanowa wygłoszonym w sprawie filozofii (1947 r.). Aby uniknąć tego zarzutu, wyszukiwano w poglądach przeciwnika tylko to co fałszywe, pomijając to co prawdziwe, dyskusyjne, problematyczne, więc nowe. Schaff zdecydowanie potępia taką krytykę, uważa że z nauką i z naukowym uprawianiem filozofii niewątpliwie nie ma nic wspólnego. [...] Odpowiednie preparowanie, ignorowanie przeciwnika, brak dokładnej znajomości jego filozoficznych założeń, nie uwzględnianie rozwoju i zmian krytykowanych poglądów, brak efektywności – to główne zarzuty kierowane wobec dotychczasowej krytyki marksistowskiej”<sup>317</sup>.

Warto w tym miejscu podkreślić, że władze komunistyczne, zgadzając się na możliwość czerpania inspiracji z zachodniego dorobku intelektualnego, ulegały presji polskich intelektualistów i uczonych, którzy nie chcieli rezygnować z otwarcia Polski na świat i pragnęli w swej twórczości korzystać z możliwości wielorakich kontaktów, jakie pojawiły się po październiku 1956 r. Adam Schaff zabiegał o utrzymanie takich możliwości, jednak wydaje się, że o względnym otwarciu w latach 60. PRL na Zachód zdecydowała przede wszystkim presja środowiska. Od 1956 r. często można było spotkać w publicystyce i poważnych pismach naukowych głosy, m.in. Romana Ingardena, Stanisława Ossowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza oraz wielu innych osób cieszących się w polskiej nauce autorytetem, o konieczności wprowadzenia w codziennej praktyce badawczej innych, niedogmatycznych standardów życia naukowego w kraju. Upominali się oni o stałe kontakty naukowe z zagranicą, pisali i mówili o potrzebie czerpania z bogatego dorobku nauki światowej, wskazywali na swobodę dyskusji i wyjście poza narzucone schematy interpretacyjne jako elementarny warunek swobody badań naukowych. Ważne dla procesu poszerzania swobody polskiej nauki i stosunku cenzury do publikacji naukowych było to, że o możliwości pozytywnego

<sup>317</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 651, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych. PWN, 1960, k. 233–235. Por. A. Schaff, *Wstęp do semantyki*, Warszawa 1960.

korzystania z dorobku światowej literatury zabiegał Schaff. Dzięki swej pozycji w kręgach władzy postulaty środowiska zostały uznane przez komunistów za zasadne i w ten sposób od 1956 r. można mówić przynajmniej o częściowym zwycięstwie w polskiej nauce marksizmu otwartego nad marksizmem schematycznym, praktykowanym w dobie stalinowskiej.

Potwierdzenie zakorzenienia się nowego stylu praktykowania zasad marksizmu, otwartego na wpływy innych opcji światopoglądowych i metodologicznych w pracach naukowych, można znaleźć w aktach urzędu cenzury, który zgodnie z nowymi stworzenia władz partyjnych musiał skorygować swą dotychczasową praktykę postępowania. Na jednej z odpraw w GUKPPiW w 1962 r. zgłoszono postulat stworzenia bardziej precyzyjnych instrukcji działania w przypadkach, gdy do druku były zgłaszane prace naukowe niezgodne z metodologią marksistowską. Jedna z pracowni urzędu, Zawistowska, na zebraniu cenzorów mówiła: „w sobotę o polityce wydawniczej mówił dyr. [Adam] Bromberg i wspominał, że wydawać się będzie literaturę nie marksistowską, wobec tego należy się zastanowić, jak daleka ma być ingerencja GUKP w tych pozycjach. Ustalić jakieś kryteria. Co uznać za wręcz szkodliwe, a co należy publikować”<sup>318</sup>. Na wspomnianej naradzie nie sformułowano takich kryteriów, niestety nie zachowały się w dokumentacji urzędu bardziej dokładne wytyczne z tego zakresu. Możemy o nich wnioskować jedynie na podstawie praktyki działania urzędu cenzury, która wskazuje, że władze zaakceptowały przynajmniej ograniczoną wartość niemarksistowskich opracowań. Wynikało z niej, że nadal nie do przyjęcia było wyrażanie wprost krytycznych uwag podważających podstawowe zasady metodologii marksistowskiej, nie można było dowodzić wyższości koncepcji i rozwiązań uczonych zachodnich, szczególnie zaś drażniły władzę choćby sugestie o wyższości niemarksistowskich koncepcji i w związku z tym tezy o przodującej w naukach historycznych nauki zachodniej, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Cenzorzy dopuszczali natomiast do druku opracowania polskich uczonych, którzy powoływali się na osiągnięcia badawcze i nowe propozycje metodologiczne uczonych zachodnich. Prace takie zaopatrywano odpowiednio zredagowanymi wstępami, w których starano się udowodnić wyższość marksizmu, ale też i podkreślano nowatorstwo proponowanych nowych ujęć. Na tej zasadzie w latach 60. w polskiej nauce historycznej powoływano się na dokonania francuskiej szkoły *Annales*, twierdząc, że choć nie jest ona marksistowska, to jednak jako bliska marksizmowi może stanowić ciekawą inspirację badawczą dla krajowych historyków<sup>319</sup>.

W wyniku przemian jakie dokonały się w polskiej nauce historycznej po październiku 1956 r., można także mówić o zwycięstwie postulowanej jeszcze

<sup>318</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 760, Protokół z krajowej narady kierowników referatów nieperiodycznych wojewódzkich urzędów z dnia 12 II 1962, k. 2.

<sup>319</sup> A. Wierzbicki, *W stronę postaw otwartych. „Annales” w refleksji historyków polskich po II wojnie światowej*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 59–62.



na konferencji otwockiej potrzebie wierności faktom, ustalonym na podstawie klasycznych procedur krytyki źródeł. W okresie stalinowskim był to postulat środowiska, po 1956 r. władze uznały jego zasadność, choć nie oznaczało to, że fakty ustalone w naukowych badaniach automatycznie będą kwalifikowane do druku. Warto przyrzeć się bliżej praktyce działania urzędu cenzury w takich przypadkach. W grudniu 1966 r. na naradzie krajowej cenzorów towarzysz Dworecki z Katowic postawił ważne pytanie o ingerencje dotyczące prac naukowych, opartych na materiale źródłowym: „trudniej jest ocenić publikacje o charakterze naukowym, omawiające np. stosunki między PPR a PPS w latach 1945–1948. Autorzy posługują się dokumentami stawiającymi w niekorzystnym świetle PPR. Co z tym robić, czy kreślić? Mamy wątpliwości”<sup>320</sup>. Charakterystyczna była odpowiedź na to pytanie, której udzielił prezes GUKPPiW, Józef Siemek: „jeżeli dokumenty mogą dotknąć ludzi jeszcze żyjących, a mają jakąś wymowę negatywną, to należy porozmawiać z wydawcą, poradzić mu, ażeby poczekał jeszcze z wydaniem albo też uzgodnić z Komitetem Partyjnym. Zmieniać dokumentów nie należy, bo to już oznacza fałszowanie”. I jako argument przesądzający o swym stanowisku przytoczył opublikowany w „Twórczości” artykuł prof. Manteuffla, postulujący udostępnianie historykom dokumentów dotyczących najnowszych wydarzeń<sup>321</sup>.

W codziennej praktyce cenzury w latach 60. wiele razy znajdujemy zadziwiające, z punktu widzenia autora, uwagi cenzorów o potrzebie wierności źródłom historycznym i ustalonej na ich podstawie prawdzie o wydarzeniach z przeszłości. W marcu 1968 r. Tomasz Szarota w siedzibie GUKPPiW przy ul. Mysiej w Warszawie dyskutował o wydaniu swej książki (*Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*) i zaskoczyło go stwierdzenie cenzora, który tak rozpoczął rozmowę: „proszę pana, stoimy jakby po dwóch stronach barykady. Powinniśmy obaj dołożyć starań, aby móc spotkać się na jej szczycie”. I później, już w trakcie „targów” o sposób opisu demontażu latem 1945 r. przez Armię Radziecką zelektryfikowanej linii kolejowej na Dolnym Śląsku, gdy historyk zmęczony przedłużającą się debatą chciał zgodzić się na sformułowanie „zelektryfikowana linia kolejowa wyszła z eksploatacji”, zdumiony usłyszał w odpowiedzi: „nie dopuszczę do fałszowania historii”<sup>322</sup>.

Oczywiście tego typu zachowanie cenzora można traktować jedynie jako wyrażoną grę, która przez stworzenie przyjaznej atmosfery zmierzała do odwróce-

<sup>320</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 959, Protokół narady krajowej naczelników wojewódzkich urzędów kontroli prasy, publikacji i widowisk odbytej w dniach 14–15 XII 1966, k. 65.

<sup>321</sup> Ibidem, k. 87.

<sup>322</sup> T. Szarota, *Moja rozmowa na ul. Mysiej*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 206–207. Mimo kurtuazji cenzora praca Tomasza Szaroty została bardzo ostro potraktowana, pozbawiono ją m.in. wielu źródłowo potwierdzonych informacji o zachowaniu wojsk radzieckich na Śląsku oraz przykładów prywaty urzędników. Zob. AAN, GUKPPiW, sygn. 834. Przegląd ingerencji i przeoczeń w publikacjach periodycznych, nieperiodycznych, 1968, k. 23–24.



nia uwagi od spraw zasadniczych lub była próbą uzyskania zgody autora na inne, z punktu widzenia cenzury ważniejsze ustępstwa. Warto jednak zauważyć, że po 1956 r. stosunek cenzorów do oceny prawdziwości przytaczanych przez historyka faktów istotnie się zmienił w porównaniu z okresem stalinowskim. Szarota wspominał, że mimo złożonej deklaracji o braku zgody na fałszowanie historii cenzor ostatecznie nie pozwolił, by w druku przedstawiono prawdę o demontażu linii kolejowej. Podobnie było w przypadku ingerencji w tekst opisujący udział wojsk radzieckich w walce z oddziałami „bandy Ognia” na Podhalu. I tym razem cenzor tak zredagował opis wydarzeń, iż nie wynikało z niego, że w działaniach wojskowych brała udział Armia Czerwona.

Jednak w obu wypadkach przyczyny ingerencji cenzorskiej były jakościowo inne od motywów, jakimi kierowali się cenzorzy pierwszej połowy lat 50. Recenzja omawiająca pracę o działalności Ognia została zaopatrzona charakterystycznym i znaczącym komentarzem, uzasadniającym ingerencję: „ten hołd oddany obiektywnej prawdzie jest jeszcze chyba niecenzuralny. Moim zdaniem, należy unikać ujawniania nawet najmniejszej, negatywnej ingerencji Armii Radzieckiej czy NKWD w nasze sprawy wewnętrzne, nawet w okresie trwania wojny. To co może być tłumaczone jeszcze po latach jako zabezpieczenie zaplecza, dziś jest przez dużą część społeczeństwa traktowane jako akt wrogi względem naszego narodu. Dlatego proponowałbym przeredagowanie takich zwrotów: «gdy wojsko radzieckie zaczęło otaczać polanę nad Łopuszną», «Rosyjscy żołnierze otaczają Turbacz»”<sup>323</sup>.

Porażająco szczerze stwierdzenie cenzora, że źródłowo potwierdzone fakty nie mogą być ujawnione w druku, gdyż społeczeństwo nie dojrzało do poznania prawdy, i takie podejście w GUKPPiW do źródeł historycznych oraz opracowań naukowych na nich opartych było ważną zmianą w traktowaniu nauki historycznej przez władze PRL po 1956 r. w porównaniu z okresem stalinowskim. Urzędnik cenzury, będący przedstawicielem komunistycznej władzy, nie twierdził, że autor historycznego opracowania kłamał, nie podważał fachowości badawczej uczonego, nie odwoływał się do argumentu ideologicznego o „niedojrzałej świadomości” autora, niezrozumieniu wydarzeń dziejowych czy wręcz fałszowaniu historii, bo dane wydarzenie było niezgodne z przyjętą przez władze interpretacją o zawsze szlachetnej postawie sił uznanych w przeszłości za postępowe. Tak postąpiłby cenzor czasów stalinowskich, w których ideologia marksistowska, a za nią metody badawcze zgodne z materializmem historycznym miały prezentować przeszłość zgodnie z interesem władzy komunistycznej. Po 1956 r. cenzor nie oskarżał uczonego o fałszywą świadomość i „ideologiczną dywersję”, służbę na „usługach kapitalistów”, ale gdy historyk przedstawiał fakty niewygodne dla władzy, tłumaczył, że społeczeństwo jeszcze nie dojrzało, by poznać prawdę. Efekt końcowy był podobny, praca bądź jej fragment nie były drukowane, jednak

<sup>323</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 627, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych LSW, PZWS, 1959, k. 123.

powód decyzji był zasadniczo odmienny i w konsekwencji dla dalszego rozwoju nauki historycznej bardzo istotny. Sytuacja uczonego wobec systemu cenzury była diametralnie inna. Po 1956 r. to GUKPPiW, reprezentujący komunistyczną władzę, sam przyznawał się do fałszowania przeszłości. Kłamliwe prezentowanie historii starano się usprawiedliwić „wyższą koniecznością społeczną”, którą w rozumieniu władz była potrzeba wychowania obywateli PRL. Już nie prawda historyczna, lecz względy socjalistycznej pedagogiki decydowały o ingerencjach.

I choć dla czytelnika książek w istocie nic się nie zmieniło, to jednak sytuacja środowiska historycznego, naukowo badającego przeszłość dziejową w okresie po październiku 1956 r. zmieniła się diametralnie w porównaniu z okresem stalinowskim. Władze od końca lat 50. nie twierdziły, tak jak starały się tego dowieść w okresie wcześniejszym, że są depozytariuszami prawdy. Wówczas jej gwarantem miała być partyjność nauki, służba władzy wprowadzającej w kraju socjalistyczne porządki. Historyk, badając przeszłość według zasad materializmu historycznego, pamiętając, że służy wychowaniu socjalistycznego społeczeństwa, miał dzięki stosowaniu tej metody zawsze dotrzeć do prawdziwego opisu przeszłości (w przeciwieństwie do historyka czasów kapitalizmu, który miał zawsze służyć przeszłości prezentowanej tendencyjnie, bo pisanej z punktu widzenia klas posiadających). Ten z historyków, który nie starał się myśleć i badać przeszłości z punktu widzenia klas uciskanych, nie stosował się do schematu interpretacyjnego ustalonego przez władze komunistyczne, według stalinowskiego marksizmu, musiał zawsze mijać się z prawdą. Z tak schematyczną wizją przeszłości i podporządkowanym jej dogmatyczną wiernością zasadom materializmu historycznego nie wydawali się przejści polscy historycy, szczególnie po 1956 r. Widać, że batalię tę wygrali, bo władza poprzez służących jej cenzorów przyznawała, że prawda historyczna nie koniecznie była zgodna z interpretacjami preferowanymi przez komunistów, a sama wierność marksistowskim zasadom nie mogła być automatycznie gwarantem politycznej poprawności.

Po 1956 r. już nie potępiano historyków za ich ustalenia sprzeczne z oczekiwaniami władz PRL, przyznawano, że w dziejach XX w. wiele było wydarzeń dla komunistów wstydlivych. W ten sposób rozpoczął się powolny proces zmiany systemu cenzury wobec nauki historycznej. W latach 60. w coraz mniejszym stopniu pilnowano zgodności reguł materializmu historycznego z praktyką badawczą, władze polityczne i działający w jej imieniu cenzorzy pozwalali na metodologiczne eksperymenty, poszukiwanie inspiracji w innych, niemarksistowskich koncepcjach filozoficznych i naukowych. Marksizm wprawdzie nie znikł z języka nauki historycznej, w dalszym ciągu szukano w przeszłości elementów świadczących o walce klas, podkreślano wyższość przekonań rewolucyjnych nad wstecznymi, pisano o postępie i prawidłowościach rozwoju dziejów zgodnie z marksistowskim schematem. Jednak o wiele ważniejszą dla cenzury stała się lojalność polityczna historyków, jakby w mniejszym stopniu zależna od przestrzegania marksistowskich reguł w badaniu przeszłości i marksistowskiego światopoglądu.

W tym sensie badania stały się wolne, bo przestano zarzucać im, jeżeli były oparte o rzetelne ustalenia faktów, fałszowanie rzeczywistości dziejowej.

W 1968 r. ukazały się dwie prace metodologiczne polskich historyków, które wskazywały na akceptację przez władze nowego podejścia do marksizmu jako obowiązującej historiografię praktyki badawczej. Można śmiało powiedzieć, że praca Wandy Moszczeńskiej *Metodologii historii zarys krytyczny* była publikacją niemającą nic wspólnego z tą filozofią<sup>324</sup>. Książka była przykładem drobiazgowej refleksji nad warsztatowymi problemami analizy źródeł i dotyczyła przede wszystkim „logicznego toku postępowania badawczego w historii”<sup>325</sup>. Jednak w książce Moszczeńskiej poza deklaracjami o przydatności marksizmu jako metody badawczej trudno znaleźć choćby próby rozwiązania problemów z punktu widzenia materializmu historycznego. Autorka wręcz się do tego przyznała pisząc: „dostosowanie tych twierdzeń [chodzi o założenia marksizmu] do poszczególnych zjawisk (wydarzeń, stanów rzeczy) i przemian w nich się dokonujących, a więc także do przebiegu tych przemian, nie wchodzi w zakres naszych rozważań”. I w dalszym ciągu swych, mających raczej publicystyczny, a nie naukowy charakter, rozważań o materializmie historycznym pomijała jako mniej istotne w badaniach „tezy filozofii dialektycznej”, preferując, by historyk skoncentrował się przede wszystkim na ustalaniu faktów. Przedstawiła to tak: „założenia teoretyczne stają się podstawą rozumowania historyka tylko wówczas nade wszystko, gdy właściwym celem jego wysiłków jest uogólnianie wiedzy faktograficznej”. Zatem w metodologii Moszczeńskiej nie odnajdziemy odpowiedzi na pytania jak historyk powinien ustalać procesy dziejowe, wpływ walki klas oraz rozwoju ekonomicznego na wydarzenia historyczne lub innych ważnych dla marksizmu kwestii. Fakt, że praca niemająca z metodologią marksistowską nic wspólnego ukazała się w Polsce w 1968 r. potwierdza, że system cenzury dopuszczał wtedy wydawanie opracowań metodologicznych, za podstawę uznając brak akcentów antymarksistowskich, koncentrujących się na zagadnieniach klasycznie pojmowanego warsztatu badawczego historyka, które tylko deklaratywnie jednak uznawały marksizm za naczelną metodę badawczą. Warto zaznaczyć, że rzecz dotyczyła książki bardzo specjalistycznej, o której z góry było wiadomo, że jej zasięg będzie niewielki, tym bardziej, że sami specjaliści przyznawali, iż praca napisana jest trudnym, „mało komunikatywnym dla przeciętnego historyka” językiem<sup>326</sup>, co dawało gwarancję niewielkiego grona odbiorców także w środowisku polskich uczonych.

<sup>324</sup> W. Moszczeńska, *Metodologii zarys krytyczny*, Warszawa 1968. W drugim wydaniu pracy Jerzy Maternicki stwierdził, iż „była to pierwsza w Polsce próba całościowego ujęcia zagadnień metodologicznych ze stanowiska marksistowskiego”. Wydaje się jednak, że kilkakrotnie podnoszone we wstępie deklaracje o marksistowskich inspiracjach tej książki były jedynie taktycznym ukłonem wobec cenzury, by ta nie wstrzymała wznowienia złożonej w 1976 r. pracy. Por. J. Maternicki, *Wandy Moszczeńskiej droga do metodologii historii*, [w:] W. Moszczeńska, *Metodologii zarys...*, wyd. 2, Warszawa 1977, s. 5 i nast.

<sup>325</sup> J. Maternicki, *Precyzja refleksji metodologicznej a jej nowatorstwo*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, z. 4, s. 901.

<sup>326</sup> A.F. Grabski, *Teoria a praktyka twórczości historycznej*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, z. 4, s. 894.

*Metodologię historii* Jerzego Topolskiego jednoznacznie oceniano jako pracę inspirowaną przez twórców marksizmu<sup>327</sup>. Leszek Nowak wystawił książkę z tego powodu wysoką ocenę i dodawał: „jej wkład do materializmu historycznego polega jak się zdaje po pierwsze na tym, że jest to bodaj jedyny w naszej literaturze należycie usystematyzowany wykład też obejmowanych mianem materializmu historycznego, oraz po drugie, na tym że jest to – z całą pewnością wykład tych też w jednolitym języku (nawiązującym do terminologii cybernetycznej). Jej wkład do metodologii nauk historycznych polega na tym, że prezentuje ona zespół podstawowych pojęć i twierdzeń tej dyscypliny z punktu widzenia osiągnięć współczesnej semiotyki logicznej i metodologii nauk. Żadna ze znanych w polskiej (a zapewne nie tylko w polskiej) literaturze metodologicznej monografii metodologii historii nie zbliża się [...] pod względem systematyczności, przejrzystości i wnikliwości wykładu do poziomu, jaki reprezentuje książka J. Topolskiego”<sup>328</sup>. Autor *Metodologii historii* starał się zrealizować wysunięte wraz z Andrzejem Malewskim w 1959 r. propozycje uściślenia teorii marksistowskiej przez konfrontacje z współczesnymi modelami uprawiania nauki humanistycznej oraz z praktyką badawczą historyka. Topolski opierał się na bogatej zachodniej, w znacznej mierze także na amerykańskiej – wówczas mało znanej w Polsce, literaturze przedmiotu (badania Karla Poppera, Marca Blocha, Isaiaha Berlina, Haydena White’a i innych). Praca ta odwoływała się do materializmu historycznego, a zarazem weryfikowała jego twierdzenia. Sam Topolski po latach tak przedstawiał swe ówczesne założenia: „chodziło [...] o teorię materializmu historycznego rozumianą w sposób aktywistyczny, tzn. różniącą subiektywną i obiektywną stronę procesu historycznego oraz poszukującą między nimi dialektycznych związków. Jeśli chodzi o ogólną metodologię nauk, punktem wyjścia było nawiązanie do jej nurtów antypozytywistycznych, zaś – w odniesieniu do nurtu pozytywistycznego – do niezbędnego aparatu pojęciowego”<sup>329</sup>. Autor w swej metodologii ukazywał marksizm jako istotne ontologiczne i epistemologiczne *novum* w metodologii a jego wkład w rozwój badań i unaukowanie historiografii przedstawiał przede wszystkim jako tezy o: 1. „materialnej rzeczywistości jako przedmiocie poznania”; 2. „o czynnej roli podmiotu poznającego, «kształtującego» przedmiot poznany w toku procesu poznawczego”, który nie jest wynikiem biernego „odbicia” rzeczywistości w umyśle badacza, ale powstaje przez „tworzenie rzeczywistości przez podmiot poznający”<sup>330</sup>.

Przy tej okazji autor jako pierwszy w Polsce (opierając się na literaturze amerykańskiej) przedstawił oryginalną teorię wiedzy pozaźródłowej, podkreślając wpływ

<sup>327</sup> A.F. Grabski, *Historia żywa*, „Miesięcznik Literacki” 1969, nr 8, s. 105; L. Nowak, *Jerzego Topolskiego model metodologiczny historii*, „Studia Filozoficzne” 1969, nr 5, s. 195.

<sup>328</sup> L. Nowak, *op. cit.*, s. 195.

<sup>329</sup> J. Topolski, *Metodologia historii w polskiej historiografii*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 1, s. 275.

<sup>330</sup> J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968, s. 140.

na badania przyjętego przez historyka systemu wartości, doświadczenia życiowego, wiedzy teoretycznej i umiejętności warsztatowych<sup>331</sup>. Topolski w swej pracy zrywał ze schematyzmem stalinowskiej interpretacji materializmu historycznego, w którym wszelkie działania człowieka miały być zdeterminowane bezpośrednio przez zewnętrzne, obiektywne (czyli od człowieka niezależne) warunki działania. Autor dowodził, że przeszłość mogły kształtować w równej mierze „prawa rozwoju społecznego” i wybitne jednostki bądź klasy albo narody oraz wskazywał na obowiązek badacza, by ten brał pod uwagę w swych analizach wszystkie mechanizmy procesu historycznego<sup>332</sup>. Zawsze analiza przeszłości, podkreślał Topolski, powinna być konfrontowana z materiałem historycznym. Szczególną czujność przy ustalaniu mechanizmów sprawczych danych wydarzeń zalecał przy analizie wpływu na dzieje zjawisk ekonomicznych i związanego z nimi zróżnicowania klasowego. Określając oba elementy jako ważne czynniki kształtujące rzeczywistość dziejową podkreślał, że należy wystrzegać się schematycznych interpretacji, gdyż szczególnie działań ludzkich nie da się opisać stosując uproszczone przez kryteria motywacji. Dlatego, zdaniem Topolskiego, badacz nie powinien bezkrytycznie przyjmować istniejących ustaleń i dyrektyw materializmu historycznego, nie powinien podporządkowywać swych ustaleń z góry określonym formułom wyjaśniającym. Podkreślał, że zawsze należy starać się konfrontować teorie z ustaleniami faktograficznymi opisującymi konkretną rzeczywistość. Trzeba zaznaczyć, że Topolski nie był zwolennikiem praktyki, by pod pozorem walki z interpretacyjnymi schematami podważać czy rezygnować z teorii materializmu historycznego. Pragnął, aby ten był zależny i powiązany z narracją faktograficzną oraz by badania historyczne nie ograniczały się do samej faktografii, lecz by były okazją do rozwijania marksizmu jako metody nie ustalonej raz na zawsze, ale zmieniającej się pod wpływem rzetelnych badań historycznych opartych na materiale źródłowym.

Historycy, jak oceniał w końcu lat 80. Andrzej Zybertowicz, do rozwoju marksizmu się nie kwapili. Zadowolili się zgodą władz na odejście od schematycznego marksizmu w praktyce badawczej, przystali na stosowanie materializmu historycznego według swego wycucia. Zazwyczaj polegało ono na niekonsekwentnym, wybiórczym stosowaniu formułek interpretacyjnych, wyborem tematów z udziałem mas ludowych, ujęciami wskazującymi na walkę klasową<sup>333</sup>. Jawna była niechęć większości środowiska do głębszej refleksji metodologicznej, takiej jaką proponowali Malewski i Topolski. Władza nie nastawała, a system cenzury zaakceptował marksizm otwarty, który pozwalał na większą niż w okresie stalinowskim swobodę badań i interpretacji, szczególnie w tematyce dotyczącej dziejów do połowy XIX w. Okres ten wyzwolił się także od bezpośred-

<sup>331</sup> Ibidem, s. 275–293.

<sup>332</sup> Ibidem, s. 200–251; rozdziały: „Proces historyczny (przyczynowość i determinizm)” oraz „Proces historyczny (prawidłowości historyczne)”; A. Zybertowicz, *Między dogmatem a programem badawczym...*, s. 67–68.

<sup>333</sup> A. Zybertowicz, *Między dogmatem a programem badawczym...*, s. 4–6, 129–134.



niego podporządkowania celom politycznym i ideologicznym. Te nie wiązały się z marksizmem, ale z wymową faktów, których władza nie chciała ujawniać, bo „społeczeństwo jeszcze nie dojrzało” do poznania prawdy.

Leszek Kołakowski z perspektywy lat krytycznie oceniał wartość inspiracji marksizmu otwartego w naukach społecznych. Twierdził, że choć bardzo na to liczono, złudne okazały się także nadzieje wyjścia z zakłętego dogmatyzmu i poszukiwania w marksizmie obszarów pozwalających na swobodę myślenia. Pisał o tym tak: „osobliwość sytuacji polegała na tym, że marksizm, a również leninizm miał szeroko rozbudowaną frazeologię humanistyczną i demokratyczną [...]. Jeśli jednak próby utrzymania się wewnątrz leninizmu były krótkotrwałe [...] to próby powrotu do «autentycznego» marksizmu trwały znacznie dłużej”<sup>334</sup>. Dalej Kołakowski dowodził, że próby rewizji filozoficznej marksizmu ostatecznie doprowadziły do kompromitacji tego kierunku filozofii: „marksizm w leninowsko-stalinowskiej formie był tworem tak prymitywnym i tak ubogim, że przy każdej bliższej analizie nie pozostawało zeń prawie nic; marksizm Marksa z pewnością dawał znacznie więcej bodźców intelektualnych, jednakże łatwo było zauważyć, że nie mógł on, z natury rzeczy, dostarczyć odpowiedzi na kwestie, które filozofie i nauki społeczne wyłoniły później i że niepodobna było w jego granicach zasymilować różnych ważnych kategorii pojęciowych powstałych w XX-wiecznej kulturze humanistycznej”. W konsekwencji kompromitacji filozofii marksistowskiej upadł także jej prestiż jako oficjalnej doktryny tak w społeczeństwie, jak i w samej partii, w której „ideologia coraz bardziej stawała się jałowym – chociaż niezbędnym – rytuałem”<sup>335</sup>.

Nie wydaje się, że można zakwestionować trafność tej diagnozy, jednak wątpliwości budzi próba ustalenia jakiejś przybliżonej daty, kiedy ostatecznie komunizm przestał być intelektualną inspiracją, a stał się jedynie frazeologią aparatu partyjnego, zdającego sobie sprawę z fikcji prób traktowania serio ideologii marksistowskiej. Granicą taką nie był raczej rok 1968, jak tego chce Kołakowski, który został zmuszony do opuszczenia kraju i niewątpliwie już wtedy stracił wobec marksizmu wszelkie złudzenia. Inaczej oceniała sytuację Krystyna Kerstenowa, która tak scharakteryzowała postawy bliskiego jej grona historyków wobec PRL-owskiej rzeczywistości w 1968 r.: „kiedy Jerzy Jedlicki jako jedyny w Instytucie Historii PAN oddał w marcu legitymację partyjną, namawiał przyjaciół, aby poszli w jego ślady. Podczas spotkania w mieszkaniu Tadeusza Łepkowskiego (do niedawna I sekretarza POP) wszyscy byli zdania, iż mamy w Polsce do czynienia z przejściową falą, na świecie zaś ruch komunistyczny mimo wszystko wciąż reprezentuje historyczną rację”. Dalej, wspominając tamte czasy, autorka tłumaczyła bierność zdecydowanej większości środowiska uczonych wobec wydarzeń marcowych właśnie wiarą w wyższość marksizmu nad innymi systemami filozo-

<sup>334</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty...*, s. 1156.

<sup>335</sup> Ibidem, s. 1160–1161.



ficznymi: „w klimacie 1956 r. [...] zachowując wciąż wiarę w ideę komunizmu, którą trzeba oczyścić ze stalinowskich deformacji, intelektualiści ci pozostawali niewolnikami dotychczasowego pojmowania zaangażowania [...]: za socjalizmem – przez co należało rozumieć postęp, sprawiedliwość, wyzwolenie spod ucisku kolonialnego [...], albo za kapitalizmem – czytaj reakcją, imperializmem, nierównością społeczną”<sup>336</sup>. Wydaje się, że taki model myślenia dominował wśród znacznej części polskiej inteligencji, w tym także i polskich historyków również w latach 70., a nawet 80. Większość naszej lewicującej inteligencji, mimo wielu rozczarowań i wątpliwości co do metod i stylu sprawowania władzy, swoje nadzieje, a przynajmniej sympatie, bardzo długo łączyła z marksizmem, a w grupie tej nie znaleźli się jedynie cynicy i karierowicze.

Na koniec warto pamiętać, że w latach 50. i 60. trudno było jawnie prezentować postawy antymarksistowskie. O ile władze, szczególnie po 1956 r., zaczęły tolerować wśród historyków faktograficzne przyczynkarstwo, zgodne z klasycznym warsztatem badawczym ustalanie faktów, to system cenzury nie dopuszczał do podważania zasad materializmu historycznego. Zdając sobie sprawę z nastawienia władz, historycy nie podejmowali prób jawnego negowania marksizmu. Czy taka postawa była efektem akceptacji obowiązującej metodologii, tak jak pisała o tym Krystyna Kersten, trudno przesądzać. W tym miejscu warto jednak przywołać osobę Henryka Wereszyckiego, który jawnie wyłamywał się z konwencji aprobaty dla marksizmu jako podstawowej metody badawczej. Szczególnie należy przypomnieć jego krytyczne uwagi dotyczące drugiego tomu przygotowywanej przez IH PAN *Historii Polski*, gdzie zakwestionował podstawy marksistowskiej wykładni dziejów ojczystych. I choć Wereszycki ustosunkowywał się do sposobu przedstawiania dziejów drugiej połowy XIX w., jego uwagi o pesymistycznej wymowie przygotowanej syntezy (przedstawienie: klas posiadających jako zdrajców narodu, powstań nie jako walki o niepodległość, ale walki o wyzwolenie chłopów spod szlacheckiego ucisku, ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej jako „naturalnie ciężących” ku Rosji) były przez zdecydowaną większość historyków jednoznacznie zrozumiane jako negacja metod materializmu historycznego<sup>337</sup>. Postawa Wereszyckiego była jednak w okresie gomułkowskim wyjątkowa. Trudno o wskazanie kogoś innego wśród uczonych zajmujących się badaniem przeszłości, kto wprost sprzeciwił się zasadzie dominacji marksizmu w nauce.

---

<sup>336</sup> K. Kersten, *Marzec 1968 a postawy intelektualistów wobec komunizmu*, w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1, pod red. M. Kuli, P. Osęki i M. Zaręby, Warszawa 1998, s. 174–175.

<sup>337</sup> Obszernie o artykule Wereszyckiego *Pesymizm błędnych tez* i o jego referacie na VIII Zjeździe Historyków w Krakowie *Polskie powstania na tle sytuacji międzynarodowej* oraz o dyskusji, którą wywołały wspomniane publikacje zob. A. Czyżewski, *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50. XX wieku*, Warszawa 2007, s. 57–73, 80–87.

# Historia na cenzurowanym

## 1. Potyczki o ocenę dziejów II Rzeczypospolitej

Próby oceny funkcjonowania II Rzeczypospolitej miały miejsce już w okresie okupacji i zazwyczaj wiązały się ze stawianym przez większość Polaków pytaniem o przyczyny klęski wrześniowej 1939 r. Opinie były najczęściej negatywne. W dobie okupacji wynikało to przynajmniej z dwóch przesłanek. Jedną z nich było rozgoryczenie z powodu szybkiej przegranej, drugą – zabiegi rządu gen. Władysława Sikorskiego o społeczną aprobatę przejęcia władzy z rąk piłsudczyków. Winą za klęskę wrześniową obciążano obóz sanacji, który w obliczu zagrożenia nie chciał dzielić się władzą, nie zdobył się na stworzenie rządu koalicyjnego i w konsekwencji musiał ponieść polityczną odpowiedzialność za to, co się stało. Pamiętano o zapewnieniach rządzących o silnej armii i jej gotowości na wypadek działań zbrojnych. Przebieg kampanii wrześniowej zestawiano z propagandowym hasłem, według którego byliśmy „silni, zwarci i gotowi”, a znaną piosenkę o odwadze i umiejętnościach polskiego wodza naczelnego<sup>1</sup> konfrontowano z opuszczeniem walczącego kraju przez sanacyjną elitę wraz z głównodowodzącym. Z kolei rząd Sikorskiego, m.in. by legitymizować reorganizację Rządu Polskiego utworzonego na emigracji oraz by dowieść, że obóz sanacji nie ma moralnego prawa posiadania jakiegokolwiek wpływu na sprawowanie władzy, powołał specjalną komisję badającą przyczyny klęski. Choć równie szybkie załamanie militarne Francji w 1940 r. oraz sukcesy Niemiec w pierwszej fazie wojny z ZSRR wpłynęły później na bardziej wyważone sądy o kampanii wrześniowej, to jednak krytyczne oceny obozu sanacji w czasach okupacji nie ustały<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> „Marszałek Śmigły Rydz, nasz drogi dzielny wódz, pójdziemy razem z nim, najeźdźców tłuc. Nikt nam nie zrobi nic, nikt nam nie weźmie nic, bo z nami Śmigły, Śmigły, Śmigły Rydz”. Zob. C. Leżeński, *Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*, t. 1, Lublin 1989, s. 270.

<sup>2</sup> A. Czubiński, *Spory o II Rzeczpospolitą. Ewolucja poglądów publicystyki i historiografii polskiej na temat przyczyn odbudowy i znaczenia niepodległego państwa dla narodu polskiego*, Poznań 1988, s. 18.

Po zakończeniu działań wojennych w Europie, w nowej sytuacji politycznej komuniści podtrzymywali krytyczne oceny klęski wrześnieowej i okresu dwudziestolecia. Już w 1945 r. wznowiono pracę Alojzego Horaka *Wojna polsko-niemiecka 1939* (pierwsze wydanie z 1943 r.), który bardzo negatywnie opisywał rządy sanacji oraz czynił odpowiedzialnym na przegraną kampanię przede wszystkim marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. W 1946 r. ukazała się praca Jerzego Kirchmayera *Kampania wrześnieowa*, w której autor krytykował słabość przedwojennych sojuszy wojskowych, wskazywał na brak wojskowej i politycznej współpracy z ZSRR oraz podkreślał zgubny wpływ ustroju Polski międzywojennej (określał go jako faszystowski) na obronność kraju<sup>3</sup>. Propaganda PPR oraz będąca pod jej wpływem publicystyka historyczna, wykorzystując nastroje niechętnie wobec rządów przedwrześnieowych do swych celów propagandowych, szczególnie podkreślały zacofanie gospodarcze Polski, atakowały politykę zagraniczną sanacji oraz starały się zdyskredytować w oczach społeczeństwa legendę Józefa Piłsudskiego<sup>4</sup>. W ten sposób przeciwstawiano malowany czarnymi barwami obraz Polski z lat 1918–1939 idealizowanej sytuacji państwa po 1945 r. Jednak głosów publicystycznych podsumowujących dokonania II RP, a tym bardziej prac naukowych poświęconych tej tematyce było w tamtym okresie niewiele.

Artykuły historyczne o II Rzeczypospolitej opublikowali m.in. Henryk Jabłoński, Stefan Kieniewicz i Henryk Wereszycki, którzy starali się wyważyć swe sądy. Choć w ich tekstach można było znaleźć wiele krytycznych opinii (np. o piłsudczykach i PPS, którzy często pod rewolucyjnymi hasłami maskowali „reakcyjną treść” – Jabłoński), to formułowane były także pozytywne oceny, podkreślające niesprzyjającą sytuację międzynarodową okresu międzywojennego (Wereszycki, Kieniewicz). Pozytywnie komentowany był również sam fakt odzyskania przez Polskę w 1918 r. niepodległości (Jabłoński)<sup>5</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, że zgodnie z przyjmowaną przez większość uczonych zasadą, historycy akademicy niechętnie zabierali głos na tematy związane z bliską przeszłością. Dominowało przeświadczenie, że badania naukowe powinny dotyczyć okresów wcześniejszych, tak by osobiste sympatie i antypatie historyka nie wpływały na jego oceny, by stronniczość nie przeszkadzała w obiektywnym, wyważonym osądzie przeszłości. W okresie międzywojennym uczeni wykładający na uniwersytetach badali problemy sięgające co najwyżej pierwszej połowy XIX w., uznając, że tematy dotyczące czasów późniejszych to tylko publicystyka<sup>6</sup>. Gdy po

<sup>3</sup> R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii Polski (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993, s. 83–85.

<sup>4</sup> S.T. Bębenek, *Myslenie o przeszłości*, Warszawa 1981, s. 43–46.

<sup>5</sup> R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem ...*, s. 85–86.

<sup>6</sup> Taką opinię wyraził Tadeusz Manteuffel, który wypowiadając się o etyce zawodu historyka w 1966 r. na zebraniu warszawskiego Towarzystwa Miłośników Historii, mówił z aprobatą o 50-letnim okresie zakazu udostępniania archiwaliów od daty ich wytworzenia oraz stwierdzał: „w przekonaniu moim historia 20-lecia nie dojrzała jako całość do naukowego opracowania”. Profesor miał niewąt-

II wojnie światowej władze komunistyczne starały się wyrzucić presję na środowisko uczonych, by podjęło badania dziejów najnowszych, w tym historii Polski międzywojennej, czasów wojny i okupacji, a także okresu po 1945 r., w większości natrafiły na opór, który związany był z przekonaniem, że te tematy nie powinny być przedmiotem zainteresowania nauki historycznej, ale co najwyżej innych nauk społecznych, takich jak socjologia, ekonomia czy etnografia. Powojenna niechęć do zajmowania się historią najnowszą zdecydowanej większości uczonych była spotęgowana przeświadczeniem, że ujęcia i interpretacje tematów z niedalekiej przeszłości będą w nowej rzeczywistości nie tylko skażone indywidualnymi sympatiami autorów, ale staną się narzędziem propagandowych zabiegów władzy komunistycznej, która w imię swych politycznych interesów, z wykorzystaniem funkcjonującego od 1944 r. systemu cenzury prewencyjnej, wymusi określone wyniki badań lub nie dopuści do opublikowania tez sprzecznych z aktualną linią polityczną.

Wraz z nadejściem czasów stalinowskich i ofensywą marksizmu, raczej nikt głośno nie wypowiadał się o nienaukowym charakterze badań nad historią współczesną, gdyż według narzuconej środowisku oficjalnej doktryny podstawowym kryterium rozstrzygającym, czy dane badania można uznać za naukowe i prawdziwe, było od lat 50. stosowanie metodologii marksistowskiej. Problem dystansu do minionych wydarzeń miał zgodnie z nowymi zasadami pracy badawczej nie odgrywać w nauce historycznej aż tak istotnej roli. Na konferencji w Otwocku wręcz stwierdzano, że oceny wynikają z klasowej przynależności historyków i nie mogą być „obiektywne” nawet jeżeli opisują odległe w czasie wydarzenia dziejowe. Konsekwencją poglądu, że jedynie dzięki stosowaniu w nauce materializmu historycznego można odkryć prawdę o przeszłości, była lansowana teza o możliwości prowadzenia naukowych badań nad historią współczesną pod warunkiem przyjęcia właściwej postawy badawczej. Mimo to przełamywanie oporów środowiska historyków przed podjęciem prac nad dziejami Polski okresu od drugiej połowy XIX w. do czasów współczesnych nie było dla władz łatwym zadaniem. Historycy wymawiali się przed podejmowaniem tematów z dziejów współczesnych niedostępnością źródeł oraz brakiem kompetencji.

Z tych powodów na konferencji otwockiej o historii II Rzeczypospolitej w większości wypowiadali się historycy młodzi lub bez zastrzeżeń deklarujący swe zaangażowanie dla nowej rzeczywistości i wprowadzanej jako obowiązująca metodologii marksistowskiej. Referat o polskim imperializmie wygłosił Leon Grosfeld, o ruchu robotniczym Tadeusz Daniszewski. Przygotowane na konferencję wystąpienia dyskusyjne (poza odosobnionym głosem Henryka Wereszy-

---

pliwie na myśli kłopoty z cenzurą w rzetelnym opracowaniu dziejów najnowszych (o tym dalej s. 273), ale chodziło mu także o dystans czasowy, jaki powinien dzielić uczonego od opisywanych wydarzeń. T. Manteuffel, *O normach postępowania historyka*, „Współczesność” 1966, nr 5, [przedruk w:] idem, *Historyk wobec historii*, Warszawa 1976, s. 6–7, 9.

ckiego) układały się w jeden spójny obraz okresu międzywojennego, który zgodnie z oczekiwaniami władz politycznych na wiele lat w swych podstawowych tezach stał się kanonem interpretacyjnym dziejów II RP, obowiązującym krajową naukę historyczną.

Jednym z fundamentalnych założeń w badaniach okresu międzywojennego było stwierdzenie, że po czasach zaborów „Polska odzyskała niepodległość nie dzięki wojnie imperialistycznej [...] lecz dzięki rewolucji socjalistycznej”<sup>7</sup>. Grosfeld i Daniszewski, a także zdecydowana większość historyków obecnych na konferencji otwockiej, oficjalnie przyjęli jako obowiązujące twierdzenie, że „Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna stworzyła warunki dla powstania państwa polskiego w roku 1918”<sup>8</sup>. Jednocześnie w dość pokrętny sposób starano się wytłumaczyć, jak to się stało, że chociaż na przełomie lat 1918 i 1919 wzmogły się na ziemiach polskich procesy rewolucyjne, a klasa robotnicza oraz chłopcy walczyli o „Polskę ludu pracującego”<sup>9</sup>, to jednak nie doszło wtedy do rewolucyjnego przewrotu, władzę przejął i państwo zorganizował Józef Piłsudski, a odrodzona Polska stała się krajem „obszarniczo-burżuazyjnym” a nie „robotniczo-chłopskim”. Grosfeld i Daniszewski w swych referatach podkreślali, że przyczyną była głównie zewnętrzna pomoc kapitalistów Anglii i Francji oraz wewnętrzne poparcie, jakie Piłsudskiemu udzieliła PPS, która przedkładając hasła walki o niepodległość państwa nad idee rewolucji pomogła klasom posiadającym opanować rewolucyjne nastroje. Janusz Pajewski w dyskusji dodatkowo podkreślił zainteresowanie wielkiego kapitału krajami środkowej Europy. Dowodził, że także przewrót majowy miał się udać dzięki poparciu wielkich monopolów, oraz że przegrana endecji wynikała z faktu, iż ta opcja polityczna mogła liczyć jedynie na kapitał średni<sup>10</sup>.

W ten sposób w model prezentowania dziejów II RP wpisano jeszcze jeden dogmat o tym, że przedwojenna Polska nie była suwerenna, lecz zależna od polityki wielkiego kapitału i państw zachodnich. Autorzy referatów i zdecydowana większość dyskutantów na konferencji otwockiej<sup>11</sup> twierdzili, że odrodzone

<sup>7</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola polskiego ruchu robotniczego*, w: *Pierwsza Konferencja metodologiczna historyków polskich. Przemówienia, referaty, dyskusja*, t. 2, Warszawa 1953, s. 352.

<sup>8</sup> L. Grosfeld, *Prawidłowość i specyfika polskiego imperializmu*, w: *ibidem*, s. 282; T. Daniszewski, *Miejsce i rola ...*, w: *ibidem*, s. 352.

<sup>9</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola ...*, w: *ibidem*, s. 353.

<sup>10</sup> J. Pajewski, *Imperialistyczne powiązania przewrotu majowego*, w: *ibidem*, s. 374.

<sup>11</sup> Wyjątkiem była wypowiedź Henryka Wereszyckiego, który próbował podważyć jednoznacznie pesymistyczny kanon interpretacyjny dziejów II RP, starając się wskazać na konieczność skorygowania sztywnych ocen marksistowskiej metodologii. Historyk dowodził, że do 1918 r. polska burżuazja nie wykorzystywała aparatu państwowego do walk z klasą robotniczą, gdyż była szykanowana przez zaborców, twierdził wręcz, że grupa ta prowadziła wraz z „ludem narodu podbitego” wspólną walkę o odzyskanie niepodległości. Mówił o „polskiej specyfice polskiego imperializmu”, choć przyznawał, że pod wpływem wydarzeń rewolucji 1905 r. hasła niepodległościowe zostały na burżuazji wymuszone i były one ratunkiem przed ideami socjalistycznymi. Wereszycki uważał także, że „sanacja nie była totalnym faszyzmem”, gdyż w II RP istniały legalne partie opozycyjne. Zastrzegł się, że problemy te wymagają jeszcze zbadania. Wypowiedź Wereszyckiego ostro zaatakował w Otwocku Tadeusz Daniszewski.

państwo faktycznie nie mogło być niepodległe, gdyż od samego początku stało się „narzędziem imperializmu obcego”<sup>12</sup>. Polska burżuazja i obszarnicy oraz służące im orientacje polityczne (szczególnie piłsudczycy oraz endecy) mieli dbać przede wszystkim o swe interesy społeczno-gospodarcze, dążyć do „zapewnienia imperializmowi polskiemu jak najdogodniejszych warunków rozwoju i ekspansji, choćby kosztem prawdziwej niepodległości”<sup>13</sup>. Lansowane pod koniec XIX i na początku XX w. hasła odzyskania niepodległości, patriotyzmu i programy walki o niepodległe państwo polskie miały być faktycznie jedynie pustymi sloganami w ustach wyrachowanych, dbających o swe interesy klasowe przedstawicieli burżuazji i ziemiaństwa oraz służących im partii politycznych. Grosfeld wręcz nie widział różnicy między okresem zaborów a czasami II Rzeczypospolitej, twierdząc: „obszarniczoburżuazyjne państwo polskie było nie tylko spadkobiercą i pobratymcem krwawych rządów caratu i kajzerowskiego okupanta» ale udoskonaliło jeszcze metody i formy służenia wierzchołkom kapitału finansowego”<sup>14</sup>. Z kolei Tadeusz Daniszewski podkreślał, że jedynie przedstawiciele opartego na marksizmie ruchu robotniczego (SDKPiL, PPS-Lewicy a później KPP) prawdziwie oceniali ówczesną sytuację<sup>15</sup>. Według referentów, z punktu widzenia ludzi pracy po 1918 r. nic się nie zmieniło, gdyż w nowo powstałym państwie nadal panował wyzysk burżuazji i ziemiaństwa. Zatem odzyskanie niepodległości jakby nie dotyczyło klas wciąż wyzyskiwanych, nie objęło całego narodu. Podkreślano, że hasło odrodzenia państwa polskiego było jedynie fortelem, by powstrzymać rewolucyjne nastroje wyzyskiwanych mas. Maria Turlejska dodawała, że dopiero wydarzenia II wojny światowej i „wyzwolenie Polski przez Związek Radziecki przyniosło prawdziwą niepodległość i umożliwiło rozwój Polski w kierunku socjalizmu, zwycięstwo sil postępu i demokracji”<sup>16</sup>. W kanonie otwockim nie mogło bowiem być mowy o wyzwoleniu narodu bez wyzwolenia klas uciskanych spod władzy kapitalistów i obszarników.

Argumenty, których używano w Otwocku przeciwko Polsce międzywojennej powtarzano za komunistami i antypolską propagandą Związku Radzieckiego z lat 1918–1939. Grosfeld i Daniszewski, wskazując na kapitalistyczny charakter polskiej gospodarki podkreślali, że była ona źródłem „szczególnego zacofania i degradacji” II Rzeczypospolitej. Udział zagranicznego kapitału miał w okresie międzywojennym wzrastać z roku na rok, ale zyski przedsiębiorstw należących

Zob. H. Wereszycki, *Reprezentacja polskich klas posiadających w pierwszym trzydziestolecium wieku XX*, w: *ibidem*, s. 380–385; T. Daniszewski, *Podsumowanie dyskusji nad referatami „Miejsce i rola polskiego ruchu robotniczego” i „Prawidłowość i specyfika polskiego imperializmu”*, w: *ibidem*, s. 548–549.

<sup>12</sup> L. Grosfeld, *Prawidłowość i specyfika...*, w: *ibidem*, s. 282.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 282–283. W swym referacie autor zacytował za „Trybuną Ludu” fragment przemówienia Edwarda Ochaba wygłoszonego 21 VIII 1950 r.

<sup>15</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola...*, w: *ibidem*, s. 351, 354.

<sup>16</sup> M. Turlejska, *Niektóre zagadnienia historii Polski w okresie II wojny światowej. Rola PPR jako czołowej siły frontu narodowego w walce z okupantem*, w: *ibidem*, s. 534.



do właścicieli amerykańskich, angielskich, francuskich czy niemieckich, jak podkreślał Grosfeld, odpływały za granicę. W swym referacie wskazywał na coraz częstsze zjawisko wykupywania z rąk polskich krajowych przedsiębiorstw, co w efekcie powodowało, że „właściwe ośrodki dyspozycji przemysłem krajowym znajdowały się za granicą” oraz że to one „decydowały o polityce gospodarczej, finansowej i personalnej” w II Rzeczypospolitej<sup>17</sup>. Władze i organa administracji państwowej, uzależnione i służące monopolom, miały swymi działaniami dodatkowo przyczyniać się do niszczenia potencjału gospodarczego kraju, prowadzić do biedy i zacofania ludzi pracy. Grosfeld, by podkreślić faktycznie apatriotyczne zachowania polskich klas rządzących II RP, wskazywał na powiązania krajowych elit politycznych z obcym kapitałem. W swym referacie mówił: „przenikanie ludzi z aparatu państwowego do tzw. «życia gospodarczego», czyli do rad nadzorczych i dyrekcji wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych – koncernów, banków, karteli oraz innych organizacji kapitalistycznych – i na odwrót, było zjawiskiem stałym w ciągu całego okresu naszej drugiej niepodległości, a spotęgowało się zwłaszcza w okresie rządów sanacji [...]. Ministrami rolnictwa i reform rolnych byli hrabowie i wielcy obszarnicy: Raczyńscy, Chłapowscy, Niezabitowscy”. Grosfeld jako argument przesądzający o trafności swych sądów przytaczał fragment wypowiedzi Lenina: „dzisiaj minister – jutro bankier, dzisiaj bankier – jutro minister... Taka sytuacja jest nie tylko w Rosji, ale wszędzie gdzie rządzi kapitał”<sup>18</sup>. Takie państwo i sprawujące władzę elity polityczne nie mogły, w świetle przyjętego w Otwocku kanonu, dbać o polskie interesy narodowe, lecz miały zabiegać jedynie o własne bogactwo i karierę. W okresie II RP władze państwowe, czerpiąc osobiste korzyści, zgodnie z przyjętą interpretacją zabiegały przede wszystkim o to, aby wiernie służyć interesom polskich klas posiadających i przedstawicielom obcego kapitału. W takich warunkach suwerenność i niepodległość Polski miały być pustymi hasłami bez pokrycia.

Wypowiadając się jednoznacznie krytycznie o sytuacji gospodarczej ówczesnego państwa polskiego referenci malowali „czarny obraz” warunków, w jakich przyszło żyć zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Grosfeld w swym referacie dowodził, że „faszystowska wewnętrzna polityka państwa, skierowana ostrzem przeciwko wszelkim odruchom i akcjom protestu ze strony mas pracujących, przeciwko strajkom robotniczym i chłopskim, przeciwko demonstracjom, przeciwko ruchom narodowo-wyzwoleńczym na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi, a w szczególności przeciw Komunistycznej Partii Polski, jako wodzowi i organizatorowi walk klasy robotniczej pracującego chłopstwa o realizację codziennych żądań i rewolucyjne obalenie kapitalizmu, była nie tylko popierana, ale postulowana przez cały obóz klas posiadających w Polsce, a w szczególności przez magnatów kartelowo-obszarniczych”<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> L. Grosfeld, *Prawidłowość i specyfika...*, w: *ibidem*, s. 292–293.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 289–290.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 303.

W takiej interpretacji II Rzeczpospolita, zgodnie z marksistowską teorią państwa, służyła klasom posiadającym do podporządkowywania klas pracujących, była przede wszystkim narzędziem ucisku i wyzysku.

Interpretację tę miał potwierdzać przytaczany w referacie opis fatalnego stanu gospodarczego państwa oraz ubóstwa przeważającej części mieszkańców Polski międzywojennej: „pod względem rozwoju sił produkcji Polska była krajem bardzo zacofanym. [...] Dochód społeczny na głowę ludności w złotych wynosił przed kryzysem [1929] w Stanach Zjednoczonych zł 6612, w Anglii zł 3328, w Niemczech zł 2288, w Czechosłowacji zł 1231, wreszcie na ubogiej Litwie zł 646, a w Polsce zł 614. Polska wraz z krajami bałkańskimi znajdowała się jakby gdzieś pośrodku między poziomem europejskim i kolonialnym”<sup>20</sup>. Grosfeld jako wyraz zacofania II Rzeczypospolitej uznał jej agrarny charakter, podkreślając że w 1928 r. aż 62% ludności żyło z rolnictwa. O produkcji przemysłowej w latach 1918–1939 referent pisał, iż „nie przeżywa w ogóle fazy rozkwitu, czego wyrazem jest to, że ani w jednym roku poziom produkcji [...] nie osiągnął poziomu z roku 1913”<sup>21</sup>. Grosfeld najprawdopodobniej celowo nie wspominał o trudnym położeniu kraju po I wojnie światowej, nie pisał o problemach unifikacji państwa zjednoczonego z trzech odrębnych ekonomicznie części, nie podjął próby analizy znaczenia inwestycji z lat 1936–1939, by nie wspominać o ożywieniu gospodarczym tego okresu, a swą analizę produkcji przemysłowej zakończył na roku 1932, twierdząc o gospodarce okresu międzywojennego, że była w permanentnym stanie „posuwającego się bankructwa”<sup>22</sup>. Jednocześnie pisał o „nędzy” mas pracujących, „chronicznym bezrobociu”, „spadku dochodu społecznego” i jego niesprawiedliwym podziale („rozpiętości między «biegunem bogactwa» a «biegunem nędzy»”), „bezprzykładnej nędzy na wsi”, „cherlawym spożyciu”<sup>23</sup>. Sprawom biedy i ubóstwa zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa Grosfeld poświęcił 90% swego wystąpienia. Była to wskazówka dla przyszłych badaczy i autorów naukowych opracowań, w jakich proporcjach i na co należało zwracać uwagę badając dzieje II RP.

Równie krytycznie jak sytuacja wewnętrzna państwa była przedstawiana polityka zagraniczna Polski lat 1918–1939. Jednym z podstawowych zadań realizowanych przez II Rzeczpospolitą miała być walka z ZSRR w imię obrony świata kapitalistycznego przed wpływami pierwszego państwa socjalistycznego. Grosfeld na potwierdzenie swych tez przytaczał w referacie fragment programu KPP, który miał w jego rozumieniu stać się jedyną wiarygodną źródłową podstawą ustaleń i sądów o II RP obowiązującego w dobie otwockiej cenzuralnego kanonu: „państwo polskie, graniczące z ZSRR, powstało «w charakterze obozu warownego światowej kontrrewolucji przeciw ZSRR» jako przedmurze i forpo-

<sup>20</sup> Ibidem, s. 304–305.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 306.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 309.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 308, 311–329.

czta światowego kapitalizmu. Było to głównym źródłem szczególnie militarnego charakteru imperializmu polskiego, większego niż gdzie indziej ciężaru gatunkowego politycznych klik wojskowych generalsko-pułkownikowskich. Było też głównym źródłem szczególnie uciążliwego dla ekonomiki polskiej, dla mas ludowych budżetu wojskowego. Było to wreszcie źródłem wybitnie antyradzieckiej polityki państwa, zespalającej interesy i apetyty polskich klas posiadających, związanych z międzynarodową finansjerą – z klasową, polityczną nienawiścią światowego, w tym i polskiego imperializmu do pierwszego w świecie kraju socjalizmu”<sup>24</sup>.

Grosfeld, przedstawiając problem granic II Rzeczypospolitej, także opisał je z komunistycznego punktu widzenia, starając się dowieść, że były one źle wytyczone, gdyż nie obejmowały obszarów zamieszkałych przez ludność rdzennie polską. Chodziło o potępienie ówczesnych tendencji rozszerzania państwa na Wschód, gdzie przeważała ludność niepolaska. Zgodnie z logiką swego wywodu Grosfeld uznał wręcz II RP za państwo kolonialne. Mówił on w Otwocku tak: „Polska pozbawiona w wyniku polityki imperializmu światowego i własnej burżuazji ziem rdzennie polskich (ziemie zachodnie) nie posiadała wprawdzie kolonii zamorskich, posiadała jednak do pewnego stopnia wewnętrzne kolonie w postaci podbitych ziem Ukrainy i Białorusi Zachodniej. Prawie połowa obszaru państwa polskiego przypadła na ziemie podbite, co stanowiło proporcje wyjątkowe. Ziemie te stanowiły dla Polski źródło taniego surowca i taniej siły roboczej, były żerem kolonialnych metod eksploatacji, gwałtu i bezprawia, wzmagając i pogłębiając równocześnie wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu polskiego”<sup>25</sup>. Uznanie przez referenta przeforsowanych przez ZSRR w Jałcie decyzji o zmianie granic państwa polskiego po II wojnie światowej za słuszne było dla wszystkich oczywiste i mieściło się w wyznaczonym w Otwocku nakazie badania dziejów najnowszych zgodnie z aktualną polityką zagraniczną i sytuacją geopolityczną kraju. Natomiast innym ważnym elementem ustalonego wówczas kanonu pisania o II Rzeczypospolitej było twierdzenie Grosfelda, że nie tylko kapitalistyczny charakter polskiego państwa i jego uzależnienie od obcego kapitału, ale także kształt terytorium międzywojennej Polski miał przesądzać o naszej gospodarczej i politycznej słabości.

Grosfeld nie przejmował się bynajmniej tym, że przytaczane przez niego oceny pochodziły głównie z materiałów programowych KPP i dla rzetelnie traktującego badania źródłowe historyka mogły być przede wszystkim świadectwem wrogiego stosunku komunistów do odrodzonego państwa. I choć w swoim referacie obficie cytował ekonomiczne opracowania wybitnych ekonomistów, analityków rynku i działaczy gospodarczych okresu międzywojennego, to czynił to w sposób jednostronny i tendencyjny. Pomijał wszystkie fragmenty cytowanych opracowań, które świadczyły o dążeniach do naprawy złego stanu ekonomicznego kraju.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 283.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 304.

Ignorował informacje o staraniach rządów II RP o stabilizację waluty, zapewnienie równowagi budżetu i to, że w większości ludność polska rozumiała potrzebę ponoszenia kosztów utrzymania własnego państwa. Nic nie wspominał o dbałości władz o rozwój rolnictwa (oddłużaniu gospodarstw, interwencyjnych zakupach zboża, ulgach podatkowych dla rolników), pomijał dane o świadczeniach społecznych (ośmiogodzinnym dniu i 46-godzinnym tygodniu pracy, o państwowych urzędach pośrednictwa i inspekcji pracy, o ubezpieczeniach na wypadek choroby, pracowniczych związkach zawodowych, o urlopach, ochronie pracy młodocianych i kobiet, zakazie pracy dzieci, bezpieczeństwie i higienie pracy, o sądach pracy), nie zauważał oznak lepszej koniunktury gospodarczej (wzrostu wytwórczości, spożycia i zatrudnienia), ignorował przykłady polityki państwa służącej rozwojowi polskiego przemysłu (staraniach o dobre warunki kredytowe dla przedsiębiorców, zamówienia rządowe), nie mówił o ingerencji państwa w sprawy gospodarcze, by zapobiegać bezrobociu<sup>26</sup>. W Otwocku nikt nie odważył się skrytykować tak wybiórczego i tendencyjnego wykorzystania źródeł historycznych i kłamliwych interpretacji, gdyż wszyscy zdawali sobie sprawę, że prezentowany przez Grosfelda obraz dziejów II RP był aprobowanym przez powojenne komunistyczne władze cenzuralnym kanonem historii najnowszej, który w dobie stalinowskiego zastraszania miał spełniać przede wszystkim zadania propagandowe, nie mógł być poddany rzetelnej naukowej weryfikacji.

Niewiele w Otwocku poświęcono uwagi prezentacji wydarzeń politycznych czasów II Rzeczypospolitej. Wynikało to m.in. z przyjętej na konferencji jako obowiązującej metodologii marksistowskiej, według której szczególnego zainteresowania warte były przede wszystkim procesy społeczno-gospodarcze. Ponadto uznając, że rządy w państwie i cały system polityczny okresu międzywojennego były zdominowane przez ugrupowania służące burżuazji i ziemiaństwu, a dzieje walki o władzę między nimi nie mieściły się w kanonie tzw. tradycji postępowych, to wydarzenia polityczne tamtego okresu marginalizowano i zbywano ogólnymi formułami, które miały stać się niepodważalnymi elementami cenzuralnego kanonu pisania o II RP, bez potrzeby, a wręcz z zakazem ich szerszego omawiania czy badania źródłowego. Tadeusz Daniszewski w swym referacie dość krótko wspominał o przewrocie majowym, stwierdzając, że od tego momentu można mówić o faszystowskiej dyktaturze Piłsudskiego, a od 1929 r., po okresie względnie umiarkowanej polityki, wręcz o stosowaniu metod „silnej

<sup>26</sup> B. Cywiński, *Przemysł polski i nasze położenie gospodarcze. Uwagi na tle bilansów przemysłowych spółek akcyjnych z lat 1928–1932*, Warszawa 1934, s. 153–166; idem, *Przemysł Polski w latach 1933–1935. Uwagi na tle bilansów przemysłowych spółek akcyjnych*, Warszawa 1937, s. 99–111; H. Gliwic, *Nieco optymizmu*, Warszawa 1930, s. 48–54, 97–108; J. Stecki, *Zagadnienie rozwoju gospodarczego wsi polskiej*, Warszawa 1938, s. 45–47; A. Wierzbicki, *Zagadnienie etatyzmu i neoeatyzmu w Polsce*, Warszawa 1929, s. 49–52; A. Krzyżanowski, *Pauperyzacja Polski współczesnej*, Kraków 1926, s. 136–146; C. Klarner, *Przemysł i handel w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości Polski*, Warszawa 1929, s. 23–50; *Polityka społeczna państwa polskiego 1918–1935*, Warszawa 1935, s. 73–130, 221–227.

ręki”, czego wyrazem miały być tzw. rządy pułkowników. Kampania wrześniowa miała ostatecznie wykazać „bankructwo faszyzmu sanacyjnego”<sup>27</sup>. W ten sposób w Otwocku przesądzono o zdecydowanie negatywnej ocenie okresu międzywojennego i potrzebie akcentowania fatalnego stanu gospodarczego kraju oraz postrzegania tego okresu z perspektywy klęski wrześniowej.

Brak opisu panoramy politycznej II RP w kanonie otwockim zastąpiono szczególnym akcentowaniem roli ruchu robotniczego. Klasa robotnicza, jako jeden z kluczowych czynników decydujących o zmianach i wyrażające jej intencje rewolucyjne partie polityczne miały być obok badań nad gospodarką podstawowym elementem historii uprawianej według zasad marksistowskiej metodologii. Daniszewski stwierdził w swoim referacie, że właśnie w historii ruchu robotniczego tkwią źródła Polski Ludowej, zaś walka klasowa z burżuazją miała być dla okresu dziejów najnowszych „główną osią, wokół której toczył się proces historyczny narodu”<sup>28</sup>. Szczególną rolę referent przypisywał rozwojowi nurtu radykalnego w ruchu robotniczym, który nazwano rewolucyjnym, gdyż nawiązywał do marksistowskich tez o nieuchronnym zwycięstwie wyzyskiwanych mas nad posiadającymi środki produkcji i władzę w państwie kapitalistami. Daniszewski podkreślał, że pierwszą partią robotniczą na ziemiach polskich była założona przez Ludwika Waryńskiego w 1882 r. partia Proletariat, nazwana dla podkreślenia jej rangi „Wielkim Proletariatem”. Z późniejszego okresu szczególne zasługi dla szerzenia rewolucyjnych haseł miały Socjaldemokratyczna Partia Królestwa Polskiego i Litwy, Polska Partia Socjalistyczna – Lewica oraz działająca już w okresie II Rzeczypospolitej Komunistyczna Partia Robotników Polskich, od 1925 r. pod nazwą Komunistyczna Partia Polski. Do ich programów i działań miały nawiązywać Polska Partia Robotnicza i później PZPR.

Referat Tadeusza Daniszewskiego zawierał kilka podstawowych tez, które odzwierciedlały obowiązujący w czasach stalinowskich kanon dziejów polskiego ruchu robotniczego. Pierwszą było stwierdzenie, że badania historii ruchu robotniczego mają charakter polityczny, bo są poszukiwaniem w przeszłości przesłanek współczesnego systemu politycznego, są poszukiwaniem źródeł Polski Ludowej. Drugą było mierzenie wartości ruchu robotniczego według stopnia przyswojenia teorii marksistowsko-leninowskiej. Według Daniszewskiego ruch robotniczy niekierujący się tą ideologią skazany był na wpływy tendencji burżuazyjnych i nie był w stanie odegrać przypisywanej mu przez marksistowskich klasyków rewolucyjnej roli dziejowej. Kolejnym elementem interpretacyjnego kanonu było założenie, że nie można mówić o wyzwoleniu narodowym bez wyzwolenia społecznego. Konsekwencją jego przyjęcia było przekonanie, że w polskich warunkach odzyskanie niepodległości mogło nastąpić tylko dzięki powszechnej rewo-

<sup>27</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola...*, w: *Pierwsza konferencja metodologiczna...*, t. 2, s. 356–357, s. 361.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 331.



lucji socjalistycznej. Wniosek z takiego rozumowania mógł być tylko jeden. Te partie i ugrupowania polityczne reprezentowały interesy narodowe, które swe siły koncentrowały na walce z burżuazją i ziemiaństwem oraz stawiały na daleko idącą współpracę z siłami rewolucyjnymi państw zaborczych, a zwłaszcza z ruchem robotniczym w Rosji<sup>29</sup>. Na 41 stron tekstu 90% jego objętości autor poświęcił partiom Proletariat, SDKPiL i PPS-Lewicy oraz KPP, a tylko 10% PPS, co było ważnym wyznacznikiem proporcji, jakie polska historiografia powinna stosować w opisach „rewolucyjnych” tendencji w ruchu robotniczym. W optyce Daniszewskiego i ustalonego w Otwocku kanonu pisania o okresie międzywojennym, ruchy polityczne, które nie były „postępowe”, czyli w tym wypadku akceptowały „burżuazyjne” państwo polskie, z punktu widzenia metodologii marksistowskiej nie były warte większej uwagi. Cenzuralny kanon nie dopuszczał bardziej szczegółowych badań o obozie piłsudczykowski, endecji, ludowcach czy konserwatystach. PPS o tyle tylko była interesująca dla Daniszewskiego, o ile można było wykazać, jak „zdradziła” ruch robotniczy, służąc kapitalistycznemu państwu.

Polskiej Partii Socjalistycznej nie szczędzono słów krytyki. Podkreślano, że partia ta była „agenturą burżuazji w ruchu robotniczym”, która nie akceptując teorii marksistowsko-leninowskiej rozbijała jedność klasy robotniczej, podważała wiarę w siłę rewolucyjną rosyjskiego proletariatu i broniła się przed współpracą z nim. Jak dowodził referent, w sprawach walki o niepodległość była to strategia fałszywa, skoro, jak ustalono w Otwocku, to właśnie rewolucja październikowa przyniosła Polsce niepodległość. Daniszewski zarzucał PPS, że wyciszając nastroje rewolucyjne w kraju w latach 1918–1919, a także szerząc kult Piłsudskiego, lansując hasło ewolucyjnych, a nie rewolucyjnych zmian, parlamentarnej drogi do socjalizmu, trzymając się zasady poszanowania prawa, przyczyniła się do uratowania w II Rzeczypospolitej ustroju kapitalistycznego, skutecznie przeszkodziła klasie robotniczej w objęciu przywództwa w Polsce międzywojennej. Krytycznie oceniał niechęć socjalistów do propozycji utworzenia jednolitego frontu ludowego, wysuwanej przez komunistów. Pozytywnej oceny doczekała się dopiero powojenna, na nowo odbudowana PPS, a głównie ten jej odłam, który wyrzekł się własnej osobowości i postawił na współpracę, a później zjednoczenie z PPR. Daniszewski z uznaniem pisał o zjednoczeniu ruchu robotniczego, widząc w tym akcie realizację wskazań teorii marksistowsko-leninowskiej. Podkreślił, że droga do powstania PZPR nie była łatwa i wymagała pozbycia się ze swych szeregów zarówno przez PPS, jak i PPR elementów prawicowych<sup>30</sup>.

Wydaje się, że ważnym wydarzeniem w polskiej nauce historycznej, które zasadniczo podważyło ustalenia otwockiego kanonu pisania o okresie międzywojennym, było wydanie w Londynie w latach 1953 i 1956 dwóch tomów

<sup>29</sup> Ibidem, s. 331–341, 350–353.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 341–343, 352–354, 359, 361, 367–368.



*Najnowszej historii politycznej Polski* Władysława Pobóg-Malinowskiego. Analiza treści recenzji, jakie ukazały się w kraju o tej książce (1957–1958) oraz przebieg dyskusji z Rosjanami nad trzecim tomem *Istории Польши в трех томах*, przygotowanym przez Instytut Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR, w którym przedstawiono marksistowską interpretację dziejów II Rzeczypospolitej, dowodzą, iż wpływ londyńskiego opracowania na krajowe środowisko historyków był znaczny.

Jedną z podstawowych i docenionych przez krajowych uczonych zalet *Najnowszej historii politycznej Polski* było to, że Pobóg-Malinowski nie ukrywał faktów. Choć w swojej syntezie nie krył zafascynowana postacią Józefa Piłsudskiego, a jego interpretacje bywały nawet skrajnie tendencyjne, to jednak autor dwutomowego opracowania wiernie przedstawił tok wydarzeń politycznych omawianego okresu, nawet wtedy, gdy nie były one wygodne dla środowisk sanacyjnych<sup>31</sup>. Emigracyjny historyk wychodził z założenia, że postać Marszałka jest na tyle wielka i wyjątkowa w dziejach Polski, że nie trzeba manipulować historią, a wierne ukazanie wszelkich wydarzeń, nawet dla Piłsudskiego czy obozu sanacji wstydliwych lub niewygodnych, w niczym nie zmniejszy jego wielkości i przede wszystkim pozwoli lepiej zrozumieć okoliczności i motywy działań bohaterów wydarzeń oraz warunki, w jakich się one rozgrywały<sup>32</sup>.

Taka postawa emigracyjnego historyka budziła szacunek wśród uczonych w kraju, szczególnie gdy zestawiano uczciwość w prezentacji wydarzeń w londyńskiej syntezie z tezami otwockich referatów Grosfelda i Daniszewskiego. Czytając *Najnowszą historię polityczną Polski* nie trudno było zauważyć, że Pobóg-Malinowski niejednokrotnie pisał o II RP i jej genezie wbrew sanacyjnej wykładni i wydaje się, że ta postawa musiała zrobić duże wrażenie na polskich historykach. Uczeni zdali sobie sprawę, że w kraju nie ma możliwości, by powstała tak uczciwa praca, odbiegająca od zaakceptowanej przez władze oficjalnej wizji przeszłości. Z recenzji, które ukazały się w Polsce, przebijał szacunek dla warsztatowej uczciwości autora. Nawet Żanna Kormanowa w swym obszernym omówieniu pierwszego tomu stwierdziła: „na wstępie oddać tu pragnę należne słowa uznania za ten poważny wysiłek badawczy człowiekowi pozbawionemu [...] bibliotek i archiwów krajowych” a na koniec wręcz uznała, że książka powinna być poznana przez szersze grono czytelników. Nie wyraziła tego wprost, ale można to wywnioskować z następującego zwrotu, który użyła w swym omówieniu: „recenzja nie może i nie chce zastępować lektury książki”<sup>33</sup>, co w warunkach

<sup>31</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Skoro nie szablą to piórem*, „Kultura” 5, 1960, s. 117–134; A. Garlicki, *Władysława Poboga-Malinowskiego przygody z historią*, w: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowszą historia polityczną Polski 1863–1945*, t. 1, reprint wykonany przez KAW [Warszawa 1992], s. X–XXVIII.

<sup>32</sup> O zatargach z Aleksandrą Piłsudską i będącym pod jej wpływem emigracyjnym środowiskiem piłsudczyków, zob. A. Garlicki, *op. cit.*, s. X–XXVIII.

<sup>33</sup> Ż. Kormanowa, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski, Najnowszą historia polityczną Polski, t. 1, Londyn 1953*, „Z Pola Walki” 1958, nr 1, s. 283.

cenzury można traktować jako stwierdzenie faktu, że mimo nieakceptowanych przez recenzentkę interpretacji praca Pobóg-Malinowskiego jest, jej zdaniem, istotną pozycją w historiografii okresu międzywojennego<sup>34</sup>.

Marek Marian Drozdowski w „Przeglądzie Historycznym” napisał wprost: „*Najnowsza historia* posiada poważną wartość faktograficzną dzięki dotarciu do nieznanych i niedostępnych źródeł archiwalnych i innych dokumentów. [...] Miarą dorobku heurystycznego jest m.in. wykorzystanie nieznanych fragmentów archiwum londyńskiego PPS. Fakty ustalone przez autora na tej podstawie są cennymi przyczynkami dla krajowej dyskusji rewidującej uproszczone i fałszywe oceny historii polskiego ruchu robotniczego. Nowymi faktami wzbogaca także autor naszą znajomość historii polskiego ruchu niepodległościowego, ustalając je na podstawie relacji żyjących działaczy. Wartościowymi fragmentami książki są syntetyczne oceny polityki mocarstw zachodnich wobec Polski. Czytelnik znajdzie w książce solidne opracowanie konferencji wersalskiej, konwencji genewskiej w sprawie Śląska, układu w Rapallo, konferencji w Spa i układu lokarnieńskiego. W tym zakresie [...] jest cennym dla przyszłych badaczy przewodnikiem po źródłach. Są nimi oficjalne wydawnictwa zachodnie dokumentów historycznych (szczególnie angielskie i francuskie), opracowania i monografie historiografii zachodniej, literatura pamiętnikarska i publicystyka – a więc przekazy źródłowe znane w kraju słabo i fragmentarycznie. Dużo szczegółów dorzuca autor do znajomości konfliktu polsko-radzieckiego i polityki wschodniej Piłsudskiego. Dla ich ustalenia wykorzystał polonica z archiwów zachodnich, jak relacje rosyjskie i ukraińskie. Rewelacją dla historyka krajowego stanowi wykorzystanie materiałów Polskiego Instytutu Historycznego im. gen. Wł. Sikorskiego i nie tkniętych dotychczas pamiętników i archiwum prywatnego prezydenta I[gnacego] Mościckiego i A[ugusta] Zaleskiego”<sup>35</sup>.

We wspólnej recenzji Czesław Madajczyk i Henryk Zieliński chwalili autora za podanie dotąd nieznanych interesujących faktów dotyczących sprawy polskiej na arenie międzynarodowej w latach 1914–1918, przedstawienie wewnętrznych rozgrywek w obozie piłsudczykowski i podziałach w nim po śmierci Marszałka, za charakterystykę „polityki narodowościowej wobec mniejszości narodowych, zwłaszcza Ukraińców i Żydów”, za opis zamachu na prezydenta Gabriela Narutowicza, rokowań Piłsudskiego z Antonem Denikinem, za „wnikliwą” analizę odmiennej psychiki Polaków na terenach byłych zaborów, która zdaniem recen-

<sup>34</sup> Ocen pochwalnych całej pracy i dorobku autora cenzura nie akceptowała. W grudniu 1962 r. została zdjęta krótka informacja o śmierci Władysława Pobóg-Malinowskiego (28 XI 1962), którą zamierzał wydrukować warszawski tygodnik „Stolica”. W notatce znalazło się zdanie wyrażające uznanie dla jego syntezy: „główne dzieło jego życia, liczące parę tysięcy stron *Najnowsza historia Polski* mimo jednostronnych ocen, zwłaszcza w trzecim tomie, jest podstawowym wydawnictwem dla wszystkich pracujących nad zagadnieniem najnowszej historii”. Zob.: AAN, GUKPPiW, t. 812, Przegląd ingerencji prasowych za miesiące grudzień 1962 i styczeń 1963, 1 II 1963, k. 19.

<sup>35</sup> M.M. Drozdowski, *Historia Polski 1864–1945*, „Przegląd Historyczny” 1958, nr 1, s. 150.

zentów pozwala „lepiej zrozumieć źródła i charakter problemu tzw. dzielnicowości w okresie międzywojennym”<sup>36</sup>.

W omówieniach Drozdowskiego, Madajczyka i Zielińskiego warto zwrócić uwagę na to, jak inaczej w porównaniu z ujęciem ustalonym w Otwocku autorzy recenzji podeszli do badań i ocen historii II Rzeczypospolitej. Już nie tylko dzieje gospodarcze, walka klasowa robotników i chłopów czy historia bojów nielegalnej KPP miały być przedmiotem zainteresowań badawczych. Recenzenci uznali, idąc śladem analiz Pobóg-Malinowskiego, konieczność podjęcia nowych tematów: sytuacji międzynarodowej państwa polskiego, wewnętrznych spraw politycznych, rozgrywek międzypartyjnych ugrupowań oficjalnie działających w II RP, walk endecji z sanacją, deklarowali zainteresowanie przebiegiem przewrotu majowego, a nawet psychologiczną analizą mentalności nie tylko „klas wyzyskiwanych”, ale wszystkich warstw polskiego społeczeństwa. I choć w publikowanych w kraju recenzjach znajdziemy wiele zarzutów o stronniczość interpretacji autora *Najnowszej historii politycznej Polski*, to wyraźnie z tekstów krajowych recenzji przebija zafascynowanie książką oraz szacunek dla rzetelności warsztatowej autora. Co więcej, tu i ówdzie znaleźć można w recenzjach fragmenty, w których krajowi historycy zgadzają się ze zdaniem Malinowskiego. I choć pisali o tym, że względu na cenzurę, w sposób ostrożny (z licznymi zastrzeżeniami) i zakamuflowany, nie sposób nie zauważyć wielu sądów przyjętych za autorem wydanej w Londynie syntezy.

Madajczyk i Zieliński zgodzili się z tezą, iż okres sejmowładztwa miał dla państwa polskiego wiele minusów, zaś Piłsudski chciał naprawy tego systemu. Wprawdzie asekuracyjnie dodali, że winą Marszałka było to, iż nie chciał naprawiać demokracji, ale wprowadzić zmiany „przez dyktaturę” i „modny wówczas faszyzm”, jednak już samo potwierdzenie sanacyjnej krytyki systemu parlamentarnego było czymś nowym w polskiej historiografii. W ogólnej ocenie II Rzeczypospolitej po 1956 r. przede wszystkim zaakceptowano istnienie systemu demokratycznego jako wartości ustroju ówczesnego państwa polskiego. Już nie rewolucyjne porządki dla Madajczyka i Zielińskiego były idealnym dla Polski rozwiązaniem. Recenzenci odrzucali komunistyczną ocenę II RP, która negowała zasadność istnienia państwa polskiego oraz celowość legalnej drogi walki o prawa warstw pracujących. Teksty recenzji dowodzą daleko idących przemian w myśleniu polskich historyków po 1956 r. i poszukiwań nowych dróg interpretacji dziejów II Rzeczypospolitej. Nikt z recenzentów nie wspominał o „postępowych tradycjach” i nie wątpił w potrzebę analizy dziejów prawicowych ugrupowań politycznych. I choć nie zgadzano się z ocenami endecji, sanacji, PPS, ruchu ludowego, jakie w swej książce zaprezentował Pobóg-Malinowski, choć postulowano

---

<sup>36</sup> C. Madajczyk, H. Zieliński, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, w: Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939, t. 1, Warszawa 1958, s. 253–255, 258, 288.*

potrzebę skorygowania wielu sądów emigracyjnego autora, to pośrednio uznano konieczność poszerzenia zakresu badań nad dziejami II RP o tematy w Otwocku zakazane, chętnie podkreślano, że podjęte przez Malinowskiego problemy wymagają bardziej wnikliwego zbadania.

Jeszcze jednym ważnym elementem nowego podejścia do dziejów II RP była niechęć polskich historyków do schematycznych, marksistowskich opinii z okresu stalinowskiego. Cytowany powyżej fragment recenzji Drozdowskiego o „uproszczonych i fałszywych” ocenach, jakie wystawiano w dyskusjach krajowych historyków, choć dotyczył polskiego ruchu robotniczego, miał znacznie głębszą wymowę. Autor, mimo że nie pisał tego wprost, wyrażał odczucia większości polskiego środowiska historyków by badać i analizować okres międzywojenny w szerokim kontekście społeczno-polityczno-gospodarczym, bez z góry przyjętego wartościowania zjawisk przez pryzmat ocen formułowanych w tamtym okresie przez komunistów i ZSRR<sup>37</sup>.

Charakterystyczna dla nowego podejścia do badań II RP była tęsknota krajowych historyków za dostępem do nauki zachodniej oraz znajdujących się tam materiałów archiwalnych i literatury. Pojawiła się także propozycja, by w imię wolności badań naukowych umożliwić swobodne kontakty nie tylko polskich uczonych z Zachodem, ale także by otworzyć granice PRL dla historyków europejskich oraz Polaków przebywających na emigracji. Wprost wyraził ją Drozdowski: „pragniemy zaznaczyć, że dobro polskiej historiografii wymagałoby obalenia przeszkód, które dziś utrudniają historykom krajowym dotarcie do źródeł znajdujących się na emigracji i nawzajem, historykom emigracyjnym do źródeł krajowych”<sup>38</sup>.

Należy jednak w tym miejscu zauważyć, że pochwały dla rzetelności faktograficznej pracy Pobóg-Malinowskiego i dla wyrażanych przez niego niezgodnych z poglądami obozu sanacji ocen II Rzeczypospolitej były w tekstach recenzji proporcjonalnie stosunkowo skromne w porównaniu z wieloma słowami krytyki. Przede wszystkim recenzenci zgodnym chórem uznali, że książka, choć wartościowa faktograficznie, jest przestarzała metodologicznie, że nadal jedyną naukową i zapewniającą prawdziwe poznanie przeszłości jest metodologia marksistowska<sup>39</sup>. Z tego powodu pracę Malinowskiego określano nie tyle jako pracę naukową, co w znacznym stopniu jako publicystykę historyczną, jako relacje świadka (świadków) historii. W recenzjach krajowych pisano, że autor wydanej w Londynie syntezy przedstawił przeszłość dziejową „antropocentrycznie”, „personalistycznie”

<sup>37</sup> Tadeusz Rutkowski w swej pracy dokładnie opisał krytykę, jaka spotkała po 1956 r. zespoły historyków partyjnych Wydziału Historii Partii i Wyższej Szkoły Nauk Społecznych za kłamliwe przedstawianie dziejów ruchu robotniczego z fałszowaniem i tendencyjnym pomijaniem źródeł włącznie. Zob.: T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 274–283, 292–295, 302–304, 309–313.

<sup>38</sup> M.M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 150.

<sup>39</sup> Ż. Kormanowa, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski...*, s. 282.

(wobec Piłsudskiego miał to być „prymitywny personalizm”<sup>40</sup>), dając opis „mnóstwa faktów nie uporządkowanych wartościowo”<sup>41</sup>. Zarzucano mu, że w swym opracowaniu tendencyjnie pomija dzieje „mas, rdzenia narodu”<sup>42</sup>, że brak jest historii ruchów społecznych czy walk klasowych z pierwszych lat II RP, analizy przebiegu i znaczenia strajków robotniczych i chłopskich z czasów kryzysu, powiązania historii politycznej z historią gospodarczą<sup>43</sup>, pisano o odseparowaniu historii politycznej od gospodarczej. Jako nienaukowe oceniano piłsudczykowskie sympatie autora, które miały uniemożliwiać prawdziwe przedstawienie historycznej rzeczywistości<sup>44</sup>.

W tym kontekście potępiono nienawiść autora do ZSRR, która miała przesądzać o fałszywej ocenie Rosji Radzieckiej jako głównym zagrożeniu niepodległości odrodzonego państwa polskiego (Madajczyk, Zieliński, Kormanowa). Krajowi historycy, całkowicie odcinając się od antyradzieckich fragmentów recenzowanej książki, interpretowali je jako wyraz emigracyjnych tęsknot autora za bezpowrotnie minioną epoką, jako przejaw dawnych antyrosyjskich uprzedzeń, a nie jako efekt rzeczowego opisu wydarzeń historycznych<sup>45</sup>. Dlatego twierdzenia Pobóg-Malinowskiego o „parciu czerwonego imperializmu na Zachód”, „większym zagrożeniu rosyjskim niż niemieckim” dla II RP, traktowaniu ruchu komunistycznego jako „agentury Moskwy” czy zwroty o „zmowie antypolskiej radziecko-niemieckiej” miały wskazywać na identyfikację autora syntezy z „awanturniczą polityką federacyjną na Wschodzie” i wynikać z antyrosyjskich i antyradzieckich uprzedzeń<sup>46</sup>. Drozdowski określił *Najnowszą historię polityczną Polski* wręcz jako „przykład historiografii «epigonów niepodległościowego romantyzmu w jego najpiękniejszej polsko-kresowej odmianie», [...] historiografii ludzi, dla których dawno porzucone cmentarze są nadal kwiecistymi łąkami”<sup>47</sup>. Kormanowa podkreślała, że wpływ na błędne oceny zawarte w książce miał pobyt autora na emigracji, oderwanie od rzeczywistości i brak pogodzenia się z powojennymi realiami. Dlatego, zdaniem recenzentki, prawdziwe zrozumienie przeszłości możliwe było tylko w kraju, dzięki „atmosferze, jaką tworzy krajowe środowisko historyczne, jaką kształtuje obcowanie na co dzień z życiem kraju, konieczne dla ustalenia słusznej perspektywy syntezy dziejowej”<sup>48</sup>. Recenzenci w ten sposób dawali dowód swemu przeświadczeniu, że ustalony w Otwocku

<sup>40</sup> Ibidem, s. 279.

<sup>41</sup> M.M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 149.

<sup>42</sup> Ż. Kormanowa, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski...*, s. 276.

<sup>43</sup> C. Madajczyk, H. Zieliński, *op. cit.*, s. 256–257.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 259.

<sup>45</sup> Ż. Kormanowa, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski...*, s. 286–288.

<sup>46</sup> C. Madajczyk, H. Zieliński, *op. cit.*, s. 242–246, 255; M.M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 154;

Ż. Kormanowa, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski...*, s. 280–282.

<sup>47</sup> M.M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 156.

<sup>48</sup> Ż. Kormanowa, [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski...*, s. 275. Wyrażenie to nawiązywało do otwockich zasad zobowiązujących uczonego do aktywnego wsparcia polityki nowych władz PRL.



cenzuralny kanon pisania dziejów II Rzeczypospolitej, choć po 1956 r. skorygowany i uzupełniony o nowe wątki badawcze, nadal powinien w kraju obowiązywać, szczególnie w zakresie ocen polityki zagranicznej państwa polskiego okresu międzywojennego.

Instytut Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR w 1950 r. rozpoczął opracowanie wspomnianego trzytomowego podręcznika historii Polski, który w zamierzeniach autorów miał stać się pierwszą wzorcową marksistowską syntezą naszych dziejów. Systematycznie dochodziło do spotkań polskich i radzieckich historyków, na których omawiano kolejne fragmenty maszynopisu. O ile w czasie wspólnych narad nad pierwszym i drugim tomem w 1955 r., mimo zgłaszanych uwag i poprawek, rozmowy przebiegały spokojnie, to wokół maszynopisu trzeciego tomu *Istorii Polshi* poświęconego okresowi międzywojennemu rozgorzała burzliwa dyskusja<sup>49</sup>. Odbędzie się ona 22 czerwca 1956 r., czyli już po XX Zjeździe KPZR, a w trakcie rozwijającego się właśnie w Polsce protestu robotników w Poznaniu. Te przełomowe wydarzenia niewątpliwie odcisnęły się na atmosferze spotkania. Polscy historycy, często wbrew temu, co mówili wcześniej, tym razem zgodnym głosem zaprotestowali przeciw dominującej w podręczniku negatywnej ocenie powstałej po latach zaborów II Rzeczypospolitej. Józef Kowalski i Tadeusz Daniszewski w swoich referatach podkreślali, że autorzy radzieccy, pisząc o reakcyjności, burżuazyjnym i antynarodowym charakterze państwa, iluzjach demokracji oraz faszystowskich rządach w okresie dwudziestolecia międzywojennego powielają ideologiczne, niesprawiedliwe oceny, będące odzwierciedleniem nieprzychylnego wówczas dla odradzającego się państwa polskiego stanowiska Związku Radzieckiego. Te oceny miały wynikać z jednostronnego spojrzenia na ówczesną rzeczywistość. Rosjanie nie dostrzegali, jak ważny w życiu narodu walczącego ponad sto lat o swoją niepodległość był fakt jej odzyskania. Zdaniem polskich historyków, chcąc zrozumieć tamte czasy, nie można pomijać tak ważnych okoliczności, nie można ograniczać się do jednego punktu widzenia. Dowodzili oni, że II Rzeczpospolita była krokiem naprzód w życiu narodu w porównaniu z okresem zaborów, że pod naciskiem mas wprowadzano pewne reformy a demokracja, choć ograniczona, pozwalała na funkcjonowanie różnorodnego życia politycznego. Polacy nie zgadzali się z tendencyjnymi ocenami PPS jako ugrupowania współpracującego z sanacją i takim przedstawieniem sceny politycznej, w którym z jednej strony była Komunistyczna Partia Polski, a z drugiej jednorodny zbiór wszystkich pozostałych ugrupowań. Daniszewskiemu nie podobały się epitety używane pod adresem polityków II Rzeczypospolitej („szpieg”, „dywersant”, „zdrajca klasy robotniczej”, „płatny agent”, „wróg ludu polskiego”) oraz nuta zadowolenia, że państwo polskie we wrześniu 1939 r.

<sup>49</sup> O całej dyskusji zob. Z. Romek, *Polsko-radzieckie dyskusje o Istorii Polshi w trzech tomach w latach 1950–1959*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 169–189.



przestało istnieć. Wacław Poterański postulował inną ocenę dowództwa, a inną zwykłych żołnierzy AK<sup>50</sup>.

Od 1956 r. zaczęły ukazywać się publikacje omawiające różne aspekty życia w okresie międzywojennym. Ważnym forum analiz i studiów dwudziestolecia stały się wydawane przez Instytut Historii PAN od 1958 r. *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939*. Mimo że dostrzegano wiele pozytywnych aspektów tego okresu, sprzeciwiano się jednoznacznie negatywnym ocenom, podkreślano pozytywne znaczenie posiadania własnego państwa po okresie rozbiorów, akcentowano, że idee niepodległości i narodowego interesu nie muszą być sprzeczne z marksistowską metodologią oraz ocenami formułowanymi z klasowego punktu widzenia, to w zasadzie badacze w większości przyjęli jako niepodważalną tezę o negatywnym bilansie „rządów burżuazyjno-obszarniczych w Polsce międzywojennej”<sup>51</sup>. Takie ujęcie badań II RP było zgodne z wytycznymi władz. W urzędzie cenzury zostały one wyrażone wprost na krajowej odprawie pracowników GUKPPiW w lutym 1959 r.: „jest margines w naszym ruchu wydawniczym na wspomnienia, artykuły i rozprawy naukowe na tematy tamtych lat pisanych z pozycji innych niż nasze. Mogą one być wydawane, ale pod warunkiem, że rzeczywiście przedstawiają jakąś wartość naukową, odkrywczą lub mają znaczenie demaskatorskie”<sup>52</sup>. Jednocześnie wyraźnie podkreślano, że naukowe, marksistowskie ujęcia dziejów nadal powinny dominować w polskiej historiografii.

Jak w praktyce cenzorskiej rozumiano nowy, popaździernikowy kanon cenzuralny dziejów II Rzeczypospolitej i jej genezy, można prześledzić na podstawie zachowanych materiałów urzędu cenzury. Pod wpływem politycznej odwilży popaździernikowej Wydawnictwo Ossolineum zdecydowało się w 1958 r. wznowić wydaną po wojnie (1948), a potępioną w Otwocku pracę Henryka Wereszyckiego *Historia polityczna Polski 1864–1918*. W urzędzie cenzury uznano wartość merytoryczną tej książki. W porównaniu z okresem otwockim inaczej potraktowano niemarksistowskie ujęcie pracy. Jednak w 1958 r. w recenzji cenzorskiej napisano o Wereszyckim, że „zajmuje pozycję postępowego historyka burżuazyjnego” i powtarzając (choć nie w agresywnej formie) zarzuty z okresu stalinowskiego (niedostrzeżenie bazy ekonomiczno-społecznej, marginesowe traktowanie ruchu robotniczego, eksponowanie roli PPS, pomijanie wpływu na odzyskanie niepodległości rewolucji październikowej, niedostrzeżenie w dziejach walki klasowej) uznano, że praca nie zasługuje na druk. Na krajowej odprawie cenzorów w 1959 r. książkę Wereszyckiego wręcz komplementowano: „można [ją] traktować jako podręcznik historii politycznej na odnośne lata i to podręcznik

<sup>50</sup> ARAN, Institut słowianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1, d. 173, Stenogram z narady w Wydz. Historii KC PZPR w dn. 22–25 VI 1956 r. [w języ. pol.], k. 1–263.

<sup>51</sup> T. Jędruszczak, *W sprawie kryteriów oceny dziejów Polski w okresie międzywojennym (1918–1939)*, „Kwartalnik Historyczny” 1958, nr 2, s. 495–496.

<sup>52</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 813, Odprawa krajowa. Sprawozdanie z narady w GUKPPiW w dn. 27, 28 II 1959, k. 8.

pilnie poszukiwany choćby ze względu na brak książek o tym okresie. Tym bardziej więc nie można było wyrazić zgody na podręcznik, który oświetlał historię ruchów społecznych w duchu prawicy PPS<sup>53</sup>. W cenzorskiej recenzji dopuszczano możliwość publikacji książki, cenzor także uznał ją za pozycję wartościową, lecz o negatywnej decyzji miał przeważać brak odpowiedniej przeciwwagi w postaci marksistowskich opracowań genezy II RP. Chodziło zatem o to, by logicznie przedstawiony przez Wereszyckiego obraz wydarzeń nie narzucił polskiej historiografii interpretacji niezgodnej z cenzuralnym kanonem, w którym dopuszczano prace niemarksistowskie, ale tylko wówczas, gdy istniały już zgodne z materializmem historycznym opracowania, które przesądzały o „właściwej” ocenie przeszłości: „wady pracy tak zasadnicze, że pomimo iż chronologia wypadków jest przez autora doskonale zachowana, narracja jasna i przejrzysta, że całość daje pojęcie o rozgrywkach międzypartyjnych, tworzeniu się frakcji i działalności poszczególnych polityków, to jednak wspomniane wyżej wady oraz sama koncepcja wartość jej znacznie obniża. Wydaje się, że publikacja tej książki obecnie [...] bez przeciwwagi w postaci innych marksistowskich opracowań mija się z celem”<sup>54</sup>.

Po 1956 r. nie zrezygnowano z zasady, by jak najwięcej miejsca poświęcać rewolucyjnemu odłamowi ruchu robotniczego. Nie można było także źle pisać o SDKPiL, PPS-Lewicy czy KPP i w tekstach opracowań podawać szczegółów, które by w jakikolwiek sposób nie pasowały do rewolucyjnego wizerunku tych partii bądź ich działaczy. W aktach urzędu cenzury można znaleźć wiele ingerencji poświadczających taki styl przedstawiania dziejów II RP. Wśród skreślonych fragmentów opracowań historycznych znajdują się m.in. akapity mówiące o podporządkowaniu KPP Moskwie. W Małej Encyklopedii PWN nie pozwolono na zamieszczenie w haśle o III Międzynarodówce Komunistycznej następującego fragmentu: „powstanie jej umocniło zwycięstwo rewolucji październikowej. Poszczególne kongresy MK, która skupiała partie komunistyczne 57 krajów wyznaczały całości ruchu robotniczego oraz poszczególnym partiom zadania zależne od sytuacji na danym etapie”<sup>55</sup>.

Cenzura nadal pieczołowicie ukrywała fakty z historii KPP uznane, z marksistowskiego punktu widzenia, za błędy. W przygotowywanej do druku pracy habilitacyjnej Jerzego Krasuckiego wykreślono część rozprawy, w której został „poruszony problem [stosunku] KPP do plebiscytu na Śląsku. Mówi się w tej pozycji o tym, że ZSRR słał zalecenia, aby Polska zrezygnowała z powstań, gdyż mogą one przyczynić się do osłabienia ruchu robotniczego

<sup>53</sup> Ibidem, k. 7.

<sup>54</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 600, t. 1, Recenzje i ingerencje w publikacje nieperiodyczne. Ossolineum, VIII 1958, k. 23.

<sup>55</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 606, Recenzje i ingerencje w publikacje nieperiodyczne. PWN, 1958, k. A.

na Śląsku”<sup>56</sup>. W pracy Tadeusza Kuźmińskiego *Wieś w walce o Polskę Ludową 1918–1920* zażądano skorygowania takich fragmentów jak „ocena programu agrarnego KPRP, sprawa wyboru do sejmu w styczniu 1919 r. i innych, które szczególnie dla mniej wyrobionego czytelnika mogą stanowić zbyt jednostronne naświetlenie tej kwestii”<sup>57</sup>. Dbano także o jednoznaczny obraz rewolucjonisty, dlatego z tekstu do audycji „Zgaduj-zgadula” przygotowanej przez Polskie Radio skreślono jedno z przygotowanych pytań konkursowych: „kto z wielkich przywódców Rewolucji Październikowej brał ślub w kościele św. Mikołaja w Krakowie? Odp. Feliks Dzierżyński”<sup>58</sup>.

Po październiku 1956 r. wydawnictwa zaczęły zgłaszać do druku wiele pamiętników i wspomnień lub opracowań opartych o własne doświadczenia autorów piszących o czasach międzywojennych. Bezwzględnie cenzurowano w nich wszelkie akcenty antyrosyjskie. Dlatego opisy przebiegu rewolucji październikowej, wojny 1920 r., stosunków ZSRR – II RP, oczywiście paktu Ribbentrop–Mołotow mogły się ukazać tylko w wersji jednostronnie oskarżającej Polaków o błędy w postępowaniu z Rosjanami. W pozostałych przypadkach akceptowano fakt, że w pracach pamiętnikarskich często nie będzie ujęć zgodnych z marksistowską wizją dziejów, wybierano te z nich, które miały wartość faktograficzną. Zasadniczo starano się, by wymowa drukowanych prac wspomnieniowych nie była pochwałą Piłsudskiego lub sanacji, nie była pisana „z pozycji prawicowej PPS”. Bacznie przyglądano się tendencjom proendeckim autorów, szczególnie eliminując komentarze antyżydowskie lub antybiałoruskie i antyukraińskie. Zdarzało się, że pozostawiano w druku wspomniane niecenzuralne tendencje (poza antyradzieckimi), o ile wydawnictwo postarało się o odpowiedni wstęp, w którym krytycznie oraz z marksistowskiej perspektywy omówiono publikowany tekst.

W 1957 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe zgłosiło do wydania *Wspomnienia* Andrzeja Wierzbickiego, przemysłowca okresu międzywojennego, prezesa Lewiatana. W recenzji cenzorskiej zaznaczono, że książka „stanowi przyczynek do studiów historii gospodarczej lat 1880–1921”. Cenzor określił autora jako „reprezentanta wielkiej finansjery”, który „jako przedstawiciel klasy posiadaczy, z przekonania politycznych bojowy endek, zajmuje w swych wspomnieniach konsekwentne stanowisko obrońcy interesów tej klasy. Stąd wiele spraw naświetlonych jest w sposób wręcz przez nas nie do przyjęcia”<sup>59</sup>. Dla cenzury nie do zaakceptowania były fragmenty dotyczące stosunków polsko-radzieckich, „w których Wierzbicki nie tai swej nienawiści do Związku Radzieckiego”. W recenzji GUKPPiW stwierdzono:

<sup>56</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 760, Protokół z krajowej narady kierowników referatów nieperiodyków WUKPPiW 12 II 1962, k. 8.

<sup>57</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 627, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych, LSW, PZWS, 1959, k. 225; T. Kuźmiński, *Wieś w walce o Polskę Ludową 1918–1920*, Warszawa 1960.

<sup>58</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 656, Przegląd ingerencji, nr 4/59, 20 VII 1959, k. 58.

<sup>59</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 606, spr. 127, Recenzja pracy: A Wierzbicki, *Wspomnienia*, 3 XII 1957.

„cały rozdział pt. *Wojna 1920 r.* nie nadaje się do druku. Na stronach 588, 589, [...], 617 należałoby ingerować, ale i to nie zmieniłoby sensu. Autor mówi między innymi o niebezpieczeństwie ze wschodu, o nawale bolszewickiej, o entuzjazmie całego narodu polskiego w odpieraniu hord bolszewickich, stwierdza że bitwa warszawska przeszła do historii jako «cud nad Wisłą» itp.” Słowa autora wspomnień stały się nie do przyjęcia dla cenzury, gdyż burzyły ustalony odgórnie schemat interpretacyjny. Ostatecznie wspomnienia wyczyszczono z akcentów antyradzieckich, a rozdział o wojnie 1920 r. spreparowano tak, iż pozostały w nim przede wszystkim opisy przebiegu działań wojennych, dyskusji na temat form pomocy dla wojska oraz o gospodarczo-finansowych rokowaniach w Rydze<sup>60</sup>.

Drażniły recenzenta słowa autora o własnym patriotyzmie, gdyż w kanonie cenzuralnym przedstawiciele klas posiadających mieli dbać o swe dochody i bronić za wszelką cenę posiadanej własności, a uczucia patriotyczne miały służyć interesom ekonomicznym. Cenzor postulował skreślić fragment, w którym „Wierzbicki roni łzy nad swą utraconą posiadłością w wyniku wytyczenia granic wschodnich [w 1921 r.] i wspaniałomyślnie upaja się swym głębokim patriotyzmem, gdyż potrafi zrezygnować z dóbr osobistych, gdy innym działa się krzywda”. Cenzorowi nie podobały się ponadto w tekście „bardzo ciepłe [słowa] o pierwszej brygadzie legionów”, „entuzjastyczne [fragmenty] o Dmowskim, Grabskim i Głębińskim”, „apoteoza szlacheckiej roli Grabskiego”. W sprawach gospodarczych zastrzeżenia miały budzić: „rzekoma dbałość fabrykantów o dobro robotników (Kasy Chorych, ustawodawstwo społeczne)”, próba przedstawienia dobrych relacji między średnią kadrą techniczną i inżynierami pracującymi w przemyśle a robotnikami, czy ocena Lewiatana jako dążącego do wszechstronnego rozwoju gospodarczego kraju. Cenzor jednak, obok podkreślenia minusów pracy przyznawał, że we *Wspomnieniach* było wiele „ciekawego materiału dokumentacyjnego”, szczególnie zaś ucieszył go „doskonały obraz kłótni i rozgrywek w ramach różnych ugrupowań burżuazyjnych” w sejmie w latach 1918–1920. W recenzji znalazł się postulat: „wydawnictwo w ewentualnie załączonym do pracy wstępie winno się ustosunkować do poglądów Wierzbickiego”. Natomiast w zakończeniu cenzor napisał: „książka w małym nakładzie jako materiał dokumentarny może się ukazać. Przydałby się wstęp od wydawnictwa”<sup>61</sup>. Ostatecznie książka ukazała się bez wstępu od redakcji, ale wycięto z niej fragmenty dokumentujące przekonania polityczne autora, pozostawiono rozważania na tematy gospodarcze i związane z nimi działania sejmu czy towarzystw społeczno-gospodarczych. Książkę wydano, jak na ówczesne warunki, w minimalnym nakładzie 3 tys. egzemplarzy.

Nie ukazała się natomiast książka Jana Rzepeckiego *Rodowód wojska polskiego Drugiej Rzeczypospolitej*. W cenzorskiej recenzji praca ta została oceniona jako

<sup>60</sup> A. Wierzbicki, *Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1957, s. 588–617.

<sup>61</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 606, spr. 127, Recenzja pracy: A Wierzbicki, *Wspomnienia*, 3 XII 1957.

„napisana z pozycji politycznych Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) i Tymczasowej Rady Stanu, a więc pozycji Sikorskiego i «Frontu Morges». Zawiera więc zarówno bezsporną dla autora aprobatę dla koncepcji walki niepodległościowej poprzez udział w wojnie polskich formacji wojskowych przy boku armii centralnych, jak i krytykę Piłsudskiego za «wysuwanie ekstremistycznych haseł i wskazywanie maksymalnych celów nie szarmonizowanych z możliwościami» (chodzi o mistyfikację z tzw. Rządem Narodowym) przez co «Piłsudski zwracał przeciwko sobie wszystkie rządy i zrażał wszystkich polityków polskich, którzy rozumowali kategoriami realiów i możliwości politycznych»<sup>62</sup>. Cenzor w zasadzie nie bardzo wiedział, jak ocenić tego typu poglądy Rzepeckiego i czy nadają się one do publikacji. Niewątpliwie pozytywnym wydzwiękiem pracy, według oceny cenzora, była krytyka Piłsudskiego, ale w całości treść nie przystawała do marksistowskiego ujęcia II RP. Dlatego w recenzji czytamy: „niewątpliwie wiele uproszczeń, wulgaryzacji czy wprost ocen ówczesnego okresu wymaga rewizji czy skorygowania przez marksistowską historiografię”. Interesujące w opinii były te fragmenty, w których cenzor wskazywał na pozytywne elementy pracy, a wśród nich: „sporo ciekawego materiału faktograficznego”, wskazanie na „patriotyczne intencje żołnierzy polskich formacji wojskowych, związanych często z postępowymi organizacjami niepodległościowymi” oraz to „iż w jakiejś mierze walka ich miała pewien wpływ na odrodzenie niepodległej Polski, na co złożyło się głównie zresztą wiele czynników (m.in. również rewolucja i klęska Niemiec i Austrii)”.

W praktyce cenzorskiej po 1956 r. przyjęto zasadę, że można mówić pozytywnie o odzyskaniu niepodległości w 1918 r. i patriotyzmie, który skłaniał Polaków do udziału w walce. Drugim nowym elementem kanonu cenzuralnego było uznanie, że na powstanie II RP wpłynęła nie tylko rewolucja październikowa, ale także czyn zbrojny, choć widać w tej sprawie wahanie cenzora, który, by nie narazić się swym zwierzchnikom, asekuracyjnie dodał komentarz o wpływie rewolucji na tok wydarzeń. Ostatecznie jednak stwierdził: „koncepcja polityczna przedstawiona i broniona przez Rzepeckiego jest nie do przyjęcia. Jest to tradycyjna [...] burżuazyjna myśl niepodległościowa i stanowi apoteozę legionów”. Z jednej zatem strony patriotyzm szeregowych żołnierzy nie drażnił cenzora, ale z drugiej apoteoza legionów była nie do przyjęcia. Ostatecznie wnioskował o zatrzymanie książki, a dodatkowym argumentem przesądzającym o negatywnej decyzji był „brak dotychczas poważniejszych prac naukowych wszechstronnie wyjaśniających poruszone przez Rzepeckiego problemy”. Obawiano się więc, że przez ukazanie się tego opracowania w świadomości czytelników, nawet po dokonaniu odpowiedniego „oczyszczenia” tekstu, niemarksistowska interpretacja utrwali się.

<sup>62</sup> AAN, KC PZPR, sygn. 237/XVIII-250, Rec. pracy: J. Rzepecki, *Rodowód wojska polskiego* Drugiej Rzeczypospolitej, V 1958, k. 18–19. Ostatecznie książka się nie ukazała.



W 1966 r. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza przygotowała do druku wspomnienia Wincentego Witosa *Moja tułaczka*. Jak wynika z recenzji cenzorskiej, powodem, dla którego wydano zgodę na publikację, była wartość dokumentacyjna oraz antysanacyjny wydźwięk wspomnień. Cenzor w swej opinii tak rekomendował książkę do wydania: „wspomnienia Witosa, abstrahując od licznych niesłusznych, błędnych poglądów i ocen na istotne problemy społeczno-polityczne, mają niewątpliwie wartość źródłową i poznawczą. Odtwarzają one sytuację i stosunki w jakich powstały. Dają możliwość bliższego poznania samego Witosa, wielu nurtujących go spraw, jego działalności i środowiska, w którym się obracał. Nie mało jest plotek i historyjek natury osobistej. Podkreślić jednak należy, że głównym motywem tych dokumentów jest ostrze anty sanacyjne, orientacja na walkę o obalenie reżimu sanacyjnego”<sup>63</sup>. Cenzor wielokrotnie w swej recenzji podkreślał znaczenie napisanego przez Józefa Ryszarda Szaflika obszernego wstępu, w którym autor „prostował” niezgodne ze współczesną linią polityczną i związanymi z nią interpretacjami historii II Rzeczypospolitej poglądy Witosa. W recenzji cenzorskiej czytamy: „na uwagę zasługuje obszerniejsze (około 200 stron) syntetyczne opracowanie pod tytułem «Wincenty Witos – zarys życia i działalności». Opracowanie to stanowi próbę pełniejszego przedstawienia sylwetki W. Witosa na tle jego działalności w ruchu ludowym w okresie międzywojennym. Pokazana jest postawa Witosa wobec ruchu robotniczego i rewolucyjnego w okresie bezpośrednio po uzyskaniu niepodległości. Jego stosunek do Kraju Rad, komunizmu i mniejszości narodowych. Szukanie przez Witosa dróg współpracy z prawicowymi partiami politycznymi – pakt lanckoroński, rządu Chienio-Piasta. Przeprowadzona analiza postawy Witosa wobec tych problemów jest całkowicie słuszna i zastrzeżeń cenzorskich nie budzi. Stwierdza się, że Witosowi przyszło drogo zapłacić za swoją nierozważną politykę we współpracy z prawicą w późniejszym okresie”<sup>64</sup>.

Znamienny dla nowego modelu pisania o II Rzeczypospolitej był brak aprobaty cenzora dla krytycznej oceny Witosa i kierownictwa Stronnictwa Ludowego działalności PPS. Nie akceptował on „lekceważących i pogardliwych” opinii zawartych we wspomnieniach, określił je jako „skrajny subiektywizm”. Domagał się, aby uzupełnić wstęp do książki o omówienie stosunku Witosa do PPS. Józef Szaflik zalecenie cenzora spełnił i wyjaśnił niechęć Witosa do przywódców PPS poparciem, jakiego partia udzieliła Piłsudskiemu w czasie przewrotu majowego. Szaflik skomentował nieprzychylnie Witosa tak: „niesłuszne było przenoszenie urazy do przywódców PPS na szeregi członkowskie”<sup>65</sup>.

Podział na nieświadome masy członkowskie partii oraz jej przywódców, prowadzących niezrozumiałą bądź wręcz sprzeczną z interesami, postawami

<sup>63</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 833, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w I-szym kwartale 1967 r., 23 V 1967, k. 21–22.

<sup>64</sup> Ibidem, k. 20.

<sup>65</sup> J.R. Szaflik, *Wincenty Witos. Zarys życia i działalności*, w: W. Witos, *Moja tułaczka*, Warszawa 1967, s. 58.



i przekonaniami dołów partyjnych politykę, przeciwstawianie patriotyzmu szeregowych żołnierzy kalkulacjom ich przywódców, było w latach 60. jednym ze środków manipulacji używanych do prezentacji dziejów najnowszych Polski, w tym historii II Rzeczypospolitej. Szukając aprobaty społeczeństwa dla władz komunistycznych sprawujących władzę po II wojnie światowej, propagandziści i służący im swą argumentacją uczeni nie mogli potępiać całego społeczeństwa okresu międzywojennego, tym bardziej że pamięć II RP była żywa wśród starszego i średniego pokolenia Polaków. Próbując się zmierzyć ze wspomnieniami o II RP, w druku „kastrowano” teksty lub je odpowiednio komentowano, starając się udowodnić, że wszystkie pozytywne wspomnienia były wyreżyserowane przez przedwojenną propagandę i nie miały wiele wspólnego z rzeczywistością. W innych podobnych przypadkach cenzorzy proponowali druk tego typu materiałów czy opracowań opartych na własnych przeżyciach, jednak pod warunkiem zamieszczenia odpowiedniego, tj. marksistowskiego wstępu, w którym by sprostowano wszystkie błędne interpretacje. Warto w tym miejscu zauważyć, że praktyka zamieszczania ideologicznie i metodologicznie poprawnych wstępów wydawniczych stała się popularna i zapewniała wydanie politycznie nieaprobowanej książki.

W 1964 r. wydawnictwo PWN przygotowało do druku *Historię Polski od czasów najstarszych do 1939 r.*, pod redakcją Stefana Kieniewicza, której autorami byli Aleksander Gieysztor, Janusz Tazbir oraz Emanuel Rostworowski. Książka była skróconym wykładem historii Polski przeznaczonym dla czytelnika obcego. Wydaje się charakterystyczne, że wysokiej klasy uczeni nie chcieli doprowadzić swej pracy do czasów współczesnych, a nawet nie podjęli się opisanie okresu II wojny światowej. Nigdzie tego wyraźnie nie napisano, ale zapewne powodem powstrzymania się autorów przed podjęciem opracowania dziejów najnowszych były obawy przed naciskami politycznymi i niemożność uczciwego przedstawienia choćby podstawowych faktów.

Mimo że historycy próbowali nie podejmować tematyki szczególnie drażliwej dla władzy, nie uniknęli uwag krytycznych dotyczących okresu historii najnowszej. W swej recenzji cenzor napisał: „ostatnia partia książki, obejmująca okres po powstaniu styczniowym do końca pierwszej niepodległości sprawia wrażenie zbyt zawężonego i uproszczonego a często wręcz nieprawdziwego wykładu historii”<sup>66</sup>. Najwięcej zastrzeżeń wzbudził okres 1918–1939. W cenzurze tak scharakteryzowano błędy autorów: „generalnie rzecz biorąc polityka zagraniczna Polski i jej źródła. Omawiając trudności odbudowy młodego państwa polskiego (m.in. wynikające ze stuletniej niewoli) jako podstawowy element eksponuje się usytuowanie geograficzne Polski, skazujące nas na sąsiedztwo z Niemcami i Rosją Radziecką”. Cenzorowi nie podobało się, że autor uznał za jedyną możliwą drogę w czasach II Rzeczypospolitej konieczność balansowania naszej polityki zagranicznej między

<sup>66</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 686, t. 4, Zestaw ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w I kwartale 1964 r., k. 68.

dwoma sąsiadującymi mocarstwami i potrzebę utrzymania równowagi: „autor nie podkreśla antyradzieckiego charakteru polityki zagranicznej, [...] w wielu momentach stawia znak równości między zagrożeniem ze strony hitleryzmu i «nawały bolszewickiej». [...] Sojusz polsko-francuski w oświetleniu podręcznika był aktem obronnym przeciw Niemcom i Rosji. Takie postawienie sprawy pomija ogólnie znaną politykę Republiki Radzieckiej wobec Polski oraz agresywne poczynania polskich klas posiadających wespół z innymi siłami imperialistycznymi wobec młodego państwa robotniczo-chłopskiego. Podobne akcenty dominują w sformułowaniach odnoszących się do paktów z 1934 i 1936 zawartych przez Polskę z Niemcami i z ZSRR. Autor nie widzi w polityce Piłsudskiego i Becka orientacji antyradzieckiej, a jedynie zabezpieczenie się z obu stron. [...] Charakteryzując politykę obozu sanacji w stosunku do Związku Radzieckiego nie zaakcentowano tendencji do zabezpieczenia się we flircie z hitlerowcami, w pewnych gestach wobec Anglii i Francji bądź w przetargach z III Rzeszą w celu podbicia własnej ceny. Za niesłuszne uważam również „sformułowanie zawarte w książce odnoszące się do paktu Ribbentrop–Mołotow: «23 sierpnia jak grom uderzyła wiadomość o podpisaniu paktu o nieagresji między Ribbentropem a Mołotowem, co zresztą jak miało się okazać, przyniosło tylko chwilowe odroczenie wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Zrozumiano, że w tej chwili Hitler ma zabezpieczenie przed wojną na dwa fronty»<sup>67</sup>. Starania historyków, by choć częściowo odkłamać dzieje stosunków polsko-radzieckich okresu międzywojennego nie uszły uwadze cenzora i pod wpływem nacisku ze strony urzędu takie ujęcie zostało zmienione<sup>68</sup>.

Podobne tezy zostały natomiast przeoczone przez cenzurę w pracy Henryka Batowskiego *Ostatni tydzień pokoju*, wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie. W tekście Rosja radziecka została oskarżona o sprowokowanie wybuchu wojny i o to, że wydatnie pomogła Hitlerowi w realizacji jego agresywnych planów. Na konferencji cenzorów tak przedstawiono ten problem: „autor w sposób bezpośredni lub lekko zawoalowany wyraża opinię, że 1. ZSRR był krajem, którego polityka określiła rozwój wypadków międzynarodowych w ostatnich kilkunastu dniach pokoju, oraz 2. że zawarcie układu między ZSRR a Niemcami stworzyło korzystną dla Niemiec sytuację dla podjęcia ostatecznej wizji ataku na Polskę. Ta druga zwłaszcza teza uszła, niestety, uwadze towarzyszy poznańskiego urzędu i książka została wydrukowana bez zmian<sup>69</sup>”.

W kontekście przedstawionych wyżej ingerencji cenzorskich nie może dziwić niechęć środowiska historyków do szybkiego opracowania czwartego tomu *Historii Polski* przygotowywanej przez Instytut Historii PAN.

<sup>67</sup> Ibidem, k. 68–70.

<sup>68</sup> Praca ukazała się dopiero cztery lata później, a do grona autorów dołączono Henryka Wereszyckiego, który napisał nowy rozdział o II RP. Niestety brak w aktach GUKPPiW dokumentacji o ingerencjach cenzury. Zob. *History of Poland*, Warszawa 1968.

<sup>69</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 760, W. Strasser, Referat wygłoszony na krajowej naradzie w GUKP dn. 19 II 1965, k. 50; H. Batowski, *Ostatni tydzień pokoju*, Poznań 1964, s. 62–64.

W polskiej historiografii drugiej połowy lat 50. i w latach 60. pojawiły się tendencje do innej niż w czasach otwockich oceny Polskiej Partii Socjalistycznej czasów międzywojennych. Jednym z przykładów takiego ujęcia była praca Janusza Żarnowskiego *PPS w latach 1935–1939*. Przykład ten jest o tyle ważny, że informacja o książce została opublikowana w biuletynie wewnętrznym GUKPPiW jako materiał szkoleniowy dla cenzorów co można, a czego nie można pisać o historii polskiego ruchu robotniczego i PPS.

Cenzorzy w swych recenzjach podkreślali, że praca Żarnowskiego ma charakter naukowy i jest próbą rzetelnej, wyważonej, marksistowskiej analizy działalności PPS<sup>70</sup>. Z punktu widzenia funkcjonowania systemu cenzury były to ważne informacje dla pracowników urzędu, gdyż inaczej traktowano wąskie tematycznie monografie naukowe, a inaczej syntezy historyczne obejmujące szeroki zasięg chronologiczny, a tym bardziej podręczniki przeznaczone dla studentów czy uczniów. We wszystkich tych przypadkach brano pod uwagę, jak duży będzie krąg potencjalnych odbiorców pracy. Zawsze w wypadku zastrzeżeń krąg odbiorców można było pomniejszyć przez ograniczenie nakładu bądź radykalnie przez wycofanie go z druku. Jednak generalnie w cenzurze przestrzegano zasady, by więcej myśli „niepokornych” dopuszczać w niskonakładowych wydawnictwach naukowych, a jak najmniej w wysokonakładowych syntezach i podręcznikach.

W monografii Żarnowskiego samych ingerencji było niewiele. Usunięto kilka cytatów z uszczypliwymi wypowiedziami socjalistów pod adresem komunistów i ZSRR, przerobiono fragment dotyczący stosunku PPS do kwestii zajęcia Zaolzia<sup>71</sup>. Liczne jednak fragmenty, które dopuszczono do druku, niepokoiły cenzorów-recenzentów, a przede wszystkim to, że autor podał wiele faktów i wypowiedzi działaczy socjalistycznych bez komentarza lub, jak to określono, z komentarzem niewystarczającym. Przykładowo, gdy Żarnowski pisał o tendencji ograniczania wystąpień klasy robotniczej w Krakowie i Lwowie, zdaniem cenzora powinien skomentować je jako przejaw dążeń prawicowych przywódców PPS do całkowitej likwidacji walki robotników. Fragmenty poświęcone niedoszłemu porozumieniu z KPP w ramach jednolitego frontu ludowego, a szczególnie przytoczona w książce bez odpowiedniego komentarza opinia Kazimierza Czapińskiego, że ów front to wynik taktyki Kominternu podyktowanej interesami państwowymi ZSRR, cenzor uznał za ukrywanie prawdziwych intencji kierownictwa PPS niechętnego porozumieniu z KPP. Cenzor miał także pretensje do autora, że pisząc o sprzeczności PPS, by Armia Czerwona pomogła Czechosłowacji przechodząc przez terytorium Polski, nie opatrzył tego faktu krytycznym komentarzem<sup>72</sup>. Cenzorzy-recenzenci twierdzili, że w książce przy ocenach PPS

<sup>70</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 689, t. 5, Zestawienia ingerencji za IV kwartał 1965, 31 I 1966, k. 48–49, 54.

<sup>71</sup> Ibidem, k. 27.

<sup>72</sup> Ibidem, k. 43–44, 46.

zabrakło wyraźnych akcentów określających kierunek polityczny partii. Jakich komentarzy zabrakło, napisano w biuletynie do wiadomości cenzorów: że „postępowanie kierownictwa PPS pchało ruch robotniczy w ślepy zaułek, że taktyka i jej koncepcje okazały się szkodliwe dla klasy robotniczej i narodu polskiego”<sup>73</sup>. W cenzorskich recenzjach zwrócono także uwagę to, że autor monografii zamiast krytyki socjalistów i ich negatywnych działań „wskazał na niewątpliwe zasługi PPS w walce o swobody demokratyczne, o wolne wybory do sejmku, o zniesienie Berez, o prawa polityczne dla komunistów, o praworządność”<sup>74</sup>.

Komentarze i ogólne oceny Żarnowskiego, choć w cenzurze zakwestionowane, nie zostały usunięte, gdyż w połowie lat 60. można tak było pisać o PPS, jednak po spełnieniu jednego zasadniczego warunku. W tekście powinny być zachowane właściwe proporcje, to znaczy ogólna ocena politycznej działalności PPS zawsze powinna być negatywna. Taka ocena w tej pracy dominuje i dlatego książka mogła się ukazać, choć znalazło się w niej kilka komentarzy pozytywnych.

Trzeba podkreślić, że Janusz Żarnowski w swej monografii unikał skrajnych i napastliwych opinii oraz komentarzy, przemycił wiele nowych informacji o warunkach, w jakich PPS działała. Pozostawienie niektórych informacji o działaniach socjalistów bez jakiegokolwiek komentarza można, zgodnie z kwalifikacją urzędu cenzury, uznać za komentarz pozytywny. Mimo tych niewątpliwych zasług autora w prezentowaniu bardziej rzetelnego obrazu PPS, wizerunek partii pozostał jednak zgodny z otwockim kanonem interpretacyjnym, choć już bez języka agresji i ze wskazaniem na wiele pozytywnych przejawów działalności socjalistów.

Wydaje się, że podobnie można scharakteryzować znaczną większość prac historiograficznych połowy lat 60. Przykład powyższy świadczy niewątpliwie o sukcesach walki z ustaleniami czasów otwockich, jednak trzeba stwierdzić, że choć były to sukcesy ważne, to jednak połowiczne. Niewątpliwie warte odnotowania były tendencje wielu młodych wówczas historyków polskich, by nie kłamać, nie rzucać oskarżeń wynikających z politycznych niechęci współcześnie sprawujących władzę komunistów do przedwojennej PPS. Efektem tych starań była większa rzetelność naukowa prowadzonych badań i ich publikowanych rezultatów.

W lipcu 1970 r. do KC KPZR wpłynął niepodpisany dokument zatytułowany „O przedstawieniu w polskiej historiografii niektórych problemów najnowszej historii Polski”, przetłumaczony z języka polskiego przez jednego z radzieckich badaczy dziejów Polski, pracownika Instytutu Słowiaoznawstwa, Ivana Kostiuško.

Wśród wielu wątków tego dokumentu, omawiającego niepokojące Rosjan kierunki badań historycznych w Polsce, znalazły się uwagi dotyczące nowych ujęć problemów ruchu robotniczego w II Rzeczypospolitej, w tym inna od dotych-

<sup>73</sup> Ibidem, k. 49.

<sup>74</sup> Ibidem, k. 53–54.

czas przyjętej ocena PPS. Analizie poddano niektóre książki, artykuły w pismach naukowych, a nawet wypowiedzi publicystyczne uczonych zamieszczone na łamach tygodników literacko-kulturalnych. W opracowaniu wymieniono nazwiska: Mariana Marka Drozdowskiego, Artura Leinwanda, Bronisława Syzdka, Aleksandry Tymienieckiej, Janusza Żarnowskiego, Henryka Zielińskiego, jako tych, którzy według autora dokumentu „tendencyjnie umniejszali rolę Komunistycznej Partii Polski, a wyolbrzymiali zasługi Polskiej Partii Socjalistycznej”<sup>75</sup>.

W dokumencie tym nie podobały się następujące interpretacje polskich historyków:

1. Stwierdzenie o niemożliwości zwycięstwa rewolucji i wprowadzenia dyktatury proletariatu u progu niepodległości po 1918 r., gdyż rady robotnicze nie cieszyły się poparciem społeczeństwa, bo ich programy sprzeczne były z polską tradycją historyczną (Zieliński);

2. Stwierdzenie o internacjonalizmie PPS – w dotychczas obowiązującym kanonie interpretacyjnym programowy internacjonalizm był zarezerwowany tylko dla komunistów (Zieliński);

3. Ocena, że najważniejszą zasługą PPS była wierność idei niepodległego państwa polskiego – dotąd był to dowód zdrady interesów klasy robotniczej przez odciążenie jej od idei rewolucji i służbę na rzecz burżuazji (Tymieniecka, Leinwand);

4. Podkreślanie znaczenia dla społeczeństwa polskiego w czasach II Rzeczypospolitej procesów integracyjnych i przyznanie PPS głównej roli w ich realizacji. Przy takim ujęciu pomniejszano wartość dążeń rewolucyjnych oraz konfliktu klasowego robotników z burżuazją. Program PPS przedstawiony został jako realistyczny i dlatego szczególnie ważny w najnowszych dziejach Polski (Żarnowski);

5. Próby tuszowania klasowych sprzeczności w okresie międzywojennym, a wyolbrzymianie znaczenia społecznej solidarności, spójności narodu burżuazijnego (Drozdowski);

6. Sugerowanie, że z ruchem komunistycznym przed wojną identyfikowali się przede wszystkim robotnicy niewykwalifikowani, bezrobotni lub ludzie, którzy do klasy robotniczej trafiali w wyniku degradacji społecznej. Wokół PPS mieli się gromadzić robotnicy wykwalifikowani oraz przedstawiciele większych zakładów przemysłowych, czyli, według teorii marksistowskiej, najbardziej wartościowa i świadoma część klasy robotniczej (Drozdowski). Taka teza burzyła ważny otwocki kanon interpretacyjny, że to KPP najlepiej reprezentowała w II Rzeczypospolitej interesy ludzi pracy, zaś PPS miała być tych interesów zdrajcą, miała sprzyjać kapitalistom, pomagając im w utrzymaniu władzy<sup>76</sup>.

<sup>75</sup> ARAN, Institut słovianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1, d. 427, k. 166, Ob osveščeniî v polskoj istoriografii nekatorych problem novejšej istorii Polši, VII 1970. Tekst tłumaczony na język polski zob. *O naśvietleniu w polskiej historiografii niektórych problemów historii najnowszej Polski*, oprac. i przypisami opatrzył Z. Romek, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej XIX–XX wieku*, t. 4, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2009, s. 256–280.

<sup>76</sup> ARAN, Institut słovianovedeniâ i bałkanistiki AN SSSR, f. 1965, op. 1, d. 427, k. 166, Ob osveščeniî v polskoj istoriografii nekatorych problem novejšej istorii Polši, VII 1970, k. 166–176.

Jednak wydaje się, że największe zdziwienie wśród Rosjan wywołał fakt, iż tak wielu historyków rozmija się w swych ocenach PPS ze współczesnymi poglądami na tę kwestię polskich przywódców partyjnych z rządzącej PZPR. Zaskoczeniem było to, że w Polsce w końcu lat 60. można było oficjalnie i bezkarnie ignorować historyczne interpretacje Władysława Gomułki, Zenona Kliszki czy Henryka Jabłońskiego<sup>77</sup>. W ZSRR było to nie do pomyślenia, a prawie każda praca historyczna zawierała liczne cytaty z wypowiedzi Nikity Chruszczowa czy Leonida Breżniewa, które były ilustracją i potwierdzeniem prawdziwości naukowych wywodów danej książki.

Wydaje się, że właśnie proces uwalniania się nauki historycznej od służby na rzecz bieżących celów i tendencji politycznych miał fundamentalne znaczenie w walce o wolność słowa, o niezależność od różnorodnych systemów cenzury. Na przełomie lat 60. i 70. pozostawało w tym zakresie jeszcze wiele do zrobienia, jednak krok w kierunku uwolnienia nauki od polityki był na tej drodze najważniejszy.

Ostatecznie wydaje się, że mimo widocznych zmian w polskiej historiografii omawiającej dzieje II Rzeczypospolitej, trudno mówić o przełomie. Wartość i sposób ujęcia dziejów najnowszych dobrze charakteryzuje stosunek do ustaleń nauki historycznej w tym zakresie Tadeusza Manteuffla. Jak wspominał Stanisław Trawkowski, dyrektor IH PAN „oburzony na sposób przedstawiania odzyskania niepodległości w 1918 r. przez autorów makiety odpowiedniej części instytutowej *Historii Polski*, stwierdził w dyskusji nad nią, że te partie tekstu wywołują wrażenie, jakby zostały napisane przez ludzi co najmniej niechętnie patrzących na Polskę. To spojrzenie narzucone było przez kierownictwo spraw ideologicznych i propagandowych PZPR i trwało nadzwyczaj długo, w wyniku czego druk tego tomu syntezy został przez Manteuffla wstrzymany. Zakaz ten podtrzymany był przez jego następcę [Czesława Madajczyka] w sposób prosty, gdyż nadal brak było nowych wersji odpowiednich części. Obowiązujące w tamtych czasach zniekształcenia historii odzyskania niepodległości najlepiej charakteryzuje ironiczne hasło powstałe po sesji naukowej poświęconej tej sprawie: «Odzyskanie niepodległości źródłem klęski wrześnieowej»<sup>78</sup>.

## 2. Cenzurowanie dziejów II wojny światowej: Armia Krajowa i Powstanie Warszawskie 1944

W pierwszych latach po zakończeniu wojny pojawiło się wiele publicystycznych wypowiedzi podejmujących się oceny Powstania Warszawskiego. Prasa lewicowa („Kuznica” i „Odrodzenie”) koncentrowała się głównie na politycznych

<sup>77</sup> Ibidem, k. 168–169.

<sup>78</sup> S. Trawkowski, *O warunkach powstania i działalności Instytutu Historii za dyrekcji Tadeusza Manteuffla*, w: *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1993*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1993, s. 54–55.



aspektach powstania, dowodząc, że było ono wymierzone bardziej przeciw ZSRR niż przeciw Niemcom i ostatecznie za jego klęskę winę ponoszą dowódcy AK i politycy związani z rządem londyńskim. Starano się dowieść, że były to elity „oderwane od społeczeństwa”, które nie miały poparcia większości Polaków. Prasa katolicka („Tygodnik Powszechny”, „Dziś i jutro”), dystansując się od aspektów politycznych, najczęściej analizowała problem od strony psychologicznej, pisała o pojęciach honoru i sprawiedliwości, nierzadko w swych rozważaniach nawiązywała do tradycji powstań narodowych XIX w. Zdecydowana większość publicystów, niezależnie od ogólnej oceny powstania, pisała z uznaniem o powszechnej woli oporu, bohaterstwie i patriotyzmie żołnierzy. Pisma lewicowe, chwając męstwo walczących, krytykowały dowódców, dla których patriotyzm społeczeństwa miał być wygodnym narzędziem do realizacji własnych ambicji. Próbowano sugerować, że dowódcy AK i Delegatura rządu londyńskiego, wywołując powstanie, nie tyle myśleli o walce z Niemcami, ile przede wszystkim o przejęciu władzy, by ta nie wpadła w ręce współpracujących z Rosjanami komunistów. Wydarzenia potoczyły się inaczej: „choć polityczna ideologia Bora-Komorowskiego walki z faszyzmem nie zakładała, to efektywny czyn Powstańców obrócił się przeciwko faszyzmowi”<sup>79</sup>.

Na konferencji otwockiej, określającej kierunki i metody badań historycznych, publicystyczną wizję prasy lewicowej z lat 1945–1946 wyostrowiono, podkreślając jednoznacznie negatywną polityczną ocenę Armii Krajowej wyciszono pochwały dla męstwa zwykłych żołnierzy AK, o których mówiono, że na rozkaz dowództwa mieli w czasie okupacji „stać z bronią u nogi”. Ponadto w Otwocku, czego nie czyniono zaraz po wojnie, na plan pierwszy zaczęto wysuwać zasługi w walce zbrojnej z niemieckim okupantem PPR i zorganizowanych przez nią Gwardii Ludowej, a potem Armii Ludowej. Co więcej, sugerowano, że to formacje lewicowe były w czasie wojny głównym inspiratorem i organizatorem walki zbrojnej na terenach okupowanych. Tadeusz Daniszewski w swym referacie o dziejach ruchu robotniczego podkreślał, że dzięki programowi bezkompromisowej walki z hitlerowcami „Polska Partia Robotnicza ugruntowała swój autorytet w masach ludowych. Idąc śladami Gwardii Ludowej przystąpiły do walki niektóre oddziały Batalionów Chłopskich, a nawet AK – wbrew zakazom ich kierownictwa. Wówczas to Komenda Główna AK, pod naciskiem dołów, rzuciła hasło «walki ograniczonej», obliczonej na efekt, będącej zaprzeczeniem masowej walki zbrojnej”<sup>80</sup>.

Maria Turlejska, zabierając głos w otwockiej dyskusji mówiła: „zadanie, które stoi przed historykami Polski okresu najnowszego, to przygotować prace obrazujące układ sił klasowych w Polsce w okresie okupacji, [...] wykazać politykę

<sup>79</sup> *Przegląd prasy*, „Kuznica” 1946, nr 39, cyt. za: S.T. Bębenek, *op. cit.*, s. 47–50. O propagandowych kłamstwach komunistów o AK i Powstaniu Warszawskim w latach 1945–1948 zob. J.Z. Sawicki, *Bitwa o prawdę. Historia zmagani o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005, s. 28–43, 53–55, 60–69, 74–77.

<sup>80</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola...*, w: *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 2, s. 363–364.

hitleryzmu jako typową dla grabieżczego imperializmu w ogóle, a nie tylko dla imperializmu niemieckiego, wykazać zdradziecką rolę polskiej burżuazji i jej politycznych przedstawicieli, pokazać czołową rolę Polskiej Partii Robotniczej w dziele wyzwolenia narodowego i społecznego<sup>81</sup>. Referentka, wytyczając zadania polskiej historiografii formułowała je w taki sposób, że już przed podjęciem badań wiadomo było jakie będą ich wyniki. Turlejska w swoim wystąpieniu sama starała się udowodnić, że działania Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej zmierzające do tego, by nie organizować „masowej walki zbrojnej przeciw okupantowi”, wytyczna, by „stać z bronią u nogi” wynikały stąd, że formacje te miały służyć interesom klasowym polskiej burżuazji i ziemiaństwu, a nie całemu narodowi. Referentka posunęła się do daleko idącego stwierdzenia sugerującego konflikt między polskim społeczeństwem a politycznymi i wojskowymi przywódcami Armii Krajowej i doszła do zaskakującej i kłamliwej, ale zgodnej z materializmem historycznym tezy: „reakcji nie chodziło o interesy narodu polskiego, mimo że usiłowała przekonać społeczeństwo. Chodziło jej przede wszystkim o to, by nie dopuścić do uzbrojenia ludu w toku walki z okupantem. Uzbrojonego ludu bała się ona bardziej niż terroru okupanta<sup>82</sup>”.

Zarysowany na konferencji otwockiej kanon pisania i badania historii Armii Krajowej szerzej został zaprezentowany w podręczniku szkolnym Gryzeldy Missalowej i Janiny Schoenbrenner, zatwierdzonym do użytku przez Ministerstwo Oświaty na rok 1951/1952, który był jedyną całościową wykładnią historii Polski w okresie stalinowskim<sup>83</sup>. W podręczniku pisano przede wszystkim o zasługach lewicy w walce z hitlerowskim okupantem. Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskiemu 1944 r. poświęcono kilkanaście zdań, ale to, co zostało napisane, było wymownym świadectwem stalinowskiego kanonu przedstawiania tej problematyki: „w kraju część podziemnych organizacji wojskowych była uzależniona od londyńskiego «rządu». Organizacje te utworzyły tzw. Armię Krajową (AK). W rachubach imperialistów AK miała być użyta przeciw ZSRR dla przywrócenia burżuazyjno-obszarniczych rządów w Polsce. Kierownictwo AK nienawidziło rewolucji, bało się jej. Współpracowało z okupantem w tępieniu sił rewolucyjnych w Polsce”. W dalszym toku wykładu mowa była o walce z wojskami hitlerowskimi inspirowanej przez PPR, a realizowanej przez GL i AL. Ich walka miała być popierana przez większość polskiego społeczeństwa, dochodzić miało do wspólnych akcji GL z Batalionami Chłopskimi oraz ze „zbuntowanymi przeciwko swemu dowództwu oddziałami Armii Krajowej”.

Autorki twierdziły następnie, że „masy ludowe wiązały nadzieje na wyzwolenie ze zwycięstwem ZSRR”, gdy zaś Armia Czerwona zaczęła wyzwalać ziemie polskie i powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, „reakcja polska,

<sup>81</sup> M. Turlejska, *Niektóre zagadnienia...*, w: *ibidem*, s. 536.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 540.

<sup>83</sup> Zob. A.F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 212.

skupiona wokoło «rządu polskiego» w Londynie widziała, że przegrywa. Prowadzone w Moskwie pertraktacje jej przedstawiciele z przedstawicielstwem PKWN zawiodły. Zdecydowana na wszystko byleby nie dopuścić do utworzenia Polski Ludowej, reakcja londyńska wydała kierownictwu AK w kraju zbrodniczy rozkaz: wywołać w Warszawie powstanie. Upatrzeni na przywódców powstania kierownicy AK związani byli z okupacyjnymi władzami i gestapo. Mieli oni opanować stolicę i uchwycić władzę, aby za wszelką cenę nie dopuścić do niej demokratycznego rządu polskiego. Ludność warszawska wyczekiwała od dawna na moment walki z hitlerowcami. Pragnęła sama wziąć udział w wyzwoleniu stolicy. Toteż z chwilą wybuchu powstania wszystkie organizacje wojskowe, ogromna większość mieszkańców stolicy bohatersko stanęła do walki. Na barykadach obok żołnierzy walczyły dzieci, młodzież i kobiety. Udział w walkach wzięła także Armia Ludowa, mimo że jej dowództwo nie zostało zawiadomione o planie powstania. W obronie Starego Miasta poległa większość oficerów sztabu AL. Walczący nie zdawali sobie sprawy, że reakcyjne dowództwo AK pchnęło patriotyczne masy Warszawy do beznadziejnej [walki] w imię swoich klasowych interesów. Przez dwa miesiące zmagająca się nieugięta stolica w ciężkim boju z bezwzględnym i okrutnym wrogiem. [...] Powstanie zakończyło się klęską. Pochłonęło ono dziesiątki tysięcy ofiar. Hitlerowcy ewakuowali całą ludność Warszawy. Bohaterskie miasto spalili. Zdradzieckie dowództwo AK poddało się władzom hitlerowskim. Z honorami wzięły one do «niewoli» hrabiego Bora-Komorowskiego, zbrodniczego «przywódcę» powstania. Powstanie warszawskie przypieczętowało polityczną klęskę «rządu» londyńskiego. [...] Tragedia bohaterskiej Warszawy udowodniła raz jeszcze, że klasy posiadające łatwo rezygnują z niepodległości za cenę władzy i przywilejów. Prawdziwymi patriotami są natomiast jedynie masy pracujące. Za nikczemną politykę londyńskiej reakcji naród polski zapłacił gruzami stolicy, krwią i życiem jej mieszkańców. Polityka ta nie mogła przecież odwrócić biegu wojny»<sup>84</sup>.

Wydaje się, że wszyscy historycy, którzy uczciwie traktowali swój zawód, wobec obowiązującego w czasach stalinowskich tak jednoznacznie kłamliwego kanonu interpretacyjnego czasów okupacji i działalności Armii Krajowej, nie podejmowali prac badawczych nad tymi zagadnieniami. Dlatego do października 1956 r., a także wkrótce po nim, niewiele powstało prac naukowych o AK i powstaniu. Ważnym wydarzeniem dla prób nowego spojrzenia na problematykę akowską był zamieszczony w tygodniku „Po prostu” artykuł pt. *Na spotkanie ludziom z AK*. Młodzi autorzy, Jerzy Ambroziewicz, Walery Namiotkiewicz i Jan Olszewski, domagali się w nim przywrócenia właściwego miejsca w historii oraz naprawienia krzywd wyrządzonym żołnierzom AK<sup>85</sup>. Choć w okresie

<sup>84</sup> G. Missalowa, J. Schoenbrenner, *Historia Polski*, Warszawa 1952, s. 306, 313–315.

<sup>85</sup> Dokładne omówienie artykułu i dyskusji jaką wywołał zob. D. Rafalska, *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008, s. 69–89.

„odwilży” nie forsowano już teorii o AK jako „zapłutym karle reakcji”, nie szafowano sformułowaniami o współpracy londyńskiego podziemia z gestapo, to zachowano podstawową negatywną ocenę wojska podporządkowanego rządowi emigracyjnemu i jego celom politycznym. W zasadzie do końca lat 60. starano się forsować tezę o bierności militarnej AK, powtarzając slogan o wojsku stojącym „z bronią u nogi”, czekającym na wkroczenie Armii Czerwonej, by dopiero w tym momencie zmanifestować swą obecność i przejąć władzę. W oficjalnej wersji, tak jak w pierwszej połowie lat 50., sugerowano, że szeregowi żołnierze nie identyfikowali się z wytyczanymi celami i że wbrew swym dowódcom chcieli walczyć. Podstawową zmianą w publikacjach po 1956 r. było to, że dopuszczano teksty opisujące z sympatią i uznaniem przebieg walk zbrojnych, bohaterstwo szeregowych żołnierzy AK, akceptowano przykłady ich patriotyzmu. Nadal jednak uporczywie kłamano, opisując ówczesną sytuację polityczną, wyolbrzymiano znaczenie lewicowej partyzantki, wypaczano nastroje polskiego społeczeństwa. Nie do przyjęcia było wspomnianie o rzeczywistym stosunku Rosji Radzieckiej i Armii Czerwonej do AK w czasie wojny<sup>86</sup>.

Jak w praktyce realizowano zakazy i nakazy władz partyjnych dotyczące Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego można obserwować przez pryzmat zachowanych materiałów cenzorskich Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Bo choć, jak już pisałem, większość pracy cenzorskiej była wykonywana przez inne instytucje oraz ludzi niezwiązanych z urzędem, to analiza akt GUKPPiW pozwala zrozumieć, jak próbowano wypaczać obraz przeszłości i jak zdeformowaną pamięć o walkach AK i powstaniu wykorzystywano do celów propagandowych. Materiały cenzorskie są odbiciem nakazów realizowanych w praktyce wydawniczej, dają wyobrażenie o tym, czego oczekiwano od autorów i jaki obraz dopuszczano do druku. Analiza zachowanych w aktach GUKPPiW w Warszawie dokumentów będzie przede wszystkim służyć przedstawieniu modelu pisania o AK i powstaniu po 1956 r. oraz jakie treści zawarte w zgłaszanych do druku opracowaniach i wspomnieniach były nie do zaakceptowania, a na koniec jakich technik i środków cenzorskich używano do manipulowania prawdą historyczną, by osiągnąć określone cele polityczne i propagandowe.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że w latach 50. i 60. bardzo niewiele zgłoszono do urzędu cenzury prac naukowych poruszających tematykę Armii Krajowej. W większości były to pamiętniki lub prace beletrystyczne, oparte na osobistych i zebranych od innych wspomnieniach z czasów okupacji. Jednak wobec braku syntetycznego, naukowego opracowania poruszanych tematów zgłaszane do wydania książki traktowane były jako ważny element ustalania wiedzy. Dlatego przed podjęciem decyzji o druku każdej pracy cenzorzy wnikliwie zastanawiali się nad ogólną wymową danego tekstu, nad jego przesłaniem politycznym i ideowym oraz wizją przeszłości, jaka była w nim zawarta. Zachowane w mate-

<sup>86</sup> J.Z. Sawicki, *op. cit.*, s. 112–114, 119–121, 139–141, 149–151.

riałach GUKPPiW analizy pozwalają dowiedzieć się, jaki obraz dziejów AK i Powstania Warszawskiego obowiązywał każdego autora, niezależnie od tego, czy był nim świadek minionych zdarzeń, czy uczony, który starał się naukowo badać historię II wojny światowej.

Powieść Edwarda Szustera *Leśni* została zgłoszona do cenzury w 1959 r. przez Wydawnictwo Łódzkie. Cenzor już w pierwszym akapicie swej oceny zauważył, że autor nigdzie nie zaznaczył, iż opisany oddział partyzancki to oddział AK. W tamtych czasach często brak takiej informacji był z jednej strony sposobem na umniejszenie roli tej formacji, z drugiej strony autorzy, nie drażniąc cenzora kolejną pozycją o „wrogim władzy ludowej podziemiu”, liczyli na mniej liczne ingerencje. Wymowa ideologiczna powieści Szustera odpowiadała cenzurze, gdyż potwierdzała narzucony stereotyp o braku zainteresowania celami politycznymi AK zwykłych żołnierzy, którzy przede wszystkim mieli rwać się do walki z Niemcami, nie oglądając się na swych uwikłanych w rozgrywki polityczne dowódców. Jak zaznaczał cenzor, Szuster opisywał oddział tworzony przez grupę młodych ludzi „przeważnie proletariackiego lub chłopskiego pochodzenia, których łączyła wspólna wszystkim wola walki z okupantem. [...] Oddział nie miał jakiegoś skryzalizowanego poglądu politycznego, a w walce solidaryzował się ze wszystkim przeciwnikami Niemców. [...] Sytuacja uległa zmianie kiedy polityczne cele istnienia AK zostały wysunięte przed zadania walki. Poczęli napływać do oddziału oficerowie sanacyjni [...]. W czasie koncentracji zorganizowano z małych grup pułk. Duża ta jednostka nie była już zdolna do wykonywania zadań partyzanckich. Oddziały z narzędzia walki z okupantem stawały się narzędziem propagandowym, na którego istnieniu spekulowali zbankrutowani politycy”<sup>87</sup>. Akceptując książkę do druku opinię końcową można potraktować jako formułę określającą to, czego od książek o AK w tamtych czasach oczekiwano. Cenzor pisał: „książka jest prawie całkowicie wyprana z rozważań na tematy polityczne, nie zawiera żadnych zwrotów, które miałyby być apoteozą AK, nie posiada drastycznych problemów jakie stwarzają stosunki AK – AL czy GL, nie porusza również zagadnienia ziem wschodnich i z politycznego punktu widzenia nie stanowi problemu do dyskusji”. I wymieniając kilka drobnych fragmentów tekstu nienadających się do druku stwierdzał: „poza tymi, uwag cenzorskich nie mam”. Jedynym problemem, jaki rodził wątpliwości w cenzorskim sumieniu, była duża liczba wydawnictw o oddziałach akowskich. Urzędnik, zapewne wyczulony na szkoleniach na kwestię zalewającej rynek księgarski literatury o tej tematyce, zwracał lojalnie uwagę swym zwierzchnikom na ten fakt pisząc: „sprawą zasadniczą jest celowość wydania tej pozycji w ogóle, jako jeszcze jednej w długiej serii o dziejach AK”<sup>88</sup>. Ostatecznie powieść Edwarda Szustera *Leśni* ukazała się w 1959 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy.

<sup>87</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 591, t. 1, Przegląd ingerencji, 1958–1960, k. 16.

<sup>88</sup> Ibidem.



Ważne dla cenzury było to, by autorzy tekstów o AK nie próbowali rozważać szerszych problemów politycznych tamtych czasów i nie przemycali pozytywnych ocen o działalności władz Polski – rządzie w Londynie i jego Delegaturze w kraju. Nie były także dopuszczane informacje o szerokim poparciu, jakim cieszyły się one wśród społeczeństwa polskiego. Dlatego cenzorzy pilnując, by opisy walk i bohaterstwa żołnierzy nie stały się, jak wówczas mówiono, „apoteozą” Armii Krajowej, zwracali także uwagę, żeby wraz z akceptacją wysiłku zbrojnego nie „przemycano” w treści słów poparcia dla celów politycznych AK.

Pod tym kątem oceniano m.in. zgłoszone do druku w 1959 r. przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej książki Michała Wojewódzkiego *Na tropie Wunderwaffe V-1* i *Na tropie Wunderwaffe V-2*. Cenzor tak opisał treść i wątpliwe – ze swego punktu widzenia – fragmenty tej w zamierzeniu autora dwuczęściowej pracy: „książka ta jest oparta na ścisłych faktach. Autor przed napisaniem przeprowadził rozmowy z realizatorami wielkiej akcji wywiadowczej, zwiedził miejscowości gdzie rozgrywały się wypadki. To wpłynęło, że pozycja napisana jest ciekawie i z pasją. Ukazuje odwagę i ideowość ludzi. Akcją wykrywania tajemnicy tak V-1 jak i V-2 zajmuje się inżynier [Antoni] Kocjan – główny bohater książki – bardzo przyjemnie nakreślona postać. Jest on niezwykle pracowity, dokładny i skrupulatny. Gorący patriota o fanatycznej nienawiści do Niemców. Zginął na Pawiaku rozstrzelany przez Niemców 13 VIII 1944 za produkcję granatów. W AK miał powierzone stanowisko szefa Wydziału Lotniczego, podziemnego wywiadu. Dlatego też, choć autor zastrzega się, że nie pisze o organizacji, ani o zbrojnych walkach, lecz tylko o ludziach, pozycja ta jest pochwałą AK”<sup>89</sup>.

Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na tok rozumowania cenzora, który dbał o przestrzeganie w książce obowiązującego kanonu interpretacyjnego. Bohaterstwo indywidualne i gotowość walki z Niemcami inżyniera Kocjana powinno być, zdaniem cenzora, „zrównoważone” oskarżeniem jego dowództwa o zdradę i niechęć do walki z Niemcami, by nie został zachwiany styl pisanie o AK. Brak takiej myśli w tekście miał składać się na ogólny obraz AK walczącej, a nie, jak chcieli specjaliści od propagandy, stojącej z „bronią u nogi”. Jeszcze gorsza, z punktu widzenia cenzora, była sugestia zawarta w tej pracy, że AK wiodła prym w działaniach dywersyjnych. Oto jaki był tok rozumowania cenzora: „skoro autor nie pisze nic o polityce kierownictwa AK do walki z Niemcami w Polsce a ukazuje tak duże poświęcenie dla ratowania innego kraju [Anglii] przed agresją niemiecką; czytelnik wysuwa wniosek, że jeśli chodziło o własny kraj, ten wysiłek musiał być jeszcze większy. Wniosek ten potwierdza jeszcze uboczny problem: produkowania granatów przez AK”<sup>90</sup>.

<sup>89</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 626, t. 1, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych. MON, 1959, k. 206–207.

<sup>90</sup> Ibidem, k. 206–208.



Inny cenzor, który analizował treść książek o akcjach V-1 i V-2, wnioskował o ich zatrzymanie, wymieniając następujące powody negatywnej decyzji: „1. Są one hymnem pochwalnym dla wywiadu AK [...] a pośrednio dla rządu londyńskiego; 2. Odnosi się wrażenie, iż jedyną siłą prowadzącą walkę z okupantem stanowiło AK, które miało poparcie całego narodu od chłopów nadbużańskich poczynsz do najwybitniejszych uczonych polskich”<sup>91</sup>. Do wniosku cenzora, by książki nie wydawać, przyczynił się także fakt wrogiego stosunku uczestników opisanej operacji do Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego, który cenzor wyczytał „między wierszami”. W jego ocenie książki czytamy: „Pomimo absolutnego braku komentarzy politycznych z ostatniego rozdziału książki pt. «Operacja Motyl» wyczuwa się [...], [że] działano aby nie dopuścić do tego, by choć część dokumentacji i rakiety V-2 nie dostały się, broń Boże, w ręce Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, którą dzieliły dosłownie kilometry od miejsca transportu. Wyraźnie wyczuwa się, iż nie obawiano się już Niemców, ale idącej szybko naprzód Armii Radzieckiej”<sup>92</sup>.

Kolejnym poważnym brakiem w książkach Wojewódzkiego miało być ukrycie przez autora wrogiej postawy akowskich oddziałów wobec władzy ludowej, która próbowała po wyzwoleniu stworzyć administrację na tych terenach. W ten sposób cenzor obnażał ukryte tendencje autora, który usiłował gloryfikować AK, maskując ciemne strony jej konspiracyjnej działalności już po zakończeniu wojny: „mimo że autor stara się wykazać, iż AK i jej wywiad zajmowały się wyłącznie walką z okupantem hitlerowskim – tak jednak nie było. Dowodem tego jest działalność AK po wyzwoleniu na terenach działalności ich wywiadu. [...] Po wyzwoleniu działały zbrojnie przeciwko władzy ludowej, mordując w bestialski sposób działaczy PPR, funkcjonariuszy UB, oficerów i żołnierzy WP, postępowych nauczycieli i Żydów aż do roku 1950. Niedostateczna ilość publikacji o lewicowym ruchu oporu w Polsce nie jest w stanie zrównoważyć masowego zalewu rynku księgarskiego różnymi wspomnieniami działaczy AK i jego agend. Dopóki tak bardzo mało jest publikacji na rynku księgarskim o haniebnej, skrytobójczej (a często i masowych mordach) działalności tychże oddziałów AK po wyzwoleniu, nie powinny ukazywać się publikacje gloryfikujące ich «jedynie» patriotyczną działalność okupacyjną”<sup>93</sup>. Wobec tak miazdżącej krytyki książka borykała się z cenzurą do 1975 r., gdy wydało ją Wydawnictwo PAX pt. *Akcja V-1, V-2*. W roku 1961 nakładem MON ukazała się mała książeczka o objętości dziesięciokrotnie mniejszej niż maszynopis zgłoszony do cenzury, pomysłała jako zbeletryzowana historia z życia inż. Kocjana, zatytułowana *Na tropach Wunderwaffe*, w której ani słowem nie wspomniano, że jej bohaterowie byli związani z Armią Krajową.

<sup>91</sup> Ibidem, k. 202.

<sup>92</sup> Ibidem, k. 203.

<sup>93</sup> Ibidem.

W cenzurze pilnowano także, by nawet z fragmentarycznych opisów akcji czytelnik nie wyrobił sobie przekonania o dominacji AK w działaniach dywersyjnych z Niemcami. Przede wszystkim pod tym kątem oceniano książkę Grzegorza Załęskiego *Satyra w konspiracji 1939–1944*, zgłoszoną do druku w 1958 r. przez wydawnictwo MON, jako jej drugie wydanie. Pierwsze miało miejsce w roku 1946. Oto fragmenty cenzorskiej recenzji drugiego wydania książki: „Powyższa pozycja stanowi zbiór drobnych utworów satyrycznych, rysunków, anegdot, plakatów, tekstów, piosenek z okresu okupacji. Materiał zaczerpnięty z prasy konspiracyjnej opatrzony jest podpisami podającymi tytuł gazety, datę a często i autora. [...] Sądząc z tytułu niniejszego zbioru można oczekiwać, że da on pełny obraz twórczości satyrycznej okresu okupacji. Jednak tak nie jest. Materiał zebrany w książce jest jednostronny. Prawie połowa materiału wybrana jest z gazet akowskich, a przede wszystkim z gazety «Nowy Dzień». Pozostały materiał [...] wybrany jest z «Demokraty» i «Moskita». [...] Materiał z pism pepe[ę]rowskich uwzględniony został w bardzo nikłym stopniu (3 fraszki, 1 plakat). [...] Autor przedmowy wyjaśnia, że gazety dywersyjne były wydawane również przez RPPS, PPR, GL i AL, ale w materiałach tych nie znalazł momentów satyrycznych. [...] Omawiana pozycja posiada bez wątpienia wartość historyczną [...], wartość wychowawczą. Ale czy zadanie to spełnia [...] w takim układzie i doborze materiału? Mam duże wątpliwości co do tego. Być może po przeróbkach redakcji i wprowadzeniu poważnych ingerencji oblicze książki zmieni się na tyle, że będzie można ją opublikować”<sup>94</sup>. Wnioski cenzora poddano w urzędzie kolegalnej dyskusji i ostatecznie nakazano wydawnictwu opracować nową przedmowę, „uzupełnić książkę materiałami satyrycznymi zamieszczanymi w prasie PPR-owskiej i postępowej”, dołączyć do tekstu fotokopie winiet gazet lewicowych oraz skreślić kilka rysunków, głównie o antyradzieckiej wymowie<sup>95</sup>. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że drugie wydanie miało być, zgodnie z intencjami wydawcy, prostym wznowieniem wydania pierwszego. Cenzura potraktowała jednak książkę bardziej surowo, stosując kryteria oceny według aktualnych wymogów i zaleceń. Ostatecznie drugie wydanie *Satyry w konspiracji* ukazało się w 1958 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy, w porównaniu z pierwszym z dużymi korektami.

Interesujące ze względu na problem traktowania tematyki akowskiej w cenzurze były rozważania nad powieścią Józefa Kapeniaka *Krwawi i hyrni*, zgłoszonej do druku w marcu 1959 r. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. „Założeniem książki – pisał w swej recenzji cenzor – jest pokazanie, że udział górali w partyzantce – głównie akowskiej – był ruchem masowym, zaś tzw. gorale-nvolk był czymś marginesowym”<sup>96</sup>. Cenzor, analizując treść powieści, szczególnie

<sup>94</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 600, t. 1 Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych. MON, cz. 2, spr. 115, k. 148–150.

<sup>95</sup> Ibidem, k. 151.

<sup>96</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 627, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych LSW, PZWS, 1959, k. 133.

uwagę zwrócił na to, w jakim stopniu autor próbował zrównoważyć informacje o przeważających wpływach AK wśród górali. Martwił fakt, że „znacznie mniej pisze Kapeniak o lewicowym oddziale bojowym dowodzonym przez zakopiańskiego górala Jędrka Gąsienicę”, podczas gdy „kreśli bardzo wymowne” obrazy brawurowych akcji i wypadów górali z AK, „pokazuje, że działali oni otoczeni sympatią ludności Podhala, wspierani jej ścisłą pomocą”. Dlatego cieszyły cenzora wszelkie pozytywne wzmianki o ruchach lewicowych i Armii Czerwonej. Takie fragmenty książki spotkały się z wyraźną aprobatą: „autor dość dużo pisze o postępowych środowiskach górali zakopiańskich, sympatyków komunizmu, którzy jak np. Jędrzek Gąsienica w okresie międzywojennym kolportowali prasę lewicową, czy też przeprowadzali komunistów przez granicę. [...] Dużą zaletą książki jest ciepły stosunek do Armii Czerwonej, wyzwolicielki Zakopanego. Autor opisuje bardzo serdeczne, braterskie powitanie żołnierzy radzieckich przez partyzantów i ludność miejscową, wspólne rozmowy i zabawy z towarzyszami broni. [...] Wprawdzie wkradło się i tu parę niezbyt udanych sformułowań, ale łatwo to naprawić”<sup>97</sup>. Cenzor zastanawiał się także, czy przedstawiona przez Kapeniaka sylwetka „Ognia”, a szczególnie jego powojenne losy nadają się do publikacji. „Pięknie też pokazana jest akowska działalność górala pseudonim «Ogień» – w okresie władzy ludowej – bandyty. [...] Ten potomek harnasiów z Waksmundu pokazany jest jako orzeł, który w walce o wolność złożył życie całej swej rodziny. [...] Jego bohaterstwo oceniła władza ludowa, powierzając mu po ujawnieniu godność Szefa Bezpieczeństwa w Nowym Targu”<sup>98</sup>. Cenzor zastanawiał się, w jakim stopniu autor powieści pokazał „w sposób demaskatorski bandycką karierę «Ognia»”, a w jakim stopniu podsycił legendę o nim. Opisy okrucieństwa wobec przedstawiciela partii i rządu, przykłady demoralizacji w jego obozie zostały przez cenzora ocenione pozytywnie, jednak niepokoiły go rozważania Kapeniaka o rozczarowaniu górali władzą ludową, spowodowanym m.in. wieloma aresztowaniami ludzi z AK bohatersko walczącymi z Niemcami.

Inny recenzent stwierdził, że z książki nie wynika jednoznacznie, czy krwawe walki na Podhalu po wojnie były wynikiem „błędów władzy ludowej”, czy ujemnych cech góralskiej natury, czyli „pociągu części góralczyków do życia zbójniczego”. Zdecydowanie natomiast wnioskował o usunięcie z tekstu tych fragmentów powieści, z których jasno wynikało, że winne aresztowań byłych żołnierzy AK było wojsko radzieckie. W druku we wspomnianych fragmentach postąpiono z tekstem najprościej jak to było możliwe, skreślając słowa „radzieckie” i „rosyjscy”<sup>99</sup>. Ostatecznie powieść Kapeniaka ukazała się jeszcze tego samego roku w nakładzie 10 tys. egzemplarzy.

<sup>97</sup> Ibidem, k. 133, 135.

<sup>98</sup> Ibidem, k. 134

<sup>99</sup> Ibidem, k. 123; J. Kapeniak, *Krwawi i hymni*, Warszawa 1959, s. 266, 268.

Warto odnotować przykład łagodnego postępowania cenzury ze względu na sugerowaną w tekstach incydentalność opisanych wydarzeń. Inaczej trudno byłoby zrozumieć zgodę na wydanie powieści Józefa Stompóra *Leśne noce*, która w ocenie cenzora łamała obowiązujący kanon pisania o AK: „celem pozycji jest wykazanie niesłuszności hasła jakoby AK w czasie okupacji «stała z bronią u nogi». Dla udokumentowania swej tezy autor pokazał duże ugrupowanie AK-owskie pod dowództwem pułkownika «Starego» w ciągłych akcjach, niektórych wprost brawurowych, graniczących z szaleńczym bohaterstwem. [...] Widzimy, że są oni jedyną siłą bojową i polityczną panującą nad rejonem, siłą, która stanowi poważny problem dla okupantów. [...] Autor kładzie nacisk na wysokie wartości moralne AK-owców, na ich ścisłe powiązania z ludnością rejonu, zwłaszcza z chłopami, spośród których wywodzi się większość żołnierzy ugrupowania”<sup>100</sup>. Wszystkie wymienione elementy kwalifikowały książkę jako typową próbę „apoteozy” bohaterstwa żołnierzy AK i wskazywały, że była to podstawowa siła w walce z okupantem. Mimo to Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza po dokonaniu w zasadzie drobnych ingerencji w tym samym roku (1958) wydała książkę w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Wydaje się, że zasadniczym powodem pozytywnej decyzji cenzury był fakt, że w powieści Stompóra była mowa o partyzantce jedynie w regionie Radom–Starachowice–Wąchock, a nie o działalności AK w ogóle. Gdyby autor próbował przemycić pozytywne oceny AK jako całości i podjąć problem generalnej oceny tej formacji wraz z omówieniem jej politycznych powiązań i zadań, zapewne nie dostałby zgody na druk.

Potwierdzeniem, że można było pisać z sympatią o mniejszych oddziałach AK, zaś dobre oceny całej formacji były kreślone, świadczą losy książki Przemysława Bystrzyckiego *Cichociemni*. Był to beletryzowany pamiętnik zgłoszony w 1958 r. do cenzury przez Wydawnictwo Poznańskie. Jego treść dotyczyła przygotowań przez polskie siły zbrojne na zachodzie spadochroniarzy dla Armii Krajowej. W książce znalazły się opisy szkolenia cichociemnych w prowadzeniu akcji dywersyjnych i sabotażowych oraz opisy przebiegu akcji zrzutów w kraju, w tym pomocy Powstaniu Warszawskiemu. Cenzor, a także posiedzenie kolegium cenzorów jednoznacznie wypowiedzieli się negatywnie o możliwości ukazania się tej pozycji. Argumentacja była następująca: „co prawda drażliwe sprawy polityczne są taktycznie pominięte, niemniej jednak jako całość praca stanowi ważną pozycję byłego rządu londyńskiego i AK. Pozycja ta wykracza o wiele poza obręb walki w kraju, ma ona wydźwięk o wiele szerszy”<sup>101</sup>. A zatem, można było pisać o bohaterstwie, odwadze i poświęceniu poszczególnych żołnierzy i oddziałów, ale gdy wymowa pracy wykraczała poza incydentalne opisy działań AK, tekst nie nadawał się do druku.

<sup>100</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 600, t. 1, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych (LSW), 1958, cz. 1, k. 10.

<sup>101</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 600, t. 2, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych, MON, spr. 198.

W aktach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zachowała się dokumentacja ukazująca dość długą historię „przykrawania” książki o tematyce akowskiej i powstańczej do obowiązującego kanonu. Książką tą był zbeletryzowany pamiętnik Marii Kann *Niebo nieznane*, zgłoszony przez Wydawnictwo MON do druku w 1960 r. Książka po wielu poprawkach i zmianach ukazała się dopiero w roku 1964. Dzięki w miarę kompletnej dokumentacji możemy zwrócić uwagę nie tylko na to, jakie treści okazały się niedopuszczalne, ale także zrozumieć, jak pod wpływem cenzury zmieniała się wymowa i przesłanie książki. Taka analiza daje dopiero wyobrażenie o sile systemu.

Maria Kann w swej książce opisywała środowisko harcererek, które od wybuchu wojny, a szczególnie od walk o Warszawę we wrześniu 1939 r., zajmowały się pomocą medyczną dla rannych. W czasie okupacji autorka książki wraz z koleżankami zorganizowała harcerski sanitariat miasta Warszawy. Pierwszemu z cenzorów, oceniającemu książkę w lutym 1960 r., podobało się, że potwierdzała ona tezę o AK „stojącej z bronią u nogi”. Z książki miało wynikać, „że konspiracja akowska wprawdzie miała różne formy działania, lecz bezpośredniej walki z Niemcami nie prowadziła. Ograniczała się do pracy propagandowej, wywiadowczej, charytatywnej, czasem zdobywano broń zabierając ją Niemcom, czasem ukarano prowokatora. Zadaniem tej konspiracji było przygotowanie dopiero gruntu do przyszłego powstania. I powstanie niemal całą tę ofiarną młodzież pochłonęło”<sup>102</sup>. Cenzor podnosił zalety wychowawcze książki, która ukazywała patriotyczne postawy młodzieży oraz szlachetne przesłanie autorki, piszącej o potrzebie pokojowego współżycia narodów, jako o idei, która powinna połączyć ludzkość. Obok przytoczonych zalet cenzorzy znaleźli jednak wiele niewybaczalnych błędów interpretacyjnych, które w ostatecznym rozrachunku uniemożliwiły druk tej pozycji. Te negatywne opinie znajdujemy w pakiecie kilku recenzji cenzorskich dotyczących książki Marii Kann. Oto szczególnie wymowna ich rekapitulacja: „1. *Niebo nieznane* napisane jest z pozycji pełnej akceptacji i uznania dla wysiłku i czynu zbrojnego Armii Krajowej w Warszawie, a zaznaczone fragmenty są w duchu akowsko-religianckim; 2. W książce bezkrytycznie naświetla się stosunki AK – emigracyjny rząd londyński i pomoc tego ostatniego dla kraju; 3. Zarówno organizacje akowskie, jak Biuro Informacji i Propagandy, Komenda Główna AK, jak i dziesiątki różnych działaczy akowskich opisane zostały bardzo ciepło;

<sup>102</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 591, t. 4, Zestawienie ingerencji – rok 1960, k. 28. Stwierdzenie o „ofierze krwi” akowców mogło w czasach PRL mieć zgoła zaskakujący wydźwięk. W tym miejscu chciałbym się odwołać do mych wspomnień z czasów studenckich. W roku akademickim 1976/1977 w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego uczestniczyłem w wykładzie z historii Polski lat 1939-1945 połączonym z okresem PRL. Omawiając czasy okupacji wykładowca (doc. Stefan Banasiak) mówił jedynie same najgorsze rzeczy o AK i Powstaniu Warszawskim. Pod koniec wykładu zaznaczył jednak, że widzi jeden pozytywny aspekt zrywu z sierpnia 1944 r. Nadstawiliśmy ciekawie uszu i dowiedzieliśmy się, że tym pozytywem było to, iż Armia Krajowa wykrwawiła się i dzięki temu już nie mogła skutecznie przeciwstawiać się władzy ludowej.



4. Cała książka nie może być odczytana inaczej jak tylko jako hołd złożony Armii Krajowej, jej ludziom i czynom<sup>103</sup>. Decyzja o wstrzymaniu książki po zatwierdzeniu przez kierownictwo Wydziału Publikacji Nieperiodycznych, a potem także przez kierownictwo GUKPPiW, została zakomunikowana wydawnictwu.

Ciąg dalszy historii publikacji książki Marii Kann to kolejne cenzorskie zabiegi, tym razem już samej autorki i redakcji, wykonane pod presją urzędu. Poprawki zmierzały ku temu, by *Niebo nieznane* straciło swój „apologetyczny”, proakowski charakter. Aby książka została zaakceptowana do druku, autorka wraz z redaktorami wydawnictwa usunęli wiele fragmentów, które w ocenie cenzorów całkowicie zmieniły wymowę książki. Oto jedna z cenzorskich recenzji omawiająca naniesione poprawki: „w maju istotnie otrzymaliśmy nową wersję książki. [...] Stwierdziliśmy, że różnica między obecną a poprzednią wersją polega na znacznych skrótach dokonanych w tekście. Usunięto z niej sceny religianckie, rozdział mówiący o podporządkowaniu sanitariatu harcercskiego delegaturze rządu londyńskiego oraz sporo tekstów mówiących o powiązaniach organizacji, w których pracowała autorka z KG AK (choć całkiem tego nie wyeliminowano). Zmniejszono ilość akcji bojowych przeprowadzanych przez AK<sup>104</sup>. Wszystkie te poprawki wychodziły naprzeciw cenzorskim oczekiwaniom.

Drugi z cenzorów także pozytywnie ocenił zabiegi wydawnictwa: „przez usunięcie rozdziału mówiącego o podporządkowaniu sanitariatu harcercskiego delegaturze rządu londyńskiego otrzymuje się obraz organizacji społecznej nastawionej na niesienie pomocy charytatywnej. [...] reasumując wydaje się, że po zmianach dokonanych przez redakcję, polegających na skreśleniu tych partii książki, które mówią bardzo wyraźnie o powiązaniach z dowództwem AK i akcjach przeprowadzonych przez AK – książka zyskała dużo. Obraz obłączonej Warszawy z września 1939 r., okrucieństwa okupanta, masowe egzekucje, wielka zbrodnia dokonana na ludności żydowskiej, a wreszcie bardzo uczuciowy obraz Warszawy z sierpnia 1944 r. (o powstaniu nie ma prawie nic) i martyrologii jej mieszkańców wypędzonych przez okupanta z dogorywającego miasta – te treści dominują w książce<sup>105</sup>.

Ten fragment recenzji z „udoskonalonej” pod presją cenzorów wersji pracy Marii Kann ma swą głębszą wymowę. Pokazuje po pierwsze, jak odbierano walce zbrojnej jej właściwy, patriotyczny sens, polegający na wierności żołnierskiej przysiędze złożonej Państwu Polskiemu i jego prawowitym władzom. Po drugie, zabiegi cenzorskie unaoczniają, jaki kanon literatury wojennej i okupacyjnej lansowano w oficjalnej propagandzie doby PRL. Przede wszystkim, próbowano zbić kapitał na samym etosie walki z Niemcami, na wciąż żywej nienawiści do

<sup>103</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 626, t. 2, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych, MON, 1959, k. 164.

<sup>104</sup> Ibidem, k. 165.

<sup>105</sup> Ibidem, k. 160–161.



hitlerowców. Dlatego podsycano i promowano opisy ludzkich tragedii, krzywd i cierpień, zaznanych według oficjalnej wersji oczywiście wyłącznie od Niemców. Zdawano sobie sprawę, że tragiczne doświadczenie wojny było autentycznym i nadal ważnym przeżyciem całego pokolenia i dlatego próbowano wykorzystać je do celów propagandowych. W latach 60. chodziło o poparcie antyzachodniemieckiej polityki Władysława Gomułki, o utrzymywanie społeczeństwa w przekonaniu o ciągłym zagrożeniu pokoju ze strony Niemców, by na tych uczuciach budować autorytet władzy i sympatię dla ZSRR i władzy ludowej. Do takich wniosków można dojść czytając referat Zenona Kliszki wygłoszony z okazji trzydziestej rocznicy Powstania Warszawskiego 31 lipca 1964 r. Wysoki urzędnik partyjny po powtórzeniu stalinowskiego schematu oceny powstania o patriotyzmie ludności i „haniebnej karcie polityki polskiej reakcji” próbował dowieść, że jedynie słuszną koncepcję walki wysunęła PPR w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a ta koncepcja przetrwała dwadzieścia lat i nadal służy Polsce będąc gwarantem jej bezpieczeństwa przed agresywną polityką NATO z „bońskim reżimem” na czele<sup>106</sup>.

Analizując przyczyny, dla których książka Marii Kann ostatecznie została dopuszczona do druku, warto zwrócić uwagę, że udzielenie zgody uzasadniano aspektami wychowawczymi pracy, oczekiwaniem, że okupacyjne poświęcenie dla ojczyzny zarazi współczesne, apatyczne pokolenie młodych Polaków zapałem, tym razem dla budowy socjalizmu i w efekcie zaowocuje większym poparciem młodzieży dla władzy ludowej. Na jednej z narad cenzorskich w grudniu 1966 r. przytoczono wstrząsające dane zebrane w przeprowadzonych badaniach socjologicznych. Jasno z nich wynikało, że wśród młodzieży panuje kryzys autorytetów. Na podstawie przeprowadzonej ankiety stwierdzono, że 60% młodych ludzi wątpi, czy socjalizm zwycięży, a 40% nie wie kiedy i jak powstała PZPR. Ogólnie nastroje wśród młodzieży w 1966 r. określano jednym słowem: marazm<sup>107</sup>. Na odprawie cenzorów próbowano znaleźć wyjście z tej niepokojącej władze sytuacji. Towarzysz Zaręba, przedstawiający problem braku zaangażowania i zainteresowania młodzieży życiem społeczno-politycznym kraju, tak przedstawił plan zmiany zaobserwowanego zjawiska: „w tej sytuacji istotna jest intensyfikacja pracy politycznej, dbałość o ducha społeczeństwa. Trzeba je mobilizować. Tezy nihilistyczne godzące w patriotyzm są wyrazem ślepoty politycznej. Takie tezy, że «duma narodowa to krok do nacjonalizmu», to demobilizacja społeczeństwa, bo wokół czego możemy mobilizować społeczeństwo, jeżeli nie wokół idei patriotyzmu”<sup>108</sup>.

Pozostawiając na boku szerszy kontekst lansowania przez tzw. ugrupowanie partyzantów Mieczysława Moczar patriotyzmu jako wartości<sup>109</sup>, którą władze

<sup>106</sup> Z. Kliszko, *Powstanie Warszawskie. Artykuły, przemówienia, wspomnienia, dokumenty*, Warszawa 1967, s. 100–101, 103, 118.

<sup>107</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 959, Protokół narady krajowej, 14–15 XII 1966, k. 75.

<sup>108</sup> Ibidem.

<sup>109</sup> K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 222–223.

chciały wykorzystać do pozyskania sympatii polskiego społeczeństwa dystansującego się od idei socjalizmu, warto zwrócić uwagę, że tendencje te szły w parze z przychylną polityką władz wobec wykorzystania literatury akowskiej do swych celów propagandowych. Czyniono to w specyficzny sposób. Bazując na sympatii społeczeństwa do tradycji Armii Krajowej, by wykorzystać jej etos do wsparcia postaw prosocjalistycznych, zezwalano na wydawanie wspomnień o AK, ale za pomocą cenzury starano się zatrzeć ślady tego, jakim ideom i wartościom służyła młodzież czasów okupacji. Próbowano zbić kapitał na etosie walki z Niemcami, nienawiści do hitlerowców, próbowano wykorzystać nadal żywą w polskim społeczeństwie pamięć i ludzkie współczucie dla krzywd i cierpień walczących oraz ludności cywilnej. Kłamliwie przy tym umniejszono rolę AK, sugerując, że w walce dominowały siły lewicowe, chciano przekonać wszystkich, że po wojnie tym właśnie siłom sprawiedliwie przypadło zadanie budowy nowego państwa.

Jak w praktyce cenzorskiej postępowano z literaturą o Armii Krajowej, dobrze ilustrują omawiane zabiegi GUKPPiW, które zmierzały do wykorzystania w celach propagandowych przerabianej w urzędzie i wydawnictwie pracy Marii Kann. Oto fragment kolejnej cenzorskiej recenzji, w którym pośrednio wyrażono nadzieje, że dzięki przeróbkom i ingerencjom *Niebo nieznane*, wbrew intencjom autorki, zyska oczekiwaną wymowę propagandową-wychowawczą: „1. Działalność Szarych Szeregów sprowadzona została obecnie do trudnej i wymagającej wyrzeczeń pracy konspiracyjnej ale nie tej, którą nazwać można «bohaterszczyzną» – lecz do bardzo szarej, zmudnej pracy charytatywnej; 2. Książka przypominać będzie nowemu pokoleniu tragiczne dzieje ludności podczas okupacji i hitlerowskie zbrodnie dokonywane na mieszkańcach Warszawy; 3. Pozycja ma w sobie duży ładunek wychowawczy, z którym warto dotrzeć do młodzieży. Relacje autorki są całkowitym zaprzeczeniem postawy jaką obserwujemy, nie od dziś, u znacznej części naszej młodzieży: bierność, brak zaangażowania, negacji patriotycznych racji, «tumiwisizmu» itp.”<sup>110</sup> *Niebo nieznane* ukazało się dopiero w 1964 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy i w zaakceptowanej, okrojonej przez cenzurę wersji doczekało się czterech wydań, ostatniego w 1975 r., co zdaje się potwierdzać nadzieje, jakie wiązano z prosocjalistyczną wymową tak spreparowanej książki.

W 1960 r. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza zgłosiła do druku wspomnienia dowódcy Grupy Kampinos Armii Krajowej, Józefa Krzyczkowskiego, zatytułowane *Konspiracja i powstanie w Kampinosie*. Książka była prezentacją działań zbrojnych okresu okupacji. Cenzor docenił jej wartość dokumentacyjną: „godny podkreślenia jest ogrom wysiłków, jakie autor włożył (zapewne w ciągu szeregu lat pracy) w zgromadzenie i uporządkowanie niezwykle bogatego i szerokiego materiału. W opracowaniu – obejmującym łącznie ponad 850 stron maszynopisu – występują setki nazwisk i pseudonimów, dziesiątki bitew, potyczek, akcji

<sup>110</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 626, t. 2, Recenzje i ingerencje w publikacjach nieperiodycznych. MON, 1959, k. 165.

i opisów sytuacyjnych. Jeżeli się zważy, że autor nie we wszystkich opisywanych wydarzeniach brał sam udział, oznacza to, że był on zmuszony do studiowania poszczególnych faktów na podstawie licznych rozmów, ustnych czy pisemnych wspomnień i relacji, a nierzadko – jak przypuszczać należy – i szczególnych wizji lokalnych. Świadczy to niewątpliwie o bardzo wielkim nakładzie pracy i pewnych – choćby tylko z tego faktu wynikających – walorach pracy<sup>111</sup>. Takie walory w realiach systemu cenzury po październiku 1956 r. przesądzały o pozytywnej decyzji wydania pracy. Cenzor w swej analizie nie ograniczył się jednak tylko do prezentacji zawartości książki i jej cech dokumentacyjnych, które nie budziły zastrzeżeń, ale podjął rozważania nad tym, czego we wspomnieniach brak. W ten sposób w swej cenzorskiej recenzji zaprezentował nie tylko ocenę pracy Krzyczkowskiego, ale przedstawił opinię, jak powinien wyglądać kanon pisania o Armii Krajowej w latach 60. Jego uwagi nie były jedynie indywidualną propozycją. W GUKPPiW potraktowano je jako instruktaż dla innych pracowników i dlatego zostały one opublikowane w wewnętrznym biuletynie urzędu, który był wydawany i rozprowadzany w celach szkoleniowych, a także otrzymywali go wszyscy znaczący w PRL ludzie władzy<sup>112</sup>.

Cenzor w swej opinii zastanawiał się nad znaczeniem, jakie miały przygotowane do druku wspomnienia i podkreślił, że tego typu prace wymagają od urzędu szczególnej uwagi, gdyż pozornie neutralna prezentacja przebiegu działań wojskowych faktycznie ma swą wymowę polityczną i jest ukrytą apologią założeń ideowych Armii Krajowej i obozu londyńskiego: „omawianej pracy nie można traktować jak zwykłego pamiętnika czy wspomnienia. Jest ona – może nawet niezależnie od intencji autora – pewną próbą, aczkolwiek zbeletryzowaną, syntezy powstania warszawskiego na jego przedpolach”. Opracowanie, pisał dalej cenzor, z racji swej beletrystycznej formy „nie jest przeznaczone dla badaczy, specjalistów

<sup>111</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 591, t. 4, Zestawienie ingerencji – rok 1960, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 15 XII 1960, k. 107. Krzyczkowski zaznaczył we wstępie, że jego „książka zawiera wspomnienia nie jednego człowieka, ale wielu ludzi”. Jednocześnie podkreślał, że starał się zebrane relacje konfrontować z posiadanymi we własnych zbiorach dokumentami, a gdy ich nie było (dla okresu przed powstaniem) „kontrola materiału polegała na konfrontacji różnych wypowiedzi”. Autor chciał, aby jego opracowanie było traktowane jako „źródłowy materiał historyczny”, który przed ogłoszeniem drukiem został poddany krytycznej obróbce. Krzyczkowski pisał: „starałem się wytrzebić z relacji otrzymanych od poszczególnych ludzi zbytnie fantazjowanie lub chęć – co czasem u niektórych występowało – wywyższenia się ponad innych przez lekkie koloryzowanie prawdziwych zdarzeń”. A następnie przedstawił historię pracy nad swą książką. Do spisywania zdarzeń przystąpił w październiku 1944 r., zaś od 1957 r. za pomocą ankiety i rozmów zbierał relacje od byłych żołnierzy i powstańców. Zob. J. Krzyczkowski, *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1961, s. 6–7.

<sup>112</sup> W formie powielaczowej z nadrukiem „poufne” jesienią 1968 r. rozesłano 83 egzemplarze „Przeglądu”, 5 egzemplarzy zapasowych zniszczono komisyjnie, jeden zatrzymano w aktach urzędu. Na liście poza 17. oddziałami terenowymi i szefami GUKPPiW znaleźli się m.in.: I sekretarz KC PZPR, premier PRL, przewodniczący Rady Państwa, członkowie Biura Politycznego i sekretarze KC PZPR. Zob. AAN, GUKPPiW, sygn. 834, Rozdzielnik Przeglądu ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych oraz czasopiśmie literackich i naukowych za okres: lipiec–wrzesień 1968, k. 107–109.

wydarzeń, lecz obliczone zostało na szeroki krąg czytelników, przede wszystkim zaś młodzieży, której autor pragnie przekazać doświadczenia i przeżycia swego pokolenia”<sup>113</sup>. Cenzor skupił się nie tylko na zakwestionowaniu „nieodpowiednich” fragmentów tekstu, ale także zastanawiał się, jakie przesłanie zostało zawarte w zgłoszonej do druku publikacji. W trakcie uważnej analizy pracy doszedł do wniosku, że celowe bądź nieświadome pominięcie przez autora szerszego kontekstu ideowo-politycznego czasów okupacji nie służy celom wychowawczym współczesnego społeczeństwa socjalistycznego i komunistycznej władzy. Zarzucał książce Krzyczkowskiego, że koncentrując się na działaniach wojskowych opuścił wrogi w swej wymowie aspekt działalności Armii Krajowej: „pierwszym problemem politycznym, pominiętym przez autora, jest sprawa stosunku do walki z okupantem hitlerowskim w latach 1940–1943. Każdy, kto choć trochę zajmował się historią okupacji i walki narodowowyzwoleńczej w Polsce, wie iż w konspiracji tego okresu kształtowały się dwie koncepcje taktyczne w odniesieniu do walki z okupantem. Pierwsza – reprezentowana przez siły rewolucyjne – uznająca konieczność prowadzenia czynnej walki zbrojnej z okupantem i na tym gruncie rozwijania sił walczących, z perspektywą przerośnięcia walki w ogólnonarodowe powstanie. Koncepcję tę – szczególnie poczynając od początku 1942 r. ostatecznie sprecyzowała i rozwinęła PPR. Druga koncepcja walki wyzwolenczej reprezentowana była przez wszystkie ugrupowania polityczne i wojskowe skupione wokół rządu emigracyjnego i jego krajowych odpowiedników. W tym ZWZ a później AK. W latach po upadku Francji uznawały one zasadę nie rozpoczynania walki czynnej z okupantem, ograniczając się do organizowania konspiracji wojskowej. W późniejszych latach do małego sabotażu w ramach tzw. «walki organizacyjnej» i «walki cywilnej». Zwolennicy tej koncepcji zwalczali politycznie tych, którzy rozpoczynali walkę czynną z okupantem. U podstaw takiego stanowiska leżała obawa przed utratą władzy politycznej w przyszłej Polsce oraz wrogie stanowisko wobec Związku Radzieckiego, traktowanego na równi z Niemcami za wroga narodu polskiego. Takie było oficjalne stanowisko Komendy Głównej ZWZ, a później AK. Stanowisko to znajdowało swój wyraz w szeregu enuncjacji i artykułów drukowanych w prasie konspiracyjnej ZWZ i AK. Obowiązywało wszystkich dowódców i żołnierzy ZWZ, a później AK”<sup>114</sup>.

Cenzor zarzucał autorowi wspomnień o historii Grupy Kampinos, że celowo pominął udowodnione naukowo fakty, by ukryć „prawdę” o politycznej roli AK w czasach II wojny światowej. Polemizował z zawartymi we wstępie do książki deklaracjami Krzyczkowskiego o gotowości przekazania prawdy o czasach wojny i okupacji. Podważał szczerłość intencji autora, gdy ten pisał, iż pragnie pokazać prawdę o wydarzeniach, opisując nie tylko walkę, ale także nastroje społeczeństwa tamtych lat.

<sup>113</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 591, t. 4, Zestawienie ingerencji – rok 1960, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 15 XII 1960, k. 107.

<sup>114</sup> Ibidem, k. 108.

Na podstawie recenzji można się domyślać, że cenzor zdenerwował sposób napisania wstępu, w którym znalazły się m.in. takie zdania: „jeśli się chce wyciągnąć wnioski z przeszłości, poznać prawdę i wytłumaczyć sobie wiele pozornie niezrozumiałych zjawisk, trzeba koniecznie widzieć wszelkiego rodzaju akcje zbrojne ruchu oporu na tle i w powiązaniu z przeżyciami i działaniami szerokich kręgów społeczeństwa. Należy więc badać i wskazywać na warunki, w jakich znalazło się polskie społeczeństwo, jak dawało sobie radę w tym niezmiernie trudnym również i pod względem gospodarczym okresie okupacji, jak samorzutnie organizowało się do wszelkiego rodzaju walk z wrogiem, jak broniło się przed zdrajcami, sprzedawczykami i kombinatorami. Dla oceny przeszłości ważne jest także ustalenie przyczyn powstania i kształtowania się takich lub innych poglądów różnych klas społecznych naszego narodu. Bo ma to również doniosłe znaczenie dla trafnej oceny czasów późniejszych, kiedyśmy przestali być niewolnikami Hitlera i stali się ponownie zbiorowością zorganizowaną w wolnym państwie”<sup>115</sup>. Cenzor wyraźnie polemizował z tymi słowami ze wstępu Krzyczkowskiego.

Rozstrzygającym argumentem dla urzędnika była niezgodność ogólnego przesłania książki (wyidealizowany obraz AK walczącej z okupantem) z ustaleniami krajowej nauki historycznej. Cenzor, wspierając się autorytetem nauki (nie pisał tego wprost, ale chodziło o jedynie prawdziwą naukę marksistowską) starał się dowieść, że autor świadomie (lub nie) fałszuje historię AK i tendencyjnie opisuje ówczesne nastroje polskiego społeczeństwa. W recenzji czytamy: „całkowicie inną wymowę posiadałoby omawiane opracowanie, gdyby było ono pamiętnikiem autentycznym, spisany na bieżąco w omawianym okresie. Byłoby ono cennym przyczynkiem obrazującym atmosferę i sposób rozumowania określonego środowiska, jakim wówczas było ZWZ a później AK kampinoskiego rejonu. Niestety tak nie jest. Omawiana praca powstała w ostatnich latach [koniec lat 50. XX w.], w czasie gdy cały szereg spraw związanych z polityką «góry» AK-owskiej, jak i całego obozu reprezentowanego przez tzw. «czynniki oficjalne» [rząd londyński i delegaturę] zostało już wyjaśnione. W ciągu tych szesnastu lat, jakie dzielą nas od tragedii Powstania Warszawskiego, ukazało się w Polsce wiele pozycji naukowych i popularnych, co do swojej rzetelności i naukowości nie kwestionowanych przez nikogo<sup>116</sup>, a znanych także autorowi, jako bezpośrednio zainteresowanemu emocjonalnie, których nie sposób dziś pominąć i nie ustosunkować się do nich w tak poważnej pracy, jak omawiana pozycja autora”<sup>117</sup>. Cenzor, traktując serio deklaracje Krzyczkowskiego o intencji przedstawienia prawdy o AK pisze wprost, że w pracy o Kampinosie, „gwoli nie zamazywania ważnych problemów ideowo-wychowawczych i prawdy historycznej należałoby sprawy tej [czyli niechęci

<sup>115</sup> J. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 5.

<sup>116</sup> Zadziwiająca logika, cenzor zapomina o tym, że działał sprawnie system cenzury i dotyczył on także prac naukowych.

<sup>117</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 591, t. 4, Zestawienie ingerencji – rok 1960, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 15 XII 1960, k. 108.



AK-owskiej góry do walki zbrojnej ze względów politycznych] nie unikać, ale podjąć ją i ustosunkować się do niej dziś z perspektywy czasu. Wówczas praca autora mogłaby spełnić rzeczywiście właściwą rolę”<sup>118</sup>.

W przytoczonym fragmencie recenzji dziwić może upór, z jakim cenzor domaga się od byłego dowódcy AK, by ten zweryfikował ocenę ideową formacji, w której walczył. Wydaje się, że taka postawa urzędnika, próbującego dowieść racji oficjalnej wersji interpretacyjnej dziejów Armii Krajowej, wynikała z problemu, z jakim borykała się cenzura wobec prac pisanych przez świadków historii, zgłaszanych do druku po październiku 1956 r. Urząd nie wiedział, jak rozwiązać problem wielu opisywanych przez nich wydarzeń, dużej liczby trudnych do podważenia faktów, które w swej wymowie przeczyły oficjalnym interpretacjom historii II wojny światowej, dziejom okupacji na ziemiach polskich i roli w niej poszczególnych formacji partyzanckich z AK na czele. To, co starał się zrobić cenzor z pracą Krzyczkowskiego, było próbą znalezienia wyjścia z kłopotliwej sytuacji w jakiej znalazł się urząd i ludowa władza, która chciała podtrzymać popaździernikowe sympatie Polaków dla zreformowanego, niestalinowskiego socjalizmu. Wyjściem z sytuacji wydawała się pokrętna interpretacja dziejów AK. Na przełomie lat 50. i 60. próbowano dowieść tezy o przepaści, jaka miała dzielić dowództwo Armii Krajowej i ich mocodawców (rząd w Londynie i jego krajową Delegaturę) od zwykłych żołnierzy AK.

Recenzent pracy o konspiracji w Kampinosie starał się dowieść tej tezy na podstawie analizy założeń planu „Burza”. Cenzor w swym omówieniu pracy Krzyczkowskiego dowodził: „w szeregu rozpraw naukowych, w oparciu o oryginalne źródła archiwalne Komendy Głównej AK, udowodnione zostało, że wystąpienie zbrojne w Warszawie (a co za tym idzie i w Kampinosie) znajdowało się w ścisłym związku z tzw. planem «Burza» Komendy Głównej AK, przewidującym zbrojne wystąpienie sił Armii Krajowej (szczególnie na terenach Zachodniej Ukrainy i Białorusi) w przededniu wyzwolenia ich przez Armię Radziecką – co było wyrazem politycznej manifestacji sił obozu londyńskiego. Wystąpienie zbrojne w Warszawie pomyślane było dodatkowo jako nie tylko moment takiej politycznej demonstracji wobec Armii Radzieckiej, ale także jako próba ewentualnego zdobycia władzy politycznej w Warszawie, w warunkach gdy w Lublinie działał już Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego”. Z interpretacji cenzora wynikać miało, że przebieg wydarzeń i bohaterstwo żołnierzy Armii Krajowej oraz ofiarna postawa ludności stolicy w czasie Powstania Warszawskiego niejako wymknęły się spod kontroli Komendy Głównej AK i rządu w Londynie. Cenzor zarzucił Krzyczkowskiemu, że nie zauważył w swej pracy, iż plany polityczne kręgów dowodzących nie przewidywały tak zacieklej walki z hitlerowskim okupantem, że rozwój wypadków był sprzeczny z założeniami planu „Burza”: „co innego plany i rzeczywiste wyniki tych planów”. I w dalszej części swej recenzji

<sup>118</sup> Ibidem, k. 109.



twierdził: „to, że planowane wystąpienie zbrojne w Warszawie przekształciło się w ogólne powstanie, nie jest zasługą ani wynikiem planów politycznych Delegatury i Komendy Głównej AK, lecz rezultatem patriotyzmu i chęci walki z okupantem żołnierzy AK i bohaterskiego ludu warszawskiego”<sup>119</sup>.

Warto zwrócić uwagę na daleko idące konsekwencje takiego twierdzenia dla interpretacji znaczenia AK i polskiego podziemia czasów okupacji. Cenzor wbrew realiom całkowicie przeinaczał sytuację. Starał się wykazać, że faktyczne interesy mas żołnierskich AK i całego polskiego społeczeństwa reprezentowane były nie przez jego dowódców i rząd w Londynie, ale przez komunistów, którzy od powstania PPR głosili hasła bezkompromisowej walki z okupantem i hasła te realizowali. Władze w Londynie, Delegatura w kraju i dowództwo AK, według cenzuralnego kanonu, mieli jedynie wyczekiwać odpowiedniego momentu do przejścia władzy w kraju, nie myśleli o walce zbrojnej. Zasłepieni nienawiścią do ZSRR, realizowali własne ambicje polityczne i w rzeczywistości nie chcieli walki z hitlerowskimi Niemcami. W tej interpretacji polityczna kalkulacja miała być najważniejsza, jednak jej skutki były tragiczne. Brak porozumienia z Rosją Radziecką i współpracy z wkraczającymi na ziemię polskie jej formacjami wojskowymi miał doprowadzić do niepotrzebnych ofiar i zniszczeń, czego najbardziej wymownym dowodem miały być klęska Powstania Warszawskiego oraz tragiczne losy żołnierzy i ludności cywilnej biorących udział w walce. Manipulacja cenzorska zmierzała do udowodnienia tezy, że w czasach okupacji to nie Armia Krajowa i przedstawiciele rządu londyńskiego reprezentowali interesy i prawdziwe nastroje oraz oczekiwania zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa, ale komuniści: PPR, Krajowa Rada Narodowa i powstały w lipcu 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Myśl była genialna, koncepcja dziejów okupacji i losów Armii Krajowej układały się w logiczną całość i wydawały się wiarygodne. Ważne było to, że zdobycia przez komunistów władzy w Polsce nie tłumaczono wsparciem Armii Czerwonej, ale walką o wyzwolenie kraju, która faktycznie miała być sformułowana i realizowana przez komunistów. Nie odmawiano przy tym zasług wszystkim walczącym z bronią w ręku o wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej. Do grona zasłużonych włączono także żołnierzy AK, ale już nie ich dowódców, a tym bardziej przedstawicieli ugrupowań politycznych związanych z Londynem, skompromitowanych swymi kalkulacjami, myślących jakoby tylko o zdobyciu władzy i opierających się na podsycanej nienawiści do wszystkiego co radzieckie. Dzięki takiej interpretacji przeszłości, komunistyczne władze w Polsce miały zdobyć jeszcze jeden argument tłumaczący ich dojście do władzy.

Jednak, choć taki model interpretacji czasów okupacji i losów AK wydawał się propagandowo świetnym rozwiązaniem, wiązał się z trudną dla cenzorów koniecznością selekcji faktów. Dlatego też nie pozwalano na publikację,

<sup>119</sup> Ibidem.

które wbrew oficjalnej propagandzie pokazywałyby faktyczne nastroje panujące w oddziałach AK.

W latach 60. nie powstało żadne syntetyczne opracowanie naukowe, które by podjęło temat walki polskiego podziemia z okupantem, tym bardziej nie było także w kraju próby publikacji omawiającej dzieje Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego<sup>120</sup>. Można jednak odtworzyć, jaki sposób pisania o AK akceptowały ówczesne władze PRL. Dobrą ilustracją tego były działania, jakie podjęli cenzorzy pracując nad przedmową Lesława Bartelskiego, napisaną do antologii prozy i poezji lat okupacji zatytułowanej *Bagnet na broń*, a przygotowanej do druku w 1963 r.<sup>121</sup> Autor wstępu starał się przedstawić, zdając sobie sprawę z istniejących wówczas cenzuralnych ograniczeń, w miarę wyważony i uczciwy obraz polskiego podziemia lat 1939–1945. W aktach urzędu cenzury szczęśliwie zachowały się dwie wersje wstępu Bartelskiego, które pozwalają zobaczyć, jak zmieniono intencje autora i jaki obraz lat okupacji był do przyjęcia dla ówczesnych władz PRL.

Podstawową intencją ingerencji cenzuralnych, zarówno skreśleń, jak i uzupełnień, do zaproponowanego wydawnictwu wstępu Bartelskiego, było pomniejszenie faktycznego znaczenia wysiłku zbrojnego i organizacyjnego Armii Krajowej na rzecz uwypuklenia roli Gwardii Ludowej oraz działań (szczególnie w ostatniej fazie wojny) partyzantki radzieckiej i wkraczającej na ziemie polskie Armii Czerwonej. Jednocześnie postarano się, by zgodnie z aktualną propagandą skompromitować polityczne postawy przywódców AK, rządu londyńskiego oraz jego krajowej Delegatury, a podkreślić pozytywną rolę sił lewicowych tj. Związku Patriotów Polskich i Polskiej Partii Robotniczej.

Bartelski w swym wstępie nie podawał liczby żołnierzy służących w AK i GL-AL, jednak cenzor krótkim uzupełnieniem w tekście zasugerował, że lewicowa partyzantka była co najmniej siłą równorzędną z AK. Do fragmentu tekstu oryginalnego dopisano zwrot: „dwa główne nurty podziemia”, który miał nie pozostawiać wątpliwości co do wagi i siły Gwardii Ludowej walczącej z hitlerowskim okupantem. Drugą ważną cenzorską zmianą były konsekwentne korekty w tekście, z których wynikało, że AK w zasadzie powstrzymywała się od akcji zbrojnych, zaś formacje GL-AL były zdecydowanie bardziej aktywne. I choć ani razu w tekście nie wprowadzono sformułowania o AK „stojącej z bronią u nogi”, to ocena postawy Armii Krajowej niewiele się różniła od tej z okresu stalinowskiego, gdy takie określenie było na porządku dziennym. W urzędzie cenzury w 1963 r. skreślono wiele przytoczonych przez Bartelskiego przykładów działań bojowych Armii Krajowej, m.in. takie fragmenty: „młodzi harcerze, którzy

<sup>120</sup> Książka płk. AK Adama Borkiewicza była omówieniem tylko działań wojskowych. Zob. J. Hagemayer, *Przedmowa do II wydania*, w: A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, wyd. 3, Warszawa 1969, s. 7 (wyd. 1 – 1957, wyd. 2 – 1964).

<sup>121</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 686, t. 3, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w IV kwartale 1963 r., 3 II 1964, k. 70.

wstawili się w Małym Sabotażu, kreśląc na murach napisy antyhitlerowskie czy też niszcząc tych fotografów, którzy wystawiali zdjęcia Niemców, zdobyli się w marcu 1943 r. na głośny wyczyn. Pod dowództwem «Zośki» – Tadeusza Zawadzkiego, [...] odbili swego kolegę, Janka Bytnara, «Rudego», który był przewożony z siedziby Gestapo w alei Szucha do więzienia na Pawiaku”. Zresztą nie tylko akcja pod Arsenalem według cenzora nie powinna znaleźć się w krótkim szkicu o walkach formacji akowskich z hitlerowcami. Skreślone zostały także inne fragmenty, zaprzeczające teorii o „staniu z bronią u nogi”: „wylatują w powietrze pociągi amunicyjne zdążające na wschód, giną z wyroku podziemia pracownicy Gestapo, szczególnie torturujący i znęcający się nad Polakami, tacy jak Schultz, Lange, komendant Pawiaka, Bürckel, Kretschman, kapitan Lechner, kierownik walki z sabotażem i dywersją. [...] Przedsięwzięto niezupełnie udany zamach na szefa bezpieczeństwa GG, gen. policji Krügera. Zastrzelono gen. policji i SS Kurta Rennera, który kierował na Lubelszczyźnie akcją pacyfikacyjną”<sup>122</sup>.

Cenzura dzięki swoim ingerencjom zataiła także informacje o sprawnie działającym wywiadzie AK, który „sięgał od Berlina aż po Kijów i Smoleńsk, przekazując na Zachód i na Wschód cenne wiadomości. Londyn np. otrzymał dokładne rozplanowanie wojsk hitlerowskich, uderzających 22 czerwca 1941 r. na Związek Radziecki, z wymienieniem poszczególnych oddziałów i ich stanów ilościowych”. W PRL lansowano teorię o wrogości oddziałów AK wobec Kremla, dlatego nie do pomyslenia było, by podziemny wywiad przekazywał wiarygodne informacje o zagrożeniu ZSRR. Cenzor usunął także fragment o zdobyciu i przekazaniu do Wielkiej Brytanii przez żołnierzy AK pocisku V2.

Skreślenia takie były konsekwencją konieczności udowodnienia forsowanej przez władze tezy o bierności AK i równorzędnej sile oddziałów GL i AL. Po usunięciu zacytowanych wyżej fragmentów pozostawiono przytaczane przez Bartelskiego bojowe dokonania lewicowej partyzantki: działania Franciszka Zubrzyckiego, akcję na kawiarnię „Cafe Club”, restaurację „Miteuropa” czy drukarnię „hitlerowskiego szmatłaca «Nowego Kuriera Warszawskiego»”.

Cenzorzy uznali, że można w tekście Bartelskiego pozostawić informację o AK-owskim zamachu na szefa policji dystryktu warszawskiego, gen. Franza Kutscherę, a nawet puścić do druku krótki opis, jak doszło do tej akcji. Stało się tak m.in. dlatego, że autor wstępu zaznaczył fakt odznaczenia w 1947 r. jednego z uczestników akcji („Kruszynki”) krzyżem *Virtuti Militari* i krzyżem Grunwaldu przez Mariana Spychalskiego, który, jak zaznaczono w tekście, „był szefem Sztabu Głównego” AL. Fakt ten w intencji cenzorów miał zapewne dowodzić, iż bohaterstwo żołnierza było wartością docenianą w PRL, niezależnie od opcji politycznej czy przynależności organizacyjnej.

Ważnym zabiegiem cenzorskim, deprecjonującym wysiłek zbrojny AK i militarne oraz moralne znaczenie podejmowanych przez nią akcji, była próba takiego

<sup>122</sup> Ibidem, k. 97.

przedstawienia realiów czasów okupacji, z której wynikałoby, że armia podziemna i władze w Londynie nie cieszyły się poparciem Polaków, zaś jedynym sensowym wtedy programem były propozycje PPR, KRN czy lewicy zorientowanej na współpracę z ZSRR. Cenzura starała się osiągnąć swój cel m.in. poprzez kolejne zabiegi manipulacyjne dokonane w tekście Bartelskiego. We fragmencie, w którym autor dowodził zaangażowania „niemal całego społeczeństwa” polskiego w walce z okupacją hitlerowską, gdzie pisał o „opieszale pracujących” robotnikach fabryk oraz chłopach, którzy starali się nie oddawać nałożonych przez Niemców kontyngentów, skreślono fragment: „jednocześnie wznosiła się samoobrona, szczególnie na wsi i w małych miasteczkach, które niejednokrotnie pozostawały w całkowitym władaniu podziemia”. Usunięto także fragment mówiący o roli Warszawy, jako wiodącego miasta w walce podziemnej, która „zawsze pełna optymizmu i humoru, pełna zjadliwych dowcipów antyhitlerowskich, trzymająca się znakomicie mimo tyłu represji, jakie na nią spadały, była «mózgiem i sercem» konspiracji”. Z kontekstu jasno wynikało, że dominującą rolę w polskim podziemiu odgrywała Armia Krajowa, a jej akcje zbrojne cieszyły się poparciem zdecydowanej większości mieszkańców. Dlatego cenzorom nie pasował także inny skreślony fragment, który mówił o tym, jak ludność Warszawy zareagowała na represje po zamachu na Kutschere: „w parę dni później, na ulicy Leszno (dzisiejszej trasie W-Z), na balkonie domu wypalonego w czasie likwidacji getta, hitlerowcy powiesili 27 młodych ludzi, których uprzednio zagazowali. Wisiały te zwłoki, strzeżone dawnym murem, który odgradzał miasto od dzielnicy żydowskiej, i przed nim defilowała cała Warszawa, kładąc kwiaty pod murem”<sup>123</sup>.

Cenzorzy do tekstu Bartelskiego dopisali dwa duże fragmenty o powstaniu I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i o Związku Patriotów Polskich, który, jak podkreślano, powstał by zjednoczyć „na czas wojny Polaków zamieszkałych na ziemiach radzieckich, bez różnicy poglądów politycznych, społecznych i religijnych, w jednym patriotycznym obozie walki z hitleryzmem”. Takie sformułowanie sugerowało nie tylko szlachetne intencje twórców ZPP, ale przede wszystkim miało w złym świetle ukazać niechęć londyńskich polityków i podporządkowanej im Armii Krajowej, by wszystkie siły skoncentrować na pokonaniu niemieckiego wroga. Tymczasem z tekstu Bartelskiego jasno wynikało, że szlachetne intencje ZPP i PPR były lekceważone przez „ośrodki polityczne związane z Londynem” i dowódców AK, szczególnie przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego (po aresztowaniu „Grota”), który „uchylał się od współdziałania z grupami lewicowymi”. Autor sugerował we wstępie, że wielu żołnierzy AK wbrew swym dowódcom „sprzyjało wyraźnie lewicy, której hasła bezkompromisowego przeciwstawienia się okupantowi, jak i przemian społecznych trafiły na podatny grunt”<sup>124</sup>.

<sup>123</sup> Ibidem, k. 97.

<sup>124</sup> Ibidem, k. 99.

Warto zaznaczyć, że to zgodne z intencjami władz PRL ujęcie oświetlające rolę AK było interpretacją samego Bartelskiego, którego w tym wypadku cenzor nie musiał korygować.

Zmieniono natomiast inaczej przedstawioną przez Bartelskiego istotę ograniczania przez AK działań zbrojnych, szczególnie w pierwszym okresie okupacji. Skreślono sformułowanie autora o „zachowaniu sił do decydującej rozgrywki – do powstania powszechnego w chwili przeniesienia frontów na tereny polskie”, by w innej części wstępu dopisać fragment o podjęciu powstańczej walki „z zamiarem przechwycenia władzy w stolicy w przeddzień jej wyzwolenia przez Armię Radziecką”<sup>125</sup>. Oba sformułowania, choć z pozoru podobne, znaczyły całkiem coś odmiennego. Pierwsze z nich oddawało sens postępowania AK, której dowództwo chciało zachować jak największe siły do czasu, gdy walka z Niemcami będzie bardziej efektywna, drugie zdanie sugerowało przede wszystkim podporządkowanie armii podziemnej kalkulacjom politycznym związanym z zamiarem przejęcia władzy w kraju przez rząd w Londynie. Władze PRL w ten sposób starały się dowieść, że walka z okupantem nie była dla przywódców Armii Krajowej najważniejsza, że o walce myśleli zwykli żołnierze, zaś dowódcy byli głównie zainteresowani rozgrywką polityczną o przejęcie władzy w kraju. Cenzorzy, starając się podkreślić, że polityczne plany wpłynęły na taktykę prowadzenia walki przez AK, odwracali uwagę od politycznych zamiarów Moskwy i wkraczającej na tereny ziem polskich Armii Czerwonej wraz z ludowym wojskiem polskim.

W ten sposób konsekwencją niechęci do porozumienia obozu londyńskiego i dowództwa AK z PPR i GL/AL miało być powstanie komunistycznej Krajowej Rady Narodowej, a później, na terenach opanowanych przez wojska radzieckie – PKWN. Według cenzorskich zasad to nie Stalin zaplanował przejęcie władzy w Polsce, ale pod wpływem politycznych kalkulacji Londynu i podporządkowanej mu AK komuniści, z poparciem Polaków, którzy w większości mieli popierać lewicowy program reform społecznych, w sposób naturalny zaczęli przejmować władzę w kraju.

By cenzuralny model dziejów Armii Krajowej był jednoznaczny, cenzorzy zadbali o odpowiednie przedstawienie wydarzeń związanych z wybuchem i przebiegiem Powstania Warszawskiego. Tak jak już wcześniej była o tym mowa, według cenzorskiej wizji historii AK powstanie miało wybuchnąć przede wszystkim z powodów politycznych, by Londyn mógł przechwycić władzę w stolicy przed wkroczeniem do niej Armii Radzieckiej. W dopisanym przez cenzurę fragmencie wstępu podkreślano niechęć do jakiegokolwiek współpracy AK z nacierającymi od wschodu wojskami i partyzantami radzieckimi, z działaniami walczącą w podziemiu PPR i jej formacjami zbrojnymi, które taką współpracę podjęły. Bartelski już z własnej inicjatywy zwracał uwagę na fakt, że powstanie

<sup>125</sup> Ibidem, k. 103, 108.



wybuchło bez porozumienia z dowództwem radzieckim i przypadło na okres wzmożonej obrony niemieckiej, której udało się powstrzymać natarcie Rosjan. Ze wstępu Bartelskiego dowiadujemy się, że „względy polityczne, jakimi kierowało się dowództwo AK, rzucając do przedwczesnej walki swoich żołnierzy, zaważyły niekorzystnie na powodzeniu akcji zbrojnej. Nadzieja na szybkie przybycie Armii Radzieckiej, z którą nie uzgodniono terminu wybuchu, spełzała na niczym; jej wysunięte szpice zostały rozbite i odrzucone przez doborowe oddziały hitlerowców”<sup>126</sup>. Bartelski podkreślał ponadto, że pierwsze uderzenie powstańców nie udało się, gdyż AK poniosła dotkliwe straty, nie osiągając celów strategicznych (mosty pozostały w rękach Niemców, nie zdobyto broni, nie zajęto centralnych punktów w mieście). Rozpoczęła się nierówna walka, w której oddziały powstańcze wykazały się odwagą i poświęceniem. We wstępie zaznaczono, że na Starym Mieście zginął cały sztab AL, a oddziały radzieckie i dywizje I Armii WP starały się pomóc powstańczej Warszawie, walcząc na przyczółku czerniakowskim, którego jednak nie zdołano utrzymać.

Powstanie, jak pisał Bartelski, przyniosło po dwumiesięcznych walkach olbrzymie straty: „zginęło w Warszawie około ćwierć miliona ludności cywilnej, bądź wymordowanej przez hitlerowców, bądź zasypanej gruzami zbombardowanych domów, oraz 25 tysięcy powstańców”<sup>127</sup>.

Antologia tekstów literackich *Bagnet na broń* ze skorygowanym przez cenzurę wstępem Bartelskiego ukazała się dwukrotnie – w 1964 r. w nakładzie 20 tys. egzemplarzy i w 1965 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Zgoda na szybkie wznowienie książki świadczyła, iż spełniała ona cele propagandowe i była zgodna z oficjalną interpretacją roli AK i Powstania Warszawskiego.

W drugim wydaniu książki Lesława Bartelskiego pt. *Powstanie Warszawskie*, zgłoszonej przez wydawnictwo „Iskry” w 1967 r., cenzura skreśliła fragment, w którym autor z sympatią i uznaniem opisywał postać gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, jako polskiego patrioty, żołnierza walczącego z Niemcami, a nie polityka myślącego o zdobyciu władzy. Niedopuszczony do druku fragment brzmiał: „trzeba przyznać, że gen. Komorowski przejmował dowództwo w trudnym politycznie momencie. Lojalny wobec przełożonych i wobec podwładnych, znany jako człowiek honoru, nie umiał, a może po prostu nie mógł, zdobyć się na decyzje, które by radykalnie odmieniły sytuację. Nie miał absolutnie zmysłu politycznego, pod tym względem był rozbijającą naiwny. Świadczy o tym większość wypowiedzi na ten temat. Takim pozostał do końca życia. Zmarł nagle na atak serca w nocy z 24 na 25 sierpnia 1966 r. w Londynie. Przywiązany do munduru, kazał się pochować w ubraniu cywilnym z białą-czerwoną opaską na ramieniu. Pierwszą i ostatnią wartę honorową przy jego trumnie trzymali byli żołnierze pułku AK «Baszta». Na grobie złożono wieniec z napisem: «Niech się

<sup>126</sup> Ibidem, k. 100.

<sup>127</sup> Ibidem, k. 101.



Polska przysni Tobie». Wśród licznych wieńców znalazł się także złożony przez przedstawicieli Ambasady PRL w Wielkiej Brytanii<sup>128</sup>.

Wydaje się, że ten syntetyczny obraz losów AK i Powstania Warszawskiego, opisany we wstępie do antologii tekstów wspomnieniowych i poetyckich przez Lesława Bartelskiego i w wielu miejscach skorygowany przez pracowników cenzury, stał się oficjalnym kanonem pisania o tych zagadnieniach do końca lat 60., a nawet dłużej.

Na X Powszechnym Zjeździe Historyków w Lublinie we wrześniu 1969 r., Eugeniusz Duraczyński wystąpił z referatem *Podziemie antyhitlerowskie w Polsce (próba charakterystyki)*. Autor w swym tekście powtórzył wszystkie podstawowe elementy obowiązującego w cenzorskiej praktyce sposobu pisania o walkach polskiego podziemia, w tym o Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Podkreślał powszechny w polskim społeczeństwie brak zgody na utratę niepodległości i wynikającą stąd „powszechną wolę przeciwstawienia się okupantowi”. Zaznaczenie spontanicznej gotowości ludności polskiej, by walczyć z niemieckim okupantem było powiązane z celowym umniejszaniem roli ZWZ a potem AK. Duraczyński sugerował, że związek był przede wszystkim organizacją inteligencko-mieszczańską o charakterze kadrowym, czyli liczebnie ograniczonym. Siłą podziemia miał być według historyka udział w nim robotników i chłopów, który, jak oceniał, był początkowo niewielki. Duraczyński sugerował, że konspiracji klasy robotniczej nie sprzyjało rozwiązanie KPP i wewnętrzne rozbicie PPS. Dopiero powstanie PPR i jej program działania spowodowały, że „bierny opór przekształcał się w czynny” i zaczęła narastać konspiracja wśród robotników. Mówił o rosnących w siłę Batalionach Chłopskich (ponad 100 tys. członków) oraz o tym, że „z młodzieży wiejskiej rekrutowała się w dużym stopniu PPR-owska Gwardia Ludowa”. Sugerował, że dopiero pod wpływem aktywności lewicowego nurtu podziemia „w latach 1942–1943 Armia Krajowa z organizacji kadrowej przekształciła się w masową”. Duraczyński jednak wyraźnie podkreślił, że to nie AK była w latach okupacji organizacją dominującą w walce o niepodległość, lecz GL i AL. W pełni akceptując cenzuralny model interpretacji dziejów II wojny światowej, dowodził, że „w latach 1943–1944 na czoło bezpośredniej walki z okupantem wysunęła się konspiracja rewolucyjno-ludowa, kierowana przez PPR”. Armii Krajowej i Delegaturze rządu londyńskiego przypisywał nadal dominujący wpływ na społeczeństwo, ale uznał, że został on już poważnie zachwiany<sup>129</sup>. Duraczyński swoje twierdzenia oparł na teoretycznych rozważaniach o składzie społecznym podziemia, o typach i formach organizacyjnych konspiracji, rozmyślaniach nad terminem „państwo podziemne”.

<sup>128</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 833, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w II kwartale 1967 r., 20 VIII 1967, k. 83.

<sup>129</sup> E. Duraczyński, *Podziemie antyhitlerowskie w Polsce (próba charakterystyki)*, w: *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie. 17–21 września 1968 r.*, t. 2, Warszawa 1968, s. 147–150.

W inteligentny sposób odwracał uwagę słuchacza od faktów i liczb, które musiałyby zaprzeczyć tezie o dominującej roli w walce GL i AL a wzrastającej politycznej roli PPR i Krajowej Rady Narodowej w dwóch ostatnich latach wojny<sup>130</sup>.

W polskiej historiografii lat 60. pojawił się także skrajny przypadek próby całkowitego pominięcia przy omawianiu walk zbrojnych II wojny światowej na obszarze Polski istnienia i działań Armii Krajowej. Dzieło zatytułowane *Druga wojna światowa. Informator 1939–1945* zostało zgłoszone do druku przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej i w samej cenzurze pojawiły się wątpliwości, czy można ani jednym słowem nie wspomnieć choćby o istnieniu AK, tym bardziej, że wiele stron poświęcono działalności GL i AL. Oto fragment opinii cenzorskiej: „wydawnictwo, biorąc pod uwagę nasze obiekcje przeredagowało fragmenty o AK i ZPP (np. w rozdziale o siłach konspiracyjnych w Polsce pominięto, w pierwszej wersji, prawie całkowicie działalność Armii Krajowej)”<sup>131</sup>. Ostatecznie informator ukazał się w 1962 r. i brak w nim, mimo zaleceń urzędu cenzury, jakichkolwiek danych o walkach AK czy bitew stoczonych przez polskich żołnierzy na Zachodzie. Autorzy opracowania (Jan Gerhard, Julian Lider, Tadeusz Rawski i Stanisław Zaleski) we wstępie podkreślili, że celem wydawnictwa było przedstawienie wiadomości o „ludowych siłach zbrojnych”, ukazanie „szczególnie bliskiej nam historii udziału narodu polskiego w drugiej wojnie światowej”<sup>132</sup>. Książka ta jest dowodem na istnienie w Polsce środowisk, które także po 1956 r. nie chciały odejść od stalinowskiego schematu badania jedynie „postępowych tradycji”.

### 3. Próby unaukowania historii PRL na przykładzie prac Krystyny Kersten

W pierwszych latach po wojnie nikt z zawodowo zajmujących się historią uczonych nie myślał, by naukowo badać dzieje Polski Ludowej. Naciski, aby zająć się tym okresem i jego genezą rozpoczęły się w czasach stalinowskich.

Na konferencji otwockiej wykładnię, jak należy pisać i rozumieć współczesną historię Polski dał Tadeusz Daniszewski w referacie o dziejach ruchu robotniczego. Wskazywał na przykład zwycięstwa Armii Radzieckiej pod Stalingradem, podkreślając nie tylko jego militarne znaczenie, ale twierdząc, że było ono punktem zwrotnym w dziejach walki klasowej. Starał się udowodnić, że najważniejszą konsekwencją zwycięstwa w tej bitwie było pokonanie „imperializmu”. Daniszewski mówił wprawdzie o „imperializmie hitlerowskim”, co mogło

<sup>130</sup> Ibidem, s. 153–155.

<sup>131</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 686, t. 2, Zestawienia ingerencji, rok 1962, Departament Publikacji Nieperiodycznych, k. 114.

<sup>132</sup> *Druga wojna światowa. Informator 1939–1945*, Warszawa 1962, s. 5–6.

sugerować znaczenie militarne zwycięstwa nad wojskami niemieckimi, jednak przede wszystkim podkreślał znaczenie wygranej w walce o światową rewolucję, jako ważnym kroku w pokonaniu kapitalizmu jako takiego. Mówił: „walka o wyzwolenie narodowe toczona u boku Związku Radzieckiego ma charakter antyimperialistyczny, skierowana jest przeciw monopolistycznemu kapitałowi Niemiec, a pośrednio przeciw kapitałowi USA i Anglii”.

W ten sposób autor pośrednio dowodził, że już w 1943 r., skoro uczyniono pierwszy krok, by pokonać imperializm, zostało przesądzone, kto wygra walkę o władzę polityczną w Polsce. Daniszewski sugerował swoim słuchaczom, że czynnikiem decydującym o upadku w kraju systemu kapitalistycznego nie było jego opanowanie przez wojska rosyjskie, lecz naturalne wobec nadchodzącej ze wschodu rewolucji odwrócenie się społeczeństwa od sił politycznych związanych z obozem londyńskim i AK oraz przedwojenną Rzeczpospolitą. Autor ponadto starał się dowieść, że Polska Partia Robotnicza „ugruntowała swój autorytet w masach ludowych” przez podjęcie aktywnej walki z okupantem hitlerowskim, prowadzonej przez oddziały Gwardii Ludowej (później Armii Ludowej), zaś „reakcyjne” podziemie, „stojąc z bronią u nogi”, miało stracić społeczne poparcie, przede wszystkim chłopstwa i robotników, którzy w interpretacji Daniszewskiego od przełomu pod Stalingradem garnęli się do walki z okupantem i wspierali rewolucyjny program polskiej lewicy<sup>133</sup>.

To nie obóz londyński i jego delegatura, twierdził autor, ale PPR prowadziła i organizowała w okupowanym kraju walkę o odzyskanie niepodległości, zabiegała o zorganizowanie powszechnej mobilizacji, wzywając wszystkie siły do udziału w „narodowym froncie walki wyzwoleniczej”. Tymczasem rządowi emigracyjnemu i dowódcom AK na takim porozumieniu nie zależało, bo wówczas wbrew swej strategii musieliby podjąć aktywną walkę z okupantem. Nie chcieli jej i „stali z bronią u nogi”, gdyż bali się, że gdy masy ludowe dostaną broń do ręki, wesprą nadchodzącą ze wschodu rewolucję i po pokonaniu hitlerowskich wojsk rozpoczną walkę o socjalizm. Dlatego, dowodził Daniszewski, kręgi wspierające imperialistyczne, przedwojenne stosunki w Polsce nie były zainteresowane walką z bliskim im imperializmem niemieckim. Referent wręcz sugerował współpracę delegatury i AK z okupantem: „podstawą frontu narodowego w okresie okupacji była walka z najeźdźcą, w której mogli iść wspólnie w jednym szeregu robotnicy, chłop i inteligencja, drobnomieszczaństwo. Oczywiście górne warstwy kapitalistów i obszarników, oligarchia finansowa, nie mogą tutaj wchodzić w grę; były one bowiem sprzęgnięte szeregiem więzi i interesów z okupantem [...] antynarodowa postawa reakcji polskiej zagrożonej w swych interesach klasowych przerodziła się w jawną zdradę interesów narodowych, w wysługiwanie się śmiertelnym wrogom Polski. [...] Przypomnę fakty masowego fizycznego tępienia lewicowego ruchu niepodległościowego przez delegaturę londyńską w ścisłym porozumieniu

<sup>133</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola...*, w: *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 2, s. 364–365.

z gestapo i reakcyjnymi kołami USA i Anglii. Przypomnę powstanie warszawskie, za które zapłaciły życiem setki tysięcy mieszkańców stolicy”<sup>134</sup>.

Teza referatu i jego współczesne polityczne przesłanie były jasne: to komuniści zasłużyli swą postawą w czasach okupacji oraz przez wspólną walką z wojskami hitlerowskimi u boku Armii Radzieckiej, aby objąć po wojnie władzę w Polsce. Politycy prolondyńscy nie mieli do tego prawa przez swe jakoby prohitlerowskie sympatie (nawet współpracę) i niechęć do walki, a co najważniejsze, z powodu, jak sugerował Daniszewski, braku poparcia polskiego społeczeństwa, które pragnęło walczyć o wolność tak narodową, jak i społeczną, czyli oczekiwało po pokonaniu Hitlera rewolucyjnych zmian. Referent, by podkreślić wagę i wiarygodność swych słów, posługiwał się cytatami z tekstów Bolesława Bieruta, którego słowa miały przesądzać o prawdziwości wywodu. A referacie można było usłyszeć: „doświadczenie okresu okupacji wykazało raz jeszcze w sposób niezwykle dobitny nieprzejednane przeciwieństwo między interesem narodu a interesem i polityką kapitalistów i obszarników w Polsce i ich ekspozytur politycznych. «Zdrugotanie hitleryzmu przez wyzwolenczą Armię Radziecką dało wolność narodowi polskiemu. Zwyciężyła linia Polskiej Partii Robotniczej, linia oparta na nierozzerwalnym sojuszu rewolucji rosyjskiej i rewolucji polskiej» (Bierut)”<sup>135</sup>.

Daniszewski w dalszym ciągu swej wypowiedzi na konferencji w Otwocku konsekwentnie przedstawiał zasługi PPR oraz Związku Patriotów Polskich w budowie nowego państwa polskiego. Mówił o powstaniu Krajowej Rady Narodowej, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, podkreślając, że ich program (sojusz ze Związkiem Radzieckim, reformy społeczne) pozwolił na budowę i rozwój Polski Ludowej, aprobowanej przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Referent chwalił zasługi PPR w budowaniu po wyzwoleniu nowego aparatu władzy, w przebudowie „starej ekonomiki kapitalistycznej na nową – socjalistyczną” dzięki nacjonalizacji przemysłu. Wspominał o „gigantycznej akcji włączenia ziem odzyskanych” i „przesiedleniu milionów Polaków z kraju i zagranicy” w „rekordowo krótkim czasie”. Podkreślał odbudowę zniszczonej gospodarki realizowanej w ramach planu 3-letniego, wskazywał na postępujące uprzemysłowienie kraju, na zmniejszające się wskaźniki zatrudnienia poza rolnictwem, co w konsekwencji dawało korzystny w budowie podstaw socjalizmu wzrost klasy robotniczej.

Z uznaniem mówił o zmianach w świadomości społeczeństwa, ofensywie „socjalistycznej przeciw kapitalistycznym elementom i w mieście, i na wsi”. Podkreślał rolę współzawodnictwa pracy, jednocześnie zaznaczając pozytywny wpływ radzieckich wzorców przydatnych w nowych porządkach w Polsce. Mówił z dumą: „za przykładem zwycięskiej klasy robotniczej ZSRR polska klasa robot-

<sup>134</sup> Ibidem, s. 366.

<sup>135</sup> Ibidem; B. Bierut, *Zadania Partii w walce o czujność rewolucyjną na tle obecnej sytuacji*, Warszawa 1950, s. 67; idem, *Postawy ideologiczne PZPR*, Warszawa 1949, s. 38.

nicza rozwijała coraz szerzej współzawodnictwo pracy i racjonalizatorstwo, kształtowała swój nowy socjalistyczny stosunek do pracy”. Mówił o „hegemonii klasy robotniczej”, o tym że wzięła ona na siebie „pełną odpowiedzialność za losy Polski”. W ówczesnym języku słowa o „hegemonii klasy robotniczej” oznaczały niekontrolowaną władzę w państwie partii robotniczej, czyli PPR a później PZPR. Jednym z przejawów tego, że do władzy w nowej Polsce doszli ludzie pracy, miało być to, iż „w okresie planu 3-letniego 17 tys. robotników wysunięto na stanowiska kierownicze w samym tylko przemyśle państwowym”. Daniszewski zwracał uwagę, że dzięki reformie rolnej i rozwojowi przemysłu w Polsce Ludowej, w ramach planu 6-letniego, „planu budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju”, rozpoczął się proces unowocześniania i modernizacji wsi. Cieszyła referenta wzrastająca liczba spółdzielni produkcyjnych, Państwowych Ośrodków Maszynowych, Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz to, że wieś została „oczyszczona z elementów kapitalistycznych”, czyli kułaków.

Omawiając system polityczny Polski Ludowej Daniszewski podkreślał, że to PPR, a nie opozycyjna PSL zabiegała o budowę ustroju demokratycznego. Dzięki „utworzeniu szerokiego demokratycznego frontu narodowego [...] możliwe było zdemaskowanie i ostateczne rozbitcie polityczne i organizacyjne mikołajczykowskiemu PSL, które stanowiło legalne skrzydło reakcji i zrastało się z faszystowskim podziemiem”. O powstaniu PZPR mówił, że był to „doniosły etap w rozwoju polskiej klasy robotniczej”, efekt zwycięstwa marksistowsko-leninowskiej ideologii tak w PPR (dzięki przewyższeniu odchyień prawicowo-nacjonalistycznych grupy Gomułki), jak i w PPS. Daniszewski przytaczał fragment deklaracji ideowej PZPR, która jego zdaniem najlepiej tłumaczyła przyczyny zmian w Polsce po II wojnie światowej. Oto fragment cytowanego przez referenta tekstu: „zapewnić prawdziwą niepodległość i szeroki rozwój gospodarczy kraju, stworzyć warunki stałego wzrostu dobrobytu mas pracujących, uczynić masy ludowe pełnoprawnymi gospodarzami Ojczyzny mogła tylko klasa robotnicza, która na czele mas ludowych obaliła panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa i ujęła władzę w swoje ręce jako przodująca siła narodu”<sup>136</sup>. Partyjna nowomowa, pełna haseł zaczerpniętych z marksistowskiej ideologii, w języku propagandy znaczyła tyle, że po wojnie, w przeciwieństwie do czasów II RP, będzie ludziom pracy żyło się lepiej, dlatego w interesie kraju władzę powinna sprawować PZPR.

Dla referenta było oczywiste, że historia polskiego ruchu robotniczego jest ściśle „zespólna” z dziejami narodu polskiego, a stąd miał wypływać wniosek, iż badanie „polskiej klasy robotniczej jako hegemonu polskiego procesu historycznego” w zasadzie wystarczy do przedstawienia całej najnowszej historii naszego kraju. Tadeusz Daniszewski był przekonany, że w swoim referacie podejmuje najważniejsze wątki naszej przeszłości, które same w sobie wyczerpują najistotniejsze tematy potrzebne do zrozumienia historii najnowszej. Wedle zaprezentowanej

<sup>136</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola...*, w: *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 2, s. 367–370.



w Otwocku konwencji pisania dziejów Polski Ludowej, charakterystyka rozwoju klasy robotniczej oraz przede wszystkim programów i działań rewolucyjnych (czyli marksistowskich) partii w zasadzie wystarczała do przedstawienia losów kraju. Można było dodać inne przejawy „postępowych tradycji” ostatnich lat (np. analizę sytuacji chłopów i „postępowych” partii chłopskich) i one wyczerpywały katalog tematów i problemów akceptowanych przez cenzuralny kanon pisania o PRL. Pozostałe problemy zostały uznane w Otwocku za niewarte badań i oczekiwano, że historycy będą pomijali „źle widziane” tematy, zbywając je schematycznymi, krótkimi i jednoznacznie negatywnymi komentarzami.

Wobec tak bardzo upolitycznionej i jednoznacznie prokomunistycznej wersji interpretacyjnej pierwszych lat dziejów Polski Ludowej trudno się dziwić, że środowisko historyków w swej zdecydowanej większości stroniło od podejmowania badań nad tym okresem<sup>137</sup>. Akceptowany przez władze model genezy i pierwszych lat istnienia Polski Ludowej był pełen kłamstw i uproszczeń, w którym komuniści byli przedstawiani tylko pozytywnie, a orientacja prolondyńska i AK, czy później PSL, a nawet także antyzjednoczeniowa grupa w PPS oraz sam Władysław Gomułka jako ludzie pozbawieni szacunku oraz wsparcia społeczeństwa, jako izolowane grupy współpracujące z hitlerowcami i tzw. reakcyjnym podziemiem, a wszyscy oni razem mieli działać w interesie zachodnich kapitalistów i obszarników. Wedle przedstawionego w Otwocku modelu badań historii Polski Ludowej wystarczającą bazą dla wygłaszania sądów miały być oficjalne dokumenty partyjne bądź publikacje prasowe i książkowe. Sam Daniszewski bez zaglądania do archiwaliów wygłaszał twierdzenia o przebiegu zdarzeń, programach politycznych i sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Żaden z historyków poważnie traktujących swój zawód nie chciał podejmować się badań nad okresem, co do którego nie było możliwości przestrzegania elementarnych zasad pracy badawczej historyka. Wydaje się, że to, co mówił Daniszewski o Polsce Ludowej i jej genezie, w znacznej większości środowiska historycznego traktowano jak publicystykę i partyjną agitację, a nie naukowe rozważania.

Daniszewski, prezentując w Otwocku swój referat, zdawał sobie sprawę z niechętnego nastawienia większości uczonych do badań dziejów Polski po II wojnie światowej. Aby zachęcić szersze grono historyków do zajęcia się czasami

---

<sup>137</sup> Pisał o tym m.in. Czesław Madajczyk: „prace historyczne były uznawane przez ludzi uchodzących w tym zakresie za najkompetentniejszych jako prawidłowe metodologicznie wtedy przede wszystkim, gdy odpowiadały aktualnym tendencjom politycznym i wymaganiom bieżącej polityki, gdy dostarczały argumentów dla poglądów z góry uznanych za słuszne i «potwierdzały» ustalone, obowiązujące dogmaty. W tych warunkach wielu historyków starszego pokolenia zajmujących się problematyką najnowszą bądź przestawało pisać, bądź przesuwało się ku dawniejszej historii. [...] Hamulcem w badaniach dziejów najnowszych był również fakt, że podstawą oceny wyników badawczych w tym zakresie były często prace niektórych publicystów, a nie istotnych badaczy. Poza tym trzeba choćby wspomnieć o restrykcjach ze strony cenzorów czy też osławionych opracowaniach redakcyjnych szeregu wydawnictw...”, zob. C. Madajczyk, *W sprawie badań z zakresu najnowszej historii Polski*, „Kwartalnik Historyczny” 1957, nr 1, s. 48–49.



najnowszymi, mówił tak: „dotąd w naszym życiu naukowym trwa niczym nie usprawiedliwiony pogląd, że historia polskiego ruchu robotniczego jest domeną zastrzeżoną dla historyków partyjnych. Tak oczywiście nie jest. [...] istnieje pilna potrzeba wzmoczenia prac nad najnowszymi naszymi dziejami, dotąd zaniedbywanymi. Jestem przekonany, że nasza konferencja, a zwłaszcza dyskusja nad niniejszym referatem, obudzi szersze zainteresowania naukowe problematyką historii najnowszej i spowoduje, że ta właśnie problematyka stanie się przedmiotem badań naszych historycznych warsztatów naukowych”<sup>138</sup>.

Nadzieje Daniszewskiego na podjęcie szeroko zakrojonych badań nad historią Polski Ludowej nie spełniły się. Dyskusji na ten temat w Otwocku nie było, zaś historycy niezwiązani z partią długo stronili od badań dziejów po II wojnie światowej. Wzbraniał się przed ich podjęciem także powołany do życia 1 stycznia 1953 r. Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, który, zgodnie z oczekiwaniami władz, miał opracować marksistowską wersję całości dziejów Polski, od czasów najdawniejszych po współczesność<sup>139</sup>. Na pierwszym posiedzeniu Rady Naukowej IH PAN, jej przewodnicząca, Natalia Gąsiorowska, mówiła: „na odcinku historii celem nauki staje się opracowanie syntezy dziejów narodu, wyjaśnienie prawidłowości procesu historycznego, roli, jaką masy pracujące w nim odegrały i mają do odegrania w teraźniejszości i w przyszłości – w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, w procesie budowy socjalizmu. Tę funkcję nauka historii może wypełnić dzięki zastosowaniu metodologii marksistowskiej materializmu historycznego”<sup>140</sup>. Gąsiorowska przywołała analizy wykazu zaplanowanych przez katedry uniwersyteckie z całego kraju prac badawczych i podobnie jak urzędnicy z Ministerstwa Oświaty wyraziła niezadowolenie z faktu, iż „w wyborze epok góruje mediewistyka, zainteresowanie historią formacji feudalnej, [zaś] historia nowożytna, najnowsza, zatem historia kapitalizmu, okresu przejścia do socjalizmu, jest słabo uprawiana”. Dlatego uznała za jedno z najważniejszych zadań powstałego w ramach Polskiej Akademii Nauk Instytutu Historii, zgodnie z wytycznymi władz akademii i „w związku z nadchodzącym 10-leciem Polski Ludowej – sprawę opracowania dziejów najnowszych”<sup>141</sup>.

Zgodnie z wytycznymi władz PAN, w Instytucie Historii planowano wydanie syntezy dziejów Polski w pięciu tomach, z których ostatni, poświęcony okresowi po II wojnie światowej, miał być ukończony w ciągu trzech lat, to jest do końca 1955 r. w postaci gotowego maszynopisu<sup>142</sup>. Szybko się jednak okazało, że zamiar ten był nierealny. Już we wrześniu 1953 r. na trzecim posiedzeniu Rady

<sup>138</sup> T. Daniszewski, *Miejsce i rola...*, w: *Pierwsza Konferencja metodologiczna...*, t. 2, s. 372.

<sup>139</sup> S. Trawkowski, *op. cit.*, s. 51, 54–55.

<sup>140</sup> AIHPAN, sygn. 5/27, Protokół nr 1 z posiedzenia Rady Naukowej IH z dn. 31 I 1953, k. 17.

<sup>141</sup> Ibidem, k. 20.

<sup>142</sup> AIHPAN, sygn. 5/118, T. Manteuffel, Sprawa powołania Instytutu Historii PAN. Referat na posiedzenie Wydziału I, 20 XII 1952, k. 3.

Naukowej IH PAN, przy okazji dyskusji nad planem pracy instytutu na rok 1954, prof. Manteuffel powiedział: „z powodu trudności kadrowych, których dyrekcja nie potrafiła przezwyciężyć, nie udało się dotąd uruchomić chociażby częściowo tak ważnych działów jak historii Polski okresu 1917–1944 oraz historii Polski Ludowej. [...] Przygotowanie materiałów dla odcinków 1917–1952 wobec niemożliwości obsadzenia działów IV i V usiłowaliśmy załatwić w drodze prac zleconych w drugim półroczu b.r. Nie mamy pewności jednakże, czy metoda ta przyniesie spodziewane rezultaty. Jedno jest pewne, że maszynopisu podręcznika dla okresu 1864–1952 w zaplanowanym terminie 31 grudnia 1955 nie otrzymamy”<sup>143</sup>.

W czasie dyskusji Żanna Kormanowa skrytykowała dyrekcję za „mobilizację ogromnych sił i środków prawie wyłącznie na epoce feudalnej” i zadała pytanie: „jak się przedstawiają nasze możliwości w zakresie nie obsadzonych placówek [...] skoro i budżet i etaty są już prawie wyczerpane?” Manteuffel, odpowiadając Kormanowej, powtórzył argument o braku kadry: „w angażowaniu pracowników na najnowsze odcinki historii Polski natrafiliśmy na ogromne trudności, jak gdyby na mur, którego nie można przekroczyć. Ludzie zajmują się czym innym. Dyrekcja nie potrafiła sobie dać rady z tymi trudnościami”. Wyjaśnienia dyrektora poparł Witold Kula, sekretarz naukowy IH PAN, który starał się zaprzeczyć słowom Kormanowej, iż dyrekcja prowadzi złą politykę kadrową i tym samym nie chce wywiązać się z nałożonego na instytut zadania opracowania dziejów Polski Ludowej. Taka sugestia musiała zabrzmieć jako poważny zarzut, którego nie należało lekceważyć ze względu na grożące wobec dyrekcji sankcje, dlatego Kula stanowczo zaprotestował, podkreślając wagę, z jaką IH PAN traktuje problem badań okresu po 1945 r. W czasie dyskusji nad planem instytutu mówił: „specjalne braki i luki występują na odcinku historii najnowszej – tu panuje zupełnie dramatyczny stan rzeczy. Dyrekcja wyczerpała wszystkie siły dla poprawy tego stanu rzeczy, ale wszyscy specjaliści w tej dziedzinie są ludźmi niesłychanie zajęтыми. Nie jest tak, jak przedstawia w swym dramatycznym rachunku prof. Kormanowa. Brak nam ludzi, a nie etatów. Skoro znajdą się ludzie, znajdziemy środki i etaty”. I w toku swego wywodu podkreślił, że mimo braku powołania odpowiednich działów do badań nad historią najnowszą, instytut stara się w miarę swych możliwości przygotować się do podjęcia prac nad syntezą ostatniego okresu dziejów Polski. Kula mówił: „robimy dużo dla przygotowania warsztatu naukowego dla okresu XIX i XX w.”<sup>144</sup> Przygotowanie warsztatu było w tym wypadku rozumiane jako prace nad wydawnictwami źródłowymi.

Niewątpliwie faktem był niedostatek w gronie zawodowych historyków osób badających okres Polski Ludowej. Sformułowanie Kuli o „niesłycha-

<sup>143</sup> AIHPAN, sygn. 5/27, Protokół nr 3 z posiedzenia Rady Naukowej IH PAN w dn. 25 IX 1953, k. 77–78.

<sup>144</sup> Ibidem, k. 93, 97–98.

nie zajętych specjalistach w tej dziedzinie” dotyczyło historyków partyjnych, najczęściej związanych z Wydziałem Historii Partii lub Instytutem Kształcenia Kadr Naukowych działających przy KC PZPR. Ani Manteuffel, ani Kula nie mogli powiedzieć wprost tego co myśleli, że wobec wywieranej przez władze presji politycznej na sposób interpretacji dziejów po II wojnie światowej, ich opracowaniem powinni zająć się historycy instytucji partyjnych, a nie pracownicy IH PAN.

Szczególnie napięta atmosfera powstała w czasie obrad rady naukowej IH PAN w lutym 1960 r. Doszło wtedy do oskarżenia kierownictwa instytutu o planowanie tematów badań, które miały się z oczekiwaniami władz politycznych kraju i miały być ucieczką od nałożonych na placówkę zadań kształtowania socjalistycznej świadomości. Dowodem takiej postawy miały być koncentracja na badaniach okresu feudalnego oraz przewaga prac edytorskich nad monograficznymi. W dyskusji w czasie obrad rady naukowej Stanisław Arnold, Celina Bobińska oraz Żanna Kormanowa sugerowali niechęć historyków pracujących w IH PAN do podejmowania tematyki dziejów najnowszych, w tym badań nad problematyką okresu Polski Ludowej.

Pierwszy z krytycznym głosem wystąpił Stanisław Arnold, który mówił: „doceniając wagę wydawnictw źródłowych, należy się jednak zastanowić czy ich stosunek do prac monograficznych nie uległ skrzywieniu ze szkodą dla tych drugich. Fakt ten jest komentowany na zewnątrz instytutu i przerostu wydawnictw źródłowych nie ocenia się pozytywnie. Nasuwa się tu sprawa celowości ich publikacji w takiej postaci edytorskiej jak dotychczas. Budzą więc wątpliwości wydawnictwa o transakcjach chłopami prof. Janusza Deresiewicza, inwentarze wsi publikowane przez prof. Władysława Rusińskiego czy też projektowane wydanie 40 tomów lustracji” (zapropozował wydanie ich w wyborze, a nie w całości). I w dalszej części swego wystąpienia stwierdzał: „w sprawozdaniu z działalności Instytutu Historii zaznacza się stosunkowo nieduży udział w pracach nad historią najnowszą. Należałoby zorganizować już teraz pewien zarodek przyszłego działu poświęconego Polsce Ludowej. Trzeba zwiększyć ilość pracowników naukowych przygotowujących czwarty i piąty tom *Historii Polski*. Nie można tu liczyć na wzrost etatów, należałoby pomyśleć o przetruceniu niektórych etatów już istniejących na okres późniejszy. Bez rozwinięcia badań nad historią najnowszą instytut nie będzie odgrywał tej roli w życiu ideologicznym jaką powinien. Stąd też sprawy powyższe winny mocno i wyraźnie stanąć na posiedzeniu Rady”<sup>145</sup>.

Znamienne, że Manteuffel w czasie obrad rady nie podjął zagadnienia roli instytutu w życiu ideologicznym kraju, gdyż zgodnie z tym co mówił na zjeździe historyków w Krakowie, zdecydowanie nie akceptował bezpośredniego zaangażowania badań naukowych w politykę. Nie mógł tego, co myślał, wyrazić w 1960 r.

<sup>145</sup> AIHPAN, sygn. 5/28, Protokół nr 12/28/ z posiedzenia Rady Naukowej Instytutu Historii PAN w dn. 25 II 1960, k. 2–3.

(jak wiadomo, o dużej odwadze świadczyło wypowiedzenie takich myśli w 1958 r. na zjeździe), dlatego skoncentrował się na wyrażeniu swego stanowiska w sprawie wagi prac edytorskich instytutu. Ta dyskusja stała się, z powodu niemożliwości publicznego mówienia wprost o problemach historiografii dziejów PRL, zastępczym polem rozgrywki o sposób badania historii najnowszej. Manteuffel, zapewne zdenerwowany (świadczy o tym trochę chaotyczny tok wypowiedzi oraz kolokwialne formuły językowe), po pierwsze tłumaczył, że sprawozdanie nie uwzględnia wszystkich monografi napisanych przez pracowników IH PAN, gdyż wiele z nich zostało przygotowanych poza planem i opublikowano je w innych wydawnictwach. Dlatego, twierdził dyrektor, proporcja liczby wydanych źródeł do monografii jest faktycznie inna, „nie można więc mówić o jakimś przegięciu na odcinku wydawnictw źródłowych”. I w dalszym toku wypowiedzi, by wykazać zasadność prowadzonej przez instytut na dużą skalę edycji źródeł mówił, że „dokumenty archiwalne ulegają zacytaniu, nawet materiały z historii najnowszej (maszynopisy na bibułkach) szybko niszczeją (jak nam sygnalizowano). Trzeba więc myśleć o ich publikacji”. I dodał: „najcenniejsze nawet monografie nie zastąpią wydawnictw źródłowych”. A gdy mimo jego wyjaśnień następny w dyskusji Kazimierz Lepszy, jakby nie zwracając uwagi na argumenty Manteuffla, powtórzył zarzuty sformułowane przez Arnolda, mówiąc: „należy zachować proporcję pomiędzy wydawnictwami źródłowymi i badaniami monograficznymi. Nowych prac monograficznych ukazało się za mało”, wówczas dyrektor, zapewne mocno poirytowany, wygłosił swój kategoryczny sąd w tej sprawie: „prace monograficzne są niewątpliwie ważne. Niestety jednak zainteresowanie nimi ogranicza się do kilku egzemplarzy, w przyszłości zaś badacze w mniejszym stopniu będą korzystać z naszych monografii w większym zaś z wydawnictw źródłowych”<sup>146</sup>.

Głos w czasie tego posiedzenia rady zabrała także Żanna Kormanowa, która wypowiedziała się w ostrzejszej formie: „*Historia Polski* kończy się na 1945 r. i na 15-lecie Polski Ludowej nie mogliśmy przyjść z gotowymi pracami, ale zapowiada się, że i na 20-lecie też nie będziemy ich mieli. A w sprawozdaniu nie wspomina się nic o tym, czy zaplanowane są prace nad V tomem *Historii Polski*, w pracach instytutu nie znalazły odzwierciedlenia te przełomowe przemiany, których świadkami byliśmy w ciągu ostatnich 15 lat, a przecież studia nad tym zagadnieniem to nasz obowiązek wobec potomności. Czy istnieją możliwości realne w tym zakresie? Na UW odbywa się wykład z dziejów II wojny światowej i Polski Ludowej, należy podjąć jakąś próbę szkolenia kadry w tym zakresie [...] monografie zostały zepchnięte w pracy instytutu na trzeci plan naszych praw i obowiązków. Tymczasem rozwój nauk postępuje naprzód dzięki dobrym monografiom, obecnie zaś wielu pracowników poprzestaje na dwóch tylko rozprawach: doktorskiej i habilitacyjnej. Otrzymaliśmy nader kosztowną

<sup>146</sup> Ibidem, k. 4–5.

*Genealogię* [Włodzimierza] Dworzaczka, ale nie mamy wydawnictwa poświęconego ruchowi strajkowemu”<sup>147</sup>.

Tę zdecydowanie krytyczną ocenę kierunku prac IH PAN poparła Celina Bobińska, która na radzie naukowej powiedziała: „dużo już stoczono dyskusji nad profilem instytutu. Przesunięcie w nim punktu ciężkości na wydawnictwa źródłowe sprawiło, iż wytworzyła się atmosfera w której monografie traktowano jako sprawę prywatną poszczególnych pracowników. [...] 13% monografii, figurujących w sprawozdaniu [za 1959 rok] jest nader niepokojący. [...] Czy naprawdę monografie przedstawiają tak małą wartość z punktu widzenia nauki historycznej?”<sup>148</sup>.

Atak i krytyka kierownictwa IH PAN były rzeczą poważną. Szczególnie dotkliwe były sugestie, że historycy uciekają od badań nad współczesnością, a przez władze partyjne było to traktowane jako dystansowanie się wobec misji wychowania polskiego społeczeństwa do socjalizmu. Brak dostatecznej liczby monografii oraz wydawnictwa źródłowe dotyczące epoki feudalnej miały być tego dowodem. Ze zdecydowaną obroną planowanego kierunku prac IH PAN i koncepcji rozwoju instytutu wystąpił Aleksander Gieysztor. Zaprzeczył, jakoby w instytucie preferowano wydawnictwa źródłowe kosztem monografii, ale jednocześnie podkreślał, że praca w zakresie edycji źródeł jest bardzo ważna, gdyż stanowi ważny etap na drodze ku naukowej dojrzałości młodego badacza. Gieysztor tak skonstruował swą wypowiedź, by nadać jej charakter rozważań nad stylem pracy historyka w ogóle, ale też by zaprzeczyć zarzutom o dystansie środowiska do zadań, jakie stawia nauce partia i współcześnie formułowane tendencje polityczne. Gieysztor mówił na radzie naukowej: „młodzi pracownicy naukowci kształcą się nie tylko na czytaniu źródeł, ale i na ich opracowywaniu. Wydawnictwa źródłowe są dla nich dobrą szkołą badawczą. Rzeczywistość jest inna niż to słyszeliśmy w wypowiedziach niektórych dyskutantów: Instytut Historii nie zamienia się w pracownię edytorską. Czy z tego wynika, iż głosy krytyczne pod adresem wydawnictw źródłowych są nie na temat? Oczywiście nie. Trzeba je wziąć pod uwagę jako głos przestrogi. Wydawcy tych publikacji muszą zdać sobie sprawę z zapotrzebowania społecznego. Nam nie grozi przechylenie feudalne, grozi nam raczej to, że różnego rodzaju prace (zarówno monograficzne, jak i źródłowe) zostaną rozciągnięte na lata”. I dalej wygłosił pochwałę warsztatowej solidności badań historycznych opartych na rzetelnej podstawie źródłowej: „historiografia polska zyskała sobie dobrą sławę zagranicą, metodologicznie żywotna, wykazuje ona przydatność i owocność metody marksistowskiej, erudycyjnie zaś jest solidna. Nie trzeba tracić z oczu tej bazy źródłowej, należy ją zaś rozszerzać w kierunku historii nowożytnej i najnowszej. Na kolanie się tego nie zrobi. Gromadzenie tej bazy należy do obowiązków Instytutu Historii”<sup>149</sup>.

<sup>147</sup> Ibidem, k. 5–6.

<sup>148</sup> Ibidem, k. 7.

<sup>149</sup> Ibidem, k. 8.

Stefan Kieniewicz, wówczas wicedyrektor instytutu, popierając Gieysztora powiedział: „zadaniem instytutu, jako najsilniejszego ośrodka historycznego jest akcja interwencyjna: dlatego też m.in. uwzględniono wydawnictwa źródłowe, których publikacja wymaga więcej trudu i kosztów niż prace monograficzne. Wydawnictwa te planowano w innej sytuacji ekonomicznej. Obecnie zaś, w obliczu ograniczeń finansowych, należy rozciągnąć ich publikację bardziej w czasie. [...] Jeśli chodzi o historię nowożytną i najnowszą to [...] niewątpliwie na 20-lecie istnienia Polski Ludowej instytut będzie miał już gotowe prace z tego zakresu. W centrum uwagi instytutu będą w równym stopniu leżeć prace monograficzne, jak i wydawnictwa źródłowe”<sup>150</sup>.

Dyrekcja IH PAN złożyła obietnicę prowadzenia bardziej intensywnych prac nad dziejami najnowszymi, zaś jej dotrzymania pilnowała Żanna Kormanowa, co jakiś czas występując na radach naukowych ze swymi wątpliwościami i pytaniami o stan badań historii PRL. Warto przyrzeć się tej rozgrywce, gdyż Kormanowa niewątpliwie reprezentowała władze polityczne i w ich imieniu pilnowała poprawności rozwoju nauki historycznej. Istotne były wypowiedzi Tadeusza Manteuffla, który zdawał sobie sprawę z braku możliwości rzetelnych badań dziejów PRL, jednak sprawując funkcję dyrektora IH PAN nie zawsze mógł wyrazić swoją opinię wprost. Dlatego, by nie dopuścić, aby podejmowane przez pracowników instytutu prace urągały elementarnym zasadom zawodowej uczciwości i stały się publicystyką polityczną, przyjął taktykę rzeczowego przedstawiania trudności w organizacji badań nad dziejami PRL. Wiosną 1959 r. została utworzona komisja, a następnie zespół do badania historii Polski Ludowej pod kierunkiem Stanisława Arnolda<sup>151</sup>.

W lutym 1961 r. w dyskusji nad sprawozdaniem IH PAN z pracy za rok 1960, wobec kolejnego ponagłania dyrekcji przez Kormanową by zwiększyć tempo prac nad przygotowaniem piątego tomu *Historii Polski*, by zdążyć z jego wydaniem na rocznicę 20-lecia Polski Ludowej, Manteuffel kategorycznie stwierdził brak realnych możliwości przyspieszenia rozpoczętych już w instytucie prac badawczych. Powiedział wówczas: „postulat objęcia badaniami historycznymi dziejów Polski Ludowej jest słuszny. Natomiast dotychczasowe doświadczenia z czasu trwania prac nad tomem czwartym *Historii Polski* nie upoważniają do wniosku aby można było podjąć zobowiązanie napisania tomu piątego do roku 1964”<sup>152</sup>.

<sup>150</sup> Ibidem, k. 9.

<sup>151</sup> Zespół początkowo składał się poza kierownikiem z dwóch pracowników etatowych, Hanny Jędruszcak i Krystyny Kersten, oraz kilku osób zaangażowanych w ramach prac zleconych (z Zakładu Historii Partii i WSNS KC PZPR). Pracownia Dziejów Polski Ludowej została utworzona we wrześniu 1962 r., a jej kierownikiem został doc. dr Franciszek Ryszka. Dodatkowo zostali w niej zatrudnieni Jan Borkowski i Tomasz Szarota. Zob. AIHPAN, sygn. 5/126. Sprawozdanie z działalności IH PAN za rok 1960, k. 5; sygn. 5/127, Sprawozdanie z działalności IH PAN za rok 1961, k. 7; sygn. 5/128, Sprawozdanie z działalności IH PAN za rok 1962, k. 1–2, 14, 39.

<sup>152</sup> AIHPAN, sygn. 5/29, Protokół nr 5/37 z posiedzenia Rady Naukowej IH PAN w dn. 16 II i 17 II 1961, k. 25–26.



W maju 1964 r., gdy dyskutowano na radzie naukowej nad planem naukowo-badawczym na rok 1965, Bogusław Leśnodorski wyraził zadowolenie z powodu pojawienia się w nim zaplanowanych badań nad dziejami PRL: „nie może nie cieszyć fakt, iż historia współczesna jest w nim reprezentowana tak obficie w różnych grupach tematycznych”.

Profesor Manteuffel natomiast zawsze podkreślał, że „dla prowadzenia badań nad historią najnowszą niezbędne jest udostępnianie w szerszym niż dotąd zakresie archiwów”<sup>153</sup>. W długofalowym projekcie prac IH PAN na lata 1966–1986 odnośnie do opracowania syntezy *Historii Polski* napisano: „wydaje się, że do 1985 r. będziemy w stanie zamknąć prace nad tomem trzecim (1864–1918) oraz nad tomem czwartym (1918–1939), następnie zaś opracować dalsze odcinki, a mianowicie lata II wojny światowej i początkowe lata Polski Ludowej. Orientacyjnie można by doprowadzić *Historię Polski* do 1966 r., obejmując w tym wielkim wydawnictwie pełnych tysiąc lat dziejów państwa polskiego. Niezbędnym warunkiem doprowadzenia badań aż do tej daty będzie udostępnienie odpowiednich zbiorów archiwalnych”<sup>154</sup>.

Prezentując zamierzenia instytutu w listopadzie 1966 r. na posiedzeniu Sekretariatu Naukowego Wydziału I PAN Manteuffel bez skrupołów mówił o braku możliwości badań dziejów PRL przez pracowników instytutu: „realizacja tych zadań, do których kadrowo instytut jest przygotowany, zależy na odcinku historii najnowszej w dużym stopniu od stanowiska Głównego Urzędu Kontroli Prasy [Publikacji i Widowisk]. Jeśli bowiem nadal ze względów natury politycznej nie będzie można poruszać zagadnień posiadających w danym okresie istotne znaczenie, to wszelkie badania naukowe staną się nierealne. Pozostanie oczywiście uproszczona popularyzacja, ale zajmowanie się nią nie jest zadaniem Instytutu Historii”<sup>155</sup>. O cenzuralnych przeszkodach w pracach nad dziejami PRL wypowiedział się nie tylko w zamkniętym gronie uczonych, ale także starał się dotrzeć z tą informacją do opinii publicznej. Oczywiście GUKPPiW nie dopuszczał do druku takich słów dyrektora IH PAN. Należy jednak je zauważyć i podkreślić, bo w latach PRL mówienie prawdy wymagało nie lada odwagi. W aktach urzędu cenzury zachował się tego ślad. W 1966 r. w wywiadzie, którego prof. Tadeusz Manteuffel udzielił tygodnikowi „Współczesność”, „wyingerowano” następujący fragment, wskazujący bez ogródek na cenzuralne kłopoty z badaniami dziejów najnowszych: „trudności w realizowaniu zamierzeń Instytutu Historii PAN są wielorakie. Na czoło wysuwa się ograniczony dostęp do źródeł archiwalnych, odczuwanych zarówno w kraju, jak przede wszystkim w niektórych archiwach

<sup>153</sup> AIHPAN, sygn. 5/31, Protokół nr 4/55 z posiedzenia Rady Naukowej IH PAN w dn. 29 V 1964, k. 51, 53.

<sup>154</sup> AIHPAN, sygn. 5/31, Wytyczne kierunkowe prac naukowo-badawczych Instytutu Historii PAN na lata 1966–1965, [bd.], k. 223.

<sup>155</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 367, t. 160, Stenogram z posiedzenia Sekretariatu Naukowego Wydz. I PAN, odbytego w dn. 30 XI 1966 r., 7 XII 1966, npag.

zagranicznych. W badaniach nad historią XX w. natrafiamy na trudności natury cenzuralnej. Wynikają one z przewrażliwienia niektórych czynników państwowych, które nie mogą zrozumieć, że w przeszłości każdego narodu obok jasnych kart występują również i ciemne i że [nie] da się ich wykreślić z naszej historii jeśli chcemy ją poznać rzeczywiście<sup>156</sup>.

Manteuffel w latach 60., wspominając początki pracy IH PAN mówił, że o ile zelżały ograniczenia w porównaniu z okresem 1948–1952 w stosunku do polskiej historiografii podejmującej badania nad czasami dawniejszymi, to jednak „w dalszym ciągu historia najnowsza, zwłaszcza wiek XX, znajdowały się pod dużą presją bieżącej polityki, która nie potrafiła rozgraniczyć badań naukowych od propagandy”<sup>157</sup>. Narzucony w Otwocku schemat interpretacyjny dziejów PRL nie pozwalał na poważne badania historyczne tego okresu. Manteuffel zwracał uwagę, że „takie traktowanie tego odcinka historii powodowało ucieczkę wielu wartościowych badaczy do okresów wcześniejszych i wpływało demoralizująco na młodych adeptów tej specjalności”<sup>158</sup>. Wdaje się, że przytoczona wypowiedź w pełni tłumaczyła trudności dyrektora z naborem odpowiednio kwalifikowanej kadry gotowej podjąć uczciwe, w miarę niezależne od bieżącej polityki, źródłowe badania na dziejami Polski Ludowej.

Jak wspominał Stanisław Trawkowski, „badania nad wiekiem XX były przedmiotem szczególnej troski Tadeusza Manteuffla”<sup>159</sup>. W swoim referacie wygłoszonym na VIII zjeździe historyków w Krakowie w 1958 r. dyrektor IH PAN odważnie (czasy „odwilży” wówczas już mijały) i wprost mówił o stylu uprawiania w okresie stalinowskim dziejów najnowszych i o tym, że zostały one przez środowisko uczonych „potraktowane jako wyłączna domena zainteresowań historyków związanych z aparatem partyjnym. Przy obowiązującej podówczas linii politycznej prowadziło to zarówno do zamknięcia badań w ramach historii ruchu robotniczego, jak również do ujmowania ich w świetle potrzeb chwili bieżącej. Przystawienie się nauki historycznej na metodologię marksistowską wiązano z ostrą walką klasową, «którą wróg prowadzi w formie zamaskowanej także i na historycznym odcinku frontu ideologicznego» ([Żanna Kormanowa] „Kwartalnik Historyczny” 1951, s. 323). W rezultacie produkcja naukowa wychodząca z tak nastrojonych badaczy nie różniła się niczym od normalnej propagandy politycznej. Warto wreszcie podkreślić, że [...] na odcinku dziejów

<sup>156</sup> AAN, GUKPiW, sygn. 818, Przegląd ingerencji dokonanych w czasopiśmie literackich i naukowych w okresie od 1 VII do 30 IX 1966, 25 X 1966, k. 45.

<sup>157</sup> *Profesor Tadeusz Manteuffel mówi o rozwoju nauk historycznych*, „Mówią Wieki” 1958, nr 1, s. 13. Manteuffel w udzielonym wywiadzie mówił wprost o działalności urzędu cenzury. Maria Bogucka, redaktor naczelny miesięcznika wspomina o dużych nieprzyjemnościach związanych z opublikowaniem tego tekstu, zob.: M. Bogucka, *Życie z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 46.

<sup>158</sup> *Profesor Tadeusz Manteuffel mówi...*, s. 13.

<sup>159</sup> S. Trawkowski, *op. cit.*, s. 54.

najnowszych piętrzyły się trudności wywołane ograniczeniem lub zgoła zamknięciem dostępu do wielu źródeł oraz niedopuszczalnym przeinaczaniem tych, które ogłaszano drukiem<sup>160</sup>.

W 1966 r. Manteuffel mówił o popaździernikowych staraniach o umożliwienie rozszerzenia badań naukowych okresu powojennego: „zamyślaliśmy, idąc po linii tych namów, które słyszeliśmy w Akademii i w Wydziale, aby w ciągu całego 20-lecia [1966–1986] doprowadzić historię Polski do współczesności. Ponieważ te wytyczne kierunkowe były opracowane w roku 1956, postawiliśmy jako datę optymalną [ukończenia syntezy obejmującej czasy PRL] rok 1966. Kiedy plan ten był referowany na Komisji Historycznej przy Wydziale Nauki KC [PZPR], oblano nas zimną wodą, i tutaj pragnę na to zwrócić uwagę p. prof. Żółkiewskiego. Powiedziano wyraźnie: nie łudźcie się, aby syntezę można było po roku 1945 posunąć. Rok 1945 w naszym przekonaniu – mówił kierownik Wydziału Nauki KC [Zofia Zemankowa] – jest tą datą optymalną, poza którą mogą się posunąć tylko badania monograficzne niektórych dziedzin. Jego zdanie potwierdził dawny naczelny dyrektor archiwów [Rafał Gerber], który powiedział, że Polska jest krajem nadmiernie liberalnym w dopuszczaniu do archiwów, że jednak na całym świecie istnieje jakaś granica, poza którą w normalnych stosunkach<sup>161</sup> nie powinno się wykraczać i jego zdaniem okres 25 lat (na zachodzie obowiązuje 50 lat) powinien być tą granicą, poza którą badań archiwalnych nie powinno się prowadzić, a przynajmniej nie prowadzić w całej szerokości<sup>162</sup>.

Kłopoty z uczciwym badaniem przeszłości, które były w znacznym stopniu wywołane problemami związanym z badaniami dziejów najnowszych, w tym dziejów PRL, sprowokowały refleksję nad etycznymi aspektami pracy historyka. Jednym z ważnych dyskutantów był Tadeusz Manteuffel, który nie krył swego oburzenia wobec praktyk kłamliwego przedstawiania przeszłości: „ludzie na stanowiskach urabiają pewną legendę swej przeszłości. Chcieliby ją widzieć w sposób odmienny, niżeli miała się w rzeczywistości, a historyk który ma do czynienia ze źródłami, nie bardzo może na tego rodzaju podszepty się zgodzić. Staje więc wobec poważnego konfliktu. Albo pisze historię najnowszą tak, jak chciałby ją widzieć mocodawca, albo też – dostrzegając wielkie trudności jej pełnego przedstawienia – ogranicza się i to bardzo znacznie. [...] Historia nie jest kroniką, historyk [...] musi zdecydować się na selekcję taką, aby wedle przyjętego powiedzenia – poprzez drzewa nie zatracić widoku lasu – aby w ogromnej masie faktów nie zgubić rzeczy istotnych<sup>163</sup>.

<sup>160</sup> T. Manteuffel, *Warunki rozwoju nauki historycznej w dziesięcioleciu 1948–1958*, „Przegląd Historyczny” 1995, nr 3–4, s. 271.

<sup>161</sup> Pośrednio przyznano tu, że w PRL nie ma „normalnych stosunków”, czyli przez istnienie urzędu i systemu cenzury brak było możliwości swobodnego uprawiania nauki historycznej.

<sup>162</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, spis nr 367, t. 160, Stenogram z posiedzenia Sekretariatu Naukowego Wydziału I PAN, odbytego w dn. 30 XI 1966 r., 7 XII 1966, npag.

<sup>163</sup> T. Manteuffel, *O normach postępowania historyka...*, s. 8–10.

Manteuffel w tym wypadku miał na myśli granicę ustępstw, której w swych układach z cenzurą uczony badający dzieje najnowsze nie może przekroczyć. Historyk podkreślał, że brak wolności słowa nie zmniejsza odpowiedzialności autora wobec tego, co się ukazuje drukiem. Manteuffel mówił: „powinna tu być zachowana odpowiednia proporcja i perspektywa. Powtarzam raz jeszcze, można pisać lub można od pisania się wstrzymać. Jeżeli się pisze, nie wolno jednak opuszczać faktów, które na przebieg wypadków miały kolosalny wpływ”. Jednocześnie przyjmował tezę o dopuszczalności różnych interpretacji tych samych faktów, występując tym samym przeciwko narzucaniu środowisku cenzuralnych, obowiązujących wszystkich uczonych kanonów interpretacyjnych. Zgłaszał także w duchu przemian popaździernikowych potrzebę dopuszczenia do głosu w naukowych publikacjach różnych światopoglądów, które w inny, ale równorzędny sposób mogą prowadzić do przedstawiania badanej przeszłości. Manteuffel mówił: „każdy z nas ma swój własny światopogląd, każdy z nas ulega takim czy innym wpływom. Każdemu więc z historyków wolno interpretować stwierdzone fakty tak jak uważa, byleby nie mijał się z prawdą, byleby nie dopuszczał się fałszerstwa. Dlatego myślę, że [...] np. dwaj historycy, dysponujący jednym i tym samym materiałem i ujawniający jedne i te same fakty, mogą te fakty w sposób odmienny interpretować. Powinni jednak w tym wypadku przedstawić swój proces rozumowania i wyjaśnić dlaczego ich interpretacja jest odmienna od interpretacji innych badaczy”<sup>164</sup>.

Z dzisiejszej perspektywy słowa te można potraktować jako przedstawienie elementarnych zasad prowadzenia dyskusji naukowej. Jednak wypowiedziane w latach 60. w kontekście cenzuralnych trudności z badaniami dziejów najnowszych i publikacją ich wyników, miały swą głęboką i ważną dla całego środowiska historycznego wymowę. Były przede wszystkim zdecydowanym odcięciem się od nacisków stosowanych wobec nauki w czasach stalinowskich i nadal praktykowanych prób wywierania politycznej presji, zwłaszcza w zakresie dziejów najnowszych. Były swoistym apelem do historyków, a jednocześnie wyrazem postawy znacznej części środowiska wobec zagadnienia, jak badać i pisać o przeszłości.

Wydaje się, że bliskie prawdy będzie stwierdzenie, iż tak zdecydowany i jednoznaczny głos profesora Manteuffla, cieszącego się w polskim środowisku naukowym dużym autorytetem zawodowym oraz moralnym, był wyznacznikiem, a także świadectwem akceptowanych przez zdecydowaną większość uczonych zasad etycznego postępowania.

Aby rozpocząć rzetelne badania nad okresem dziejów Polski po II wojnie światowej dyrektor Manteuffel doprowadził do powołania w 1962 r. w Instytucie Historii PAN Pracowni Dziejów Polski Ludowej, której jednym z pierwszych etatowych pracowników była Krystyna Kersten. Na przykładzie jej badań, wybitnego specjalisty od historii PRL, wydaje się że można przedstawić zmiany

<sup>164</sup> Ibidem, s. 10.

w sposobie wyjaśniania dziejów najnowszych Polski, które często prowadziły młodych uczonych od pełnej aprobaty marksizmu i socjalistycznej rzeczywistości do zwątpienia oraz wnikliwej krytyki. Przykład Kerstenowej jest o tyle ciekawy, że autorka w swych pracach starała się, zgodnie z ustaleniami konferencji otwockiej, wyniki badań opierać na gruntownie zebranym i przeanalizowanym materiale źródłowym, zaś wnioski i konkluzje wysuwać ostrożnie, opierając je na solidnym warsztacie akceptowanych w nowej rzeczywistości, choć tradycyjnych metodach krytyki źródłowej.

Gdy w 1954 r. Krystyna Kerstenowa rozpoczynała aspiranturę (studia doktoranckie) w IH PAN, miała 24 lata. Właśnie skończyła studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim (1949–1954), broniąc pracę magisterską pt. *Rynek lokalny Wielunia w XVI w.*, napisaną pod kierunkiem prof. Mariana Małowista<sup>165</sup>. Po latach Kerstenowa wspominała, że niezależnie od przekonań ideologicznych środowisko warszawskie pielęgnowało i uczyło młodych adeptów historii rzetelnego warsztatu badawczego, który w ich poczuciu powinien obowiązywać zawsze, także przy realizacji nowych problemów badawczych i zadań, jakie uczonym wyznaczała władza. W okresie studiów i w momencie podejmowania pracy Kerstenowa w pełni identyfikowała się z socjalistyczną rzeczywistością, wierzyła w propagowane wówczas ideały. Nie przeszkadzało jej nawet to, że jej ojciec, Edmund Goławski, prokurator sądu okręgowego w Gnieźnie, został zamordowany w Katyniu. Po latach pisała o sobie, obrazowo wspominając pierwszą połowę lat 50.: „byłam pełną entuzjazmu dziewczyną w zetempowskiej koszuli i czerwonym krawacie”<sup>166</sup>.

Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle* sformułował tezę, że aprobatą dla idei komunistycznych i marksizmu wśród części polskiej inteligencji miała przede wszystkim charakter intelektualny. Według poety, znaczna część polskiej inteligencji, przekonana o zmierzchu kultury zachodniej, uwierzyła w historyczną konieczność, która miała nieuchronnie prowadzić do zwycięstwa komunizmu<sup>167</sup>. Przykład Krystyny Kersten potwierdza prawdziwość tezy Miłosza. Swoje ideały chciała realizować w pracy zawodowej, stosując zasady metodologii marksistowskiej, dowodząc historycznej wagi zwycięstwa socjalizmu w Polsce. Pierwsze prace drukowane Kerstenowej, sprawozdania i recenzje pisane w latach 1954–1955, publikowane na łamach „Kwartalnika Historycznego”, zgodne były ze stylistyką językową tamtych czasów i z duchem ustaleń konferencji otwockiej. Autorka dowodziła w nich wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, wyższości nauki marksistowskiej nad burżuazyjną, ganiła zjawiska „wsteczne”, chwaliła „postępowe”, wyszydzała „rewizjonistyczną” historiografię niemiecką<sup>168</sup>.

<sup>165</sup> AIHPAN, sygn. 2/667, Akta osobowe Krystyny Jasińskiej-Kersten, npag.

<sup>166</sup> K. Kersten, *Moja przygoda z historią*, „Przegląd Powszechny” 1987, nr 3, s. 370.

<sup>167</sup> C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1990, s. 21–37; R. Legutko, *O czasach chytrych i prawdach pozornych*, Kraków 1999, s. 25 i nast.

<sup>168</sup> Zob. K. Kersten, *Agresywne dążenia reakcyjnej historiografii niemieckiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1954, nr 1, s. 378–386; eadem, *Zjazd historyków w Berlinie*, ibidem, nr 3, s. 412–417; eadem,



Po 1956 r. prace jej straciły agresywny język, jednak wiara w socjalizm i rolę nauki historycznej w budowie nowego, lepszego społeczeństwa pozostała. Można zaryzykować twierdzenie, że wiara ta w wyniku wydarzeń Października została wzmocniona. W tamtych czasach, w ówczesnej gorącej intelektualnej atmosferze, gdy walczono z dogmatyzmem, gdy piętnowano „błędy i wypaczenia” epoki stalinowskiej, wielu polskim intelektualistom wydawało się, że teraz będzie można w pełni realizować socjalistyczne ideały, że po skorygowaniu błędów teoria klasyków marksizmu-leninizmu nie będzie odtąd różniła się ze społeczną rzeczywistością, że nie trzeba będzie jej nagiąć do doraźnych politycznych dyrektyw.

W 1960 r. Krystyna Kersten wraz z mężem wzięli udział w dyskusji zainicjowanej artykułem Tadeusza Łepkowskiego, dotyczącej popularyzacji historii<sup>169</sup>. Ponieważ debata ta publikowana była w naukowym „Kwartalniku Historycznym”, miała duże znaczenie. Była głosem skierowanym do środowiska naukowego, by aktywnie włączyło do realizacji postulowanego nadal przez władzę zadania przekonania społeczeństwa do ideologii socjalistycznej. Łepkowski pisał o rozbieżności między osiągnięciami naukowymi historyków, a ich rolą społeczno-wychowawczą. Dowodził, że przyczyną, dla której maleje „ideowa, wychowawcza i szerzej – kulturotwórcza rola historyków w społeczeństwie”, jest rozdzwitek między bezspornymi osiągnięciami historiografii naukowej, a piśmiennictwem dydaktyczno-popularnym. Prace naukowe miały reprezentować wysoki poziom merytoryczny, osiągnięty dzięki metodologii marksistowskiej oraz dzięki pomocy państwa i partii. Literatura popularna i dydaktyczna, zdaniem Łepkowskiego, miały nadal w duchu stalinowskich czasów służyć doraźnie pojętym celom politycznym, wskutek czego dominowały w niej „dogmatycznie rozumiany propagandyzm, łatwizny formy i nierzetelność treści, naiwna aktualizacja” oraz silniejsze niż w wydawnictwach naukowych „niefachowe «poprawianie» tekstów autorских”. W efekcie skutecznie odstraszano czytelników od literatury historycznej oraz obniżano wartość wychowawczą samej historii.

Krystyna i Adam Kerstenowie przedstawiali ten problem zgoła odmiennie<sup>170</sup>. Podzielając niepokój Łepkowskiego wobec zachwiania znaczenia wychowawczej roli historii w budowie socjalistycznej rzeczywistości, postawili inną diagnozę tego zjawiska. To nie wulgaryzacja literatury popularnej czy dogmatyczno-sekciarskie tendencje w nauce, ich zdaniem, były przyczyną spadku siły oddziaływania historii na społeczeństwo. Kerstenowie stwierdzali, że głównym powodem takiego stanu rzeczy jest niezgodność przekonań czytelników z tendencjami współczesnej

*Post and present. Postępowe czasopismo historyków angielskich*, ibidem, 1955, nr 1, s. 290–297; eadem, *Sesja młodych historyków*, ibidem, nr 2, s. 256–260.

<sup>169</sup> T. Łepkowski, *Popularnonaukowa książka historyczna*, „Kwartalnik Historyczny” 1959, nr 2, s. 458–464.

<sup>170</sup> K. i A. Kersten, *O popularyzacji historii – nieco inaczej*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 1, s. 128–133.



historiografii, pisali o rozdźwięku między społecznie akceptowaną „historią” jako tradycją narodową, a „historią” jako nauką. Wprowadzenie do nauki elementów materializmu miało dodatkowo pogłębić ten rozdźwięk. Dowodzili, że „istnieje dziś podstawowa sprzeczność między racjonalnym traktowaniem nauki historii przez przytłaczającą większość badaczy a irracjonalnym stosunkiem społeczeństwa do tradycji narodowych”.

Kerstenowie w poczuciu odpowiedzialności za socjalistyczne wychowanie społeczeństwa wskazywali, że proces zmian treści wchodzących w skład tradycji narodowej to droga długa i ciernista, niemniej byli przekonani, że trzeba nią iść. W innym wspólnym artykule pisali tak: „czy nam się to podoba czy nie, w świadomości społeczeństwa polskiego nacjonalizm zajmuje ciągle aż nazbyt poczesne miejsce, na brak elementów klerykalizmu też nie możemy narzekać. Podstawą i pożywką każdego nacjonalizmu jest odwoływanie się do tradycji historycznej”<sup>171</sup>. Jednocześnie zwracali uwagę, że zmiana świadomości historycznej społeczeństwa, jego poparcie dla socjalizmu, jeżeli mają być trwałe, powinny się oprzeć na głębszej, metodologicznej podstawie. „Będzie karygodnym splotem naszej pracy ideowo-wychowawczej, jeżeli mechanicznie wymienimy księcia Pepi na Ludwika Waryńskiego a Somosierrę na bitwę pod Lenino. Metoda taka poza tym, że nie marksistowska, jest w praktyce mało skuteczna, ponieważ owe dawne stereotypy myślowe tkwią mocno w świadomości społecznej, zwłaszcza gdy ich główne źródło nacjonalizm pozostaje nienaruszone”.

Drogą do wychowania socjalistycznego społeczeństwa miało być upowszechnienie racjonalnego poznania. Aby proces kształtowania socjalistycznej świadomości zakończył się sukcesem, ich zdaniem ważne było wykształcenie nowego pokolenia historyków, myślącego racjonalnie, w duchu socjalistycznej ideologii. Wypowiadając się w dyskusji nad proponowanymi zmianami programów studiów Kerstenowie wskazywali, że celem pracy uniwersyteckiej nie jest wbicie w głowę studenta określonej sumy faktów, ale „przekazanie i wykształcenie umiejętności naukowego, racjonalnego, z naszego punktu widzenia materialistycznego myślenia historycznego [...]. W toku studiów historycznych trzeba więc nie tylko wykształcić umiejętność analizy procesu historycznego, ale także nauczyć posługiwania się analizą jako bezpośrednią bronią ideologiczną w walce o socjalistyczną świadomość społeczną. Im mniej będą to gotowe argumenty podawane z zaleceniem «podaj dalej», im więcej potrafimy zyskać elementów samodzielnego myślenia, tym broń ta będzie skuteczniejsza”<sup>172</sup>. W ten sposób armia trzeźwo i realnie myślących ludzi poszerzy się, a wówczas, zdaniem Adama i Krystyny Kersten, każdy uzna wagę zachodzących w kraju przemian i ostatecznie będzie musiał przyznać wyższość socjalizmu nad porządkiem kapitalistycznym<sup>173</sup>.

<sup>171</sup> K. i A. Kersten, *Najważniejsza metodologia*, „Polityka” 1963, nr 35, s. 7.

<sup>172</sup> Ibidem.

<sup>173</sup> K. Kersten, *Historyczne znaczenie powstania władzy ludowej*, „Nowe Drogi” 1966, nr 7, s. 38.

Zaufanie i wiara Krystyny Kersten w ideologię socjalistyczną w latach 60., aprobatą dla metodologii materializmu historycznego były bezsporne. Pracą historyczną, która potwierdza ówczesną postawę badawczą autorki jest monografia PKWN, wydana w 1965 r. Kerstenowa swe sympatie wyraźnie ulokowała po stronie władzy ludowej, a wrogość skierowała przeciw rządowi londyńskiemu i jego krajowym przedstawicielom: Delegaturze oraz Armii Krajowej. We wspomnianej książce i artykułach autorki z tamtego okresu znajdziemy sformułowania o ślepotcie politycznej Londynu, blokowaniu reform społecznych pod pozorem obrony interesów narodowych, o faszystowskiej konstytucji kwietniowej, która nie mogła być podstawą sprawowania rządów w Polsce po II wojnie światowej<sup>174</sup>. Kerstenowa, pozostając wierną swym sympatiom politycznym, łatwo usprawiedliwiała posunięcia ZSRR czy władzy ludowej: powstał PKWN, bo Rosjanie powinni mieć spokój na terenach wyzwolonych; wycofano się z koncepcji sprawowania władzy w terenie przez rady narodowe, bo społeczeństwo nie dojrzało do samodzielności; dzielono po pięć hektarów w ramach reformy rolnej nie oglądając się na brak wystarczającej ilości ziemi, bo ważniejsze od korzyści ekonomicznych było wsparcie władzy ludowej przez wieś<sup>175</sup>.

W sprawie granicy wschodniej wnioski autorki w pełni odpowiadały tezm oficjalnej propagandy. Nowe granice miały być, jej zdaniem, triumfem dziejowej sprawiedliwości, możliwym dzięki zatrzymaniu trwającego od tysiąclecia niemieckiego parcia na Wschód i zahamowaniu polskiej ekspansji na ziemie litewskie, białoruskie i ukraińskie. Oczywiście autorka nie podejmowała refleksji nad tym, dlaczego zajęcie byłych terenów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej przez ZSRR to nie przejaw ekspansji, ale sprawiedliwości dziejowej. Odbudowa Polski jako państwa jednolitego narodowo, jak czytamy w tekście Kerstenowej, to „usunięcie ostatnich przeżytków feudalizmu w polityce państwowej”. Nowe granice, dowodziła autorka, to korzyści ekonomiczne, to pozytywne zmiany świadomości społecznej, zerwanie ze szlachecką tradycją marszu na Wschód, zerwanie z feudalną wielkomocarstwowością Polski, z mitem możliwości wielkomocarstwowych, żywych w szerokich kręgach społeczeństwa, bo wyrażanych nawet w popularnych pieśniach harcercskich o „rycerzach znad dniewprowych stanic”<sup>176</sup>. Nowe granice ludowego państwa miały być szansą dla działań wychowawczych, ponieważ pomagały w popularyzacji i rozpowszechnianiu wśród polskiego społeczeństwa zasady internacjonalizmu i patriotyzmu, dzięki wykazaniu prawdziwości tezy, że nie może być wolny naród uciskający inne narody.

Nic dziwnego, że książka pisana w tej konwencji nie zbudziła specjalnego „zainteresowania” cenzury i nie miała poważniejszych ingerencji. Zapewne także z tego powodu w urzędzie zaakceptowano drażliwy z punktu widzenia władz

<sup>174</sup> Ibidem, s. 38–41; K. Kersten, *PKWN 22 VII – 31 XII 1944*, Lublin 1965, s. 24–25, 41–43.

<sup>175</sup> K. Kersten, *PKWN...*, s. 54–59, 78–79, 172–174; eadem, *Historyczne znaczenie...*, s. 44–46.

<sup>176</sup> K. Kersten, *Historyczne znaczenie...*, s. 47–48.

PRL fragment pracy dowodzący, że PKWN nie powstał w Chełmie Lubelskim, jak do tej pory mówiono oficjalnie, ale w Moskwie<sup>177</sup>.

Później Kerstenowa ze wstydem mówiła o tej książce jako o swej zawodowej porażce. To ważne słowa, wypowiedziane z pokorą, ale także ze świadomością popełnianych warsztatowych i interpretacyjnych błędów, które przeszkodziły w rzeczowej analizie zgromadzonego materiału. Ciekawy jest opis błędów czynionych przez osobę nieświadomą pułapki zastawionej na badacza przez system cenzury. System, który zamknął przed autorem możliwość wielopłaszczyznowej analizy przeszłości, zawężając pole obserwacji do wybranych źródeł informacji (pozostałe ukrywając przed uczonym) i ograniczając światopogląd uczonego do jednej, narzuconej interpretacji. Mało kto z historyków piszących w okresie PRL miał później odwagę wprost przyznać się do swych naukowych porażek, do sprzeniewierzenia się elementarnym zasadom badań historycznych i do ulegania presji systemu. Tym bardziej warto przytoczyć słowa Kersten, która taką wnikliwą samoocenę przeprowadziła. Autorka w 1993 r. tak oceniła swą pracę o PKWN: „moje pole widzenia przy pisaniu tej książki było funkcją przyjętego punktu obserwacyjnego. Przytłaczającą część źródeł stanowiły materiały tylko jednej strony. Zważywszy, że była to strona, z którą się wówczas utożsamiałam, nie byłam zdolna wyjść poza ową – nazwijmy ją – komunistyczną wersję początków Polski Ludowej. Tyle że była to wersja ułożona z informacji czerpanych ze źródeł, «z czasu i z miejsca», a nie inspirowana przez kolejny zjazd czy kolejne plenum”<sup>178</sup>. W innym miejscu, podsumowując okres swego zawierzenia socjalistycznej rzeczywistości, napisała: „nie mogę o sobie powiedzieć, że nie napisałam w życiu słowa, którego się nie powstydzę – niektóre są zapewne świadectwem głupoty, może usprawiedliwionej młodzieńczym zaślepieniem, głupoty wszak wstydzic się należy. Faktem jest, że nie napisałam niczego w co bym nie wierzyła, ale ta świadomość nie wystarczy do moralnego komfortu. Jak bowiem stwierdzała wiele razy przeze mnie cytowana Hanna Malewska «jeżeli się nie żyje tak jak się myśli, myśli się tak jak się żyje»”<sup>179</sup>.

Twórczość naukowa Krystyny Kerstenowej jest jednak interesująca nie tylko ze względu na rzadką w tym środowisku autokrytykę prac. Książki i artykuły autorki są ciekawe dla badacza historiografii także z tego względu, że z jednej strony można na ich podstawie analizować konsekwencje wpływu na badania historyka daleko idących deklaracji poparcia dla nowej rzeczywistości politycznej doby PRL, z drugiej zaś strony w tych samych pracach da się zauważyć elementy, które z czasem doprowadziły Kerstenową do współpracy i aktywnych działań w antykomunistycznej opozycji lat 80. Ważne w pracach historycznych autorki

<sup>177</sup> K. Kersten, *Moje doświadczenia z cenzurą*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 125.

<sup>178</sup> K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 187.

<sup>179</sup> *Słowo Krystyny Kersten z okazji otrzymania nagrody im. Jana Strzeleckiego*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 3, s. 86.

były niechęć do ślepego, bezkrytycznego szukania w przeszłości potwierdzenia dla propagandowych haseł lansowanych przez aktualne władze polityczne, gotowość do rzetelnego badania niedawnej przeszłości, chęć zrozumienia przyczyn następujących po sobie wydarzeń. Badaczka, wierząc w idee socjalizmu, uznając światopogląd marksistowski za jedynie skuteczny przy opisie otaczającej rzeczywistości, zapewne nie podejrzewała, że droga konfrontacji teorii z praktyką, zalecana przez marksistowskich ideologów, zestawianie filozoficznych wizji z rzeczywistością dziejową, staną się źródłem rodzących się coraz częściej wątpliwości, które ostatecznie doprowadzą do odrzucenia dotychczasowego systemu wartości. Autorka, wierząc w prawdziwość marksizmu, była zapewne przeświadczona, że w wyniku konfrontacji teorii z rzeczywistością ideologiczne założenia znajdą potwierdzenie w praktyce. W dobie PRL marksistowski światopogląd przedstawiano jako najwyższą formę myślenia, szczyt osiągnięć filozofii w dziejach ludzkości, a metody marksistowskie jako jedyne naukowe i skutecznie prowadzące do odkrycia prawdy sposoby analizy naukowej. Dlatego rzetelne podejście do badań źródłowych, klasyczne zasady ustalania faktów na podstawie krytyki zewnętrznej i wewnętrznej nie mogły być postrzegane przez autorkę jako coś, co zweryfikuje komunistyczną wizję świata. Kerstenowa zapewne była przekonana, że historyczne wydarzenia, które będą świadczyły o nieścisłościach w ogólnej koncepcji mechanizmów rozwoju świata, będą po pierwsze nieliczne, a po drugie na tyle mało istotne, że zawsze znajdą wytłumaczenie w ramach marksistowskiej teorii. Autorka zapewne była przekonana, że analiza wyjątków będzie twórczym wkładem uczonego w rozwój dialektycznego myślenia, gdyż będą one nie tyle przekreślały, co właśnie tym mocniej podkreślały istnienie uniwersalnej reguły wyjaśniającej rozwój tego świata. Tego typu bezkrytyczne myślenie o marksizmie i jego stosowaniu w badaniach historycznych zapewne towarzyszyło wielu młodym uczonym, którzy uwierzyli socjalistycznej propagandzie.

Jednym z elementów, który prowadził ku zwątpieniu młode pokolenie historyków wdrożonych do badań metodami marksistowskimi, w tym i samą Kerstenową, był zaszczepiony jeszcze w czasach studiów szacunek dla rzetelnego warsztatu historyka. Szacunek dla zawodowej uczciwości. Tak autorka pisała po latach o atmosferze studiów na Uniwersytecie Warszawskim: „moi uniwersyteccy nauczyciele, na czele z prof. Marianem Małowistem, nauczyli mnie rygorystycznego traktowania warsztatu, nieskrępowanego myślenia, stawiania poznania na pierwszym miejscu. Do wyjątków należeli profesorowie, którzy jak Żanna Kormanowa, na swoim seminarium zamykali studentom usta, nie pozwalając na wyrażanie sądów, interpretacji, czy nawet stawiania pytań nazbyt dociekliwych. Podczas moich studiów [...] panował kult dobrego warsztatu, rzetelnej nauki, odwagi myślenia. Może idealizuję, ale nie sądzę”<sup>180</sup>.

<sup>180</sup> *Rozmowa z Krystyną Kersten. Społeczeństwo a historia po 1945 r.*, „Puls” 1989, nr 41, s. 75.

Na początku lat 60. wydawało się Kerstenowej, że krytyczne myślenie oraz rzetelność warsztatowa historyka są zgodne z marksizmem i ideologią socjalistyczną. Tyle tylko, że – jak wspomina po latach – ta „więź, identyfikacja, nie prowadziły apologetyki. Przeciwnie, one właśnie skłaniały do szczególnego krytycyzmu. «Moje» – idzie tu o przynależność – nie oznaczało «najlepsze», wiązało się natomiast z poczuciem odpowiedzialności, ba [...] czasem z jego przyrostem”<sup>181</sup>. Warto jeszcze raz powtórzyć, że był to krytycyzm ograniczony z jednej strony przez światopogląd autorki, z drugiej przez brak dostępu do tej części źródeł, które zostały przez władzę ludową utajnione lub znajdowały się w archiwach i bibliotekach zagranicznych, trudno dostępnych dla naszych badaczy. Jednak mimo tych ograniczeń prace Kerstenowej z lat 60. odznaczały się, obok deklaracji ideologicznej jedności z ideą socjalizmu i władzą ludową, pracowicie zebraną, szeroką bazą źródłową oraz daleko posuniętą zawodową uczciwością w przedstawianiu dziejów PRL. Nawet z omówionej powyżej książki o PKWN, pisanej z sympatią dla rodzącej się władzy ludowej, pełnej tendencyjnych wniosków i ocen, czytelnik dowie się wielu niewygodnych dla PZPR szczegółów z tamtego okresu. Kerstenowa pisała o fiasku akcji werbunkowej do ludowego wojska na wyzwolonych w 1944 r. ziemiach polskich. Nie ukrywała, że dochodziło do bezprawnych rekwizycji i samowoli Armii Czerwonej w ściąganiu świadczeń od miejscowej ludności. Pisała o wrogich nastrojach wobec PKWN i państwa radzieckiego<sup>182</sup>. Nieprzypadkowo jeden z ówczesnych recenzentów tej książki napisał: „gdy głównym walorem pracy Kerstenowej jest wnikliwe ukazanie narodzin aparatu władzy, różnorakich form jej działalności i roli partii w realizacji tych zadań – to ukazanie politycznych reperkusji zachodzących wydarzeń, analiza nastrojów, ich fluktuacji i przemian, socjologiczna ocena społeczeństwa nie jest mocną stroną tej książki”<sup>183</sup>.

W 1966 r. Krystyna Kersten wraz z Tomaszem Szarotą przygotowali do druku pierwszy tom zbioru relacji zatytułowany *Wież polska w oczach jej mieszkańców 1939–1948. Materiały konkursowe*. Wydawnictwo oparte zostało na pracach gromadzonych do końca 1948 r. w wyniku rozpisanego przez Instytut Wydawniczy „Czytelnik” konkursu „Opis mojej wsi” oraz dodatkowych uzupełnień. Wspomnienia, poprzedzone obszernym wstępem, najczęściej obejmowały czasy II wojny światowej i pierwsze lata powojenne a dotyczyły (w pierwszym tomie) obszarów województw północnych i zachodnich, w tym z tzw. Ziemi Odzyskanych. W swej recenzji ze zgłoszonej do druku książki cenzor starał się oddać obraz rzeczywistości, jaką przedstawiali autorzy relacji i zastanawiał się, czy odpowiada on akceptowanej przez władze wizji przeszłości. Pisząc o obrazie czasów powojennych w przygotowanych do wydania wspomnieniach, stwierdzał:

<sup>181</sup> K. Kersten, *Moja przygoda...*, s. 372.

<sup>182</sup> K. Kersten, *PKWN...*, s. 110–119, 127–128, 186.

<sup>183</sup> A. Ajnenkiel, *Czasy PKWN*, „Trybuna Ludu” 1966, nr 281, s. 6.



„powszechnie daje się zauważyć radość z powodu klęski okupanta i wyzwolenia – ze względów patriotycznych, zakończenie prześladowań, nadziei związanych z nową władzą – reformą rolą, możliwość zajęcia gospodarstwa ponemieckiego. Występuje jednak szereg trudności i konfliktów. Zniszczenia wojenne, rekwizycje koni i bydła, brak podstawowych artykułów przemysłowych dla gospodarstwa [...] i konsumpcji [...]. Po wojnie notują też niektórzy chłopci pogorszenie swojej sytuacji, co nie zawsze znajduje ich zrozumienie. Wiele problemów i konfliktów pociąga nowe osadnictwo na gospodarstwach ponemieckich [...]. Grają tu rolę zarówno względy materialne, jak różnice kulturowe (między ludnością zza Bugu a np. poznaniakami czy ślązakami). [...] Większość wypowiedzi zawiera uwagi krytyczne, dotyczące bądź stanu otrzymanej gospodarki (szaber), braku siły i częste uwagi, że ich rozdział odbywa się niejednokrotnie niesprawiedliwie, braku nawozów sztucznych, za wysokich obciążeń podatkowych i innych przekraczających dochodowość gospodarstwa rolnego. Wiele krytycznych uwag budziła akcja uwłaszczenia, jej opieszale przebieg i nieprzemysłane decyzje. Dużo uwagi poświęca się sprawie kultury, oświaty, z reguły nikkle czytelnictwo, potrzeba dobrej szkoły, brak nauczycieli itp. [...] Partie polityczne są wymieniane niezbyt często, o ich pracy pisze się niewiele lub nawet, że chłopom nie jest znany ich program stąd brak zainteresowania nimi. Jest kilka uwag krytycznych dot. lokalnych komórek w związku ze złą opinią poszczególnych członków, np. z powodu pijaństwa. Kościół, życie parafialne wymieniane często, nie rozwijane obszernie. Jest kilka wypowiedzi b. krytycznych, a nawet ostrych, jak również pogląd, że nauczyciel i ksiądz to podstawowe autorytety moralne w społeczeństwie. Stosunek do władz państwowych w większości dotyczy władz lokalnych: sołtys, wójt, czasem starosta. Pewne uwagi są adresowane w ogóle do władz, np. w sprawie wysokości podatków”<sup>184</sup>.

Te krytyczne uwagi zawarte w chłopskich relacjach nie wzbudzały jednak cenzorskich zastrzeżeń. Z jednej strony dlatego, że dotyczyły sytuacji lokalnych i nie były negacją nowej, powojennej rzeczywistości. Kerstenowa i Szarota w swym wstępie dodatkowo sugerowali, że okres, w którym wspomnienia były pisane, niejako usprawiedliwiał i czynił naturalnym taki stosunek chłopów do ówczesnej rzeczywistości, dopiero kształtującego się państwa polskiego i tym samym nie były one krytyką nowego socjalistycznego ustroju. We wstępie możemy przeczytać, że rozpisany konkurs „Opis mojej wsi» był ogłoszony w okresie postępującej, szczególnie wyraźnej po wyborach i klęsce Mikołajczyka, stabilizacji wewnętrznej, zarazem jednak poprzedzał owe zmiany polityczne, jakie nastąpiły w drugiej połowie 1948 r., odbijając się na całokształcie życia politycznego”<sup>185</sup>.

<sup>184</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 819, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w III kwartale 1966 r., 25 X 1966, k. 57–58.

<sup>185</sup> *Więść polska 1939–1948. Materiały konkursowe*, t. 1, oprac. K. Kersten, T. Szarota, Warszawa 1967, s. 9.



Jednocześnie ze wstępu wynikało, iż szczerść i krytycyzm relacji brał się z zaufania ludności wiejskiej do władzy państwowej, co zapewne w oczach cenzora było dodatkowym argumentem za pozytywną decyzją o druku. We wstępie możemy przeczytać: „materiały konkursowe wskazują, że atmosfera sprzyjała wówczas rzetelności opisów, sporządzanych w poczuciu odpowiedzialności za losy wsi. Autorzy «Opisów» niejednokrotnie podkreślali, że do podjęcia pióra skłania ich pragnienie przekazania prawdziwych wiadomości o wsi i jej życiu «bo może to będzie potrzebne», [...] aby «się wypowiedzieć» lub nawet «pomóc w układaniu planów nad podniesieniem doli chłopca i wsi». [...] Nie ostatnim motywem [...] było szukanie sprawiedliwości w lokalnych krzywdach i zatargach”.

Ponadto Kerstenowa i Szarota podkreślali, że na podstawie analizy publikowanych materiałów można stwierdzić narastanie wśród chłopów, pod wpływem przemian jakie zachodziły w Polsce Ludowej, postaw obywatelskich świadczących o identyfikacji ludności wiejskiej z nowym państwem. Autorzy wstępu pisali: „rzeczywiste poczucie obywatelskiej pełnoprawności na równi ze wszystkimi obywatelami PRL w konsekwencji powoli i stopniowo, ale nieuchronnie, prowadziło do likwidacji postaw ukształtowanych w wyniku wieloletniego upośledzenia. W owym czasie tworzył się więc jakby fundament, na podstawie którego następowało wrastanie wsi w jednolitą kulturę narodową, przy czym, jak twierdzą socjologowie, współczesne młode pokolenie tkwi w niej już całkowicie”<sup>186</sup>. W ten sposób historycy przedstawiali opracowany przez siebie zbiór relacji jako potwierdzenie głoszonej przez władze tezy o PRL jako państwie realizującym zasadę społecznej sprawiedliwości i wyrównującym krzywdy charakteryzujące czasy feudalnej i burżuazyjnej Polski. Idąc śladem wstępu cenzor w swej recenzji podkreślał pozytywną wymowę zgłoszonej do druku książki: „w całości praca przedstawia ciężką sytuację chłopów do wojny i w czasie wojny. Okres powojenny przynosi zmiany w sytuacji wsi, reforma, wyjazd na Ziemię Odzyskane, ale pełne zdyskontowanie tych zmian dokonywało się w okresie dłuższym niż obejmuje ankieta”. Taka cenzorska analiza zawartości treści i ideologicznego przesłania książki prowadziła do stwierdzenia: „w całości praca nie budzi zastrzeżeń cenzorskich”<sup>187</sup>.

Pozytywna ocena całości nie oznaczała jednak, że książka mogła być drukowana bez skreśleń. Cenzor w swej recenzji napisał: „specjalnej oceny wymagają uwagi o rekwizycjach dokonanych przez wojska radzieckie (23 miejsca w tekście), szaber – 31 razy w tekście (niektóre opisy są drastyczne)”<sup>188</sup>. W informacji dla cenzorów zamieszczonej w „Zestawieniu ingerencji” za trzeci kwartał 1966 r. *Więść polską* wymieniono w dziale „Pozycje, w których dokonano poważnych ingerencji”

<sup>186</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>187</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 819, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w III kwartale 1966 r., 25 X 1966, k. 59.

<sup>188</sup> Ibidem.

i tak je krótko scharakteryzowano: „dokonano obszernych ingerencji w tekstach opisujących m.in. maruderstwa żołnierzy Armii Czerwonej, demontaż i dewastację majątku na Ziemiach Odzyskanych, ciężkie warunki ludności niemieckiej podczas akcji przesiedleńczej do Niemiec itp.”<sup>189</sup> Tomasz Szarota, opisując swe doświadczenia z cenzurą przy okazji wydania *Wsi polskiej* stwierdził: „chcąc zasygnalizować w jakiś sposób opuszczone przez nas wzmianki o zachowaniu się «wyzwoliciele» postanowiliśmy zastosować coś w rodzaju hasła wywoławczego, podając w rejestrze informację o opustce w brzmieniu «wybryki maruderów». Zakładaliśmy, że będzie ona czytelna dla odbiorcy”<sup>190</sup>.

Dużą część cenzorskich skreśleń stanowiły informacje zakwalifikowane przez urząd jako ochrona tajemnicy wojskowej i gospodarczej. Tak Tomasz Szarota skomentował te ingerencje z perspektywy lat: „pamiętam z dużym zdziwieniem przyjmowaliśmy [z Krystyną Kersten] niektóre z żądań cenzury, związane, jak tłumaczono, z potrzebą chronienia tajemnicy wojskowej. I tak np., w kilku wypadkach musieliśmy usunąć informację, że w sąsiedztwie jakiejś tam wsi znajdowała się w 1948 r. strażnica WOP-u. Byliśmy przekonani, że obce służby wywiadowcze dysponują w tym względzie znacznie bardziej aktualnymi i precyzyjniejszymi informacjami”<sup>191</sup>.

Przykładem zderzenia się dwóch sposobów podejścia do badań nad dziejami najnowszyimi Polski i wizji, w jaki sposób te badania powinny służyć wychowaniu społeczeństwa dla socjalizmu, były z jednej strony artykuły Krystyny Kersten dotyczące migracji w 1945 r. na Ziemię Zachodnią<sup>192</sup>, a z drugiej wypowiedzi polemiczne Władysława Góry i dyskusja, jaka wywiązała się między historykami o metodach badania oraz sposobie pisania dziejów najnowszych.

Władysław Góra, wykładowca Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, historyk, którego można zaliczyć do uczonych ściśle związanych z kierownictwem partyjnym, zarzucał Kerstenowej „malowanie naszych dziejów wyłącznie w czarnych kolorach”<sup>193</sup>. Pisał, że krytykując odrzucenie koncepcji organizacji osadnictwa rolniczego na Ziemiach Zachodnich Rajmunda Buławskiego i Pawła Rybickiego autorka nie zwróciła uwagi na fakt, że nie były one zgodne z interesami i koncepcją budowy państwa ludowego, że ich realizacja prowadziłaby do „wzmocnienia burżuazji wiejskiej i jej wpływów na wsi”. Góra nie zgadzał się na określenie przejścia i zasiedlenia Ziemi Zachodnich jako „chaotycznej improwi-

<sup>189</sup> Ibidem, k. 52.

<sup>190</sup> T. Szarota, *Moja rozmowa na ul. Mysiej*, w: *Cenzura w PRL...*, s. 209.

<sup>191</sup> Ibidem. Zob. też: AAN, GUKPPiW, sygn. 819, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w III kwartale 1966 r., 25 X 1966, k. 59.

<sup>192</sup> K. Kersten, *Plany i organizacja migracji ludności rolniczej na Ziemiach Zachodnich w 1945 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 3, s. 682–698; eadem, *Przejęcie Pomorza Zachodniego przez administrację polską w 1945 r.*, „Szczecin” 1960, z. 8/9, s. 17–26.

<sup>193</sup> W. Góra, *W związku z artykułami Krystyny Kersten o Ziemiach Odzyskanych*, „Z Pola Walki” 1961, nr 2, s. 85.

zacji”, z przedstawianiem miejscowego aparatu władzy jako niefachowego, rozpitego, sprzyjającego szabrownictwu. Recenzent prac Kerstenowej twierdził, że choć autorka oparła swe artykuły na licznych autentycznych materiałach i dokumentach, to przedstawiony przez nią obraz rzeczywistości jest fałszywy, gdyż istotą tamtych przemian nie było pijaństwo, szabrownictwo i żywiołowa improvisacja, lecz „bohaterski, ofiarny wysiłek większości spośród przybywających na te tereny, ofiarna i trudna praca dziesiątków tysięcy ludzi”<sup>194</sup>. Sens wywodów Góry był więc taki, że tezy propagandowe i współczesny interes polityczny władz PRL powinny decydować o interpretacjach historycznych, a badacz tak dobierać fakty i wydarzenia, by zrealizować oczekiwania rządzącej partii. Góra, nie wypowiadając swych myśli wprost, zarzucał autorce, że burząc propagandowy obraz najnowszych dziejów Polski podważa zaufanie do władzy ludowej, osłabia autorytet PZPR, szerzy niewiarę w jej misję kierowania narodem.

Kerstenowa tak właśnie rozumiała tę recenzję, gdyż odrzucając zarzut „czarnowidztwa”, za ważną uznała w odpowiedzi obronę swoich prosocjalistycznych przekonań. Pisała wówczas: „żaden człowiek, jako tako bezstronny i trzeźwo myślący, nie może negować ogromnych osiągnięć państwa polskiego w zaludnieniu Ziemi Odzyskanych, osiągnięć nie mających precedensu w historii”<sup>195</sup>. Jednak w ślad za deklaracją lojalności Kerstenowa wyjaśniała, że odmiennie od swego oponenta rozumie służbę historyka socjalistycznej ojczyźnie. Dowodziła, że od powtarzania prawd oczywistych, podkreślania zasług władzy w związku z zasiedlaniem Ziemi Odzyskanych, ważniejsze było „ukazanie warunków, w jakich się te osiągnięcia dokonały”. Kerstenowa pisała tak: „trudno pojąć dlaczego W. Góra uważa, że eksponując obiektywne warunki i braki [...] dyskredytują osiągnięcia i wysiłki nowo powstałego państwa. Sądzę, że jest przeciwnie. [...] Zamazywanie trudności jest jednocześnie zamazywaniem osiągnięć”<sup>196</sup>. Autorka, broniąc w 1961 r. swych prosocjalistycznych sympatii, jednocześnie wskazała na ważny problem metodologiczny i warsztatowy. Wyraźnie nie zgadzała się na sprowadzanie historii najnowszej do funkcji powielania schematów aktualnej propagandy. Pisała: „pragnąc uczynić z historii Polski Ludowej «pełnoprawny» dział historiografii, nie możemy pomniejszać wszystkich obiektywnych i subiektywnych trudności”, bo to doprowadziłoby do „zaprzeczenia historii Polski Ludowej pełni praw, a zatem i obowiązków historycznej dyscypliny”<sup>197</sup>. Warto jednak raz jeszcze wyraźnie podkreślić, że taka postawa badawcza nie wynikała w tamtym okresie z opozycyjnych przekonań Kerstenowej, nie dowodziła wrogiej postawy wobec władzy ludowej i lansowanych przez nią wychowawczych zadań historii. Przeciwnie, była dowodem wiary w marksistowską wizję świata i misję socja-

<sup>194</sup> Ibidem, s. 81–85.

<sup>195</sup> K. Kersten, *O niektórych metodach badania historii najnowszej (w odpowiedzi Władysławowi Górze)*, „Kwartalnik Historyczny” 1961, nr 4, s. 1034.

<sup>196</sup> Ibidem, s. 1034–1035.

<sup>197</sup> Ibidem, s. 1031.

listycznego państwa. Autorka uważała, że kłamstwa i przemilczenia niewygodnych faktów historycznych tylko szkodzą marksistowskiej interpretacji dziejów, niepotrzebnie podważają jej wiarygodność.

Niejako drugi akt dyskusji Krystyny Kerstenowej z Władysławem Górą miał miejsce w 1976 r. I choć wydarzenia te wykraczają chronologicznie poza okres, który jest analizowany w tej pracy, warto ciąg dalszy tego sporu przytoczyć, gdyż dobrze charakteryzuje on istotę konfliktu między historykami reprezentującymi dwa różne sposoby rozumienia zadania, jakie stawiała przed nauką władza – służby sprawie socjalizmu. Kerstenowa na nowo podjęła temat szkodliwości prac z zakresu historii najnowszej, jego służących przede wszystkim celom polityczno-propagandowym. Powodem powrócenia do tego tematu była właśnie wydana synteza PRL autorstwa Władysława Góry<sup>198</sup>.

Kerstenowa stwierdziła, że oceniana przez nią książka to nie praca naukowa, lecz tekst służący aktualnym celom propagandowym, który ogranicza się do opisu historycznych posiedzeń plenarnych KC i zjazdów PPR oraz PZPR. Dowodziła, że zamiast obiektywnej analizy zjawisk historycznych czytelnik ma do czynienia z powtórzeniem aktualnych ocen przeszłości najwyższych instancji partyjnych. Góra, pisała Kerstenowa, zastosował metodę narracji najgorszą z możliwych, gdyż celowo pozbawiał wszystkie bardziej dramatyczne dla władz wydarzenia (plenium czerwcowe 1948 r., listopadowe 1949 r., lata 1953–1956, wydarzenia marca 1968 r. i grudnia 1970) historycznej konkretności i realiów. W ten sposób powstała książka nienaukowa, ahistoryczna, pisana z punktu widzenia kierownictwa PZPR, bez jakiegokolwiek próby zrozumienia historycznych realiów, bez analizy procesów społecznych, książka pełna uproszczeń, błędów, stwierdzeń apriorycznych, sprzecznych nawet z tym, co sam autor pisał w swych innych pracach. Opis wydarzeń i ich interpretacja zostały zastąpione ogólnymi formułami, zgodnymi z wytycznymi Biura Politycznego z lat 70., łącznie z powieleniem przez Górę języka banalnych sloganów, które nic nie znaczyły. Kerstenowa dowodziła, że taka książka, na przekór intencjom autora, nic nikogo nie nauczy i do niczego jej czytelnika nie przekona. Pisała: „historyk [...] jeżeli pragnie oddziaływać na rzeczywiste postawy, kształtować poglądy, których nie porzuci się jak zużyty płaszcz, musi dobrze znać funkcjonujące prywatne, nieoficjalne poglądy i odczucia, a także głęboko je szanować, choćby nawet budziły jego radykalny sprzeciw, kolidowały z uznanymi przezeń hierarchiami wartości”<sup>199</sup>. Autorka powtarzała swe tezy z lat 60., że w pierwszym rzędzie zadaniem nauki historycznej jest wykształcenie umiejętności rozumienia rzeczywistości, nauka myślenia, a dopiero po spełnieniu tych podstawowych warunków można mówić o kształtowaniu światopoglądu współczesnego człowieka.

<sup>198</sup> K. Kersten, [rec. z:] W. Góra, *Polska Rzeczypospolita Ludowa 1944–1974*, Warszawa 1974, „Kwartalnik Historyczny” 1976, nr 2, s. 459–465.

<sup>199</sup> Ibidem, s. 465.

# Zakończenie

System cenzury w Polsce Ludowej został pomyślany jako wieloinstytucjonalny, sprawnie i skutecznie działający mechanizm. W naukach humanistycznych, w tym także w naukach historycznych, funkcjonował on w ten sposób, że za cenzurowanie badań byli odpowiedzialni przede wszystkim sami uczeni. Za to, co ukazywało się drukiem, odpowiadali głównie ci z nich, którzy piastowali kierownicze stanowiska (dyrektorzy instytutów, członkowie kolegiów dyrekcji i rad naukowych, kierownicy zakładów i pracowni). To oni już w trakcie przygotowywania prac naukowych decydowali lub wpływali na decyzje o wyborze tematyki, planowaniu badań i faktycznie mieli nie dopuszczać do podejmowania problematyki oraz interpretacji źle widzianej przez władze. Cenzura treści powstających prac historycznych miała rozpoczynać się w zakładach i pracowniach uczelni oraz w instytutach Polskiej Akademii Nauk. Dopiero gdy ten mechanizm funkcjonował źle, interweniowały odpowiednie władze zwierzchnie. Interwencja w zależności od rodzaju wykroczenia przeciw przyjętym cenzuralnym zasadom i modelowi pisania mogła ograniczać się do „koleżeńskiej” rady, ale też mogła skończyć się na usunięciu ze stanowiska lub w skrajnych przypadkach na usunięciu z pracy. Działo się tak nie tylko w latach stalinowskich. Również po 1956 r. monitorowanie poglądów (które miały przekładać się także na sposób ujęcia badanej tematyki) oraz postawy politycznej uczonych trwało nadal i w większym lub mniejszym stopniu w środowisku historycznym zdawano sobie z tego sprawę. Był to kolejny ważny (o ile nie najważniejszy) element systemu cenzury, sprowadzony do samoograniczenia autora, który zawsze pamiętał o konsekwencjach „nieprawomyślniej” twórczości. Świadomość kary dla tego, kto będzie w swej twórczości wykraczał poza przyjęte ramy, była ważnym elementem systemu cenzury, który w dużej mierze bazował na ludzkim strachu przed różnego rodzaju konsekwencjami dla „niepokornych” autorów.

Innym obszarem działania cenzury była procedura przyjmowania tekstów do druku. Redakcje wydawnictw, czasopism naukowych oraz ich szefowie byli, tak jak kierownicy instytucji naukowych, zobowiązani do czuwania nad publikowa-

nymi treściami. Choć redaktorzy najczęściej nie znali zapisów cenzorskich gromadzonych w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w tzw. czarnej księdze, jednak orientowali się co można, a czego nie można publikować, a główną wytyczną była wierność ujęcia danego tematu obowiązującej metodologii marksistowskiej oraz zgodność z ideologią i bieżącą polityką władz. Referaty pierwszych sekretarzy PZPR, wypowiedzi ludzi władzy, artykuły historyków aprobowanych przez kierownictwo partii i rządu, często wcześniej zatwierdzone referaty na zjazdach i konferencjach, publikowane recenzje i omówienia prac naukowych – wyznaczały zakresy tematyczne i interpretacje, określały tematy oraz sposoby ich ujęcia, które miały być dobrze lub źle widziane przez czynniki kontrolujące produkcję wydawniczą. Władze systematycznie monitorowały to, co było publikowane w Polsce, a powołany do tego był nie tylko urząd cenzury, ale też wiele innych instytucji, w tym Komisja Wydawnicza i Wydział Nauki KC PZPR, które opracowywały dane o stopniu poprawności politycznej i metodologicznej ukazujących się lub zgłaszanych do publikacji tekstów.

Gdy polityka wydawnicza nie odpowiadała cenzuralnym kryteriom, dochodziło do interwencji organów zwierzchnich. Opisany w książce przypadek z lat 60. Państwowego Wydawnictwa Naukowego i przeprowadzonych tam roszad personalnych w związku z „nieodpowiednią” zdaniem władz PZPR polityką wydawniczą dowodzi, że system cenzury stale kontrolował, wywierał presję i skutecznie wymuszał, by naukowa poprawność publikowanych treści była elementem codziennej pracy każdej redakcji. To był kolejny powód skutecznego funkcjonowania środowiskowego mechanizmu autocenzury, który często sprawiał, że perspektywa kolejnych kłopotów, tym razem z wydaniem pracy, powodowała, iż autorzy opracowań naukowych raczej starali się omijać zagadnienia, które nie miały szans na publikację.

Część uczonych wybierała tematy dobrze widziane przez władze, a omijała zagadnienia niecenzuralne, nie tylko z powodu autocenzury. Niektórzy uczeni byli przekonani, że preferowany w kraju marksizm i zadanie wychowania polskiego społeczeństwa dla idei socjalistycznych to ważna misja nauki historycznej. Zazwyczaj nie mieli oni poważnych kłopotów z publikowaniem swych prac. Byli i tacy, którzy sami się kontrolowali – ze strachu lub dla wygody i jedynie pozorowali swe oddanie komunistycznym ideałom, jednak efekt końcowy w obu przypadkach był zasadniczo podobny, omijane były tematy i ujęcia politycznie drażliwe. Często z dzisiejszej perspektywy trudno rozróżnić jedną motywację od drugiej. Jedyne kryterium badania tych zjawisk pozostały opublikowane i podpisane nazwiskiem teksty.

Ostatnim etapem działania systemu cenzury był Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wraz ze swymi oddziałami terenowymi. Spływały tam już odpowiednio ukierunkowane i ocenzurowane w instytucjach naukowych i redakcjach wyniki badań w postaci zgłoszonych do druku maszynopisów. Ingerencje urzędu, przy najczęściej sprawnie działającym systemie, w zasadzie



dotyczyły tylko kosmetycznych poprawek. Zawodowemu cenzorowi pozostało tropić aluzje i sformułowania, poprawiać kontekst wypowiedzi, dopisać lub wymóc na autorze czy redaktorze, by dopisali marksistowskie, ewentualnie prosocjalistyczne zwroty. W aktach urzędu z lat 50. czy 60. rzadko znajdziemy decyzje o wstrzymaniu druku całej książki czy artykułu naukowego. Najczęściej skreślano pojedyncze wyrazy bądź zdania, wpływano na skorygowanie danej oceny czy interpretacji wydarzeń, bo cała cenzorska praca została wykonana przed złożeniem tekstu do GUKPPiW. Na ostatnim etapie cenzurowania prac w mniejszym stopniu chodziło o merytoryczne uwagi o historii, bardziej o wymowę czy skojarzenia z aktualnymi wydarzeniami politycznymi. Władze były czułe na wszelkiego rodzaju krytykę i dlatego cenzorzy czytali każdy publikowany tekst, także naukowy, jak bieżącą publicystykę, traktowali je jako komentarz do współczesności, choćby autor opisywał okres wczesnego średniowiecza. W każdym tekście szukano skojarzeń i analogii czasami wręcz absurdalnych. Często nie były one czytelne dla samego autora i z tego powodu urząd zazwyczaj dość łatwo uzyskiwał zgodę na sugerowane, z reguły drobne poprawki.

Nad całością funkcjonowania systemu czuwała partia komunistyczna (PPR, PZPR), jej kierownicze organy, ludzie będący na różnych szczeblach hierarchii partyjnej, oraz podporządkowana im rządowa administracja, a w razie „pilnej” potrzeby w cenzurowaniu brały udział także służby specjalne. Oczywiście ludzie należący do grupy kierowniczej czy do partii w różnym stopniu włączali się do działań cenzuralnych. Zdarzały się także przypadki skutecznej obrony jakiegoś tekstu przed cenzuralnymi ingerencjami przez ludzi piastujących kierownicze stanowiska. Jednak model funkcjonowania systemu cenzury wymuszał na wszystkich, którzy uczestniczyli w procesie badań naukowych i w wydawaniu prac, kontrolę efektów tego procesu, traktując ją jako zachowanie obywatelskie. W ten sposób dochodziło do współuczestnictwa w ograniczaniu wolności słowa znacznego kręgu uczonych, którzy najczęściej godzili się na takie działania oraz doskonale wiedzieli, w czym biorą udział.

Przedstawione szczególnie w pierwszym rozdziale wyniki badań i ocena współudziału środowiska uczonych w cenzurowaniu nauki historycznej w dużej mierze zgodne są z diagnozą Stefana Kieniewicza, który w grudniu 1989 r. tak opisał ten problem: „jest uproszczeniem twierdzenie jakoby w minionym okresie «kastrowano» nam książki historyczne. Na ogół nie był to zabieg jednostronny. Autor mógł nie zgodzić się na narzuconą zmianę, mógł zrezygnować z druku. Jeżeli się godził na druk, brał za zmieniony tekst odpowiedzialność. Rzadko kiedy autor historycznego dzieła rozmawiał bezpośrednio z urzędem kontroli. Początkującemu badaczowi narzucał lub sugerował retusze przełożony, profesorowi – inny wpływowy profesor. Rozstrzygające rozmowy toczyły się w wydawnictwie naukowym. Wreszcie wchodziła w grę autocenzura. Czym się kierował autor ulegający sugestiom lub presjom odgórnym albo też wychodzący im na spotkanie? W duszy jego mogły się splateć różne motywacje: wzgląd na zawo-

dową karierę, na perspektywę honorarium – obok namysłu, że może naprawdę nie należy Polsce Ludowej przysparzać trudności w jej stosunkach z możliwym sąsiadem? I jeszcze to wewnętrzne usprawiedliwienie: że uda się wynegocjować takie sformułowanie, które zadowoli władzę, bez ujmy sumienia; że wreszcie lepiej będzie dla nauki polskiej, jeżeli dzieło ukaże się w formie nieco okaleczonej, niż by miało nie ukazać się wcale. W środowisku naszym dobrze orientowano się w stopniu swobody wypowiedzi. Łatwiej było się wypowiadać za Gomułki niż za Bieruta. Łatwiej pod koniec lat 70. niż w poprzednim dziesięcioleciu. Łatwiej w nakładzie tysiąca egzemplarzy niż dwudziestu tysięcy. Łatwiej o wieku XIX niż o XX. Łatwiej w monografii niż w podręczniku. Bywali też autorzy łagodniej i ostrzej traktowani”<sup>1</sup>.

Tak wyglądał model funkcjonowania systemu cenzury w Polsce Ludowej wobec nauki historycznej. W mojej pracy, poza przedstawieniem modelu cenzury, starałem się także scharakteryzować stosunek środowiska historycznego do wymogów i oczekiwań władz w latach 1944–1970, opisać, co działo się w tej sytuacji z samą nauką. Tak jak deklarowałem we wstępie, interesowały mnie postawy charakterystyczne dla większości środowiska uczonych, a indywidualne o tyle, o ile przez swą wyjątkowość wskazywały na nastawienie większości, bo pośrednio charakteryzowały zachowania typowe. Na podstawie analizy materiałów archiwalnych i ustaleń dotychczasowej literatury przedmiotu można stwierdzić, że w pierwszych latach powojennych (do 1948 r.) mogło się większości historyków wydawać, że presja polityczna wobec badań naukowych nie będzie tak rozległa i nieprzejednana. W czasach II Rzeczypospolitej, w dobie rządów sanacji, także nakłaniano uczonych do wspierania ideologii (wówczas „propaństwowej”), która miała budować autorytet władz. Zachęty te i pozytywna reakcja uczonych były dobrze widziane przez rządzących, jednak nikt wówczas nie wymuszał na środowisku historycznym zmiany światopoglądu czy naginania do bieżącej polityki wyników badań naukowych. Najczęściej to sami historycy decydowali, w jaki sposób i do jakiego stopnia przedstawiane przez nich fakty czy interpretacje wspierają daną opcję polityczną. Obowiązująca w dwudziestolecium międzywojennym zasada „obiektywności” nauki powodowała, że uczeni zazwyczaj otwarcie nie manifestowali swych przekonań, co oczywiście nie znaczy, że historiografia była wtedy wolna od politycznych wpływów. Można śmiało powiedzieć, że w II RP nauka polska nie podlegała cenzurze i cieszyła się pełną wolnością wypowiedzi.

W pierwszych latach po II wojnie światowej można było mieć nadzieję, że będący u władzy komuniści, podobnie jak sanacja, zadowolą się deklaracjami lojalności i życzliwego wsparcia nowych porządków ze strony środowiska naukowego, a same badania i ich wyniki nie będą poddawane cenzuralnym naciskom. Dobra wola uczonych wobec nowych władz, w rozumieniu środo-

<sup>1</sup> S. Kieniewicz, *Rachunek sumienia*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 52/53, s. 5.

wiska naukowego, miała przejawiać się w podejmowaniu problematyki gospodarczej, z uwypukleniem roli warstw pracujących, w życzliwym zainteresowaniu marksistowską wizją dziejów, w akcentowaniu roli dynastii Piastów, by podkreślić zasadność powojennej zmiany granic państwa, czy w ograniczeniu tematyki konfliktów z Rosją, jako drażliwej dla Związku Radzieckiego, pod wpływami którego znalazła się Polska, a z którym w nowej sytuacji trzeba było się liczyć. Tego typu przejawy lojalności wobec nowych władz, choć ograniczające wolność nauki, jeszcze w dobie zjazdu wrocławskiego (1948) wydawały się do przyjęcia dla większości środowiska naukowego historyków. Postawa Władysława Konopczyńskiego, który głosił potrzebę kontynuacji w niezmienionej formie przedwojennych kierunków badań i „obiektywnej” interpretacji przeszłości, była niewątpliwie odosobniona. Według nowych kryteriów Konopczyński był jedynie przedstawicielem historiografii „obiektywistycznej”, a nie naprawdę obiektywnej. Prawdziwy obiektywizm zarezerwowany był dla historyków piszących z pozycji proletariacko-partyjnych.

Po 1948 r. stało się jasne, że władze komunistyczne nie zadowolą się jedynie kurtuazyjnymi (powierzchownymi) deklaracjami lojalności. Wymóg uznania marksizmu za jedyną, obowiązującą wszystkich metodę badań naukowych oraz nakaz służby nauki socjalistycznemu wychowaniu polskiego społeczeństwa były ze strony władz wyrazem dążenia do bezwzględnego podporządkowania uczonych i wyników ich badań bieżącym celom politycznym, były zdecydowanym krokiem zmierzającym do narzucenia nauce rygorystycznego systemu cenzury. Zgodnie z intencjami komunistów w roli nauczycieli marksizmu i wdrażania zasady „partyjności nauki” (czyli służby nauki aktualnej władzy politycznej) wystąpili historycy radzieccy, a ich prace miały stać się dla wszystkich wzorem do naśladowania. Poza marksizmem nie można było uprawiać nauki. Innego wyboru nie było, dlatego znaczna część polskich uczonych zaaprobowała marksizm, który z końcem lat 40. stał się ważnym elementem krępującym swobodę wypowiedzi. Jednak część historyków, średniego wówczas pokolenia (z Tadeuszem Manteufflem na czele), starała się traktować materializm historyczny nie jako ideologię, która w interpretacji władz miała przede wszystkim włączać historię w służbę bieżącej polityce, ale jako metodę naukową, otwierającą nowe obszary badań i umożliwiającą inne niż dotychczas ujęcia przeszłości dziejowej. Warto pamiętać, że marksizm po II wojnie światowej dla wielu europejskich uczonych, tak ze Wschodu, jak i z Zachodu, stał się jedną z ważnych inspiracji intelektualnych i badawczych tamtych czasów.

Na konferencji otwockiej (28 grudnia 1951 – 12 stycznia 1952), za aprobatą historyków radzieckich i władzy komunistycznej w Polsce, zdecydowana większość środowiska historyków uznała, że metodologia marksistowska nie może być sprzeczna z zasadą wierności klasycznym badaniom źródłowym oraz że wnioski badawcze nie powinny przeczyć faktom ustalonym w drodze krytycznej analizy zebranego materiału. Ważne słowa padły na jednym z pierwszych posiedzeń

Wydziału Nauk Społecznych PAN z ust Tadeusza Kotarbińskiego, który zdecydowanie potępił wszelkie cenzuralne próby manipulowania wynikami badań naukowych. Kotarbiński w 1953 r. mówił: „można planować wybór tematu, można planować skupienie się wokół pewnych metod. Można planować hierarchię ważności zagadnień. Nie można planować określonej odpowiedzi na zagadnienie. Wszelkie planowanie określonej odpowiedzi na zagadnienie jest robotą przeciwstawiającą się postulatowi rzeczowego odwzorowania rzeczywistości”. A właśnie według marksistów tylko ich światopogląd gwarantował dotarcie do naukowej prawdy o opisywanej rzeczywistości.

Większość środowiska historyków przyjmując tę zasadę oczekiwała, że ustalone źródłowo fakty trzeba odpowiednio, to znaczy zgodnie z marksistowską wizją świata, zinterpretować, ale nie można ich ignorować czy pomijać. Kotarbiński w swej wypowiedzi z 1953 r. wyrażał opinię zdecydowanej większości uczonych, jakiego modelu marksistowskich badań naukowe środowisko nie chce zaakceptować i aby zilustrować to, jak nie powinno się wiązać wyników badawczych z bieżącą polityką, przytaczał następujący przykład: „książka zanim wyjdzie z druku jest przeglądana przez różne instancje. Do autora postulat: pisze pan, że cytryna zawiera z pośród innych znanych roślin największą ilość witaminy C. Tak pan nie pisze, bo to jest kosmopolityzm. Cytryny sprowadzamy. Należy wypisać wszystkie inne zawierające witaminę C, cytryny nie należy forsować”<sup>2</sup>.

Już w czasach stalinowskich jako sprzeczne z zasadami nauki marksistowskiej uznano: jednostronny dobór materiału źródłowego, przemilczanie niewygodnych faktów, naginanie interpretacji przeszłości do obowiązującej tezy. I choć byli tacy historycy, którzy nie stosowali się do tych reguł, bo uważali, że ważniejsza od warsztatowej solidności i uczciwości badacza jest służba władzy i lansowanym przez nią doktrynom, nie zdołali oni wymusić na większości środowiska aprobaty takiego stylu myślenia. Wydaje się, że jedną z przyczyn skuteczności oporu przed bezgranicznym upolitycznieniem nauki historycznej pierwszej połowy lat 50. był brak odpowiednich akademickich kwalifikacji przedstawicieli grupy badaczy gotowych poprzeć swymi pracami każde propagandowe zamówienie władz (Tadeusz Daniszewski, Józef Kowalski). W pierwszej połowie lat 50. formą ucieczki przed politycznymi naciskami były tematy gospodarcze i społeczne dotyczące warstw pracujących oraz omijanie zagadnień z zakresu historii najnowszej, choć warto pamiętać, że żaden temat w dobie stalinowskiej nie mógł być apolityczny i w prawie każdym opracowaniu przeszłości trzeba było pisać o walce klas oraz o czynnikach ekonomicznych jako podstawowych elementach wpływających na rozwój wypadków.

Szczęśliwie dla dalszego rozwoju nauk historycznych w Polsce, to nie przedstawiciele grupy służącej jedynie celom politycznym zostali powołani na stanowi-

<sup>2</sup> APAN, Wydział I PAN, sygn. II-73, wykaz 75, paczka 16, teczka: Protokoły z posiedzeń Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN [1952–1953], npag.

ska kierownicze instytucji, które miały wdrażać marksizm w Polsce. Opowiedzenie się za marksizmem uczonych średniego pokolenia, mających przedwojenne wykształcenie i niemałe doświadczenia badawcze, spowodowało, że grono młodych, najczęściej partyjnych historyków, które gotowe było traktować przeszłość jako wygodny zbiór przykładów, używanych dowolnie do wspierania aktualnych celów propagandowych władz, nie decydowało o losach nauki historycznej w naszym kraju. Jednak funkcjonowanie komunistycznego państwa i podporządkowanemu racjom politycznym systemu kontroli nauki, niezależnie od tego, kto kierował placówką naukową, wymuszało cenzorskie zachowania na osobach pełniących kierownicze stanowiska. Tadeusz Manteuffel, który został dyrektorem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, instytucji powołanej do przeprowadzenia rewolucji marksistowskiej w nauce, za cenę uznania przez władze wagi badań źródłowych i przestrzegania klasycznych zasad warsztatu historycznego musiał podjąć się kontroli zgodności historiografii z nowymi wymogami metodologicznymi oraz z politycznymi wytycznymi PZPR. I choć było prawdą, że podjęcie funkcji cenzorskich przez grono akademickich uczonych pozwalało na większą swobodę wypowiedzi niż gdyby cenzurowaniem zajmowali się partyjni ideolodzy czy historycy bezwzględnie wierni partii, to w pierwszej połowie lat 50. (1952–1955) faktem stała się praktyka wyřeczania zawodowego cenzora przez środowisko polskich historyków. Praca ta była wykonywana solidnie i bynajmniej nie miała charakteru nielojalnej gry z władzą.

Stwierdzając ten fakt, warto zwrócić uwagę, że zawarty w dobie konferencji otwockiej kompromis, najprawdopodobniej wbrew intencjom obu stron, już u swego początku był skazany na niepowodzenie. Władza i większość polskich historyków inaczej pojmowały to, jak nauka ma przez swe badania służyć propagowaniu socjalistycznej świadomości. Komuniści, narzucając nauce marksizm uważali, że będzie on przede wszystkim gwarancją politycznej lojalności. Władze były przekonane, że podczas badania dziejów zgodnie z zasadami materializmu historycznego, wyniki dociekań naukowych będą automatycznie legitymizowały fakt przejścia władzy w Polsce przez komunistów. Oczekiwały, że marksistowskie przedstawienie procesu dziejowego, uwypuklanie w przeszłości „postępowych tradycji” i walki klasowej, niezależnie od tego, jakiej epoki dotyczy, będą wpisywały się w propagandową tezę o nieuchronnym toku dziejów zmierzającym ku socjalistycznemu państwu, a w przyszłości ku komunizmowi. Natomiast polscy uczeni nie chcieli, choć często byli gotowi służyć socjalistycznemu wychowaniu społeczeństwa, ograniczyć swej roli do propagandowej tuby panującej partii.

Marksizm uważali przede wszystkim nie za narzędzie ideologicznej propagandy, ale chcieli traktować go jak metodę naukową, która otwiera nowe, dotąd niezbrane perspektywy badawcze. Tak o naukowej atrakcyjności marksizmu pisał Stefan Kieniewicz: „nie da się zaprzeczyć, że pod koniec lat 40. wielu badaczy młodszego i średniego (wówczas) pokolenia było zafascynowanych (w Polsce i na Zachodzie) doktryną materializmu historycznego. Historycy ci, do których sam



należałem, gotowi byli uznać za trafne niektóre elementy doktryny, m.in.: korelację stosunków produkcji i ideologii politycznych, wpływ materialnego interesu na postawę różnych grup społecznych, wpływ antagonizmów klasowych na losy polskich walk o niepodległość. Dawali się ci ludzie przekonać tezie, iż historiografia przedwojenna niesłusznie zaniedbywała historię mas ludowych i warstw uciskanych. Starali się nadrobić te zaniedbania, a przystępując do studiów nad ruchami chłopskimi, nad ideologią skrajnej lewicy polskiej itp. skłonni byli – rzecz to dość zrozumiała – do przeceniania siły i znaczenia tych ruchów, i stopnia ich radykalizmu, i słuszności ich zapatrywań<sup>3</sup>. Niewątpliwie uczeni zdawali sobie sprawę, że marksizm sprzyjał komunistycznej propagandzie, że przez podejmowanie problematyki sytuacji klas wyzyskiwanych oraz ich walki o lepszy status społeczny dawał jej propagandowe argumenty o wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Jednak znaczne grono historyków nie chciało sprowadzać roli nauki do instrumentalnego wykorzystywania badań do bieżącej polityki, a w konsekwencji nie chciało naginać swych ustaleń i analiz opartych na krytycznej analizie źródeł do doraźnych celów propagandowych.

Nadchodzący konflikt władzy ze środowiskiem polskich historyków przyspieszyły naciski na szybkie opracowanie najnowszej historii Polski, od drugiej połowy XIX w. do czasów współczesnych. Władze oczekiwały od uczonych jednoznacznych ocen i interpretacji: potępienia, poza skrajnie rewolucyjnym odłamem ruchu robotniczego, wszystkich pozostałych nurtów politycznych, potępienia polskiego państwa okresu międzywojennego, akowskiej tradycji oporu i wierności społeczeństwa rządowi emigracyjnemu, przywiązania społeczeństwa do Kościoła katolickiego i wielu wartości tradycyjnie uznawanych w Polsce za ważne i trwałe. Polscy historycy w większości nie chcieli się na to zgodzić i uciekali od tematów współczesnych. Tadeusz Manteuffel, jako dyrektor IH PAN, instytucji w czasach PRL wiodącej w środowisku historycznym, początkowo wymawiał się potrzebą przygotowania odpowiedniej kadry fachowców oraz brakiem dostępności do źródeł, które miały być, zgodnie z zawartym w Otwocku kompromisem, podstawą historycznych badań. Nie chciał uznać za wystarczające do badań dziejów Polski Ludowej materiałów prasowych i uchwał kolejnych plenów i zjazdów PPR i PZPR. Chodziło o to, by historia najnowsza nie powstawała pod dyktando komunistycznej propagandy. Tymczasem władze oczekiwały, że uczeni pracujący zgodnie z zasadami marksizmu będą interpretowali dzieje XIX i XX w. zgodnie z linią polityczną partii, z obowiązującym kanonem cenzuralnym. Uczeni chcieli być wierni faktom oraz wymowie źródeł, i choć starali się interpretować dzieje zgodnie z zasadami materializmu historycznego, to dzieje najnowsze tak były nasycone nieakceptowanymi przez cenzurę wydarzeniami i zjawiskami, że nie sposób było pogodzić choćby minimalnej, elementarnej zawodowej uczciwości z propagandowymi oczekiwaniami władz.

<sup>3</sup> S. Kieniewicz, *op. cit.*



Do istotnego merytorycznego sporu wokół dziejów najnowszych doszło w czerwcu 1956 r. w czasie dyskusji nad przygotowanym przez Instytut Słowiainoznawstwa AN ZSRR trzecim tomem historii Polski, w czasie której polscy historycy sprzeciwili się interpretacjom dziejów II Rzeczypospolitej historyków radzieckich. Synteza opracowana przez radzieckich uczonych miała być wzorcową marksistowską analizą naszych dziejów. W intencji władz miała stanowić kanon interpretacyjny, który w konsekwencji stałby się podstawą cenzuralnych ingerencji. Już odnośnie do wcześniejszych tomów Polscy historycy zgłaszali wiele poprawek, jednak najwięcej emocji wzbudził tom trzeci. Stała się rzecz w historii naszej historiografii czasów PRL niepowtarzalna. Całe środowisko polskich historyków, także osoby wierne władzy (Daniszewski i Kowalski), zgodnie odrzuciło dzieło historyków radzieckich. Niewątpliwie taką jedność można tłumaczyć specyfiką okresu, w jakim toczyła się ta dyskusja. W dobie Października mogło się wydawać, że obejmujący ster władzy Władysław Gomułka dąży do większego uniezależnienia Polski od ZSRR, że kończą się czasy radzieckich doradców, w tym także dominacji nauki radzieckiej. Pod wpływem „odwilży” mogło się wydawać, że wraca wolność słowa i będzie można prowadzić badania naukowe, przynajmniej w wymiarze takim, jak było to możliwe w latach 1944–1947. Takie złudzenia i oczekiwania zapewne motywowały do większej otwartości wypowiedzi i środowiskowej jedności. Warto jednak zwrócić uwagę, pomijając sprawę specjalnych okoliczności, jakie towarzyszyły dyskusji nad radzieckim podręcznikiem, że fakt powszechnej zgody i wspólnego frontu przeciw radzieckim tezom świadczył o wypracowaniu w środowisku konsensusu, który opierał się na niechęci do przeinaczania faktów historycznych, uznanych przez zdecydowaną większość uczonych za elementarny warunek naukowej rzetelności. Trzeba przy tym przyznać, że radziecka wersja dziejów II Rzeczypospolitej była wyjątkowo jednostronna i w swej wymowie negatywna, wzorowana na ocenach państwa polskiego ugruntowanych w Związku Radzieckim jeszcze w okresie międzywojennym oraz na interpretacjach formułowanych przez działaczy Komunistycznej Partii Polski, którzy negowali zasadność istnienia niepodległego państwa polskiego. Nasi historycy w 1956 r. nie chcieli zgodzić się z takimi ocenami, bezkrytycznie powtórzonymi w *Istorii Polshy*. W dyskusji podkreślali znaczenie odzyskania niepodległego państwa polskiego dla narodu, poparcie sprawy polskiej przez masy pracujące, ważną rolę PPS, a także złudne nadzieje KPP na szybką rewolucję i brak istotnego społecznego poparcia dla jej linii politycznej.

W tym samym duchu co w czasie wspomnianej dyskusji z 1956 r. toczyły się boje o ocenę II Rzeczypospolitej w latach 60. Grupa młodych historyków, starając się być wierna marksistowskim ujęciom problematyki i metodom badawczym (Maria Turlejska, Janusz Żarnowski, Marian Marek Drozdowski, Antoni Czubiński, Czesław Madajczyk, Henryk Zieliński, Tadeusz Jędruszczak), nie zgadzała się ze schematycznymi interpretacjami i ocenami państwa polskiego czasów dwudziestolecia, które były zgodne z wrogą wobec II RP polityką ZSRR.

I choć w swych pracach o dwudziestoleciu międzywojennym polscy historycy niejednokrotnie składali hołd propagandowym formułom PZPR, pisząc o połowiczności reform w latach 1918–1939, braku konsekwencji w realizacji zadań gospodarczych, o niemożliwości rozstrzygnięcia większości ówczesnych problemów społecznych, to rzeczowe omówienie wydarzeń tamtych czasów nie satysfakcjonowało władz, gdyż sprzeczne było z cenzuralnym schematem podkreślającym wyższość państwa socjalistycznego nad państwem kapitalistycznym. W ocenie sytuacji nauki historycznej końca lat 60. sporządzonej dla KC KPZR pytano ze zdziwieniem, jak to może być możliwe, że w Polsce ukazują się interpretacje dziejów najnowszych rozbieżne ze wskazaniami partii. W ZSRR było to nie do pomyślenia. Władze w Warszawie także dążyły do tego, aby wypadki takie ograniczyć do minimum.

W tym miejscu trzeba podkreślić, że przeważająca część polskich badaczy przeszłości bynajmniej nie podważała ani nie atakowała zasad materializmu dialektycznego, ale tuż przed, jak i po 1956 r. inaczej rozumiała, czym ma być marksizm w badaniach historycznych, sprzeciwiała się jego radzieckiej ortodoksyjnej interpretacji, która w ZSRR miała się sprowadzać przede wszystkim do wierności aktualnej polityce partii komunistycznej. Sam marksizm, według polskich historyków, miał być marksizmem otwartym na zmiany i modyfikacje, a nie ideologiczną doktryną wierną formułom raz na zawsze ustalonym przez klasyków, radzieckich interpretatorów, czy wykładowi, jaką przedstawiali partyjni przywódcy. Uważano, że do marksizmu każdy badacz ma prawo ustosunkowywać się krytycznie, co miało otwierać przed tą metodą nowe perspektywy badawcze i nowe możliwości, łącznie z szansą na zwycięską rywalizację z nauką zachodnią, która zdaniem wielu polskich uczonych, gdyby marksizm pozbył się stalinowskich naleciałości, nie sprostałaby materializmowi historycznemu. Jednak taki marksizm nie mieścił się w ramach cenzuralnego schematu narzuczonego przez władze. Po 1956 r. przez partyjnych liderów nazywany był „rewizjonizmem”, ocenianym jako zjawisko groźniejsze niż „błędy i wypaczenia” czasów stalinowskich. Takie podejście władz państwowych, zakaz indywidualnych rozwiązań i interpretacji doktryny, które byłyby inne niż zaaprobowane przez czynniki partyjne, niedopuszczanie do ujawniania faktów z najnowszej historii, które nie były pochwałą nowego systemu czy jego współczesnych kontynuatorów, coraz skuteczniej podważały celowość wierności kompromisowi zawartemu między władzą a środowiskiem naukowym w Otwocku. Badania dziejów najnowszych prowadzone w latach 60. i nerwowe reakcje władz uzmysławiały historykom, że nie sposób stosować klasycznych zasad analizy i interpretacji źródeł, a jednocześnie interpretować ich zgodnie z marksizmem. Zebrany przez historyków materiał faktograficzny dotyczący dziejów najnowszych Polski coraz częściej przeczył schematycznym formułom i ocenom akceptowanym przez władze. Cenzuralny schemat historii najnowszej nie przystawał do wyników badań. Rozziew między ustaleniami badawczymi a teorią był coraz większy, a to prowadziło do narastania

sytuacji konfliktowej. Władza oczekiwała dotychczasowej lojalności, lecz środowisko historyków coraz częściej nie chciało się podporządkować.

Podobnie jak z ustaleniami dotyczącymi czasów II RP było z badaniami nad dziejami Polski po II wojnie światowej. Polska Ludowa miała być zgodnie z intencją komunistów opisana jako państwo idealne, spełniające marzenia przedwojennego pokolenia o „szklanych domach”. Tymczasem historycy nie chcieli służyć bezkrytycznie propagandowym hasłom komunistycznej władzy, ale uważali, że właśnie krytyczne myślenie oraz rzetelność warsztatowa najlepiej służącą marksizmowi i budowie socjalizmu w społecznej świadomości. Taki styl rozumienia społecznych zadań nauki dominował w latach 60. wśród polskich uczonych. I choć w pracach badawczych dotyczących dziejów PRL historycy potwierdzali sympatię dla coraz bardziej umacniającej się po wojnie ludowej władzy, to jednak często nie stronili od wielu niewygodnych dla PZPR tematów z tamtego okresu. Takimi były omówione w trzecim rozdziale prace Krystyny Kerstenowej, z których można było wyczytać o fiasku akcji werbunkowej do ludowego wojska na wyzwolonych w 1944 r. terenach, o bezprawnych rekwizycjach i samowoli Armii Czerwonej w ściąganiu świadczeń od polskiej ludności, o wrogich nastrojach wobec PKWN i państwa radzieckiego, o „chaotycznej improwizacji” w czasie przejścia i zasiedlenia Ziem Zachodnich, o niefachowym, rozpiętym, sprzyjającym szabrownictwu lokalnym aparacie „ludowej” władzy. Tezy te ukazały się wprawdzie drukiem, ale za „czarnowidztwo” zgañił je dobrze notowany przez władze Władysław Góra. Odpowiedź Kerstenowej dobrze oddawała to, jaką postawę wobec interpretacji dziejów najnowszych Polski przyjęła większość badaczy tego okresu. Zadeklarowała ona swe prosocjalistyczne przekonania, pisząc w odpowiedzi na recenzję Góry, że „żaden człowiek, jako tako bezstronny i trzeźwo myślący, nie może negować ogromnych osiągnięć państwa polskiego w zaludnieniu Ziem Odzyskanych, osiągnięć nie mających precedensu w historii”. Jednocześnie jednak broniła prawa historyka do rzetelnej prezentacji materiału źródłowego. Kerstenowa pisała wyrażając zdziwienie: „trudno pojąć dlaczego W. Góra uważa, że eksponując obiektywne warunki i braki [...] dyskredytując osiągnięcia i wysiłki nowo powstałego państwa. Sądzę, że jest przeciwnie. [...] Zamazywanie trudności jest jednocześnie zamazywaniem osiągnięć”<sup>4</sup>.

Charakterystyczne dla lat 60. było to, że historycy niezwykle rzadko odżegnawali się od służby na rzecz propagowania socjalizmu za pomocą nauki historycznej, jednak tak jak w przypadku prac badawczych, tak i w popularyzacji wiedzy nie chcieli używać charakterystycznej dla doby stalinowskiej płytkiej, emocjonalnej, zabarwionej sztucznym entuzjazmem argumentacji, propagującej nowy ustrój bez krytycznej refleksji, udając wbrew faktom, że komuniści nigdy nie popełniali błędów. Dobrze ilustruje taką podstawę wypowiedź Adama i Kry-

<sup>4</sup> K. Kersten, *O niektórych metodach badania historii najnowszej (w odpowiedzi Władysławowi Górze)*, „Kwartalnik Historyczny” 1961, nr 4, s. 1034–1035.

styny Kerstenów, którzy w 1961 r. pisali o jednostronnie narzucanej przez władze propagandzie: „będzie karygodnym splycieniem naszej pracy ideowo-wychowawczej, jeżeli mechanicznie wymienimy księcia Pepi na Ludwika Waryńskiego, a Somosierrę na bitwę pod Lenino. Metoda taka poza tym, że nie marksistowska, jest w praktyce mało skuteczna, ponieważ owe dawne stereotypy myślowe tkwią mocno w świadomości społecznej, zwłaszcza gdy ich główne źródło nacjonalizm pozostaje nienaruszone”<sup>5</sup>. Zamiast stosowanych powierzchownych i mało skutecznych zabiegów proponowali dłuższą i bardziej żmudną, ale skuteczniejszą pracę nad wykształceniem myślącego nie emocjonalnie, lecz racjonalnie społeczeństwa. Wtedy zostałyby trwale, a nie tylko deklaratywnie osiągnięty cel, jakiego pożąдали rządzący, a który wspierała większość inteligencji lat 60.: wychowania obywateli PRL, by służyli idei socjalizmu i nowej władzy. Kierownictwu PZPR na takim wychowaniu nie zależało, gdyż obawiało się ono ujawnienia kompromitujących faktów z dziejów najnowszych. Dlatego władze bardziej zainteresowane były przede wszystkim doraźnym, propagandowym efektem prac naukowych polskich historyków. Konflikt między władzą a zdecydowaną większością środowiska naukowego, którego istotą była zawodowa uczciwość i niechęć do pomijania niewygodnych dla komunistów faktów, narastał. Uczni coraz bardziej przekonywali się, że marksizm bardziej był dla władz wygodnym narzędziem politycznej manipulacji, niż „naukowym” sposobem na zrozumienie mechanizmów rządzących światem. Coraz częściej uczeni przeciwstawiali się narzucanym ograniczeniom, gdyż nie chcieli godzić się na podporządkowywanie nauki polityce i służącemu jej systemowi cenzury. Dlatego już pod koniec lat 60. i w latach 70. coraz mniej historyków, a w następnej dekadzie zapewne już tylko nieliczni traktowali marksizm poważnie. Ubocznym efektem narastającego lekceważenia wobec obowiązującej przez cały okres PRL metody materializmu historycznego było to, że na dobre zadomowiła się w polskim środowisku historycznym niechęć do głębszej refleksji metodologicznej, jako czegoś dalekiego od naukowych standardów, a w konsekwencji zbędnego w badaniach historycznych. Wdaje się, że niechęć ta, choć niewyrażana wprost, przetrwała do dnia dzisiejszego, skutkiem czego nauka historyczna kojarzona jest nadal przez większość uczonych przede wszystkim z obowiązkiem uprawiania jej zgodnie z dawnymi, pozytywistycznymi kanonami. W ten sposób pozytywistyczny w swej istocie marksizm w swej warstwie ideologiczno-politycznej uległ pozytywistycznemu warsztatowi historyka.

---

<sup>5</sup> Ibidem.

# Censorship and the Science of History in Poland 1944–1970

## Abstract

When the communists were taking power in Poland, already in August 1944 they began to establish a censorship system. Initially, the planned censorship was proposed to be a democratic one, partly based on the rules effective in the interwar period (confiscation of a whole print run under the valid laws after the text publication). The project was presented by Jerzy Borejsza. The state authorities, however, soon resigned from the project, looking for a total subjugation of all publications to the propaganda purposes of the communist party. At the turn of 1944/45, at Jakub Berman's invitation, there came to Poland the representatives of the Soviet censorship organ (the Chief Agency for Protection of Military and State Secrets, known for short as *Glavlit*) who worked out a project of regulation and legal acts that became the basis for the establishment in January 1945 of the Central Bureau of Press Control, renamed in November 1945 the Main Office of Control of Press, Publications and Shows; Polish acronym: *GUKPPiW*). Following the regulations of 1945, it operated until 1990. The censorship office in Poland faithfully carried out orders of the governing communist party (initially, the Polish Worker's Party – *PPR*, then the Polish United Workers' Party – *PZPR*), supervised the implementation and functioning of a multi-institutional system to suppress or prohibit freedom of speech or writing. The system was constructed in such a way that censorship interferences were based not on the legal laws but on generally unknown internal regulations formulated by the *GUKPPiW* on the basis of guidelines prepared by the Central Committee of the *PZPR*. The main point was that it was authors who were held responsible for censoring of their own published texts.

In science a special role was played by scholars holding managerial positions (directors of institutes, members of directorial boards and scientific councils, chiefs of departments and chairs). These people determined research texts by scholars already at their preliminary stage and restrained their authors in their subject matter and interpretations, eliminating everything considered unacceptable by the authorities. Written texts on history were censored from their very beginning, at university chairs and institutes and in the institutes of the Polish Academy of Sciences. In a similar way operated editorial staff of scientific publishers. It was only seldom that editors knew the internal regulations of the censorship office, but they had a good grasp of what could be and what could not be published. The main rule was to comply with the official Marxist methodology and with the ideology and current policy of the state authorities. Papers of the first secretaries of the *PZPR*, comments by representatives of the authorities, articles by historians associated with the communist leadership, previously approved reports

submitted at the party's conventions and conferences, reviews of scientific books – all these determined the obligatory canon of interpretations, defined what was allowed and what was not. All texts to be published were systematically monitored by the censorship office whose main role was to make sure that all institutions and individuals involved in the censoring system were fulfilling their duty. In most of the cases censors corrected small errors of their predecessors. When the interference was more serious and publishers resisted the censor's demands, their adequate superior authorities intervened (of the Party's, government, university, academic ones, etc.). Interferences in minor matters had a form of "friendly" caution but in more serious cases the persons violating rules could have been dismissed from their posts or fired.

In 1952–1955 an active part in the system censoring the science of history was played by the Institute of History of the Polish Academy of Sciences, where reviews of the texts to be published were written and sent directly to the GUKPPiW for approval or refusal. A vast majority of Polish scientists participated in the censoring of scientific research.

An important tool of censorship was Marxist philosophy. The authorities expected scientific research to be conducted according to the principles of historical materialism. They were to guarantee the interpretation of the past in conformity with the political aims of communist leaders. Scientists approving Marxism were to serve the creation of socialist awareness of the society, to help propaganda efforts to promote universal acceptance for changes introduced in Poland after World War II. At the congress held in Otwock near Warsaw at the turn of 1951/52, the community of Polish historians subjugated the science of history to Marxism as a valid methodological approach. Even so, from the very beginning researchers took care to meet classic research principles in their works based on historical materialism. Scholars accepted that the science of history was to serve political purposes (the rule that scientific research should reflect the ideology of the ruling party – *partyjność nauki*). Accordingly, they were taking up such topics as the class struggle, role of peasants and workers in the past; they emphasised the importance of economic development in the history of states, they wrote about the interrelation between social awareness and living conditions. Yet, they strongly opposed any direct encroachments or decisions by the party's leaders upon detailed arrangements of scientific texts (common practice in the Soviet Union). By accepting Marxism, Polish historians tried to regard it as a scientific method inspiring new research, yet verified by research practice. According to them, a theory should be always confronted with historical facts, corroborated by critically analysed source material. In this way Marxism, as intended by a majority of Polish scientists and contrary to the expectations of the party's leaders, was used against total subjugation of the science of research to the ends of current propaganda and policy of the authorities. The historiography of the first half of the 1950s, however, showed more compliance to than fight against the canons resulting from schematic interpretations of Marxism.

After Stalin's death (March 1953), and especially after the 20<sup>th</sup> Congress of the Communist Party of the Soviet Union and events in Poland of June and October 1956, the tendencies against the influence of politics on research conclusions and against schematic interpretations of historical materialism were growing in strength. Researchers put more effort to make the Marxist theory no set of ever-fixed formulas, to confront it also with research conducted in the West. In principle, however, they did not question the dominance of Marxism in scientific research.

The system of censorship in Poland came to accept the departure from previous Stalinist schematic interpretations; more and more often declarations of the role played by Marxism



in science were accepted, while less and less care was taken to determine whether scientific research complied with the declarations. There was also a substantial change in the argumentation of censors interfering in the texts to be published. No longer were authors reproached for their disloyalty to the Marxist methodology and thus for their departure from the truth; they were increasingly said that their conclusions, although correct, could not be published, since the society was not mature enough to accept the historical truth. In this way the state's leaders admitted the manipulation of historical knowledge. Although the censure effectiveness was still high, nevertheless historians less and less often accepted their participation in the limitation of the freedom of speech. In the 1960s, there was a growing number of scientists who did not want their research be subjected to the propaganda needs, who did not want to hold back actual historical facts inconvenient to communist propaganda, since it was against their professional ethic. Undoubtedly, such an attitude of Polish researchers was influenced by increasingly frequent contacts with Western science (research visits, increased access to literature, personal contacts, etc.).

After 1956, the state's leadership focused mainly on the strict censoring of contemporary history. Particularly thorny were the studies into Polish-Russian and Polish-Soviet relations, history of workers' movement and some periods of history of Poland: years 1918–1939, the Second World War and the time after 1945. In the 1960s, Polish historians followed the Marxist methodology, but at the same time a majority of them thought that research into contemporary history could not be conducted with disregard for controversial facts. In this way, often against their own will, they were coming into conflict with the censoring system, and more and more frequently they refused to participate in counterfeiting of the past. Such attitude was reflected in the works by Krystyna Kersten on the first years of the Polish People's Republic. Her faithful adherence to classic historical methodology, conscientious analysis of source material and the resulting description of actual events caused her to be in conflict with the censorship system. Kersten's research reliability, despite her initial acceptance for the political system of post-war Poland, led her to the ranks of the anti-communist opposition, and her works became an important contribution to free the recent history of Poland from falsifications imposed by the censorship.

To avoid falsehood, a majority of historians focused in their works on a conscientious presentation of facts. They referred to the principles of historical materialism less and less often, regarded as the tool of subjugation of science to politics. Yet, despite these efforts to enlarge the freedom of research, it is difficult to say that the historiography of the 1960s defeated the canons of interpretation of the past imposed by the censoring system in Poland.

# Wykaz najważniejszych skrótów

AAN	– Archiwum Akt Dawnych w Warszawie
AIHPAN	– Archiwum Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
AK	– Armia Krajowa
AN ZSRR	– Akademia Nauk Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich
APAN	– Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
ARAN	– Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk w Moskwie
GARF	– Gosudarstvennyj archiv Rossijskoj Federacji (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie)
CBKP	– Centralne Biuro Kontroli Prasy
Gławlit	– Głównoe upravlenie po ochrane gosudarstvennych tajn i pečati pri Sovete Ministrov SSSR (Główny Urząd Ochrony Tajemnicy Państwowej i Prasy przy Radzie Ministrów ZSRR)
GUKP	– Główny Urząd Kontroli Prasy
GUKPPiW	– Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
IH PAN	– Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
IKKN	– Instytut Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR
INS	– Instytut Nauk Społecznych
IPN	– Instytut Pamięci Narodowej
KC	– Komitet Centralny
KLD	– kraje demokracji ludowej
KPP	– Komunistyczna Partia Polski
KPZR	– Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KUL	– Katolicki Uniwersytet Lubelski
KW	– Komitet Wojewódzki
LSW	– Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza
LWP	– Ludowe Wojsko Polskie
MBP	– Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MPiI	– Ministerstwo Propagandy i Informatyki
MSZ	– Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MZHi	– Marksistowskie Zrzeszenie Historyków
NEP	– Nowa ekonomičeska Polityka (Nowa Ekonomiczna Polityka)
NRD	– Niemiecka Republika Demokratyczna

---

PAN	– Polska Akademia Nauk
PAU	– Polska Akademia Umiejętności
PKWN	– Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPR	– Polska Partia Robotnicza
PPS	– Polska Partia Socjalistyczna
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL	– Polskie Stronnictwo Ludowe
PTH	– Polskie Towarzystwo Historyczne
PWN	– Państwowe Wydawnictwo Naukowe
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
PZWS	– Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych
RGANI	– Rossijskij gosudarstvennyj archiv novejszej istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Najnowszej)
RGASPI	– Rossijskij gosudarstvennyj archiv social’no-političeskoj istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Socjalno-Politycznej)
RP	– Rzeczpospolita Polska
SB	– Służba Bezpieczeństwa
SDKPiL	– Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy
SL	– Stronnictwo Ludowe
SSOD	– Sojuz sovetskich obščestv družby i kulturnoj svâzi s zarubiežnymi stranami (Związek Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Kulturalnych Kontaktów z Krajami Zagranicznymi)
SP	– Stronnictwo Pracy
UB	– Urząd Bezpieczeństwa
UW	– Uniwersytet Warszawski
VOKS	– Vsesoûznoe obščestvo kulturnych svâzej s zagranicej (Wszeczwiązkowe Towarzystwo Kontaktów Kulturalnych z Zagranicą)
WKP(b)	– Wszeczwiązkowa Komunistyczna Partia Bolszewików
WSNS	– Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR
WUKP	– Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy
WUKPiP	– Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZPP	– Związek Patriotów Polskich
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWZ	– Związek Walki Zbrojnej

# Bibliografia

## ARCHIWALIA

Gosudarstvennyj archiv Rossijskoj Federacji (GARF):

- Głównoje upravlenie po ochrane gosudarstvennych tajn i pečati pri Sovete Ministrov SSSR (Głavlit);
- Vsesoúznoe Obščestvo kulturnych svâzej s zagranicej (VOKS);
- Sojuz sovetskich obščestv družby i kulturnoj svâzi s zarubiežnymi stranami (SSOD).

Rossijskij gosudarstvennyj archiv social'no-političeskoj istorii (RGASPI)

Rossijskij gosudarstvennyj archiv novejšej istorii (RGANI)

Archiv Rossijskoj Akademii Nauk (ARAN):

- Institut slovianovedenija i bałkanistiki AN SSSR;
- Prezidium. Inostrannyj otdel;
- Otdel stran narodnoj demokracji.

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN):

- Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk (GUKPPiW);
- Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR);
- Ministerstwo Oświaty.

Archiwum Polskiej Akademii Nauk (APAN):

- Wydział I (Nauk Społecznych PAN);
- Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH).

Archiwum Instytutu Historii PAN (AIHPAN).

Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie (IPN).

## OPRACOWANIA

Ajdukiewicz K., *O wolności nauki*, „Nauka Polska” 1957, nr 3, [przedruk w:] J. Karpiński, *Nie być w myśleniu posłusznym. Ossowscy, socjologia, filozofia*, Londyn 1989, s. 177–191.

- Ajnenkiel A., *Czasy PKWN*, „Trybuna Ludu” 1966, nr 281, s. 6.
- Arnold S., *Refleksje po VIII Zjeździe Historyków*, „Polityka” 1958, nr 40, s. 1, 3.
- Bafia J., *Prawo o wolności słowa*, Warszawa 1988.
- Bagnet na broń*, wybór, wstęp i przypisy L.M. Bartelski, Warszawa 1964, wyd. 2, Warszawa 1965.
- Bardach J., *Trudne początki*, w: *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1993*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1993, s. 67–73.
- Bardach J., *Z perspektywy półwiecza*, w: *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1996. Zbiór studiów i materiałów*, red. S.K. Kuczyński, Wrocław 1990.
- Batowski H., *Ostatni tydzień pokoju*, Poznań 1964.
- Berman J., *Na posterunku*, „Nowe Drogi” 1947, nr 1, s. 15–18.
- Bębenek S.T., *Myslenie o przeszłości*, Warszawa 1981.
- Bierut B., *Podstawy ideologiczne PZPR*, Warszawa 1949.
- Bierut B., *Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego PZPR na II Zjeździe Partii*, „Nowe Drogi” 1954, nr 3, s. 7–82.
- Bierut B., *Zadania partii w walce o czujność rewolucyjną na tle obecnej sytuacji*, Warszawa 1950.
- Biliński P., *Władysław Konopczyński. Historyk i polityk II Rzeczypospolitej (1880–1952)*, Warszawa 1999.
- Błażejowska J., *Polscy uczeni i intelektualiści za granicą – Francja 1956–1970*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 163, s. 3–43.
- Błońska C., *O właściwe miejsce dla historiografii Ziem Zachodnich. Trzeci dzień Zjazdu Historyków*, „Trybuna Ludu”, 1958, nr 260, s. 3.
- Bobińska C., *Dyskusja ogólna*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 402–406.
- Bocheński J.M., *Lewica. Religia. Sowieologia*, Warszawa 1996.
- Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000.
- Churska K., *Skazany za nadgorliwość. Nieznany epizod z biografii Jerzego Ślaskiego*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8–9, s. 92–97.
- Ciećwierz M., *Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989.
- Cimek H., *Komuniści. Polska. Stalin. 1918–1939*, Białystok 1990.
- Cywiński B., *Przemysł polski i nasze położenie gospodarcze. Uwagi na tle bilansów przemysłowych spółek akcyjnych z lat 1928–1932*, Warszawa 1934.
- Cywiński B., *Przemysł Polski w latach 1933–1935. Uwagi na tle bilansów przemysłowych spółek akcyjnych*, Warszawa 1937.
- Czas ciekawy, czas niespokojny. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel*, Kraków 2007.
- Czubiński A., *Spory o II Rzeczpospolitą. Ewolucja poglądów publicystyki i historiografii polskiej na temat przyczyn odbudowy i znaczenia niepodległego państwa dla narodu polskiego*, Poznań 1988.
- Czyżewski A., *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50. XX wieku*, Warszawa 2007.
- Dąbrowski J., *Obrady historyków*, „Wiś” 1948, nr 40–41, s. 12.
- Drozdowski M.M., *Historia Polski 1864–1945*, „Przegląd Historyczny” 1958, nr 1, s. 148–156.
- Druga wojna światowa. Informator 1939–1945*, Warszawa 1962.
- Drygalski J., Kwaśniewski J., *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1988, wyd. 2 Warszawa 1992.

- Duby G., Geremek B., *Wspólne pasje. Rozmowę przeprowadził Philippe Sainteny*, Warszawa 1995.
- Duraczyński E., *Podziemie antyhitlerowskie w Polsce (próba charakterystyki)*, w: *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie. 17–21 września 1968 r.*, red. A. Mączak, t. 2, Warszawa 1968, s. 146–155.
- Dubzińska E.A., *Meždunarodnye naučnye svazi sovetskich istorikov*, Moskva 1978.
- Fijałkowska B., *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995.
- Friszke A., *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.
- Garlicki A., *Władysław Poboga-Malinowskiego przygody z historią*, w: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1964–1945*, t. 1, Warszawa [b.d.w.], s. I–XXX.
- Gliwic H., *Nieco optymizmu*, Warszawa 1930.
- Głowacki J., *Opowiadania zebrane*, Warszawa 1978.
- Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949*, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994.
- Gomułka W., *Pamiętniki*, red. nauk. A. Werblan, t. 1–2, Warszawa 1994.
- Gorizontov L., „*Metodologičeskij perevorot*” w polskiej historiografii na rubeże 1940–1950-ch godov i sovetskie istoriki, „*Słavânovedenie*” 1993, nr 6, s. 50–66.
- Gorâeva T.M., *Isklûčit’ vsiakije upominanâ... Očerki istorii sovetskoj cenzury*, Minsk–Moskva 1995.
- Gorâeva T.M., *Političeskââ cenzura w SSSR, 1917–1991*, Moskva 2002.
- Gorâeva T.M., „*S bol’shevistskoj nastojčivost’û*”... *Kak byla organizovana cenzura v poslevojennoj Pol’sze*, „*Moskovskie Novosti*” 1994, nr 24, s. 7.
- Góra W., *W związku z artykułami Krystyny Kersten o Ziemiach Odzyskanych*, „*Z Pola Walki*” 1961, nr 2, s. 76–85.
- Górny M., *Przede wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007.
- Grabski A.F., *Historia żywa*, „*Miesięcznik Literacki*” 1969, nr 8, s. 103–107.
- Grabski A.F., *O Krótkim kursie – nie całkiem krótko. Z problematyki filozofii dziejów stalinizmu*, „*Archiwum Historii Myśli Politycznej*” 3, 1993, s. 97–135.
- Grabski A.F., *Teoria a praktyka twórczości historycznej*, „*Kwartalnik Historyczny*” 1970, z. 4, s. 893–894.
- Grabski A.F., *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000.
- Hagmayer J., *Przedmowa do II wydania*, w: A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, wyd. 3, Warszawa 1969, s. 7–12.
- Hirszowicz M., *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001.
- Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krotki kurs*, Warszawa 1949.
- Holzer J., *List otwarty do dyrektora Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych*, „*Kultura*” 1963, nr 7, s. 3.
- Hübner P., *I Kongres Nauki Polskiej jako forma realizacji założeń polityki naukowej państwa ludowego*, Wrocław 1983.
- Hübner P., *Nauka polska po II wojnie światowej – idee i instytucje*, Warszawa 1987.
- Hübner P., *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944–1953. Geneza systemu*, t. 1–2, Wrocław 1992.
- Ingarden R., *O dyskusji owocnej słów kilka*, „*Przegląd Kulturalny*” 1961, nr 48, [przedruk w:] J. Karpiński, *Nie być w myśleniu posłusznym. Ossowsky, socjologia, filozofia*, Londyn 1989, s. 193–195.



- Istoria Polši w trzech tomach*, t. 1, pod red. V.D. Korolúka, I.S. Millera, P.N. Tretiakova, Moskwa 1954 (wyd. 2 Moskwa 1956); t. 2, pod red. I.S. Millera, I.A. Chrenova, Moskwa 1955; t. 3, pod red. F.G. Zueva, A.J. Manuseviča, I.A. Chrenova, Moskwa 1958.
- J.S., *VIII Zjazd Historyków Polskich*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 39, s. 6.
- Jabłoński H., *Marksowska metoda badania dziejów. Po VII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich*, „Robotnik” 1948, nr 268, s. 2.
- Jarosz D., Pasztor M., *Stosunki polsko-francuskie 1944–1980*, Warszawa 2008.
- Jaszuński G., *Kto był pierwszym cenzorem?*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 170, s. 14.
- Jędruszczak T., *W sprawie kryteriów oceny dziejów Polski w okresie międzywojennym (1918–1939)*, „Kwartalnik Historyczny” 1958, nr 2, s. 484–496.
- Kann M., *Niebo nieznanne*, Warszawa 1964.
- Kapeniak J., *Krwawi i hyrni*, Warszawa 1959.
- Kersten K., *Agresywne dążenia reakcyjnej historiografii niemieckiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1954, nr 1, s. 378–386.
- Kersten K. i A., *Najważniejsza metodologia*, „Polityka” 1963, nr 35, s. 7.
- Kersten K. i A., *O popularyzacji historii – nieco inaczej*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 1, s. 128–133.
- Kersten K., *Past and Present. Postępowe czasopismo historyków angielskich*, „Kwartalnik Historyczny” 1955, nr 1, s. 290–297.
- Kersten K., *Sesja młodych historyków*, „Kwartalnik Historyczny” 1955, nr 2, s. 256–260.
- Kersten K., [rec. z:] *W. Góra, Polska Rzeczpospolita Ludowa 1944–1974, Warszawa 1974*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, nr 2, s. 459–465.
- Kersten K., *Historyczne znaczenie powstania władzy ludowej*, „Nowe Drogi” 1966, nr 7, s. 38–48.
- Kersten K., *Marzec 1968 a postawy intelektualistów wobec komunizmu*, w: *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 1, pod red. M. Kuli, P. Osęki i M. Zaręby, Warszawa 1998, s. 171–182.
- Kersten K., *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993.
- Kersten K., *Moja przygoda z historią*, „Przegląd Powszechny” 1987, nr 3, s. 368–389.
- Kersten K., *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985.
- Kersten K., *O niektórych metodach badania historii najnowszej (w odpowiedzi Władysławowi Górze)*, „Kwartalnik Historyczny” 1961, nr 4, s. 1029–1039.
- Kersten K., *PKWN 22 VII – 31 XII 1944*, Lublin 1965.
- Kersten K., *Plany i organizacja migracji ludności rolniczej na Ziemiach Zachodnich w 1945 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 3, s. 682–698.
- Kersten K., *Polska 1944 – czerwiec 1956. Zarys wydarzeń politycznych*, cz. 1, Warszawa 1981.
- Kersten K., *Przejęcie Pomorza Zachodniego przez administrację polską w 1945 r.*, „Szczecin” 1960, z. 8/9, s. 17–26.
- Kersten K., *Zjazd historyków w Bremie*, „Kwartalnik Historyczny” 1954, nr 3, s. 412–417.
- Kieniewicz S., *Rachunek sumienia*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 52/53, s. 5.
- Kisielewski S., *Lata pozłacane, lata szare. Wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989.
- Kisielewski S., *Przeciw cenzurze – legalnie*, Warszawa 1981.
- Klarner C., *Przemysł i handel w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości Polski*, Warszawa 1929.
- Kliszko Z., *Powstanie Warszawskie. Artykuły, przemówienia, wspomnienia, dokumenty*, Warszawa 1967.

- Kłoczowski J.A., *Leszek Kołakowski – portret intelektualny*, „Nowe Książki” 1990, nr 9, s. 3–4, 81.
- Kłoczowski J.A., *Więcej niż mit. Leszka Kołakowskiego spory o religię*, Kraków 1994.
- Kochański A., *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 2: 1957–1970, Warszawa 2000.
- Kołakowski L., *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*, „Nowa Kultura” 1957, nr 4, s. 2, 7.
- Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu*, cz. 3: *Rozkład*, Warszawa 1989.
- Kołakowski L., *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, „Twórczość” 1959, nr 10, s. 65–85.
- Kołakowski L., *Kultura i fetysze. Zbiór rozpraw*, Warszawa 1967.
- Kołakowski L., *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*, t. 2, Londyn 1989.
- Kołakowski L., *Światopogląd i życie codzienne*, Warszawa 1957.
- Kondek S.A., *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999.
- Kondek S.A., *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993.
- Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, Warszawa 1952.
- Kormanowa Ż., [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski, t. 1, Londyn 1953*, „Z Pola Walki” 1958, nr 1, s. 275–288.
- Kormanowa Ż., *Referat podsekcji historii Sekcji Nauk Społecznych i Humanistycznych I Kongresu Nauki Polskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 253–325.
- Koroluk W., Miller I., Misko M., *Nauka polska na VII Zjeździe Historyków we Wrocławiu w 1948 r.*, w: *Zbiór artykułów historycznych o Polsce w literaturze radzieckiej*, pod red. Ż. Kormanowej, Warszawa 1950, s. 259–309.
- Krajewski A., *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.
- Krasucki E., *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza. Biografia polityczna*, Warszawa 2009.
- Krzyczkowski J., *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*, Warszawa 1961.
- Krzyżanowski A., *Pauperyzacja Polski współczesnej*, Kraków 1926.
- Kto i jak organizował cenzurę w Polsce. Z sowieckich archiwów*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 140, s. 7.
- Kto zbudował cenzurę PRL. Moskwinie na delegacji w Lublinie PKWN i zrujnowanej Warszawie*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 151, s. 9.
- Kukiel M., *Przesilenie w historiografii krajowej*, „Teki Historyczne” 8, 1956–1957, s. 1–29.
- Kukiel M., *VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich*, „Teki Historyczne” 9, 1958, s. 79–83.
- [Kukiel M.], *Wrocławski kongres historyczny*, „Teki Historyczne” 3, 1949, nr 1–2, s. 1–6.
- Kula M., *O co chodzi w historii?*, Warszawa 2008.
- Kula W., *Rozdziałki*, Warszawa 1996.
- Kula W., *Rozważania o historii*, Warszawa 1958.
- Kula W., *W sprawie naszej polityki naukowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1956, nr 3, s. 151–166.
- Kuthan Z., *Moje romanse z cenzurą*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 17, s. 10.
- Kuźmiński T., *Wiś w walce o Polskę Ludową 1918–1920*, Warszawa 1960.
- Legutko R., *O czasach chytrych i prawdach pozornych*, Kraków 1999.
- Lepszy K., *Projekt planu badań w zakresie problematyki historycznych wydawnictw źródłowych*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 364–374.

- Lesiakowski K., *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998.
- Łeśnodorski B., *Nauka historii w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1955, nr 1, s. 17–58.
- Leżeński C., *Kwaterna 139. Opowieść o marszałku Rydzu Śmigłym*, t. 1, Lublin 1989.
- Łepkowski T., *Popularnonaukowa książka historyczna*, „Kwartalnik Historyczny” 1959, nr 2, s. 458–464.
- Madajczyk C., *W sprawie badań z zakresu najnowszej historii Polski*, „Kwartalnik Historyczny” 1957, nr 1, s. 47–56.
- Madajczyk C., Zieliński H., [rec. z:] *W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945, t. 2, cz. 1, Londyn 1956*, w: *Najnowsze dzieje polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939*, t. 1, Warszawa 1958, s. 239–260.
- Madurowicz-Urbańska H., *Franciszek Bujak – o nowy kształt historii*, w: F. Bujak, *Wybór pism*, t. 1, *Nauka, społeczeństwo, historia*, Warszawa 1976, s. 1–216.
- Malewski A., *Empiryczny sens teorii materializmu historycznego*, „Studia Filozoficzne” 1957, nr 2, s. 58–81.
- Malewski A., Topolski J., *Metoda materializmu historycznego w pracach historyków polskich*, „Studia Filozoficzne” 1959, nr 6, [przedruk w:] A. Malewski, *O nowy kształt nauk społecznych. Pisma zebrane*, Warszawa 1975, s. 166–189.
- Malewski A., Topolski J., *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960.
- Małowist M., *Kilka uwag do artykułu Piotra Hübnera*, „Przegląd Historyczny” 1987, z. 3, s. 483–491.
- Manifest lipcowy PKWN i Deklaracja PPR*, Warszawa 1982.
- Manteuffel T., *O normach postępowania historyka*, „Współczesność” 1966, nr 5, [przedruk w:] T. Manteuffel, *Historyk wobec historii*, Warszawa 1976, s. 5–13.
- Manteuffel T., *Warunki rozwoju nauki historycznej w dziesięcioleciu 1948–1958*, „Przegląd Historyczny” 1995, z. 3–4, s. 269–283.
- Materializm historyczny*, pod ogólną red. F.W. Konstantinowa, Warszawa 1955.
- Maternicki J., *Precyzja refleksji metodologicznej a jej nowatorstwo*, „Kwartalnik Historyczny” 1970, z. 4, s. 900–905.
- Maternicki J., *Wandy Moszczeńskiej droga do metodologii historii*, [w:] W. Moszczeńska, *Metodologii zarys krytyczny*, wyd. 2, Warszawa 1977, s. 5–21.
- Mękowski S., *Propaganda zamiast historii*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1963, nr 42, s. 5.
- Miłosz C., *Zniewolony umysł*, Kraków 1990.
- Misior P., *Ja, Tomasz Strzyżewski*, Kraków 1997.
- Missalowa G., Schoenbrenner J., *Historia Polski*, Warszawa 1952.
- Moszczeńska W., *Metodologii zarys krytyczny*, Warszawa 1968.
- Notatki Alfreda Lampego dotyczące zagadnień programowych*, „Archiwum Ruchu Robotniczego” t. 9, Warszawa 1984, s. 25–35.
- Nowak L., *Jerzego Topolskiego model metodologiczny historii*, „Studia Filozoficzne” 1969, nr 5, s. 195–204.
- Nowinowski S.M., *Andrzeja Feliksa Grabskiego żywoty równoległe*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, 1/5/2007, s. 234–269.
- O naświetleniu w polskiej historiografii niektórych problemów historii najnowszej Polski*, oprac. i przypisami opatrzył Z. Romek, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej XIX–XX wieku*, t. 4, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2009, s. 257–280.

- Ocena kwalifikacji profesjonalnych i postawy politycznej profesora Tadeusza Manteuffla*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 219–221.
- Orzechowski M., *Rewolucja. Socjalizm. Tradycje. Przeszłość narodowa i tradycje w myśli politycznej rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego*, Warszawa 1984.
- Ossowski S., *Problematyka wolności słowa w dyskusjach naukowych* (1962), [przedruk w:] J. Karpiński, *Nie być w myśleniu posłusznym. Ossowscy, socjologia, filozofia*, Londyn 1989, s. 168–173.
- Ossowski S., *Taktyka i kultura*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 13, [przedruk w:] J. Karpiński, *Nie być w myśleniu posłusznym. Ossowscy, socjologia, filozofia*, Londyn 1989, s. 129–139.
- Paczkowski A., *Cenzura prasowa w II Rzeczypospolitej*, w: *Granice wolności słowa. Materiały konferencji naukowej. Kielce 4–5 maja 1995*, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1999, s. 52–54.
- Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu. 19–22 września 1948*, t. 1–2, Warszawa 1948.
- Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie. 14–17 IX 1958*, Warszawa 1958.
- Pawlicki A., *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001.
- Pierwsza Konferencja metodologiczna historyków polskich. Przemówienia, referaty, dyskusja*, t. 1–2, Warszawa 1953.
- Pietrzak M., *Reglamentacja wolności prasy w Polsce (1918–1939)*, Warszawa 1963.
- Pleskot P., *Jak wyjechać na Zachód? Procedury wyjazdów polskich uczonych do państw kapitalistycznych z ramienia uczelni wyższych i PAN w latach 1955–1989*, w: *Naukowcy władzy, władza naukowcom. Studia*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010, s. 292–325.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3: 1939–1945, Kraków 2004.
- Pobóg-Malinowski W., *Skoro nie szabłą to piórem*, „Kultura” 1960, nr 5/151, s. 99–134.
- Polityka społeczna państwa polskiego 1918–1935*, Warszawa 1935.
- Profesor Tadeusz Manteuffel mówi o rozwoju nauk historycznych*, „Mówią wieki” 1958, nr 1, s. 12–13.
- Rafalska D., *Między marzeniami a rzeczywistością. Tygodnik „Po prostu” wobec głównych problemów społecznych i politycznych Polski w latach 1955–1957*, Warszawa 2008.
- Refleksje i wnioski po Zjeździe Historyków*, „Życie Warszawy” 1958, nr 228, s. 3–4.
- Romek Z., *Cenzura kreatywna w PRL a środowisko historyków*, „Przegląd Historyczny” 2006, nr 1, s. 23–37.
- Romek Z., *Historycy radzieccy o historykach polskich. Uwagi o zjeździe wrocławskim (1948) i konferencji otwockiej (1951/52)*, w: *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 4, Warszawa 1999, s. 177–203.
- Romek Z., *Olgierd Górka. Historyk w służbie myśli propaństwowej (1908–1955)*, Warszawa 1997.
- Romek Z., *Polsko-radzieckie dyskusje o „Istorii Polshi w trzech tomach” w latach 1950–1959*, w: *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 169–189.
- Rozmowa z Krystyną Kersten. Społeczeństwo a historia po 1945 r.*, „Puls” 1989, nr 41, s. 59–80.

- Rózdżyński J., *Raporty cenzorów. Do Polski wysłano „doświadczonych towarzyszy”*, „Życie Warszawy” 1994, nr 141, s. 8.
- Rutkowski T.P., *Adam Bronberg i „encyklopedyści”. Kartka z dziejów inteligencji w PRL*, Warszawa 2010.
- Rutkowski T.P., *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007.
- Ryszka F., *Pamiętnik inteligenta. Samo życie*, Warszawa 1996.
- Sawicki J.Z., *Bitwa o prawdę. Historia zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005.
- Schaff A., *Moje spotkania z nauką*, Warszawa 1997.
- Schaff A., *Perspektywy współczesnego socjalizmu*, Szczecin 1990.
- Schaff A., *Wstęp do semantyki*, Warszawa 1960.
- Sejm historyków polskich zakończył obrady. Następny zjazd odbędzie się w roku 1963*, „Dziennik Polski” 1958, nr 222, s. 1–2.
- Serejski M.H., *Projekt planu badań w zakresie historii historiografii polskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 1950–1951, z. 3/4, s. 375–381.
- Sieradzki J., *Co robią polscy historycy?*, „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 39, s. 1, 9.
- Sitek R., *Warszawska szkoła historii idei. Między historią a teraźniejszością*, Warszawa 2000.
- Slavianovedenie v SSSR. Izučenie ũžnych i zapadnych sloviaŕ. Biobibliografičeskiĭ slovar’*, New York 1994.
- Słowo Krystyny Kersten z okazji otrzymania nagrody im. Jana Strzeleckiego*, „Tygiel Kultury” 1997, nr 3, s. 84–86.
- Sobór-Świdarska A., *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009
- Stecki J., *Zagadnienie rozwoju gospodarczego wsi polskiej*, Warszawa 1938.
- Stenogram wspólnego posiedzenia Sekcji Historycznej WOKS i Sekcji Naukowej Komitetu Słowiańskiego, 3 XI 1948*, wydał i oprac. Z. Romek, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 193–219.
- Stobiecki R., *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii Polski (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993.
- Stobiecki R., *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.
- Stobiecki R., *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005.
- Stompor J., *Leśne noce*, Warszawa 1958.
- Strzyżewski T., *Matrix czy prawda selektywna? Antycenzorskie retrospekcje*, Wrocław 2006.
- Szaflik J.R., *Wincenty Witos. Zarys życia i działalności*, w: W. Witos, *Moja tułaczka*, Warszawa 1967, s. 1–89.
- Szuster E., *Leśni*, Łódź 1959.
- Ścibor-Świdarska A., *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009.
- Śliwowsy W. i R., *Rosja nasza miłość*, Warszawa 2008.
- Tichner J., *Polski kształt dialogu*, Warszawa 1981.
- Topolski J., *Metodologia historii w polskiej historiografii*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 1, s. 255–277.
- Topolski J., *Metodologia historii*, Warszawa 1968.
- Topolski J., *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1889–1949)*, Warszawa 1986.



- Trawkowski S., *O warunkach powstania i działalności Instytutu Historii za dyrekcji Tadeusza Manteuffla*, w: *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1993*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1993, s.43–56.
- Trembicka K., *Mysł polityczna Komunistycznej Partii Polski (1918–1938)*, Lublin 2007.
- Urbankowski B., *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina*, t. 2, Warszawa 1998.
- W historiografii polskiej musi dokonać się przełom – oświadcza min. Stan. Strzeszewski witając VII Powszechny Zjazd Historyków we Wrocławiu*, „Głos Ludu” 1948, nr 260, s. 1–2.
- Wat A., *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Warszawa 1990.
- Werfel R., *Historiografia polska wobec nowych zadań*, „Głos Ludu” 1948, nr 257, s. 3.
- Wierzbicki A., *„Prawda jest i może być tylko w rękach klasy robotniczej”. Z dziejów partyjności nauki historycznej w Polsce*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 3, red. nauk. A Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 143–162.
- Wierzbicki A., *Argument z polityki w historii*, w: *Metodologiczne problemy badań nad dziejami myśli historycznej*, pod red. J. Maternickiego, Warszawa 1990, s. 87–108.
- Wierzbicki A., *W stronę postaw otwartych. „Annales” w refleksji historyków polskich po II wojnie światowej*, w: *Klio Polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. 1, red. nauk. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 49–80.
- Wierzbicki A., *Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1957.
- Wierzbicki A., *Zagadnienie etatyzmu i neoetatyzmu w Polsce*, Warszawa 1929.
- Wieś polska 1939–1948. Materiały konkursowe*, t. 1, oprac. K. Kersten, T. Szarota, Warszawa 1967.
- Winnicka H., *Środowisko historyków w latach wojny i okupacji (próba charakterystyki)*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 8, s. 75–89.
- Witos W., *Moja tułaczka*, Warszawa 1967
- Wojewódzki M., *Akcja V-1, V-2*, Warszawa 1975.
- Wojewódzki M., *Na tropach wunderwaffe*, Warszawa 1961.
- Wyczański A., *Uwagi o nauce historycznej w Polsce w dobie X Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie (1955)*, „Przegląd Historyczny” 2006, z. 1, s. 49–63.
- Wyrzykowski M., *Myśli zakazane (o cenzurze publikacji naukowych)*, „Studia Iuridica” 18, 1990.
- XIII Plenum KC PZPR, „Nowe Drogi” 1963, nr 8.
- Zadanie historyków polskich: Kształtowanie socjalistycznej świadomości historycznej społeczeństwa. Przemówienie sekretarza KC PZPR tow. W. Jarosińskiego*, „Trybuna Ludu” 1963, nr 254, s. 2.
- Załęski G., *Satyra w Konspiracji 1939–1944*, Warszawa 1958.
- Zginęli w walce. Sylwetki bojowników AL i GL*, Warszawa 1957.
- Zybertowicz A., *Między dogmatem a programem badawczym. Problemy stosowania materializmu historycznego we współczesnej historiografii polskiej*, Warszawa–Poznań 1990.
- Żółkiewski S., *Spory naukowe i walki ideologiczne*, „Nowe Drogi” 1958, nr 6, s. 17–37.
- Żukrowski W., *Wspomnienia o Jerzym Borejszy*, „Życie Warszawy” 1962, nr 17, s. 2.



# Indeks nazwisk

- Abrasimov P., poseł 89  
Adler E., pracownik PAN 199  
Ajdukiewicz Kazimierz 89, 202–205, 208, 235  
Ajnenkiel Andrzej 320  
Alama Hieronim 51  
Ambroziewicz Jerzy 276  
Andropov J.V. 89  
Arnold Stanisław 73, 114, 120, 137, 138, 144, 165, 167–169, 178–180, 197, 198, 213, 224, 306, 307, 309  
Aron Raymond 198  
Assorodobraj Nina 135, 138, 151  
August II, król Polski 123  
Azaña y Díaz Manuel 30
- Baczko Bronisław 213  
Bafia Jerzy 41  
Balzer Oswald 126, 143  
Banasiak Stefan 284  
Bardach Juliusz 135, 160, 167, 178–180, 183, 184, 186, 224  
Bartel Oskar 189–191, 194  
Bartelski Lesław 293–298  
Barycz Henryk 144  
Batowski Henryk 269  
Beck Józef 29, 269  
Berlin Isaiah 241  
Berling Zygmunt 24, 25, 35  
Berman Jakub 24, 30, 33, 35, 36, 38–41, 110, 137, 138  
Bębenek Stanisław T. 246, 274
- Bida Antoni 43, 44, 50, 61, 62, 64, 68  
Bieniak Janusz 183, 184  
Bierut Bolesław 26, 27, 32–34, 50, 51, 150, 201, 214, 301, 329  
Biliński Piotr 111, 119, 123  
Biskup Marian 182, 183  
Bloch Marc 241  
Błazejowska Justyna 99  
Bobińska-Wolska Celina 114, 131, 132, 148, 221, 306, 308  
Bocheński Józef M. 105, 106, 211  
Bodniak Stanisław 144  
Bogdan Jan 91–93  
Bogucka Maria 125, 182, 183, 311  
Bolesław Chrobry, król Polski 110, 230  
Borejsza Jerzy 17, 28–36  
Borkiewicz Adam 293  
Borkowski Jan 309  
Boss Eugeniusz 199  
Bór-Komorowski Tadeusz 274, 276, 295, 297  
Braudel Fernand 101  
Breźniew Leonid 273  
Bromberg Adam 236  
Bryzgalov N. 91  
Budzikowski Lech 100  
Bürckel Franz 294  
Bujak Franciszek 109, 111, 117, 133, 138, 144, 163  
Buławski Rajmund 323  
Bułganin Nikołaj 34  
Bulhakov Jakov I. 87

- Bystroń Jan Stanisław 199  
 Bystrzycki Przemysław 283  
 Bytnar Jan, ps. „Rudy” 294  
  
 Carnap Rudolf 235  
 Cat-Mackiewicz Stanisław zob. Mackiewicz Stanisław  
 Chaber, pracownik GUKPPiW 44  
 Chałasiński Józef 109, 168  
 Chłapowscy, rodzina 250  
 Chłopocka Helena 194, 195  
 Chruszczow Nikita 201, 202, 273  
 Churska Kamila 59, 66  
 Cieciewicz Mieczysław 14, 27, 28  
 Cieślak Tadeusz 192–194, 197, 199  
 Cimek Henryk 29  
 Croce Benedetto 198  
 Cynarski Jan 145  
 Cyrankiewicz Józef 66  
 Cywiński Bohdan 253  
 Czapiński Kazimierz 270  
 Czarnowski Stefan 138, 144  
 Czartoryski Paweł 101  
 Czubiński Antoni 245, 334  
 Czyżewski Andrzej 16, 244  
  
 Dacko Bolesław 67  
 Daniszewski Tadeusz 157, 219, 223, 224, 247–249, 253–256, 261, 274, 299, 300–304, 331, 334  
 Dąbrowski Jan 116, 117  
 Dąbska Izydora 92  
 Denikin Anton 257  
 Deresiewicz Janusz 306  
 Długoborski Wacław 194  
 Dmowski Roman 265  
 Doroszewski Witold 168  
 Downarowicz Stanisław 38  
 Drobner Bolesław 70  
 Drozdowski Marek Marian 257–260, 272, 334  
 Drygalski Jerzy 10, 14  
 Duby Georges 102  
 Dubzińska E.A. 122  
 Duraczyński Eugeniusz 15, 52, 298  
 Durko Janusz 115  
  
 Dutkiewicz Józef 153, 162, 166, 188, 230  
 Dworecki, pracownik GUKPPiW 237  
 Dworzaczek Włodzimierz 308  
 Dymitrov Georgi 22  
 Dzierżyński Feliks 264  
 Dziewulski Władysław 176  
  
 Elûtin V.P. 78  
 Engels Fryderyk 111, 114, 128, 130–132, 151, 187, 190, 194, 198, 211, 221  
  
 Feldman Józef 144  
 Figurowskij I.A. 86  
 Fijałkowska Barbara 24  
 Franaszek Piotr 77  
 Francastel Pierre 45  
 Friedman Jerzy 101  
 Friedmann Georges 96  
 Friszke Andrzej 210  
  
 Galos Adam 194  
 Garlicki Andrzej 256  
 Gąsienica Jędrzej 282  
 Gąsiorowska Natalia 73, 120, 144, 145, 169, 304  
 Gede T., pracownik ambasady pol. 90  
 Gerber Rafał 151, 199, 312  
 Geremek Bronisław 102  
 Gerhard Jan 299  
 Gieysztor Aleksander 73, 74, 135, 138, 151, 176, 177, 179, 180, 213, 268, 308, 309  
 Gladin Piotr 33, 34, 36  
 Gliwic Hipolit 253  
 Głębiński Stanisław 265  
 Głowacki Janusz 97  
 Golański Henryk 92  
 Goławski Edmund 314  
 Gomułka Władysław 10, 22, 25–27, 58, 201, 202, 212, 273, 286, 302, 303, 329, 334  
 Gorâeva Tatiana M. 15, 32–35, 90  
 Gorčakov 89  
 Gorizontov Leonid 16, 115  
 Gorki Maksym 218  
 Gostomski Anzelm 190  
 Góra Władysław 323–325, 336  
 Górka Olgierd 119

- Górny Maciej 16  
Górski Konrad 92, 181  
Grabiec-Dąbrowski Józef 145  
Grabski Andrzej Feliks 101, 102, 136, 240, 241, 275  
Grabski Stanisław 22, 45  
Grabski Władysław 265  
Grekov Borys 151, 158, 177  
Grosfeld Leon 73, 247–253, 256  
Grudziński Tadeusz 186  
Grynwasser Hipolit 145  
Gutkowski, pracownik GUKPPiW 49  
Gutt Józef 152, 153, 156, 157, 159, 161, 162
- Hagmayer Jerzy 293  
Halecki Oskar 45, 46, 143  
Handelsman Marcei 111, 138, 144, 146, 199  
Heck Roman 189  
Hejnosz Wojciech 160  
Hensel Witold 127, 128  
Herbst Emil 69  
Herbst Stanisław 182  
Hinz Henryk 101  
Hitler Adolf 22, 23, 269, 290, 301  
Hochfeld Julian 69  
Horak Alojzy 246  
Hoszowski Stanisław 167  
Hübner Piotr 16, 108, 110, 137  
Husserl Edmund 205, 235
- Ilizarov B.S. 88  
Ingarden Roman 129, 205, 206, 208, 235  
Inglot Stanisław 167, 195, 196
- Jabłoński Henryk 72, 113, 135, 199, 246, 273  
Jakimowicz Roman 178  
Jakóbczyk Witold 197  
Jakubiec Czesław 198  
Jarmuż Kazimierz 33, 34, 36  
Jasiński Kazimierz 174, 175  
Jaszuński Grzegorz 32  
Jedlicki Jerzy 243  
Jedlicki Marian 130
- Jędruszczak Hanna 309  
Jędruszczak Tadeusz 262, 334  
Jurkiewicz Stanisław 199
- Kalwin Jan 190  
Kann Maria 284–287  
Kapeniak Józef 281, 282  
Karolczyk G., pracownik ambasady pol. 91  
Karpiński Jakub 202, 205, 207  
Katz Henryk 159, 160  
Kersten Adam 53, 315, 316, 337  
Kersten Krystyna 19, 22, 26, 53, 243, 244, 309, 313–325, 336, 337  
Kętrzyński Stanisław 111  
Kieniewicz Stefan 73, 74, 86, 114, 131, 138, 150, 213, 246, 268, 309, 328, 329, 332, 333  
Kiersnowski Ryszard 184  
Kipa Emil 130  
Kirchmayer Jerzy 246  
Kisielewski Stefan 10, 57  
KlaŃkowski Alfons 197  
Klarner Czesław 253  
Kliszko Zenon 273, 286  
Kłoczowski Jan A. 212  
Knapowska Wiesława 131  
Kobryńska R. 115, 121, 122  
Kochanowski Jan Karol 111, 163  
Kochański Aleksander 95  
Koczy Leon 191  
Kolankowski Ludwik 111, 143  
Kołakowski Leszek 9, 46, 47, 92, 136, 209–213, 227, 228, 243  
Kołodziejczyk Henryk 66  
Kondek Stanisław Adam 14, 50  
Konopczyński Władysław 111, 119, 121, 123, 330  
Konstantinow F., pracownik ambasady radz. 92  
Konstantinow F.W., profesor 107  
Kormanowa Żanna 124, 137–148, 150, 152, 156, 157, 160, 213, 215, 220, 221, 256, 259, 260, 305–307, 309, 311, 319  
Koroluk Vladimir D. 86, 123–126, 129, 130, 132  
Korta Adam 184, 185

- Korzon Tadeusz 141  
 Korzybski Alfred 235  
 Kostiuško Ivan 271  
 Kościuszko Tadeusz 197  
 Kot Stanisław 45  
 Kotarbiński Tadeusz 109, 168, 171, 171, 331  
 Kowalski Józef 220, 261, 331, 334  
 Kozicki Stefan 55  
 Krajewski Andrzej 15  
 Krakowski Stefan 183, 191, 230  
 Krasucki Eryk 30, 32  
 Krasucki Jerzy 263  
 Kretschmann August 294  
 Krüger Friedrich 294  
 Krzyczkowski Józef 287–291  
 Krzyżanowski Adam 48, 253  
 Kucharzewski Jan 45, 145  
 Kuczyński Stefan Maria 160, 176–180  
 Kuczyński Stefan Krzysztof 273  
 Kukiel Marian 17, 111, 118  
 Kula Marcin 99, 100, 244  
 Kula Witold 73, 99, 116, 135, 138, 149,  
 150, 156, 162–164, 172, 215–218, 221,  
 222, 231, 305, 306  
 Kurowski Stefan 69  
 Kuthan Eugeniusz 48  
 Kuthan Zbigniew 48, 49  
 Kutschera Franz 294, 295  
 Kuźmiński Tadeusz 264  
 Kwaśniewski Jacek 10, 14  
  
 Labuda Gerard 111, 116, 176, 177, 179,  
 180, 184, 195  
 Lampe Alfred 24, 25, 30  
 Lange August 294  
 Lechner Joseph 294  
 Legutko Ryszard 314  
 Lehr-Spławiński Tadeusz 49, 115, 120  
 Leinwand Artur 272  
 Lelewel Joachim 111, 142  
 Lenin Włodzimierz 67, 111, 128, 131, 132,  
 136, 147, 151, 160, 165, 211, 250  
 Lepszy Kazimierz 149, 191, 192, 213, 307  
 Lesiakowski Krzysztof 286  
 Leśnodorski Bogusław 73, 74, 128–130, 135,  
 136, 181, 188, 196, 213–215, 310  
  
 Lewicki Marian 180  
 Leżeński Cezary 245  
 Lider Julian 299  
 Limanowski Bolesław 145  
 Luksemburg Róża 147  
 Luter Marcin 190  
 Lutman Roman 121, 126  
  
 Łapiński Aleksander 199  
 Łaski Jan 190, 194  
 Łepkowski Tadeusz 100, 101, 243, 315  
 Łowmiański Henryk 73, 135, 145, 154, 176,  
 177, 179, 180  
 Łychowski Tadeusz 96  
 Łysenko Trofim 135  
  
 Maciszewski Jarema 52, 53  
 Mackiewicz Stanisław 49, 50  
 Madajczyk Czesław 52, 257, 258, 260, 273,  
 303, 334  
 Madurowicz-Urbanska Halina 117  
 Majakowski Włodzimierz 139  
 Majewski Kazimierz 135, 180–182  
 Maleczyńska Ewa 135, 189  
 Maleczyński Karol 135, 174, 175, 185, 186,  
 194  
 Malewska Hanna 318  
 Malewski Andrzej 167, 226–234, 241, 242  
 Małecki Jan 224  
 Małowist Marian 73, 135, 138, 175, 176,  
 314, 319  
 Mandelbaum Michael 198  
 Mandrou Robert 101  
 Manteuffel Tadeusz 72–74, 86–88, 102, 115,  
 116, 135, 138, 141, 151, 156, 172–175,  
 180, 194, 195, 200, 201, 221–225, 237,  
 246, 247, 273, 304–307, 309–313, 330,  
 332, 333  
 Marchlewski Julian 147, 193, 194  
 Markowski J., pracownik GUKPPiW 109  
 Marks Karol 111, 114, 128, 130–132, 151,  
 190, 198, 208, 210–212, 221, 227, 243  
 Maternicki Jerzy 153, 240  
 Mazurek, pracownik GUKPPiW 62  
 Meloch Maksymilian 145, 146  
 Mentzel Zbigniew 9

- Meusel Alfred 190  
Michajłow Włodzimierz 177  
Miernik Grzegorz 57  
Mieszko I, książę polski 179  
Mikołajczyk Stanisław 321  
Mikołajczyk, pracownik GUKPPiW 51, 52, 54, 66  
Miller Ilia 86, 123–126, 129, 130, 132  
Miłosz Czesław 314  
Minc Hilary 48  
Misior Paweł 61, 64  
Misko Michał 123–126, 129, 130, 132  
Missalowa Gryzelda 275, 276  
Moczar Mieczysław 286  
Modzelewski Zygmunt 168–170  
Mołotow Wiaczesław 269  
Moszczeńska Wanda 126, 240  
Mościcki Ignacy 257  
Możajew Borys 65  
Mrożek Sławomir 221  
Myśliński Kazimierz 154–156
- Nadolski Andrzej 181, 182  
Nałęcz Daria 14, 36, 65  
Namiotkiewicz Walery 276  
Namysłowski Władysław 195  
Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów 185  
Narski Igor 213  
Narutowicz Gabriel 257  
Natanson-Leski Jan 130, 199  
Niezabitowscy, rodzina 250  
Nowak Leszek 241  
Nowinowski Sławomir M. 101
- Ochab Edward 201, 249  
Olszewicz Bolesław 176, 177  
Olszewski Jan 276  
Olszewski, profesor 85  
Olszowski Stefan 54, 55, 60  
Orzechowski Marian 140  
Osęka Piotr 244  
Ossowska Maria 213  
Ossowski Stanisław 69, 181, 205–209, 213, 235  
Paczkowski Andrzej 57
- Pajewski Janusz 248  
Pareto Vilfredo 233  
Paszkwicz Henryk 199  
Patoličev V., pracownik ambasady radz. 83  
Pawlicki Aleksander 15, 56  
Pawłowski Bronisław 187  
Piastowie, ród 182, 330  
Pietrzak Michał 28, 57  
Pietrzak-Pawłowska Irena 130  
Piłsudska Aleksandra 256  
Piłsudski Józef 63, 246, 248, 253, 255–258, 260, 264, 266, 267, 269  
Piwarski Kazimierz 135  
Pleskot Patryk 77  
Płoski Stanisław 199  
Pobóg-Malinowski Władysław 18, 35, 256–260  
Pociecha Władysław 111  
Pokrowski Michał 158  
Poleszczuk R., pracownik MSZ 75  
Popiel Karol 110  
Popper Karl 227, 241  
Poterański Waclaw 262  
Potkański Karol 178  
Preissner Alojzy 224  
Próchnik Adam 145  
Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 159  
Prystor Aleksander 199  
Przywecka Maria 196  
Ptaśnik Jan 144
- Raczyńscy, rodzina 250  
Radkiewicz Stanisław 28  
Rafalska Dominika 202, 276  
Rajewski Zdzisław 135, 180  
Rawski Tadeusz 299  
Reiter Jan 194  
Rej Mikołaj 63  
Renner Kurt 294  
Ribbentrop Joachim von 269  
Rokossowski Konstanty 61, 66  
Romano Ruggiero 101  
Romek Zbigniew 15, 20, 53, 114, 119, 125, 261, 272, 311  
Romkowski Roman 201

- Rostworowski Emanuel 195, 196, 268  
Rowecki Stefan, ps. „Grot” 295  
Różdżyński Jan 34  
Rusiński Władysław 195, 306  
Rutkowski Jan 117, 127, 128, 133, 138, 144, 145, 163  
Rutkowski Tadeusz Paweł 8, 16, 69, 73, 108, 109, 135, 137, 138, 214, 224, 259  
Rybicki Paweł 323  
Rydz-Śmigły Edward 245, 246  
Ryszka Franciszek 96, 101, 102, 213, 309  
Rzendowski Leon 36  
Rzepecki Jan 265, 266  
Rzymowski Wincenty 28
- Šachmatov Aleksy 178  
Sadowski Sergiusz 183, 191  
Šatilov Borys 34  
Sawicki Jacek Z. 28, 274, 277  
Schaff Adam 25, 77–83, 89, 90, 92, 93, 213, 232, 234–236  
Schmidt Karl 84  
Schoenbrenner Janina 275, 276  
Schultz Otto 294  
Sejda, pracownik franc. MSZ 82  
Semkowicz Władysław 111, 144, 178  
Serczyk Jerzy 187, 189  
Serejski Marian Henryk 45, 46, 128–130, 140–142, 213  
Sidorov Arkady 72, 115  
Siemek Józef 54, 237  
Sikorski Władysław 245, 257, 266  
Sisakân N.M. 78  
Šleenko A. 92  
Smirin Moisej 190  
Smoleński Władysław 141  
Sobieski Wacław 143  
Sobór-Świdarska Anna 33  
Sokorski Włodzimierz 108, 109  
Spengler Oswald 198  
Spychalski Marian 294  
Stackelberg Otto 87  
Stalin Józef 21–25, 31, 35, 39, 48, 67, 73, 111, 131, 132, 136, 147, 150, 151, 158, 169, 201, 221, 296  
Starewicz Artur 46, 47  
Staszewski Janusz 184, 185  
Stecki Jan 253  
Stobiecki Rafał 16, 73, 108, 110, 111, 119, 125, 135, 137, 138, 246  
Stompor Józef 283  
Strasser W., pracownik GUKPPiW 226, 269  
Strzembosz Tomasz 53  
Strzeszewski Stanisław 112–114, 118, 119, 121  
Strzyżewski Tomasz 13, 14, 37, 61, 64  
Suchodolski Bohdan 109, 181  
Suslov N.P. 89  
Syzdek Bronisław 272  
Szacki Jerzy 213  
Szaflik Józef Ryszard 267  
Szaniawski Klemens 213  
Szarota Tomasz 71, 237, 238, 309, 320–323  
Szczotka Stanisław 144, 166  
Szpotański Stanisław 145  
Szuster Edward 278  
Szydłowski Roman 42, 70  
Szyr Eugeniusz 40, 41, 54  
Szyszman 101
- Ślaski Jerzy 66  
Śliwowska Wiktoria 65, 88  
Śliwowski René 65  
Śreniowska Krystyna 102  
Śreniowski Stanisław 126
- Tatarkiewicz Władysław 89, 92, 181  
Tawney Richard 190  
Tazbir Janusz 189–191, 194, 213, 268  
Tichner Józef 19  
Tokarz Wacław 138, 144  
Tomasz z Akwinu św. 63  
Tomkiewicz Władysław 115, 118  
Topolski Jerzy 117, 167, 226, 228–234, 241, 242  
Toynbee Arnold 198  
Trawkowski Stanisław 273, 304, 311  
Trembicka Krystyna 29  
Tret'akov Piotr 114, 118–122, 157, 158, 164, 165



- Trzebiatowski Klemens 192  
Turlejska Maria 101, 213, 249, 274, 275, 334  
Tymieniecka Aleksandra 272  
Tymieniecki Kazimierz 73, 74, 127, 128, 130, 144, 163  
  
Udalcov Ivan 122  
  
Vetulani Adam 159  
Vorov N., pracownik ambasady radz. 83  
  
Wachowski Marian 197  
Waryński Ludwik 147, 254, 316, 337  
Wasilewska Wanda 24, 25, 30  
Wasilewski Leon 145  
Wasilkowski Jan 168, 170  
Wat Aleksander 30  
Wążyk Adam 201  
Wdowiszewski Zygmunt 197  
Werblan Andrzej 22, 52, 91–93  
Wereszycki Henryk 64, 121, 131–133, 181, 228, 231, 244, 246, 248, 249, 262, 263, 269  
Werfel Roman 111, 112, 152, 154, 156, 159  
Wędkiewicz Stanisław 109  
White Hayden 241  
Widajewicz Józef 178  
Wierbłowski Stefan 36  
Wierzbicki Andrzej 102, 106, 114, 153, 222, 236, 261, 272  
Wierzbicki Andrzej, przemysłowiec okresu międzywojennego 253, 264, 265  
Wilczyński Jan 192  
Winnicka Halina 108  
Witos Wincenty 267  
Włodarski Bronisław 187  
Wodziński Alfons 191  
Wojciechowski Zygmunt 118  
Wojewódzki Michał 279, 280  
Wojtkowski Andrzej 130  
Wyczański Andrzej 74, 215  
Wyka Kazimierz 196  
Wyszyński Stefan 84  
  
Zabłudowski Tadeusz 40  
Zahorski Andrzej 100  
Zajączkowski Stanisław 130  
Zakrzewski Stanisław 143, 146  
Zaleski August 257  
Zaleski Stanisław 299  
Załęski Grzegorz 281  
Zápolya Jan 190  
Zaręba Marcin 244  
Zaręba T., pracownik GUKPPiW 55, 60, 286  
Zawadzki Tadeusz, ps. „Zośka” 294  
Zawistowska, pracownik GUKPPiW 236  
Zemankowa Zofia 312  
Zieliński Henryk 193, 194, 257, 258, 260, 272, 334  
Zimand Roman 213  
Zimniak Józef 74  
Zubrzycki Franciszek 294  
Zybertowicz Andrzej 10, 242  
  
Żaki Andrzej 180  
Żarnowska Anna 101  
Żarnowski Janusz 270–272, 334  
Żdanov Andriej 135, 235  
Żółkiewski Stefan 77–81, 83, 86, 87, 89, 90, 180, 312  
Žukov G. 77, 81, 90  
Żukrowski Wojciech 31



### **Zbigniew Romek**

pracuje w Instytucie Historii PAN, bada dzieje myśli społecznej i politycznej XX w. Autor monografii *Olgierd Górka. Historyk w służbie myśli propaństwowej (1908–1955)* (Warszawa 1997) oraz licznych artykułów i recenzji. Opracował i wydał zbiór wspomnień *Cenzura w PRL. Relacje historyków* (Warszawa 2000).

Książka odchodzi od schematu przedstawiania cenzury, w którym wyróżnia się „oprawców” i ich „ofiary”. Ukazuje mechanizm cenzurowania prac naukowych: „od dołu” (autocenzura, redakcje wydawnictw i czasopism, władze Polskiej Akademii Nauk), przez władze partyjne (wydziały Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) aż po ostatni element systemu kontroli – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Autor nie unika drażliwych kwestii, na przykład udziału w cenzurowaniu tekstów części środowiska historyków. Dzięki wykorzystaniu moskiewskich materiałów archiwalnych przedstawiony został wpływ kontaktów polsko-radzieckich na naszą historiografię po 1945 roku.

